



Grey Scale #13



Part Code: 5T1316

DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



PAMIĘTNIK

VI POWSZECHNEGO ZJAZDU
HISTORYKÓW POLSKICH
W WILNIE

17 — 20 WRZEŚNIA 1935 R.

I

REFERATY

LWÓW — 1935

NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
WYDANE Z ZASIĘKIEM
MIN. WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO



PAMIĘTNIK

VI POWSZECHNEGO ZJAZDU
HISTORYKÓW POLSKICH
W WILNIE

17 — 20 WRZEŚNIA 1935 R.

I

REFERATY

LWÓW — 1935

NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
WYDANE Z ZASIEKIEM
MIN. WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

PAMIĘTNIK

VI POWIĘCZYNICZO ZJAZDU
HISTORYKÓW POLSKICH

W WILNIE

15 — 20 WRZEŚNIA 1935 R.

PAMIĘTNIK

VI ZJAZDU HISTORYKÓW POLSKICH
W WILNIE

REFERATY

11/11/11

PAID

TO THE ORDER OF THE

STATE OF NEW YORK

IN THE SUM OF

PAMIĘTNIK

VI POWSZECHNEGO ZJAZDU
HISTORYKÓW POLSKICH
W WILNIE

17 — 20 WRZEŚNIA 1935 R.

I

REFERATY

LWÓW — 1935

NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
WYDANE Z ZASIŁKIEM
MIN. WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

93(438) : 061.3

PAMIĘTNIK

VI POWSZEGNIEGO ZJAZDU
HISTORIOW POLSKICH
W WILNIE
15-26 WRZEŚNIA 1925 R.

PRZYGOTOWAŁ DO DRUKU
CZŁONEK ZARZĄDU GŁÓWN. P. T. H.
FELIKS POHORECKI

28743/2



256/35

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
POD ZARZĄDEM ADAMA WIERZBICKIEGO

T R A V A U X

DU

VI-e CONGRÈS

DES HISTORIENS POLONAIS À WILNO

(17 — 20 SEPTEMBRE 1935)

I-e PARTIE

COMPTE-RENDUE

LWÓW — LÉOPOL — 1935

SOCIÉTÉ HISTORIQUE DE POLOGNE

HONORÉE D'UNE SUBVENTION

DU MINISTÈRE DE L'INSTRUCTION PUBLIQUE

T R A V A U X

DE

LE CONGRÈS

DES HISTORIENS POLONAIS À WILNO

(17 — 20 SEPTEMBRE 1926)

ÉDITÉ PAR LA SOCIÉTÉ

DE LA RECHERCHE HISTORIQUE

DE LA RECHERCHE HISTORIQUE

COMPTE-RENDUE

1926

WILNO — 1926

SOCIÉTÉ HISTORIQUE DE POLOGNE

WILNO — 1926

DE LA RECHERCHE HISTORIQUE

SPIS TREŚCI

	Str.
Sekeja I — Historia polityczna	
PRZEGLĄD BADAŃ NAD DZIEJAMI LITWY:	
Zajączkowski Stanisław (Wilno): Przegląd badań nad dziejami Litwy do 1385 r.	3
Halecki Oskar (Warszawa): Przegląd badań nad dziejami Litwy 1385—1569	22
Mienicki Ryszard (Wilno): Przegląd badań nad dziejami Litwy 1569—1696	26
Konopczyński Władysław (Kraków): Przegląd badań nad dziejami Litwy w XVIII w. (1696—1795)	37
Iwaszkiewicz Janusz (Wilno) i Mościcki Henryk (Warszawa): Przegląd badań nad dziejami Litwy po rozbiorach (do r. 1905)	45

Bodniak Stanisław (Kórnik): Prusy Królewskie wobec unji z Koroną	52
Dąbrowska Stanisława Stefanja (Kraków): Sekularyzacja dóbr duchownych na Litwie za rządów Mikołaja I	58
Górka Olgierd (Warszawa): Optymizm a pesymizm w historjografji polskiej. Odwrócenie pojęć	562
Handelsman Marcelli (Warszawa): Polityka słowiańska Polski w XVIII i XIX w.	68
Kochanowski J. K. (Warszawa): Kilka uwag metodologicznych na marginesie dziejów powszechnych a swojskich	72
Konopczyński Władysław (Kraków): Udział Korony i Litwy w tworzeniu wspólnej polityki zagranicznej (1569—1795)	78
Lechicka Jadwiga (Warszawa): Stronnictwa polityczne i opozycja litewska w latach 1725—1736	82
Łuckiewicz Antoni (Wilno): Narodowolcy-Białorusini i ich organ „Homon“	87
Maleczyński Karol (Lwów): Sprawa chrztu i apostazji Mendoga w świetle krytyki dokumentów	559
Papée Fryderyk (Kraków): Aleksander Jagiellończyk jako wielki książę litewski	100

VIII

	Str.
Piawski Kazimierz (Kraków): Kwestja bałtycka na Litwie w drugiej połowie XVII w.	105
Strzelecka Anna (Kamionka Strum.): Kobieta w polityce dynastycznej i w życiu dworskim za panowania Władysława Jagiełły	112
Wielhorski Władysław (Wilno): Warunki rozwoju świadomości narodowej Litwinów i powstania współczesnego Państwa Litewskiego (1861—1920)	126
Zakrzewski Stanisław (Lwów): W pięćsetną rocznicę: Bitwa nad świętą, inaczej pod Wilkomierzem, dn. 1 września 1435	551
Ziembicki Witołd (Lwów): Barbara Radziwiłłówna w oświeceniu lekarskim	144

Sekcja II — Historia prawa

I. ISTOTA PRAWNEGO ZWIĄZKU POLSKI Z LITWĄ:

Kutrzeba Stanisław (Kraków): Charakter prawny związku Litwy z Polską (1385—1569)	165
Adamus Jan (Wilno): O prawno-państwowym stosunku Litwy do Polski	174
Hryszkiewicz Wincenty (Wilno): Rola ziem białoruskich w unjach polsko-litewskich	181

II. STATUTY LITEWSKIE I ICH STOSUNEK DO PRAW OBCYCH:

Ehrenkreutz Stefan (Wilno): Zagadnienie wpływu prawa rzymskiego na statuty litewskie	189
Hejnosz Wojciech (Lwów): Statuty litewskie a prawo polskie	197
Rafacz Józef (Warszawa): Z wpływów prawa litewskiego na prawo karne polskie	204

III. FEUDALIZM LITEWSKI I ZACHODNIO-EUROPEJSKI:

Łowmiański Henryk (Wilno): Zagadnienie feudalizmu w W. Ks. Litewskim	209
Jaworski Iwo (Wilno): Zagadnienie feudalizmu litewskiego i zachodniego	220

Sekcja III — Historia gospodarcza

Czarnowski Olgierd (Warszawa): Metoda historyczna obliczenia liczebności ludności polskiej zamieszkałej na terytorjum dawnej Litwy i Rusi pod zaborem rosyjskim	231
Inglot Stefan (Lwów): Postulaty w sprawie badań nad rozwojem i organizacją wielkiej własności w Rzeczypospolitej w czasach nowożytnych	239
Jakimowicz Roman (Warszawa): Wschodnia granica osadnictwa mazowieckiego w X i XI w. z Jaćwieżą i Rusią i zasięg kolonizacji mazowieckiej na Wschodzie	246

	Str.
Janik Michał (Kraków): Sprawa ludowa na Litwie w XIX w.	251
Koczy Leon (Poznań): Handel Litwy przed połową XVII wieku	272
Rutkowski Jan (Poznań): Badania nad dochodami wielkiej własności ziemskiej w Polsce w czasach nowożytnych . . .	279

Sekcja IV — Historia kultury

I. DZIEJE KULTURY UMYSŁOWEJ NA LITWIE:

Bednarski Stanisław, ks. T. J. (Kraków): Dwieście lat wie- leńskiej Akademii Jezuickiej: 1570—1773	289
Barycz Henryk (Kraków): Stosunki Litwy z Uniwersytetem Krakowskim w czasach porozbiorowych	295
Bogatkiewicz Władysław (Warszawa): Aleksander I na Litwie	301

II. UNJA KOŚCIELNA W W. KS. LITEWSKIM:

Halecki Oskar (Warszawa): Dzieje unji kościelnej w W. Ks. Litewskim do r. 1596	311
Tomkiewicz Władysław (Warszawa): Dzieje unji kościelnej w W. Ks. Litewskim 1596—1795	320

III. REFORMACJA NA LITWIE:

Hartleb Kazimierz (Lwów): Zagadnienie reformacji na zie- miach polsko-litewskich	329
Kossowski Aleksander (Lublin): Stan dotychczasowych ba- dań nad dziejami protestantyzmu na ziemiach W. Ks. Li- tewskiego	338
Kolbuszewski Kazimierz (Lwów): Polskie piśmiennictwo reformacyjne na ziemiach dawnego W. Ks. Litewskiego . . .	344
Umiński Józef ks. (Lwów): Przeciwireformacja w Litwie . .	353

Sekcja V — Historia wojskowości

Waligóra Bolesław (Warszawa): Relacje	365
Laskowski Otton (Warszawa): Odrębność staropolskiej sztuki wojennej	375
Kukiel Marjan (Kraków): Litwa i Białoruś a wojska napo- leońskie 1812 r.	388

Sekcja VI — Nauki pomocnicze historyczne

I. ARCHIWISTYKA:

Mienicki Ryszard (Wilno): Archiwa W. Ks. Litewskiego . .	403
Pohorecki Feliks (Lwów): Teki i zbiory Żegoty Onacewicza (Próba rekonstrukcji)	414
Adamus Jan (Wilno): O archiwa miejskie i gminne . . .	425

	Str.
Barwiński Eugenjusz (Lwów): O archiwa miejskie i gminne (koreferat)	432

II. WYDAWNICTWA ŹRÓDŁOWE:

Adamus Jan (Wilno): Wydawnictwa źródeł do historii Litwy	439
Więckowska Helena (Warszawa): W sprawie wydania emigracyjnej korespondencji Joachima Lelewela	450

Sekcja VII — Historia starożytna

I. PRZYCZYNY UPADKU ŚWIATA STAROŻYTNEGO:

Zakrzewski Kazimierz (Lwów): Upadek cesarstwa rzymskiego i kultury antycznej	459
Piotrowicz Ludwik (Kraków): Położenie ludności rolniczej w okresie późnego cesarstwa rzymskiego	474

II. ISTOTA I ZNACZENIE DZIEJOWE DYKTATURY I CEZARYZMU:

Walek-Czernecki Tadeusz (Warszawa): Istota i znaczenie dziejowe dyktatury i cezaryzmu	481
Zmigryder-Konopka Zdzisław (Warszawa): Dyktatura i cezaryzm	497

III. HELLENIZM A JUDAIZM:

Stein Edmund (Warszawa): Hellenizm a judaizm	509
Szydełski Szczepan ks. (Lwów): Hellenizm a judaizm	519

Sekcja VIII — Nauczanie historii

I. ZAGADNIENIE PROGRAMU NAUCZANIA HISTORJI W NOWEJ SZKOLE:

Pohoska Hanna (Warszawa): Program historii w liceum	537
Dutkiewicz Józef (Łowicz): Cele nauczania historii w liceum	538

II. REGJONALIZM A NAUCZANIE HISTORJI:

Buczek Karol (Kraków): Zagadnienie regionalizmu w nauczaniu historii w szkole średniej	541
--	-----

Ułaszyn Henryk (Poznań): O niektórych potrzebach naszych uniwersytetów	571
Odezwa Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższem Wykształceniem	572

TABLE DES MATIÈRES

	Pag.
I-ère Section — Histoire politique	
REVUE DES ÉTUDES SUR L'HISTOIRE DE LITHUANIE:	
Zajączkowski Stanislas (Wilno): Revue des études sur l'histoire de Lithuanie avant 1385	3
Halecki Oscar (Varsovie): Revue des études sur l'histoire de Lithuanie, 1385—1569	22
Mienicki Richard (Wilno): Revue des études sur l'histoire de Lithuanie, 1569—1696	26
Konopczyński Ladislas (Cracovie): Revue des études sur l'histoire de Lithuanie au XVIII-me siècle (1696—1795)	37
Iwaszkiewicz Janusz (Wilno) et Mościcki Henri (Varsovie): Revue des études sur l'histoire de Lithuanie après le partage de Pologne (jusqu'à 1905)	45
—	
Bodniak Stanislas (Kórnik): La Prusse Royale et son union avec la République Polonaise	52
Dąbrowska Stanislas Stéphanie (Cracovie): La sécularisation des biens ecclésiastiques en Lithuanie sous le règne du tsar Nicolas I-er	58
Górka Olgierd (Varsovie): Le pessimisme et l'optimisme dans l'historiographie polonaise. Intervention d'idées	562
Handelsman Marcel (Varsovie): Le problème slave dans la politique polonaise aux XVIII-me et XIX-me siècles	68
Kochanowski Jean K. (Varsovie): Quelques remarques méthodologiques en marge de l'histoire universelle et de l'histoire de Pologne	72
Konopczyński Ladislas (Cracovie): Le rôle de la Couronne et du Grand Duché Lithuanien dans la politique étrangère de l'ancienne République Polonaise de 1569 à 1795	78
Lechicka Hedvige (Varsovie): Les factions politiques et l'opposition lithuanienne (1725—1736)	82
Maleczyński Charles (Léopol): Le baptême et l'apostasie de Mendogue à la lumière des sources (Analyse des documents) . .	559

	Pag.
Łuckiewicz Antoine (Wilno): La section de la Ruthénie Blanche dans le parti politique de „ <i>Narodnaja Wola</i> “ et son organe „ <i>Homon</i> “	87
Papée Frédéric (Cracovie): Alexandre Jagellon — grand duc de Lithuanie	100
Piawski Casimir (Cracovie): Le problème baltique en Lithuanie dans la seconde moitié du XVII-me siècle	105
Strzelecka Anne (Kamionka Strumilowa): Le rôle des femmes à la cour et dans la politique dynastique de Ladislas Jagellon	112
Wielhorski Ladislas (Wilno): L'évolution du nationalisme lithuanien et son rôle dans les origines de la Lithuanie contemporaine (1861—1920)	126
Zakrzewski Stanislas (Léopol): La bataille aux bords du fleuve Święta à la date du 1 Septembre 1435 (commémoration du cinquantenaire)	551
Ziembicki Witold (Léopol): La vie, la maladie et la mort de Barbe Radzivil, Reine de Pologne, au point de vue médical	144

II-me Section — Histoire du droit

I. L'UNION POLONO-LITHUANIENNE AU POINT DE VUE JURIDIQUE:

Kutrzeba Stanislas (Cracovie): L'union polono-lithuanienne au point de vue juridique (1385—1569)	165
Adamus Jean (Wilno): Le caractère juridico-politique de l'union entre la Lithuanie et la Pologne	174
Hryszkiewicz Vincent (Wilno): Le rôle de la Ruthénie Blanche dans l'union polono-lithuanienne	181

II. LES „STATUTS LITHUANIENS“ ET LEUR RAPPORT AVEC LES DROITS ÉTRANGERS:

Ehrenkreutz Stéphane (Wilno): Le problème d'influence du droit romain sur les „Statuts Lithuaniens“	189
Hejnosz Adalbert (Léopol): Les „Statuts Lithuaniens“ et l'ancien droit polonais	197
Rafacz Joseph (Varsovie): Quelques remarques concernant l'influence de l'ancien droit lithuanien sur l'ancien droit polonais criminel	204

III. LA FÉODALITÉ EN LITHUANIE ET EN EUROPE OCCIDENTALE:

Łowmiański Henri (Wilno): Le problème de la féodalité dans le Grand Duché Lithuanien	209
Jaworski Ives (Wilno): Le problème de la féodalité en Lithuanie et en Occident	220

III-me Section — Histoire économique

Czarnowski Olgierd (Varsovie): Méthode historique de calculer la multiplicité de la population polonaise domiciliée sur les

	Pag.
territoire de l'ancienne Lithuanie et de la Ruthénie sous l'occupation russe	231
Ingłot Stéphane (Léopol): Comment organiser les recherches au sujet du développement de la grande propriété foncière dans l'ancienne République Polonaise	239
Jakimowicz Romain (Varsovie): La colonisation masovienne en Orient aux X-me et XI-me siècles avoisinant les territoires de Jaćwierz et de la Ruthénie	246
Janik Michel (Cracovie): La situation des classes rurales en Lithuanie au XIX-e siècle	251
Koczy Léon (Poznań): L'histoire du commerce de la Lithuanie jusqu'à la moitié du XVII-me siècle	272
Rutkowski Jean (Poznań): Recherches sur le revenu de la grande propriété foncière dans la République Polonaise en temps modernes	279

IV-me Section — Histoire de la civilisation

I. L'HISTOIRE INTELLECTUELLE DE LITHUANIE:

Bednarski Stanislas S. J. (Cracovie): Deux siècles d'existence de l'Académie des Jésuites à Wilno: 1570—1773	289
Barycz Henri (Cracovie): Les rapports intellectuels entre la Lithuanie et l'université de Cracovie après le partage de Pologne	295
Bogatkiewicz Ladislas (Varsovie): Le tsar Alexandre I-er et la Lithuanie	301

II. L'UNION ECCLÉSIASTIQUE DANS LE GRAND DUCHÉ LITHUANIEN:

Halecki Oscar (Varsovie): L'histoire de l'union ecclésiastique dans le Grand Duché Lithuanien jusqu'à 1596	311
Tomkiewicz Ladislas (Varsovie): L'histoire de l'union ecclésiastique dans le Grand Duché Lithuanien de 1596 à 1795	320

III. LA RÉFORME EN LITHUANIE:

Hartleb Casimir (Léopol): Le problème de la Réforme en Lithuanie	329
Kossowski Alexandre (Lublin): L'état actuel d'études sur l'histoire du protestantisme dans le Grand Duché Lithuanien aux XVI-me et XVII-me siècles	338
Kolbuszewski Casimir (Léopol): La littérature polonaise du protestantisme dans le Grand Duché Lithuanien	344
Umiński Joseph (Léopol): „La contre-réforme“ en Lithuanie	353

V-me Section — Histoire militaire

Waligóra Boleslas (Varsovie): Relations	365
Laskowski Otton (Varsovie): Les particularités de l'ancien art militaire polonais	375

	Pag.
Kukiel Marie (Cracovie): La Lithuanie et la Ruthénie Blanche au rencontre de l'armée napoléonienne en 1812	388

VI-me Section — Sciences auxiliaires

I. LES ARCHIVES:

Mienicki Richard (Wilno): Les archives du Grand Duché Lithuanien	403
Pohorecki Felix (Léopol): Collections manuscrites de Żegota Onacewicz	414
Adamus Jean (Wilno): Comment organiser les archives mu- nicipales	425
Barwiński Eugène (Léopol): Comment organiser les archives municipales	432

II. LA PUBLICATION DES SOURCES HISTORIQUES:

Adamus Jean (Wilno): Le plan d'édition de plus impor- tantes sources historiques concernant l'histoire de l'ancienne Lithuanie	439
Więckowska Helène (Varsovie): L'importance de publier la correspondance de J. Lelewel	450

VII-me Section — Histoire ancienne

I. LA DÉCADENCE DU MONDE ANTIQUE ET SES CAUSES:

Zakrzewski Casimir (Léopol): La décadence de l'empire ro- main et de la civilisation antique	459
Piotrowicz Louis (Cracovie): La situation sociale de la popu- lation rurale à la fin de l'empire romain	474

II. LE ROLE ET L'IMPORTANCE HISTORIQUE DE LA DICTA- TURE ET DU CÉSARISME:

Wałek-Czernecki Thadée (Varsovie): Le rôle et l'impor- tance historique de la dictature et du césarisme	481
Zmigryder-Konopka Zdislas (Varsovie): La dictature et le césarisme	497

III. HELLÉNISME ET JUDAÏSME:

Stein Edmond (Varsovie): L'Hellénisme et le Judaïsme	509
Szydelski Stéphane (Léopol): L'Hellénisme et le Judaïsme	519

VIII-me Section — Enseignement de l'histoire

I. LE PROBLÈME D'ENSEIGNEMENT DE L'HISTOIRE À L'É- COLE NOUVELLE:

Pohoska Anne (Varsovie): Le programme d'enseignement de l'histoire au lycée	537
--	-----

Dutkiewicz Joseph (Łowicz): L'enseignement de l'histoire au lycée	538
--	-----

II. LES PROBLÈMES DU RÉGIONALISME ET L'ENSEIGNEMENT DE L'HISTOIRE:

Buczek Charles (Cracovie): Les problèmes du régionalisme au service de l'enseignement de l'histoire à l'école secondaire . .	541
---	-----

Ułaszyn Henri (Poznań): Les besoins scientifiques de nos uni- versités	571
L'appel de la Fédération Polonaise des Femmes Diplômées . . .	572

SERCE I
HISTORIA POLITYCZNA



SEKCJA I.

HISTORIA POLITYCZNA

SEKCJA I.
HISTORIA POLITYCZNA

STANISŁAW ZAJĄCZKOWSKI

Przegląd badań nad dziejami Litwy do 1385 r.

Referując na IV-tym Zjeździe historyków polskich w 1925 r. „Stan badań nad dziejami Litwy do 1386 r.“ (103), wskazałem na znaczne luki w naszej znajomości tego okresu tudzież liczne nieopracowane problemy z tych czasów, pozatem wysunąłem pewne postulaty dotyczące dalszych studjów nad przeszłością Litwy pogańskiej, zwłaszcza w zakresie wydania materiału dyplomatycznego. Obecnie porównując ówczesny i dzisiejszy stan badań nad dziejami Litwy do 1385 r., należy stwierdzić znaczny postęp w tym względzie.

Dwa momenty odegrały tutaj wydatną rolę. Przede wszystkim w nauce polskiej wystąpili w ostatnich latach dwaj badacze, którzy za przedmiot swych studjów obrali wyłącznie dzieje Litwy, zwłaszcza w jej okresie pogańskim, a którzy wynikami swych badań wywołali w nauce ożywienie i wymianę zdań; są to mianowicie H. Ł o w m i a ń s k i i H. P a s z k i e w i c z. Pierwszy z nich zajął się przedewszystkiem badaniem stosunków wewnętrznych Litwy w czasach najdawniejszych, przez co stworzył silną podstawę do dalszych studjów nad późniejszymi dziejami wewnętrznymi Litwy; ze względu bowiem na konserwatyzm rozpatrywanych przez tego uczonego form społeczno-gospodarczych na Litwie, praca jego ma znaczenie nie tylko dla znajomości wewnętrznych urządzeń litewskich w okresie plemiennym, ale w dużej mierze także i dla czasów następnych. Natomiast P a s z k i e w i c z skierował się do badań nad dziejami politycznymi Litwy w całym jej okresie pogańskim, uwzględniając przytem głównie problem genezy

państwa litewskiego i politykę litewską na ziemiach ruskich; od prac konstrukcyjnych przechodził on nadto do publikowania przekazów źródłowych. Poza tem młoda nauka litewska, która zwraca w dużej mierze uwagę na dzieje Litwy do 1385 r., stanowiące okres zupełnej niezależności państwa litewskiego, może obecnie wykazać się już pewnymi rezultatami w tym kierunku. Z powodu nieznamości języka litewskiego wśród historyków polskich zajmujących się dziejami Litwy, wyniki badań nauki litewskiej są mało znane historycznemu światu polskiemu. Okoliczność tę należy uznać za niepomysłną, ponieważ historycy polscy nie mają wskutek tego możliwości korzystania z rezultatów badań nauki litewskiej i poddawania ich krytycznej ocenie; jest to zaś sprawa niezmiernie ważna, wprawdzie nie tyle w odniesieniu do pogańskiego okresu dziejów Litwy, ile do czasów późniejszych, których głównem zagadnieniem była sprawa Unji. Słusznie też podkreślał jeszcze w 1927 r. F. P a p é e (64) potrzebę znajomości języka litewskiego do studiów historycznych nad przeszłością Litwy.

W niniejszym referacie zamierzam dać przegląd badań nad przeszłością Litwy do 1385 r., jakie prowadzone były w ostatnich dziesięciu latach. Chodzić więc będzie tutaj o omówienie poszczególnych problemów z historii litewskiej do 1385 r., które były roztrząsane w nauce w ostatnich czasach, o podkreślenie, czy i w jakiej mierze opracowano w najnowszej literaturze poszczególne okresy i strony rozwoju dziejowego Litwy do 1385 r., oraz o wskazanie ważniejszych postulatów i dalszych zadań nauki w tym kierunku. W zakres swoich wywodów wciągam zasadniczo produkcję naukową tylko ostatniego dziesięciolecia, uwzględniając jednak naukową literaturę litewską w całości, od czasu powstania współczesnego państwa litewskiego. Dawniejsze natomiast prace polskie, niemieckie, rosyjskie i t. p. będą uwzględniane tylko częściowo, o ile mają one znaczenie dla problemów roztrząsanych w czasach ostatnich wzgl. o ile ich wyniki są jeszcze obecnie ostatnim wyrazem nauki.

Rozpoczynając w porządku chronologicznym przegląd ważniejszych problemów z historii Litwy do 1385 r., jakie były roztrząsane w nauce w ostatnich latach, należy przedewszystkiem omówić badania czasów najdawniejszych. Najdonioślejszy problem z tej epoki, a mianowicie sprawa początków narodu litewskiego, zainteresowała głównie uczonych litewskich. Jeden

z nich J. B a s a n a v i č i u s (Basanowicz), kontynuując swoje dawniejsze studia, zbudował w l. 1921—1925 teorię o pochodzeniu Litwinów od starożytnych Traków i Frygów, opartą na argumentach zaczerpniętych z folkloru, mitologii, językoznawstwa i historii (5, 7, 8, 9, 10). Teoria B a s a n o w i c z a, który był wielkim erudytą, ale w zakresie tych badań dyletan-tem, a przytem gorącym patriotą pragnącym dać swemu narodowi jak najświetniejszą przeszłość, nie utrzymała się. Zwalczał ją przedewszystkiem wybitny językoznawca litewski K. B u g a, który, nawiązując do dawniejszych badań uczonych rosyjskich (K o c z u b i n s k i j, P o g o d i n, K a r s k i j), wykazał na podstawie materiału toponomastycznego, że Litwini, jak i inne ludy bałtyckie, siedzieli pierwotnie w lewym dorzeczu Prypeci i nad górnym Niemnem, skąd, pod naporem Słowian, przesunęli się w pierwszych wiekach po Chrystusie na obszary zajmowane przez nich w czasach historycznych. Poglądy B u g i, rozwinięte w szeregu prac, a zreasumowane w 1924 r. (12), doznały rozpowszechnienia w nauce, która tem samem odrzuciła zarówno trako-frygijską teorię B a s a n o w i c z a, jak dawniejszą celtycką, której hołdował W. K a m i e n i e c k i (39), nie mówiąc już o sformułowanej niedawno hipotezie A. R a č k u s'a (81) o gockiem pochodzeniu Litwinów, skrytykowanej ostro przez V. B i r Ź y Ź k ę w jego rozprawie.

O ile chodzi o pomniejsze kwestje dotyczące najdawniejszych dziejów litewskich, to najlepiej oświetlone są wpływy ludów germańskich na Litwę. Sprawą tą zajmował się K. B u g a (13), a następnie F. B u j a k (15), który w osobnym referacie poddał nadto analizie stosunek ludów prusko-litewskich do morza, określając go jako negatywny (16).

Czasów późniejszych, stykających się już bezpośrednio z okresem historycznym, dotyczy wielka syntetyczna praca H. Ł o w m i a ņ s k i e g o (56) o początkach społeczeństwa i państwa litewskiego, oparta na ogromnym materiale dostarczo-nyim bezpośrednio przez współczesne źródła, a także uzyskanym pośrednio, drogą wnioskowania wstecznego i z analogji, stosowanych niekiedy może za obszernie, podstawowa dla znajomości stosunków wewnętrznych Litwy w całym okresie pogańskim, a także częściowo i w czasach późniejszych. Praca ta daje przedewszystkiem pełny obraz stosunków osadniczych, gospodarczych, społecznych i polityczno-ustrojowych Litwy w okresie

plemiennym, trwającym do początków XIII w., z czego autor wyprowadza następnie pewne dane do rozwiązania problemu genezy państwa litewskiego. W ścisłym związku z tą pracą pozostaje druga wcześniejsza rozprawa Łowmiańskiego (55) o najstarszych kształtach wsi litewskiej.

Do studjów nad okresem plemiennym Litwy należy także kwestja początków Grodna, poruszona w 1930 r. przez J. Jakubowskiego (35). Uczony ten zajął się rozpatrzeniem wzmianek Latopisu Hipackiego o grodzie „Horodno” i księżętach „horodeńskich” występujących w l. 1128—1183, wciągając przytem rezultaty dawniejszych badań M. Walickiego (97) nad starożytną cerkwią na Kołoży pod Grodnem, który czas powstania tego zabytku określił na koniec XII w. Rozważając ostrożnie wszystkie argumenty *pro* i *contra*, skłaniał się Jakubowski, podobnie jak dawniej J. Latkowski (52), do uznania Horodna za nadniemeńskie Grodno. Poglądowi temu przeciwstawił się w sposób zdecydowany Łowmiański (56), za którym oświadczył się K. Chodynicki (19). Natomiast H. Paszkiewicz (65) odniósł stanowczo wszystkie wzmianki kronikarskie o Horodnie i księżętach horodeńskich do Grodna i uznał ten gród za stolicę udzielnego księstwa ruskiego w XII w. Głównym argumentem Paszkiewicza były znane mu już częściowo rezultaty badań terenowych na Zamku starym w Grodnie, przeprowadzonych w l. 1932/3, które doprowadziły do wykrycia resztek budowli, oznaczonych przez kierownika tych robót J. Jodkowskiego (37, 38) jako terem książęcy i świątynia z XI w., kaplica zamkowa z XIII w. i ślady starszych zabudowań z IX i X w. Wykopiska te dały Jodkowskiemu podstawę do twierdzenia o odległej przeszłości Grodna i do związania jego początków z Normanami, z czem zgadza się M. Limanowski (53), wysuwając pewne kryteria topologiczne i uznając cerkiew kołoską za ośrodek osady normańskiej, którą wyprzedziła następnie nowa osada powstała na miejscu dzisiejszego Grodna. Poglądy te sformułowane pod wpływem doniosłych niewątpliwie odkryć terenowych, wymagają gruntownego krytycznego skontrolowania i pogłębienia, w wyniku czego będzie można wypowiedzieć ostatecznie słowo w ważnej kwestji początków Grodna.

Przechodząc do czasów historycznych, należy zająć się przede wszystkim problemem genezy państwa litewskiego, który

w sposób naukowy został rozwiązany po raz pierwszy jeszcze w 1892 r. przez J. Latkowskiego (52). Na podstawie analizy ustępu Latopisu Hipackiego o pokoju zawartym w 1219 r. we Włodzimierzu między szeregiem książąt litewskich a Rusią halicko-włodzimierską, tudzież późniejszych przekazów źródłowych dotyczących działalności Mendoga i jego stanowiska, sformułował Latkowski pogląd, że powstanie państwa litewskiego nastąpiło przez połączenie w jedną całość drobnych księstw istniejących na Litwie w pierwszej ćwierci XIII w. i że dokonał tego Mendog przed 1236 r. Pogląd ten, przyjęty następnie przez J. Totoraitis'a (95), z przesunięciem terminu ostatecznego połączenia Litwy na 1242 r., rozpowszechnił się w nauce. Zasadniczo uznawał go W. Kamieniecki (39), który genezę drobnych państewek litewskich, połączonych przez Mendoga w jedną całość, upatrywał częściowo w antagonizmie koczowniczych i osiadłych grup ludności litewskiej, częściowo zaś w podboju dokonany przez wikingów skandynawskich. Podobnie na gruncie wywodów Latkowskiego stał jeszcze w 1927 r. F. Papée (64), omawiając sprawę początków Litwy.

Kwestja powyższa została jednak niebawem poruszona przez H. Paszkiewicza (67), który przedstawił zjazdowi historyków polskich w 1930 r. nową hipotezę w tym względzie, zmodyfikowaną nieco następnie pod wpływem dyskusji przeprowadzonej na zjeździe i rozbudowaną ostatecznie w pracy o Jagiellonach i Moskwie (65); równocześnie badacz ten podkreślił silny związek zachodzący pomiędzy budowaniem państwa litewskiego a ekspansją litewską na ziemiach ruskich (72). Paszkiewicz poddał analizie zapiskę o 1219 r., uwzględnił pozatem różne wydarzenia współczesne układowi włodzimierskiemu oraz późniejsze, jak solidarne współdziałanie książąt litewskich w 1219 r. i silne występowanie Litwinów na zewnątrz w tym czasie, pozatem późniejsze ślady zwierzchnictwa czy raczej roszczeń Mendoga do ziem sąsiednich, i na tej podstawie doszedł do wniosku, że początki jednolitego państwa litewskiego należy przenieść wstecz do XII w. i że następnie uległo ono podziałowi w obrębie jednej dynastji, z zachowaniem atoli zwierzchnictwa jednego z jej członków nad dzielnicami. Stan ten znajduje swoje odbicie w zapisce 1219 r., Mendog zaś był tylko odnowicielem jednolitego państwa litewskiego i dzieła tego dokonał w latach 1236—1239.

W odmienny natomiast sposób rozwiązał Ł o w m i a ń s k i (56) problem genezy państwa litewskiego. Wyszedł on z założenia, że „kniaziowie“ występujący w 1219 r., a więc i Mendog — to tylko naczelnicy drużyn; pozatem podkreślił pewne nieskoordynowane wystąpienia Litwinów na zewnątrz jeszcze w połowie XIII w., które przemawiają przeciw przyjęciu, że ówczesna Litwa była jednolitym organizmem państwowym, a wkońcu uznał wpływ Zakonu krzyżackiego na budowę państwa litewskiego za czynnik doniosłego znaczenia. W rezultacie przyjął Ł o w m i a ń s k i utworzenie państwa litewskiego na lata 1254—1258, wyjaśniając równocześnie, że nastąpiło to drogą podboju społeczeństwa litewskiego przez drużyny Mendoga i narzucenie temu społeczeństwu ciężaru utrzymywania ich przez stworzenie odpowiedniego aparatu państwowo-fiskalnego.

Istnieją zatem we współczesnej nauce dwie konstrukcje początków państwa litewskiego: P a s z k i e w i c z a i Ł o w m i a ń s k i e g o, nie biorąc pod uwagę dawniejszej Ł a t k o w s k i e g o, którą wobec postępu badań należy uznać za przestarzałą. Obie wspomniane konstrukcje, zbudowane z wielką erudycją i w oparciu o poważne argumenty, mają też jednak swoje słabe strony. Konstrukcję P a s z k i e w i c z a cechuje zbytnia hipotetyczność, podczas gdy Ł o w m i a ń s k i opiera się niekiedy na niezupełnie pewnych założeniach, uzyskanych drogą analogji i regresji. Wobec tego niepodobna obecnie oświadczyć się stanowczo za jedną z obu wspomnianych konstrukcyj i kwestję genezy państwa litewskiego należy uważać w dalszym ciągu za otwartą.

Poza problemem omówionym powyżej, czasy Mendoga są obecnie znane dokładnie dzięki dawniejszym monografiom tego władcy (Ł a t k o w s k i (52), T o t o r a i t i s (95)), nie mówiąc już o drobniejszych przyczynkach, tudzież dzięki odpowiedniej części pracy P a s z k i e w i c z a o Jagiellonach i Moskwie (65). Nauka litewska nie przyniosła w tym względzie żadnych nowych prac, oprócz dwóch J. T o t o r a i t i s'a (96) i J. S t a k a u s k a s'a (92), o charakterze raczej popularnym. Zaznaczyć nadto należy, że dyskutowana dawniej gorąco kwestja autentyczności dokumentów Mendoga (Ł a t k o w s k i, W. K ę t r z y ń s k i, P r o c h a s k a), uznanych ostatecznie przez W. K ę t r z y ń s k i e g o za falsyfikaty, nie znalazła w nowszej literaturze oddźwięku. Historycy potracający o tę kwestję,

jak St. Zajączkowski (104), Łowmiański (56) i Paszkiewicz (65), podkreślali fakt powstania wspomnianych dokumentów za czasów Mendoga, stwierdzony przez W. Kętrzyńskiego, i wychodząc z tego założenia, starali się łączyć te dokumenty z ówczesnymi faktami, które zostały ustalone na podstawie innych przekazów źródłowych; naogół zaś są skłonni uznać te dokumenty za autentyczne. Najdalej w tym kierunku poszedł Ph. Klymenko (42), który, uznając wszystkie dokumenty Mendogowe za autentyki, starał się wydobyc z nich pewne dane faktyczne do konstrukcji dziejów Mendoga, ujętych jednak pod anachronistycznym kątem widzenia dzisiejszej walki klas.

Dzieje Litwy po Mendogu do końca XIII w. zostały opracowane w swym całokształcie, z uwzględnieniem nowszych badań tylko przez Paszkiewicza (65). Natomiast problem początków dynastji Giedyminowiczów — Jagiellonów i ich związków ze Żmudzią wywołał większe zainteresowanie historyków (K. Chodynicki (17), St. Zajączkowski (100), A. Kućniska (47)), którzy naogół skłaniają się do przyjęcia żmudzkiego pochodzenia tego rodu.

Koniec XIII i początek XIV w. (czasy Witenesa) znalazły uwzględnienie we wspomnianej książce Paszkiewicza o Jagiellonach i Moskwie (65), który zestawiał odnośne fakty. Dokładniej natomiast mógł opracować ten uczony całość panowania Giedymina dzięki obfitości zachowanego materiału źródłowego tudzież dość znacznej literaturze o dziejach tego władcy, która w ostatnich czasach wzbogaciła się kilku rozprawami. I tak St. Zajączkowski (101) poddał analizie fakt przymierza polsko-litewskiego z 1325 r., doszukując się jego genezy w niebezpieczeństwie zagrażającym Polsce i Litwie ze strony Krzyżaków, oraz w porozumieniu polsko-litewskim w sprawie halicko-włodzimierskiej, czego następstwem był zabór ziem późniejszego Podlasia przez Giedymina w l. 1323/4. Przeciwno tej dacie wystąpił Paszkiewicz (71), który, na podstawie świeżo odkrytego przez A. Wolffa, dokumentu Ziemowita Trojdenowicza z 1342 r. (98), przyjął fakt zaboru Podlasia przez Litwinów na l. 1336—1340. Wynikła stąd polemika pomiędzy obu wspomnianymi historykami (102, 65, 66), która, z braku wyraźnych przekazów źródłowych, nie doprowadziła jednak do ostatecznego rozstrzygnięcia spornej sprawy. Pozatem poru-

szo w najnowszej literaturze kwestję autentyczności listów Giedymina, rozstrzygniętą jeszcze w 1895 r. przez A. Prochaskę (76). Na podstawie wywodów tego uczonego przyjmowano odtąd w nauce polskiej bez żadnych zastrzeżeń autentyczność wspomnianych listów; istniały jedynie różnice w pojmowaniu motywów, które spowodowały Giedymina do zmiany swego stanowiska w sprawie zapowiedzianej chrystjanizacji, określanych inaczej przez Prochaskę inaczej przez K. Chodynickiego (21). Przeciw tym poglądom wystąpił w ostatnich latach K. Forstreuter (27), który przeprowadził rozbiór listów Giedymina z punktu widzenia dyplomatyki i archiwistyki i na tej podstawie doszedł do zaprzeczenia ich autentyczności. Wywody tego uczonego wysunęły wprawdzie pewne wątpliwości w sprawie listów Giedymina, nie zdołały atoli obalić zasadniczego poglądu nauki polskiej na ich autentyczność (28, 65).

Najdokładniej zostały opracowane przez Paszkiewicza (65) stosunki Litwy z Moskwą, a to zarówno za Giedymina, jak i za następcy jego Olgierda, mianowicie kwestja ekspansji Litwy na ziemiach ruskich oraz problem rywalizacji moskiewsko-litewskiej na tych obszarach. Pierwsze przejawy tej rywalizacji kładzie Paszkiewicz na czasy ok. 1330 r., opierając swe wnioski, o charakterze hipotetycznym, na zapiskach metropolity Teognosta, opublikowanych niedawno przez Prisiełkova i Vasmęra (74), a w nauce polskiej dotychczas nieuwzględnionych. Przy omawianiu rywalizacji litewsko-moskiewskiej uwzględnia oczywiście Paszkiewicz, jako jeden z jej przejawów, sprawę metropolji litewskiej w XIV w., której zmienne losy zostały ustalone już poprzednio przez ks. J. Fijałkę (25, 26), o ile chodzi o panowanie Giedymina i Olgierda, tudzież przez St. Smolkę (89) odnośnie do czasów późniejszych, a które niedawno zostały ujęte sumarycznie przez K. Chodynickiego (19); zaznaczyć przytem należy, że, odmiennie od dawniejszej literatury, przyjmuje Paszkiewicz powstanie metropolji litewskiej nie na czasy Witenesa, lecz Giedymina, podczas gdy Chodynicki stoi na stanowisku dawniejszych poglądów. Uzupełnienie wreszcie obrazu ekspansji litewskiej na ziemiach ruskich w drugiej połowie XIV w. daje inna praca H. Paszkiewicza (68) o ruskiej polityce Kazimierza Wielkiego, gdzie znajdujemy obszernie i dokładne omówienie ry-

walizacji polsko-litewskiej na terenie halicko-włodzimierskim w latach 1340—1370.

Do czasów Olgierda odnoszą się pozatem prace J. P u z y n y (78, 79, 80) z zakresu genealogji, który, idąc śladami K. S t a d n i c k i e g o i J. W o l f f a, opracował dzieje Korjata i Narymunta, synów Giedymina, oraz ich potomstwa. Tu należy wreszcie cała literatura dotycząca Kiejstuta. W związku z 550-letnią rocznicą śmierci tego księcia, na jego osobę i działalność zwróciła uwagę nauka litewska. Obok szeregu artykułów okolicznościowych i przyczynków (I. J o n y n a s, P. S t u o p i s, J. J a k š t a s, J. G e r u l l i s), pojawiły się ok. 1932 r. rozprawy o charakterze naukowym. I tak A. K u č i s k a s (48) omówił przebieg walk między Kiejstutem a Krzyżakami, A. J a n u l a j t i s (36) jeden z epizodów tych walk, a mianowicie wzięcie Kiejstuta do niewoli krzyżackiej i jego ucieczkę w 1361 r., wkońcu zaś P. Š l e ž a s (88) stosunki rodzinne Kiejstuta, co uzupełnia J. P u z y n a (77) rozprawką o dacie urodzin Witolda i pochodzeniu jego matki. Wkońcu A. K u č i n s k a s (49) zajął się sprawą katastrofy Kiejstuta, która była często rozpatrywana w dawniejszej literaturze (S m o l k a, P r o c h a s k a), a którą poruszali też różni uczeni w swych opracowaniach całości dziejów Litwy (K o l a n k o w s k i (43), P f i t z n e r (73), P a s z k i e w i c z (65)), oświetlając ją w różny sposób; pewne przyczynki w tym kierunku dał też Wł. S e m k o w i c z (85) w swej rozprawie o Hanulonie, który odegrał pewną rolę w konflikcie Jagiełły z Kiejstutem, jak i potem w nawiązaniu porozumienia z Polską w sprawie unji. O ile chodzi o fakt śmierci Kiejstuta, to żaden z badaczy nie wypowiedział się w tej sprawie w sposób zupełnie zdecydowany.

Jak widać z powyższego przeglądu, badania lat ostatnich poruszyły w większej lub mniejszej mierze wszystkie niemal ważniejsze problemy i epizody z dziejów pogańskiej Litwy, z wyjątkiem chyba tylko jednego. Nie opracowano mianowicie do tychczas całokształtu stosunków litewsko-krzyżackich od końca XIII w. do 1385 r.; jedyna z tego zakresu dawniejsza praca B o l d t a dotyczy niewielkiego tylko odcinka czasu (1370—1386) i jest obecnie przestarzała, a wspomniana powyżej praca K u č i n s k a s'a o wojnach Kiejstuta z Krzyżakami nie wyczerpuje całości zagadnienia. Problem stosunków Litwy z Zakonem nie jest łatwy do rozwiązania, łączy się bowiem ściśle z dwoma

innymi sprawami, a mianowicie z kwestją stosunków żmudzi do państwa litewskiego z jednej, do Zakonu z drugiej strony, oraz z kwestją stosunku Litwy do chrześcijańskiego zachodu wogóle. Stosunki żmudzi z Krzyżakami przedstawił, głównie pod kątem widzenia spraw politycznych i wojskowych, R. K r u m b h o l t z (45) w swej pracy dziś już trochę przestarzałej. Prawno-państwowy stosunek żmudzi do państwa litewskiego najpierw szczegółowo za Mendoga, a potem w swym całości kształcie został opracowany przez St. Z a j ą c z k o w s k i e g o (104, 106), który uzasadniał tezę o faktycznej niezależności żmudzi od państwa litewskiego aż do czasów Jagiellii i Witolda; z poglądami temi zgodził się ostatnio P a s z k i e w i c z (65), a za ich słuszością przemawiają pośrednio najnowsze badania nad włościąństwem litewskim Z. I v i n s k i s ' a (32), który stwierdził znaczne różnice istniejące w zakresie stosunków włościńskich między Auksztotą a żmudzią. Kwestja druga t. zn. związki między Litwą a chrześcijańską Europą były oświetlane kilkakrotnie w sposób szczegółowy pod kątem widzenia prób chrystjanizacyjnych Litwy (K. C h o d y n i c k i (21), W. A b r a h a m (1)) oraz stosunków politycznych polsko-litewskich (O. H a l e c k i (30) i St. Z a j ą c z k o w s k i (101)), albo też w sposób ogólny (Z. I v i n s k i s (33)). Pewne przyczynki do problemu stosunków litewsko-krzyżackich dali też L. K o l a n k o w s k i (44) i P a s z k i e w i c z (69), dotykając stanowiska Litwinów wobec Prusów i panowania krzyżackiego na ziemiach pruskich. Wszystkie te prace stworzyły już pewną podstawę do szczegółowego zbadania stosunków litewsko-krzyżackich i związku, jaki istniał pomiędzy kompleksem tych spraw a ekspansją litewską na Rusi. Opracowanie tego problemu należy uważać za jeden z aktualnych postulatów nauki.

Przechodząc od zagadnień natury politycznej do problemów z zakresu dziejów wewnętrznych Litwy w okresie istnienia państwa litewskiego do 1385 r., należy stwierdzić znaczny postęp, jaki widzimy w tym kierunku w latach ostatnich. Poprzednio zainteresowania badaczy zwracały się głównie ku problemom natury politycznej, stosunki wewnętrzne, głównie polityczno-ustrojowe, traktowano naogół ubocznie, okolicznościowo, w formie przyczynków lub wstępów do prac omawiających ogólniejsze zagadnienia z czasów późniejszych. Dopiero w ostatnich latach pojawiły się prace dotyczące wyłącznie spraw wewnętrznych,

mianowicie społecznych i gospodarczych. Roztrząsany często w dawniejszej literaturze problem konstrukcji najwyższej władzy na Litwie za czasów Olgierda i Kiejstuta (S m o l k a, K o n e c z n y, P r o c h a s k a) nie wzbudzał w ostatnich czasach większego zainteresowania, jakkolwiek w stosunku obu książąt zaczęto dopatrywać się analizy ze stosunkami między Jagiełłą a Skirgiełłą wzgl. Witoldem (B a l z e r, P f i t z n e r, Z a j ą c z k o w s k i). Natomiast przedmiotem żywej wymiany zdań była w dalszym ciągu sprawa stanowiska, jakie zajmowała dynastia w państwie litewskim, oraz władzy wielkoksiążęcej. Już W. A n t o n o w i c z (3) sformułował tezę, że W. Księstwo litewskie było *patrimonium* dynastji podległej w. księciu. Pogląd ten, zakwestjonowany później przez M. L j u b a w s k i e g o, został ugruntowany przez St. K u t r z e b ę (50, 51) i znalazł rozpowszechnienie w nauce, a nawet został rozbudowany przez M. C z u b a t e g o (23) w kierunku uznania dynastji za podmiot władzy suwerennej na Litwie, z ograniczeniem znaczenia w. księcia, który był jedynie reprezentantem rodu panującego. Przeciw tym poglądom wystąpił niedawno H. Ł o w m i a ń s k i (58) twierdząc, że władza wielkoksiążęca, uważana naogół w nauce za absolutną, była ograniczona przez bojarstwo, które wyrosło z dawnej drużyny, będącej założycielką państwa litewskiego, i było główną siłą i częścią składową tego państwa; w ramach tej organizacji militarnej państwa litewskiego, w. książę i członkowie dynastji zajmowali wyższe stanowiska jako dowódcy drużyny-bojarstwa.

Z innych problemów natury wewnętrznej poruszane były w ostatnich latach sprawy wewnętrznego politycznego ustroju Żmudzi w XIV w. przez St. Z a j ą c z k o w s k i e g o (100) oraz wpływów zakonnych na ustrój państwa litewskiego przez W. K a m i e n i e c k i e g o (40), w sposób atoli raczej dorywczy. Później dopiero pojawiło się kilka prac poświęconych specjalnie zagadnieniom z zakresu stosunków społecznych i gospodarczych Litwy. Tu należy wymienić przedewszystkiem wspomniane poprzednio prace H. Ł o w m i a ń s k i e g o (55, 56), które odnoszą się zasadniczo do czasów plemiennej Litwy, posiadają jednak pewne znaczenie dla wewnętrznych stosunków litewskich w całym omawianym okresie. Dalsze pozycje w tym względzie stanowią prace historyków litewskich. Tu należy przede wszystkim praca K. A v i Ź o n i s' a (4) dotycząca zagadnienia,

roztrząsanego przedtem często zarówno w nauce polskiej (Halecki, Wł. Semkowicz), jak i rosyjskiej (Leontowicz, Ljubawskij), a mianowicie genezy i rozwoju stanu bojarskiego — szlachty pod względem politycznym, społecznym i gospodarczym do 1385 r. Dziejami włościństwa litewskiego zajmuje się natomiast Z. Ivinskis (32), który bada te sprawy głównie na przestrzeni lat 1350—1450, cofając się atoli i w czasy dawniejsze. Dzięki obu tym pracom, jak i wspomnianym poprzednio Łowmiańskiego, zaczyna się obecnie zarysowywać dość wyraźnie obraz stosunków między państwem a ustrojem społecznym na Litwie, oraz wzajemnych wpływów obu tych czynników. Z zakresu spraw gospodarczych, najdokładniej zostały opracowane stosunki handlowe Litwy dzięki pracom J. Remeiki (82) o handlu na Niemnie w XIV i z początkiem XV w., a zwłaszcza A. Rimki (83), który ujął całokształt stosunków handlowych Litwy do 1385 r.; pewne przyczynki w tym względzie daje też wspomniana rozprawa Wł. Semkowicza o Hanulonie (85).

Na zakończenie należy wspomnieć o problemach, których nie można było uwzględnić w poprzednim przeglądzie chronologicznym, a które, ściśle biorąc, należą nie tyle do historii, ile raczej do nauk pomocniczych.

W zakresie geografii historycznej najlepiej opracowano dotychczas Żmudź i Kraj Kłajpedzki (dawne Pilsaten i północna część Skalowji). Najdawniejsze granice osadnictwa żmudzkiego zostały określone przez St. Zajączkowskiego (104), H. Łowmiańskiego (56) i A. Salys'a (84), który po-
zatem dał cenny komentarz lingwistyczny do nazw geograficznych Żmudzi, spotykanych w źródłach XIII—XV w., wyłączając jednak przytem niesłusznie z najdawniejszego obszaru żmudzi jej połać zachodnią t. zw. ziemię Ceclis. Salys poszedł w tym względzie zgodnie z wywodami G. Mortensen-Heinrich (60), która ustaliła południowe i zachodnie granice żmudzi na przełomie XIV i XV w., przenosząc je, bez żadnej podstawy, w czasy dawniejsze; przeciw temu oświadczyli się kategorycznie obaj wspomniani polscy historycy (56, 61), odnośnie zaś do granicy południowej, także i Salys. Sprawa podziału terytorjalnego żmudzi była przedmiotem badań Łowmiańskiego (56) i Zajączkowskiego (57), natomiast główne szlaki prowadzące z wybrzeża morskiego wgląd żmudzi ustalił V. Bir-

žiška (11). O ile chodzi o Kraj Kłajpedzki, to kwestją sporną było najdawniejsze jego zaludnienie i etniczny charakter. Wbrew wywodom G. Mortensen-Heinrich (60), która, zgodnie z dawniejszą literaturą (Zurlakowski), twierdziła, że w połowie XIII w. był to obszar zupełnie bezludny, wykazał Salys (84) istnienie tam ludności kurońskiej, topniejącej wydatnie z biegiem czasu. Natomiast P. Pakarklis (63), nawiązując do dawniejszych badań Bielensteina, wypowiedział pogląd, że, przed przybyciem Niemców, Kraj Kłajpedzki zasiedlony był przez ludność litewską.

W zakresie innych nauk należy zanotować znaczny postęp, o ile chodzi o sfragistykę i archeologję Litwy. Do dawnych rozpraw sfragistycznych Basanowicza i B. Barwińskiego dołączyły się ostatnio prace Wł. Semkowicza (86, 87) o pieczęciach Witolda i Zygmunta Kiejstutowicza, w których autor starał się wyjaśnić znaczenie pieszej książęcej pieczęci, używanej przez Kiejstutę i Witolda a będącej później godłem księstwa trockiego, oraz M. Gumowskiego (29) o pieczęciach książąt litewskich XIV i XV w. Pozatem pewne przyczynki do sfragistyki Witolda dał K. Sochaniewicz (90). Natomiast w nauce litewskiej pojawiły się niedawno dwie prace J. Ilpuna's'a (31) i M. Dobužinskis'a (24) o Pogoni jako godle państwowem Litwy.

Podobnie postąpiła znacznie archeologja dzięki badaniom litewskich uczonych. Z polskich badaczy dał tylko L. Krzywicki (46) zestawienie rezultatów swych dawniejszych badań nad piłkalniami żmudzi i Litwy. W literaturze litewskiej pojawiły się natomiast, obok licznych drobnych artykułów, które powstały w związku z pracami wykopaliskowymi na terenie piłkalni pod wsią Opole (Apuolė) koło Szkud (P. Genys, K. Paunkšnis, J. Remeika, E. Volteris, P. Zadeikis) tudzież rozprawy V. Nagevičius'a (62) o cmentarzysku w Pryszmontach koło Połagi, dwie prace o charakterze ogólniejszym. Jedna z nich A. Spicyna (91) zawiera przegląd archeologicznych zabytków na obszarze dawnej Litwy, druga P. Tarasenki (93, 94) daje obraz rozwoju badań w zakresie archeologii litewskiej, dokładny przegląd zabytków archeologicznych wraz ze szczegółową bibliografią, uwzględniając przytem obszar Litwy nie w granicach historycznych, etnograficz-

nych czy obecnych politycznych, lecz takich, o jakich marzy współczesny imperjalizm litewski.

Sfragistycy i archeolodzy dotrzymuje kroku dyplomatyka, która, oprócz wspomnianych prac Klymenki (42) i Forstreutera (27) o dokumentach Mendoga i Giedymina, wzbogaciła się rozprawką K. Sochaniewicza (90) o najstarszych dokumentach Witolda. Natomiast badania nad religją i mitologią litewską nie wykazują, po dawniejszych podstawowych pracach Brücknera i Mierzyńskiego, żadnych ważniejszych pozycji, prócz kilku artykułów umieszczonych w czasopiśmie litewskich i drobnych rozprawek J. Basanavičiusa (6) i F. Buja (14).

W zakresie krytyki źródeł należy zanotować trzy rozprawy K. Chodyńskiego (18, 20, 22), w których znajdujemy wnikliwą analizę legendy o 14 Franciszkanach umęczonych w Wilnie, tudzież o trzech tamtejszych męczennikach ruskich z XIV w., oraz studjum nad t. zw. rękopisem raudańskim, określonym przez autora jako falsyfikat Narbutta. O ile chodzi wreszcie o wydawnictwa źródeł, to, oprócz drobnych przyczynków opublikowanych przez A. Wolffa (98) i Zajączkowskiego (105), pojawiło się niedawno zestawienie źródłowych przekazów odnoszących się do dziejów Litwy do 1315 r. w opracowaniu H. Paszkiewicza (70), niezmiernie ważne dla badań w zakresie historii politycznej tego okresu.

Zamykając powyższy przegląd badań nad dziejami Litwy do 1385 r., prowadzonych w latach ostatnich, należy stwierdzić znaczny wzrost studjów monograficznych w tym zakresie. Gorzej natomiast przedstawia się praca w kierunku ujęcia całości kształtu dziejów Litwy pogańskiej, jakkolwiek i w tym względzie nie brak pewnych wysiłków. O ile chodzi o tę sprawę, to pierwsze obszerniejsze przedstawienie dziejów Litwy pogańskiej do 1377 r., stojące na poziomie ówczesnej nauki dał W. Antonowicz (3) jeszcze w 1885 r.; praca jego jest jednak w znacznej części przestarzała. Późniejsza praca A. Prochaski (75) o dziejach Litwy od Mendoga do Jagiełły ma raczej charakter naukowo-popularny, pozatem jest ona nieco chaotyczna. Całkiem popularne ujęcia dziejów pogańskiej Litwy znajdujemy w książkach J. Jakubowskiego (34) i St. Zajączkowskiego (99), jakoteż w licznych opracowaniach bądźto całości dziejów Litwy, bądźto jej początków, jakie pojawiły się w ję-

zyku litewskim (A. Alekna (2), St. Matulaitis (59), P. Klimas (41)). Obok tego istnieją w nauce sumaryczne skróty dziejów litewskich do 1385 r., stanowiące wstęp do obszerniejszych prac monograficznych o czasach późniejszych. Jeden z takich skrótów znajdujemy w Zarysie historii państwa litewsko-ruskiego pióra M. Ljubawskiego (54), który zwraca głównie uwagę na terytorjalny rozwój Litwy na ziemiach ruskich i stanowisko tychże w ramach państwowości litewskiej. Podobnie w pracy L. Kolankowskiego (43) o „Dziejach W. Księstwa litewskiego za Jagiellonów“, mieści się krótki i nierównomierny przegląd dawniejszych dziejów Litwy, niepozbowiony atoli nowych myśli, jak np. o walce między Olgierdem a Kiejstutem o władzę ok. 1350 r. Obszerniejsze a przytem zwarte i systematyczne przedstawienie dziejów pogańskiej Litwy, z podkreśleniem momentów geopolitycznych, spotykamy również w pracy J. Pfitznera (73) o Witoldzie, bardziej sumaryczne natomiast w rozprawie K. Aviżonisa (4) o szlachcie litewskiej. Najbardziej szczegółowo ujął te sprawy Paszkiewicz (65), który, opracowując stosunki litewsko-moskiewskie, dał zarazem do pewnego stopnia przedstawienie całokształtu dziejów litewskich do Giedymina włącznie.

Powyższe zestawienie wskazuje, że obecnie nie posiadamy ujęcia całości dziejów Litwy do 1385 r., odpowiadającego wymogom współczesnej nauki i rezultatom dotychczasowych badań. Wszystkie wymienione powyżej opracowania, nie wspominając oczywiście o popularnych, są bądźto przestarzałe bądźto zbyt sumaryczne lub tylko częściowe. Jako jedno z najważniejszych aktualnych zadań nauki należy zatem uważać syntetyczne ujęcie całokształtu dziejów Litwy do 1385 r. Dotychczasowe wyniki badań, zwłaszcza ostatnich kilkunastu lat, stanowią dostateczną podstawę do tego dzieła, którego dokonanie winno być punktem honoru współczesnej nauki polskiej. Historycy polscy nie mogą dać się wyprzedzić w tym względzie swoim młodszym kolegom litewskim.

Literatura.

1. Abraham Wł.: Polska a chrzest Litwy. — Polska i Litwa w dziejowym stosunku. 1914.
2. Alekna A.: Lietuvos istorija. 1911, 1918, 1920, 1923, wydania rozszerzone 1913, 1923, 1931. (Tłum. polskie p. t. Historia Litwy. Kowno 1923).

3. Антоновичъ В. Б.: Монографіи по исторіи западной и югозападной Россіи. 1885
4. Avižonis K.: Die Entstehung und Entwicklung des litauischen Adels bis zur litauisch-polnischen Union 1385. 1932.
5. Basanavičius J.: Apie trakų prygų tautystę ir jų atsikėlimą Lietuvon. — *Lietuvių Tauta* III/1. 1921.
6. — Iš senovės lietuvių mitologijos. — *Lietuvių Tauta* IV/1. 1926.
7. — Seniausias lietuvių kalbos paminklas. — *Lietuvių Tauta* III/2. 1923.
8. — Trakų ir lietuvių mitologijos smulkmenos. — *Lietuvių Tauta* III/1. 1921.
9. — Trakų kalbos likučiai vietų varduose lietuvių kalbos šviesoje. — *Lietuvių Tauta* III/3. 1925.
10. — A. Srba. Über die Sprachverwandschaft der alten Thraker und heutigen Litauer. — *Lietuvių Tauta* III/3. 1925.
11. Biržiška V.: Križiuočių keliai į Lietuvą. I. Keliai į Žemaičius. — *Praeitis* I. 1930.
12. Buga K.: Die Vorgeschichte der aistischen (baltischen) Stämme im Lichte der Ortsnamenforschung. — *Streitberg-Festgabe* 1924.
13. — Visųseniėji lietuvių santykiai su germanais. — *Švietimo darbas*. 1921, nr. 5—6.
14. Bujak Fr.: Dwa bóstwa prusko-litewskie „Kurche“ i „Okkopir-nus“. — *Lud. Serj. II. T. II*. 1923.
15. — O stosunkach plemion litewskich z germańskimi. — *Sprawozdania Akad. Umiej.* 1923. I. (To samo p. t. Sur les rapports entre les peuplades germaniques et lithuaniennes. — *La Pologne au IV Congrès Int. des sciences hist.* Oslo 1928. 1930).
16. — Prusacy i Litwini a Bałtyk. — *Pamiętnik V powsz. Zjazdu historyków polskich*. T. II. 1931.
17. Chodynicki K.: Geneza dynastji Giedymina. — *Kwartalnik hist.* XL. 1926.
18. — Geneza i rozwój legendy o trzech męczennikach wileńskich. — *Ateneum wileńskie* IV. 1927.
19. — Kościół prawosławny a Rzeczpospolita Polska. 1934.
20. — Legenda o męczeństwie czternastu Franciszkanów w Wilnie. — *Ateneum wileńskie* IV. 1927.
21. — Próby zaprowadzenia chrześcijaństwa na Litwie. — *Przegląd historyczny* XVIII. 1914.
22. — Ze studjów nad dziejopisarstwem Rusko-Litewskiem (T. zw. *Rękopis Radański*). — *Ateneum wileńskie* III. 1925/6.
23. Чубатий М.: Державно-правне становище українських земель литовської держави під кінець XIV в. — *Записки наук. товариства им. Шевченка* CXXXIV/CXXXV i CXLIV/CXLV. 1924, 1926.
24. Dobužinskis M.: Vitis. Didžiosios Lietuvos Kunigaikštystės valstybinio erbo istorinių variantų bruožai. 1933.
25. Fijałek J.: Średniowieczne biskupstwa Kościoła wschodniego na Rusi i Litwie. — *Kwartalnik hist.* X. 1896.
26. — Biskupstwa greckie w ziemiach ruskich do połowy XIV w. — *Kwartalnik hist.* XI. 1897 (ciąg dalszy poprzedniej pracy).

27. Forstreuter K.: Die Bekehrung Gedimins und der Deutsche Orden. — *Altpreuss. Forschungen* V. 1928.
28. Rec.: St. Zajączkowski (Ateneum wileńskie VI. 1929) i K. Chodynicki (tamże).
29. Gumowski M.: Pieczęcie Książąt Litewskich. — *Ateneum wileńskie* VII. 1930.
30. Halecki O.: Dzieje Unji Jagiellońskiej. T. I. 1919.
31. Ilpunas J.: Vyčio kilmė. — *Mūsų žinynas*. 1928, nr. 44.
32. Ivinskis Z.: Geschichte des Bauerstandes in Litauen von den ältesten Zeiten bis zum Anfang des 16. Jahrhunderts. 1930. (To samo w skróceniu p. t. Lietuvos valstečių luomo susiformavimas ir raida. — *Athenaeum* IV. 1933).
33. — Krikščioniškosios Vakarų Europos santykiai su paganiškąja Lietuva. — *Athenaeum* IV. 1933.
34. Jakubowski J.: Dzieje Litwy w zarysie (bez daty wydania).
35. — Gdzie leżało „Horodno“ hipackiego latopisu. — *Ateneum wileńskie* VII. 1930.
36. Janulaitis J.: Kęstutis Marienburgo pilyje ir jo pabėgimas iš ten (1361 m.). — *Praeitis* I. 1930.
37. Jodkowski J.: Grodno wczesnośredniowieczne w świetle prac wykopaliskowych na królewskim Zamku Starym w Grodnie w latach 1932 i 1933. — *Przegląd hist.-wojskowy* VII. 1934.
38. — O znakach na cegle „teremu“ książęcego w Grodnie. — *Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne* XV. 1933.
39. Kamieniecki W.: Geneza państwa litewskiego. — *Przegląd hist.* XIX. 1915.
40. — Wpływy zakonne na ustrój litewski. — *Przegląd hist.* XXV. 1925.
41. Klimas P.: Lietuvii senobės bruožai. 1919.
42. Klymenko Ph.: Die Urkunden Mindowes für den livländischen Orden. — *Altpreuss. Forschungen* VI. 1929.
43. Kolankowski L.: Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego. T. I. 1930.
44. — Litwini a Prusacy. — *Pamiętnik V powsz. Zjazdu historyków polskich*. T. II. 1931.
45. Krumpholtz R.: Samaiten und der Deutsche Orden bis zum Frieden am Melno-See. — *Altpreuss. Monatsschrift*. XXVI, XXVII. 1889, 1890.
46. Krzywicki L.: Pilkalnie na Litwie. — *Studja staropolskie*, księga ku czci Aleksandra Brücknera. 1928.
47. Kučinskas A.: Gedimino dinastijos kilmė. — *Mūsų žinynas*. 1934, nr. 107, 108.
48. — Kęstučio kovos su Vokiečių ordinu. — *Athenaeum* III. 1933.
49. — Kęstučio mirtis. — *Athenaeum* III. 1932.
50. Kutrzeba St.: Historia ustroju Polski. T. II. Litwa. 1921.
51. — Unja Litwy z Polską. — *Polska i Litwa w dziejowym stosunku*. 1914.
52. Latkowski J.: Mendog. — *RAU. h.* XXVIII. 1892.

53. Limanowski M.: Nord-Est de la Pologne, bassin du Niemen et de la Dźwina. — Congrès internat. de géographie. Excursion B 1. 1934.
54. Любавский М.: Очеркъ истории литовско-русского государства до Люблинской унии включительно. 1910.
55. Łowmiański H.: Przyczynki do kwestji najstarszych kształtów wsi litewskiej. — *Ateneum wileńskie* VI. 1929.
56. — Studja nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego. T. I, II. 1931, 1932.
57. Rec. St. Zajączkowski (*Kwartalnik hist.* XLVI. 1932).
58. Łowmiański H.: Uwagi w sprawie podłoża społecznego i gospodarczego unji jagiellońskiej. — *Księga pamiątkowa ku uczczeniu czterechsetletn. rocznicy wydania Pierwszego Statutu Litewskiego*. 1935.
59. Matulaitis St.: *Lietuvių Tautos istorija*. 1923.
60. Mortensen - Heinrich G.: Beiträge zu den Nationalitäten und Siedlungsverhältnissen von Pr. Litauen. 1927.
61. Rec. St. Zajączkowski (*Kwartalnik hist.* XLIV. 1930 i *Ateneum wileńskie* VII. 1930).
62. Nagevičius V.: Prišmončių milžinkapis. — *Naujoji Romuva*. 1931, nr. 47—52 i 1932, nr. 54, 55, 60, 62.
63. Pakarklis P.: Klajpėdos srities gyventojų tautybė prieš vok. ordino atėjimą. 1933.
64. Papée Fr.: Początki Litwy. — *Kwartalnik hist.* XLI. 1927.
65. Paszkiewicz H.: Jagiellonowie a Moskwa. T. I. Litwa a Moskwa w XIII i XIV wieku. 1933.
66. Rec. St. Zajączkowski (*Ateneum wileńskie* IX. 1934).
67. Paszkiewicz H.: Litwa przed Mendogiem. — *Pamiętnik V powsz. Zjazdu historyków polskich*. T. I. 1930.
68. — *Polityka ruska Kazimierza Wielkiego*. 1925.
69. — *Prusacy a Litwini w XIII wieku*. — *Pamiętnik V powsz. Zjazdu historyków polskich*. T. II. 1931.
70. — *Regesta Lithuaniae ab origine usque ad Magni Ducatus cum Regno Poloniae unionem*. T. I (—1315). 1930.
71. — *Z dziejów Podlasia w XIV wieku*. — *Kwartalnik hist.* XLII. 1928.
72. — *Z zagadnień ustrojowych Litwy przedchrześcijańskiej*. — *Kwartalnik hist.* XLIV/I. 1930.
73. Pfitzner J.: Grossfürst Witold von Litauen als Staatsmann. 1930.
74. Приселковъ М. — Фасмеръ М.: Отрывки В. Н. Бенешевича по истории русской церкви XIV в. — *Извѣстія отдѣл. русск. языка и словесности импер. акад. наукъ*. 1915.
75. Prochaska A.: Od Mendoga do Jagiełły. — *Litwa i Ruś*. 1914.
76. — O prawdziwości listów Giedymina. — *RAU. h. XXXII*. 1895.
77. Puzyna J.: Kiedy urodził się Witold i co wiemy o rodzie jego matki. — *Miesięcz. herald.* IX. 1930.
78. — *Korjat i Korjatowicze*. — *Ateneum wileńskie* VII. 1930.
79. — *Narymunt Gedyminowicz*. — *Miesięcz. herald.* IX. 1930.
80. — *Potomstwo Narymunta Gedyminowicza*. — *Miesięcz. herald.* X, XI. 1931, 1932.
81. Račkus A.: *Gudonai Lietuvių tautos giminaičiai*. 1929.

82. Remeika A.: Der Handel auf der Memel von Anfang des 14. Jahrhunderts bis 1430. — *Tauta ir žodis* V. 1928.
 83. Rimka A.: Lietuvos prekybos santykiai ligi unijos su lenkais. — *Teisių Fakulteto darbai* II. 1925.
 84. Salys A.: Die žemaitischen Mundarten. I Geschichte des žemaitischen Sprachgebiets. — *Tauta ir žodis* VI. 1930.
 85. Semkowič Wł.: Hanul, namiestnik wileński (1382—1387) i jego ród. — *Ateneum wileńskie* VII. 1930.
 86. — Materjały do sfragistyki litewskiej. — *Wiadomości numizm.-archeolog.* 1925.
 87. — Sfragistyka Witolda. — *Wiadomości numizm.-archeolog.* XIII. 1930.
 88. Šležas P.: Kęstučio šeima. — *Mūsų žinynas*. 1933, nr. 98 i 99.
 89. Semkowič St.: Kiejstut i Jagiełło. — *Pamiętnik Akad. Umiej. Wydz. fil. i fil.-hist.* VII. 1888.
 90. Sochaniewicz K.: Najdawniejsze dyplomy Witolda W. Ks. Litewskiego. — *Ateneum wileńskie* III. 1925/6.
 91. Спицынъ А.: Литовскія древности. — *Tauta ir žodis* III. 1925.
 92. Stakauskas J.: Karaliaus Mindaugo nuo krikščionybės atkritimo klausimas. — *Tiesos kelias*. 1931, nr. 7—10.
 93. Tarasenska P.: Lietuvos archeologijos medžiaga. *Materialien für litauische Archeologie*. 1928.
 94. — Archeologinis Lietuvos žemėlapis. *Archeologische Übersichtskarte von Litauen*. 1928.
 95. Totoraitis J.: Die Litauer unter dem König Mindowe bis zum Jahre 1263. 1905.
 96. — Mindaugas Lietuvos karalius. 1932.
 97. Walicki M.: Cerkiew św. Borysa i Gleba na Kołozy pod Grodnem. 1929.
 98. Wolff A.: Nieznany dokument Ziemowita Trojdenowica dla klasztoru w Czerwińsku z 31. I. 1342. — *Kwartalnik hist.* XLII. 1928.
 99. Zajączkowski St.: Dzieje Litwy pogańskiej do 1386 r. 1930.
 100. — Przyczynki do hipotezy o pochodzeniu dynastji Giedymina ze Żmudzi. — *Ateneum wileńskie* IV. 1927.
 101. — Przymierze polsko-litewskie 1325 r. — *Kwartalnik hist.* XL. 1926.
 102. — W sprawie zajęcia Podlasia przez Giedymina. — *Ateneum wileńskie* VI. 1929.
 103. — Stan badań nad dziejami Litwy przed 1386 r. — *Pamiętnik IV powsz. Zjazdu historyków polskich*. T. I. 1925.
 104. — Studja nad dziejami Żmudzi wieku XIII. 1925.
 105. — Wilhelm de Machaut i jego wiadomości do dziejów Polski i Litwy w XIV w. — *Kwartalnik hist.* XLIII/I. 1929.
 106. — Żmudź w początkach unji polsko-litewskiej. — *Pamiętnik V powsz. Zjazdu historyków polskich*. T. I. 1930.
-

OSKAR HALECKI

Przegląd badań nad dziejami Litwy

1385—1569

Mając rozważyć stan badań i potrzeby naukowe w zakresie dziejów W. Ks. Litewskiego za Jagiellonów, trzeba oczywiście wziąć jako punkt wyjścia dzieło ogłoszone kilka lat temu pod tym właśnie tytułem. Wiadomo, że tego dzieła L. K o l a n k o w s k i e g o ukazał się dotąd tylko tom I, sięgający do końca XV w. Stąd obok zadowolenia, że posiadamy już syntezę politycznych dziejów Litwy jagiellońskiej w wiekach średnich, przyjętą ze słusznym uznaniem przez krytykę polską i obcą, należy wyrazić życzenie, aby tom II, przygotowany zresztą już przez dawniejsze prace autora, dotyczące właśnie czasów Zygmunto-wskich, zwłaszcza lat 1520—1548, ukazał się jaknajrychlej.

Rzecz jasna jednak, że na tem nie można poprzestać. Z istoty bowiem każdego syntetycznego przedstawienia, ujętego w myśl osobistych poglądów danego historyka, wynika, że nie może ono pozostać jedynem i ostatecznem. Co najważniejsze zaś, chociażby ono było oparte (jak w danym wypadku) na najbardziej rozległych i samodzielnych, sięgających też do materiałów rękopiśmiennych, poszukiwaniach źródłowych, nie uwalnia nauki od konieczności dalszych dociekań monograficznych.

Jeśli chodzi o całokształt dziejów Litwy jagiellońskiej, to takie dalsze prace będą potrzebne zwłaszcza co do okresu Jagiełły i Witolda, który u K o l a n k o w s k i e g o jest przedstawiony stosunkowo mniej wyczerpująco. Od czasów P r o c h a s k i, którego liczne prace, ogólne i specjalne, położyły podwaliny pod naszą znajomość tego okresu, ale dziś już wystarczyć nie mogą, ta znajomość niewiele posunęła się naprzód. Przybyły, chociażby w związku z rocznicą Witoldową, cenne przyczynki (częściej zresztą ustrojowe niż polityczne), oraz prace o charakterze popularyzacyjnym (zresztą w najlepszym znaczeniu) i dyskusyjnym; ale uwydatniły one właśnie luki dotychczasowe.

wego stanu badań. Dotyczy to zarówno szerszego tła politycznego, na którym powstał układ krewski, co tak słusznie podniósł St. Zakrzewski na poprzednim zjeździe historyków polskich, jak zwłaszcza rządów Witolda na Litwie od ugody ostrowskiej do sporu o koronę królewską, rządów, których ocena pozostała dotąd tak sporna.

Już w tym przełomowym okresie staje się co raz bardziej widocznym, że polityka zewnętrzna Litwy nie może być traktowana w oderwaniu od polskiej. Ścisły ich związek jeszcze wyraźniej występuje w czasach późniejszych. Wystarczy wskazać najlepsze, poniekąd klasyczne monografie, w rodzaju „Powstania świdrygiełły“ A. Lewickiego, „Polski i Litwy na przełomie wieków średnich“ F. Papée'go, „Elekcji Zygmunta I“ L. Finkla, które wszystkie musiały traktować równomiernie i litewskie i koronne sprawy. Stąd wniosek, że niezależnie nawet od zagadnienia ustrojowych form współżycia W. Księstwa z Koroną, którym się tutaj nie zajmujemy, problem politycznych stosunków Litwy z tym właśnie sąsiadem, z którym od Krewa najściślej, choć w zmienny sposób była związana, mianowicie z Polską, zajmuje jedno z naczelných miejsc w dziejach litewskich za Jagiellonów i domaga się osobnego rozpatrzenia. Podstawy do tego starałem się dać w „Dziejach unji jagiellońskiej“, gdzie obok spraw ustrojowych starałem się stale uwzględniać te właśnie polityczne momenty. Ale i w tym wypadku pierwsza próba syntezy nie mogła wyczerpać tak skomplikowanego zagadnienia.

Moje własne badania późniejsze wykazały nieraz doniosłą rolę Litwy i Litwinów nawet w zachodniej polityce federacji jagiellońskiej. Z natury rzeczy jednak wynika, że w polityce zagranicznej W. Księstwa, jako osobnej całości, na pierwszy plan wysuwają się stosunki wschodnie i one właśnie stanowią dalsze pole, gdzie potrzeba jeszcze licznych prac specjalnych. Dominuje tu sprawa stosunków z Moskwą, jak to wykazały wieloletnie studia F. Konecznego, oraz nowsze opracowania poszczególnych momentów dyplomatyczno - wojskowych (Z. Skopińska, W. Białowiejska, St. Herbst, K. Piwarski), a zwłaszcza zmian linii granicznej (Natanson-Leski). Toteż należy wyrazić nadzieję, że szeroko zakrojone dzieło H. Paszkiewicza p. t. „Jagiellonowie a Moskwa“, którego ukazał się dotychczas jedynie tom wstępny, przedjagielloński, również wyjdzie w możliwie

niedługim czasie. Najmniej zbadane są dotąd stosunki, łączące W. Księstwo z temi państwami ruskimi, które tak długo się utrzymywały między Litwą a Moskwą, zwłaszcza z W. Nowogrodem. Ich opracowanie monograficzne należy uznać za pilną potrzebę naukową. To samo dotyczy w wyższym jeszcze stopniu organizmów państwowych całkiem odrębnych, jakie tworzyły w stepach czarnomorskich ordy tatarskie, a nad Bałtykiem — Inflanty. O chanacie krymskim Girejów, najważniejszym dla stosunków litewsko-tatarskich, jak to wykazały już dawniejsze prace K. Pułaskiego, jest zapowiedziana osobna praca L. Kolańkowskiego. Narazie trudno przesądzić, czy nie będzie też może potrzebna specjalna monografia o stosunkach W. Księstwa ze Złotą Ordą. Napewno zaś powinny być osobno, a to bardzo szczegółowo opracowane stosunki litewsko-inflanckie, zwykle traktowane raczej ubocznie. Trzebaby przy tem szczególnie uwzględnić takie momenty, jak plan ligi bałtyckiej na schyłku XIV wieku, rządy Plettenberga, tak rozbieżnie oceniane w nauce polskiej i niemieckiej, a zwłaszcza wcielenie Inflant za Zygmunta Augusta, fakt pierwszorzędny, a ciągle jeszcze szkicowany na podstawie prac dawno przestarzałych. Ale niemniej starannie należałoby też uwydatnić ciągłość rozwoju w stosunkach między oboma państwami.

Osobna grupa zagadnień wyłania się z polityki wewnętrznej W. Księstwa litewskiego. Bodaj czy nie najistotniejsze miejsce zajmuje tu sprawa stopniowej likwidacji odrębnych dzielnic. A nie sposób zrozumieć jej należycie bez zbadania roli politycznej każdej z tych dzielnic, przynajmniej znaczniejszych. Co do Wołynia spróbowałem to w związku z ostatnimi laty Świdrygiełły; rolę ziemi połockiej za Witolda zajęła się W. Maciejewska, a niebawem ukaże się obszerna praca S. M. Kuczyńskiego o Siewierszczyźnie pod rządami Litwy. Koniecznie domagają się jeszcze takiego opracowania dwie zwłaszcza dzielnice: smoleńska i kijowska. W inny, choć podobny sposób należałoby ująć rolę polityczną Żmudzi i Podlasia, co zresztą już jest zapoczątkowane.

Swoje oblicze polityczne — obok prawnoustrojowego — ma też rozwój parlamentaryzmu litewskiego, przypadający właśnie na epokę Jagiellonów. Widać to chociażby z dzieła Lubawskiego, dotąd niezastąpionego, aczkolwiek jest raczej zestawieniem surowego, dziś już po części niekompletnego ma-

terjału. Prace polskie na temat parlamentaryzmu litewskiego pozostały niestety niewykończone.

Niemniej ważnem, choć żmudnem zadaniem byłoby wreszcie przedstawienie polityki litewskich rodów, a właściwie rodzin możnowładczych, która nieraz wpływała w decydujący sposób na politykę całego państwa, zwłaszcza od wojny domowej po śmierci Witolda aż do reformy ustrojowej za Zygmunta Augusta. Znamy początki tych rodów, o ile zostały objęte adopcją horodelską, dzięki pracom heraldyczno-genealogicznym Wł. S e m k o w i c z a; znamy też rodowody kniaziów litewsko-ruskich, dzięki dziełu J. W o l f f a, aczkolwiek pochodzenie wielu z nich, wyjaśniające nieraz ich politykę, pozostało sporne. Ale brak niemal zupełnie monografji o poszczególnych domach magnackich. Stosunkowo najlepiej przedstawia się sprawa Gasztołdów, dzięki biografji najznakomitszego z nich, Olbrachta, jaką dała M. K u Ź m i ń s k a. Tembardziej odczuwa się brak monografji o Radziwiłłach, której ważność nie wymaga chyba uzasadnienia. Obok nich na uwzględnienie zasługivaliby z pośród panów litewskich zwłaszcza Kieżgajłowie i Chodkiewicze a co do kniaziów, to oprócz dokończenia monografji Sangušzków Z. L. R a d z i m i ń s k i e g o najbardziej pożądana byłaby praca o Ostrogskich. Podobne studja rzuciłyby też sporo światła na główne kryzysy polityki wewnętrznej W. Księstwa, z których stosunkowo najlepiej znamy, dzięki tylu uzupełniającym się pracom, t. zw. powstanie Świdrygiełły; ubocznie, ale wyczerpująco został zbadany t. zw. spisek kniaziów 1481 r., natomiast zgoła niedostatecznie (wyjawszy tylko jego genezę) powstanie Michała Glińskiego.

Widać z powyższego przeglądu, jak przeważną rolę w badaniu dziejów politycznych Litwy jagiellońskiej odegrała nauka polska. Starala się ona zresztą zawsze uwzględniać sumiennie przyczynki, jakie dawały nauka niemiecka, rosyjska, a zwłaszcza ukraińska, która pod przewodem M. H r u s z e w s k i e g o wciągnęła niemal całe dzieje Litwy do swego ujęcia historii Ukrainy — Rusi. Obecnie należy oczekiwać, że młoda nauka litewska i tego również okresu dziejów W. Księstwa nie pominie w przyszłości. Narazie widzimy pod tym względem dopiero początki, a zarazem stwierdzamy zgoła odmienny od naszego punkt widzenia. Mimo to jednak współpracę z nią należy uznać za niezbędny postulat naukowy.

RYSZARD MIENICKI

**Przegląd badań nad dziejami Litwy
1569—1696**

Obok licznych, a nieraz bardzo obszernych w historjografii polskiej i obcej prac i dzieł dotyczących W. Ks. Lit. do Unji Lubelskiej, uderza ich znikoma ilość do okresów dalszych aż do upadku Rzplitej. Nie spotykamy tu ani jednego dzieła ogarniającego specjalnie dzieje W. Ks. Lit., a mamy zaledwie nieduży poczet prac do pewnych okresów, zagadnień, czy wydarzeń. Lepiej jest tylko w dziedzinie życiorysów i monografij lokalnych.

Odpowiedzi na pytanie: dlaczego tak jest? — należy chyba szukać w trzech okolicznościach.

Pierwszą z nich stanowi zlanie się Litwy z Koroną w jedną wspólną Rzplitę, a przez to wytworzenie się wspólnego życia, wspólnych losów, wspólnej i jednej polityki, zwłaszcza zewnętrznej, pomimo kilkakrotnie ujawnianych odchyłeń i wyłamywania się z jedności i wspólnoty. To też historyk, badający dzieje polityczne Polski w okresie 1569—1696, ogarnia zarówno Koronę jak i Litwę.

Za drugą okoliczność uznać wypada uboższy zasób kronik i pamiętników, diariuszy i wydawnictw źródłowych litewskich od koronnego, oraz stosunkowe ubóstwo wiadomości dotyczących Litwy w porównaniu z opisami stosunków, wydarzeń i ludzi w tym samym okresie w Koronie. Stanowisko autorów Litwinów jest naogół nieporównanie niższe od koronnych w polskiej literaturze historycznej w latach 1569—1696, znaczenie ich mniejsze, dorobek uboższy, pomimo, iż Litwin książę A. St. Radziwiłł jest „niezaprzeczenie królem naszych pamiętnikarzy tego wieku (XVII), i obu dawniejszych wieków“ (St. T a r n o w s k i).

Za trzecią okoliczność wypada uważać specjalne trudności, z jakimi polscy badacze po rozbiorach musieli spotykać się w zdobywaniu dostępu i korzystaniu z materiałów źródłowych do tego okresu i z jakimi musieli walczyć w swej pracy naukowej, jakie dziś jeszcze istnieją, skutkiem rozprószenia, czy uniedostępnienia wielu pierwszorzędnych materiałów źródłowych, których daleko większa ilość zaginęła na Litwie, niż w Koronie, dość np. przejrzeć inwentarze dawnych archiwów koronnych i litewskich, żeby tę różnicę odrazu spostrzec.

Doskonale uwidoczniają dodatni wpływ licznych a poważnych kronik na rozwój badań w zakresie spraw litewskich dzieła pisarzy końca XVI w.: obszerne, a nieraz bardzo dokładne opisy Gwagnina, Bielskiego, Strykowski, Solikowskiego, Heidensteina, wydawnictwa Theinera i in., dotyczące zwłaszcza wojennych działań Batorego na terenie litewskim, w kampaniach 1579 i 1580 r., — wyraziście odbiły się na dziełach takich historyków, jak Górski, Nowodworski, Korzon. Inne źródła, zawarte przeważnie w wydawnictwach obcych rosyjskich (jak Sbornik Russkago Imperat. Istoriceskago obščestwa, lub Piscowyja Knigi) posłużyły za podstawę dla studjów nad granicami W. X. L. z Moskwą, opracowaniami dla epoki Batorego przez Natansona - Leskiego.

I. I. Łappo w książce p. t. „W. Kniaźstwo Lit. za Wremja ot zakluczenja Lublinskoj Unii do smierti Stiefana Batorija (1569—1586)“ skreślił na podstawie bogatych źródeł dzieje polityczne i ustrojowe W. X. L. w tem 17-leciu i zajął się stosunkiem Litwy do Korony. Usiłowania autora uzasadnienia negatywnego charakteru tego stosunku, zresztą nie tylko w tym okresie, ale i w w. XVII i w XVIII, choćby naciąganiem cytami z A. M. Fredry i nie mającą przecież żadnego naukowego autorytetu opinią Repnina z r. 1795, obniżają wartość tego dzieła, będącego owocem ogromnej pracy, erudycji i zagłębienia się w owoczesne litewskie stosunki dziejowe. Możliwość korzystania w pełni z Metryki Litewskiej znakomicie ułatwiła temu uczonemu zadanie. Zresztą nie tylko jemu ale i wielu innym z pośród rosyjskich historyków.

Z badaniami nad dziejami W. Ks. Lit. w XVII wieku jest znacznie gorzej.

Dzieje całej naszej Rzpltej w tym wieku stoją pod znakiem Marsa. Zapasy wojenne grążą ją w przeciągu lat 85-ciu i doty-

kają bodaj w równej mierze Litwę, co i Koronę. Poświęcił im szereg rozdziałów Korzon w t. II i III swych „Dziejów wojen“, uwzględniając w równej mierze sprawy wojenne i wojskowe w W. X. L. jak w Koronie, nie pominął postaci wybitnych hetmanów lit., jak J. K. Chodkiewicza, czy Radziwiłłów.

Za jeden z najlepszych rozdziałów uważać należy rozdział o wojnie smoleńskiej z 1632—34 r., który wymaga niekiedy małej korekty chronologicznej, ułatwionej przez wydany przez Rembowskiiego „Dyaryusz wojny moskiewskiej“ J. Moskorzewskiego; autorstwo Moskorzewskiego poza wszelkimi wątpliwościami udowodnił świeżo W. Lipiński, najnowszy historyk wojny smoleńskiej, który wyjaśnił nareszcie niepokojące od r. 1858 dzięki Kotłubajowi domniemanie w historjografii o diaryuszu Krzysztofa Radziwiłła; Lipiński dowiódł, że takiego diaryusza Krz. Radziwiłła nie było. Na lepszym opracowaniu tej wojny widzimy właśnie bezpośredni wpływ istnienia do niej wydawnictw źródłowych.

Wojna ta i pokój polanowski wiąże się z kwestją granicy polsko-moskiewskiej biegnącej na przestrzeni z górą 1000 km wzdłuż W. X. L. Już wileńskie wydawnictwo Dogiela z r. 1758 p. t. „*Limites Regni Pol. et M. Ducatus Lituaniae*“ zawiera częściowo rozgraniczenie, którem w całości za Władysława IV w latach 1634—48, a nawet do 1654 r. zajął się Wł. Godziszewski, dzięki czemu nauka polska zdobyła w r. 1934 b. gruntowną i cenną pracę wydaną z mapami przez Polską Akademię Umiejętności p. t. „Granica polsko-moskiewska wedle pokoju polanowskiego (wytyczona w latach 1634—1648)“. Monografia ta nasuwa myśl o potrzebie analogicznych prac o zbadaniu i szczegółowym ustaleniu linii granicznych pomiędzy W. X. L. a Moskwą w innych okresach powojennych, czy międzywojennych, jak z r. 1563, 1570, 1582, 1618, 1667.

A dalej, co wiemy o W. X. L. w dobie wojen szwedzkiej i moskiewskiej w okresie 1654—1667 r., o jego wysiłku, postawie, dążeniach i kolejach, na podstawie pamiętników owoczesnych, roczników i diaryuszów, wydawnictw źródeł i opracowań?

O ile wojna szwedzka ma już 3-tomową historję Kubali, o tyle moskiewska, bliżej obchodząca W. X. L., znalazła w tym samym autorze historyka dającego artystyczny, ale daleki od wyczerpującego przedstawienia, obraz wojennych losów Litwy w latach 1654—55, z mistrzowską sylwetą Janusza Radziwiłła,

w 3-ch rozdziałach książki p. t. „Wojna moskiewska w 1654 do 1655“. Wojna z 1654—67 na terenie litewskim została w dziele Korzona „Dzieje wojen“ daleko słabiej uwzględniona i przedstawiona niż na Rusi południowej; znalazły się tu nawet poważne nieścisłości chronologiczne. Natomiast w opisie bitwy kuszlickiej 4 XI 1661 r. sprostował Korzon Wesp. Kochowskiego (II, 363), który w tym wypadku wprowadził na mylną drogę historyków i wydawców, zresztą nie on jeden.

Siedemnastowieczne bowiem nasze pomniki historjograficzne naogół o W. X. L. są raczej małowowne, a niekiedy zgoła chaotyczne i mylne. Do dziejów litewskich A. Radziwiłł może służyć za źródło przeważnie do spraw drugorzędnych, z wyjątkiem wojny smoleńskiej, będącej kwestją obchodzącą całą Rzpltę. Ponieważ Radziwiłł jest b. ważnym informatorem o sejmach, a te odbywały się w Warszawie i Litwini naogół na nich nie odgrywali dominującej roli, przeto „Pamiętniki“ jego, należące do całej Rzplitej, więcej informują o Koronie, niż o Litwie. Oryginalne Pamiętniki kancl. lit. A. St. Radziwiłła należy najrychlej wydać — było to postulatem wyrażanym nieraz i wyrażonym też przed 35 laty na 3-cim zjeździe historyków polskich w Krakowie w 1900 r.

Rudawski w swym obrazie Rzpltej z doby 12-lecia 1648—60, w *Historiarum Poloniae... libri IX*, stwierdza na początku, iż Litwa jeszcze się nie zrosła dobrze z Koroną, daje nieco wiadomości o działaniach wojska litewskiego pod dowództwem Janusza Radziwiłła w r. 1651 na Ukrainie, o wejściu jego do Kijowa, połączeniu się z hetm. Potockim, układach z Chmielnickim w Białejcerkwi, w których jako komisarz obok Ad. Kisielea brał wybitny udział Jerzy Hlebowicz w-da smoleński, o bitwie pod Białocerkwią, w której wyróżnia Radziwiłła z wojskiem litewskim.

Pierwszy rok wojny moskiewskiej 1654 r. na Litwie zamknął autor w jednostronicowym ustępie, z niedokładnościami o Smoleńsku, drugi wzmianką o bezskutecznym obleganiu Mohylewa przez Radziwiłła i utracie Wilna, oraz roli przeciwników Radziwiłła i winie jego w utracie Bychowa; umowę kiejdańską Radziwiłła cytuje *in extenso*, to jest najobszerniejszy ustęp dotyczący W. Ks. L. w historii Rudawskiego.

Opis czynów woj. Gosiewskiego na Żmudzi w 1656 r. przeciw Szwedom i poddanie się Żmudzi J. Kazimierzowi wyczerpuje zasób wiadomości dotyczących Litwy u Rudawskiego, który resztę swego dzieła poświęca przedewszystkiem Koronie.

Jerlicz w swym „Latopiscu“ zbywa kilkunastu wierszami bałamutnych wzmianek zabory moskiewskie na Litwie w latach 1654 i 1655, zajmuje go trochę tragiczna śmierć hetm. Gosiewskiego, ale i tu ogranicza się do rymowanych paszkwilów, bez głębszego wnिकięcia w sprawę.

W okresie lat 1569—1696 poczet pamiętnikarzy z W. X. L. jest ogromnie nieliczny.

Nic dziwnego, że mniej mamy wiadomości o tem, co się działo na Litwie, niż w Koronie i że w pamiętnikach, czy dziejach pewnych okresów, znajdują się czasem wprost krzyczące błędy, w rodzaju wiadomości, podanych o zdobyciu przez Zygmunta III Smoleńska i walkach pod Smoleńskiem za Władysława IV, a wreszcie o jego utracie w r. 1654, przez Jemiołowskiego, pamiętnikarza naogół wiarogodnego.

Jan Chrapowicki w-da witebski w swym diariuszu o litewskich sprawach mało ma do powiedzenia, aczkolwiek widocznem jest, że miał na Litwie duże stosunki, wolał jednak zamiast rzeczy poważniejszych notować spotkania, otrzymanie listu, czy obiady u tego lub owego pana litewskiego, albo pogodę. Został wojewodą witebskim, odbył wjazd w r. 1671, o którym trochę opowiedział, ale żadnego opisu swego województwa nam nie zostawił, a do Litwy chyba metereolog znajdzie u Chrapowickiego najwięcej materiału do 4-lecia 1668—72.

Związek wojskowy, tragiczna śmierć Gosiewskiego, zdrada Radziwiłła, stosunek Litwy owoczesnej do Szwecji, — są to sprawy w pomnikach źródłowych i w opracowaniach naogół już uwzględnione i zbadane, natomiast dalekim jest od wyjaśnienia stosunek W. X. L. do Moskwy w latach 1654—1667, zwłaszcza w związku z traktatem wileńskim 1656 r., z polityką Gosiewskiego. Wszak na Litwie zwano cara dziedzicem Białej i Małej Rusi, patrzano na cara jako na prawowitego władcę i następcę po Janie Kazimierzu, a załamanie się Unji Litwy z Polską widocznie było b. poważne, skoro wspomina o niem niedwuznacznie ostrożny w słowach i sądach Rudawski i skoro szereg senatorów i posłów wystąpiło z zerwaniem Unji po sejmie r. 1661, o czem świadczy pamiętnikarz Medeksa, pierwszorzędnny autor

do poznania związku litewskiego. Tą zbiorową enuncjacją anti-unijną jest „Manifestacja sine scitu stanów W. X. Lit. od pewnych senatorów i posłów na rozerwanie Unii z Koroną po sejmie r. 1661“, którą na sejmie w r. 1662 w obecności tegoż Medekszy na sesji W. X. L. na instancję innych posłów i senatorów litewskich skreślono ostatecznie. Przyczyny tego znamienego posunięcia, będącego, w przeciwieństwie do kiejdańskiego układu, dzieła potężnej jednostki, narzuconego ogółowi, emanacją i wyrazem ówczesnych przeżyć szerokich mas szlacheckich, zostały wytłumaczone w samej „manifestacji“: były niemi klęski i cierpienia znoszone przez Litwę za J. Kazimierza z racji unji z Koroną i wierności królowi, był brak osłony i pomocy ze strony tej Korony i jej sprzeciw w wyznaczeniu cara na następcę po królu, o co chodziło Litwie.

Tu nasuwa się potrzeba zbadania przyczyn i siły powstania stronnictwa pro-moskiewskiego i antiunijnego w ówczesnem W. X. Lit.; a że stronnictwo takie być musiało i że nie było nieznacznem — możemy wnioskować z kilku okoliczności, wymagających jeszcze naturalnie bliższej i głębszej analizy, przede-wszystkiem z tak ostrej demonstracji w r. 1661, następnie z posiadania w swem środowisku senatorów.

Bardzo ważnem źródłem i do dziejów okupacji moskiewskiej na Litwie w okresie 1654—1667 i do załamania się Unji polsko-litewskiej na korzyść Moskwy są opublikowane akta i dokumenty z moskiewskiego archiwum spraw zagranicznych i z „Razriadu Moskiewsk.“ (w „Witiepskoj Starinie“ i „Aktach Mińskich“ z XVI—XVIII w.). Korespondencja dowódców carskich, rola duchowieństwa prawosławnego, zarządzenia cara, „czołobitnyja“ — wiernopoddańcze adresy szeregu obywateli, wymienionych z imienia, nazwiska i urzędu, wywołują pewne reminiscencje z doby rozbiorów i są może niemniej jaskrawym dokumentem łamania dzieła Unji jagiellońskiej pod obuchem najeźdźcy wschodniego, niż kiejdańska zdrada ks. Janusza wobec okupanta z północy. Załamywała się unja w duszach licznej szeregowej szlachty litewskiej, ziemiaństwa i mieszczan, widzących jedyny ratunek przed Szwedem i kozakiem w carze, po zwątpieniu już w króla i Rzpltę.

Wydawnictwa źródeł do czasu okupacji moskiewskiej na Litwie w latach 1654—1667 wyraziściej niż pamiętniki nasuwają potrzebę zbadania stanu W. X. L. w tych latach. Wileńska

Komisja archeograficzna poświęciła cały 34-ty tom swych „Akt” tym sprawom, niestety — sprawy kryminalne, majątkowe i dyplomatyczne znalazły się razem. Kwestja stanu W. X. L. za okupacji moskiewskiej w dobie wojny 1654—1667, pierwszorzędnej wagi i mogąca dać rewelacyjne wiadomości, czeka dotąd na opracowanie.

Ważnemi do okresu tego, wzajemnie nieraz uzupełniającemi się źródłami, przedewszystkiem do spraw wojennych, są tacy pisarze, jak Obuchowicz, Kochowski, Pasek i Poczobut-Odlanicki.

Wiemy dobrze, że ta stosunkowa obfitość ich relacyj dodatnio się odbiła na stanie badań, dotyczących Litwy, uwidocznionym choćby w szeregu rozdziałów Korzona „Doli i niedoli J. Sobieskiego”.

Pasek dobry jest do r. 1660 i akcji pod Lachowiczami, Poczobut-Odlanicki — przedewszystkiem do Związku lit. i spraw wojennych na Litwie w latach 1658—1664. Znaczenie jego i Medekszy dodatnio się odbiło w dziełach Korzona.

W 2-giej połowie XVII w. litewskie możnowładztwo wybija się na szczyty politycznego znaczenia nie tylko w W. Ks. Lit., ale w całej Rzplitej: Radziwiłłowie, Pacowie, Sapiehowie kolejno nią trzęsą i wicherzą. W ogólnych zarysach wie się o tem, ale szczegółowych opracowań brak. W ogólnych zarysach uwidocznia Korzon w swych dziełach np. fatalną rolę hetm. lit. Michała Paca w ukraińskiej wyprawie Jana III w r. 1674.

Pomimo wydanych częściowo materiałów źródłowych do niektórych rodów litewskich, czy ich poszczególnych przedstawicieli, np. Chodkiewiczów, czy Sapiehów, ani Chodkiewicze, przedewszystkiem Jan Karol, ani Sapiehowie, tak znakomici, choć nierównej skali w sławie i charakterze, nie posiadają godnych siebie naukowych monografij biograficznych; istniejące — Naruszewicza i Kognowickiego są przestarzałe, współczesne, np. Tyszkowskiego, obejmują pewne tylko okresy i czynności znakomitego Lwa Sapiehy, do poznania całokształtu jego działalności i dziś musimy posiłkować się Kognowickim, który na swój czas był b. dobrym, b. cennym i obszernym, ale dziś już pokrywa go aż 18-stowieczna patyna. Zbiór zaś źródeł w 3-tomowym wydawnictwie p. t. „Sapiehowie” bardzo jest daleki od ich choćby względnego objęcia. Analogiczną uwagę można odnieść do J. K. Chodkiewicza. Biblioteka Ordy-

nacji Krasińskich w r. 1875 wydała tom korespondencji J. K. Chodkiewicza, b. zresztą niekompletnej — dotąd nie uzupełniono tego wydawnictwa. Podjęcie wydawnictwa źródeł do domu Radziwiłłów, choćby na wzór „Archiwum Sanguszków“, czy „Archiwum Jana Zamoyskiego“ niepospolicie przyczyniłoby się do wszechstronnego rozświetlenia dziejów W. X. L. w 2-giej połowie XVI i w XVII w.

Bez dokładnej znajomości roli możnowładczych rodów i ich czołowych postaci w tym okresie niepodobna dokładnie poznać dziejów Litwy, a poznanie to zależne jest przede wszystkim od wydania źródeł i tu jest jeszcze niemal wszystko do rozpoczęcia i do zrobienia; praca to bezwątpienia olbrzymia, ale też równie konieczna.

Wprawdzie Kotłuba j naszkicował szereg sylwetek radziwiłłowskich w „Galerji Nieświeżskiej“, ale te szkice biograficzne, pełne panegirycznych tendencyjności i antykatolickich animozyj, są niewspółmierne do znaczenia znakomitych reprezentantów rodu radziwiłłowskiego i pozostają do naukowych biografij w stosunku podobnym, jak wizerunki umieszczone w tej książce, samemi konturami tylko zgrubsza naszkicowane, do wartościowych olejnych kolorowych portretów galerji radziwiłłowskiej. Nie wystarczają już dzisiaj przestarzałe, choć na swój czas gruntowne monografie o Januszu (z przed 75 laty) i Bogusławie Radziwiłłach.

Trzeba to z naciskiem stwierdzić, że tak obszernych, źródłowych, a nieraz pięknych, artystycznie skreślonych monografij biograficznych, jakie ma nasza nauka historyczna o szeregu mężów z Korony — jak np. o Żółkiewskim, Jerzym Ossolińskim, Krzysztofie Opalińskim, Pawle Piaseckim, Jeremim Wiśniowieckim, Janie Sobieskim z doby przedkrólewskiej, St. H. Lubomirskim, poniekąd o Stanisławie Koniecpolskim, Jerzym Lubomirskim i in. — nie mamy o znakomitych Litwinach dotąd.

A teraz, jakże mało, pomimo kilku opracowań, wiemy o owym dramacie sapieżyńskim u schyłku w. XVII, a raczej już na przełomie XVII i XVIII w., kończącym więc okres, który stanowi temat niniejszego referatu.

Jest to jedno z najdramatyczniejszych i najgłośniejszych wydarzeń w W. X. L., które nie na niem samym się zakończyło, ale wstrząsnęło, dosłownie, tronem, Polską całą, przeleciało daleko poza jej granice, za Alpy, obilo się o stosunki rzymskie

(zdaje się, że czegoś analogicznego nadaremnie szukalibyśmy w reszcie ówczesnej Europy).

Do wyjaśnienia stosunków wewnętrznych W. X. L., szczególnie w zakresie stosunków kulturalnych i społeczno-gospodarczych, bez wyłączenia politycznych, ogromnie przyczyniają się dzieje poszczególnych województw, powiatów, miast, czy nawet miejscowości. Na tem polu zrobiono dosyć dużo; ostatnie lata przyniosły niejedną pracę, opartą o źródła archiwalne, jedne z nich objęły całe dzieje, inne pewien okres. Przed laty niestrudzony Baliński w swej „Starożytnej Polsce“ dużo zrobił dla poznania dziejów poszczególnych ziem i znaczniejszych miejscowości W. X. L., co potem użytkowywano, nieraz dosłownie przepisując z Balińskiego, w „Słowniku Geograficznym“, często-kroć bardzo skąpym w informacje o miejscowościach Litwy i Rusi Lit., zwłaszcza gdy chodzi o jej ukraińskie strony. Trzeba się z tem zetknąć bezpośrednio, aby zdać sobie dokładnie sprawę z tego ubóstwa informacji historycznych i topograficznych „Słownika“, o czem wspomina słusznie jeden ze współczesnych badaczy spraw granicznych w XVII w. (Godziszewski). Sądzić należy, że ten dotkliwy brak, przy obecnem udostępnieniu źródeł archiwalnych i przy rozwoju naszych badań historyczno-geograficznych, w nowym „Słowniku Geograficznym“ zostanie pomyślnie usunięty.

W dość długim poczie monografij o miastach W. X. L. wyróżniają się dwie — o Wilnie: dawniejsza Kraszewskiego, który obchodzącemu nas okresowi poświęca dużo miejsca i nowsza, wydana w r. 1929, M. Łowmiańskiej o „Wilnie przed najazdem moskiewskim 1655 r.“, sięgająca wstecz do końca XVI w., wnosząca dużo nowych zdobyczy dzięki bogatemu zasobowi źródeł, krytycznej ich analizie i dzięki odpowiedniemu ujęciu tematu.

Jeszcze słów parę o stanie badań nad stosunkami kulturalnymi, społecznymi i gospodarczymi W. X. L. oraz nad heraldyką litewską.

Tu dokonano niewiele; dzieła Brücknera czy Bystonia uwzględniają naturalnie W. X. L., całe rozdziały są Litwie poświęcone, ale podstawa ich jest daleko węższa niż w rozdziałach o Koronie, bo opiera się na daleko mniejszym materiale opracowań. Przewodniki po miastach i ziemiach nie wystarczają.

Do spraw społecznych i gospodarczych znajdziemy szereg

tomów rosyjskich wydawnictw, ale drukujących nasz polski materiał archiwalny w „Istor. Jurid. Matierjałach“, w „Archeograf. Sbornikie“, w poszczególnych tomach Wil. Komisji Archeograficznej, zawierającej m. i. inwentarze z XVI—XVIII w.

W zakresie badań heraldycznych W. X. L. pozostaje znacznie w tyle, nawet w zaniedbaniu, w porównaniu z Koroną. Dość wziąć do ręki którykolwiek z herbarzy, albo takie naukowe czasopismo, jak „Miesięcznik Heraldyczny“, aby się o tem przekonać. Pomimo wydania przez Piekosińskiego „Herbarza Kojałowicza“, czy ogłoszenia „Herbarza orszańskiego“, pomimo dzieł J. Wolffa, litewska szlachta, zwłaszcza z ukraiennych województw bardzo źle jest reprezentowana, a znaczenie dobrych wiadomości, podanych przez herbarz dat biograficznych, może szczególnie dziś jest aktualne przy pracy nad „Słownikiem Biograficznym“. Dwa te wydawnictwa muszą służyć sobie nawzajem, z tem, jednak zastrzeżeniem, że po stronie herbarza obowiązki tej służby są większe.

Specjalne zagadnienie stanowi stosunek Litwy do Korony od Unji Lubelskiej, czy też od r. 1572.

Przed kilkunastu laty (w r. 1916) Konopczyński w szkicu p. t. „Jak żyliśmy w Unji z Litwą“ podniósł brak odpowiednich prac, w których można byłoby znaleźć na to odpowiedź i wyjaśnienie.

Właściwie i dziś stoimy na tem samem prawie miejscu i dziś na pytania historyka: o wpływie kultury polskiej na rozwój i dobrobyt społeczeństwa litewskiego, o oddziaływaniu Litwy i Korony z osobna we wspólnych ciężarach całej Rzpltej, o roli rozbieżności terytorjalnych interesów, o stosunku sił dzielących Litwę i Koronę do sił sprzęgających je, o czynnikach rozluźniających lub niszczących unję, o wzajemnej pomocy Korony i Litwy w zapasach z Moskwą i Turcją, jak na szereg innych pytań, odpowiedzi w nauce jeszcze nie mamy. Ale na niektóre, częściowo przynajmniej odpowiedziano w monografiach ziem i miast, a krótka rozmiarami rozprawa Semkowicza w „Ateneum Wil.“ szczególną posiada wagę: jest to rzucenie wąskiego wprowadzie promienia, ale promienia o ogromnej sile rozświetlającej, która rozciąga się na obszerne koło takich ówczesnych spraw litewskich, jak wartość wojenna ówczesnego W. X. L., jak charakter najwplywowszych i największych magnatów lit., jak walory najwyższych dygnitarzy

W. X. L., jak wpływy ich i znaczenie dla całej Rzpltej, jak kolosalny, a rażąco widoczny upadek moralny (patriotyczny, obywatelski, wojskowy) Litwy, a każda z tych spraw i każda z tych postaci godna jest głębszych dociekań badacza i pióra historyka.

Przy przeglądzie stanu badań nad dziejami W. X. Litewskiego w okresie 1569—1696 można stwierdzić, iż to, co tu jeszcze należy wykonać, przewyższa to, co już wykonano; uwagę tę można odnieść i do XVIII w., zarówno w zakresie wydawnictw źródeł, jak opracowań w dziedzinach życia politycznego, społeczno-gospodarczego i kulturalnego.

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

Przegląd badań nad dziejami Litwy w XVIII w. (1696—1795)

Wystarczy przejrzeć dziesięciolecie *Ateneum Wileńskiego*, aby stwierdzić, że ten wiek najmniej ściąga na siebie uwagi badaczy historii Litwy. Może wpływa na to posępny koloryt ówczesnych dziejów, może szczupłość wydawnictw źródłowych, może pozorny brak problemów związanych z indywidualnością historyczną W. Księstwa. Istotnie zagadnień pierwszorzędnych, równie ważnych jak unja i asymilacja ustrojowa w wieku XVI lub chrystjanizacja za Jagiełły, czasy Augustów i Stanisława nie wykazują; kwestyj drugorzędnych znajdzie się przecie dużo; a ponad nimi jedna kapitalna: jak broniła Litwa swej przynależności do wspólnej Rzeczypospolitej przed wrogim naporem zewnętrznym?

O kraju litewsko-białoruskim w tej dobie wiadomości nasze są niedostateczne. Nawet i obszaru poszczególnych województw, o ile wiemy, nigdzie nie wymierzono. Historyk podróżuje po tych przestrzeniach bez innej mapy prócz *Rizziego Zan-noniego*; ile tu jest do zrobienia widać z prac hist.-geograficznych *Jakubowskiego*, który walcząc z wielkimi trudnościami, stara się zrekonstruować oblicze krajów z wieku XVI, przyczem nie nawiązuje do przedsięwzięcia *Jabłonowskiego* w zakresie ziem ruskich. Otóż wydaje się pożądanem, aby Komisja Atlasu historycznego, tak zbadała teren historyczny przed jego kolejnem pochłonięciem przez Rosję, jak to uczynił *Dr. K. Buczek* w stosunku do województwa *Krakowskiego*.

O zaludnieniu W. Księstwa przed samymi rozbiorami nie znajdujemy u *Korzo* na szczególnych danych, chcąc więc sobie wyrobić przybliżone pojęcie o liczbie mieszkańców poszcze-

gólnych województw, musimy snuć wnioski z taryf podymnego 1775 r. i porównywać je z wykazami dymów 1717 r. poniekąd także z sufragjami elektorów. Wartoby zbadać jakie przesunięcia nastąpiły pod ten czas między żywiołem polskim, litewskim i białoruskim; warto sprawdzić, w jakiej mierze rody pańskie i szlacheckie Litwy zmieszały się wtedy z koronnymi, zwłaszcza na pograniczach, — (brześciańskie z podlaskimi i mazowieckimi i t. d.).

W historję gospodarczą sięgnął pracowitą ręką Stan. Kościałkowski; jego rzecz o Tyzenhauzie, sądząc z obiecujących części dotąd ogłoszonych, to będzie klucz do dziejów skarbowości, przynajmniej w jednym pokoleniu, poczem łatwiej będzie odtworzyć gospodarkę podskarbach dawniejszych, a tembardziej — administrację po-tyzenhauzowską, do której materiału w Arch. Państw. Wileńskim z pewnością nie brak. Z zakresu gospodarki społecznej powitać należy z uznaniem także studja, jakie p. Otto Hedemann prowadzi nad puszcami litewskimi i nad poszczególnymi miastami. Poza tem pozwolę sobie wskazać, jako tematy wdzięczne — historję handlu rzeczno-go na Dźwinie (materiał przypuszczalnie w Rydze), dalej wzrost i upadek niektórych fortun magnackich, np. Radziwiłłów, Sapiehów, Paców; wreszcie należałoby sprawdzić i pogłębić wyniki, do jakich doszedł Lehtonen, pisząc o czynnikach społecznych w ziemiach pierwszego zaboru.

W dziedzinie ustrojowej najważniejszem może zjawiskiem jest fakt negatywny, że mimo braku wysokich walorów organizacyjnych po stronie polskiej, Litwa za Stanisława Augusta przyjmowała bez oporu wspólne urządzenia z Koroną: po „koekwacji“ 1696 r. niema już prawie czego asymilować. Dualizm przejawia się stale na sejmach w postaci sesji prowincjonalnych, odżywa chwilami podczas generalnych konfederacyj, ale i wtedy żyje albo siłą tradycji, albo pokrywa sobą ambicje jednostek lub dążenia stronnictw. Tak np. „odnowienie unji“ pod znakiem barskim w listopadzie 1769 r. służyło tylko do uzasadnienia kierowniczej roli w Generalności Paca i Bohusza w zastępstwie ich kolegów koronnych. Tyle jest motywu osobistego w „separatyźmie“ Massalskich czy Kossakowskich, że o ich pomysłach tylko w historii politycznej, a nie w historii ustroju, warto mówić. Więcej nowego, niż o sejmikach litewskich XVIII wieku, dałoby się zapewne powiedzieć o ówczesnym ustroju

miast. W tym kierunku badania P t a ś n i k a domagają się rozszerzenia na Litwę.

H i s t o r j a w y z n a ń na Litwie w XVIII wieku powinna odpowiedzieć m. i. na pytanie: jakie siły moralne i materialne miała unja w przededniu destrukcji porozbiorowej, i jaką dbałość okazały polskie władze duchowne i rodziny magnackie (trudno żądać dbałości od władz państwowych przed Stanisławem Augustem) o ugruntowanie katolicyzmu w zagrożonych dzielnicach? W związku z tem godzi się zwrócić uwagę na korespondencję arcybiskupa Smogorzewskiego z dworem warszawskim, przechowywaną w Bibl. Czartoryskich; politykę ogólną jezuitów scharakteryzował dość jasno M. L o r e t. Znajomość spraw dysydenckich w Księstwie w dobie Grabowskich jeszcze wiele pozostawia do życzenia.

Na polu kultury umysłowej i zwłaszcza oświaty ważny postęp stanowi także w odniesieniu do Litwy dzieło ks. B e d n a r s k i e g o o upadku i odrodzeniu szkół jezuickich; oby tenże autor z taką samą pilnością zajął się pracą Komisji Edukacyjnej na Litwie; oby inni dorównali mu w badaniu działalności pijarów i in. zakonów. Co za szkoda, dodajmy, że poza Matuszewiczem niema w danej dziedzinie pamiętnikarza, któryby choć w części odzwierciedlił stan obyczajów w Księstwie, jak je odzwierciedla Kitowicz dla Korony. Szczególnej zaś wagi dodaje dziejom kultury na Litwie ta okoliczność, że prowincja bardzo uboga w poetów, historyków i pisarzy politycznych w szczęśliwszej przeszłości, teraz nagle wśród katastrofy wydaje Naruszewicza, Wyrwicza, Poczubutę, Kołłątaję, aby w następnych pokoleniach dać Lelewela, Mickiewicza, Kraszewskiego i Sienkiewicza.

O wiele łatwiej sformułować i zaspokoić główne postulaty badawcze co do ówczesnej Litwy w zakresie dziejów politycznych omawianego okresu.

Otwiera okres tragedia Sapiechów dotąd ledwo naszkicowana lub napoczęta (rkp. rozprawa p. J a ś k o w c ó w n y - P i w a r s k i e j o wzroście Sapiechów za Jana III), a na jej tle jeden moment rysuje się szczególnie zagadkowo — to owa mniemana „Pierwsza próba reformy politycznej“ czy też, według M. H a n d e l s m a n a, „Zamach Augusta II“. Jakkolwiek postanowienie wileńskie okazało się pamfletem, a nie zamachem ani nawet projektem, wciąż pozostaje do zbadania owo oświadczenie panów

litewskich, przeciwne złotej wolności, którego króciutki ustęp ogłosił St. Konarski w przedmowie do II tomu „O skutecznym rad sposobie”: „Jak *libido* wolności *per abusum liberi juris vetandi* fakcjom wszelkim otworzyło pole, potym zaraz wzgarda praw boskich i ludzkich nastąpiła, prowincje nasze niszczyć i w granicach kurczyć się poczęły. Karol ks. Radziwiłł kanclerz w lit., Janusz i Michał książęta Wiśniowieccy, Pacowie, Ogińscy, Pociejowie etc. na Manifeście 1698“. Drewno, Nieśwież, może z pomocą jeszcze archiwaljów berlińskich i sapieżyńskich powinnyby rozświetlić ten ciemny punkt.

Ogólny przebieg walki Sapiehów z przeciwnym obozem nie jest już dzięki badaniom Feldmana tajemnicą dla nikogo. Warto jednak przyjrzeć się zbliska temu rozdarciu Księstwa na dwa obozy, które w okresie prawie bezsejmowym 1701—1710 przybiera postać licznych walnych zjazdów, pokrewnych starodawnym litewskim sejmom. Z chwilą gdy Szwedzi i stanisławczycy opuszczają Księstwo, coraz mniej wiemy o jego wewnętrznej polityce; nad jego udziałem w Konfederacji tarnogrodzkiej pracuje dopiero jeden z początkujących historyków. Po Wojnie Północnej pozostał w skruszonym Księstwie wytwór niezdrowy: oportunizm w stosunku do Rosji, mający przedstawicieli niemal we wszystkich rodach, bo i u Sapiehów i u Radziwiłłów, Pociejów, Ogińskich, Wiśniowieckich etc. Znamy ten rodzaj polityków jak dotąd tylko z fragmentarycznych danych u Sołowej i Gerje; z pośród nich dwie pierwsze rodziny liczą się bardzo z Hohenzollernami, z którymi pospołu likwidują w okolicznościach dotąd mało znanych słynną sprawę dóbr neuburskich. Dlatego historyk tych lat 1710—1733 dobrze zrobi, gdy skonfrontuje dane krajowe (nieświeskie, szembekowskie u Czartoryskich) z archiwaljami berlińskimi, których dotąd jeszcze nikt z Polaków nie tykał.

Kryzys przedostatniego bezkrólewia rozwijał się na Litwie na tle wspomnianej uległości głównych oligarchów wobec Rosji. Jeżeli Leszczyński był prawowitym elektem Korony, to August lepiej dogadzał czynnikom miarodajnym Litwy. Po kapitulacji Czartoryskich już tylko oczywista mniejszość broni Stanisława w prowincji. Udział Litwy w konfederacjach antyrosyjskich 1733—5 oświecił tymczasowo St. Truchim, a z jego przedstawienia wychodzi na jaw, bądź co bądź, znaczny rozłam przekonaniowy na stanisławczyków i augustowczyków.

W następnym piętnastoleciu zasługiwałyby na zbadanie sprawa usiłowanej aukcji wojska na Litwie, podobnie jak w Koronie; zastanawia tu fakt solidarnych wystąpień całej prowincji na korzyść zbrojeń, pod kierownictwem familji, przy pomyślnem zawieszeniu sporów z Radziwiłłami. Od czasu, gdy Matuszewicz wysuwa siebie na czoło wewnętrznych kłótni, dba on o mocne oświecenie tychże; co było przed wznowieniem walki Pogoni i Trąb, jak przeszła Litwa z pod hegemonji Wiśniowieckich pod batutę księcia kanclerza, niebardzo widać z narracji brzeskiego pamiętnikarza. Zato znajomość schyłkowych lat Augusta III na Litwie niewiele dziś pozostawia do życzenia.

Mnożą się źródła u progu epoki Stanisławowskiej; można będzie niebawem odpowiedzieć sobie na pytanie, jak przyjęło społeczeństwo litewskie, niezależnie od dąsów magnatów Radziwiłłów i Massalskich, reformy Czartoryskich, o ile owe reformy weszły w życie i co dały krajowi. Początki konfederacji radomskiej, t. j. właściwie na Litwie wileńskiej, możnaby mocniej naświetlić według doniesień Repnina, niż to uczynił K r a u s h a r. Czasy barskie, nadzwyczaj powikłane, przedstawiam w swej dwutomowej monografji, gdzie Litwa wypełnia blisko 3 rozdziały. Naogół można powiedzieć, że sprawy wojenne lepiej udało się na Litwie poznać, niż polityczne; o tych ostatnich więcej da się powiedzieć pod r. 1768 i 1771 (cenne relacje Wasila Kochowskiego w archiwum wojennem moskiewskiem) niż pod 1769; w półmroku pogrążony rok 1770, kiedy to Litwinów więcej absorbuje głośna zwada Massalskiego z Niesiołowskim, niż walka o niepodległość. Jeżeli wiedza nasza o tych latach szwankuje, to nietyle dla braku wiadomości, ile z powodu sprzeczności między źródłami konfederackimi i rosyjskimi. Światła archiwalne są tu porozstawiane w różnych punktach: patrzymy na dzieje z punktu widzenia Warszawy, (król i poselstwo rosyjskie), Wilna (Massalski), Nieświeża wzgl. Preszowa (Radziwiłł), Połocka (Smogorzewski), Żmudzi (Łopacińscy), Białegostoku (J. Kl. Branicki), Słonimia (Ogiński), Mitawy, Rygi i t. d. Pozostają oczywiście zakąty nieoświecone, zwłaszcza gdy chodzi o porywy i poczynania drobnej szlachty oraz chłopów, do których nie zagląda żaden agent magnacki ani cudzoziemski, a do których, mianowicie chłopów, z trudem dotarł za naszych dni historyk litewski J a n u ł a j t y s. Procesu amputacji Mściławia, Orszy, Witebska, Połocka, nie przedstawiano dotąd

(Mościcki, Lehtonen), tak dokładnie, jak znamy proces pierwszej aneksji pruskiej i austriackiej; o rządach rosyjskich w kraju zabranym autorowie wspomniani informują wcale szczegółowo i wielostronnie.

Rządy Tyzenhauza, miejmy nadzieję, poznamy niedługo w opracowaniu prof. St. Kościółkowskiego. Stanowisko Litwy wobec Wielkiego Sejmu, i rola jej reprezentacji na samym Sejmie, choć niedość zbliżona wyśledzona, nie gotują, zdaje się, niespodzianek. Rewelacje mogłyby raczej dotyczyć ostatniej oligarchii Kossakowskich i ich zapędów separatystycznych. Nie są to rzeczy ponętne, podobnie jak ostatni sejm grodzieński i cały proces przygotowania dwóch ostatnich rozbiorów. Nie powinno się jednak przestawać na tem, co nam o Grodzie opowiadał Iłowajski, ani polegać na Kraszewskim; przeciwnie politykę krajową i obcą wobec Litwy w ostatniem trzyleciu Rzeczypospolitej należałoby odtworzyć z taką samą wnikliwą skrupulatnością, z jaką A. Wolański opowiadał o kampanji 1792 roku, a zwłaszcza jak H. Mościcki o Jakóbie Jasińskim.

Równolegle z historją całego W. Księstwa musi wysunąć swoje postulaty biografia i historia dzielnicowa.

Pierwsza przedstawia się na tym odcinku chronologicznym arcymizernie. Na dobrą sprawę, poza „Kościszką“ Korzona, „Jasińskim“ Mościckiego, może jeszcze „Prozorem“ Dubieckiego niema tu nic, boć przecie bartoszewiczowskim sylwetkom Hylzenów, Józefa Sapiehy, Ułr. Radziwiłła daleko do biografji, a Mycielskiego „Książę Panie Kochanku“ zdumiewa swą nonszalancją. Pewno nie każdy potentat zasłużył na obszerne dzieło dlatego tylko, że trząsł sejmikami; mogą poczekać na monografistów Kazimierz Sapieha, Karol-Stanisław i Michał Rybeńko Radziwiłłowie, Michał Wiśniowiecki. Ale wart życiorysu rozumny i zacny podkanclerzy Szczuka, wart występny Benedykt Sapieha, podobnie jak zdemoralizowany krętacz i samolub Ludwik Pociej; z innych Sapiehów chciałoby się bliżej poznać Jana starostę bobrujskiego, Jana Fryderyka kanclerza, Piotra wojewodę smoleńskiego. Z Radziwiłłów groteskowy Hieronim Florjan ma ciekawe cechy indywidualne. A ponad wszystkich Litwinów tego wieku wznosi się ks. kanclerz Michał Czartoryski: czyż to nie rzecz uderzająca, że mąż stanu, któremu statwę dekretowano za życia, nie znalazł po zgonie ani

jednego biografa, ani jednego wydawcy korespondencji, kiedy listy księcia Panie Kochanku ogłaszało aż trzech historyków! Jeżeli dawniej odstraszały od pisania o Czartoryskim ogrom przedmiotu i ciemny powikłany charakter epoki, to dziś tło faktów ogólnych dość już zostało wyjaśnione, by na nie rzucić można było postać kanclerza, co przez pół wieku pieczętował losy Litwy i Polski. Początek zrobiono (rkp. praca Stan. Sidorowicza); schyłek i koniec nie przedstawiają trudności, najmniej znane lata 1735—1750; ale dla wytrwałego badacza przy pewnym zasiłku rządowym, akademickim lub familijnym przedsięwzięcie jest wykonalne.

Ze szkoły wołyńskiej wyszło trzech ministrów-magnatów-pracowników, z których każdemu należy się szczegółowy życiorys; niestety, Michała Ogińskiego archiwum zapadło się gdzieś z nim samym, Joachima Chreptowicza archiwum w Szczorsach, niegdyś dostępne, nie wiem, czy jeszcze istnieje; Tyzenhaus biografa ma, oby nie czekał długo na wydawcę. Z innych znakomości tej epoki wołają o życiorys: Ignacy Massalski, mieszanec wysokiej kultury i perwersji, oraz Michał Jan Pac, którego główny tors odtwarzam w książce o konfederacji Barskiej, no i Szymon Kossakowski, którego przedwcześnie nazywano litewskim Pułaskim. Zostawićby można w cieniu wiotką postać Kazimierza Nestora Sapiehy (choć zwrócił nań uwagę, zdaje się, Dr. Bronisław Pawłowski), — aby tem pilniej przystąpić do pisania o ledwie znanych przedstawicielach średniej na Litwie szlachty takich, jak Kazimierz Wołłowicz mądry i samotny w swej mądrości, marszałek słonimski, jak nieznany po dziś dzień Tadeusz Reytan (próbuję go wskrzesić Dr. Wanda Konczyńska), jak zwłaszcza Ignacy Bohusz, prawdziwy bogacz serca i mózgu, pyszny wyobraziciel litewskiego obywatelstwa na przełomie epok saskiej i stanisławowskiej.

Co się wreszcie tyczy historii dzielnicowej (regionalnej), to zarówno wyniki dotychczasowe, jak organizacja pracy w tej dziedzinie dużo pozostawiają do życzenia. Patrząc na te sprawy z punktu widzenia XVIII wieku (choć zagadnienie to wybiega z ciasnych ram referowanego przez nas stulecia wstecz i naprzód), — dochodzi się do wniosku, że rosyjskie dawniejsze wydawnictwa i konstrukcje niesystematyczne, niekompletne, urzędowo-tendancyjne, raczej zagwoździły niż przyspieszyły tu postęp badań. Ani jedno województwo litewskie nie ma porząd-

nego zbioru laudów, ani jedna ziemia — nie ma monografii na poziomie dzisiejszych wymagań: boć przecie amatorskie, choć pietyzmem owiane, próby w rodzaju „Oszmiańskiego powiatu“ C z. J a n k o w s k i e g o nas nie zadowolą. A była między temi ziemiemi taka rozmaitość! Jest w czym wybierać i należy wybierać na początek regjony o wyrazistej indywidualności albo o większem politycznem lub kulturalnem znaczeniu; do takich należą: pobożna, arcydemokratyczna Żmudź billewiczowska, królewsko-szlacheckie, przez Podlasie spowinowacane z Mazowszem, województwo Brześciańskie, uwieńczone tyłu pałacami magnackimi Nowogrodzkie, ludny powiat Oszmiański, najmocniej pono spolonizowana Wileńszczyzna, *ultima Thule* — powiat Orszański. Tak się tymczasem zdarza, że najnowsi badacze zainteresowali się właśnie okolicami dla historii XVIII wieku mniej ciekawemi: O. H e d e m a n n opowiada nam o powiecie brasławskim, Dr. R. M i e n i c k i, ze zrozumiałych rodzinnych powodów, umiłował swoją Połoczyznę, p. W ł. C h a r k i e w i c z dba o przeszłość Słonimia. Otóż witając z całym uznaniem te ich samorzutne poczynania, godzi się jednak wyrazić dezyderat, aby Oddziały: Wileński i Brzeski Pol. Tow. Historycznego podzieliły między siebie planowo teren badań regionalnych i spełniły przy poparciu miejscowego społeczeństwa to zadanie, jakie spełniali u siebie Miłośnicy Krakowa, Lwowa, Warszawy i Poznania.

JANUSZ IWASZKIEWICZ i HENRYK MOŚCICKI

**Przegląd badań nad dziejami Litwy po rozbiorach
(do r. 1905)**

Pilną potrzebę planowych badań w zakresie porozbiorowych dziejów wogóle, a więc i dziejów Litwy w okresie porozbiorowym z naciskiem uzasadniał prof. A s k e n a z y w r. 1900 na III-cim Zjeździe historyków polskich, z ubolewaniem stwierdzając, że ta ważna dziedzina leży przeważnie odłogiem. „A przecież — pisał — w tej tak zaniedbanej naukowo i zamroczonej dziedzinie, kryją się zaczątki polityki administracyjnej, szkolnej i unickiej rządu rosyjskiego, wszechstronnie odtąd w guberniach zachodnich rozwiniętej, zaczątki oraz kulturalnej samoobrony społeczeństwa, zaczątki wreszcie obustronnych prób polubownego porozumienia, kryje się koniec końcem rdzeń sprawy zasadniczej, sprawy odporności cywilizacyjnej i samej racji bytu żywiołu polskiego, wśród nowych warunków prawno-politycznych na Litwie...”

Wprawdzie w ciągu 35-ciu lat, dzielących nas od III-go Zjazdu historyków, możemy się wykazać cennym dorobkiem w wydawnictwach wileńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Towarzystwa Pomocy Naukowej im. Wróblewskich, Polskiej Akademji Umiejętności, w takich czasopismach, jak „Kwartalnik Litewski“, „Litwa i Ruś“, „Ateneum Wileńskie“, „Alma Mater Vilnensis“ i in. — nadewszystko zaś w pracach podejmowanych przez profesorów i uczniów odnowionego Uniwersytetu wileńskiego — daleko wszakże jeszcze do pełnego uwzględnienia potrzeb nauki polskiej w zakresie porozbiorowej historii ziem dawnego W. Ks. Litewskiego.

W referacie niniejszym pragniemy zwrócić uwagę na dotychczasowy dorobek i na najpilniejsze, zdaniem naszym, potrzeby.

Okres panowania Katarzyny II i Pawła I-go.

Najważniejsze wskazania i materiały źródłowe mieszczą się w wydawnictwach następujących:

Bałtramajtis: „*Sbornik bibljograficznych materjałow — dla geografji, istorji prawa, statistiki i etnografji Litwy*“ (Petersburg 1904); Nikotin: „*Stoletnij period russkago zakonodatielstwa*“ (Wilno 1886); Rubinsztejn: „*Chronologičeskij ukazatel ukazow i prawitielstwiennych rosporiadenij po gubernjam Zapadnoj Rossii, Bielorusii i Małorossii*“ (Wilno 1894) i „*Sbornik imp. russk. istoričesk. obszczestwa, t. XVI*“ (papiery Repnina) i „*Sbornik dokumentow, kasajuszczychsia administratiwnago ustrojstwa Siewiero - Zapadnago Kraja pri imp. Jekatierinie II*“ (Wilno 1903). Wydawnictwa powyższe, opracowane wadliwie i tendencyjnie, wymagają odpowiednich uzupełnień i kontynuacji na podstawie materiałów archiwalnych, zwłaszcza wileńskich. Należałoby zatem podjąć publikację źródeł do dziejów porozbiorowych ziem litewskich, której tom pierwszy mógłby zawrzeć konieczne suplementa do wydawnictw powyżej wymienionych.

W zakresie opracowań do tego okresu należą:

Lehtonen: „*Die polnischen Provinzen Russlands unter Katharina II (1772—1782)* — dzieło historyka fińskiego, przełożone na język niemiecki, tendencyjne, zwłaszcza w swej pierwszej ogólnej części, obejmuje tylko pierwsze dziesięciolecie rządów rosyjskich w pierwszopodziałowej dzielnicy. Mościcki: „*Dzieje porozbiorowe Litwy i Rusi*“. Tom I, 1772—1800 i część tomu II-go, do 1805 r. (Wilno 1913). Pierwsza i jak dotychczas jedyna praca syntetyczna, oparta na literaturze drukowanej, zawiera również pewne przyczynki archiwalne; oceniona w r. 1917 bardzo dodatnio przez ś. p. prof. Tadeusza Korzonną. Żukowicz: „*Uprawlenje i sud w Zap. Rossii w carstwowanije Jekatieriny II*“ i tegoż „*Sostownyj sostaw nasielenja Zapadnoj Rossii w carstw. Jekatieriny II*“, drukowane w „*Žurnale Minist. Narodnago proświeszczenja*“ 1914—15 r. — prace wartościowe, oparte częściowo na nowych materiałach; cenna źródłowa monografia Wacława Schmidta: „*Geneza prywatnej rosyjskiej własności ziemskiej w b. gub. wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej 1793—1875*“; kompilacyjna rozprawka dra Iljaszewicza o polityce rosyjskiej na zie-

miach b. Białorusko-Litewskiego państwa (!) za panowania Katarzyny II i Pawła I, „Rocznik T-wa Naukowego białoruskiego“ 1933. Do dziejów Kościoła katolickiego odnoszą się: Ks. Szantyr: „Zbiór wiadomości o Kościele i religji katolickiej w cesarstwie rosyjskiem“ (Poznań, 1843) i Ks. bisk. Michała Godlewskiego: „*Monumenta Ecclesiastica Petropolitana*“, 5 zeszytów (Petersburg, 1905—1913); bisk. Stanisława Siestrzencewicz: „*Journal et correspondance*“ 1797—1798 (Petersburg 1913—14) i Moroszkina: „*Jezuity w Rosji*“, 2 t. (Petersburg 1867); Pierling: „*La Russie et le S. Siège*“, t. V i VI (Paris, 1912); Macieja Loreta: „*Kościół katolicki a Katarzyna II, 1772—1784*“ (Warszawa, 1912) i Ks. Kurczewskiego: „*Kościół Zamkowy czyli Katedra wileńska*“, 3 t. (Wilno 1908—16), tegoż „*Biskupstwo wileńskie*“ (Wilno, 1912). Do dziejów Unji: bisk. Likowskiego: „*Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi*“ (Poznań, 1880), Runiewicz: „*Istoria minskoj archiepiskopii*“, 1793—1832 (Petersburg, 1893); Goriuczko: „*Iz istorii wozsojedinienija uniatow w Bielorusii*“ („*Trudy Kijewskoj Duchownoj Akademii*“, 1902—03); „*Dokumenty odnosziesia k istorii cerkownoj unji w Rosii*“ (wyd. Wileńskiej Archeograficznej Komisji, t. XVI).

Wszystkie prawie opracowania rosyjskie odznaczają się skrajną tendencyjnością; dzieło Ks. Likowskiego jest już przestarzałe i również nie odznacza się bezwzględny objektivizmem. Należałoby przystąpić do opracowania dziejów Kościoła unickiego na Litwie; obfitość źródeł rękopiśmiennych podaje m. in. opracowane przez Runiewicza „*Opisanje dokumentow Archiwa zapadno-russkich uniatskich mietropolitow*“, tom II, 1701—1839, (Petersburg 1907). Z innych w tej mierze dezyderatów wymienimy: wydanie oddawna przygotowanego dzieła dra Macieja Loreta „*Dzieje Kościoła rz. katolickiego w zaborze rosyjskim*“, opracowanie biografji arcybiskupa Siestrzencewicz, którego długi żywot, obejmujący epokę 1731—1826, wypełniony był zdarzeniami pierwszorzędnej doniosłości kościelnej i politycznej; dziejów pierwszej konspiracji na Litwie, t. zw. spisku braci Ciecierskich.

Dla dziejów oświaty w okresie panowania Pawła I-go ważnem byłoby wydanie akt utworzonej w Wilnie w 1797 r. z inicjatywy biskupa wileńskiego, Jana Nepomucena Kossakow-

skiego, „dla utrzymania i rozszerzenia światła nauk“ Komisji Edukacyjnej i szpitalnej. Akta tej Komisji z archiwów petersburskich przygotował do druku ś. p. dr. Zygmunt Bujakowski.

Z wydawnictw pamiętnikarskich zasługują na wydanie: wojewody Adama Chmury „Djarjusz podróży petersburskiej w 1793 r.“ (w delegacji hołdowniczej do Katarzyny II) i bisk. wil. Jana Nepomucena Kossakowskiego „Dziennik z 1793—1803 r.“.

Okres panowania Aleksandra I.

Źródła do tego okresu mieszczą się w wydawnictwach petersburskiej Rady Państwa, Senatu, Komitetu ministrów, w publikacjach „*Russkaja Starina*“, „*Russkij Archiw*“, „*Istoriczeskij Wiestnik*“ i in., najwięcej odnosi się do dziejów 1812 r. i specjalnie Litwy dotyczą: Wojeński „*Akty, dokumenty i materiały dla istorji 1812 goda*“, oraz „*Akty i dokumenty wileńskiego, grodzieńskiego i kowieńskiego generał-gubernatorstwa odnoszące się do istorji 1812—13 g. g.*“, Wilno 1912—13. Niezmiernie doniosłe miałyby znaczenie wydanie papierów Edwarda Bignona, komisarza napoleońskiego przy Rządzie tymczasowym litewskim, z lat 1811—1813; oraz korespondencji Joachima Lelwela przed rokiem 1830-tym.

Opracowania dotyczące tego okresu wydali: Iwaszkiewicz: „*Litwa w 1812 r.*“, Smolka: „*Polityka Lubeckiego*“, Mościcki: „*Projekty połączenia Litwy z Królestwem Polskim w okresie 1813—30*“; Ks. Boudou: „*Stolica święta a Rosja*“, Bobrowski: „*Greko-uniatskaja cerkow w carstwowanije imp. Aleksandra I*“, Małachowski-Lempicki: „*Wolnomularstwo na ziemiach b. W. Ks. Litewskiego*“. Wyczerpująco zostały opracowane dzieje towarzystw młodzieży litewskiej (Bieliński, Janowski, Kallenbach, Pigon, Mościcki, Pietraszkiewiczówna, Szpotkański, Dunajówna, Jabłońska-Erdmanowa); na ukończeniu jest obszerna publikacja „*Archiwum Filomatów*“, również przed zjazdem ukaże się cenne wydawnictwo Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie, przygotowane do druku przez p. dyrektora Tadeusza Turkowskiego, zawierające materiały do dziejów kultury umysłowej na Litwie w epoce Uniwersytetu Wileńskiego z archiwum firmy księgarsko-drukarskiej J. Zawadzkiego. Ukazało się również sporo wartościowych pamiętni-

ków (Stanisława Mórawskiego, Gabrijeli Puzyniny, Edwarda Tomasza Massalskiego, Stanisława Jundziła, Stanisława Szumskiego i innych).

Dezyderaty w zakresie publikacji do dziejów tego okresu sprowadzałyby się do wydania: Adama Bućkiewicza „Obrazków Litwy w XIX w.” i „Obrazków stanu włościan litewskich do 1864 r.”; Dziejów Akademji Wileńskiej, następnie pamiętników Michała Starzeńskiego z 1757—1823 r. (przeważnie do dziejów Obwodu Białostockiego), Zygmunta Rewkowskiego, prof. uniwersytetu wileńskiego; Jana Weyssenhoffa z pierwszej połowy XIX w., Michała Czarnockiego kronika towarzysko-obyczajowa z 1824—28. Należałoby również podjąć zabiegi celem odszukania rękopiśmieniowych pamiętników Leona Bennigsena, gen. gubernatora wileńskiego w 1801—6 r.; żegoty Onacewicza, prof. uniwersytetu wileńskiego; Antoniego Marcinowskiego, redaktora „Kurjera Litewskiego” i „Dziennika wileńskiego” i Ludwikowej Bojanusowej, żony prof. uniwersytetu wileńskiego. Specjalne monografie należałoby poświęcić przełomowemu dla Litwy okresowi 1806—7 r. i 1813—14; t. zw. Komisji Radziwiłłowskiej, której dzieje posiadają doniosłe znaczenie pod względem gospodarczym i politycznym; działalności sejmików i zgromadzeń szlacheckich; nadewszystko zaś potrzebne jest opracowanie historii Korpusu Litewskiego z lat 1817—1831, ważne zarówno ze stanowiska wojskowego jak i polityczno-narodowego.

Okres panowania Mikołaja I.

Ważniejszych drukowanych źródeł do tego okresu niema prawie żadnych, poza kilkoma pamiętnikami, przeważnie z 1830—31 r. (ważny „Zbiór” Wrotnowskiego i Bronikowskiego, pamiętniki polskie), ułamkami papierami gen. Giełguda z 1831 r. i nader cennymi, a prawie niewyzyskanymi w literaturze historycznej polskiej, pamiętnikami generał-gubernatora wileńskiego Mirkowicza. Istniejące opracowania mają charakter fragmentaryczny, np. Iwaszkiewicza: „Plemię Sarmatów”, A. Z. (Chłapowskiego): „Wojna na Litwie w 1831 r.”, Dangla „Rok 1831 w Mińszczyźnie”, Mościckiego: „Wysiedlanie szlachty na Litwie i Rusi”, Sidorowicz-Czerniewskiej: „Sprawa emisariusza Michała Wołowicza”, Szawelskiego: „*Poślednieje wozsojedinienie unjатов*”, Ks. Urbana: „Makryna Mieczysławska”.

Osobne opracowania należałoby poświęcić: projektom rusyfikacji Litwy za Mikołaja I przed rokiem 1831-ym, wychodzącym przeważnie od Murawjewa, ówczesnego gubernatora mohylowskiego (zniesienie uniwersytetu wileńskiego, sprawy unickie, ograniczenia praw szlachty, zniesienie Statutu litewskiego i in.); dziejom Uniwersytetu wileńskiego w najmniej znanej epoce, 1824—32; powstańczej organizacji cywilnej w 1830—31 r. (istnieje o tem rękopiśmienna praca Stanisława Sołtana); dziejom powstania 1830—31 w poszczególnych miastach i powiatach (w rodzaju, różnej zresztą wartości, opracowań: Rabinowiczówny, Gulczyńskiego, Szczerbickiego, Bielińskiego); dziejom konfiskat i sekwestrów po 1831 r. (opracowania Lublinera przestarzałe i niewystarczające) i spiskom Rehra i braci Dalewskich.

Zasługują na opublikowanie pamiętniki Edwarda Romera, oraz dalsze części wspomnień Gabrjeli Puzyniny.

Szczególniejszą uwagę przywiązujemy do wyczerpującego opracowania monografji Szymona Konarskiego i całej t. zw. Konarszczyzny, która wywarła doniosły wpływ na ukształtowanie ideologii pokolenia po r. 1831-ym i była węzłem wiążącym ruch filarecki z powstaniem styczniowym.

Wogóle należy stwierdzić, że powojenna produkcja młodych, kończących studia historyków w o wiele większej mierze niż dawniej uwzględnia dzieje porozbiorowe Litwy, częstokroć dając rzeczy naprawdę wartościowe. Niestety obecne warunki wydawnicze sprawiają, że ogromna większość ich zalega w rękopisach po szafach komisji egzaminacyjnych poszczególnych uniwersytetów. Wydobyć ich stamtąd i ogłosić drukiem byłoby pilną potrzebą naukową.

Okres panowania Aleksandra II, Aleksandra III i Mikołaja II-go (do r. 1905).

Do dawniejszych źródeł odnoszących się do tego okresu (zbiory dokumentów wydanych przez Cyłowa, Bieleckiego, Miłowidowa) dzieje Litwy, oprócz drobniejszych przyczynków, pozyskały w 1913 r. pierwszorzędnej wagi, doskonale wydane, niestety, z pewnem opuszczeniem, Pamiętniki Jakóba Gieysztora; ważną korespondencję Murawjewa z 1863—65 r.; Wacława Studnickiego: Rok 1863, wyroki śmierci;

Witkowskiego: Rok 1863 na Mińszczyźnie (wyd. Instytutu Kultury białoruskiej w Mińsku, 1927), wreszcie pamiętniki Edwarda Woyniłłowicza i Hipolita Korwin-Milewskiego. Do ważnych opracowań, jednak o charakterze publicystycznym, należą: Leliwy (Tyszkiewiczza): „Zarys stosunków polsko-rosyjskich“ i Żirkiewiczza: „*Iz za russkago jazyka*“ (o Sęczykowskim i akcji rusyfikacyjnej w kościele katolickim); dobre źródłowe opracowanie dała Olszamaowska-Skowrońska p. t. „U źródeł rusyfikacji Kościoła na Litwie po r. 1863“.

Nie są to jednak materiały dostateczne dla odtworzenia całokształtu dziejów Litwy w latach 1856—1905 r. Olbrzymie materiały archiwalne w tej dziedzinie, znajdujące się w Wilnie, pozwalają na wydawnictwo, obejmujące działalność generał-gubernatorów wileńskich, od Murawjewa począwszy. Jako tematy do najpilniejszych osobnych monografij nasuwają się następujące: „Sprawa włościańska na Litwie w latach 1856—1864“, „Rządy Murawjewa na Litwie“, „Konfiskaty i sekwestry po r. 1863“, „Projekty wznowienia uniwersytetu w Wilnie“, „Walka o oświatę polską na Litwie i Białorusi“ (szkic dziejów tej walki przedstawił Ignacy Myślicki w wydawnictwie „Nasza walka o szkołę polską“).

Domagają się tak samo szerszego opracowania dzieje organizacji i partij powstańczych w poszczególnych powiatach; nie znalazły również dotychczas swoich biografów nawet takie postaci, jak: Zygmunt Sierakowski, Ludwik Narbutt (istnieje w rękopisie praca p. Karbowskiego), Konstanty Kalinowski i wielu innych, mniej głośnych, lecz godnych upamiętnienia.

STANISŁAW BODNIAK

Prusy Królewskie wobec unji z Koroną

1. Stan badań.

Pamiętny sejm lubelski, uwieńczony unją z Litwą, przeprowadził jednocześnie ściślejsze połączenie Prus Królewskich czyli Pomorza, Ziemi Chełmińskiej i Warmji z Polską, określane mianem unji albo inkorporacji, dokonane mocą dekretu Zygmunta Augusta z 16 marca 1569 roku. Akt ten poprzedziła długotrwała opozycja stanów pruskich, osiągająca największe napięcie w latach 1562—1569.

Przebieg sporu z Koroną o unję przedstawił przed 200 laty *Lengnich* w I i II tomie swej historii Prus, uzupełnili go zaś nieznacznie w r. 1897 *P. Simson* w osobnej rozprawie i *R. Fischer* w biografii Achacego Czemy. Inne prace dawniejsze i powojenne opierają się na wymienionych autorach, nie wnosząc nic nowego, a dotyczy to i polskiej nauki historycznej, włącznie z rozprawą *K. Ślósarczyka* z r. 1927, stresszającą w interesującej nas tu materji (nie bez błędów) przeważnie *Lengnicha*.

2. Dotychczasowe poglądy.

Na dotychczasowem ujmowaniu zagadnienia unji i stosunku Prus Królewskich do niej odbija się ujemnie niedostatek badań, przenoszenie dzisiejszych pojęć o narodzie i narodowości na wiek XVI i bieżący dzień życia, wyciskający silne piętno w zakresie kwestyj z dziejów Pomorza.

Dzieło *Lengnicha*, dotąd jedyny najpełniejszy obraz rzeczywistości pruskiej w dobie sporu o unję, wywarło decydujący wpływ na ukształtowanie poglądów. Założeniem podsta-

wowem jego historji Prus Królewskich jest państwowość kraju, złączonego z Polską do r. 1569 jedynie przez osobę króla. Według L e n g n i c h a miały Prusy w chwili przejścia pod zwierzchnictwo Kazimierza Jagiellończyka niemieckich mieszkańców, tworzących osobny naród, różny pod każdym względem od polskiego. Dekret lubelski pozbawił kraj swobód, zniósł różnice i pomieszał z sobą dwa obce narody, pozostawiając Prusom samo imię, język ojczysty i smutne wspomnienie po utraczonej wolności. Stany uległy w walce z Polską z powodu niezgody, zaniku troski o dobro ojczyzny, małoduszności i egoizmu. Winę ponoszą także przedniejsi radcy, wśród nich kardynał Hozjusz, który jako prezes nie spełnił obowiązku obrony kraju przed unją wbrew przysiędze i nawet sam łamał przywileje Prus Królewskich.

Nie można zarzucić L e n g n i c h o w i tendencyjności w sensie celowego zniekształcenia treści źródeł albo świadomego przemilczania niedogodnych dla własnych założeń faktów. Jednakże całą jego pracę o Prusach cechuje wybitna jednostronność, uwarunkowana materialem. Czerpał go bowiem autor wyłącznie z archiwum gdańskiego. Zrąb jego dziejów Prus tworzą streszczenia i cytaty z recesów sejmów i zebrań stanów pruskich, uzupełniane korespondencją Gdańska i jego posłów. Sądy L e n g n i c h a o ludziach i zdarzeniach z okresu walki z unją pokrywają się bez reszty ze stanowiskiem Gdańska w tym właśnie czasie.

W nowszej historjografji podkreślono za nim niemieckość Prus Królewskich aż do dekretu lubelskiego, po którym nastąpiła szybka polonizacja kraju; opozycję przeciw unji sprowadzono na grunt częściowo wyznaniowy, a przede wszystkim narodowościowy, uznając w niej walkę niemieckości z polskością, wyróżniono w łonie stanów partję narodową pod wodzą Niemców pruskich Achacego Czemy i Jerzego Klefelda; winą za klęskę w zmaganiu z Polską obarczono Hozjusza, zdrajcę sprawy niemieckiej w Prusach. Ze strony polskiej wskazano na inne motywy oporu przeciw unji, usuwając na dalszy plan momenty wyznaniowe i narodowościowe, do przeciwników unji zaliczono większe miasta i możne rody, szlachcie przypisano dążność do zacieśnienia związku z Polską, ale nie badano bliżej tego zagadnienia historycznego.

3. Charakter opozycji.

Ledwie umilkł szcęk oręża po trzynastoletniej wojnie z Krzyżakami, zakończonej pokojem toruńskim z r. 1466, rozpoczęły się nieporozumienia między Prusami a Polską. Stany pruskie w oparciu o przywilej inkorporacyjny z 6 III 1454 roku dążyły do zachowania najszerszej autonomji kraju, Korona do jej ograniczenia. Próby w kierunku silniejszego związania Prus z państwem, podejmowane już przez Kazimierza Jagiellończyka, powtarzały się za jego następców. Krystalizujący się za Zygmunta I program reformy państwa, znany pod nazwą egzekucji praw, wysunął na porządek dzienny sejmów obok unji z Litwą także sprawę Prus Królewskich. Stronnictwo egzekucyjne domagało się zrównania Prus z resztą Polski pod względem ciężarów i obowiązków, co winno nastąpić na wspólnym sejmie.

Obaj ostatni Jagiellonowie, idąc za temi głosami, wzywali Prusaków na koronne sejmy. Lecz stany pruskie odmawiały zgody na proponowaną unję i radziły sobie przeciw niej to perswazją i tekstem przywilejów, to uchwałą podatkową celem pozyskania króla, to wreszcie biernym oporem, niezmiennie i z powodzeniem stając na straży *status quo* aż do r. 1569.

Na powstanie i trwałość opozycji różne złożyły się przyczyny. Obok warunków geograficznych (kresowe położenie, nadmorskie w stosunku do śródlądowego państwa), w większej jeszcze mierze historyczne (rozwój życia plemiennego, osobna dynastia książęca, panowanie Polski i Krzyżaków) wytworzyły mocno zakorzenione poczucie odrębności u mieszkańców kraju, żywe nie tylko u autochtonów od wieków, ale udzielające się także świeżym przybyszom z innych ziem Polski i z Niemiec. Przetrwało ono głęboko w czasy po akcie inkorporacyjnym, który zresztą w zasadzie usankcjonował tradycję, pozostawiając krajowi przywileje, dawne prawo, skarb, własny system podatkowy i inne urządzenia. Dziedzictwo przeszłości przeciwstawiało się z natury rzeczy zmianom, zwłaszcza jeżeli niosły ze sobą dla Prus pogorszenie warunków współżycia z Koroną. A tem właśnie groziła unja po myśli szermierzy egzekucji praw. Oznaczała bowiem praktycznie wzrost świadczeń ogółu dla państwa. Zamierzona egzekucja królewszczyzn odstraszała możne rody, których członkowie na senatorskich krzesłach w radzie pruskiej wraz z przedstawicielami miast większych mieli prze-

ważny wpływ na życie polityczne kraju. Szlachta lękała się zwiększenia ciężarów podatkowych i służby wojennej na kresach wschodnich i południowych, zamiast tylko obowiązku obrony granic Prus, jak było dotąd. Położenie prawne miast w Polsce nie zachęcało do unji miast pruskich. Stany rozumiały, że przez unję straci znaczenie symbol odrębności i autonomji, najważniejsza instytucja kraju — sejm pruski. Nie mogło im to być obojętnem, czy decyzje w doniosłych sprawach, dotyczących kraju, mają zapadać za ich zgodą w Malborgu, Grudziądzu i Toruniu, czy też będą rozstrzygane niezależnie od ich odmowy lub przyzwolenia przez sejm koronny w Warszawie i gdzieindziej — poza Prusami. Otóż ten zespół czynników psychologicznej i materialnej natury rodził i podtrzymywał opór przeciw dośrodkowym dążnościom Korony.

Ogniskiem opozycji był sejm. W skład jego rady — senatu wchodzili w okresie najżywszego zatargu o unję Polacy i Niemcy prawie w równej liczbie. W izbie stanów niższych, t. j. szlachty i mniejszych miast dominował żywioł polski z mowy i pochodzenia. Wszyscy jednak przedstawiciele stanów zowią się stale Prusakami, nawet jeżeli nie władają językiem niemieckim, albo jeżeli przemawiają na sejmach po polsku, mimo znajomości języka niemieckiego i wzbraniają się przysięgać po niemiecku. Termin „Prusak“, odziedziczony po erze krzyżackiej tak samo, jak urzędowy język niemiecki nie oznaczał narodowości. Mimo wewnętrznych tarć, mimo różnic w ustosunkowaniu się do egzekucji dóbr królewskich, mimo indywidualnych odchyłeń w zapatrywaniach na sprawę zjednoczenia wszyscy Prusacy występowali na zewnątrz wobec króla i stanów koronnych solidarnie i jednogłośnie przeciw tej ich zdaniem „nowej unji“, opowiadając się mocno przy dotychczasowej. Czynili to zaś zgodnie Polacy ziemianie i Niemcy z miast, autochtoni i przybysze, ilekroć Korona skłaniała ich do obesłania sejmu polskiego i wspólnych obrad. Jeden z czołowych opozycjonistów i przez szereg lat przywódca Prusaków, wojewoda Jan Działyński, atakowany przez Izbę poselską na sejmie piotrkowskim 1562/3 roku w obliczu senatu i króla za to, że chociaż jest „włazą“ w Prusach, większy okazuje opór, niż rodowici obywatele Prus, dał takie znamienne wyjaśnienie: „Powiedział na to, iż się zna, że jest Polakiem, ale iż się do Prus przeniósł *domicilio suo*, powinien stać przy wolnościach pruskich“. I bro-

nił ich z niemniejszą, a czasem z większą zaciętością i energią, niż inny „właza“ pruski, wojewoda Achacy Czema z rodziny niemieckiej, w XV w. osiadłej w Prusach. Przedstawiciele szlachty pruskiej nie pozwolili się wyprzedzić radcom w walce, chociaż w posłach szlachty koronnej uznawali swych braci i po polsku spierali się z nimi o unję. W gronie szlacheckich przeciwników unji na sejmie lubelskim 1569 r. widzimy obok Prusaków Plemieńskich, z których Jan był dawniej dworzaninem królewskim, obok Łukasza Konopackiego i Fabjana Bystrama także „Prusaka“ z Pilzna, Szymona Mariciusa, ongiś profesora akademii jagiellońskiej w Krakowie, a teraz posła na sejm z województwa chełmińskiego.

Interesy stanowe i prowincjonalne, miejscowe brały górę nad poczuciem wspólnoty narodowej.

Lecz ci sami Prusacy razem z Gdańszczanami w tych czasach kłótni z Koroną śledzili pilnie wypadki w Rzeszy niemieckiej, z myślą o niebezpieczeństwie stamtąd przedsiębrali zarządzenia obronne i odpierali uroszczenia władcy Rzeszy i Krzyżaków do ziem pruskich.

Opozycja nie zmierzała do stargania węzła, łączącego Prusy z państwem polskim. Po wielokroć w okresie gorących starć o unję powtarzały stany pruskie, że wiecznie pragną trwać przy Koronie jako jej nierozdzielna część i członek jednego ciała, od którego nie pozwolą się oderwać nigdy i za żadną cenę. Niemiecki charakter 3 miast większych mógł oczywiście wzmacniać ich poczucie odrębności i podsycać nastroje przeciw ściślejszemu zjednoczeniu, podobnie, jak polskość szlachty i niektórych członków rady mogła złagodzić reakcję na akt lubelski.

Moment wyznaniowy nie miał przed r. 1569 odpowiedniego gruntu, by wpływać pobudzająco na opozycję, gdyż w dobie sporu o unję reformacja liczyła wielu zwolenników w Prusach i Koronie, którzy odgrywali znaczną rolę w sejmach pruskim i koronnym. Właśnie na punkcie unji rozchodziły się drogi polskich i pruskich różnowierców.

Ostatecznie opozycja ograniczała się do mów, replik prawnych i protestów. Nie słychać o knowaniach w Prusach, o zjazdach nielegalnych celem mobilizacji sił przeciw unji, o niepokojach w odpowiedzi na lubelski dekret. Protestowano i — przedziej czy później stosowano się do woli Korony.

4. Kardynał Stanisław Hozjusz a unja.

Oskarżenie przeciw Hozjuszowi jako promotorowi unji, podniósł najpierw Lengnich. Silnie podkreśliły jego „winę“ nowsze prace niemieckie. Lengnich poszedł, jak zwykle, za opinią przedstawicieli Gdańska, szczególnie wrogo usposobionego do kardynała jako do nieindygeny i przeciwnika w sprawach wyznaniowych na dworze królewskim. Inne, niegdańskie relacje świadków postępowania Hozjusza i jego własne wynurzenia nie potwierdzają oskarżeń. Kardynał spełnił swój obowiązek prezesa kraju i występował przeciw unji, mimo, że nie podzielał bez zastrzeżeń poglądów współkolegów z rady pruskiej na stosunek kraju do Polski. Wyrobił sobie bowiem nieco inne zdanie, gdy jako sekretarz królewski i poseł do Habsburgów przeprowadzał studia aktów, w szczególności trzech ksiąg procesów Polski z Krzyżakami (*Lites ac res gestae*) z archiwum skarbcza koronnego na Wawelu. Nie można go też posądzać za Simsonem o podwójną grę. Był bowiem naturą otwartą i prostem chodził drogami. Na zebraniu Prusaków w Lublinie 1569 r. oświadczył, że na rozkaz króla zasiądzie w senacie. Inni radcy pruscy nie zapowiadali posłuszeństwa, ale zasiedli wcześniej, niż kardynał, a pierwsi uczynili to wojewodowie Achacy i Fabjan Czemowie, Niemcy z rodu.

5. Dzieło sejmu lubelskiego.

Na sejmie lubelskim 1569 r. zetknęły się dwie opozycje: litewska i pruska. Opór Litwinów podnosił Prusaków na duchu, ale poza tym moralnym wpływem nie było konkretnego współdziałania. Akty unji z Litwą podpisali także trzej radcy pruscy jako członkowie senatu polskiego. Albowiem mocą dekretu lubelskiego z 16 III 1569 r. radcy Prus, za wyjątkiem podkomorzych i przedstawicieli wielkich miast, weszli w skład sejmu koronnego — do senatu, przedstawiciele zaś szlachty pruskiej do izby poselskiej, by wspólnie ze stanami koronnymi radzić i głosować w sprawach całego państwa i uczestniczyć w korzyściach i ciężarach narówni z resztą Polski. Dekret lubelski uzupełnił akt inkorporacji z r. 1454 i stwarzał unję parlamentarną, która przetrwała aż do upadku Rzeczypospolitej, podobnie jak jednoczesna unja z Litwą.

DR. STANISŁAWA STEFANJA DĄBROWSKA

Sekularyzacja dóbr duchownych na Litwie za rządów Mikołaja I.

W dniu 25 grudnia 1841 r. pojawiły się dwa ukazy cesarskie o sekularyzacji dóbr duchownych tak prawosławnych, jak katolickich i innych wyznań na Litwie.

Formalnie traktowały one jednakowo wszystkie wyznania i stanowiły kontynuację polityki kościelnej Katarzyny II, zastosowanej teraz do ziem zabranych; w istocie były one ciosem wymierzonym celowo w katolicyzm i w polskość na Litwie na rzecz prawosławia i rusyfikacji. Wskazuje na to zarówno ich geneza, jak i istotne konsekwencje, rozpatrywane na tle stosunków posiadania różnych wyznań na Litwie, oraz losu sekularyzowanych majątków kościelnych.

Poza szerokimi materiałami drukowanymi, głównego zrębu źródeł, ilustrujących sprawę sekularyzacji, dostarcza przede wszystkim Archiwum Państwowe w Wilnie. Z kilku archiwów zagranicznych, w których znajdują się dokumenty dotyczące tej kwestji, udało się referentce uzyskać dostęp do części materiałów Archiwum Watykańskiego, które w pewnej tylko mierze do tej sprawy wyzyskał A. B o u d o u w pracy „*Le Saint-Siège et la Russie*“. Dopiero po skompletowaniu ich przez referentkę przez poszukiwania w innych zbiorach zagranicznych będzie można uzyskać całkowity obraz zewnętržno-politycznej strony sekularyzacji i konsekwencji jej dla stosunków Rosji do Stolicy Apostolskiej. Natomiast dostępne dotąd materiały pozwalają już na skreślenie przyczyn, faktycznego przebiegu i skutków sekularyzacji dla kościoła katolickiego i polskości na Litwie, ściślej mówiąc w trzech diecezjach litewskich: wileńskiej, tel-

szewskiej i mińskiej, obejmujących ówczesne gubernje wileńską, grodzieńską, mińską oraz okręg białostocki.

Myśl przeprowadzenia sekularyzacji na Litwie powstała w związku z akcją rusyfikacyjną, sięgającą początków rządów Mikołaja I. jeszcze przed powstaniem 1830 r.; upadek powstania wzmógł ją tylko i przyspieszył. Objawiła się ona początkowo poderwaniem wpływu polskości przez usuwanie Polaków ze stanowisk urzędowych i ograniczeniem szkolnictwa polskiego; dalszym jej etapem było złamanie Unji, podcinanie polskiego stanu posiadania przez konfiskaty dóbr i kasaty klasztorów, oraz podcinanie kultury polskiej przez systematyczne niszczenie szkolnictwa polskiego.

Mimo wszystko uważano pozycję polskości za zbyt jeszcze mocną i to zadecydowało o następnym ciosie, wymierzonym zgodnie z intencją Mikołaja I. przeciw kościołowi łacińskiemu. Przygotowania do sekularyzacji oświetlają jej przyczyny i cele; wykazują to wymownie prace przygotowawcze dwu głównych czynników, działających z woli Mikołaja I., t. j. Józefa Siemaszki i wileńskiego gen.-gub. Mirkowicza. Siemaszko już w memorjałie swym z r. 1832 podawał jasno przyczyny wpływów kościoła katolickiego: a) zbyt wielką liczbę duchowieństwa, przekraczającą potrzeby rzymsko-katolickiej ludności Rosji, b) ogromną liczbę urzędów służbowych i honorowych, związanych z olbrzymimi dochodami i na zbytecznych funduszach tego duchowieństwa opartych, c) wychowanie młodzieży duchownej i skierowywanie jej zdolności umysłowych ku celom hierarchji kościelnej, z pominięciem celów jej cywilnych dobroczyńców, d) ścisły związek duchowieństwa katolickiego ze szlachtą polską, z powodu wzajemnych korzyści, wpływających z przysługującego jej prawa patronatu.

Uważał więc, iż jedynym środkiem do osiągnięcia celu byłoby zniszczenie tej potęgi, a przez to unieszkodliwienie jej wpływów. W dalszych latach widząc, że wszelkie wysiłki powstaniowe nie zdołały zapewnić kościołowi prawosławnemu już nie przewagi ale równorzędności z katolicyzmem w oczach ludności, przyszedł do przekonania, że jedynym środkiem obniżenia pozycji kleru katolickiego będzie pozbawienie go majątków i uzależnienie go od rządu. Tezy te przeprowadzał też Siemaszko w praktyce, gdy w jesieni 1841 r. powołano go do Petersburga do prac nad ułożeniem projektów ukazu o sekularyzacji dóbr

duchownych w zachodnich prowincjach i ułożeniem etatów dla duchowieństwa oraz kasacją znacznej części klasztorów, z których tylko 50 miało otrzymać etaty.

Fjodor Jakowlewicz Mirkowicz, zaufany Mikołaja I. został w r. 1840 mianowany gen.-gubernatorem wileńskim już pod kątem widzenia przygotowywanej zmiany. Rozszerzono zakres jego władzy, który objął niemal całą Litwę i Białoruś, a to: gubernję wileńską, grodzieńską, mińską i okręg białostocki.

Wnet po nominacji przedstawił on memorjał o najbliższych zadaniach polityki rosyjskiej na Litwie, który był niejako odzwierciedleniem myśli, rzuconych przez samego Mikołaja wobec Mirkowicza w czasie jego pobytu na Litwie.

Kreśli on w nim obraz stosunków, jakie panują na Litwie, przypisując niechęć ludności do Rosjan częstym zmianom systemu rządowego i robiąc aluzję do rządów Aleksandra, które obudziły nadzieje przyłączenia jej do niepodległej Polski. Schlebając Mikołajowi pisze, iż ostatnie dziesięć lat jednolitych rządów przy pomocy zdecydowanych i silnych środków ugruntowały narodowość rosyjską na Litwie na półwieku. Osiągnięto to, wprowadzając w życie szereg zarządzeń takich, jak skasowanie licznych klasztorów katolickich, wydanie prawa, iż dzieci z małżeństw mieszanych mają wyznawać religję prawosławną, wprowadzenie języka rosyjskiego do szkół i sądownictwa, przyłączenie Unji do panującego kościoła i usunięcie Statutu litewskiego. Dalej wskazuje na niebezpieczne wpływy duchowieństwa i szlachty na ludność i nieprzyjazne uczucie dla Rosji, z powodu uświadomienia narodowego. Dla osłabienia wpływu tych warstw, w celu zrusyfikowania kraju doradza kolonizację rosyjską, czyli oddanie majątków państwowych w ręce Rosjan, oddanych rządowi, którzyby w liczbie tysiąca rodzin osiedlili się w prowincjach zachodnich. Wpłynęłoby to niewątpliwie na ugruntowanie prawosławia i języka rosyjskiego, a dopomógłoby do zniszczenia narodowości polskiej w ciągu najbliższych dwudziestu pięciu lat. Najlepszym środkiem do zniszczenia wpływów i potęgi duchowieństwa katolickiego miało być, według Mirkowicza, pozbawienie go olbrzymiego majątku, zapewniając mu wzamian chwilowo tylko dochody według wykazów, jakieby duchowieństwo podało. Bogactwa kościoła katolickiego zapewniają mu wpływ na ludność, na niekorzyść biednego kleru prawosławnego. Dochody z dóbr powinnyby wystarczyć na uposa-

żenie duchowieństwa katolickiego, reszta zaś powinna być użyta na rzecz kościoła prawosławnego. Wskazuje na konieczność zreformowania kierunku wychowania tegoż duchowieństwa w celu wykorzenienia fanatyzmu, łączącego tu wiarę katolicką z uczuciem patriotyzmu do dawnej ojczyzny. W tym celu doradza Akademję Duchowną przenieść w głąb Rosji, pod opiekę rządu, aby przygotować nowe pokolenie kierowników, obecnych zaś kierowników usunąć i zastąpić ich innymi, z Niemiec.

Prace Siemaszki i memoriał Mirkowicza były podstawą dla ukazów sekularyzacyjnych, które przygotowywano dosyć długo. Wedle informacji nuncjusza wiedeńskiego z 31 grudnia 1841 r. prace nad nimi ciągnęły się od dwu lat; na zwłokę wpływała konieczność odczekania roku od wprowadzenia na Litwie prawa rosyjskiego, a nadto i pewien opór w sferach rządowych. Hr. Strogonow, przeciwnik projektu, został usunięty z Min. Spraw Wewn., to samo spotkało szefa departamentu wyznań obcych, radcę stanu Glissowa. Miejsce jego zajął radca Nowossilskij, który zaznaczył się gorliwością już w sprawie unitów. Usilnie natomiast popierał je św. Synod, któremu oddano projekt do rozpatrzenia i który wyraził opinię, że $\frac{2}{5}$ dochodu należy zostawić klerowi katolickiemu, a $\frac{3}{5}$ oddać klerowi prawosławnemu.

Wreszcie dnia 25 grudnia (st. st.) 1841 roku, wydano dwa ukazy cesarskie o sekularyzacji dóbr duchownych w Zachodnich prowincjach. Jeden z nich wydany do Rządzącego Senatu dotyczy dóbr duchownych wszystkich obcych wyznań, które na mocy tego ukazu mają być oddane Ministerstwu Dóbr Państwowych, z wyjątkiem dóbr, które posiada świeckie duchowieństwo parafjalne, nie należące do wyższej hierarchji i do obecnego składu kapituł. Wzamian za odebrane dobra duchowieństwo zarządów diecezjalnych, kapitulne i zakonne ma otrzymywać pensje, według ułożonych etatów.

Drugi ukaz o sekularyzacji dóbr prawosławnego duchowieństwa, skierowany do Synodu prawosławnego przedstawia sprawę uposażenia tegoż duchowieństwa odmiennie. Sekularyzacja tych dóbr ma być środkiem do poprawy bytu i dowodem troskliwej opieki ze strony rządu, który na ich uposażenie przeznacza, oprócz dochodów z majątków oddanych do skarbu, osobne fundusze zarówno na utrzymanie duchowieństwa, jak i na lepsze urządzenie instytucyj, w celu podniesienia i zabezpieczenia ich losu na przyszłość.

Nazewnątrz, wobec zagranicy, starano się nadać obu ukazom pozory praworządności i przedstawić je jako ciąg dalszy akcji kościelnej, rozpoczętej przez Katarzynę II. W istocie ukaz ma wyraźny charakter rusyfikacyjny, gdyż odbierając liczne dobra oraz fundusze, należące do kościoła katolickiego, uzależnił go od rządu i pozbawił samodzielnego stanowiska zarówno na polu pracy kościelnej, jak i oświatowej lub społecznej. Od tego czasu rząd z łatwością może kontrolować każdy krok i akcję duchowieństwa. Był on więc największym ciosem, wymierzonym przeciw kościołowi katolickiemu, bo duchowieństwo prawosławne, nie licząc świeżo nawróconych unitów, było biedne i nie posiadało ani licznych majątków, ani też funduszków.

Bezpośrednio po wydaniu ukazów wyszedł ukaz o etatach z dnia 1/I 1842 r., zalecający wypłatę pensji duchowieństwu katolickiemu od 1 maja 1842 r. Szczegóły omówione były w wydanej wkrótce osobno instrukcji.

Za ukazami wydano instrukcje wykonawcze 12 lutego 1842 r. nakazujące przejęcie dóbr kościelnych na rzecz skarbu w bardzo krótkim terminie, bo do 23 kwietnia 1842 r. i określające sposób przejęcia, wyznaczając do tego specjalną komisję, złożoną z delegatów duchowieństwa, urzędników Zarządu Dóbr Państwowych i Policji ziemskiej. Z łatwością i chęcią wykonało to duchowieństwo prawosławne, którego stan posiadania był bardzo mały. Dość szybko dokonały tego i inne wyznania niekatolickie.

Sprawa przejęcia dóbr katolickich znacznie się opóźniła z powodu wielkiej liczby tych majątków oraz trudności w dostarczeniu dokładnych informacji, dotyczących każdego majątku. Były również trudności z majątkami wydzierżawionymi przez duchowieństwo na dłuższy okres, którą to sprawę Mirkowicz uregulował osobno, pozwalając na późniejsze przejęcie ich na rzecz skarbu i zobowiązanie dzierżawców umową, iż oddadzą wszystko w całości. Najszybciej odbyło się przejęcie majątków w gubernji mińskiej, bo już przed 1 maja, z powodu niewielkiej stosunkowo ich liczby. Najpóźniej zostało wykonane w gubernji grodzieńskiej z powodu opóźnienia ze strony duchowieństwa katolickiego diecezji telszewskiej w dostarczeniu dokładnych spisów. W majątkach przejętych na rzecz skarbu, a będących we własnym zarządzie duchowieństwa, postanowiono, stosownie do polecenia Ministerstwa Dóbr Państwowych,

zorganizować tam nieodpowiedzialną administrację rządową tytułem próby na jeden rok dla ustalenia dochodu — a potem dopiero wydzierżawić na lat sześć.

Izba Dóbr Państwowych w Wilnie przygotowała w tej sprawie projekt, doradzając:

a) wybrać administratorów z pośród tych, którzy się zgłosili na podstawie ogłoszeń rządowych w „*Litewskim Wiestniku*“,

b) zobowiązać administratorów do złożenia przyrzeczenia, iż administrując w ciągu roku zapłacą sumę według dochodu, jaki majątek dawał wraz z podatkiem propinacyjnym na podstawie wykazu duchowieństwa,

c) żądać złożenia kaucji, w końcu zaś kwietnia zawrzeć umowę na podstawie tych zobowiązań.

Na administratorów rządowych zgłosiło się wielu wojskowych Rosjan, którzy chcieli wydzierżawić kilka majątków naraz, by potem z własnej ręki wydzierżawić innym dla zysków.

Jako podstawę do oceny dochodów z majątków wzięła Izba Dóbr ilość beczek wysiewu, licząc za jedną beczkę 12 rubli srebrnych, oprócz tego zmniejszając ilość służby, określiła pozycje wydatków. Komisje oceniały dochody majątków znacznie niżej, niż duchowieństwo, na skutek starań administratorów, którzy biorąc po kilka majątków w administrację, chcieli czerpać z nich większe dochody.

Najwcześniej, bo już w pierwszych dniach maja 1842 r. zorganizowano administrację w gubernji mińskiej, w końcu maja zaś w okręgu białostockim, — w czerwcu w wileńskiej gubernji, najpóźniej zaś w grodzieńskiej, a to z powodu zatargu między cywilnym gubernatorem grodzieńskim a zarządzającym Izbą Dóbr, Rodem, który został przeniesiony na Kaukaz. Zarzucono mu mianowanie nieodpowiednich ludzi na administratorów bez zgody gubernatora oraz pobieranie łapówek w sumie 10% od dochodu rocznego. Oprócz tego pobierał stały procent od wszystkich dzierżawców, i administratorów, którym odpowiednio się dzielił z urzędnikami Izby Dóbr.

Po jednorocznej administracji majątki poduchowne miały być wydzierżawione z licytacji w styczniu 1843 r., kiedy to szlachta miała się zebrać na wybory.

W ciągu pół roku zatem ukaz o sekularyzacji został wpro-

wadzony w życie przynajmniej w części dla rządu najważniejszej, t. j. odebrania dóbr duchowieństwu. Zabrano więc istotnie duchowieństwu katolickiemu dobra ogromne, których liczba według aktów sekularyzacji wynosiła 264 majątki, zaludnione przez 53.457 dusz męskich. Wartość tych dóbr obliczyliśmy w przybliżeniu, licząc jako podstawę obliczeń normalną w tym czasie stopę, czyli 125 rubli sr. za jednego poddanego. Według tego wartość tych dóbr wynosiłaby sumę 6,682.125 rubli srebrnych. Ogólny dochód roczny według wykazów duchowieństwa dawał sumę 293.975 rubli sr. 27 kop. Czysty dochód roczny, według obliczeń Komisji do przejęcia dóbr duchownych, był liczony na sumę 281.411 rubli srebrnych 26 kopiejek. Do ogólnego dochodu, podanego przez duchowieństwo, należy doliczyć sumę z podatku propinacyjnego, obliczonego po 58 kop. od jednego męskiego poddanego, która to suma wynosiłaby 31.005 rubli 6 kop., a więc ogólny dochód roczny z majątków duchowieństwa katolickiego wypadałby na sumę 324.980 rubli 33 kop.

Sekularyzację dóbr duchowieństwa ewangelicko-reformowanego należy również uważać za utratę własności polskiej na Litwie. Ilość majątków tego duchowieństwa wynosiło 20, zaludnionych przez 1190 dusz męskich, o wartości 148.750 rubli srebrnych. Ogólny dochód roczny według obliczeń duchowieństwa wynosił 6,162 rubli 58 kop., a razem z podatkiem propinacyjnym stanowił 6.852 rubli 78 kop. Czysty zaś dochód według obliczeń Komisji wynosił sumę 7.927 rubli 43 kop.

Polska więc własność na Litwie z powodu sekularyzacji z 1841 r. utraciła 284 majątków, zaludnionych przez 54.647 dusz męskich, o ogólnej wartości 6,830.875 rb., z których roczny ogólny dochód wynosił 331.833 rb. 11 kop. Do tego należy dodać kapitały, posiadane przez duchowieństwo tak świeckie, jak i klasztorne w sumie 2.389.597 rubli 64 kop., które wraz z wartością majątków, obliczoną skromnie, dałyby sumę 9.220.472 rb. 64 $\frac{5}{6}$ kop., czyli polska własność na Litwie straciła do 10 milionów rubli srebrnych.

Duchowieństwo prawosławne straciło tylko 67 majątków, zaludnionych przez 7098 dusz męskich, o wartości 887.250 rb., których dochód roczny wynosił 35.490 rubli, a razem z podatkiem propinacyjnym 39.606 rb. 84 kop.

Strata polskości wychodzi jeszcze wyraźniej przy zestawieniu nowych uposażeń — wedle oznaczonych etatów. Zamiast

więc dotychczasowych dochodów z majątków w trzech diecezjach w kwocie mniej więcej 154.000 rb., do którego należy dodać dochód z podatku propinacyjnego oraz procenta od kapitałów, które licząc po 4% wyniosą sumę 10.988 rb. 52 kop. — duchowieństwo świeckie otrzymywało rocznie tylko 45.848 rubli, czyli traciło $\frac{3}{4}$ dochodów. Podobnie miała się rzecz z duchowieństwem zakonnem. Ogólny dochód z dóbr tego duchowieństwa w trzech diecezjach wynosił wraz z procentami od kapitałów sumę 223.691 rb. 46 kop., nie licząc dochodu z podatku propinacyjnego. Uposażenie zaś kleru zakonnego we wszystkich sześciu diecezjach podlegających sekularyzacji wynosiło 112.060 rubli, więc zysk rządu z trzech tylko diecezji na Litwie wynosił 111.631 rubli. Można więc bez przesady powiedzieć, iż duchowieństwu zakonnemu zagarnięto również $\frac{1}{2}$ — $\frac{2}{3}$ dochodów.

Według informacji otrzymanych przez kurję rzymską okreśną drogą z Petersburga — wartość dóbr kościoła katolickiego (zapewne na całym obszarze ziem zabranych) określano tam na 10 milionów rubli, a kapitały na 5 milionów rubli. Wedle informacji nuncjusza wiedeńskiego, rząd zyskał na sekularyzacji 232.000 rubli rocznego dochodu.

Spiesząc się z wykonaniem przejęcia dóbr, nie śpieszono się jednak z wypłacaniem pensyj, które zaczęto wypłacać dopiero we wrześniu 1842 r., a nie od 1 maja, jak określał ukaz o etatach.

Wkrótce po przejęciu dóbr, należących do wyższego duchowieństwa i klasztorów, gubernator Mirkowicz zwrócił się do wszystkich Zarządów diecezji wszystkich wyznań o nadesłanie wiadomości o wszystkich dobrach zaludnionych, należących do parafjalnego duchowieństwa lub poszczególnych osób duchownych, nie objętych ukazem z 25 grudnia 1841 r. Wiadomości te były potrzebne do przygotowania prac nad oddaniem ich w zarząd państwowy. 15 grudnia 1843 r. wydano ukaz o sekularyzacji dóbr plebańskich, co spowodowało likwidację kilkunastu parafii, ponad stu kościołów i kilkuset kaplic.

Wobec Stolicy Apostolskiej rząd rosyjski starał się uzasadnić, iż sekularyzacja stosuje się zarówno do duchowieństwa wyznania panującego, jak i do duchowieństwa obcych wyznań. Powoływano się na reformy Józefa II w katolickiej Austrii, gdzie wcielano dobra kościelne do dóbr państwowych, kasując liczne zakony i zabierając na rzecz skarbu znaczną część dochodów

z dóbr skonfiskowanych. Car zaś rosyjski przeciwnie, pozostawił wszystkie zakony w prowincjach zachodnich, które tam istniały. Nesselrode w piśmie swem do I. Patiomkina, posła rosyjskiego w Rzymie, starał się wykazać, iż nie ma zamiaru zatrzymać dla skarbu najmniejszej części dochodów z dóbr kościelnych, lecz przeciwnie cesarz, dbający o dobrobyt duchowieństwa i rozwój poważnych fundacyj przyznał ponadto dochody z dóbr skonfiskowanych za udział w ostatniem powstaniu. Wreszcie podkreślał, iż kościół łaciński jest uprzywilejowanym co do uposażenia w porównaniu z cerkwią prawosławną, gdyż ludność katolicka w zachodnich prowincjach stanowi mniej, niż czwartą część ogólnej liczby mieszkańców prawosławnego obrządku, kwoty zaś przyznane duchowieństwu łacińskiemu są wyższe od przeznaczonych dla duchowieństwa prawosławnego. Starano się więc przekonać Stolicę Apostolską o słuszności zarządzeń, a nawet o korzyściach, jakie miało uzyskać duchowieństwo łacińskie po wprowadzeniu prawa o sekularyzacji.

Stolica Apostolska niezmiernie żywo interesowała się sprawą sekularyzacji, dostarczał jej doskonałych informacji nuncjusz wiedeński; wreszcie sprawa sekularyzacji stała się przedmiotem bezskutecznej akcji dyplomatycznej.

Po głośniejszej allokucji papieża z 22 VII 1842 r. o ciężkiem położeniu kościoła katolickiego w Rosji — rząd rosyjski zareagował. Patiomkin udał się do Lambruschiniego i przeczytał mu otrzymane instrukcje. Rosja nie przeczyła niczemu, biorąc jednak za złe papieżowi, że publicznie wystąpił przeciw carowi, dając podstawę do wzburzenia umysłów. Kurja wystosowała na to notę, która zawierała kilka punktów, żądających zaniechania polityki zwróconej przeciw kościołowi katolickiemu; 4-ty punkt żądał zwrotu dóbr sekularyzowanych.

Odpowiedź na nią nieprędko nadeszła. Mikołaj I w liście do papieża z lipca 1843 r. nie wyjaśnił istoty sprawy dóbr kościelnych. W imieniu rządu rosyjskiego odpowiedział Nesselrode dopiero 9 marca 1844 r. (co zakomunikowano w kwietniu) odmownie, a wykrętnie na punkt 4-ty żądań papieskich, że majątków duchowieństwa katolickiego nie zabrano na skarb, lecz oddano je w administrację i że na tem rząd nic nie zyskuje, tylko dokłada, bo pensje kleru wynoszą 350.000 rubli. — Odpowiedź ta oczywiście nie mogła zadowolić papieża. Rząd rosyjski jednak z obranej drogi nie zszedł.

W ciągu najbliższych 25 lat po sekularyzacji dobra poduchowne na Litwie zasilili w dużej mierze prywatną własność rosyjską, przechodząc bądźto w drodze nadań bądź kupna od rządu w ręce zasłużonych wojskowych i urzędników Rosjan. Zmiana właścicieli nie wpłynęła na podnoszenie ani kultury rolnej ani stanu oświaty w majątkach poduchownych, przyczyniła się natomiast do wzmocnienia żywiołu rosyjskiego.

MARCELI HANDELSMAN

Polityka słowiańska Polski w XVIII i XIX wieku

(Przegląd treści).

I. Słowiańskość w polityce, a słowianofilstwo czy filoslawizm. Słowianofilstwo — kierunek literacki w najszerszym znaczeniu wyłącznego lub przeważnego zainteresowania Słowiańszczyzną, narodami słowiańskimi, ich kulturą i t. p. Polityczne rozumiane zagadnienie — jeden z pierwiastków polityki polskiej, gdzie wychodzi się z polskiej racji stanu, lecz o b o k interesu narodu polskiego występują pierwiastki plemienne czy szczepowe oparcia się o inne narody pseudo-wspólnego szerszego pochodzenia, „rodu słowiańskiego“ w teorii i gdzie w praktyce istnieje dążenie do szczególniejszego ogarnięcia działalnością polską tych właśnie narodów.

Szczepowość, plemienność, jako pierwiastek teoretycznej i praktycznej polityki polskiej — jak u innych narodów: ponadpaństwowość niemiecka, panniemieckość, germanizm; ponadpaństwowość włoska, italizm, latynizm — w dwojakiej postaci: uzasadnienie rezygnacji, punkt wyjścia ekspansji, bez względu na jej naturę, czysto polityczną czy gospodarczą.

Słowiańskość w polityce polskiej w warunkach polskiego życia XVIII i XIX wieku: Polska, Rosja, Słowiańszczyzna. Polska reprezentuje Zachód, Rosja — Wschód; Polska jednolita reprezentuje wolność; Rosja dwupostaciowa, Janus dwugłowy; carat — niewola, lud — naród — bierność. Słowiańszczyzna, zwłaszcza bałkańska, rozbita, złożona z narodów czy szczepów, ujarzmionych lub wyjarzmujących się, ciężących ku Polsce lub Rosji. Polska upadająca, dążąca do niepodległości. Rosja agresywna, zaborcza, dominująca, a rządzona przez elementy nie-

słowiańskie. Warunki czasowe określają kombinacje tych pierwiastków.

II. W wieku XVIII słowiańskość, jako przedewszystkiem prorosyjskość. Dwojaki charakter. Przeciwno caratowi, a za porozumieniem z narodem rosyjskim 1733. Koło r. 1740 w oparciu o pobratymczą Rosję — odnowienie Rzeczypospolitej. Punkt wyjścia akcji Michała i Augusta Czartoryskich, „tradycja“ rodu Czartoryskich.

Zawód, obca dyktatura — prokonsulat Stackelberga, atmosfera nastrojów przeciwrosyjskich i odnowienie myśli słowiańsko-prorosyjskiej za Stanisława Augusta. Rola Zjazdu Kaniowskiego i równoległość z natężeniem aspiracji wyzwoleniczych w Serbji i późniejszych księstwach naddunajskich. Przerzucenie polskiego zainteresowania na Bałkany (powrót do tradycji jagiellońskich). Koncepcja równoległości Polski i Rosji, przewodniczących w dziele wyzwolenia narodów słowiańskich, przedewszystkiem bałkańskich. Ostrze przeciwtureckie. Upadek tej koncepcji: Rosja ją odrzuca; wychylające się nagle w Turcję, Prusy, ciągną i Turcję i Polskę ku sobie, a przeciw Rosji.

Osad tych koncepcyj i ich literacka transfiguracja: Trembecki (B a k v i s). Wykładnik nastrojów dworu, defetyzmu narodowego i sługusostwa osobistego wobec Katarzyny. Przez słowiańskość do dobrowolnego akceptowania panowania Rosji. Teorja plemienna uzasadnieniem, ale także i misja słowiańskorosyjska. Analogje do teoryj późniejszych Herdera.

Wyniki wieku XVIII-go: w oparciu o Rosję słowiańską odnowienie Polski; w przeciwstawieniu do Rosji carskiej apel do narodu pobratymczego; w związku z Rosją ekspansja na Bałkany, dla wyzwolenia Słowian przedewszystkiem i — dobrowolna rezygnacja pod władzą Rosji, moralne przygotowanie przyjęcia przyszłej niewoli.

III. Wiek XIX przejmując te formy i rozwijając w związku z nowymi czynnikami: 1) na głównych ziemiach Polski panowanie prusko-austriacko-niemieckie grozi zagładą przez germanizację i zmusza do ratowania się w oparciu o jakąś inną, p o n a d-narodową siłę (Rosja); 2) rewolucja i Francja Napoleona, oparcie o nią, Ks. Warszawskie, sublimacja zasady czysto narodowej, negacja Rosji; 3) ks. Adam Czartoryski ministrem Rosji. Jego program 1804—1806, przeciwstawiający systemowi francuskiemu — system słowiański Rosji, wyzwalającej i jednoczą-

cej narody słowiańskie, w związku z Polską; 4) w związku z tem samorzutna akcja polskich ochotników na Bałkanach, u boku Jerzego Czarnego.

Do r. 1830 — program polskiej polityki słowiańskiej. Do r. 1807 akcja sławofiliska za rządów pruskich, jako walka z germanizacją. Po r. 1815 — dobrowolne akceptowanie Rosji przez słowianofilstwo mistyczne, na podłożu religijnem: Woronicz; racjonalistycznym: Staszic; romantyczno-uczuciowem: Brodziński. Trzy formuły trzech pokoleń współżyjących tego samego problemu. Na podstawie związku z Rosją — ekspansja gospodarcza Lubeckiego na wschód, powrót polskości na Białoruś i kresy południowe przez Czartoryskiego (Uniwersytet wileński).

Po r. 1831 zasadniczy przełom.

K r a j: — słowiańskość tylko jako uzasadnienie bierności i ugody, opartej o misję słowiańską Rosji (Maciejowski, Rzewuski, Grabowski, częściowo Kraszewski, nawet Wielopolski).

E m i g r a c j a: pełna modernizacja czynnych koncepcyj słowiańskości.

1) Obóz demokratyczny: koncepcja słowiańsko-wolnościowa misji Polski na Wschód. Lelewel — uzasadnienie naukowe. Manifest demokratyczny 1836.

2) Mickiewicz — ks. Adam Czartoryski. Mimo pozorów przeciwstawności zasadnicze pokrewieństwo. Mickiewicz — wszechstronność ideowa. Ks. Adam — wszechstronność praktyczna bez doktryny. Wielostronność sił pomocniczych i różnorodność pomysłów w obozie ks. Adama. Polacy i Słowianie w służbie polskiej: Czajka i Duchiniński — przewaga ukrajinofilstwa, Zach — przewaga ilyryzmu i interesy Słowian austrjackich, Lenoir — sympatje bułgarsko-serbskie i t. p. Bystrzonowski-Zamoyski. Szereg realizowanych koncepcyj: niepodległość Serbji, urastającej do Jugosławji; opieka nad Bułgarią, w ramach Serbji, zmierzająca do emancypacji kościoła bułgarskiego, a przechodząca do hasła autonomji politycznej; porozumienie czesko-słowacko-madziarskie i madziarsko-rumuńskie. Dawny program ks. Adama odwrócony: przeciw Rosji i przeciw Austrii, oparty o stopniową emancypację w ramach utrzymywania Turcji, w oparciu o Zachód, przedewszystkiem o Francję. Zachodni sławofilizm — jako teoria. Praktyka, propaganda: katedra Mickiewicza. Działanie w terenie — przez Stambuł, ambasadę francuską i pomoc L. Dudleya Stuarta.

R. 1848—9 polityka słowiańska ks. Adama w oparciu o Piemont, potem o Węgry. Projekt konfederacji naddunajskiej, przyjęty przez rząd Cavaignaca (wrzes. 1848) realizowany w wojnie polsko-rosyjskiej na Węgrzech.

Okres krytyczny po r. 1849 do wybuchu wojny wschodniej. Odnowienie dwu koncepcyj 1854—1856, obu opierających się o Turcję: słowiańsko-polskiej ks. Adama i madziarsko-rumuńskiej demokratów. Obie niezrealizowane.

1856—1861 — zawód, przygotowanie do abdykacji emigracji z roli kierowniczej. Zwrot w kraju ku Rosji — i podporządkowywanie się starych uczciwych słowianofilów (Grabowski) dyrektywom hotelu Lambert (1861). Nie w porozumieniu z Rosją — i tylko oparcie się o siebie, realizowanie słowiańskiego programu ks. Adama przez młode elementy demokratyczne kraju w powstaniu r. 1863.

IV. Trwałość i wewnętrzna konsekwencja idei słowiańskich w polityce polskiej i ich wielostronność. Po r. 1864 — nowa sytuacja europejska i nowe zasadnicze warunki rozwoju.

Referat niniejszy to zaledwie — program koncepcyj. Postulaty zasadnicze dla jego realizacji:

1) własne polskie źródłowe badanie odrodzenia narodowego narodów słowiańskich i Madziarów w XIX w. Pierwsze próby: W i d e r s z a ł, B a t o w s k i, R u s s j a n,

2) polskie samodzielne zbadanie polityki słowiańskiej Rosji w odniesieniu do swoich narodów, do narodów Austrii i narodów bałkańskich, — (w nauce naszej nie zrobiono prawie nic) — jako przygotowanie syntezy polskiej polityki słowiańskiej.

J. K. KOCHANOWSKI

Kilka uwag metodologicznych na marginesie dziejów powszechnych a swojskich

Umysłowość pierwotna i towarzysząca jej niewyćwiczona inteligencja ludzi, nawet w zasadzie myślących, zwykli doprowadzać ich, jak wiadomo, do nazbyt pochopnych wniosków powierzchownych. To też człowiek taki, nawiązując płocho a bezkrytycznie przeżycia i związane z nimi pojęcia swego środowiska do nałotów, pochodzących z obcego mu świata, łącznie wprowadza w błąd nie tylko samego siebie, ale i tych, co ze świadectw jego chcą korzystać.

Są to prawdy oczywiste i powszechnie znane; atoli z drogowskazów, jakie z nich płynąć winny, ludzie zbyt mało naogół zdają sobie sprawę.

Dzieje się tak nie tylko przeciętnie, ale nieraz i wśród specjalistów, badających przeszłość, zwłaszcza odleglejszą.

Możnaby na ten temat snuć wnioski ogólne bez końca, ale interesują nas tu wskazówki bardziej już skupione.

Przedewszystkiem tedy, badając np. dzieje pierwotne Polski, odnosi się z jednej strony wrażenie uderzające, że stan ówczesny pojętego szerzej kraju a — dynastji i państwa, to d w i e s f e r y zjawisk, niemal zupełnie r ó ż n e; z drugiej zaś, że dziejopisowie najdawniejsi, twórcy pierwotnych źródeł - kanonów, obserwując obie te sfery jednocześnie tą samą parą oczów, usiłują, jak mogą i potrafią, powiązać je ze sobą — i to nieraz integralnie.

Tymczasem sama w zasadzie (choćby i względna) „integralność” tych zjawisk, to sprawa o wiele późniejszych — wyższych, a może i najwyższych dopiero szczebli rozwoju. Razem wzięwszy trudno zaprawdę o wydajniejszą zaródź błędów!

To — jedno, ale nie na tem, oczywiście, koniec... Gdy bowiem wspomniany wyżej stan pierwotny kraju to przedmiot, należący dziś raczej do archeologii, etnologji, czy folkloru, aniżeli do historii właściwej, to pomienione państwo dynastyczne, stanowiące zagadnienie dziejów ogólnych kultury, czy prawa, zbliża się o wiele bardziej już do swoistego przedmiotu historii.

Co to znaczy?

Znaczy to przedewszystkiem, że gdy dzieje ludu-narodu danej a wczesnej epoki toną jeszcze w klasycznym partykularyzmie powszechnym, to należące chronologicznie do tejże doby dzieje pierwotne dynastji i państwowości owego „narodu“ mogą należeć i należą już najczęściej zasadniczo do t. zw. historii powszechniej.

Powstają stąd dla badaczy komplikacje nielada, a pierwszą z nich jest dziedziczona wraz z zasobem źródeł-prymitywów po ich pra-twórcach sugestia łączenia w jedną zwartą całość rzeczy tak jeszcze różnych, jak lud a państwo.

Komplikacją drugą jest — z sugestji tej wynikająca — pochopność zaściankowa do lekceważenia, a nawet do pomijania przy badaniu pierwocin dynastji i państwa, kryteriów porównawczych, czerpanych ze sfery powszechnych zjawisk dziejowych.

Komplikacją trzecią na koniec jest tu płynąca z obu pomienionych sugestyj skłonność do interpretowania (na tle danego środowiska obcych mu w danej dobie nałotów, tkwiących korzeniami — i znaczeniem istotnem! — gdzieś najczęściej w świecie dalekim) — wedle przemożnych podszeptów swojskiego, wciąż jeszcze klasycznie partykularnego, widzi-mię.

* * *

Ale przejdźmy do przykładów realnych, przekazanych nam przez nasze dzieje:

Otton III przybywa w roku 1000 do Gniezna, gdzie — jak się okaże niebawem — z w y c z a j e m swoim (którego genezy dotąd nie znamy) zdejmuje w pewnej chwili uroczystej z głowy swej diadem i obdarza nim Bolesława Chrobrego, ani myśląc przytem o (tak dziwacznej!) jego koronacji, podobnie, jak nie myślał o niej — oczywiście — przed rokiem (luty 999 r.) w Gaecie, gdzie, zalany łzami młodocianego entuzjasty w chwili roz-

stawania się uroczystego z błogosławiącym go św. Nilem, zdjął był także z głowy swej diadem i wręczył go świątobliwemu mni-chowi¹⁾.

Sędziwy druh cesarski zużytkował najpewniej otrzymany w darze klejnot na potrzeby Kościoła; w Polsce — zrobiono z niego na długie wieki, i to nietylko bodaj dzięki kurtuazyjnej fantazji Galla, pierwszą i najuroczystszą naszą k o r o n a c j ę, otwierającą wrota dziejowe królewskości przed dynastją, państwem i narodem, wdał pokoleń!

I jakże zresztą, w pierwotnej aurze lechickiej, mogło wśród danych sugestyj stać się inaczej?!

Wszak wszystko to razem, wraz z całym władztwem Bolesławowem, rolą jego, oraz teorią jej i praktyką włącznie, było nietylko w roku 1000-ym, ale i znacznie później jeszcze, czemś dla Polski, jako narodu, z gruntu obcem. Zato — w przystępnej mu już bodaj opinii — cesarz na głowie... pewnikiem mieć mógł tylko k o r o n ę, którą włożył — gdzieżby jak nie... na głowę możnego swego amfitrjona: korona zaś, koronacja, panowanie i królewskość, toć to wtedy dla prawego Lechity było niechybnie — jedno i toż samo²⁾.

A teraz chronologicznie jeszcze dawniejszy, lecz zasadniczo poniekąd analogiczny przykład drugi:

Przedhistoryczna na Wawelu świątynka pod wezwaniem św. Feliksa i Adaukta, była zawsze, jak wiadomo, bardzo mała. Uderzająca szczupłość jej murów jest świadectwem, że kiedyś — bodaj przed tysiącem lat — mogło z niej korzystać kilkanaście, a może kilka tylko (zwłaszcza okazalszych) osób. To też współczesny nam *vox populi* — poniekąd (co ważniejsza!) zgodny narazie z polską myślą naukową czasów naszych — zdawał się upatrywać w okoliczności tej wszelkie raczej nieprawdopodobieństwa kulturalno - prehistoryczne, niż pojmować wyjaśniającą zagadki prawdę, póki znakomity wywód kompe-

¹⁾ Por. Gustave Schlumberger: *L'épopée Byzantine* II, Paris, Hachette, 1900, str. 287.

²⁾ Zdaje się to wynikać nietylko z przesłanek ogólnych ówczesnych, ale również — co ważniejsza — z danych realnych późniejszych. (Por. J. K. Kochanowski: *Próba ujęcia hermeneutycznego pojęć o ziemi i obyczaju, księciu i przywileju, w świetle praktyki sądowej na Mazowszu u schyłku Wieków Średnich, passim*. Sprawozdania Tow. Nauk. Warsz. Wydział II. Warszawa 1915, zeszyt II, str. 15—46).

tentnego specjalisty Ks. Prof. Dra Pawła Stygera¹⁾ nie stwierdził faktu, że „kościół“ ten — to poprostu szczupły z natury rzeczy... grobowiec.

Albo — jeszcze dalej:

Polska wykazuje, jak wiadomo, w zakresie dziejów swych wewnętrznych, a nadewszystko: struktury społecznej szlachty, iście wyjątkową w dziejach świata długotrwałość ustroju rodowego, który, istniejąc niegdyś wszędzie i na Zachodzie, ustąpił tam jednak rychło miejsca feudalizmowi.

Wyjątkiem atoli bez precedensu i analogji był tu w Polsce ród Piastów, a raczej grupa rodzin piastowskich, rywalizujących między sobą o hegemonję tak właśnie, jak reprezentowane przez nie: dynastja i państwo — rywalizowały o pierwszeństwo z narodem, na wzór powszechnych w tej mierze przykładów państw ościennych.

Jeżeli też gdzie można i należałoby szukać w dziejach naszych feudalizmu, a nadewszystko ducha jego i jego wzorów — to nietyle z pewnością po wójtostwach, sołectwach, czy udziałach Opolczyka na Rusi — ile w ramach naszych, średniowiecznych zwłaszcza, instytucyj dynastji i państwa, będących na tle ludu lechickiego na lotem, pod względem psycho-dziejowym jaknajzupełniej mu obcym, a przeciwstawiającym się jaskrawo rodowemu jego ustrojowi.

Tymczasem pokutuje w nas po dziś dzień, w sposób godny lepszej sprawy, wizja trwającego bez przerwy „ustroju rodowego“ Piastów, choć na tle rzeczywistości naszej dziejowej — poczynając od uśmiercenia przez Chrobrego aspiracyj dzielnicowych jego rodzeństwa, a kończąc, poprzez nieudały życiowo Testament Krzywoustego, na pełnem kurtuazji zegnaniu przez Kazimierza Wielkiego Piastów na rzecz Andegawenów, — wizja ta, niepomna faktu, że idei rodowości własnej ulegali w ramach historii wyłącznie Piastowie bezsilni, rozbija się na każdym kroku o negację, życiowo nieubłaganą, chimerycznych swych wierzeń!

I jeszcze z kolei przykłady analogiczne:

Wolność idealna to — jak wiadomo — sfera ducha; podobnie zaś, jak nie samym chlebem, tak też i nie samym tylko duchem żyje człowiek. To też typowa nieraz dla Polski idea wol-

¹⁾ Rotunda świętych Feliksa i Adaukta na Wawelu, Warszawa 1929.

ności bezwzględnej zwykła była chadzać po jej niwach pod rękę z nędzą. Ta ostatnia zaś, będąca niezawsze dobrym doradcą, prowadziła niekiedy ludzi na bezdroża: już nawet w płynącej mlekiem a miodem epoce mało-co po-Gallowej, kiedy to los i władze ludziom wolnym odmawiały tych przywilejów życiowych, jakimi cieszyli się ku ich udręce... *przypisy 1)*.

A przecież nie było w tem nic dziwnego, boć „uprawnieniem“, ani udziałem małoważnych dla państwa średniowiecznego, gdyż tułających się poza jego szlakami, „wolnych“ (t. j. *sui generis* barbarzyńskich!) z dziada-pradziada oponentów politycznych, nie mogły być dary, osładzające dolę „niewolnych“ fundamentów państwowości piastowskiej i przeto wiążące je silnie z tronem...

Tymczasem, jakże skłonni bywamy nieraz zjawiska te, antycypując polityczne „prawa człowieka“ o całe dziesiątki pokoleń, ujmować... wręcz odwrotnie!

A czyliż mniej charakterystycznymi wydadzą się nam w oświeceniu podobnem, słynne, w Statutach Kazimierza Wielkiego odbite, zabiegi jego o uczynienie z najpośledniejszej nawet szlachty polskiej jego czasów, świadomego swej roli kulturalnej rycerstwa zachodnio-europejskiego, i to stojącego na poziomie wysokiej klasy feudalnej, której nie przystało wielorako trudnienie się zawodami nierycerskimi.

Ze strony racji stanu Kazimierzowej była to wędka, wabiąca na czoło pojętego w sposób stanowy państwa, ludzi silnych charakterem, ramieniem rycerskim, fortuną, czy głową. I słusznie. Mniej zato usprawiedliwionem jest spóźnione o lat sześćset złudzenie czasów naszych, że król mógł być ufać istotnie ogarniającemu jakoby ówczesną powszechność szlachecką kultowi górnych swych haseł, rzucanych w rzeczywistości w tłum nędzarzy, a obcych nie tylko im samym, lecz bodaj nawet i sądownictwu owej doby, nie dorastającemu zaprawdę zgoła do podobnej maestrji *elegantiarum*!

* * *

Przykłady, jak powyższe, możnaby mnożyć bez liku. Nie o nie jednak chodzi nam, lecz o drogę, jaką zdają się one wskazywać badaniom.

¹⁾ Por. dokumenty nasze, zwłaszcza z XII wieku, *passim*.

Oto, w pochodzie dotychczasowym z wód płytkich na głębiny, przebyliśmy w stosunku twórczym dziejopisarstwa naszego do tworzywa t. zw. historii powszechnej, okresy: zupełnego niemal pomijania go; traktowania go powierzchownie-dorywczego w zestawieniach sumarycznych z naszą przeszłością własną; ujmowania go syntetycznego tam nawet, gdzie równomierność porównań wymagała i tu i tam bezpośrednich dociekań analitycznych.

Mniemam, że dobrnęliśmy do mety: że stoimy dziś w nauce historycznej wobec wyraźnego już nakazu podejmowania samodzielnych a równorzędnych studjów źródłowych analitycznych w stosunku do zjawisk nie tylko polskich, ale i obcych, jakie badamy, zestawiając je wzajemnie między sobą.

Mniemam dalej, że okoliczność ta otwiera przed nami olbrzymie horyzonty badawcze, a tylko i jedynie w dyktowany przez nią sposób zdołamy dojść do pogłębienia istotnego dziejów własnych, zyskując jednocześnie — po przydługim okresie smutnego przywileju pobłażliwości ze strony cudzoziemców na niwie naszego studjum t. zw. dziejów powszechnych — równorzędne Zachodowi, jeżeli — ze względu na wyjątkowo dla badacza pomyślne położenie nasze geograficzno-historyczne — nie wręcz przodujące stanowisko naukowe dziejopisarskie w świecie cywilizowanym.

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

Udział Korony i Litwy w tworzeniu wspólnej polityki zagranicznej 1569—1795

(streszczenie)

Dla celów wspólnej polityki zagranicznej związały się w Krewie Polska i Litwa. Chodziło o wytworzenie większej wspólnej potęgi: 1-o przez zażegnanie tarć i ugruntowanie bezpieczeństwa na pograniczu obu państw między Bałtykiem i morzem Czarnym, 2-o przez spotęgowanie siły aktywnej naważną w ten sposób, aby każdy sąsiad miał do czynienia z całym blokiem polsko-litewskim. Pierwszy cel osiągnięto z chwilą zakończenia walki o Podole. Drugi realizowano w dwóch etapach — przed rokiem 1569 i po nim. Wielkie Księstwo po odzyskaniu Żmudzi niewiele się troszczyło o Bałtyk, a w szczególności o ujście Dźwiny, jeszcze mniej o sprawy czeskie i węgierskie, w wojnach też 1454—66 r. i 1471—9 nie wzięło udziału. Więcej, niż o kompleks nadbałtycki, dbała Litwa o kompleks czarnomorski. Z Rzeszą Niemiecką nie miała przeciwności, Śląsk mógł dla niej nie istnieć: cała uwaga skupiała się na granicy moskiewskiej i tatarskiej, z których pierwsza nawzajem niewiele obchodziła Koronę.

Tę rozbieżność interesów łagodziła wspólność panującej osoby lub dynastji; król — wielki książę, póki i o ile rządził, uzgadniał tendencje obu państw; rady koronne i wielkksiążęce reprezentowały interesy osobne. Rozbieżność atoli musiała ustać, odkąd państwa sąsiedzkie: Cesarstwo, Moskwa, Zakon, Węgry, Wołosza, Orda jęły się wiązać w koalicje przeciwko ca-

łej potędze Jagiellonów. Solidarność tężeje za Zygmunatów, aż krystalizuje się w aktach 1569 roku.

Przez wcielenie Braclawszczyzny i Kijowszczyzny Korona zostaje pociągnięta do walki z Moskwą, Litwa uwolniona od walki z Islamem. Przez unję lubelską Litwa naogół podporządkowuje się Koronie, ale zastrzega sobie osobne ministerjum, skarb i wojsko — nie tylko dla prestige'u państwowego, ale i dla poparcia osobnej, choć uzgodnionej z Polską, polityki zagranicznej. Odtąd każde pokolenie, każdy król, każdy ważniejszy sejm przerabia na nowo problem stworzenia wspólnego programu nazewnątrz — co znajduje odbicie w budżecie, wojskowości i wojnach, aktach ustawodawczych i rządowych, dyplomacji — i nawet w elekcjach.

Podporządkowanie, o którem wyżej, pochodzi stąd, że Korona posiada potężną większość polską, kiedy na Litwie spolszczony żywioł katolicki, po części unicki, stanowi mniejszość; Korona ma płodną masę ludzką, zdolną do ekspansji. Litwa słabo zagospodarowana nie łąknie w tym stopniu ani nowych ziem ani dostępu do morza. Coprawda, siły ekspansywne Korony wyładowują się głównie na kresy wschodnie, a siły magnackie (nie szlacheckie) Litwy pożądamy niekiedy dalszych zdobyczy terytorjalnych — za kresami wschodnimi.

W budżecie Rzeczypospolitej pojagiellońskiej (prawie wyłącznie wojskowo-dyplomatycznym) Litwa stale zajmuje $\frac{1}{3}$ lub $\frac{1}{4}$ część; w wyjątkowych chwilach opatruje swe bezpieczeństwo na osobnych konwokacjach.

W o j n y po r. 1569 wszystkie są w zasadzie wspólne. Wojsko zaciężne litewskie ma się do koronnego jak 1 do 2 lub 3. Pospolite ruszenie litewskie rzadziej jeszcze coś znaczy niż koronne. Razem wojowaliśmy: ze Szwecją 1600—26 (potem się Litwa wycofała), wspólne podejmowaliśmy zbrojenia i demonstrację 1635 r.; razem 1655—60, 1702—1709. Z Turcją wojna razem 1621 i 1673, 1683—99; bez udziału Litwy w 1633—4. Z Tatarami ściera się Litwa bardzo rzadko, głównie w wojnie kozackiej za Jana Kazimierza; z kozakami wydatnie walczy 1649 i 1651 roku. Na Mołdawję nie chadza prawie nigdy. Z Habsburgami nie krzyżuje szabli nawet w momencie Byczyny; z Hohenzollernami — tylko w latach 1656—7

A k t a u s t a w o d a w c z e i r z ą d o w e wchodzą tu w rachubę o tyle, o ile rząd polsko-litewski stosował metodę

wojny ekonomicznej. W najważniejszym momencie 1627 roku, kiedy szło o „zawarcie portów“, tj. blokadę głodową Szwecji, Litwa zawiodła.

Ustrój i praktyki wspólnej dyplomacji. U góry interes dwojga narodów stykał się w radzie rezydentów i ministrów. Kancelarje większe i mniejsze działały w zakresie spraw koronnych i litewskich w ten sposób, że pierwszeństwo miał pieczętarz koronny, ale zastępować go mógł litewski. Poselstwa wobec państw zachodnich, południowych i północnych sprawowali obywatele Rzplitej bez różnicy pochodzenia, jednak bezsprzecznie częściej koronni. Do Moskwy jeździły poselstwa dwugłowe — Polak i Litwin, albo wielogłowe — dwustronne. Do traktatów z Moskwą zawsze, a z Szwecją i Brandenburgją niekiedy wyznaczano także delegacje polsko-litewskie, czego nie przestrzegano w traktatach z Turcją. Korespondencję prowadziła ta kancelarja, która była przy królu, przede wszystkim wielka koronna.

W takich ramach rozwijała się wspólna polityka zagraniczna obojga narodów, rozwiązując z mniejszą lub większą trudnością wspólne zagadnienia. Ilustrują to najwybitniejsze przykłady:

1. Kwestja inflancka 1557—1589 z problemu litewskiego rozwinęła się we wspólny; rozwiązanie zaspokoilo obie strony, ale nie okazało się trwałem.

2. Kwestja moskiewska po wygaśnięciu Rurykowiczów: wielki plan unji, zwłaszcza w ujęciu Lwa Sapiehy; poparcie samozwańców przez panów ukraińnych; rozbieżności w obozie pod Smoleńskiem. Moskwa, Smoleńsk czy Siewierszczyna?

3. Sprawa obrony Inflant. Chodkiewicz. Krzysztof Radziwiłł. Altmark a Sztumsdorf.

4. Ugoda z Moskwą za Władysława IV: Litwa płaci Trubeckiem za ekspansję Rusi koronnej na Posulu.

5. Obrona przed odwetowym napadem Moskwy z konieczności solidarna (mimo separatyzmu Janusza Radziwiłła), bo atak szedł na oba państwa. Ochmatów nie powetował Smoleńska; skutkiem — upadek Wilna.

6. „Unja kiejdańska“ ze Szwecją — desperackiem pociągnięciem jednej grupy magnackiej i paru powiatów. Reszta Litwy wierna — zbawienie w pomocy koronnej.

7. Problemat ukraiński. Krzysztof Pac przeciwnikiem trializmu. Polityka andruszowska — dziełem Litwy.

8. Wobec sprawy pruskiej — mało na Litwie zrozumienia; dowodem Lew Sapieha, Radziwiłłowie, Pacowie.

9. Do sprawy czarnomorskiej za Jana Sobieskiego — mało zapału. Udział Litwinów w kampanjach 1683, 1686, 1691 roku. Ambicja ich nie sięga do otwarcia ujść Dniepru.

Osobną, niedobłą szkołę myślenia o polityce zagranicznej wytworzyły elekcje. Niemal wszystkie one dały pochop Litwinom do szukania łatwych środków zażegnania groźby moskiewskiej. Myślano o Iwanie, Fiedorze, Aleksym, jego synach, a kiedyindziej, później, o takich Niemcach, którzy zapewnią zgodne pożycie z caratem (Lotaryńczyk, Sas). Nawet Sapiehowie w r. 1696—7, choć sympatyzujący z Contim, nie poparli go mocno — ze strachu przed Moskwą. August III zaś był elektem przeważnie litewskim.

Bo też pod względem ideologii politycznej Litwa lepiej harmonizowała z Moskwą, niż Korona: jej złota wolność, magnacka raczej niż szlachecka, żądała od podwładnych służby i posłuszeństwa. Przy braku silnego wstrętu wyrobił się pewien pociąg ku Moskwie, a w czasach osłabienia pociąg przeobraził się w orientację i uległość.

Ilustracją tych przeobrażeń konszachty Paców z posłem moskiewskim od r. 1674; osobne pakta z Piotrem W. Ogińskiego, Wiśniowieckiego i tow. 1702—3, rola L. Pocięja za konfederacji tarnogrodzkiej; radziwiłłowski wzgląd na Rosję około r. 1733 i później. Przeciwnie, politykę Czartoryskich w jej różnych stadjach, jak i Potockich, należy rozumieć i oceniać jako przejawy obrony całości (wzgl. u Potockich raczej niepodległości) państwa przez przeciwstawianie Rosji Prusom. Tu u podstawy nie było separatyzmu, była jednolitość. Zresztą imperjalistyczny nacisk Rosji zmuszał oba narody do jednakowej samoobrony. Na tle tej reakcji patryjotycznej, czerpiącej soki ze średniej warstwy szlacheckiej, której przedstawicielami byli Bohusz, Rejtan, Niemcewicz, Kościuszko, ponury wyjątek stanowią widma separatyzmu i prywaty — Massalscy i Kossakowscy.

JADWIGA LECHICKA

Stronnictwa polityczne i opozycja litewska w latach 1725—1736

W historjografii polskiej zwracano niejednokrotnie uwagę na wyjątkowe znaczenie, jakie dla dziejów Rzeczypospolitej XVIII w. przedstawia zbadanie genezy polityki dwu przodujących rodów: Potockich i Czartoryskich, oraz związanej z nią ściśle historii t. zw. opozycji litewskiej z ostatnich lat rządów Augusta Mocnego i bezkrólewia po jego śmierci. Postulat ten nie doczekał się dotąd spełnienia. W a l i s z e w s k i rozpoczyna swoją książkę od roku 1736; to zaś, co o poprzednim stanowisku politycznym obu rodzin i Litwy pisali historycy do A s k e n a z e g o włącznie, jest nietylko ułamkowe, ale pod wieloma względami wymaga sprostowań. Zawiazki rewizji poglądów znajdują się w pracach K o n o p c z y ń s k i e g o („Historja polityczna Polski wyd. Akad. Um.“, oraz „Polska a Szwecja — po pokoju oliwskim“) są to jednakowoż luźne uwagi, które należy rozwinąć, uzupełnić i ugruntować źródłowo.

Podejmując się opracowania polityki obu rodów oraz działaczy litewskich aż po rok 1736, — pragnęłam dać niejako wstęp do czasów Augusta III oraz rzucić snop światła na to skomplikowane zagadnienie. — Badania moje oparte na materiałach źródłowych, skoncentrowanych w kilku zasadniczych zbiorach jak: Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Paryżu, w *Haus-, Hof- und Staats Archiv* w Wiedniu, w Archiwum w Dreźnie, w zbiorach bibliotek: Żałuskich, Czartoryskich, Krasińskich, Ossolińskich i t. p., pozwoliły mi dojrzeć następujące główne kierunki omawianej kwestji:

1) Utarta opinia¹⁾ brzmi, że Potoccy byli od początku stronnictwem opozycyjnem wobec Augusta II, antyrosyjskiem i francuskim, Czartoryscy zaś dworskiem, które z musu przyłączyło się w roku 1733 do obozu Leszczyńskiego.

W świetle relacji posła francuskiego Monti'ego okazuje się, że opozycyjność Potockich była bardzo wątpliwej wartości i każdej chwili było rzeczą możliwą, że za cenę pewnych ustępstw dadzą się ugłaskać i zamienić w partję dworską. Właściwa opozycja przeciw rządowi Augusta II, która rozpruwała jeden sejm po drugim, wychodziła zatem skądinąd. Była to opozycja litewska, na której czele stali: biskup smoleński Gosiewski, Pociąg, Sapieha i inni. Ludzie ci, zwalczając bezwzględnie Augusta, byli zarazem stronnikami Leszczyńskiego, przede wszystkim jednak byli oddani Moskwie.

Nienawisć ich do Wettynów najdobitniej zaznaczała się w sprawie kurlandzkiej, nad którą naradzali się i spiskowali już od wojny północnej. Po roku 1725 największem poparciem panów litewskich cieszył się projekt, by na tron kurlandzki wprowadzić „prawdziwie ruskiego człowieka“ Mienszykowa. Kandydata tego forsowała carowa Anna, która w roku 1726 powierzyła mu nawet (celem bliższego zetknięcia się z tym krajem) dowództwo w ewentualnej wojnie morskiej o Bałtyk. Niezależnie też Mienszykow rozpoczął operacje przygotowawcze, koncentrując kilka regimentów w okolicach Narwy, Rewla i Rygi. Stamtąd nawiązał bezpośrednie rokowania z panami litewskimi celem przygotowania ich do odpowiedniej akcji na najbliższych sejmach Rzeczypospolitej²⁾. Prócz Pociąga i Gosiewskiego do współpracy użyty został poseł petersburski Sapieha. Mienszykow zamierzał spotęgować jego rusofilskie stanowisko propozycją małżeństwa pomiędzy swoim synem a jego córką. Małżeństwo to otwierałoby dumnemu magnatowi widoki rodzinne na samodzielne panowanie książęce w Kurlandji, oraz na ewentualne połączenie jej z częścią ziem litewskich. Do pilnowania tej sprawy na sejmach użyty został drugi dyplomata

¹⁾ Opinię tę wyrażają prawie bez wyjątku wszyscy monografiści epoki, nie wyłączając cudzoziemców.

²⁾ *Haus-, Hof- und Staats Arch. Wien: Polonica*, relacja posła austriackiego z lat 1726—29. Kursująca po kraju broszura p. t. „*Ordinatio futuri Regiminis ducatum Curlandiae et Semigalliae*“ miała za zadanie pobudzać szlachtę do bardziej wrogiego stanowiska względem Maurycego.

rosyjski Dołhoruki. W taki sposób, nurtujące już dawniej w czasie wojny północnej, dążenia Rosji do zawładnięcia polskim lennem, i, odpowiadające im, prądy odśrodkowe w łonie Litwy a za nią w całym państwie, przybierały pod wpływem intryg Augusta na sile, grożąc utratą tego kraju na zawsze i doprowadzając do zerwania wielu sejmów. Dla Francji i stronnictwa Leszczyńskiego sprawa kurlandzka była również sprawą pierwszorzędnej wagi — przy nowym bowiem konflikcie narodu z Augustem, jaki mógł z tego powodu wybuchnąć, można było zrealizować popularną myśl powrotu Stanisława i reaktywowania go na tronie. Powszechnie sądzono, że stać to się może kosztem Kurlandji i porozumienia z Rosją.

Kandydatura zatem Stanisława nie miała w swych założeniach tego ostrza antyrosyjskiego i niepodległościowego, jakiego nabrała później. Co więcej, sami Potoccy okazywali na punkcie Rosji dużą miękkość. Konspirowali z nią w dobie konfederacji tarnogrodzkiej (o czym wyraźnie pisze Sołowiew a za nim Feldman), a jeszcze w czasie bezkrólewia 1733 r. gotowi byli przerzucić się całkowicie na jej stronę w razie, gdyby nie dostała się im buława koronna. Obok tego należy podnieść inny, zadziwiający moment: oto Potoccy, późniejsi stronnicy Prus, okazywali wówczas oblicze raczej antypruskie, a prymas Teodor miał z posłami pruskimi w Rzeczypospolitej niejedno ostre zajście¹⁾. Szczegóły o tem w relacjach austriackich oraz francuskich.

2) W stosunku do Czarторыskich już Konopczyński dokonał częściowej rewizji poglądów, wykazując, że nie znaleźli się w obozie Leszczyńskiego w czasie bezkrólewia przypadkowo, lecz, że oddawna pracowali nad ochroną bezkrólewia, zamawiając pomoc na Litwie, a zagranicą w Szwecji i Turcji.

Nie został natomiast dotąd wyświetlony stosunek Czarторыskich do Francji. Stosunek dworu wersalskiego do „Familji“ był początkowo całkowicie negatywny. Monti, wyjeżdżając do Polski, miał sobie nakazane w instrukcji unikać ich. W świetle jego relacyj występuje ewolucja, jaką przebył w Polsce pod wpływem obserwacji stosunków i zetknięcia z ludźmi. Początkowo nieufny wobec Czarторыskich i opozycji litewskiej,

¹⁾ Relacje posła Kinnera *Haus-, Hof- und Staats Arch.*; Minist. Spr. Zagr. w Paryżu, relacja Monti'ego.

nabiera do nich coraz większego przekonania, widzi w nich nie tylko stronników Francji i przyjaciół Leszczyńskiego, ale jedynych ludzi, na których można się w Rzeczypospolitej oprzeć, równocześnie zaś traci serce do Potockich, stwierdzając ich brak charakteru, brak prawdziwej opozycyjności wobec dworu, uległość wobec pokus, podejrzane stosunki z Rosją i Austrią. Punktem kulminacyjnym tej ewolucji przekonań Monti'ego jest jego działalność w czasie konwokacji, kiedy oficjalnie stojąc po stronie Potockich, naprawdę popiera cichaczem kandydata Czartoryskich i Litwy Scypiona, przeciw wysuniętemu przez stronę przeciwną Sapięze. W związku z tem należy podkreślić moment ogólniejszego znaczenia: oto ogół obcych dyplomatów nie wahał się przyznać Familji wyższości nad ich przeciwnikami pod względem talentów i charakterów i widzieć w nich jedynych ludzi zdolnych uratować Rzeczpospolitą. W tym duchu wyrażają się dyplomaci rosyjscy (ich relacje u Gerje'go, *Borba o polskijsij priestot*), dyplomata angielski Villiers, (cytowany przez Feldmana w „Czasach Saskich“). Dyplomacja angielska ceniła ich zwłaszcza jako tolerantów religijnych, dlatego dzięki wstawiennictwu dworu brytyjskiego uniknęli oni po Połtawie katastrofy ¹⁾.

3) Gruntownej rewizji wymaga charakterystyka prymasa Potockiego. W świetle relacyj Monti'ego, który miał sposobność poznać go blisko, występuje on w zupełnie innych, nierównie mniej imponujących i posągowych zarysach ²⁾, aniżeli go przedstawił Askenazy i jego następcy.

4) Na tle powyżej zaznaczonych zagadnień szczególnie jaszkrawo uwydatnia się działalność oraz wpływ obu rodów na szlachtę w całym kraju (w szczególności na kresach i Litwie), oraz próby skutecznego ich oddziaływania na inne rody oligarchiczne. Mimo, że Potoccy dysponowali całym aparatem środków ofiarowanych im na rzecz elekcji Stanisława, nie byli oni tak popularni w kraju, jak ich konkurencyjni przeciwnicy. Dowodem na to będzie nie tylko uznanie, jakiem cieszył się ks. Michał Czartoryski, podkanclerzy litewski, na głos którego śpieszyła prawie cała szlachta, ale chociażby i sam Stanisław Ponia-

¹⁾ Szczegóły w relacjach angielskich — odpisy — w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie.

²⁾ O zastrzeżeniach jakie budził Prymas Teodor, dowiadujemy się też z relacyj posła austriackiego Kinnera, a także z ust posłów pruskich.

towski, pozornie dezterter sprawy Leszczyńskiego i człowiek, który poniżył się do prośby o łaskę i przebaczenie Augusta II. Gdy tylko „trybun szlachecki“ wyraził głośno opinię, że jest nadal zwolennikiem ruchu narodowego oraz wielbicielem Piasta, zjednało mu to odrazu wielu sympatyków, przeraziło zaś wielce dwór saski i króla — nakoniec zaś zadecydowało o konfederacji większości narodowej.

Przytoczone powyżej (w największym skrócie) kierunki moich badań, nie obejmują oczywiście tych wszystkich ważnych kwestyj, których widownią była Rzeczpospolita w latach od 1725—36.

Sądzę natomiast, że dostatecznie uzasadniają potrzebę szczegółowego i gruntownego opracowania niniejszego tematu. Poza pewną rewizją i korekturą dotychczasowych poglądów, da on bowiem możliwość bliższego wniknięcia w istotę życia wewnętrznego naszego państwa w tym czasie, oraz gruntowniejszego zobrazowania polityki dworów europejskich po wojnie północnej i w czasie samego bezkrólewia. W ostatecznym zaś wyniku pozwoli na syntetyczne ujęcie pewnych zjawisk epoki saskiej o bardzo wielkiem znaczeniu, których poznanie koniecznem się staje dla zrozumienia późniejszych dziejów Polski.

ANTONI ŁUCKIEWICZ

Narodowolcy - Białorusini i ich organ „Homon“

Przyczynek do ewolucji ideologii politycznej Białorusinów w XIX wieku

Na początku roku 1884 wyszedł numer pierwszy nielegalnie wydawanego pisma narodowolców-Białorusinów p. t. „Homon“. Pismo to, aczkolwiek wydawane w języku rosyjskim, ma nader doniosłe znaczenie dla historii białoruskiego ruchu politycznego: tutaj po raz pierwszy zupełnie wyraźnie i konkretnie sformułowany został postulat państwowej samodzielności Białorusi w składzie rosyjskiego związku federacyjnego. Wydawała „Homon“ „lokalna frakcja białoruska“ partji „Narodnej Woli“, utworzona, jak stwierdza to czasopismo, z inicjatywy Ignacego Hryniewickiego, zabójcy cara Aleksandra II. Fakt ten określa czas powstania frakcji — przed rokiem 1881.

Pragnąc wyznaczyć miejsce „Homona“ w historii ruchu białoruskiego, musimy przede wszystkim przypomnieć, jaką drogę przeszła białoruska myśl polityczna w okresie poprzednim.

Gdy ziemie białoruskie wskutek rozbiorów Rzeczypospolitej przeszły pod władzę Rosji, żyły one w dalszym ciągu swem życiem odrębnem, które — wbrew wysiłkom unifikacyjnym rządów polskich — było ściśle związane z dawnym samodzielnym bytem państwowym W. Księstwa Litewskiego. Poczucie odrębności kraju od Rosji było jeszcze bardziej silne, niż poczucie odrębności od Korony. Nowe warunki polityczne odbiły się naraźnie bardzo nieznacznie na stosunkach wewnętrznych w kraju, a na życie duchowe ludu białoruskiego żadnego wpływu nie wywierały. Nie zmieniły też stosunku do tego ludu ze strony lepszej części inteligencji krajowej. Zainteresowanie ludem białoruskim, jego poezją, jego językiem osobliwym, które ujawniło się już

w końcu w. XVIII, wzrasta z biegiem czasu i częstokroć przetwarza się w głęboki a szczerzy sentyment. Językiem ludu białoruskiego, jak stwierdza Jan Czeczott w swych „Piosnkach wieśniaczych z nad Niemna i Dźwiny“ (Wilno, 1846), posługiwać się lubili starsi ziemianie. A w 1818 r. marszałek szlachty Zawisza dał dowód dbałości również o byt materialny ludu tego, wysuwając projekt uwłaszczenia chłopów.

Niejednokrotnie też sprawa Białorusi, jako kategorii politycznej, powstawała przed społeczeństwem krajowym. Poza całym kompleksem przyczyn wyżej wskazanych — zmuszały do tego wielkiej wagi wypadki polityczne, rozwijające się bądź na pograniczu kraju, bądź na jego terenie i budzące społeczeństwo ze stanu bierności.

Jednem z takich wydarzeń politycznych było utworzenie przez Napoleona Księstwa Warszawskiego: fakt, iż wyzwolona w ten sposób Polska nie obejmowała Ziemi Białoruskich, zmuszał szlachecką inteligencję krajową, przeważnie wychowaną w kulturze i mowie polskiej, do szukania sposobu oderwania od Rosji Ziemi Białoruskich, oraz zjednoczenia ich z Polską — przy całkowitej bierności ludu białoruskiego, pozbawionego w ciągu wieków możności brania udziału w życiu politycznym. Tu miała swe źródło akcja orężna, która szeroko rozwinęła się na Ziemiach Białoruskich w roku 1812: społeczeństwo zdawało sobie całkowicie sprawę z tego, że tylko drogą czynnego wystąpienia zbrojnego można urzeczywistnić dążenie do wyzwolenia kraju z pod władzy rosyjskiej. Stanowisko to okazało się najzupełniej słuszne.

To samo powtórzyło się w roku 1831 — tym razem wszakże z wynikiem niepomyślnym. Prawdopodobnie ten wynik niepomyślny, uwarunkowany, jak i w roku 1812, biernością szerokich mas ludowych, zmusił emigrantów z r. 1831, tworzących w Paryżu „T-wo Demokratyczne“, do zrewidowania swego dotychczasowego stanowiska w stosunku do Białorusi, które się sprowadzało do prostego — „bez zastrzeżeń“ — przyłączenia tego kraju do Polski. W wyniku tej rewizji — zamiast dawnego hasła unifikacji — wysuwa się nowe hasło: *s f e d e r o w a n i a* z Polską ziem Białorusi, Litwy i Ukrainy. Uświadamiali oni bowiem sobie doskonale, iż zarówno Białoruś, jak Ukraina i Litwa są to kraje osobliwe, bynajmniej nie identyczne z Polską etnograficzną. W szczególności zdawali sobie sprawę z narodowej

odrębności Białorusinów oraz ich języka. W wyniku tego zajęli się szukaniem nowych dróg, wiodących do z aktywizowania ludności białoruskiej celem wykorzystania jej w walce orężnej z panowaniem Rosji. Na to (przynajmniej jeśli chodzi o emigrantów pochodzących z Białorusi) wskazują pośrednio wystąpienia Aleksandra Rypińskiego, który w r. 1839 wygłosił w Paryżu wśród emigrantów politycznych szereg referatów o Białorusi i Białorusinach, wydrukowanych później w osobnej książeczce (A. Rypiński, „Białoruś“ Paryż r. 1840). Książeczkę swoją autor poświęca „pierwszemu z kmiotków białoruskich, co się najprzód czytać, a zatem mówić i myśleć po polsku, nauczy“. Dedykacja ta ujawnia całkowicie program polityczny jej autora: aktywizowanie ludu białoruskiego przez polonizowanie.

Tendencja polonizacyjna jednak nie znajduje zwolenników wśród pracujących w kraju wybitniejszych stronników idei aktywizowania mas białoruskich. Świadczy o tem działalność Jana Czeczotta. Jednocześnie i Syrokomla, zwracając się do ludu białoruskiego w swych wierszach, w języku białoruskim pisanych, stwierdza tem samem, iż pragnie przyciągnąć Białorusinów do walki z Moskwą, nie drogą polonizowania ich, lecz tylko drogą propagowania solidaryzmu chłop z panem — w imię wyzwolenia od Moskwy. (Wiersz „*Dobryja wieści*“ napisany w r. 1848). A już stanowczo zrywa z tendencją, reprezentowaną przez Rypińskiego, wódz powstania na Białorusi w r. 1863 — Konstanty Kalinowski. Tworzy on całą literaturę rewolucyjną w języku białoruskim (siedem numerów — odezw pod ogólnym tytułem „*Mużyckaja Praŭda*“) i nie tylko daje dowód uznania w ten sposób praw narodowych Białorusinów, lecz w swych odezwach wyraźnie mówi o samodzielnem autonomicznem budowaniu Białorusi w składzie wskrzeszonej Polski.

Jak wiadomo, wysiłki Kalinowskiego, który złożył życie w ofierze swej idei, nie zdołały pociągnąć do powstania białoruskich mas chłopskich. Nie będziemy tu analizować przyczyn tego: są one powszechnie znane. Jak wiadomo, włościanie na Białorusi nie tylko nie poszli do powstania (poza nielicznymi wy-

jątkami), lecz odwrotnie częstokroć występowali wrogo w stosunku do „pańskiego” ruchu powstańczego. Charakterystyczne jest wynurzenie na ten temat Murawjewa w jednym z nieopublikowanych dotąd listów jego ¹⁾. Pisząc do swego przyjaciela w Petersburgu mówi on w nim: „O położeniu w Mohylowszczyźnie poinformuje się Pan z załączonego odpisu listu księcia Jaszwiła; tam bunt został poskromiony, niestety — bodaj przez samych tylko włościan. Piszę do Jaszwiła, by nie dopuszczał do rozszerzenia się tego ruchu, gdyż jest on niebezpieczny; lecz i występować przeciw chłopom z bronią w ręku — nie należy; zresztą, nie czynili oni żadnych gwałtów. Wystarczy słowne przekonywanie przez wyższe władze miejscowe; spodziewam się, iż w ten sposób można będzie powstrzymać ten chłopski wybuch; wydaję o tem stosowne zarządzenie.”

Fakt, na który zwraca uwagę Murawjew, jest niezwykle znamieny, szczególnie w związku z oceną jego przez autora listu. Jasne jest, iż aktywizacja białoruskiego włościaństwa już się podówczas rozpoczęła, lecz nie w tym kierunku, o jakim myślała spolszczona zarówno kulturalnie, jak i politycznie krajowa inteligencja szlachecka. Aktywizacja ta powstawała na gruncie społecznym i skierowana była przeciwko ziemiaństwu, które podtrzymywało ruch powstańczy i brało w nim główny udział. Ten ruch chłopski, aczkolwiek wrogi powstaniu, lecz noszący wyraźne cechy ruchu społecznego, nie bez podstawy został uznany przez Murawjewa za niebezpieczny: przecie identyczny ruch — w przededniu uwłaszczenia chłopów oraz w wyniku jego — rozwijał się i w Rosji rdzennej, przysparzając rządowi sporo kłopotów. A jednocześnie coraz częściej występują objawy ruchu robotniczego w większych centrach przemysłowych. Agitacja rewolucyjna w całej Rosji wzmaga się. W związku z tem, jak zaznacza A. Thun ²⁾ w swej historii ruchu rewolucyjnego w Rosji, na Białorusi — pod wpływem agitacji — podnosi się fala aktów terrorystycznych na wsi w postaci podpalania dworów, szczególnie w latach 1880—1882.

¹⁾ List przechowuje się w zbiorach Muzeum Białoruskiego im. Jana Łuckiewicza w Wilnie.

²⁾ A. Thun: *Istoria riewoluciennawo dwiżenija w Rossii. Knigoizdatielstwo „Ziemia i Wola“ (s. l. a.)*.

Charakterystycznym objawem jest jednocześnie aktywizowanie się elementów robotniczo-chłopskich i w Polsce etnograficznej. Na nich też oprzeć się pragnie polska inteligencja radykalna, grupująca się około „Proletariatu“. Nawet i tam następuje pewna zmiana frontu: sprawa niepodległości usuwa się poniekąd — taktycznie — na drugi plan. Pierwsze miejsce zajmuje walka z carską władzą z udziałem wszystkich narodów przez Rosję ujarzmionych. Na ruinach istniejącego regime'u politycznego w carskiej Rosji powstać powinna federacja wolnych narodów, względnie — szereg niepodległych republik narodowych, — zgodnie z programem robotniczym partii „Narodnej Woli“, opracowanym w r. 1880. Warszawski „Proletariat“ na tej podstawie zawiera sojusz federacyjny z „Narodną Wolą“, która odgrywa rolę kierowniczego ośrodka w całym ówczesnym ruchu rewolucyjnym w Rosji¹⁾.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż czynne społecznie elementy białoruskie zwracają swe oczy również na ten ośrodek, że nawet inteligencja, posługująca się językiem polskim i w tradycjach polskich wyrosła, bierze czynny udział w akcji, przez „Narodną Wolę“ kierowanej, i w zwycięstwie tej akcji widzi świetlaną przyszłość Białorusi. Dość przejrzeć uważnie kronikę aresztów w numerach czasopism „Narodnej Woli“ lub znaną „Kronikę ruchu rewolucyjnego w Rosji“ generała Szebeki²⁾, by odnaleźć dziesiątki imion Białorusinów z Mińszczyzny, Wileńszczyzny, Witebszczyzny, Mohylewszczyzny, Grodzieńszczyzny (szczególnie z Białegostoku). A chyba liczba nieujawnionych przez władze działaczy rewolucyjnych wielokrotnie przewyższać musiała liczbę ujawnionych.

Oczywiście, wśród tych działaczy rewolucyjnych, rekrutujących się z pośród Białorusinów, liczba narodowo uświadomionych nie mogła być znaczną. Narodowy ruch białoruski w dzisiejszym pojęciu zaczynał podówczas dopiero kiełkować. Ci to nieliczni jeszcze działacze białoruscy robią próby organizowania na Ziemiach Białoruskich akcji rewolucyjnej pod sztanda-

¹⁾ „Narodnaja Wola“ Nr. 10 — 1884.

²⁾ „Хроника социалистическаго движенія в Россіи. 1878—1887. Офиціальныя отчеты“. Moskwa, 1906.

rem białoruskim. Wchodząc w skład partji „*Narodnaja Wola*“ tworzą oni w jej łonie „lokalną frakcję białoruską“ — z inicjatywy i z udziałem Ignacego Hryniewickiego, o czym informuje organ tej frakcji „*Homon*“.

O frakcji białoruskiej w organizacji narodowolców dowiadujemy się po raz pierwszy dopiero z tegoż „*Homona*“. Są to więc w pewnej mierze rzeczy rewelacyjne. Powstała ona podczas przynależności do „*Narodnej Woli*“ Hryniewickiego, co przypada na lata 1879—80, zaś 1-go marca 1881 r. Hryniewicki zginął. A więc i data stworzenia frakcji białoruskiej ustalić się daje na rok 1879 lub 1880, — raczej na ten ostatni, gdyż wątpliwem jest, by już w pierwszym roku po wstąpieniu do partji zdołał Hryniewicki stworzyć frakcję.

Jakie były cele i zadania frakcji białoruskiej? Jak wyglądała organizacyjnie i z kogo się składała? Czemu i kiedy istnieć przestała? Oto pytania, które wyjaśnić postaramy się choć częściowo.

Odpowiedź na pierwsze z tych pytań znajdujemy w Nr. 2 „*Homona*“, którego egzemplarz — *sui generis* unikat — posiada Muzeum Białoruskie im. Jana Łuckiewicza w Wilnie. Przez czynny udział w ogólnorosyjskiej akcji rewolucyjnej zdobyć prawo do objęcia władzy na Białorusi w chwili zwycięstwa nad caratem; przygotować opinię społeczeństwa do zrealizowania samodzielności Białorusi w składzie federacji, w jaką musiałaby się przekształcić Rosja; na tym gruncie i pod tem hasłem zjednoczyć wszystkie białoruskie kółka rewolucyjne, których liczba — według „*Homona*“ — była na początku lat 80-tych dość pokaźna, — oto zadania i zakres działalności frakcji, sprecyzowany w artykułach „*Homona*“. Pod tym względem żadnych wątpliwości nie pozostaje: „*Homon*“ był organem frakcji i odzwierciedlał całkowicie poglądy jej i dążenia.

Trudniej dać odpowiedź na drugie pytanie. W żadnej z dotychczasowych publikacyj materiałów i wskazówek w tej kwestji nie znajdujemy. Nawet tak bogate w materiały wydawnictwo, jak sowiecki „*Krasnyj Archiw*“, stwierdza we wstępie redakcyjnym do artykułu „*K istorii procesa 21*“ (t. 5 — r. 1929), iż odtworzenie organizacji „*Narodnej Woli*“ naogół po roku 1881 jest niemożliwe wobec braku materiałów. Niema ich ani w archiwach „*Ochranj*“, ani w zbiorach zagranicznych partji. Musimy się przeto oprzeć wyłącznie na dwu źródłach: tym-że „*Homonie*“,

oraz na posiadanych przez nas listach czynnego w 80-ych latach na mińskim terenie członka frakcji białoruskiej A d a m a B o h d a n o w i c z a.

Według Bohdanowicza działały na Białorusi — obok frakcji białoruskiej — jeszcze dwie frakcje narodowe: polska i żydowska. Opierając się zaś na nazwie: „*miestnaja*“ (lokalna), danej, według „*Homona*“, frakcji białoruskiej, i biorąc pod uwagę zaczątkowy dopiero podówczas stan narodowego ruchu białoruskiego, przypuścić należy, iż frakcja białoruska była organizacją terytorjalną. Należeli do niej prawdopodobnie narodowolcy, którzy ze względu na swoją narodowość nie mogli wchodzić w skład frakcji polskiej i żydowskiej, — a więc przede wszystkim Białorusini, zarówno uświadomieni narodowo, jak i nieuświadomieni. Grupa narodowo uświadomionych Białorusinów z natury rzeczy nie mogła być liczna. To też dopiero po czteroletniej pracy frakcji grupa ta zapoczątkowała wydawnictwo organu frakcyjnego p. t. „*Homon*“. Wyświetlenie składu osobowego tego ośrodka białoruskiej myśli narodowej w łonie frakcji posiada przeto niezwykle doniosłe znaczenie dla historii odrodzeniowego ruchu białoruskiego.

Znane są imiona szeregu wybitnych narodowolców, którzy musieli wchodzić w skład frakcji białoruskiej. Są to: Anatol Bończa-Osmołowski, Kowalik, Sudziłowski, Paraska Iwanowska, wspomniany wyżej Adam Bohdanowicz, wymienieni przez tegoż Gachowicz, Jan Okołowicz, Anatol Siciński; współpracowali z Gachowiczem uczniowie Prawosławnego Seminarjum Duchownego w Mińsku, Siewruk, Rozdziałowski, Kiziewicz. Prawdopodobnie należeli do niej i ci liczni działacze, których imiona czytamy w kronikach aresztów na terenie Białorusi. Lecz tylko nieznaczna ich część tworzyła grupę narodowo uświadomioną i narodowo aktywną. Bohdanowicz robi przypuszczenie co do trzech: Gachowicza, Okołowicza, Sicińskiego. „*Homon*“ podaje, jako inicjatora stworzenia frakcji i jej idejowego inspiratora — Ignacego Hryniewickiego.

Dla braku miejsca nie podaję tu biografii Hryniewickiego, która jest niezwykle charakterystyczna dla ówczesnego działacza-Białorusina. Aczkolwiek, pochodząc z rodziny katolickiej, *eo ipso* podlegał wpływowi kulturalnym polskim, jednak poczucie przynależności do narodowości białoruskiej było przyczyną tego, że nie mógł się całkowicie zespolić ze społeczeń-

stwem polskim i szukał kontaktów również z kołami rewolucyjnymi rosyjskimi. Jak stwierdza Thun, miał Hryniewicki z tego powodu wiele przykrości: koledzy-Polacy współpracę jego z Rosjanami gotowi byli uważać za „zradę narodową” — w tem przeświadczeniu, iż Hryniewicki, jako katolik, musiał być Polakiem. Oczywiście, uważając się za Białorusina, o czem szerzy ogół prawdopodobnie mało wiedział, nie czuł się Hryniewicki w organizacjach polskich — „u siebie”. Nie czuł się „u siebie” również wśród Rosjan. I stąd prawdopodobnie powstać musiała myśl o konieczności stworzenia ośrodka białoruskiego w łonie partii „Narodnej Woli”. *)

Podaję te szczegóły, gdyż oświetlają one ówczesne stosunki i wyjaśniają genezę idei frakcji białoruskiej. — Frakcja przeżyła swego twórcę i pracowała kilka lat, rosnąc najwidoczniej w siły, skoro w r. 1884 przystąpiła do wydawania swego pisma i zamierzała, jak widać z treści tegoż, zorganizować własną drukarnię nielegalną. Lecz po wypuszczeniu dwóch numerów „Homona”, po dojściu do kulminacyjnego punktu swego rozwoju, frakcja w roku 1885 czy na początku 1886 najniespodziewaniej zlikwidowała się. Likwidacja nastąpiła w drodze zlania się w jedną organizację trzech frakcyj: białoruskiej, polskiej i żydowskiej, jak stwierdza w swych listach Bohdanowicz. Co prawda, powodów likwidacji Bohdanowicz nie podaje, lecz łatwo się takowych domyśleć: wszak były to już lata zmierzchu „Narodnej Woli” i stałego zwięzania się jej akcji terrorystyczno-rewolucyjnej — w związku z opanowywaniem sytuacji przez władze rosyjskie i likwidowaniem poszczególnych grup lokalnych.

Celem możliwie pełnego wyświeetlenia ideologii narodowolców-Białorusinów, zjednoczonych dokoła „Homona”, zatrzymamy się tu dłużej na samem tem piśmie.

*) Przypisek Redakcji. Rodzina Hryniewieckich vel Hryniewickich, herbu Przegonia, wywodzi się z Podlasia; miała ona kilka gałęzi, także na Mińszczyźnie. Ignacy Hryniewicki, rewolucjonista, członek „Narodnej Woli”, był synem Joachima, z rodziny polskiej. Redagował on także jakiś czas rosyjskie pismo „Raboczaja Gazieta”. Motywy narodowe w tym czasie nie odgrywają roli w ruchu rewolucyjnym rosyjskim, który naogół ma charakter państwowy, rosyjski. Literatura rewolucyjna polska i rosyjska uważa Hryniewickiego raczej za Polaka. Uwaga ta nie umniejsza znaczenia wydawnictwa „Homona” w dziejach rozwoju ruchu białoruskiego.

„*Homon. Bieloruskoje riewolucionnoje obozrienije*“ — taki jest pełny tytuł czasopisma, którego numer drugi jest nam znany. Czy przechował się numer pierwszy, ustalić nie mogliśmy. Sądząc wszakże z tego, iż wyjście Nr. 1 „*Homona*“ odnotowane zostało pod rokiem 1884 w „*Kronice*“ generała Szebeki, przypuścić należy, iż „*Ochrana*“ miała ten numer w ręku, i możliwym jest, iż możnaby go odnaleźć w archiwach „*Ochrany*“. Co do znanego nam Nr. 2 „*Homona*“ zaznaczymy, iż o nim władze rosyjskie nie wiedziały i wyjścia jego nie odnotowały.

Miejsce wyjścia „*Homona*“ nie jest znane. Z pewnych wszakże danych ubocznych wywnioskować możemy, iż wychodził w Petersburgu. Czasopismo było hektografowane; format — 17,5×21,5 cm. Posiada 38 stron tekstu, pisanych w języku rosyjskim — oprócz tytułu, który był białoruski (słowo „*homon*“ oznacza po białorusku „*gwar*“).

Na treść nr. 2 „*Homona*“ złożyły się: artykuł wstępny, datowany w dn. 15 listopada 1884 r., przegląd wewnętrzny, korespondencje, artykuł w kwestji narodowościowej o charakterze teoretycznym, dwie notatki „od Redakcji“, wreszcie — „ogłoszenia“. Dla naszego celu służą dwa zamieszczone w „*Homonie*“ większe artykuły. Na ich treści zatrzymamy się.

W artykule wstępnym Redakcja stwierdza przedewszystkiem, iż rozwijające się w Rosji wypadki bezwzględnie prowadzą do rewolucji. Sam rząd swemi represaljami mimowoli ją prowokuje. Represje, dotyczące całej opozycji bez różnicy kierunków, zamykają przed nią wszelkie drogi do pokojowej pracy kulturalnej.

Niestety, wśród opozycji brak zgody. Odbywa się wzajemne zwalczanie. Cały ciężar istotnej walki niesie na sobie jedna tylko partja „*Narodnej Woli*“. Zmusza to ją do trwonienia swych sił, potrzebnych dla innych celów, na działalność, którą doskonale mogłyby przejąć inne ugrupowania opozycyjne. Opozycja rezonuje, lecz nie walczy. I partja „*Narodnej Woli*“ musi rachować wyłącznie na własne siły, dążąc do przewrotu, który może być dokonany tylko przez skoncentrowaną władzę dyktatorską. Po zwycięstwie siła ta — siła partji — zbuduje nowy ład. W myśl tego, pragnąc otrzymać możliwość budowania owego nowego ładu na Ziemiach Polskich, polska partja rewolucyjna „*Proletariat*“ zjednoczyła się z „*Narodną Wolą*“ na zasadzie federacji organizacji.

Otóż i socjaliści-Białorusini, którzy mają na względzie interesy Białorusi, powinni również zająć stosowne miejsce w walce rewolucyjnej, wstępując do szeregów „Narodnej Woli”. Jest to pierwsza przyczyna, zmuszająca socjalistów białoruskich do czynnego udziału w walce, która się rozwija w Rosji. Lecz istnieje po temu jeszcze inna przyczyna, o której „Homon” mówi w ten sposób: „Wchodząc w skład jedynej aktywnej partji, do której bezwzględnie — według naszego przekonania — należy przyszość, my jednocześnie wniesiemy do świadomości członków tej partji praktyczną możliwość federacyjnej samodzielności Białorusi w przyszłości, oraz konieczność przygotowywania tej samodzielności już w chwili obecnej. Zasadniczo i dziś partja stoi na stanowisku federalistycznym w stosunku do krajów („obłastiej”) Rosji, co niejednokrotnie oświadczała, lecz faktycznie na taką samodzielność może liczyć ta z jednostek terytorjalnych, która w walce będzie szła ręką w rękę z czynną partją i będzie w niej miała przedstawicieli, dostatecznie obznajomionych z potrzebami lokalnemi. Jak niedostatecznie w praktyce gwarantuje samodzielność krajów zasadnicze tylko jej uznanie, wskazuje chociażby mimowolne przyznanie się p. Tichomirowa w nr. 2 „Wiestnika Narodnej Woli”, gdzie on mówi o „zbędności” i „sztuczności” tworzenia nowych narodowości. Praktyczna konieczność politycznej i ekonomicznej samodzielności krajów tak mało jeszcze została uświadomiona, iż autor nie starał się nawet poświęcić chwili czasu, by dowieść tej „zbędności” i „sztuczności”, przekonany zgóry, iż spotka się z milczącą zgodą czytelników”.

Przeciwko takiemu pogładowi na Białoruś i Białorusinów redakcja „Homona” zakłada stanowczy protest, przypominając, iż już „Bakunin, Dragomanow i wielu innych, mówiąc o rozpadnięciu się Imperjum Rosyjskiego na naturalne federacje, stawiali Białoruś obok Polski i Ukrainy”. „Nawet rząd, dążący do ujednostajnienia na wzór koszarowy, liczy się z nią (— Białorusią. — A. Ł.), jako z osobnym krajem, i istnieje cały szereg zarządzeń ekonomicznych i administracyjnych, przeznaczonych specjalnie dla Białorusi. Oczywiście, wśród ludu niema jeszcze świadomego dążenia do niezależności federacyjnej w takiej postaci, jak to wyobraża sobie inteligencja, lecz konieczność niezależności wynika sama przez się z uświadomienia przez lud swej odrębności od sąsiadów; samodzielność ta

wyływa z warunków ekonomicznych i klimatycznych Białorusi, znacznie różniących się od warunków innych krajów Rosji, — wyływa z oryginalności charakteru samego narodu“.

Podkreśliłem w dwu powyższych cytatach z „Homona“ twierdzenia, które z całą stanowczością dowodzą, iż akcja narodowców białoruskich, wydających „Homon“, w zasadzie miała charakter narodowy. Białoruś uważają oni najwyraźniej za teren narodowo białoruski i kruszą kopje o uznanie potrzeby i konieczności „tworzenia nowych narodowości“, jak niesłusznie nazywają narody odradzające się, w tej liczbie i Białorusinów. Widzimy więc, iż wierzą oni już w odrodzenie narodowe Białorusinów. Wiara ta przedstawia w historii rozwoju idei narodowej białoruskiej zjawisko całkiem nowe i z tego powodu zasługuje na szczególne zaznaczenie. — Oczywiście, narodowolcy białoruscy zdają sobie sprawę z trudności swego zadania: zbudzenia białoruskiego ruchu narodowego, skierowanego do tworzenia nowych form samodzielnego bytowania politycznego. To też nawołują oni inteligencję białoruską do zapoczątkowania pracy przygotowawczej, do zbliżenia się do ludu białoruskiego.

Przewidując, iż zwalczanie wśród członków partji „Narodnej Woli“ poglądów, wypowiedzianych przez Tichomirowa, nie będzie łatwem, Redakcja wykazuje, iż interesy centrum partyjnego wymagają stworzenia lokalnej partji białoruskiej, natchnionej świadomością realnych potrzeb Białorusi. Partja taka, doskonale orjentująca się w warunkach miejscowych, będzie lepiej wypełniała i ogólne zadania rewolucyjne partji „Narodnej Woli“. Wreszcie — zjednoczy ona te liczne koła białoruskie wśród inteligencji białoruskiej, które aczkolwiek nastrojone rewolucyjnie, wysuwają różnorodne rozwiązania problemu białoruskiego. Propagując samodzielną federacyjną Białorusi, lokalna organizacja na tej platformie zdoła przyciągnąć do siebie lepsze z tych kółek...

W zakończeniu artykułu czytamy:

„Stwierdzamy wreszcie, iż w spełnieniu naszego zadania napotkamy liczne trudności — zarówno ze względu na bierność inteligencji białoruskiej, jak i na zacofanie, panujące w poglądach na problem federalizmu. Lecz bez względu na te trudności my, w miarę naszych sił, położymy pierwszy kamień pod fundament

federacyjnej samodzielności Białorusi. Byle zrobić pierwszy krok, — a dla dalszej pracy przyjdą bezwątpienia nowe siły, z większym zasobem energii, i doprowadzą dzieło do końca“.

Ten dziwny może na pierwszy rzut oka optymizm, ta wiara głęboka w urzeczywistnienie propagowanej idei, były naprawdę prorocze: istotnie, nie upłynęło ćwierć wieku, jak przyszło nowe pokolenie świadomych narodowo Białorusinów i stanęło do pracy nad zrealizowaniem samodzielności Białorusi, sięgając o wiele dalej, niż narodowolcy: sięgnęli bowiem po niepodległość państwową Białorusi...

Ale wróćmy do „Homona“. Drugi większy artykuł, zamieszczony w końcu nr. 2 „Homona“, jest bez tytułu, — ma natomiast taką adnotację redakcyjną:

„Artykuł niniejszy, jak nas informują, już od dłuższego czasu chodził z rąk do rąk w Petersburgu wśród Białorusinów. Uważając, iż poruszone tu przez autora kwestje są ciekawe i nie pozbawione pewnej wagi, sposób zaś postawienia ich pod wielu względami odpowiada naszym własnym poglądom, zamieszczamy artykuł ten w piśmie naszym, by w ten sposób udostępnić go szerszemu kołu czytelników.“

Adnotacja ta zasługuje na szczególną uwagę: stwierdza ona, iż artykuł nie wyszedł ze sfery działaczy-narodowolców, a więc że i poza partją „Narodnej Woli“ istnieli już podówczas świadomi narodowo Białorusini, których poglądy na problem białoruski całkowicie harmonizowały z poglądami partyjników.

Artykuł ma charakter teoretyczny i traktuje o kwestji narodowościowej, formułując zasady, na których winno się oprzeć odrodzenie narodowe Białorusinów. Są one w zgodzie z ogólnym światopoglądem narodowolców. Stojąc na gruncie ogólnoludzkim, broni autor prawa do życia swobodnego i rozwoju każdego narodu, w tem — i narodu białoruskiego. Oto najbardziej charakterystyczne ustępy artykułu:

„Każdy naród, nawet najsłabszy, zasługuje na uznanie jego samodzielności, i wszelkie próby ucisku słabego sąsiada ze strony innych narodów uważać należy za szkodliwe, bez względu na umotywowanie ich, nietylko dla tego słabego narodu, lecz i dla narodu uciskającego. Nie szanując cudzej samodzielności, zwycięzca tem samem ujawnia nieposzanowanie swej własnej i, kultywując wśród swych członków ducha gwałtu, ryzykuje, iż stanie się obiektem tyranji poszczególnych członków własnej

narodowości“. — „Jeśli naród — twierdzą ciśni nacjonaliści — nie zdoła obronić swej samodzielności, lub jeśli posiada słabą kulturę i słabą siłę fizyczną, to musi on zostać wchłonięty przez inny silny naród“. — „My natomiast uważamy, iż właśnie taki naród należy podtrzymać i dać mu możność stania na własnych nogach, by mógł się bez przeszkód wypowiedzieć. Tak zapatrujemy się na problem narodowościowy i wobec tego uważamy za konieczne energicznie bronić Białorusi zarówno od gwałtów ze strony polskiej, jak i rosyjskiej, aczkolwiek każda strona stara się nadać gwałtom łagodną formę rzekomo dobroczynnego dla Białorusi wpływu kulturalnego i opieki“.

W dalszym ciągu autor motywuje prawo Białorusi do „autonomicznej, federacyjnej samodzielności w rodzinie innych narodów Rosji“, naturalnemi, gospodarczemi, narodowemi i historycznemi właściwościami kraju. „Do tego wszystkiego dodać należy, iż Białoruś ma swój własny język, który ...z czasem może uzyskać także prawo obywatelstwa, jak i język małoruski. Rozwój języka — to oczywiście sprawa przyszłości, gdy sama Białoruś choć trochę wzmocni się na duchu, a to znowuż zależeć będzie od jej postępu ekonomicznego“.

Ograniczając się w niniejszem streszczeniu do powyższego, podaję na zakończenie wniosek, który logicznie z omówionego materiału wypływa.

Idea autonomji Białorusi w składzie federacji rosyjskiej powstała w wyniku syntezy Białoruskiej idei narodowej z ideą walki społeczno-politycznej, w oparciu o ruch rewolucyjny ogólnorosyjski. Idea ta, która zastąpiła dawną koncepcję autonomji Białorusi w ramach wskrzeszonej Rzeczypospolitej Polskiej, przetrwała w społeczeństwie białoruskiem aż do roku 1918, kiedy to białoruska myśl polityczna całkowicie się uniezależniła, zajmując stanowisko niepodległościowe, czego wynikiem był akt proklamowania suwerennej Białoruskiej Republiki Ludowej w Mińsku dnia 25. III. 1918.

DR. FRYDERYK PAPÉE

Aleksander Jagiellończyk jako wielki książę litewski

Jest ciągle mowa w dziejopisarstwie naszym o zerwaniu unji w r. 1492 skutkiem wyniesienia osobnego władcy na tron wielkoksiążęcy. Osobny władca na Litwie, to jeszcze nie jest zerwanie unji, a sposób w jaki do tego przyszło można rozmaicie komentować. Według aktów unji miał taki objąć władzę na Litwie, którego król polski w porozumieniu z radą koronną wyznaczy. Otóż król polski Kazimierz dezygnował Aleksandra, który powoływał się na to, że panowie polscy zgodzili się już za życia króla nikogo panem nie uznać, jak tylko syna JKM-ci. Musiało się to odnosić tak do Polski jak i do Litwy. Panowie litewscy uważali tedy przepisy unji za fakt wykonany i dlatego uwiadomili tylko Polaków o terminie wyniesienia Aleksandra, ale ich na tę uroczystość nie zapraszali. Ze strony polskiej reklamacji przeciw temu nie było, a w dalszym ciągu wykonania przepisów unji, zjawiają się na sejmie elekcyjnym polskim posłowie nie tylko Aleksandra, ale także wielkoksiążęcej rady.

Prawda, że unję trochę inaczej pojmowali Litwini aniżeli Polacy. Litwinom szło przede wszystkim o pomoc przeciw nieprzyjaciołom, mianowicie przeciw Moskwie i Tatarom, i zaraz o nią zakołatali. Pozatem jednak silnie akcentowali suwerenność Litwy, jej samodzielność dyplomatyczną, szczególnie wobec Rzymu, jej zarząd przez tubylców, ba nawet jako gwarancję tego wszystkiego silnie skrepowali władzę wielkoksiążęcą. Znalazło to wyraz w przywileju wileńskim z 6 sierpnia 1492. W takich warunkach bardzo wiele zależało od osoby w. księcia. Aleksander jednak czuł się w całej pełni Jagiellonem; będąc usposobienia spokojnego, nie umiał się wprost sprzeciwić, ale umiał obejść to, co mu się nie podobało, a nawet unicestwić. Umiał też dobrze ludzi dobierać. Z tych, którzy zostali po ojcu,

mógł się oprzeć na Radziwiłłach, na Holszańskich, na żmudzkich Keżgajłowiczach, na Chreptowiczach; z synów Mikołaja Radziwiłła, wojewody wileńskiego i kanclerza, jednego zrobił biskupem łuckim, drugiego wojewodą trockim, Keżgajło przez jakiś czas hetmanił. Tym, którzy przeszli do opozycji przeciwstawił innych, Taborowi nowego biskupa żmudzkiego, Zabrzezińskiemu Glińskich.

Pamiętał też dobrze, skąd wyszedł. Nigdy takiej harmonii nie było między „najwyższym“ a wielkim księciem Litwy, jak za Olbrachta i Aleksandra. „*Bo my bez porady WKMi, brata naszego, niczoho uczyniti ne chotim*“ — pisze Aleksander do Olbrachta — „*des einen willen und wissen ist auch des anderen willen und wissen*“, notują akta krzyżackie. Wszakże za tych braci doszła do skutku długo już niebywała, wspólna wyprawa polsko-litewska nad Czarne Morze, i hufce nadworne w. księcia pod wodzą Stanisława Kiszki zjawily się wbrew woli Litwinów nad Prutem, aby zasłonić trudny odwrót królewski. Na dworze w. księcia mnóstwo jest ludzi krakowskich: w skarbowości, w zarządzie celnym, w kancelarii. Szczególnie wybitnych dostarczył uniwersytet krakowski: prócz lekarzy, takich ludzi, jak Jan z Oświęcimia Śacranus, jak Wojciech Brudzewski, a przede wszystkim Erazm Ciołek, który jest już od samego początku r. 1494 w Wilnie, zrazu jako jeden z szafarzy skarbu w. księcia i sekretarz kancelarii, później jako pierwszorzędnny dyplomata — wogóle jeden z najwybitniejszych ludzi Aleksandrowskich czasów.

Bardzo znaczną jest ilość fundacyj kościelnych, które Aleksandrowi zawdzięczają początek, albo lepsze uposażenie: Braśław, Budśław, Daugi, Drohiczyn, Ejszyszki, Goniądz, Grodno, Hoża pod Grodnem, Kamieniec Litewski, Krasnesioło, Mejszagoła, Merecz, Nowydwór, Punie, Słonim, Smiliszki, Suraż, Trzciany, Wołkowysk, Zdzięcioł. Spis ten sporządzony jest tylko na podstawie dotychczasowej literatury; nie ulega wątpliwości że wydatnie potrafi go pomnożyć i poprawić wielce zasłużone wydawnictwo X. J. Fijałka i prof. Wł. Semkowicza p. t. *Codex diplomaticus ecclesiae cathedralis Vilnensis*, które właśnie jest w toku. Nie można jednak już teraz pominąć tego doniosłego szczegółu, że Aleksander najdalej ze wszystkich Jagiellonów sięgnął na wschód, kiedy założył i silnie zabezpieczył klasztor Bernardynów w Połocku, który stał się główną ostoją

katolicyzmu na tych rubieżach aż do czasu póki się tam nie sprowadzili Jezuici. Także i zabiegi Aleksandra oraz pozyskanego przezeń metropolity Józefa Bułharynowicza około przyjęcia unji florenckiej przez Rusinów litewskich, jakkolwiek ich punktem wyjścia było uregulowanie stosunku w. księcia do prawosławnej żony, jakkolwiek pod względem politycznym wobec groźnego stanowiska Moskwy w niestosownej chwili były podjęte, jednak przedstawiają się jako pociągnięcie w stronę zachodniej kultury.

Jeszcze ważniejsze pod tym względem są prawne zarządzenia Aleksandra. Pomijamy tu potwierdzenia wszystkich przywilejów ziemskich, które już Kazimierz nadawał z tendencją przyznawania takich wolności „*kak w Korunie polskiej*“, ale zwróćmy uwagę na przyznanie prawa polskiego Podlasiu, a prawa magdeburgskiego całemu szeregowi miast i miasteczek. Sam to Aleksander, już królem zostawszy, zaznacza w przywileju dla Mielnika, że mu nadaje prawo magdeburgskie, „jako i innym miastom litewskim udzieliliśmy za naszych wielkoksiążęcych rządów“. Szereg miast i miasteczek przechodzących na magdeburgję na Podlasiu jest istotnie według Metryki litewskiej bardzo znaczny, a rozciąga się później i dalej: na Mińsk, na Połock. Jakie zaś były przytem zamiary w. księcia objaśnia przywilej drohiczyński z r. 1498: aby nie było różności porządku prawnego między łacinnikami a Rusią, chcieliśmy „*concordiae et unioni consulere*“.

Miasto Wilno już od czasów Jagiełły posiadało prawo magdeburgskie, ale w. książę Aleksander przemyślał ciągle o tem, aby w niem rozmaite kunszty pomnożyć. W tym celu postanowił wprowadzić cechy, poczynawszy od złotniczego (1495). Kościół św. Ducha oddał ponownie Dominikanom, budując klasztor i wyposażając go należycie, tak że go tam czczą jako fundatora i przechowują jego portret. Jednemu z najciekawszych zabytków wileńskich, kościołowi bernardyńskiemu także poświęcił Aleksander swoje zabiegi budowlane, sprowadzając mistrza z Gdańska. Ale najważniejszą ze wszystkiego pamiątką, która łączy się z imieniem Aleksandra, były początki obwarowania Wilna, przez które dopiero gród przekształca się na miasto, w ówczesnem tego słowa znaczeniu. Stało się to 6 września 1503. Był wprawdzie świeżo zawarty rozejm 6 letni z Moskwą, który zapewniał, choć na krótki czas, pokój od tej strony, ale pozosta-

wało nadal żywym i piekącym niebezpieczeństwo tatarskie. Gdy tedy w. książę wzywał mieszczan wileńskich do udziału w obro- nie kraju, prosili aby zamiast iść na wyprawę, mogli zbudować mury i bronić ich w razie napadu nieprzyjaciół. Król Aleksan- der chętnie się na ten projekt zgodził, a mając właśnie odjeżd- żać do Polski, polecił jego przypilnowanie oddanemu sobie kanclerzowi Radziwiłłowi. Był projekt okrażenia całego miasta i urządzenia pięciu bram, jednakże do r. 1506 mur sięgnął tylko od Zamku do Bernardynów i dwie tylko posiadał bramy. Dal- sze mury i dalsze bramy — między nimi także Miednicka czyli Ostra — stanęły dopiero za Zygmunta I, tak że w r. 1522 „już całe miasto było murem otoczone“. Kwestja tedy, czy był przed Miednicką bramą barbakan, którego ślady niedawno odkopano, należy już do Zygmuntowskich czasów. Rzecz jest wcale moż- liwa, a brak szyi łączącej z murami miejskimi przeciwko temu nie przemawia, boć i krakowski barbakan, który Zygmunt tak często oglądał, takiego połączenia nie ma.

Jeżeli tedy nie może być mowy o zerwaniu unji przez wy- niesienie Aleksandra na w. księstwo, to tem bardziej o jego ja- kich odrębnych dążeniach. Szedł zupełnie w kierunku zachod- niej kultury w największej harmonji z Polską — za jego cza- sów postąpiło naprzód nie rozluźnienie tylko raczej zespolenie stosunków polsko-litewskich. Mówi się o tem, że od czasów w. księstwa Zygmunta Augusta mową dworu i wyższych warstw społecznych stał się na Litwie język polski. Ależ Aleksander w Wilnie nie tylko do najbliższych w swoim otoczeniu, jak Erazm Ciołek, mówił po polsku, ale także do biskupa Tabora, wychowanka uniwersytetu krakowskiego i do kanclerskiego syna Mikołaja Radziwiłła. Zachował się w zbiorach kórnickich list Olbrachta Gasztołda do tego Radziwiłła, przeciw Polakom nawet zwrócony — a jednak pisany po polsku. Otóż już wówczas wypierał na dworze wileńskim język polski mową ru- ską, którą zresztą musiał znać Aleksander, jak każdy Jagiello- wicz — choćby ze względu na Helenę. Czy znał także język li- tewski, na to nie znaleziono dotychczas żadnego śladu.

Aleksander znaczne obszary Litwy stracił na rzecz Mo- skwy, przez co *prestige* w. księstwa mocno podupadło. Jednakże przez ubytek tak wielkiej ilości niepewnej Rusi zwarła się we- wnętrzna spoistość w. księstwa i spotężniała znowu ewolucja w kierunku Polski. Ale na Polskę spadał teraz obowiązek obrony

Litwy przeciwko Moskwie. Takiego poczucia jednak w Koronie jeszcze nie było, ani za Kazimierza, ani za Olbrachta i Aleksandra; dlatego Aleksander elekcyjnej unji mielnickiej nie wykonał i przeprowadził sukcesję Zygmunta. A ten dopiero postawił rycerstwo polskie pod Orszą. Aleksander zaś musiał jeszcze własnymi siłami Litwy bronić. Był więc i pod tym względem przedewszystkiem wielkim księciem litewskim. Czy chciał spocząć w Krakowie obok ojca i brata, jak mu to kanclerz polski w testamencie napisał — ponieważ tak miał nakazane — jest rzeczą wątpliwą. W każdym razie daleko więcej po nim zostało na Litwie niżeli w Koronie, i jest tam prawie tak często wspominany jak wielki Witold. Jeżeli tedy los zrządził, że pozostał w Wilnie, gdzie także, choć na innem miejscu, wierna i oddana mu żona w kilka lat później spoczęła, to ma to znaczenie symboliczne — i pięknym jest pomysł należytego urządzenia kaplicy królewskiej w tem mieście.

KAZIMIERZ PIWARSKI

Kwestja bałtycka na Litwie w drugiej połowie XVII w.

Punktem wyjście dla naszych rozważań jest ten stan rzeczy, jaki utrwalił pokój oliwski z r. 1660, gdy ziemie nadbałtyckie Litwy graniczyły z jednej strony z suwerennem już wtedy pod dynastją Hohenzollernów księstwem pruskim, z drugiej strony z posiadłościami szwedzkimi nad Dźwiną, przyczem przeważną część wybrzeża zajmowało terytorjum lenna Rzplitej — Kurlandji.

Ustępstwa Rzplitej nad Bałtykiem, ostatecznie sankcjonowane traktatem z r. 1660, były rozmaicie oceniane przez opinię kraju. Naogół więcej zrozumienia dla niebezpieczeństwa od strony Hohenzollernów znajdujemy w ówczesnej Koronie — choć zrozumienie to nie przenika do szerszych sfer szlachty; natomiast na Litwie dotkliwiej odczuto ostateczną utratę Inflant, choćby dlatego, że były one pod wspólnym zarządem Korony i Litwy, a ponadto że ze względu na swe położenie i cały splot interesów gospodarczych, szczególnie interesowały szlachtę litewską. To też zadziwia obojętność opinii litewskiej na sprawy pruskie, mimo, że tendencje ekspansywne Hohenzollernów szły ówczesnie nietylko w kierunku umocnienia stanu posiadania w dorzeczu dolnej Wisły, lecz również i w głąb ziem litewskich. Niemniej, jeśli w opinii litewskiej spotykamy pewne zainteresowanie dla ewentualnej rewindykacji Inflant, to zupełnie niemal nie znajdujemy zrozumienia niebezpieczeństwa ze strony Hohenzollernów. Oczywiście, gdy mowa o opinii litewskiej tej doby, to wyrazicielami jej są przedewszystkiem możne rody magnackie Paców czy Sapiehów wraz z całą klientelą, których przewaga zaciążyła na życiu politycznem Litwy tak silnie, że głosy przeciwne tylko rzadko i nieśmiało się odzywały: a wła-

śnie zasadniczym punktem programu tej magnaterji litewskiej było szukanie oparcia w Królewcu i Berlinie w rozgrywkach politycznych z królem, prowadzonych pod hasłem półudzielnego „królikowania“ na Litwie, przeciw wszelkim próbom polityki dynastycznej dworu i wzmocnienia władzy monarszej.

Typowym przykładem, jak pojmowała rolę Rzplitej (w szczególności Litwy) wobec sąsiadów bałtyckich oligarchja litewska, było stanowisko Paców za Jana III w dobie kursu polityki francuskiej na dworze Sobieskiego. Wtedy to rozstrzygała się kwestja, czy Polska ma w konflikcie brandenbursko-szwedzkim wziąć czynny udział po stronie Szwecji, — za co w nagrodę Polska otrzymać miała Prusy Książęce, czy też ma zając w tym konflikcie stanowisko ściśle neutralne, bądź nawet wystąpić zbrojnie przeciw Szwedom, nie tylko zwalczając ich w razie przemarszu przez Litwę ku Prusom, ale atakując ich ponadto w samych Inflantach. Podczas gdy wśród doradców Jana III było sporo zwolenników zbrojnego wystąpienia przeciw elektorowi, na Litwie, którą trzęśli Pacowie, nastroje były wyraźnie antyszwedzkie. Hetman Michał Pac utrzymał armję litewską (mimo uchwalonej przez sejm redukcji) przy pomocy pieniędzy brandenburskich w stanie gotowości bojowej, obiecując elektorowi powstrzymanie szablami litewskimi najazdu Szwedów na Prusy i potrafił opinię litewską zwrócić frontem przeciw planom Sobieskiego. By coś pozytywnego przeciwstawić planom Jana III zajęcia Prus, agenci elektora w Rzplitej za radą Paca wysunęli pomysł odebrania Inflant Szwedom, w nawiązywaniu do stałego postulatu elekcyjnego szlachty: *recuperare avulsa*. Nastroje szlachty w tym duchu urabiały pisma ulotne, z nich najbardziej znamienne p. t.: „Szlachcie inflancki do całej Rzplitej na teraźniejszy sejm *anno* 1677 zgromadzonej“¹⁾. Rzekomy Inflanctzyk pisał m. i. „Wy panowie Polacy, czy wolicie o chimerach (t. j. planach pruskich) mówić, a nie raczej pod tak pogodną okazją swe Inflanty odebrać! wszystkich zdrad i szkód szwedzkich zemścić się: a przez tak sprawiedliwą, słuszną i świętą wojnę oddać im za swoje“. Anonimowy autor wylicza korzyści, jakie szlachta litewska przede wszystkim osiągnie z rewindykacji Inflant, a więc wylicza do-

¹⁾ Druk wsp. łaciński p. t. *Nobilis Livo*. Cytuję według tekstu polskiego w rkp. Muzeum Czartor. 421.

chody portu w Rydze, następnie starostwa, dawne dobra duchowne, wakanse, konstytucje dla wojska, możliwość powrotu do Inflant wygnanej szlachty. Poucza wreszcie szlachtę o wartości posiadania brzegów morskich: „żadne królestwo nie jest *diururna et solida potentia*, jeżeli się lądem i na morzu nie obwaruje. Bierzcie Polacy Rygę, Parnawę, Rewal, Narwę i całe Inflanty, a stąd *sanctior maiestas Regni* i większa powaga polskiego imienia urośnie“. Jeśli zresztą Polska nie przystąpi do sojuszu antyszwedzkiego z Brandenburgją, wtedy może sama paść ofiarą zaborczości Szwedów, którzy na Żmudzi i w Prusiech będą się starać powetować swe straty, poniesione właśnie nad ujściem Odry. Tedy niema innego wyjścia, trzeba po Inflanty sięgnąć. „Tam żołydy, konsystencje, chleby, starostwa, dzierżawy czekają“. Akcja brandenbursko-pacowska tak zręcznie przemówiła do szlachty litewskiej, że nastroje tejże, zwłaszcza na Żmudzi, zagrożonej inwazją szwedzką, były istotnie wrogie Sobieskiemu, a posłowie Żmudzcy ośmielali się w Gdańsku (gdzie w r. 1677 bawił Sobieski) miotać pogrożki, że jeśli król nie będzie uwzględniał ich postulatów, to gotowi poddać się Moskwie! ¹⁾ Pac wprawdzie wobec dworu polskiego podawał się za ścisłego neutralistę, który i Szwedom i Brandenburczykom przemarszu wzbrania ²⁾: na argumenty królewskie, że Szwecja, osłabiona, może odstąpić Inflanty Moskwie, odpowiadał Pac propozycją wykupna tej prowincji z rąk szwedzkich przez Rzplitą, za „znośną cenę“ ³⁾. W istocie hetman litewski nie tylko próbował pod koniec roku 1678 wstrzymywać pochód szwedzki ku Prusom — niefortunnie zresztą, bo i szlachta Żmudzka i armja litewska zawiodły, — ale jeszcze rychło potem namawiał elektora, by wyzyskał swe zwycięstwo nad Szwedami i wkroczył do Inflant, ofiarując swą pomoc: „Inflanty *sine praesidio*, Ryga *denudata*, tylko starzy a mali pilnują, toby teraz czas *prosequi victoriam* i inpatronować się w Inflantach“ — pisał ⁴⁾. Z kół dworskich tylko naciskowi ze strony Jana III przypisywano, że „nie pozwolił p. wojewodzie wileńskiemu zaczynać wojny na Żmudzi ze Szwedami, *et inscia Republica bellum indicere*“ ⁵⁾.

¹⁾ Arch. berlińskie, odpis w rkp. Ossol. 2998, s. 172.

²⁾ Relacja M. Paca w rkp. Bibl. Narod., Coll. A. 217, n. 70.

³⁾ Konopczyński Wł., Polska a Szwecja, załącznik 1.

⁴⁾ Arch. berlińskie, odpis w rkp. Ossol. 2999, s. 41.

⁵⁾ *Votum apologeticum* St. Wydźgi, druk. 1683.

Coprawda, odezwały się wtedy na Litwie pewne głosy krytyczne — a starcie przeciwnych zdań nastąpiło na sejmie grodzieńskim 1678/9. Gdy Pac bronił swej polityki, a wtórowali mu inni Litwini, marszałek litewski Połubiński atakował elektora, a wojewoda witebski Chrapowicki na zachęty elektora i Paców do uderzenia na Inflanty odpowiadał, że przecież ojciec Fryderyka Wilhelma (Jerzy Wilhelm) winien, że Inflanty w rękę szwedzkiej, a pakta bydgoskie starsze są niż oliwskie — podając jakby myśl, że najpierw tamte winny ulec rewizji!¹⁾ Głosy te nie były jednak na Litwie popularne, a wynikły głównie z niechęci pomniejszej magnaterji do Paców.

Litwa pacowska, broniąc interesów brandeburskich, odpieierała nie tylko domniemane zakusy szwedzkie na żmudź, lecz również i wszelkie próby Jana III pozyskania jakiegoś oparcia na litewskim wybrzeżu Bałtyku. Z wielkim niepokojem zwrzali się ówczesnie Pacowie i Ogińscy Brandenburgji, że Jan III myśli o budowie portu w Połędzie (to znów, że pragnie wraz ze Szwedami położyć ręce na portach kurlandzkich), by tą drogą skierować cały przywóz soli do Polski²⁾, z pominięciem pośrednictwa miasta Królewca, które przez niższe ceny importowanej przez swój port soli stwarzało konkurencję dla salin polskich. Również nader niepożądane były dla oligarchji Paców na Litwie plany dynastyczne Sobieskiego, który przez małżeństwo swego syna Jakóba z Ludwiką Karoliną Radziwiłłówną, córką Bogusława, pragnął królewicza wprowadzić w posiadanie ogromnych dóbr księżniczki na Litwie. Plany te zresztą pokrzyżował opiekun księżniczki mocą testamentu Bogusława Radziwiłła, elektor Fryderyk Wilhelm, wydając Radziwiłłównę za swego syna, margrabiego Ludwika Hohenzollerna (styczeń 1681). Teraz ekspansja domu Hohenzollernów zagrażać poczęła już wprost Litwie, na jej terytorjum budować się miała przyszła potęga Prus;³⁾ jakby odwracając się chwilowo od Prus Królewskich (ku którym dotąd swą zaborczość głównie kierował), zwracał Fryderyk Wilhelm swe dążności ekspansywne ku Litwie, licząc na poparcie dyssydentów litewskich, na uspienie czujności opinji litewskiej, nieprzygotowanej na niebezpieczeństwo z tej

¹⁾ Diarjusz sejmu grodzieńskiego w rkp. Ossol. 2999.

²⁾ Arch. berlińskie, odpisy w rkp. Ossol. 2998, s. 155 i 2999, s. 78 i 85.

³⁾ Schiemann T., Luise Charlotte Radziwill, Forschungen zur brandenb. u. preuss. Geschichte, B. 3.

strony — na nastroje pokojowego i przyjaznego sąsiedztwa, spuściznę duchową Bogusława Radziwiłła, w latach 1657—1669 namiestnika elektorskiego w Królewcu.

Dwór polski starał się wtedy otworzyć oczy szlachty Korony i Litwy na niebezpieczeństwo brandenbursko-pruskie. „Pewną przestrożę o księciu Ludwiku, synu kurfirsta brandenburskiego“ podał do wiadomości braci szlacheckiej Andrzej Chryz. Załuski¹⁾. Przypomniał „jako ten ciężki sąsiad... podczas wojny (szwedzkiej) Wielkopolskę i Sieradz po sam Wieluń z biskupstwem warmińskim sobie *imperium* uczyniwszy, przeciw nam ligi uzurpował, przez traktaty *supremitatem* Prus.... wymusił, tak teraz chce uczynić zamach na W. Ks. Litewskie, chce osiąść blisko granic moskiewskich i na pograniczu szwedzkim“. Ułatwi to ogromnie elektorowi podsycanie zamętu wewnętrznego w Rzplitej: „Przywiąże się do każdego malkotenta naszego, będzie tam sejmiki i sejmy mięszał, gdy Rzplita w największej będzie toni, będzie ją zawsze za gardło chwytał. Wszak za świadectwo stanie zajechany podczas sieroctwa naszego *sub interregno* (1669) Drahim. „Dostanie Hohenzollern indygenat i umocni się na Litwie, toć będzie brandenburskie *praesidium* wprzód w Siebieżu, na pograniczu moskiewskim, będzie w Słucku, w Kopylu, *in visceribus* W. Ks. Lit., będzie w Birzrach w Księstwie Żmudzkiem ...i tak już nietylko *in Prussia*, ale się będzie pisał *in magno Ducatu Lithuaniae dux, vir non magnus*“, mięszać się będzie „w nasze traktaty z Moskwą, w przyjaźni i ligi“. Popłynie stąd niebezpieczeństwo i dla handlu Rzplitej, bo elektor zagarnie bieg Niemna, „z Duńczykiem, Holendrami i Anglją traktuje, aby mógł *instituere societatem mercatoriam in mari Baltico*, której *sedes* Kołobrzeg, Piława, Królewiec i Memel (Kłajpeda)“. Ostrzegał wreszcie Załuski przed zamysłami tego sąsiada, któremuśmy kiedyś *tutoriam Ducatus Prussiae* nieostrożnie (oddali), a teraz jeśli się nie postrzeżemy, spadniemy w jego tutorją czy kuratelę“.

Nie spotkaliśmy przecież śladów jakiegoś oddźwięku tej przestrogi w opinii litewskiej. Na sejmie 1681 roku głośno było o różnych pomysłach ukarania przynajmniej Radziwiłłówny (pozbawienie jej dóbr), a nawet odwetu na elektorze — stąd

¹⁾ *Praecautio anno 1680 edita*, Załuski A. Chr., *Epistolae histor.-famil.* I.2. Tekst polski współcz. w rkp. B. Jagiel. 5656 II.

zbrojenia, które miał sejm uchwalić, mogły się obrócić tak przeciw Turkom jak i elektorowi. Ani myśleli jednak popierać podobne plany magnaci litewscy, Pac, Ogiński czy Sapieha. Im wystarczyło zupełnie odszkodowanie pieniężne ze strony elektora, dla zaspokojenia ich pretensyj do części dóbr radziwiłłowskich. Poza tem byli znowuż na jego usługi, a gdy wkońcu dyplomacja brandenburska uznała, że najlepiej sejm zerwać, dokonali tego poseł wielkopolski Przyjemski — i litewski Dąbrowski. Opozycja polsko-litewska przekonywała opinię kraju, że polityką dworu kierują wyłącznie motywy dynastyczne i tendencje absolutne: „Trzeba Brandenburczyka wojować i zabawić, — głosił paszkwil współczesny, aby przed Rzplitą nie stanął i przy nas się nie opierał, kiedy nas dwór osiedlać zechce. Nie trzeba to sobie lekce ważyć. Trzeba dworowi pretekst sobie do Brandenburczyka urobić o dobra książęczki Radziwiłłowny. Nie trzeba to rozumieć, aby to z serdecznej miłości ku Radziwiłłom i Rzeczypospolitej być miało, ale... aby się jako właśnie w Polsce tak i w Litwie zmocnić i dom swój nad wszystko osadzić“¹⁾. Gdy podobne argumenty trafiały do ucha szlachty, gdy przytem Brandenburgja miała za sobą poparcie też i Francji, nie pozostawało nic innego Sobieskiemu, jak pójść na układy z elektorem. Ludwik Hohenzollern wszedł tedy w posiadanie dóbr litewskich, a dalsza gra Hohenzollernów szła w tym kierunku, by ziemie te na stałe z kompleksem brandenbursko-pruskim związać, dla margrabiego zaś stworzyć tak silną pozycję w Rzplitej (miał też objąć lenno bytowsko-lęborskie), by mógł sięgnąć po koronę polską! Stosunki elektora z kierującym na Litwie po Pacach domem Sapiehów były tak bliskie, poparcie elektorskie dla nowych „królików“ litewskich tak cenne, że z tej strony niczego nie musieli się Hohenzollernowie obawiać, a opinja litewska nadal była po ich stronie. Dopiero śmierć Ludwika (w r. 1687) przecięła te plany litewskie Hohenzollernów; wtedy zaś współdziałanie Sapiehów i elektora szło w tym kierunku, by starania Jakóba Sobieskiego o rękę książęczki zniweczyć, dobra zaś Radziwiłłowny, by przeszły raczej w ręce neuburskie niż Sobieskich. Wtedy to Sapiehowie, podobnie jak przedtem Pacowie, „planu pruskie“ Jana III krzyżowali (1688/9), grę zaś mieli od Paców łatwiejszą, gdyż Szwecja była w tym

¹⁾ Przestroga do sejmików, rkp. Czartor. 419, s. 347.

czasie w sojuszu z elektorem. A gdy w latach następnych istniała pewna możliwość, że Francja pociągnie Szwecję na swą stronę i skłoni do ataku na elektora, wtedy Benedykt Sapieha zapewniał posła brandeburskiego, że (podobnie jak Pac w r. 1678) brat jego hetman Kazimierz Sapieha, będzie stawiał czoło przemarszowi Szwedów przez Żmudź na Prusy Książęce¹⁾.

Gdy u schyłku XVII i na wstępie XVIII wieku, na tle sprawy elbląskiej (1698/9) i koronacji pruskiej (1701), wystąpiła w Koronie silna fala wzburzenia przeciw Hohenzollernom, przeszły te wypadki bez silniejszego echa na Litwie, zawichrzonej wtedy zupełnie walką między Sapiehami a szlachtą litewską. Natomiast żywsze zainteresowanie wywołały na Litwie plany Augusta II odzyskania Inflant. Większość opinii litewskiej, nawet antysapieżyńskiej, a więc oddanej Augustowi, wojny z Szwecją sobie nie życzyła. Niemniej choćby dlatego, że Sapiehowie w ciężkiej opresji zwracali się o ratunek do Szwedów, obóz przeciwny tem skwapliwiej szukał oparcia u Augusta. Gdy Sasi ponieśli klęskę w Inflantach i Karol XII stanął u wrót Litwy, wtedy właśnie podjazdy Ogińskiego, podejmujące walkę ze Szwedami, przyspieszyły pochód szwedzki w głąb Litwy. Wojna północna nie przyniosła jednak rewindykacji Inflant. Igraszką losu spełniła się przepowiednia, zawarta w piśmie „Szlachcica inflandzkiego“ z r. 1677, głosząca, że jeśli Polska nie odzyska Inflant, wpadną one w ręce Moskwy, która już Rzplitej jest ciężka: „lecz jako nierównie byłby (ten sąsiad) cięższy i potężniejszy, gdyby właśnie jak ze dwu strażnic, z Smoleńska i z Inflant w wnętrzości nasze zaglądał“. Tylko, że przy ówczesnej słabości Rzplitej pozycja inflancka i tak była stracona, a ludzenie się jej odzyskaniem — wcale silne na Litwie w drugiej połowie XVII wieku — osłabiało czujność od strony zachodniej i spowodowało osłabienie pozycji Rzplitej nad Bałtykiem, na decydującym dla bytu państwa pobrzeżu między Wisłą a Niemnem. Zazęgnanie zaś niebezpieczeństwa moskiewskiego było możliwe nie na drodze walki, lecz właśnie w sojuszu ze Szwecją — co w pełni rozumiał Jan III Sobieski, lecz nie podzielała tego zrozumienia opinia kraju, szczególnie opinia litewska.

¹⁾ Arch. berlińskie, odpis w rkp. Ossol. 3003, s. 40.

ANNA STRZELECKA

**Kobieta w polityce dynastycznej i w życiu dworskiem
za panowania Władysława Jagiełły**

(Drogi badań).

Zajęcie się rolą kobiety w okresie panowania Jagiełły usprawiedliwiałaby już sama postać Jadwigi. Ale Jadwiga, która tak młodo umarła, ustąpiła miejsca trzem jeszcze kolejno następującym po sobie królowym. Ponadto umierając w toku własnych prac i zainteresowań, zaszczerpiła w grono swych przyjaciół, w swe dworskie otoczenie, zrozumienie dla wielostronnej królewskiej działalności, co się objawiło m. i. dobitnie w kulcie społeczeństwa dla Jadwigi. Tradycja tej niezwyklej kobiety, o której w trzydzieści lat później odezwie się Oleśnicki (Długosz, *Historia* IV, s. 366), że „ani pod względem urody, ani pochodzenia, ani bogactw żadnej innej nie można było z nią porównać” — nie urwała się. Żyły jeszcze panie, żony możnowładców, żyły obie księżne mazowieckie, co ją znały.

Panowanie i życie Jadwigi spowodowało jednak nietylko duchowy przełom w epoce, którego kontynuaterek mimowoli się szuka. Podniosła ona prestige samych królowych polskich na poziom od szeregu lat nieosiągalny. Bo (nie licząc matki Ludwika, dorywczo i na starość bawiącej w Polsce) — czemże były żony nawet Kazimierza Wielkiego? Niedobranemi, ledwie tolerowanemi przez potężną, w cień te niepozorne istoty usuwającą, indywidualność króla. Odpowiednio do tego kształtowały się ich dwory, ich wpływy, ich znaczenie.

Także poprzednio wypadki, w których rozgrywały się losy Łokietka i państwa, również nie sprzyjały rozwojowi jakiegoś splendoru na dworze królowej jego żony. Świetność więc dworu, świetność stanowiska królowej, tworzy się dopiero za Jadwigą,

a mówiąc ściślej rozwija się w ramach nowych form organizacyjnych, w czym jeśli idzie o stanowisko zaważyła mocno koronacja „in regem“, a jeśli idzie o dwór, też wzory z Węgier.

Tę świetność stanowiska zostawiła królowa Jadwiga następczyniom do pewnego stopnia w spuściźnie. „Wielkość Jadwigi — pisze prof. Dąbrowski — leży... przedewszystkiem w tem, co zdziałała, co zamierzyła, co przeprowadziła“... (Przegląd Powszechny 1933, s. 216). Ten dwór miał skupiać dalej bliższe mu za jej życia osobistości i rozwijać się stopniowo w ciągu dalszych trzydziestu pięciu lat panowania Jagiełły w ośrodek wszystkich polsko-litewsko-ruskich spraw dynastycznych, w centrum wymiany tych świeżo zbratanych kultur. Każdorazowa więc królowa kształtująca ten dwór według swego upodobania staje się punktem skupiającym zainteresowanie. Tło dla badań nad niemi jest napewno bogate. Oprócz problemów i prądów własnych, przenikających wówczas państwo polskie — jak chrystjanizacja Litwy, jak działalność rozkwitającego uniwersytetu, jak wzbogacanie się państwa i poszczególnych rodzin — śledzone są pilnie na Jagiełłowym dworze prądy i zagadnienia ogólne chrześcijańskiego świata — jak schizma, herezja Wiklefa apostołowana przez Husa, jak powszechny sobór w Konstancji. Na czoło stosunków politycznych wysuwają się nadal Krzyżacy, od Jadwigi i ich o jej przychylności zabiegów, poprzez Grunwald, pokój toruński, walkę na soborze i wyrok wrocławski. Pomiedzy Krzyżakami a Polską i Litwą zawisła ponura postać Zygmunta, przy którym dwie kobiety, najpierw Marja, siostra Jadwigi, a potem Barbara, krewna Anny Cylejskiej, utrzymują z dworem polskim stosunki. Zygmunt nie dałby się prawdopodobnie nigdy trwalej nakłonić do jakiejś koncepcji, którejby się potem trzymał. Być może jednak, że śmierć dwóch tych sióstr, wczesna i następująca jedna blisko po drugiej, przecięła możliwość trwania stałego porozumienia. Widząc u jego boku w kilkanaście lat potem na zjazdach z Jagiełłą zawsze żonę Barbarę (tak ufnie szukającą pod koniec życia przytułku w Polsce) trudno nie oddać się refleksji, że para ta, ostro jako małżeństwo scharakteryzowana przez Długosza, działała zgodnie, jeśli szło o wyzyskanie pokrewieństwa z królową Anną, czy o wspólne wpływy na Jagiełłę.

Drogi badań nad temi kobietami, które wpływały na politykę i inspirowały życie dworskie po śmierci Jadwigi, nie

powinny iść w kierunku odnajdywania w każdej z nich pewnej dozy ambicij politycznych, a nie znalazłszy ich, nie można roli zlekceważyć. Wszystkie one, czy królowa Anna, Elżbieta i Sonka, czy damy mające styczność z dworem, przedstawicielki licznych zapewne Litwinek w Polsce, księżne mazowieckie Anna Danuta i Aleksandra, czy wreszcie Polki, które jak Jadwiga, żona Moniwida, weszły w możnowładcze rodziny litewskie — prowadziły mniej lub więcej konsekwentnie jakąś politykę, rodzinną bodaj, jeśli nie dynastyczną, lub istnieniem swoim nadawały tej polityce kierunek i stawały się ośrodkiem całych koteryj, jak Jadwiga, córka Jagiełły i Anny. Rozpatrzenie ich żywotów na tle życia dworu, przyczyniłoby się niewątpliwie nietylko do wzbogacenia dotychczasowych pojęć o pierwszej połowie XV. w. w Polsce, ale wprost do realniejszego oświecenia długich i ważnych lat panowania Jagiełły.

Po Jadwidze, świetnej królowej, o wysokich uprawnieniach, walorach osobistych, o wpływach, jakimi cały dwór długo żył — Anna Cylejska przedstawia się w źródłach na pierwszy rzut oka jako indywidualność bezbarwna, a raczej tylko zapoznana.

To, co pisze o jej przybyciu do Krakowa kalendarz krakowski, to stwierdza nietylko pewną egzaltację uczuć społeczeństwa, z tej racji, że wnuczka Kazimierza Wielkiego wróciła na Wawel, ale charakterystyką jej praw do powrotu wyznacza Annie dostojne miejsce jako królowej. Owa „*ipsiusque aquilae penna preciosa*“ nie zajęła przecież stanowiska swej wielkiej poprzedniczki. Jaka jednak była pozycja, którą sobie wyrobiła, jakie jej wady i zalety pomogły, by ją wyzyskać, lub przeszkodziły, by ją uświecić, to są pytania czekające odpowiedzi.

Za czasów Jadwigi, Jagiełło był dla świata świeżo ochrzczoneym poganinem, niknącym w blasku jej cnót i dziedzicznych praw. Za Anny, ona zostaje w cieniu, a Jagiełło potężnieje. Stanowisko Jagiełły, zwłaszcza po Grunwaldzie, jest zgruntu zmienione. To nie jest już w latach 1402—1416 ten „Jagal“, którego nienawidzili i usiłowali zlekceważyć dawno zmarli wielcy mistrzowie Konrad Zollner i Konrad Wallenrod. To jest *christianissimus rex*, mimo tendencyjnych wystąpień, w rodzaju Falkenberga, płynących z nieustającej dyplomatycznej akcji Zakonu na terenie międzynarodowym (prof. Halecki „Początki stos. polit. między Polską a Francją“. Księga ku czci prof. So-

bieckiego 1932). I osoba niepozornej z natury królowej Anny, nie posiadającej owej glorii, jaka przez pamięć na dwór Ludwika i podziw dla niej samej otaczała Jadwigę, nabiera dopiero blasku — od znaczenia Jagiełły. Nie może więc być mowy o porównywaniu jej władzy z władzą Jagiełły i o t. p. rozważaniach, bo do tego źródła nie dają żadnego impulsu. Są natomiast przyczyny, aby dojrzeć, że zajmowała się u boku króla zagadnieniami aktualnymi.

Jest pewnem, że była wrogo usposobiona do Krzyżaków. A że żyła w okresie Grunwaldu, więc po pokojowo usposobionej Jadwidze, ma to swoją wymowę, zwłaszcza, że ta jej wrogość nie była lekceważona przez Zakon, a więc i nie mało znacząca na dworze polskim. Przeciwnie, sami Krzyżacy zapisali, że będąc Zakonowi niechętną, byłaby więcej nieszczęść sprowadziła, gdyby wkrótce nie zmarła. Niema powodu nie wierzyć współczesnemu kontynuatorowi Posillego¹⁾. Widocznie uważali ją za zdolną do sprowadzenia „*mehr Unglück*“. Kobieta, która była „*weder den Orden*“, w sposób dla Zakonu dokuczliwy, najniewątpliwiej interesowały sprawy takie jak Grunwald, pokój toruński, początek soboru w Konstancji i — tych spraw kulisy. Moglibyśmy więc przypuszczać, że rzeczy te przeżywali Jagiełło i Anna wspólnie. Kiedy zaś po pokoju toruńskim pracowano nad pokojem z Zygmuntem w 1412 r., a wynikiem tych pertraktacji było przymierze, to trzeba pamiętać, że zjazd monarchów poprzedziły nie tylko rozmowy węgierskich i polskich dyplomatów, ale i wizyta Anny u Barbary. Kiedy zaś bezpośrednio po zawarciu układów Zygmunt potwierdził pokój toruński, to działo się to w Budzie, gdzie królestwo węgierscy przyjmowali hucznie parę polską.

Nie idzie o uzależnienie biegu wypadków od pokrewieństwa i dworskich stosunków królowej polskiej z Barbarą, ale z drugiej strony pomijanie tych rzeczy tworzy lukę i wypacza obraz rzeczywisty przeszłości.

Stanowisko Anny wzmacniało niewątpliwie posiadanie dziecka, mimo, że była to córka.

¹⁾ SS. rr. Prus. III. 370. „*Nach erim (Jadwigi) tode nam her zcu wibe des graven tochter von Zcele, dy was weder den ordin und herte den konyng und dy Polen zcu dem krige; und sy vorstarb korczlich, sy hette anders mer ungeluckes gebrewin*“.

Królowa Barbara umiała wyciągnąć w przyszłości trwałe korzyści ze swego pokrewieństwa z drugą żoną Jagiełły, w czym jej śmierć Anny wcale nie przeszkodziła. U samego Długosza znajdujemy wiele informacji na ten temat. Liczne były wypadki, kiedy bywała dalej na dyplomatycznych zjazdach, albo kiedy starym traktem z Węgier przez Pieniny, Nowy Targ i Myślenice zdążyła do Krakowa. Jest obecna we Wrocławiu w 1420 r., kiedy Zygmunt wydaje pamiętny wyrok w sprawie polsko-krzyżackiej, przyjeżdża na huczną koronację czwartej żony Jagiełły. Ciekawa jest jej obecność na zjeździe monarchów w Łucku w 1429 r. W najnowszych badaniach istnieją różnice w oświeceniu i ocenianiu zapatrywań i dążeń Jagiełły i Witolda na sprawę koronacji wielkiego księcia¹⁾.

Tylko rola Zygmunta nie budzi wątpliwości. Dzisiejsi historycy widzą w niej taksamo jak Oporowski czy Oleśnicki, chęć rozerwania polskiego państwa, by je osłabić i zgubić. Długosz opisuje pewien moment, jeden z decydujących zapewne na zjeździe, kiedy któregoś ranka przyszedł Zygmunt do Jagiełły, wraz z Barbarą, „by mu łatwiej było namawiać” i oddaliwszy z pokojów sekretarzy królewskich, jął Jagiełłę przekonywać w sprawie koronacji²⁾. Jeżeli uwzględnimy, że relacje z Łucka miał Długosz wprost od Oleśnickiego, to nie mamy powodu wątpić, w fakt używania Barbary do tej akcji. Tembardziej, że w kontakcie jej z polskim dworem, a nawet Jagiełłą, można się dopatrzyć zażyłości; oświeśla to Długoszowa relacja, że kiedy Jagiełło widząc się z Zygmuntem w Sączu we wrześniu 1419 r., spostrzegł, że Zygmunt jest na Barbarę „mocno zagniewany”, wysłał na Węgry posła, który ich pogodził. Znana wrogość

¹⁾ Halecki, *Dzieje Unji Jag.* I. s. 241 i n. uważa, że stanowisko Jagiełły wymaga wyjaśnień, że na koronacji Witolda mogło mu zależeć ze względu na prawdopodobne dziedziczenie po nim synów Jagiełły. Dąbrowski, *Dzieje Pol.* II, s. 319, stwierdza przychylność Witolda wobec planów Zygmunta i możliwość kierowania się momentami dynastycznymi przez Jagiełłę. Kolankowski, *Dzieje W. Księstwa Lit.*, I, s. 153 i n. uzasadnia, że Witold z trudem zgodził się na ten projekt, jedynie za namową króla.

²⁾ *Historja IV*, s. 370. „*Suscepto itaque negotio, idoneo et explorato tempore, uno dierum mane, Sigismundus rex, contorali sua Regina Barbara, quo facilius sit sua persuasio, assumpta, cubile Wladislai Regis, in quo ipse adhuc quiescens iacebat, ingreditur et omnibus secretariis exclusis, tali illum alloquitur sermone*“...

i dwulicowość Zygmunta skłoniła Polaków do starania się o względy jego żony. Czego najlepszym dowodem, że nawet chwilowa niezgoda tej pary królewskiej obchodziła polski dwór. Nie wydaje się, aby postępowanie Barbary było wobec Polski życzliwsze, od postępowania Zygmunta. Niemniej jest nie do pominięcia, skoro zainteresowani współcześni uważali za stosowne z nim się liczyć.

Razpatrując rolę kobiet w polityce i na dworze za panowania Władysława Jagiełły, musi się poświęcić specjalną uwagę Aleksandrze mazowieckiej, tej — zdaniem prof. K o l a n k o w s k i e g o — „ulubionej siostry Jagiełłowej, stałej niemal i właściwej gospodyni na zamku wawelskim“. (Dzieje W. Ks. L. I, s. 145). Jakkolwiek zdanie to odnosi się głównie do lat około 1420 r. i wymaga uzasadnień, wskazuje zarazem na drogi badań, jeśli idzie o Aleksandrę. Miłą tę królowi siostrę spotyka się wciąż na Wawelu, w rachunkach, na przestrzeni lat 1388—1420. Ona i żona Janusza mazowieckiego, to są owe Litwinki w Polsce, które reprezentują liczne zapewne małżeństwa z Polakami, mniej znane, a w dziejach unji społeczeństw grające obok unji politycznej dużą rolę. Są zarazem obie przedstawicielkami dwóch różnych tradycji litewskich — Olgierdowej i Kiejstutowej. Aleksandra przez swój stosunek do króla, który w nauce jest przyjęty, ale mało zbadany, przez swój kontakt z dworem polskim sprawia wrażenie osoby chłonej życie dworskie, życie światowe swojej epoki. Przeciwnie Anna Danuta. W rzucającem się w oczy odosobnieniu od dworu możnaby szukać wskazówek do badań nad nią. Być może, że oprócz przyczyn płynących z uraz rodzinnych, też jakieś osobiste warunki nie pozwoliły jej stać się rywalką stryjecznej siostry i bratowej na terenie Krakowa. Nie widać, by wpływała za młodu na politykę Janusza na korzyść swej rodziny. — O roli jej ojca, nieobojętnej dla poznania jej samej, tak się wyraża jeden z najnowszych historyków Litwy: „Kiejstut miał konserwować Litwę, t. j. był politycznym obrońcą Litwy właściwej od strony wdzierających się w nią stu drogami niemieckich państw nadmorskich, jakoteż konserwatorem żywiołu litewskiego, obrońcą ludzi i bogów litewskich, przed wrogim wpływem Niemców i ich chrześcijaństwa... nie należy zapominać, że wraz z jego śmiercią wybiła ostatnia godzina i litewskim bogom“. (K o l a n k o w s k i, Dzieje W. Ks. Lit. I, s. 8).

Dodając do tego postać matki kapłanki, trudno nie postawić sobie pytania, ile patryarchalno-pogańskich obyczajów wniosła w dom męża ta chrześcijańska i prawdopodobnie pobożna księżna? Trudno natomiast wątpić, by w nienawiści do Krzyżaków ustępowała Januszowi. Mogłaby się wyrazić podobnie jak po bitwie grunwaldzkiej jej mąż: ..., *quem hostem ego cum omnibus fratribus et proceribus meis per paternam et avitam haereditatem nostram... suspirabimus arrogantem fastuosum et locupletem*“... (Długosz, *Historja* IV, s. 70). Inaczej Aleksandra. Ma dobre stosunki z Krzyżakami, korespondują z nią, starają się o jej względy. Nawet rodzinne zamysły, kierunki wskazywane dzieciom, były u nich inne. Aleksandra wydała np. jedną córkę za Garaia, inną za Habsburga; podczas gdy synowie Danuty żenili się bardziej u siebie, nie szukając koligacji na zachodzie, jeden z Melsztyńską, drugi z Holszańską. Oczywiście, że sprawy te trzeba rozpatrywać łącznie z polityką samych książąt mazowieckich i z polityką Jagiełły oraz Witolda. W r. 1412 Bolesław mazowiecki jest już żonaty z Anną Holszańską (Balzer, *Genealogja Piastów*, s. 488). W r. 1418 z jej siostrą prawdopodobnie żeni się ks. Witold, w r. 1422 z jej siostrzenicą Jagiełło. Zwraca tutaj uwagę potrzeba opracowania osoby i rodziny Anny Danuty, stojącej pośrodku spokrewnionych rodzin, nie pozostającej więc bez wpływu na wypadki. Koligacje, choćby najbardziej racją polityczną inspirowane, opierały się przede wszystkim o kobiety i ich dwory, o ile nie były wprost wyrazem ich dążeń.

Usiłując dotrzeć do istoty zażyłości Jagiełły z Aleksandrą, należałoby zwrócić uwagę na jej stanowisko w wewnętrznej polsko-litewskiej polityce; późniejsze lata, ważniejsze zresztą ze względu na jej dojrzałość, dostarczają na to charakterystycznych przykładów. W 1425 r. np. Aleksandra, Ziemowit i ich synowie gotowi są złożyć hołd z Mazowsza, ale tylko królowi, nie Koronie. W r. 1432 Aleksandra nie tylko pośredniczy między Jagiełłą a Świdrygiełłą, ale w tym roku ostrzega Świdrygiełłę przed zasadzką ze strony Polaków. (Kolanowski, I, s. 151, 182, 186). Może to, że do końca jest przede wszystkim Litwinką i siostrą, może te niezawodne uczucia rodzinne okazywane braciom zdecydowały właśnie o jej stanowisku na dworze Jagiełły? Ponadto objawia zmysł dyplomatyczny, zmysł

kobiety dworskiej w tem, że syn jej Kazimierz chowa się równocześnie na dworze Witoldowym.

Dzieje obu tych pań mazowieckich wymagają opracowania z wniknięciem w działalność ich mężów, z uwzględnieniem sylwetek historycznych Janusza i Ziemowita. Może się wówczas okazać, że tak jak Anna Danuta i Janusz stali razem na straży swej ziemi i tradycji, tak Aleksandra obok Ziemowita (Dąbrowski, Dzieje Polski, II, s. 307), może nie spuszczała z oka ewentualnej sukcesji na tronie polskim, dla swych dzieci.

Pociągnięciem Aleksandry, która pozwala się domyślać jej umiejętności działania, jej wpływu na Jagiełłę, przy orjentacji w jego usposobieniu, jest wyswatanie mu trzeciej żony Elżbiety Pileckiej-Granowskiej. Ciekawe to bowiem małżeństwo, budzące oburzenie senatorów, a żal przyjaciół króla, uchodzi w tradycji Długosza za dzieło Aleksandry. Czy przyjaźniła się z Elżbietą, jedną z głośnych pań w królestwie i chciała jej pomóc do osiągnięcia korony? Czy znając może dawne jakieś sympatje między Jagiełłą a Elżbietą, pragnęła pośrednictwem w tem małżeństwie ująć sobie króla? Czy poprostu chciała mieć na Wawelu oddaną sobie królowę, wbrew senatorom i Witoldowi? Nietylko więc sprawiła, że wiosną 1417 r. spotkał się król z panią Granowską „*ex composito*“ w jej obecności, ale przyjechała z nimi do Sanoka na oficjalną kampanję z radą panów. Z rodzaju zarzutów, jakie Długosz stawia temu małżeństwu i Elżbiecie, z ich ani głębokiej, ani doniosłej jakości, widać, że je zaczerpnął przede wszystkim z głosów zawiści magnatów, z paszkwilu Ciołka, i że były to równocześnie zarzuty, które można było kolportować w szerokich warstwach, może na ulicach Krakowa. Jagiełło konsekwentnie i nieustępliwie postawił na swoim. Po otrzymaniu dyspensy z duchowego pokrewieństwa od soboru — ponieważ Elżbieta była córką chrzestnej matki Jagiełły — koronowano ją w dniu patronki w 1417 roku.

Jeżeli zastanowimy się nad przyczyną, która stała się dla Jagiełły bodźcem w zwyczajnym sporze z senatorami i ułatwiła działanie Aleksandrze, to tą bezpośrednią przyczyną była miłość. Trzeba pamiętać, że Jagiełło na intencję tej żony wysunął nawet atut opuszczenia Polski i zostawienia jej córce. (Prochaska, Wł. Jagiełło, II, s. 291). Mówi to wiele nawet, gdyby groźba była mało realna. (Halecki, Dzieje Unji Jag., I.

s. 238). „*Amore autem huiusmodi quem plerique infascinationem appellabant praefatus Wladislaus rex pervictus*“... Zaświadcza-
jąc dającą się nieraz stwierdzić zdolną do głębszych odczuć na-
turę Jagiełły, zdanie to i jemu podobne, zwracają uwagę na sam
przedmiot uczuć króla. Zastanawiali się nad charakterystyką
tej królowej w starszej literaturze J. Caro i A. Prohaska
dochodząc do zupełnie różnych wyników. (Geschichte Polens
3 ks. 7 roz. IV; Tydzień literacki r. 1875—6). Nie mogła być
Elżbieta Pilecka w żadnym razie pospolita, skoro nie tylko po-
trafiła zostać królową, ale co więcej wzbudziła tyle nienawiści
i zawiści, bijącej ze źródeł. Zasługuje na poświęcenie jej uwagi
nie tylko dlatego, że 3 lata była obok Jagiełły królową, że i ona
mogła zostawić ślady swych wpływów i upodobań na dworze,
nie tylko dla sposobu i okoliczności wśród jakich na tron weszła.
Na niej i jej przygodach za młodu, z racji wielkiego posagu,
skupiły się charakterystyczne cechy obyczajowe tej rycersko-
możnowładczej epoki, oraz przejawy ducha czasu, mało nastre-
czające w ówczesnych źródłach polskich konkretnych przykła-
dów. Rozpatrzone pod tym kątem widzenia dałyby nam cenną
ilustrację do dziejów rodzin, które wówczas rej w Polsce wodziły.

Na królowej Elżbiecie — niewiadomo czy zupełnie biernym
przedmiocie uprowadzań i targów o nią z przed lat — krew cią-
żyła pośrednio. Materjału zaś porównawczego do burzliwych jej
przeżyć, zanim została kasztelanową Granowską, dostarczyć
mogą losy Jadwigi Xiąskiej, bezpośredniej latorośli Melsztyń-
skich, którą w latach 1430—1440 biskup Oleśnicki pragnie zdo-
być dla bratanka.

Nieoceniony dla tych czasów Długosz staje się wobec
Elżbiety okrutny, kiedy stwierdza, że śmierć jej wywołała ogólną
radość, a żałował jej tylko król i to krótko... Któż wie, czy w tych
słowach nie kryje się tylko echo tej samej zawiści możnowład-
czej, która zazdrościła karjery jednej ze swoich, „poddance“?

Na roku śmierci Elżbiety (1420) kończy się źródło, które
nas wspierało od pierwszych lat rządów Jagiełły. Są niem ra-
chunki dworu. Część tycząca lat panowania królowej Anny
i Elżbiety jest obfita, a prawie nie wyzyskana. Samem swem
istnieniem zachęca do badań. I jakkolwiek wchodząc w okres
panowania ostatniej żony Jagiełły jesteśmy pozbawieni moż-
ności śledzenia jej codziennego życia, zespolonego z życiem
dworskiem na Wawelu i administracyjnie i personalnie, to ra-

chunki pozostawiły nam już pewne określone wyobrażenie o Jagiełłowym dworze, na który nowa królowa weszła.

Królowa Sonka zastała na dworze sierotę po Annie, kilkunastoletnią królową Jadwigę; owa „*iuvenis regina*“ z rachunków jest jedną z tych pań Jagiełłowego dworu, której poświęcenie w przyszłości specjalnej uwagi będzie się łączyć przede wszystkim z dynastyczną polityką Jagiełły. Osoba jej, przysłonięta na dworze postaciami jednej i drugiej macochy, a z perspektywy historycznej ukryta za ostatecznymi dziełkami jej ojca — Warneńczykiem i Kazimierzem Jagiellończykiem, zasługuje na oświecenie chociażby dlatego, że będąc czas jakiś dziedziczką państwa, była też osiłą intryg i bodźcem dla wielu poczynąń.

Pisząc o Sonce, mówi dr. Małeczyska, że: „czekała ją na Wawelu... i niechęć otoczenia jedynaczki Jagiełłowej, Jadwigi, zorganizowanego formalnie jako dwór młodej królowej, uznanej od r. 1413 dziedziczki królestwa“. Z charakterem tego stanowiska Jadwigi łączy się jej stosunek do Elżbiety Granowskiej, a zwłaszcza do Zofji. Z pierwszą macochą spotyka się Jadwigę w rachunkach tak stale, że nie wiem, czy w przyszłości nie da się powiedzieć, że przynajmniej u królowej Jadwigi zostawiła Elżbieta, sama matka licznych dzieci, wdzięczną pamięć. Gdyby nawet prawdą było, że pierwsze spotkanie napełniało ją lękiem. (...„*ubi filia regia, virgo Hedwigis, angustia plena et moerore, ex Cracovia advenit*“). Długosz, *Historia* IV, s. 205). Co do stosunków królowej z Sonką, to można przyjąć plotkę o otruciu pasierbicy przez królową za wyjaskrawienie tego, co stanowiło istotę ich wzajemnego stosunku.

Z czwartą żoną Jagiełły wchodzimy bowiem w okres walki o dynastję Jagiellońską. Imię Sonki w polityce dynastycznej coraz dobitniej wymieniają opracowania, ponieważ źródła zostawiły aż nadto śladów jej działalności na rzecz dynastji; działalności pozwalającej przypuszczać, że posiadała tyleż uczucia dla synów i energii, co ambicji i wytrwałości. Już prof. Finkel wyraził się (Studja nad dynastją Jagiellońską I. Królowa Zofja. Sprawozdanie z czynności i posiedzeń Akademji 1904), że „celem jej było zapewnienie synom korony i tego celu dopięła“.

Postawienie sobie i wypełnienie tego celu przez Sonkę przyniesie najnowsza praca dr. Małeczyskiej, oddająca na szerokim tle polskich wewnętrznych i zewnętrznych stosun-

ków (Sprawozdania Tow. Nauk. we Lwowie 1934, zesz. 2, str. 138—144) działalność polityczną królowej Zofji Holszańskiej w l. 1422—1440.

Ta walka o swój własny prestige wpływowej matki królewskiej i o dynastję, rozpoczęła się bardzo wcześnie... „motywy dynastyczne grały główną rolę w latach najbliższych po roku 1425“ — pisze prof. K o l a n k o w s k i. I dalej: „wskazówką pewną o ich sile może być rozwinięta przeciw nim ze strony przeciwnej kontrakcja. Posunęła się ona aż do próby zachwiania prawowitości królewskich synów, których formalnie obronił dopiero proces sądowy... (Dzieje W. Ks., s. 152).

Owa intryga polityczna, wyzyskująca łatwą do sprowokowania podejrzliwość Jagiełły ¹⁾ jest udramatyzowana przejściami Sonki i jej przyjaciół, tak kobiet jak mężczyzn. Trzeba przy tem dodać, że do tych przyjaciół należeli nie tylko „*nobiles iuniores*“ i panny dworskie, ale i poważne matrony, gotowe za królowę ręczyć. W zająciach tem jest reprezentowany zarówno moment dynastyczny, jak dworski. („Sprawa wypłynęła jedynie jako środek i epizod walki politycznej“. M a l e c z y ń s k a). „*Verumptamen in hoc tenebroso doloris ergastulo*“ — pisze Sonka do króla, który zostawiwszy ją samą, polował na Litwie. I chociaż list ten nie świadczy koniecznie swym kunsztownym tekstem o jej wewnętrznych przeżyciach, uzupełnia dobrze przekaz D ł u g o s z a i zapiski postępowania sądowego.

Tak w wydaniu Sonki zamąż za Jagiełłę, jak w jej działalności politycznej na terenie polsko-litewskim, ważnym czynnikiem jest jej rodzina. Ta ciotka, druga żona Witolda i wszyscy owi książciowie Olgimuntowicze-Holszańscy bliscy Witoldowi, grali duże role, królowej Sonce doskonale znane, jakkolwiek zdaniem M a l e c z y ń s k i e j bliższa jej była rodzina matki, Drucy. Z drugiej strony w Polsce, stoi przy Sonce od pierwszej chwili Oleśnicki. Nie odrazu współdziałała z nim owdowiała młoda królowa. Jakiś czas popierała owych „*nobiles iuniores*“. W latach 1434—9 podtrzymują oni królowę Sonkę w jej walce z oligarchiczną polityką Oleśnickiego (Dzieje W. Ks. Lit. 231). W latach późniejszych kiedy już od dawna związana była z polityką panów koronnych, widzimy ją jak popiera wobec Kazi-

¹⁾ Na tę podejrzliwość zwrócił uwagę prof. Dąbrowski w studjum „Królowa Jadwiga“. Przegląd Pow. 1933, s. 218.

mierza Jagiellończyka każdą sprawę państwową. „Jej zaś zachowanie się, skłonienie przez nią obozu polskiego do żywszego zajęcia się tą sprawą (przyłączenia ziemi łuckiej) stanowi jedną ze wskazówek — zdaniem prof. H a l e c k i e g o — że w polityce swojej, mało dotąd zbadanej, a znanej nam niestety tylko z wzmianek Długosza, królowa skłaniała się wówczas raczej ku Koronie, aniżeli ku ziemi rodzinnej i własnym krewnym“. („Ostatnie lata Świdrygiełły i sprawa wołyńska za Kazimierza Jagiellończyka“ s. 156—7).

Uderza u Sonki tężyzna fizyczna i nieskomplikowana umysłowość. Zaświadczone przez D ł u g o s z a zdrowie i przekonanie Sonki, że w każdej chorobie „*natura*“ powinna ją sama uleczyć, mówi wyraźnie o jednym i drugim. Brak wybiegów w postępowaniu, pozbawionym nawet skrupułów, widzimy w jej niewyraźnym stosunku do konfederacji Spytka, którą prawdopodobnie opuściła dojrzawszy korzyść dla synów w przeciwnym obozie. Że natomiast nie oszczędzała samej siebie, kiedy szło o rzecz ważną, tego dowodzi wiadomość, że królowa np. potrafiła się rzucić do nóg synowi, by go skłonić do zatwierdzenia przywilejów koronnych.

Nie świadczy na korzyść Sonki zaniedbanie wykształcenia Kazimierza Jagiellończyka, chociaż wcześniej chował się zdala od niej, i dlatego trudno wysuwać jakieś wnioski o jej zrozumieniu dla wiedzy z tego, że obdarzała Akademię. „Wrodzona inteligencja — pisze dr. M a l e c z y ń s k a — pozwala jej z wielką łatwością dostosowywać się do nowych warunków“...

Mojem zdaniem posiadała raczej niezaprzeczony, życiowy t. zn. trzeźwy rozsądek i spryt, który znalazł nawet uznanie w realnej umysłowości potężnego biskupa Oleśnickiego, skoro ich widzimy współdziałających. To, że już w kilka lat po przybyciu do Polski miała dookoła siebie zgrupowane, oddane grono, to pozwala przypuszczać, że posiadała dar zjednywania sobie ludzi. Gdy się doda do tego młodość Sonki, która nawet umierając nie była stara i zawsze trochę lekkomyślna — skoro D ł u g o s z mówi o jej rozrzutności — i niechętnie zadająca sobie przymus, skoro właściwie łakomstwo przyprowadziło ją o śmierć, to uwzględniwszy to wszystko — musimy przypuszczać, że dwór nabrał na lat ostatnich dziesięć beztroskiego wyrazu.

Zanim się zamknie te rozważania o kobietach w okresie panowania Jagiełły, trzeba koniecznie nawrócić do Jadwigi, która

im wszystkim użyczyła swej chwały. Przez porównanie, osoba jej i jej rola występuje jeszcze plastyczniej. Ona jest tą, która obdarza, nie robiąc, jak jej trzy następczynie, przez zamążpójście królewskiej kariery. Działanie jej jest poprostu bezinteresowne; płynie ono z wyżyn tronu, dla narodów i wiary, niemając w dziecku owego zwykłego, ludzkiego bodźca do czynu. Na dworze wawelskim błyszczał jej umysł i temperament twórczy jak szlachetny klejnot. „Osobista wszechstronność zainteresowań królowej — pisze autorka najnowszej pracy o Jadwidze, Wanda Maciejewska — wglądającej we wszystkie dziedziny życia narodu, jednoczyła z nią całe otoczenie nawet wśród drobnych zajęć dnia codziennego“... (Jadwiga królowa polska, monografia historyczna. Kraków 1934, wyd. XX. Jezuitów, str. 153).

I w sumie nie zdaje mi się, aby to było jakakolwiek ujmą dla Jadwigi, jeśliby ją uważać i w polityce i na dworze za jedyną godną partnerkę Jagiełły. Nie sądzę, aby Jagiełło był tylko dzieckiem szczęścia; „...dobrze wiedział wielki Olgierd, dlaczego między dwunastu synami ...oddał pierwszeństwo Jagielle“ (Kolanowski, Dzieje W. Ks. Lit. I, s. 200). Czyż nie należałoby tej refleksji skontrolować w stosunku do Jagiełły nie tylko jako polityka, ale i człowieka?

Na horodelskim akcie polskim z 1413 r. wisi wśród czterdziestukilku pieczęci przedstawicieli polskich rodów pieczęć z Leliwą, kobiety, prawdopodobnie z domu Melsztyńskiej, po pierwszym mężu Janie z Łężenic z głośnej rodziny Nowodworskich, bratanka arcybiskupa Dobrogosza, a następnie żony Moniwida, o którym wiemy, że był głównym „powiernikiem“ Witolda (Halecki, Dzieje Unji, 201; Wł. Semkowicz, O litewskich rodach bojarskich zbratanych ze szlachtą polską w Horodle, Miesięcznik Herald, 1913, zes. 11—12). Kobięca pieczęć na tym akcie zbratania jest wymownym, choć przypadkowym symbolem. I na tym symbolu można zakończyć ogólne refleksje o kobiecie w okresie panowania Jagiełły, które nakazują opracować dokładnie nie tylko kobiety na tronach, ale liczne księżne i wybitniejsze postaci ich orszaków. W tym zespole wysuwają się na pierwszy plan panie z Melsztyna i ich stosunki. Z nimi łączyłyby się ściśle losy synowej wojewody Spytki, Anny Ostrogskiej, o ile hipoteza jej dotycząca jest słuszna (u Wolffa występuje jako przypuszczalna córka kniazia Fedora, który umarł

około 1410 r., Kniaziowie lit.-ruscy s. 344). Ze służbą u Spytka można łączyć dzieje rodziny Szczukowskich, jakkolwiek w usta Pawła Szczukowskiego z rodu Gryfitów wkłada Długosz złośliwe słowa, skierowane do wojewody przed bitwą nad Worskłą. (Historia III, str. 528). Prawdopodobnie bowiem syn tego Pawła jest w 1427 r. pokojowcem królowej Sonki (14. IV. „*Paulo Szczukowsky cubiculario regine cum litteris equitanti... ad regem versus Bochnya*“... Podwody Kazimierskie 1407—1432 Archiw. Kom. histor. 11, s. 432; zwróciła na niego uwagę H. R a k s z e w s k a w pracy magisterskiej „Królowa Zofja“) a później w r. 1456 łowczym i w 1469 podkomorzym kamienieckim (AGZ. 4, 165 s. i AGZ. 6, s. 106, s. 112). Jego to zapewne siostry, a córki Pawła Szczukowskiego z nad Worskli, były pannami dworskimi królowej Sonki i obydwie poszły za mąż na Litwę, a to około r. 1427. Według Długosza wydał je za mąż Witold, ponieważ były zamieszane w sprawę królowej (Hist. IV, s. 348). Równocześnie wdowa już wówczas i po Janie Nałęczu i po wojewodzie wileńskim Moniwidzie należała w r. 1427 do tych siedmiu znakomitych dam, które królowej broniły. (Hist. IV, 349). Ponieważ zaś nie jest wykluczone, że Paweł Szczukowski, którego można uważać za brata panien Katarzyny i Elżbiety, był jak wielu Polaków w służbie Witolda, więc zesłanie tych dwerek królowej na Litwę było może nie tyle karą, jak chce D ł u g o s z, ile oddaniem ich pod opiekę Witoldową nie obcą ich rodzinie od 1399 r. conajmniej. W tym związku raz jeszcze pragnę zwrócić uwagę na to, by wzorem prof. W ł a d. S e m k o w i c z a wydożyć z pyłu niepamięci Polki wysyłane na Litwę, jako żony Litwinów, a także może i Rusinów.

WŁADYSŁAW WIELHORSKI

Warunki rozwoju świadomości narodowej Litwinów i powstania współczesnego państwa litewskiego. (1861—1920)

Zagadnienia narodowościowe w Europie w ciągu XIX wieku bardzo zyskały na znaczeniu. Przenikanie kultury do miljonowych mas ludności nadało im szczególną wagę. Demokratyzacja życia wniosła do spraw narodowościowych potężne pierwiastki namiętności mas ludzkich, kulturalnie surowych. Nauka zainteresowała się w XIX stuleciu pojęciem narodowości. Uznano je powszechnie za nawskroś subiektywne; określono jako stan psychiczny człowieka, wyrażający solidarność uczuć i dążności z pewną grupą ludzką. Teoretycy, badający pojęcie narodowości na przełomie XIX i XX w. naogół są zgodni w ujmowaniu jego istoty (H. Sidgwick, E. Renan, Rene Worms, Raoul de la Grasserie, Fr. J. Neumann, J. Śnitko (Heybowicz), T. Balicki, Józef Milewski i t. d.). Renan nazywa naród „duchową rodziną”. Określenie to może najtrafniejsze. Oprócz pokrewieństw świadomości mieści w sobie i pokrewieństwa świata podświadomego, instynktów i skłonności. Ostatnie posiadają niekiedy decydujące znaczenie w tej kategorii zjawisk społecznych.

W wieku XIII Litwini przeżywali rozkwit swego życia plemiennego. Poczucie więzi plemiennej poszczególnych grup dalekiem było jeszcze od scałkowania się w solidarność nadrzędną: narodową. Konsolidacja państwa w połowie XIII w. musiała jednak w tym kierunku działać energicznie. Proces ten został utrudniony przez dalsze dzieje. Głównie dwa czynniki wchodziły tu w grę: polityczny i kulturalny. Ekspansja terytorjalna na ziemie ruskie, wchłanianie kultury rusko-bizantyjskiej przez warstwy dziejotwórcze Litwy — spowodowały rozszczepienie

społeczeństwa. Inteligencja przestała pracować nad ewolucją odrębności litewskiej. Zkolei chrześcijaństwo wniosło do duszy ludu głęboką rewolucję. Lud ten, już osamotniony przez warstwy wyższe, przetrwał w ciągu wielu stuleci obce mu pierwiastki chrześcijaństwa; stapiał je ze swą psychiką. W ciszy i głębi ducha mas ludowych Litwy tworzył się typ wieśniaka-litwina, który miał w drugiej połowie XIX wieku rozpocząć szybki i rzucający się w oczy proces — odrodzenia swego narodu.

Jaka grupa pierwiastków duchowych tworzyła u Litwinów XIX wieku więź, która miała się rychło stać świadomością narodową? Decydowały tam elementy kulturalne i psychologiczne nader oryginalne: charakter, język, obyczaje, sztuka. Polityczne są mniejszego znaczenia. Jednostanowy włościański naród litewski z połowy XIX w. historii swego kraju nie tworzył, chociaż za obcą jej nie uważał. Dał tego dowód w r. 1831 i 1863. Dzieje Litwy nowożytnej budowały warstwy, które z kręgu kultury rodzimej wyszły niemal zupełnie pomiędzy XV a XVII stuleciem: kniaziowie, bojarstwo, mieszczaństwo, kler.

Warunki rozwoju świadomości narodowej Litwinów w poszczególnych dzielnicach. — Zabór Pruski. Litwa pruska powstała z wtórnej kolonizacji terenu przez Litwinów po wyniszczeniu tam pra-autochtonów: Prusów. Kolonizacja szła od XIV w. ze żmudzi. Warstwy oświecone: kler, mieszczaństwo, ziemiaństwo były tam niemieckie; obce ludowi wiejskiemu, uważające go tylko za siłę roboczą. Ziemia ta dla Litwy historycznej jest tem, czem Mazowsze pruskie dla Polski. Państwo litewskie nigdy prowincji tej nie objęło i nie osłoniło litewskości, która penetrowała z za Niemna. Wyznanie protestanckie, swoiste warunki prawne i polityczne, wielowiekowy nacisk kulturalny germanizmu — oto czynniki stawiające Litwę pruską na uboczu w przebiegu odrodzenia narodowego XIX wieku. Niemczenie Litwy pruskiej postępowało systematycznie od Królewca ku północy. Biorąc za wykładnik tego procesu używanie języka niemieckiego, bądź też litewskiego, w nabożeństwach kościołów protestanckich, widzimy jak stopniowo litewskość jest ze służby Bożej wypierana. W r. 1719 cały kraj na północ od Pregoły (za wyjątkiem okolic Królewca), około 10.500 km², stanowi jeszcze obszar litewski. W r. 1897 wynosił on już tylko 6.600 km². Współcześnie — tak dobrze, jak nie istnieje. W roku 1910 spis urzędowy pruski znalazł na południe

od Niemna 21.192 Litwinów; w r. 1925 — 2.708. Mimo niewątpliwej tendencji obrazuje on rzeczywistość. Na północ od Niemna, w obwodzie Kłajpedy, germanizacja postępuje do dziś pod sztandarem litewskim. Obszar Kłajpedy posiada obecnie $\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{5}$ ludności ciężającej ku litewskości. Reszta ma się za Prusaków i politycznie i kulturalnie. Świadczą o tem wybory do różnych instytucyj w okręgu autonomicznym Kłajpedy z ostatnich lat i miesięcy. Germanizację prowadziły: kościół i szkoła. Ponadto rozwój gospodarczy Rzeszy po r. 1871 dając dobrobyt rolnikom-litwinom pociągał ich do państwa i kultury niemieckiej. Okres ostatnich 40—50 lat zlikwidował więcej litewskości w Prusach, niż parę uprzednich stuleci.

Wież Litwinów pruskich miała charakter poczucia tutejszości. Język był ich łącznikiem widomym z Litwinami. Odrębne wyznanie, historia polityczna i brak rodzimych warstw inteligencji — sprawiły łącznie, że pruska Litwa w pełni nigdy litewską nie była. Rząd uczył wprowadzić języka litewskiego pastarów i nauczycieli, mających działać na Litwie pruskiej. W Królewcu i Halli istniały nawet seminarja litewskie przy uniwersytetach, służące temu celowi. Ale takie postępowanie należy wyłącznie tłumaczyć zapatrywaniem rządu, że znajomość języka może przydać się osobom zajętym niemczeniem kraju.

Litwa pruska dała swej szerszej ojczyźnie jeden wybitny talent literacki poetę Chrystjana Duonełajtisa w XVIII w. Dała przytulisko prasie litewskiej w Tylży i Ragnecie w końcu XIX w. po wypędzeniu słowa drukowanego litewskiego z ziem Litwy historycznej. Dała współcześnie kilku działaczy państwowych litewskich. Masowo jednak udziału w procesie odrodzenia narodowego nie brała.

Przez znimczenie Litwy pruskiej — obszar etniczny litewski od XV do XX w. stracił około 13.00 km² powierzchni.

Z a b ó r r o s y j s k i. Nie przedstawiał się on jednolicie, gdy idzie o warunki rozwoju świadomości narodowej Litwinów w XIX wieku.

Rozpadał się w tem znaczeniu na północną Suwalszczyznę oraz ziemie nadniemeńskie prawobrzeżne: Kowieńską i, częściowo, Wileńską. Suwalszczyzna nie jest, podobnie jak Litwa pruska, krajem pralitewskim. Historia dawniejsza tych dzielnic jest podobna. Po wytępieniu Jadźwingów skolonizował Suwalszczyznę element litewski z prawego brzegu Niemna. Kraj ten

przypadł państwu litewskiemu w traktatach melneńskich 1422 r. od Krzyżaków; zwano go „Zapuszczańskim“. Mimo nieznaczonej rozległości: ok. 8.000 km², danem było północnej części ziemi suwalskiej stać się Piemontem odrodzenia narodowego Litwy przed 50—60-ciu laty. Był to już podówczas najbardziej zwarty teren etniczny o 80% ludności litewskiej. Polskość natomiast jest tutaj najsłabszą. Nie przenikała ona na Litwę bezpośrednio ze swego sąsiedniego obszaru narodowego, lecz po uprzednim przeszczepieniu się w warunkach, sprzyjających jej rozwojowi (w miastach Litwy: w Wilnie, Kownie i t. d., oraz wzdłuż styku białorusko-litewskiego). Nie było warunków tych w Suwalszczyźnie. Jedynie pow. Kalwaryjski z Suwalszczyzny litewskiej wykazywał 10% Polaków w r. 1897. Powiaty północne: Władysławowski, Marjampolski i Wołkowyski posiadały zaledwie po 2—3% ludności polskiej. Granica obszaru etnicznego polsko-litewskiego na odcinku Suwalszczyzny jest równie wyrazista, jak martwa oddawna. Litewskość w powyższej prowincji stosunkowo była najbardziej jednolita i skonsolidowana; zarówno liczebnie jak jakościowo. Przyczyniło się do tego wiele warunków politycznych, prawnych i gospodarczych. Litewska Suwalszczyzna posiada wyjątkowo urodzajne gleby (czarnoziemy bagienne). We wsiach suwalskich przestrzegano zasady niepodzielności gospodarstw; stąd wychodziło do Stanów Zjednoczonych kwitło od 1867 r. Litwinom miejscowym rząd rosyjski pozwalał kupować ziemię. Bliskość granicy pruskiej sprzyjała ożywionemu handlowi; włościanin litewski bogacił się. Demokratyczny kodeks Napoleona, brak ustroju stanowego sprzyjały rozwojowi społecznemu. W przeciwstawieniu do Kowieńszczyzny przyjmowano Litwinów na niższe urzędy i do nauczycielstwa powszechnego. W gimnazjum w Marjampolu i w seminarjum duchownym w Sejnach wykładano język litewski. Powstały w tych miasteczkach dwa pierwsze ogniska litewskiej pracy kulturalnej. Chłop suwalski uwłasnowolniony został już w roku 1807, a nie jak na terenie Litwy północnej w 1861 r. I to musiało mieć swój wpływ wychowawczy, acz nieznaczny, wobec faktycznego uzależnienia od właściciela.

Uwłaszczenie włościan, przeprowadzone faktycznie w ciągu siódmego dziesięciolecia wieku ubiegłego w Cesarstwie i Królestwie — stało się kapitalnym czynnikiem, który zapoczątkował sprawę odrodzenia narodowego Litwinów; stanowili oni po-

dówczas jednostanową warstwę włościańską. Warunki przytoczone wyżej sprawiły, że w Suwalszczyźnie wielka ta reforma prędzej dała owoce. Różniczkowanie społeczne, narastanie warstw inteligencji wśród Litwinów, dzięki lepszym warunkom prawnopolitycznym i gospodarczym niż w Kowieńszczyźnie, wytworzyło rychlej liczne szeregi pracowników na niwie odrodzenia narodowego.

Ojcowie tego ruchu z *Drem J. Basanowiczem* i *Drem W. Kudyrką* na czele pochodzą przeważnie z Suwalszczyzny. Dostarczała ona również najliczniej i szeregowych pracowników odrodzenia narodowego Litwy.

Tak układały się stosunki na południowym zrębie terytorjum etnicznego Litwy, w Suwalszczyźnie, która po rozbiorach kraju przeszła 12-letnią okupację pruską a następnie dzieliła losy sąsiedniego Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, czyli losy ziem Polski rdzennej, pozostając równocześnie — dziwny paradoks dziejowy — najdalej od polskich wpływów kulturalnych i politycznych.

Inne były warunki rozwoju świadomości narodowej Litwinów w XIX stuleciu w dzielnicach, stanowiących główny trzon Litwy etnicznej: w Kowieńszczyźnie i w zachodniej Wileńszczyźnie. Rozległość obszaru narodowego litewskiego wynosi tam w interesującej nas epoce (koniec XIX wieku) około 48.000 km² mniej więcej zwartego terytorjum.

W przeciwstawieniu do Suwalszczyzny procesy narodowościowe są tu od wieków bardzo żywe. W XV stuleciu granica językowa Litwinów od wschodu i południa przebiegała w ziemi Wileńskiej (mniejwięcej) od Merecza nad Niemnem ku wschodowi do miejscowości Traby, a stamtąd na północny wschód poprzez świr do okolic Braśławia nad Dźwiną. Na wschód od tej linii leżały ziemie białoruskie. Polskość przenikała z południa głównie do większych miast Litwy, a następnie promieniowała z nich na otoczenie koncentrycznie. Okoła Wilna, Kowna, Dynaburga, Kiejdan, Wiłkomierza i t. p. dają żywe świadectwo tej prawdzie. Następnie rozchodziła się ona wzdłuż szwu, spajającego ziemie białoruskie i litewskie. Wielki rzut polskości, oglądany na mapie od Białegostoku do Dynaburga, przebiega wzdłuż styku dwu wymienionych pierwiastków etnicznych.

Doświadczenie dziejów stwierdza, a socjologia tłumaczy zjawisko, że nie polskość w jej typie gniazdowym, lecz dopiero

przeszczepiona i urosła na gruncie litewsko-białoruskim, nabiera zdolności szczególnych przenikania kulturalnego swego otoczenia. Polskość na Litwie czy Białorusi, wychowana w ludziach o mieszanej krwi, stanowi odmianę kultury rodzimej, która znajduje łatwo drogi do dusz różnoplemiennej ludności otoczenia i nabiera względem nich siły atrakcyjnej o dużym napięciu.

W wyniku wzmiankowanego procesu Wilno znalazło się czasami poza terytorjum Litwy językowej. Straciła ona na wschodzie na rzecz białoruszczyzny i polskości od XV do XX wieku około 13.000 km².

W ostatniej ćwierci XIX w., po uwłaszczeniu, włościanin litewski Kowieńszczyzny i Wileńszczyzny zaspakajać mógł głód kulturalny, rosnący wraz z dobrobytem, wyłącznie w świetle ducha polskiego. Miasta tych dzielnic (poza Żydami) były polskie. Liczna szlachta zagrodowa i 80% większej własności wiejskiej były polskie. Kler też był kulturalnie polskim. Gubernja Kowieńska posiadała w r. 1897 Litwinów 67%. Odsetek znacznie niższy od Suwalszczyzny. Silna liczebnie, kulturalnie i ekonomicznie polskość tych ziem sprawia, że w okresie największego jej ucisku przez rząd (za Aleksandra III) odbywa się proces polszczenia wsi litewskiej, szczególnie intensywny pomiędzy Wilnem a Kownem. Trwa on aż do Wielkiej Wojny. Polacy omawianych ziem do końca XIX w. żyją w braterstwie z ludem litewskim. Antagonizmy społeczne wsi nie są drastyczne. W 1905 r. przeciętny obszar własności szlacheckiej gub. Kowieńskiej wynosi 300 ha (w sąsiedniej Kurlandji przeszło 1000 ha). W gub. Kowieńskiej, stanowiącej prawie $\frac{3}{4}$ ziem Litwy etnograficznej, na 2365 majątków większej własności w r. 1905 zaledwie 254 posiada obszar ponad 1000 dziesięcin (1090 ha). Średnia własność ziemska, typowa dla kraju, prowadziła byt skromny, była zżyta z ludem blisko. Gdy w r. 1905 płonęły pałace baronów kurlandzkich — w sąsiedniej Litwie ani jednego gwałtu tego rodzaju nie zanotowano. Pomiędzy 1827 a 1858 r. nie było w gub. Kowieńskiej ani jednego wypadku zesłań administracyjnych włościan za nieposłuszeństwo czy za zabójstwo ich panów. W gub. Wileńskiej było 46 takich wyroków. W gubernjach Rosji Centralnej w tym czasie wydawano po 500—600 wyroków w każdej.

Polskość przenika w Kowieńszczyźnie wszystko, co jest inteligencją i półinteligencją. Pozostaje ona do końca XIX w.

w roli przodownika politycznego. Stanowi odmianę wyższą rodzimej kultury, wiąże się z odmianą litewską tej swojszczyzny tysiącem nici i przelewa w nią szeregiem typów kulturalnych przejściowych, zarówno na wsi, jak w miasteczku i mieście. Polskość tych ziem urosła przeważnie na pierwiastku litewskim przez wiele wieków i ma charakter nawskroś autochtoniczny. Wspólna walka o niepodległość w 1831 i 1863 r. szlachty, włościan i mieszczaństwa, wspólne zmagania się o Kościół w czasach prześladowania go po powstaniu 1863 r. i długo później jeszcze (Kroże) — zacieśniały łączność polsko-litewską; opóźniały emancypację kultury litewskiej.

Skądinąd ustrój stanowy, zasklepiający włościanstwo litewskie w sobie, brak oświaty początkowej na wsi, złe drogi, pierwotna technika rolnicza, nieskomasowanie pól, zwyczaj dzielenia zagród pomiędzy dziedziców (rozdrobienie gospodarstw) — oto ważniejsze przyczyny zastoju kulturalnego i gospodarczego wsi kowieńskiej. Mniejsza ilość synów włościańskich niż w Suwalszczyźnie szła tutaj do szkół średnich, do uniwersytetów, czy do stanu duchownego. Opóźniło to znacznie, w porównaniu z Suwalszczyzną, rozwój świadomości narodowej w masach.

Rosyjski urzędowy spis ludności z r. 1897 odnalazł w gub. Kowieńskiej 9,1% Polaków; wyraża on skrajną tendencję, oznacza dolny poziom polskości. Korektywa tej cyfry jest niemożliwa, o ile sięgnąć do pojęcia narodowości ustalonego na początku niniejszych uwag. W małej Suwalszczyźnie rozbudzone zostały poczucia narodowe o jedno pokolenie wcześniej. Współzawodnictwo nacjonalizmów doprowadziło tam już w końcu XIX w. do wyjaśnienia oblicza narodowego. Pomiedzy polsnością a litewskością nastąpił rozdział wyraźny. Inaczej na rozległych obszarach ziemi Kowieńskiej i Wileńskiej. W r. 1897 masy ludowe tonęły tam w tutejszości. Wyobraża ona pierwiastki kulturalne polskie i litewskie niejako w rozczyźnie. Kryształizacja ich rozpoczęła się dopiero na początku XX w., a trwa ze szczególną siłą od r. 1918. Trwa w warunkach wyjątkowo pomyslnych dla jednej strony (litewskiej), a fatalnych dla drugiej — polskiej. Ostatnia traci tam nie tylko to, co już się wyjaśniło w samookreśleniu licznych rzesz ludności, lecz ponadto i wiele możliwości. Jednostronne podsycanie pierwiastków litewskich doprowadza do kryształizacji uświadamienia ludzi w tym kierunku. Ginie przytem wielowiekowy wkład kultu-

ralny polski, któryby w warunkach innych, np. wolnego współzawodnictwa obu kultur, przysporzył narodowi polskiemu wiele dziesiątków tysięcy jednostek. Proces powyższy na wymienionych ziemiach jeszcze się nie skończył.

Odrodzenie narodowe Litwinów było koniecznością socjologiczną a nawet biologiczną. Składniki odrębności rasowej ludu wyrażone w swoistej umysłowości, woli, uczuciowości — zdecydowały o zapoczątkowaniu tego procesu, jako sprawy przedewszystkiem kulturalnej.

Ruch ten rozpoczął się, gdy dorosło pierwsze pokolenie inteligencji, która wyszła z chaty wieśniaczej litewskiej po zniesieniu poddaństwa. Miał dwie odmiany społeczne: klerykalną, prowadzoną przez młodych księży z rodzin włościańskich i radykalną, kierowaną przez młodzież świecką. Na czele jej stali wychowankowie przeważnie uniwersytetów rosyjskich; znacznie mniej młodych Litwinów studjowało w Warszawie.

Zwrócono się do języka, obyczaju, sztuki ludowej. Zaczęto badać i pielęgnować etnografię rodzimą. Litewskie pieśni ludowe, obrzędy i zwyczaje, stroje i zdobnictwo, wierzenia i podania stanowią oryginalny, bogaty dorobek wielu stuleci. Stopił się w nich chrystjanizm ze staro-litewską kulturą epoki plemiennnej w swoistą całość. Zamknął w sobie pracę ducha kilkunastu pokoleń wieśniaka litewskiego. Zwrócono się do wspomnień ojczystych dziejów przed XV stuleciem; późniejsze nie miały już, jako swej podstawy, archaicznej kultury litewskiej, a obcą: najpierw ruską, później polską. Otworzyło się wielkie pole pracy. Piśmiennictwo było w załążku. Pomiedzy 1865 a 1904 r. nie było wolno drukować w zaborze rosyjskim po litewsku czcionkami łacińskimi. Rząd miał nadzieję upowszechnić tym zakazem alfabet rosyjski (grażdankę), i przez to zbliżyć Litwinów do świata kultury rosyjskiej. Wobec tego pierwsze gazety litewskie (od 1883 r.) wydawać musiano w Tylży i Ragnecie a przenosić kontrabandą na teren zaboru rosyjskiego. Zakaz powyższy utrudniał niepomrotnie pracę; jednak w ciągu czterdziestolecia jego istnienia zdołano wydać po litewsku oprócz pism periodycznych i gazet — 3281 książek i broszur. Dla porównania wskażę, że w ciągu trzech stuleci: XVI, XVII i XVIII ukazało się zaledwie 268 druków litewskich. Od 1904 r. zjawiają się pisma i wydawnictwa litewskie w Kownie i Wilnie. Konspiracyjna praca zamienia się częściowo w jawną. Język litewski

z końca XIX w. był mało ukształtowany i nie wystarczał dla potrzeb literatury i nauki. Pracę nad rozwinięciem jego podjęto pod kierownictwem lingwisty I. J a b ł o Ń s k i e g o. W ciągu ostatniego czterdziestolecia wzbogacił się on ogromnie, korzystając głównie ze źródłosłów rodzimych.

Poparcie ruchu litewskiego artystycznego, naukowego i rozwinięcie szkolnictwa początkowego litewskiego po r. 1904, gdy Rosja zaczęła na nie zezwalać, zawdzięcza Litwa w dużej mierze pomocy Litwinów amerykańskich.

Okolice Simna i Ludwinowa w Suwalszczyźnie dostarczyły w r. 1867 pierwszego kontyngentu emigrantów do Stanów Zjednoczonych. Zwolniony z pańszczyzny i uwłasnowolniony chłop litewski zaczął szukać za oceanem lepszej doli. Z Suwalszczyzny ruch wychodźczy przenosi się stopniowo i na Żmudź. Pomiedzy 1899 a 1914 r. emigruje przeciętnie 16.000 ludzi z kraju. W chwili wybuchu wojny zarejestrowanych jest w Stanach Zjednoczonych 527.000 Litwinów. Zatem ćwierć narodu litewskiego mieszkała w tym momencie za Oceanem. Służą oni pomocą swej macierzy. W r. 1905 powstaje w Kownie Towarzystwo oświatowe „Saule“ (słońce), w Suwalszczyźnie takąż organizacja p. n. „Žiburys“, a w Wilnie — znacznie później — „Rytas“; utworzone zostaje „Towarzystwo popierania nauki i sztuki“. Litwini amerykańscy subwencjonują te poczynania. T-wo „Saule“ w Kownie organizuje seminarjum nauczycielskie w 1906 r. Rozrasta się powoli sieć szkolnictwa początkowego prywatnego z językiem nauczania litewskim. Powstają też w Wilnie w 1905 r. dwie spółki wydawnicze komandytowe, popierające druk książek litewskich. W wielu miastach Litwy historycznej rozwija się prasa litewska jawna. Reprezentuje ona kierunki: radykalny i klerykalny. Jedynie socjalna demokracja litewska pozostaje przy pracy konspiracyjnej w swych wydawnictwach ze względu na nietolerancję rządu wobec jej programu.

Udział Litwinów amerykańskich w pracy powstawania kultury rodzimej jest bardziej finansowy, niż osobisty. Pomoc ta potężnieje podczas wojny. Organizacja „Tautos Fondas“ (Skarb Narodowy) zebrała ½ miliona dolarów na poszkodowanych przez wojnę. Utworzony „Fundusz Niepodległości“ zebrał w Ameryce 90.000 dolarów i t. p. Jeszcze wydatniejszą pomoc udziela Litwa zaoceaniczna swej ojczyźnie europejskiej w chwili, gdy odbudowa niezawisłości Litwy zaczyna być istotnie aktu-

alną. W r. 1917 w Filadelfji zjazd litewski podpisuje deklarację niepodległości Litwy. Odpowiednie „memorandum“ przedstawione zostało prezydentowi Wilsonowi. W roku 1918 zwołany w N. Yorku „Sejm“ litewski, obesłany przez 2000 delegatów, domaga się niepodległości Litwy. W przełomowym roku 1918/19, gdy formował się aparat państwowy Litwy, pomoc Ameryki stała się jeszcze wydatniejszą. Litwini amerykańscy przyczyniają się pieniężnie do utrzymania przedstawicielstw dyplomatycznych, rozesłanych przez rząd litewski do stolic europejskich. Przekazują oni 1000 wagonów prowiantu, broni i ekwipunku wartości 4 milj. dolarów Litwie i przewożą swym sumptem tę drogocenną wówczas pomoc z Francji (pozostałości wojenne wojsk amerykańskich) do Kowna. Dzięki tej pomocy powstały kadry wojskowe i urzędnicze nowego państwa. Litwini amerykańscy wykupili też podówczas bonów, wypuszczonych przez formujące się państwo litewskie, za 1,8 milj. dolarów. Oto ważniejsze akty pomocy państwu. Pomoc skierowana do społeczeństwa była też bardzo doniosła.

Przed wojną już dopływ roczny oszczędności ze Stanów Zjednoczonych od emigrantów do Litwy wynosił rocznie 2—3 milj. dolarów; po wojnie wzrósł do 4 milj. rocznie. Duże te, jak na Litwę, środki szły głównie na wykup ziemi z rąk większej własności przez włościan litewskich. Po wojnie zakładano za amerykańskie pieniądze również fabryki i warsztaty rzemieślnicze. Po r. 1920 ok. 16.000 Litwinów wróciło z Ameryki; chcieli oni przeważnie kupić większe obiekty rolne. Przywieźli ze sobą po 2—3 tysiące dolarów na osobę, łącznie około 30—40 milionów dolarów. Ustawa agrarna Litwy, nie zezwalająca na wolny obrót ziemią większych jednostek, zniechęciła większość z nich. Dewaluacja marki niemieckiej (była ona monetą Litwy do 1922 r.) zrujnowała wielu z tych przyjezdnych; większość z nich odpłynęła za ocean, wywożąc pieniądze zpowrotem.

Postawa renesansu narodowego Litwinów wobec polskości była od początku niechętna, wroga. Zjawisko psychologicznie zrozumiałe, nawet konieczne. Analogje są tu liczne: stanowisko Finów wobec kultury szwedzkiej; Flamandów wobec francuskiej i t. p. Mniej podobieństw istotnych przedstawia nienawiść Łotyszów i Estów do niemieckości. Niemieckość ujarzmiła Inflanty mieczem i była uosobieniem obcości i krzywdy. Polskość natomiast weszła do Litwy za wolą i wiedzą gospodarza; upowszech-

niła się i reprezentowana była przez tubylców, dziedzicznych obywateli kraju; przedstawiciele jej żyli w braterstwie z ludnością litewską. Tradycji swarów kulturalnych między ludnością polską a litewską nie było. Powstawać zaczęły one dopiero w końcu XIX stulecia.

Ruch odrodzenia kultury narodowej prowadziła inteligencja litewska w pierwszym pokoleniu. Sama ona rosła, nim poszła do szkół rosyjskich, w świecie polskiego ducha. Nosiła w sobie mimo, a nawet wbrew woli tę polskość; jedynie powiaty Suwalszczyzny stanowią tu pewien wyjątek. Odgrodzenie się wrogością uważano wśród pionierów renesansu litewskiego za konieczne dla zahamowania dalszej polonizacji młodzieży, dla łatwiejszego wyplenia z dusz starszego pokolenia elementów polskiej kultury i — co może najistotniejsze — sentymentu do niej i poczucia jej bliskości, utworzonej przez wieki. Nienawiść miała zniszczyć siłę pociągającą polskość. W dorastającym obecnie pokoleniu wrogość ta staje się zbyteczną. Tarczą ochronną poza którą rozwija się litewska odrębność zaczyna być zupełna obcość i nieznajomość Polski i polskości.

Władze rosyjskie wobec ruchu narodowego Litwinów zajmowały od początku stanowisko dwulicowe. Popierały go, lecz jedynie o tyle, o ile sądziły, że umniejszają w ten sposób potęgę polskiej kultury i polskie aspiracje polityczne Litwy. Petersburg nie uważał litewskiego ruchu za siłę, któraby mogła zagrozić całości cesarstwa rosyjskiego w dalszym swym rozwoju. Dbano tylko o jego przeciwpolski front i o to, by się zbytnio nie krzewił i nie rozszerzał.

Pierwotny ustrój gospodarczo-społeczny Litwy stał się powodem małego dopływu przed wojną inteligencji, kupiectwa i robotników miejskich z Rosji. Odsetek Rosjan w r. 1918—19 wynosił tam 2—3%, podczas gdy w Łotwie 10—11%, a w Estonii 8—9%. Najazd kultury rosyjskiej na Litwę był znacznie słabszy, niż na północne kraje bałtyckie.

Psychika litewska posiada typ zachodnio-europejski. Wola odcina w niej najwyraźniej jaźń ludzką z wszechświata. Umysłowość i wyobrażenia mają właściwości konstrukcyjne; dążą do opanowania życia otaczającego. Poczucie rzeczywistości Litwina jest silne. Lud odznacza się karnością; podporządkowuje się silnym autorytetom moralnym. Odznacza się umiarem i roztropnością. Stanowi w przybliżeniu antytezę typu duchowego

Rosjanina. Kultura rosyjska niema tedy przyrodzonych warunków infiltracji do środowiska litewskiego. Wpływ kulturalny rosyjskości na masy litewskie był znikomo mały. Półinteligencja i inteligencja, wyszła ze szkół średnich rosyjskich, posiadała pewien pokost rosyjskości, kultura krajowa wszakże, a więc polska, osłabiła mocno znaczenie tego wpływu. Do czasu wielkiej wojny wzory kulturalne, na których opierał się renesans litewski, były przeważnie polskie, mimo i wbrew woli jego twórców. Dopiero od r. 1915 odcięta od Polski (zarządzeniami okupanta niemieckiego) Litwa więcej opierać się zaczyna na rosyjskich pierwiastkach w życiu umysłowym a później i państwowem. Liczny zastęp urzędników Litwinów, którzy opuścili w r. 1918 Rosję po wieloletnim tam pobycie, rozpoczął okres silniejszych wpływów cywilizacyjnych tego kraju, by po kilku latach ustąpić miejsca niemieckim.

Socjalna demokracja litewska rzuciła pierwsza myśl o odrodzeniu państwowem Litwy w swym programie politycznym z r. 1896. Głosił on ideę Litwy sfederowanej z Polską i „krajami sąsiedniemi“. Sięgał więc do przeszłości. „Litewskie stronnictwo demokratyczne“ w r. 1902 mówi o Litwie „niepodległej“, jako o d l e g ł y m celu stronnictwa. W r. 1905 t. zw. „Sejm wileński“ złożony z 1800 notablów żąda autonomji w granicach państwa rosyjskiego. Wojna czyni dopiero zagadnienie niepodległości aktualnem. Zjazd patryjotów litewskich 28 lutego 1916 r. w Bernie Szw. wypowiada żądanie niepodległości Litwy. Grono Litwinów 10 lipca 1917 r. wysyła z Wilna memoriał do kancлера Rzeszy z wyrażeniem nadziei niezawisłości państwowej. Niemieckie władze okupacyjne zezwalają na zjazd 222 notablów 17 września 1917 r. w Wilnie. Wypowiada się on za „niepodległym demokratycznym państwem“ litewskim. Rezolucję tą popiera „konferencja“ litewska 22 października 1917 r. w Sztokholmie, oraz zjazd uchodźstwa w Woroneżu 18 listopada 1917 r.

Jest rzeczą znamionną, że wszystkie te zebrania bez wyjątku żądają Litwy nie w granicach języka litewskiego i poczucia narodowego ludności, a „szczepowych“ lub „etnograficznych“ z koniecznemi dla życia „poprawkami“ na rzecz Litwy. Jesteśmy świadkami urabiania się swoistej doktryny. Ogłosił ją publicznie — bodaj po raz pierwszy — w sposób uroczysty Dr. J. B a s a n o w i c z w „memorandum“ do narodu litewskiego w gazecie „Vilniaus žinios“ jeszcze w listopadzie 1907 r.

Zdecydowała ona o kierunku historii narodzonej w r. 1918 Republiki Litewskiej i o konflikcie z Polską. Istota doktryny polega na uznaniu narodowości za pojęcie przedmiotowe. Przynależność etniczną człowieka określa, zgodnie z teorią, nie poczucie jego solidarności z daną grupą socjologiczną, zwaną narodem, a związki krwi: pochodzenie.

Konsekwencją takiego stanowiska jest uznawanie prawa terytorjalnego narodu i państwa litewskiego do ziem zamieszkałych ongiś przez ludność litewską i prawa moralnego do ponownego litewszczenia domniemanych potomków narodu litewskiego, zamieszkujących dziś te ziemie; litewszczenia — niezależnie zupełnie od ich woli.

Litwa, jako państwo niepodległe, powstała dzięki zasadzie stanowienia o sobie ludów, uznanej po Wielkiej Wojnie. Wypada zapytać się skąd przyszło do ugruntowania w litewskiej myśli politycznej doktryny, podważającej fundamenty moralno-prawne powstającego państwa? Kilka przyczyn złożyło się na to.

Przedewszystkiem wzgląd na zasoby siły materialnej. Obszar, na którym w latach 1919—1920 brzmiała mowa litewska i gdzie większość ludności poczuwała się do wspólnoty z litewskością, wynosił 55.000 km² z ludnością około 2.100.000 z czego na Litwinów przypadało mniejwięcej 1.650.000. Resztę stanowili Polacy, żydzi, Białorusini, Rosjanie, Niemcy, Łotysze. Na tym obszarze bogactw naturalnych jest niewiele. Lasów zaledwie 15%. Kopalin żadnych. Od 35—40% tego terytorjum było w rękach nie-litewskich; przeważnie polskich. Finanse, handel, rzemiosło, przemysł, zawody inteligenckie — w ogromnej większości również stanowiły własność polską i żydowską; w nieznacznej części rosyjską lub niemiecką.

W tych warunkach zamożności narodu waży każda rodzina, każda pędź ziemi. Skądinąd strata 13.000 km² obszaru językowego litewskiego w Wileńszczyźnie odbyła się w znacznej części w ciągu ostatniego stulecia i żyła w pamięci narodu, który w swem uczuciu nie chciał pogodzić się z faktem dokonany a raczej myślał o odrabianiu historii w tej dziedzinie, ufny w prężność swego młodego nacjonalizmu i opiekę mającego powstać państwa własnego nad tą akcją.

Należy podkreślić, że strata równie rozległego obszaru w Prusach nie znajduje silniejszej reakcji w psychice Litwinów. Zapewne dlatego, że nie był to teren historycznie litewski.

Protest psychiki litewskiej przeciw rzeczywistości: zesławizowaniu Wileńszczyzny, posiada szczególną ostrość ze względu na to, że właśnie Wilno, Troki, Lida i t. d. wiążą uczucie i wyobraźnię narodu. Ziemia Wileńska stanowiła ośrodek kształtowania się i rozwoju państwa litewskiego w końcu średniowiecza.

I jeszcze wzgląd kapitalny z geopolityki. Litwa z r. 1918—19 zapatrzona na swe sąsiadki północne: Łotwę i Estonję chciała stać się, podobnie jak one, państwem morskiem i tranzytowem. Pierwszy warunek uzyskała, zdobywając *manu militari* Kłajpedę w 1923 r. Drugi osiągnąć zamierzała przez wspólną granicę z Rosją, scalając równocześnie w swych granicach (bezmała) zlewisko Niemna, naturalną całość geograficzną. Traktat sowiecko-litewski z 12 lipca 1920 r. miał zrealizować to powzięcie. Oddawał on Rosji dwa wschodnie, w większości prawosławne powiaty Wileńszczyzny — reszta przypada Litwie.

Powyższe uwagi czynią jasnem tło zatargu z Polską. Nacjonalizm litewski domagał się Wileńszczyzny bez warunków. Prowincja ta obwarowana prawami autonomicznymi, któreby pozwoliły jej zachować dzisiejsze oblicze polskie i białoruskie — przestawała pociągać młodą Litwę. Więcej nawet: stawała się w jej łonie niebezpieczeństwem, zdecydowałyby o niemożności zgębienia kultury polskiej w ziemi kowieńskiej i na Żmudzi.

W r. 1918—1919 podstawa porozumienia z Polską wyrażona przez kształtujące się państwo litewskie szczerze i krótko brzmiałaby: przyjaźń obu państw za cenę wyrzeczenia się przez Rzeczpospolitą dorobku pięciu wieków polskiej kultury w dorzeczu Niemna.

Czteroletnia okupacja Litwy przez Niemcy (1915—1919) zaważyła na stosunku organizującego się państwa litewskiego do Rzeszy. Pozostawienie wojsk niemieckich przez zimę i wiosnę 1919 r. w zachodniej części Litwy umożliwiło wogóle zorganizowanie przez nią aparatu państwowego i zaczątku własnych sił zbrojnych wobec nacierających wojsk sowieckich. Od maja 1919 r. rolę stróża niepodległości litewskiej przejęła Polska, usuwając bolszewików z Wileńszczyzny. Litwa pozostawała (z konieczności) w stanie faktycznej unji monetarnej z Niemcami do r. 1922, co nie miało wywierać wpływ na zażyłość stosunków gospodarczych z tem państwem. Z Polską istniał stan wojny i granice były zamknięte. Rosja Sowiecka w tych latach

wyszła z wymiany gospodarczej wobec sąsiadów ze względu na zniszczenie doszczętne wojną i rewolucją. Łotwa była również zupełnie wyczerpana. Surowce litewskie (drzewo, len) znajdowały zbyt jedynie w nietkniętych bezpośrednio wojną sąsiednich Niemczech, dostarczających wzamian artykułów przemysłowych pierwszej potrzeby Litwie. Konieczność naturalna uzależniła ekonomicznie Litwę od Niemiec w epoce formowania się państwa. Żadnego sentymentu ze strony Litwy w tym stosunku nie było. Istniało jedynie wśród Litwinów uznanie dla zalet narodu niemieckiego: jego pracowitości, organizacji i niezłomności duchowej. Wytworzoną przez wypadki wojny zależność Litwy pielęgnowała Rzesza troskliwie, widząc w tem małym państwie pomost do Rosji ponad Państwem Polskiem.

Ze strony Rosji Sowieckiej formujące się państwo litewskie otrzymało traktat, cedujący mu Wileńszczyznę. Fakt, że określone w nim granice miały według rachuby sowieckiej należeć do sfederowanej sowieckiej republiki litewskiej, która narodziłaby się nazajutrz po rozgromie Polski — nie zmniejszało ówczesnego dobrego wrażenia traktatu moskiewskiego z 12 lipca 1920 r. w opinii Litwy. Późniejszy stosunek między temi państwami (pozbawionemi już wspólnej granicy) wyczerpywał się, gdy idzie o Litwę, w pielęgnowaniu nadziei, że przy dokończeniu rozgrywki orężnej polsko-rosyjskiej, oczekiwanej z każdą wiosną, sowieckie wojska zdobędą raz jeszcze Wilno dla Litwy, a potęga Niemiec osłoni ją ponownie przed czerwoną doktryną społeczną. Litwa czekała, krótko mówiąc, powtórzenia się warunków lat 1919—1920. Rosja Sowiecka zaś nie mogąc narazie zbolszewizować i podbić Litwy — widziała w niej to, co i Niemcy z ówczesnej doby historycznej: pożyteczny pomost pomiędzy dwoma sprzymierzeńcami, związanymi traktatem zawartym w Rapallo.

Po Wielkiej Wojnie Rosja oddała Litwie jedną ważną przysługę, zresztą mimowolnie. Zwolniły się tam mianowicie liczne zastępy urzędników-litwinów. Nie chcąc i nie mogąc pozostawać nadal na obczyźnie w nowych warunkach — podążyły do ojczyzny. Bez przesady można powiedzieć, że utworzenie kadr urzędniczych Litwy w r. 1919-20 stałoby się niemożliwością bez tej pomocy. Ludzie ci, mocno zrusyfikowani kulturalnie, wnieśli do młodej biurokracji swej ojczyzny wzory postępowania i szersze impulsy polityczne, nawskróś obce psychice

narodu. Łapownictwo i bezduszny formalizm wysuwają się na czoło wad w „metodach” ich pracy. Nieznajomość przez tych ludzi Polski i niechęć do niej, oraz lekceważenie, zaczerpnięte od społeczeństwo rosyjskiego, nie pozostało również bez wpływu na sprawę zatargu polsko-litewskiego, w pierwszych przynajmniej latach istnienia Państwa Litewskiego.

Warunki rozwoju świadomości narodowej Litwinów i powstania Państwa Litewskiego uwypuklą się najlepiej przez szkicowe porównanie ich z warunkami analogicznymi procesów historycznych w sąsiedniej Łotwie i Estonji.

Porównanie to doprowadza do dwu lapidarnych wniosków: renesans kulturalny Litwy był o wiele trudniejszy, a powstanie państwa o wiele łatwiejsze, niż u Łotyszów i Estończyków.

Powierzchnia gub. kowieńskiej wynosiła 40.662 km². Stanowiło to 72% litewskiego obszaru narodowego (55.000 km²). Stosunki jej są więc miarodajne dla całości ziem etnicznych Litwy. Spis powszechny ludności z 1897 r. wykazuje, że w gub. kowieńskiej żyło z rolnictwa 68,6% ludności ogółem. Dla Litwinów odsetek ten wynosił aż 85,4%. Odwrotnie zaś: przemysł utrzymywał 10,0% ludności gubernji, a w grupie językowej litewskiej — 4,4%. Handel i komunikacja — 6,7% ogółu, a tylko 0,9% Litwinów. Praca umysłowa 1,7% ogółu, a 0,5% Litwinów.

Społeczeństwo litewskie było więc w końcu XIX w. jeszcze b. słabo zróżniczkowane zawodowo. Brak bogactw naturalnych, portów, węzłów komunikacyjnych i większych miast przemysłowych na terenie Litwy językowej (Wilno leżało poza jej obrębem) utrudniało i opóźniało narastanie warstwy inteligencji miejskiej ponad masą wieśniaczą litewską.

W przeciwstawieniu do tego obszary Łotwy i Estonji dzięki portom morskim międzynarodowego znaczenia, wyższym zakładom naukowym w Rydze i Dorpacie, miastom fabrycznym, dogodnej komunikacji z Moskwą i Petersburgiem, położeniu tranzytowemu — dawały możliwość jednostanowym masom chłopskich autochtonów posuwać się chyżo w górę po drabinie społecznej, zwłaszcza wobec szybkiego tempa ewolucji społeczno-gospodarczej kraju.

Zakaz druku po litewsku łacińskimi czcionkami w okresie 1865—1904 nieznanym był w Łotwie i Estonji. Powstanie legalnej

prasy i wydawnictw w językach łotewskim i estońskim miało miejsce już w 1822 r. Wreszcie, gdy na terenie Litwy w drugiej połowie XIX w. było b. niewiele szkół ludowych rosyjskich, to w r. 1881 na terenie Łotwy zaledwie 2% dzieci w wieku szkolnym nie uczęszczało do szkół państwowych i parafjalnych; w szkole uczono dzieci łotewskie języków, dających im klucz do dwu wielkich światów literatury i techniki: niemieckiego i rosyjskiego.

Parę powyższych zestawień obrazuje wyraziście trudniejsze położenie Litwinów, niż ich północnych pobratymców łotewskich w pracy nad rozwinięciem swoistych pierwiastków kultury, pozostających niemal w bezruchu przez wiele wieków poprzedzających odrodzenie narodowe.

Odwrotnie przedstawia się sprawa budowy własnego państwa: Pobite w r. 1918 Niemcy pozbawione zostały możliwości wcielenia Litwy (jak to w czasie wojny zamierzały); nie miały też one interesu, ze względu na sąsiedztwo Prus Wsch., w dopuszczeniu czerwonej armji do Kowna i do swych granic. Brończy więc Żmudzi i Suwalszczyzny mimo swej woli podczas krytycznej zimy 1918-19 r., pozostawiając w tych prowincjach wojska okupacyjne. Dla Polski zajęcie Litwy przez siły sowieckie stanowiłoby strategicznie o niemożności utrzymania Wileńszczyzny i Ziemi Wschodnich w ręku. A więc i Rzplita ze swej strony, wypierając czerwone armje rosyjskie aż po za Mińsk w r. 1919, umożliwiła zorganizowanie się państwa narodowego litewskiego poza polskimi bagnetami.

W tym czasie natomiast pozostawieni własnym siłom Estoowie i Łotysze musieli nie tylko wypierać sowieckie wojska od wschodu, lecz zwalczać niemieckie siły zbrojne, występujące w różnych przebraniach (pucze v. der Goltza i Bermondta-Awałowa w r. 1919) w celu umocnienia niemczyzny i wpływów Rzeszy nad morzem Bałtykiem.

Naród litewski, jako jednostka socjologiczna, powstał z rozwoju i z następnego zlania się pierwiastków plemiennych w warunkach bytu niezależnego, pod własnym dachem państwowym. Tradycje mocarstwowej Litwy XIV i XV w. współcześnie służyć mogły jako pokarm dla wyobraźni i dumy narodowej; nie jako drogowskazy polityczne wobec nastawień umysłów litewskich w początku XX w. Stanowiły one przecież istotny czynnik pedagogiczny przy gruntowaniu w masach

litewskich idei własnego państwa, przynajmniej w tym zwężonym zakresie.

Narody: łotewski i estoński utworzyły się w ciężkiej niewoli politycznej i społecznej. Ujarzmione w okresie bytu plemiennego w XIII wieku nie posiadają tradycji rodzimej państwowości.

Względ na powyższą różnicę może mniej ważyć u ludów, które ukształtowały swój byt państwowy przed 17 laty zapatrzone raczej w teraźniejszość i przyszłość a nie w przeszłość. Tem niemniej względ ten posiada swe znaczenie i był warunkiem uprzywilejowania Litwy wobec jej północnych sąsiadów.

I jeszcze uwaga końcowa. Nauka polska zwracając myśl ku zagadnieniu litewskiemu powinna mieć stale na uwadze, że Republika Litewska, powstała w r. 1918/19, jest nowym, nawskróś oryginalnym tworem polityczno-kulturalnym na mapie Europy, a już najmniej wykonawcą jakichkolwiek testamentów W. Ks. Litewskiego z czasów jego dziejów nowożytnych.

WITOŁD ZIEMBICKI

Barbara Radziwiłłówna w oświeceniu lekarskim ¹⁾

Nie miała Polska drugiej królowej, któraby była przedmiotem tak sprzecznych opinij, jak Barbara Radziwiłłówna. Sprzeczności te zaznaczyły się nie tylko w ocenie jej charakteru, jej obyczajów, jej wpływu na stosunki krajowe, ale nawet — i to bardzo wybitnie — w poglądach na jej chorobę i przyczynę śmierci. Coprawda, brak nam dotychczas w tym względzie opinii fachowo-lekarskiej. Historjografia ogranicza się do powtarzania tego, co przekazał *vox populi*, jakoteż zastęp niekompetentnych kronikarzy i pamiętnikarzy, czy wreszcie równie niekompetentnych osób z bliskiego otoczenia Barbary.

A jednak materiał, dający podstawę do dociekań lekarskich, jest wcale obfity. Mam na myśli przede wszystkim materiał drukowany, ten bowiem zawiera liczne szczegóły z historii choroby. Co do materiału archiwalnego, wydobytego na jaw dzięki badaniom Bogatyńskiego, Kolanowskiego, Pociechy, to, sądząc z dotychczasowych publikacyj, nowych przyczynków do historii choroby on nie przynosi. Zdradza on jedynie pewne poglądy na chorobę Barbary (relacje Bojanowskiego dla Albrechta pruskiego, korespondencja Radziwiłłów „Czarnego“ z „Rudym“), poglądy zresztą niemniej niefachowe od innych.

Sprawozdanie niniejsze jest próbą przedstawienia sądu lekarskiego o Barbarze i jej cierpieniach, jakoteż o przyczynie jej śmierci, tak, jak ten sąd się kształtuje na podstawie znanych mi dotychczas źródeł. Przede wszystkim należy więc zrobić przegląd wiadomości, posiadanych o Barbarze, z uwzględnie-

¹⁾ Jest to streszczenie obszerniejszej pracy, która wraz z całym potrzebnym aparatem ogłoszona będzie osobno.

niem szczegółów, które mogą się przydać do sformułowania po-
żądanych wniosków.

O chorobach rodziców i rodzeństwa Barbary bliższych danych nie posiadamy. Ojciec jej, Jerzy, z przydomkiem *Victor* lub *Herkules litewski*, zmarł w 61 r. ż. po jakiejś dłuższej, bliżej nieznaney chorobie. Matka, Barbara Kolanka, córka Koły z Dalejowa, była pochodzenia małopolskiego, odznaczała się podobno pięknością i zalotnością, co może należy przypisać temu właśnie pochodzeniu, zmarła na kilka miesięcy przed Barbarą, w jakim wieku niewiadomo. Z rodzeństwa Mikołaj Radziwiłł, zwany „Rudym“, przeżył lat 72, Anna Elżbieta, starsza od Barbary o dwa lata, trzykrotnie zamężna, żyła lat 38.

Barbara urodziła się 6 grudnia 1520. Datę tę starano się skorygować, przyjmując możliwość przesunięcia jej aż po rok 1522, podaję ją jednak zgodnie ze znawcą przedmiotu, P o c i e c h ą. Szczegółów z młodości nie znamy. Wiemy, że była piękna „na schwał niby Helena“. Cerę miała mieć białą, alabastrową, budowę delikatną, postać wiotką, odznaczać się miała „słodczą wejrzenia, łagodnością mowy, powolnością ruchów“. Dokładniejsze wyobrażenie o jej postaci dają wymiary, dokonane w r. 1931 po ekshumacji. Wiemy z nich, że wzrost Barbary wynosił 160,2 cm, obwód poziomy czaszki 48,8 cm. Barwy oczu i koloru włosów nie znamy. Włosy, znalezione na szczątkach, są rudawe, jak wszystkie włosy po upływie czasu. Na podstawie portretów odnosi się wrażenie, że była blondynką. Wymiary w porównaniu z portretami, wskazują, że była to osoba, jak na kobietę, raczej słuszną, a stosunkowo do tego wzrostu szczupłą (przewaga wymiarów pionowych w stosunku do poziomych). Pomimo różnicy w przystrojeniu głowy, wyszczególniającej trzy portrety, na których do pewnego stopnia możemy się opierać (olejny z Nieświeża, minjatura na książce, pochodzącej od Zygmunta Augusta i minjatura ze zbiorów Łozińskiego), widoczna jest na wszystkich twarz jajowata, o linjach policzkowych, zbiegających się ku brodzie pod kątem ostrym, o nosie długim (dłuższym niż jedna trzecia wysokości twarzy). Całość odpowiadałaby więc z wielkiem prawdopodobieństwem typowi konstytucyjnemu o cechach t. zw. leptosomicznych, co znów pod względem usposobienia idzie często w parze ze skłonnościami schizoidalnemi. Są to zwykle osoby blade, zimne (w dosłownem i przenośnem słowa znaczeniu), raczej powolne, skłonne do dzi-

wactw, chętnie się odosobniające, zamykające (znowu dosłownie i przenośnie), dla otoczenia przykre, „złe“. To co już powiedziałem wyżej o jej zachowaniu się i wyglądzie i to, czego się dowiemy niżej od ludzi, na nią się uskarżających, zgadzałyby się wcale dobrze z tem pojęciem konstytucjonalnem. Odrazu też trzeba podnieść, że w pojęciu tem nie mieści się jednak to, co popularnie nazywamy „temperamentem“. Istotnie też, gdy obserwujemy Barbarę na podstawie źródeł historycznych, nie możemy się u niej bynajmniej dopatrzeć „temperamentu“. Przeciwnie! Wynikałoby z tego, że „rozwiązłość“ zarzucana Barbarze nie może być tłumaczona „temperamentem“, jak chcą niektórzy. Albo więc „rozwiązłość“ ta miała inne pochodzenie, albo nie istniała w tym sensie, jak się to przyjmuje. W obu wypadkach sprawa wymaga dalszych badań, niemniej jak hipoteza o „renesansowości“ Barbary.

Wychowanie miała Barbara otrzymać staranne, jak przystało na pannę ze znacznego domu. *Cumque honestissime pro splendore familiae suae educata esset...* mówi współczesny Ryśiński. Szczegół, zasługujący na uwagę ze względu na inne znowu zarzuty, jakie jej czyniono, mianowicie zarzuty złego zachowania się, złych manier. I w samej rodzinie ich nie brakło. Skarży się oto Radziwiłł „Czarny“, stryjeczny brat Barbary, w liście do rodzonego jej, „Rudego“, że „obyczajów, mali się śmiecie rzecz, mało, abo prawie nic, bo tak temu Wasza Miłość wierz, że owej jaśnie mówią, że jest złością gorsza, niżli stara (Bona), jedno iż głupia, tedy nie może tak mieszać jak Bona, nic innego o niej nie słyhać, jedno furję, a upór niewieści, a obyczaje prawie wioskie (?)“.

Być może, że wychowanie Barbary nie było dociągnięte do wymagań etykiety dworskiej i że, nieprzyuczona specjalną tressurą, nie umiała, tak, jakby należało w myśl tej etykiety, panować dostatecznie nad swemi słowami czy uczuciami. Nie dziwi nas więc, że w pewnej chwili i ochmistrz Maciejowski bardzo się niepokoi możliwością palnięcia przez nią jakiegoś głupstwa i zaklina jej brata, ażeby „nie opuszczał radą swą pani i siostry swojej, która jako białogłowa, a na tem dostojęństwie niebywała, mogłaby prze nieopatrzność siebie i Pana (króla) wwiesić w takie mniemanie do wszech poddanych jego, żeby to potem trudno było siekierą wyrąbać, coby się teraz palcy wyrwać mogło“. Szajnoch a zwraca przytem uwagę na

różnicę w wychowaniu panien polskich a litewskich. Wychowanie niewiast było mianowicie, jego zdaniem, daleko swobodniejsze na Litwie, niż w Polsce. Panie litewskie miały się też, stosownie do tego, oddawna znać na sztuce uwydatniania swych wdzięków. Wychowanie klasztorne pań polskich, przeciwnie, nie pozwalało na żadną swobodę. Kanonik Górski, w swej ujemnej charakterystyce Barbary zauważa znacząco, że otrzymała ona wychowanie domowe u matki, nie cieszącej się dobrą opinią. Jeżeli jednak istotnie w domu nauczyła się tak pięknie władać polskim językiem, jak to wynika z jej listów, zachowanych w autografach i jeżeli tam nauczyła się tak wzorowem pismem przenosić swe słowa na papier, to już za tę jedną tylko cechę edukacyjną należy tę matkę wspominać z uznaniem.

Barbara występuje na widownię jako żona Stanisława Gasztołda, wojewody nowogrodzkiego, a potem trockiego, członka jednego z pierwszych, jeżeli nie pierwszego rodu ówczesnej Litwy. Wychodząc za niego (1537) miała lat 17. Po 4-letnim bezdzietnem pożyciu z tym starym już człowiekiem, owdowiała (18 grudnia 1542) i powróciła do matki, także już wówczas wdowy, zamieszkując wraz z nią we dworze radziwiłłowskim w Wilnie, w sąsiedztwie niższego zamku królewskiego, rezydencji Zygmunta Augusta.

Po krótkiem, niezgodnem i bezpotomnem małżeństwie, zawartem 6 maja 1543 z chorą na padaczkę Elżbietą rakuską, zwaną w Polsce Halszką, zmarłą 15 czerwca 1545, owdowiał również Zygmunt August, mając wówczas, zupełnie jak jego piękna sąsiadka, lat 25. Kiedy zaczął się ich romans? Poznać ją miał Zygmunt August jeszcze za życia Halszki. Już w roku 1544 zaczęto głośno mówić o „usidlaniu“ go przez nią. Stąd też przypuszczenie, że ten, a nie inny był powód odsunięcia się Zygmunta Augusta od żyjącej jeszcze pierwszej żony, odsunięcia tem dziwniejszego, że była to epoka, w której sprowadził był Halszkę na swą wileńską stolicę jako udzielną wielką księżnę litewską. Na uwagi zaś tych, których intrygowało i niepokoiło jego chłodne pożycie małżeńskie, odpowiadał komunałami, albo odpierał je oświadczeniem: *Jam enim aetatem habemus!* W bliższem zapoznaniu się z Barbarą pośredniczyć miała wesoła kompanja, jaką się Zygmunt otaczał. Należeli tu dwaj krewniacy radziwiłłowscy, Stanisław Kieżgajło i Stanisław Dowojna, należał Radziwiłł Mikołaj „Czarny“. Z nimi to prowadził młody

król hulaszce i rozrzutne życie, *in convivii, masearis, luxu inter adulatorem dissolute vivens*, syjąc pieniędzmi dla zadowolenia swych pasyj, do których należały „kobiety, konie, klejnoty“. Że afekt jego do olśniewającej kobiety mógł się stać wzajemnym, choćby nawet nieskłoną była do zapalnych uczuć, dziwić się nie można. „Smukły, słuszny, o wzniosłym czole, kruczonych włosach, melancholijnej twarzy“, Zygmunt nie mógł się nie podobać. Król przytem! Jeszcze mniej można się dziwić, że rodzina Barbary, spostrzegłszy, co się święci, nie przeszkadzała temu, ale przeciwnie, z nakładem całego sprytu i wszelkich sposobów, starała się zrealizować pragnienie podobnego związku. Niema nic nieprawdopodobnego w wersji, że matka Barbary uciekała się nawet do czarów i t. p. magicznych sposobów, by tylko serce królewskie pozyskać dla córki naprawdę. *Quod quidem matrimonium* — pisał Górski — *non Deo autore, non virtutum amore, non ullo legitimo et debito ordine contractum fuit, sed diabolo instigante per veneficia matris, per incantationes mulierum longe quaesitarum, et per reliquas diabolicas artes ac fraudes quaesitum fuit et comparatum*. Pewnie, że jeśli obaj Radziwiłłowie, rodzony i stryjeczny, interwenjowali u Zygmunta — jak chce współczesna kronika — i żądali od niego słowa, że zaniecha nocnych schadzek z Barbarą, życzenia ich mogły iść właśnie w przeciwnym kierunku. I jeżeli pewnego dnia jesiennego (w roku 1547), schwytano go, wedle tejże kroniki, na gorącym uczynku przekroczenia w nocy progów jej komnaty, jeżeli zażądano wyciągnięcia konsekwencji, a Zygmunt bez oporu pozwolił, przygotowanemu już księdzu, związać swe ręce stulą z rękami Barbary, to domyślać się można, że prócz niedotrzymanego słowa musiał tam istnieć jakiś argument, od słowa namacalnniejszy. Zobaczmy, że Barbara tejże jesieni poroni. Ale istnieją poszlaki, że początek ciąży wcześniejszy był, niż data ślubu.

Data ta nie jest dokładnie znana. Było to z końcem sierpnia albo z początkiem września. Ze zrozumiałych względów fakt narazie zatajono. Barbara pozostała przy matce. W miarę, jak wieść zaczęła krążyć, u nieprzygotowanej, a źle usposobionej opinii powstał sprzeciw, na dworze zaś rodzicielskim sama myśl o możliwości podobnego związku wywołała oburzenie. Powody tej reakcji musiały być oczywiście skomplikowane. Ale nie można wątpić, że jednym z nich, bodajże najważniejszym, była repu-

tacja Barbary, o której szerzono wieści niedwuznaczne. Pomijając paszkwile, tak ulubioną niestety broń u szlachty polskiej w różnych epokach, drastyczny wyraz opinii tej znajdujemy u dwóch przedewszystkiem współczesnych i poważnych autorów. Jednym jest wspomniany już Górski, drugim, również duchowny, Gratiani.

...Cujus nuptias aulicis quibusdam suis, qui et amoris impatientia et opum studio flagrabant, cum propter turpitudinem dissuaderet, tamen ipsi sibi dissuadere non potuit, sed ea ducta omnem turpitudinem in se transtulit, et honorem ac dignitatem suam a majoribus suis acceptam et laudem ac gloriam, qua semper ab initio floruit, obscuravit, et omnes Regni ordines in summum luctum et dolorem conjecit (Słowa Górskiego).

...Forte amissa Isabella uxore in amorem Barbarae Radgivillae Augustus illapsus erat, cui mulieri... omnium rerum, quam famae maior semper cura fuit. Prostrata pluribus pudicitia, ab iis ipsis formam, corpusque et mollem lasciviam laudantibus deductus ad eam primo rex ferebatur... Id enim vero mater, sororesque regis, haud aliter quam dedecus ingens domus, ac dehonnestamentum aversari... Quae igitur (Bona) ne honestam quidem et probam e privata domo nulum toleratura fuisset, scortum usque ad emulationem sui, nuptiasque et regium nomen, quod ipsa jam spe satis polluisset, extolli ferociter fremebat. (Słowa Gratianiego).

Jeszcze drastyczniej słowa te brzmią w przekładzie francuskim:

...Auguste était devenu amoureux de Barbe Radzivill... qui menait une vie fort déréglée... La Reine, sa mère, et les Princesses, ses soeurs, regardaient ce mariage comme un sujet de honte pour le Roi et comme un déshonneur pour la Maison royale... (La mère) était au désespoir de voir qu' une courtisane décriée osât prétendre de monter sur le trône...

Wiele w tych słowach jest prawdy, a wiele przesady, trudno osądzić. Gdy się jednak do tego doda zużytkowane przez B o g a t y ń s k i e g o raporty Bojanowskiego dla Albrechta, gdy się uwzględni niepochlebne ustępy z ujawnionej przez P o c i e c h ę korespondencji radziwiłłowskiej (spożytkowanej dotychczas tylko fragmentarycznie), gdy się stanie wobec ataków Górki, Boratyńskiego, czy Podlódowskiego i przysłucha burzy na sejmie piotrkowskim z roku 1548, — trzeba przyznać, że nie brak

istotnie podstaw nietylko do powątpiewań w wartościowość Barbary, ale i do opinii wręcz ujemnej, jakiej ostatnim wyrazem jest w tej sprawie stanowisko K o l a n k o w s k i e g o lub P o c i e c h y.

A jednak, gdy się zastanawiamy nad tem, skąd się wzięła tak powszechna w kraju przeciw tej kobiecie opozycja i gdy z tej powszechności pragniemy na drodze dedukcji wyprowadzać wnioski o niebywałych występkach Barbary, to nie zapominajmy, że jeden jedyny moment mógł w owych czasach być wystarczającym do podniesienia krzyku na całą Rzeczpospolitą. Moment, może zamało uwzględniany w ocenie przyczyn potępienia Barbary. Jest nim okoliczność, że Barbara była kochanką Zygmunta przed ślubem. Kochanka, — nałożnica, — (wszetcznica więc już przez to samo), — pragnąca zasiąść na jagiellońskim tronie! Czegoż trzeba więcej? Reszta — to już mogą być dowolne dodatki, ornamentyka.

W listopadzie tegoż roku zdecydował się Zygmunt August wybrać do rodziców celem pogodzenia ich z faktem dokonanym i zyskania aprobaty. Bawili w Piotrkowie, po dłuższem krążeniu w ucieczce przed „powietrzem“. Na czas swej nieobecności postanowił Barbarę, o której los i bezpieczeństwo drżał ustawicznie, umieścić w trudno dostępnym zameczku jej brata, Dubinkach. Tam też wyjechała 19 listopada i po całodziennej podróży przybyła w towarzystwie matki, brata i powiernika królewskiego, wspomnianego już Dowojny, który, jako uchodzący za znającego się na praktykach lekarskich, miał specjalnie czuwać nad jej zdrowiem. Rozstanie z mężem podziało na Barbarę niekorzystnie. Popadła w rozdrażnienie, wybuchła podobno płaczem, może z żalu, ale może i z gniewu. Jechała przecie jak na wygnanie, w zupełnej niepewności dalszych losów. Przytem droga była fatalna, nużąca, na przebycie siedmiu mil potrzebowano 15 godzin (od 7 rano do 10 wieczorem). Może i ciąża wpływała niekorzystnie na jej usposobienie, jak z drugiej strony wstrząsy przeżywane mogły i na ciążę wpłynąć niepomyślnie.

Nazajutrz po przybyciu do Dubinek, t. j. 20 listopada, Barbara poroniła, poczem przez cały tydzień leżała wśród objawów chorobowych. Doniósł o tem królowi szczegółowo Dowojna. Po upływie owego tygodnia pisał mianowicie, że „Jej Miłość małżonka jest za łaską Bożą dobrze zdrowa, ale żeby co miało być w tym żywocie, już o tym nie trzeba myśleć, abowiem że to Jej

Miłości rozerwało to brzemie, które śnać Jej Miłość w żywocie miała, niewymowny płacz wielki i z onego tak wielkiego płaczu częste a okrutne omgławanie“. W dzień i w nocy po kilkakroć wzywano Dowojnę na pomoc. „Bóg wie, by tak było dłużej, już bych był oszalał, bo mi się ten tydzień wydał w tej pracy za rok. Wszytkom musiał Jej Miłości tak czynić, jako więc czynim w ciężkich chorobach, a zwłaszcza *in sincopa*... Już się Jej Miłości polepszyło... dałem lekarstwo *ad purgandam matricem, ut esset promcior (sic) ad recipiendam spermatis temperiem felici Vestrae Majestatis adventu*... Już by mógł Waszę królewską Miłość Pana naszego miłościwego bezpiecznie przyrównać *nostro principi Galieno, cujus dictum: in tristitia mulier non concipiet et si conciperet inphantem (sic) abortit*. Także Wasza Królewska Mość raczył mnie nieraz mówić, że się W. K. M. nic nie raczył nadziewać (spodziewać) przed wyjechaniem Waszej K. Miłości. Tak też i jest“.

Dwa zwroty z powyższego listu zdają się dość wyraźnie na to wskazywać, że okres ciąży był stosunkowo wczesny. Dowojna mówi o brzemieniu, które Barbara „śnać“ miała w żywocie, a więc mówi o tem tak, jakby rzecz wyszła na jaw dopiero przez poronienie, czyli, że była przedtem niewidoczna, a powtórę powołuje się na słowa Zygmunta, który się narazie niczego nie spodziewał. Szczegół to ważny do oceny okresu i przyczyn poronienia, do czego niżej powrócę.

Barbara pozostawała w Dubinkach 5 miesięcy, wyczekując powrotu męża na Litwę. Z zachowania się jej tam zanotować wypada przebranie się na jakiś czas w suknie zakonne, co możemy uważać za objaw pewnego rodzaju dziwactwa, zgadzającego się z jej usposobieniem. W pierwszej połowie marca przybył małżonek do Wilna, nie uzyskawszy zgody rodziców, wkrótce zaś nadbiegła wieść o zgonie ojca, zmarłego 1 kwietnia (1548) w 82 roku życia. Bona nie omieszkła rozgłosić, że „dokonał go żal“ z powodu postępuku syna. Teraz już Zygmunt August nie zwleka z przedstawieniem Barbary na Litwie oficjalnie jako swej małżonki (17 kwietnia), poczem sam wyrusza (z końcem kwietnia) na uroczystości pogrzebowe do Krakowa. Zdaje się, że Barbara znowu była w ciąży. Wynikałoby to z listu Zygmunta Augusta, pisanego z Krakowa pod datą 2 czerwca do jej brata, w którym to liście, obok zalecenia jak największej czujności

około Barbary i rzucenia nie po raz pierwszy podejrzeń na Bonę, wyraża niezadowolenie, że niejaki Szynowski, niewiadomo jakie mający konszachty z Lutomirskim, podskarbin nadwornym, pisał mu „to wszystko, cokolwiek się tam około królowej dzieje, abowiem to co pisał, to wszystko jeszcze u Pana Boga jest w ręku...” Poleca więc Zygmunt Radziwiłłowi wziąć owego Szynowskiego na rozmowę i powściągnąć go „aby potem, ile takich rzeczy, które jeszcze *inter spem sunt collocatae*, przenoszenia ważyć nie śmiał”. List ten zaopatruje Baliński komentarzem, że „wzmianka tu jest zapewne o brzemienności Barbary, która skończyła się prędko poronieniem“, a na temże zapewne źródle opierając się przyjmuje również Przędziński, że Barbara po raz wtóry poroniła. Bliższych danych o terminie tego poronienia nie posiadamy. Jeżeli przyszło do skutku, to chyba niedługo, bo w późniejszych korespondencjach ani o niem, ani o ciąży, żadnej już wzmianki niema.

Po pogrzebie ojca (26 lipca 1548) i zwołaniu sejmu do Piotrkowa, decyduje się wreszcie Zygmunt August sprowadzić małżonkę do Polski i położyć kres jej niejasnej pozycji. W myśl tego opuszcza ona Litwę w pierwszej połowie września i zjeżdża najpierw do Radomia, potem do Nowego Miasta Korczyn, czekając sposobnej chwili na ukazanie się w stolicy. Z tego okresu znamy kilka listów Zygmunta Augusta, charakteryzujących jego troskliwość i obawy o nią. Przypominał np. jej bratu swe zarządzenia co do środków ostrożności. Przykrości, jakich doznawała widocznie ze strony „starych pań“ radził do czasu cierpliwie znosić. „Nie godzi się — jedno im folgować, śnać dla dzisiejszego czasu, pisał, którego ludzie wszystko w gorsze obracać się zwykli“. Zarazem nie radzi uczęszczać do katedry, bo „w tym kościele teraz murują i nie bardzo jest bezpiecznie tam chodzić, abowiem może się co w tem stać, albo cegła sama spadnie, albo ją też kto zrzuci na nią. Obawa niebezpieczeństwa zawsze być może, przetoż chcemy, aby Jej królewską mość raczej u św. Anny mszy słuchiwała, albo nakoniec, gdzieby Jej miłości wola była, iżby przecie w kościele bywać chciała, tedy dajcie wierzch umościć, tak, jakoby żadna suspicja szkody nie była“. Innym razem zajmuje go sprawa podawania Barbarze napojów, czy wody do picia. Przestrzega, ażeby na pokojach „białogłowy pić jej nie dawały, a zwłaszcza z kubków, abowiem jednak z szklenic łacniejby się wszystko obaczyć

mogło“. O ile to już muszą robić białogłowy, radzi upatrzeć jedną zaufaną, chociażby z niższego rodu pochodzącą, któraby miała sobie poruczone podawanie picia Barbarze. I znowu wraca do tego tematu niebawem. Zadowolony jest z zarządzenia, ażeby Barbara o ile możliwości nic nie piła między obiadem a wieczrą, na osobności. Ale tem większą nakazuje ostrożność w nocy, kiedyto „konew abo kubek z piciem będzie na stole postawion, około którego białogłowy chodzić i trząść się muszą, czem może być cokolwiek, iż nikt nie obaczy, w ono picie wrzucono, abo nasypiano, skąd jaki *casus*, czego Boże uchowaj, będzie się mógł zawsze nadziewać“. Poleca więc, by naczynie zamknięte było pod kluczem, a ten był w ręku tej samej niewiasty, o której była mowa. Jak dalece nawet w najdrobniejsze szczegóły wglądała troskliwość Zygmunta Augusta, dowodzi taki np. ustęp: „Żądamy, aby tam jego miłość tego pilnie doglądał, żeby królowa jejmość na wszem miała swą wczesność, a tego brońcie, aby jej miłość tak długo w łaźni się nie myła, gdyż to jej miłości zdrowiu szkodzi“. Tymczasem na sejmie piotrkowskim przeszła już najgorsza chwila i sytuacja zaczęła się kształtować pomyślniej. Donosi o tem z radością szwagrowi i czyni uwagę: „Bóg snadnie pokaże, z jaką chucią i życzliwością kto nam i Rzeczypospolitej służy i jako jej potrzeby przegląda. My już od kilku dni sądzimy, iż wielu ludzi to radzi widzą i z tego naszego sądzenia kontenci są“.

Z początkiem lutego (1549) połączyli się oboje małżonkowie w Nowem M. Korczynie, 13 lutego wjechali razem do Krakowa, na zapusty zaś wyjechano do Niepołomic. W korespondencji stamtąd spotykamy się po raz pierwszy z wzmiankami o cierpieniach Barbary, określanych jako objawy *kamienia*. Donosi mianowicie i ochmistrz Maciejowski o tem jej bratu („królowa Jej Mość przyjechawszy do Niepołomic na swój zwykły kamień przychorzeć raczyła“) i ona sama zawiadamia matkę o swej słabości, ręką sekretarza Koszuckiego („albowiem nas kamień ruszył, pisze, tak, iż nietylko pisać ale i ledwie leżeć możemy“). Niewiadomo, czy o tej samej sprawie, czy o innej, bo nazywanej już nie kamieniem, ale jakimś cierpieniem „żywota“, jest mowa w niespełna pół roku później. „Raczysz mi Wasza Miłość pisać — słowa z listu do matki — abym dała znać, jako się mam na swój żywot... nie mogę nic pewnego dać znać, bo się teraz mam wolę począć leczyć...“ Mimo dolegli-

wości nie zapomina Barbara o swym wyglądzie zewnętrznym i prosi przy tej sposobności, by jej matka przysłała „bielidło“.

Długi czas potem nie spotykamy żadnych skarg na zdrowie. Nie musiało ono być najgorsze, skoro Zygmunt August zamierza wybrać się z nią do Wielkopolski, a jeżeli wyjazd ten nie przyszedł do skutku, to stało się to z innych powodów. W epoce tej natomiast zaczynają się mnożyć, z różnych stron pochodzące, utyskiwania na usposobienie Barbary. Cierpkość i „fukanie się“ jej daje się podobno we znaki pannom z fraucymeru. Niejaki Skotnicki zamierza, z tego właśnie powodu, zabrać z jej dworu swą córkę. Ochmistrz Maciejowski żali się, że Barbara okazuje mu oziębłość i lekceważenie. Sekretarz Koszucki w rozpaczliwym liście błaga jej brata o interwencję i zreflektowanie jej, bo jeżeli tak dalej pójdzie, jak się rzeczy mają, to niezdolne zachowanie się Barbary odstręczy od niej wszystkich, i to w takiej chwili, kiedy stosunki zaczęły się układać pomyślnie. Zwraca on szczególnie uwagę na jej niedostępność, szukanie samotności, zamykanie się przed najbliższymi już nie godzinami, ale całymi dniami, na nieuczynność wreszcie, nie pozwalającą nikomu korzystać z jej pozycji i możliwości wywierania wpływu na małżonka, czy to chodziłoby o obsadzanie stanowisk, czy inne protekcje. Nie mamy nigdzie wzmianki, ażeby się to usposobienie poprawiało. Przypuszczalnie wiadomość o śmierci matki (w kwietniu 1550), wpłynęła na nie jeszcze niekorzystnie. Widocznie jednak czuła się w tymże czasie fizycznie jeszcze dość silną, skoro można było 6 grudnia (1549) obchodzić uroczystości jej urodziny, po odbytych szczęśliwie sejmie koronacyjnym (maj, czerwiec, lipiec 1550) wyjechać do Niepołomic na łowy i przyjęcia, a z końcem sierpnia do Wiśnicza, w gościnę do nieubłaganego niegdyś przeciwnika, a teraz już stronnika, Piotra Kmity, wojewody krakowskiego.

Mimo wszystko musimy się domyślać, że uczestniczenie w tych licznych festynach i ceremoniach nie przychodziło bez wysiłku i że nurtująca Barbarę choroba robiła zwolna postępy. Kiedy bowiem nadszedł upragniony dzień koronacji (9 grudnia 1550), miała Barbara wyrzec następujące słowa: „Do innej mnie korony Pan Niebieski powoła. Proścież go tedy za mną, aby to ziemskie berło na palmę niebieską zamienił, a miłego męża mego w żalu po mnie utulił“. Czy je zresztą wypowiedziała, czy nie, faktem jest, że w czasie koronacji przyszło do defini-

tywnego załamania się Barbary i że odtąd już się ona nie podźwignie. Zaczął się właściwy — powiedzmy ostatni — okres jej choroby, okres obłożony i powszechnie omawiany, zakończony śmiercią w dniu 8 maja 1551, t. j. w pół roku po koronacji.

Jaki był przebieg tej choroby, możemy się dowiedzieć z zachowanej współczesnej i znanej korespondencji. Są to listy Zygmunta Augusta, ochmistrza Maciejowskiego i sekretarza Koszuckiego, — wszystkie do brata Barbary, Mikołaja Radziwiłła „Rudego“. Inne źródła, jak relacje Bojanowskiego, jak wzmianki współczesnych autorów, przyczyniają się do uzupełnienia obrazu. Bojanowski np. już w styczniu 1551 donosił, że Barbara uważana jest za nieuleczalnie chorą i że może pociągnąć najdłużej do maja (szczegół znamieny!). Z początku marca pochodzi list Koszuckiego z dopiskiem na adresie: „o bardzo niebezpiecznym zdrowiu Królowej Jej Mości Barbary“. „*Bo spes admodum exigua*, — donosi on — a mamli prawdę pisać, *apud multos desperata*“ i powołując się na opinię lekarza ordynującego, znanego pod imieniem Piotra z Poznania, dodaje, że nic się na lepsze nie zmienia, przeciwnie, niebezpieczeństwo trwa. Dowiadujemy się mianowicie, że cierpienie objawiło się przedewszystkiem na „żywocie“, na którym powstała najpierw „twardość“, a potem w obrębie tej twardości uformował się wielki naciek, wypełniony treścią płynną, nazwany przez Koszuckiego bardziej z lekarska „*apostema*“, a przez Zygmunta Augusta popularnie „wrzodem“. Lekarze (bo oprócz Piotra z Poznania byli wzywani i inni, krakowscy) orzekli, że ropień trzeba przeciąć. „Wrzód jest bardzo wysoki — pisze Zygmunt w jednym z listów — i ktemu już ten wszystek wrzód tak jest zmiękczony i tak już zebrał i prawie miękučki jest, tylko aby się jeno przepuścił. A iż go przepuścić potrzeba, abowiem, gdzieby to nie było, a wczas, tedyby się tego pewnie bać trzeba, jako sami doktorowie mówią, iżby się *ropa* z tego wrzoda na wnętrze Jej Miłości nie obróciła, i tak radzą doktorowie wszyscy, aby ten wrzód *aliqua arte* był otworzon, bo za otworzeniem wrzodu, acz pod wątpieniem, jednak jest niejaka dobra, za łaską Bożą, nadzieja zdrowia, gdzieby więc ten wrzód nie był otworzon, *extremum imminere posset periculum*“. Do zabiegu jednak nie przyszło, bo t. zw. wrzód, czyli ropień, sam się otworzył (5 marca 1551). „Otworzył się za przyłożeniu plastrów“ — donosi Zyg-

munt szwagrowi, pełen dobrej nadziei. Zaklina go zarazem, by wpływem swym wymógł teraz na Barbarze posłuszeństwo dla lekarzy, do którego skłonną nie była, a od którego w takiej krytycznej chwili wszystko może zależeć. Dobrze to świadczy o trzeźwości sądu u Zygmunta, bo aczkolwiek i on nie był wolny od zabobonu i wiary w „inkantacje“, to jednak w obliczu niebezpieczeństwa nie dowierzał wyłącznie „babskim“ i czarodziejskim środkom, ku którym skłaniał się widocznie szwagier, skoro nie żałując trudu i wydatków, pozyskał na Litwie jakąś głośną znachorkę i do dyspozycji Zygmunta ją do Krakowa posłał.

Nadzieja w poprawę stanu królowej okazała się wkrótce złudna. Opierano ją głównie na tem, że z miejsca, w którym naciek się otworzył, obficie sączyła się ropa. Z tą chwilą spadała bowiem także gorączka, która, jak się okazuje, przedtem towarzyszyła chorobie. Zmienił się także wygląd brzucha, który, przedtem twardy, obecnie zaczął mięknąć. Twardość ta, zajmująca całą dolną część brzucha i sięgająca do pępka, zaczęła ustępować najpierw z lewego, potem z prawego boku. Także nogi, które były popuchły, zaczęły „stęchać“ — najpierw jedna, potem druga. Ale za to postępowało osłabienie. Chora nie mogła się już zdobyć na żaden wysiłek. Audjencja, udzielona niespodziewanemu posłańcowi Bony, która ofiarowywała przyjaźń i uznanie Barbary za synowę, spowodowała zupełne wyczerpanie. Obok miejsca pęknięcia ropnia utworzył się po krótkim czasie drugi „guzik“, ten także uległ przebicciu i z niego też ciekła ropa (barwy rudawej), gorączka wróciła. Wydzielina z przetok miała woń tak cuchnącą i wstrętną, że otoczenie znieść jej nie mogło. Nikt prócz Augusta nie mógł podobno dotrzymać Barbarze towarzystwa. To był zapewne m. i. powód, dla którego myślano jeszcze o przewiezieniu chorej do Niepołomic, — dla lepszego powietrza. Niestety — nie było już czasu na tę podróż. W dzień św. Stanisława, 8 maja, Barbara umarła. „A tak to twej miłości oznajmujemy — pisał Zygmunt nazajutrz do szwagra — jako wczora, *quae erat VIII mai*, dla ropy, która z onego wrzodu *continue fluens*, nakoniec wszystkie Jej Miłości *viscera exulcerowała*, Jej K. Miłość Panu Bogu ducha oddała“.

Zanim spróbuję wyprowadzić wnioski lekarskie z materiału, wyżej zestawionego, chciałbym rozpatrzyć te opinie, jakie o chorobie i przyczynie śmierci Barbary zarysowały się

wśród współczesnych i potomnych. Zygmunt August nie zastanawiał się nad istotą choroby. Zadowolili się rozpoznaniem objawowem „wrzodu na żywocie“, który doprowadził do uszkodzenia „wnętrznosci“ i spowodował śmierć przez wyniszczenie, wśród gorączki. Widocznie i lekarze nie podali mu żadnego innego wytłumaczenia choroby, czemu dziwić się nie można, zważywszy ówczesny stan diagnostyki. Nawiasowo zaznaczam, że K o t ł u b a j, pochwycawszy błędną nazwę wrzodu, będącą jeszcze i dziś w pojęciu laików synonimem ropnia, zmienia także jego umiejscowienie. Robiąc mianowicie z „żywota“ żołądek, podaje, że Barbara cierpiała na „wrzód żołądka“. Jest to jaskrawy przykład, jak powstają „rozpoznania“ w literaturze historycznej.

Opinia publiczna, poruszona wczesną śmiercią Barbary, dopiero po przezwyciężeniu wszelkich trudności, na tron wprowadzonej, dopatrywała się tu ręki z b r o d n i c z e j. Podejrzenie takie nie było jednak wynikiem jedynie tylko samej fantazji. Bo w wielkiej mierze przyczynił się do niego sam Zygmunt August. Jego ustawiczne podejrzenia, obawa wszelakiego rodzaju zamachów, a nadewszystko trucizny, w ślad zatem idące środki ostrożności i odpowiednie zarządzenia, — nie mogły przecież nie zwrócić powszechnej uwagi i nie wywołać komentarzy. To też niektórzy kronikarze (Bielski, Strykowski, a za nimi i późniejsi) zarejestrowali owo, rozpowszechniane w Rzeczypospolitej przypuszczenie, że Barbara została otruta za sprawą Bony. Wymieniano nawet sekretarza jej, Ludwika Monti, jako wykonawcę zbrodni. B a l i ń s k i cytuje podanie, utrzymujące się podobno wśród ludności z okolic Gostynia w Wielkopolsce, wedle którego Bona miała w zamku gostyńskim osiąść na dobrowolnej za ten czyn pokucie. Faktem jest jednak, że Zygmunt August, za życia małżonki tak podejrzliwie w stosunku do Bony usposobiony, iż nawet po wspomnianym akcie pojednania, na samą myśl o możliwości osobistego zetknięcia się małżonki ze swą matką przewidywał konieczność przyglądania się podawanemu jadłu, — po śmierci Barbary ani słowem nie uczynił nigdy aluzji do nienaturalnej przyczyny tej śmierci. Wyrażenie, użyte przez niego w jednym z późniejszych listów, kiedy wspominał o pochowaniu już dwu małżonek: „acz my nie jesteśmy tego przyczyną, ale jednak są, którzy do tego przyczynę dali“, — nie może być czem innem, jak tylko przenośnią, wskazującą na przykrości, wśród których obie małżonki żyły.

Ze stanowiska lekarskiego sprawa otrucia Barbary nie może być wogóle traktowana poważnie. Lekarz, śledzący na podstawie zachowanego materiału przebieg jej choroby, rozwijającej się przez długie miesiące i zakończonej śmiercią, wynikłą z ciężkich zmian zapalnych, wśród ropienia i gorączki, może bez żadnego wahania sprawę „otrucia“ Barbary położyć raz na zawsze między bajki.

Pewne powinowactwo z tą sprawą ma inna wersja, jakoby choroba Barbary, a w jej następstwie i śmierć, spowodowane być miały jakimiś środkami, czy zabiegami, mającymi na celu wywołanie płodności. Wersję taką podaje Gratiani, w słowach następujących: *Quod mulier, meretriciis imbuta artibus, dum assiduus medicamentis sibi conciliare partum studet, pro foetu morbum concepit, eoque absumpta interiit*. Co do tej informacji — nie można nad nią przejść do porządku dziennego. Powróć do niej poniej.

Autorowie, odrzucający możliwość otrucia, twierdzili, że Barbara zmarła na r a k a. I tu znowu nie można się dziwić, że dla choroby, która tak stosunkowo szybko zniszczyła organizm Barbary i objawiała się w sposób tak odrażający, poszukano tej właśnie nazwy. *Quae (Barbara) mox a coronatione aegrotare cum coepisset* — pisze Orzechowski — *ex diuturno labore morbi, cui Cancer nomen est, ab umbilico pube tenus affecta, aegre vitam produxit...*“ Rozpoznanie to do tego stopnia przemawia do przekonania niektórym późniejszym historykom, że nie podnoszą w tym względzie żadnych wątpliwości. Przykładem takiego stawiania kwestji jest Baliński, który przybierając ton autorytatywny, pisze dosłownie: „Lekarze krakowscy gotowali się do operacji rozcięcia zgubnego guza, który tak srogie cierpienia sprawiał Barbarze i który dziś znany jest pod nazwą raka“. Polemizując z Kondratowiczem, który raz jeszcze powracał do wersji o otruciu, Baliński podkreśla ponownie, że „podając za przyczynę śmierci Barbary chorobę raka, oparł się na najważniejszych dowodach, bo na autentycznych listach z owej epoki pozostałych“. Nie potrzeba wykazywać, że tego rodzaju stanowisko nie wytrzymuje krytyki, bo nie jest tu miarodajną mniejsza czy większa autentyczność źródeł, ale fachowość lub nefachowość tego, kto wnioski z nich wyciąga. Wśród nefachowej opinji często można się spotkać z mniemaniem, że rak jest chorobą ogólną. Pomijam tu oczy-

wiecie problemat predyspozycji początkowej i końcowe wyniszczenie całego ustroju. Chcę natomiast podkreślić, że dla lekarza najważniejszym w danym razie zagadnieniem jest umiejscowienie raka. Tego pytania Baliński sobie nie zadał, bo zadać nie umiał. Prawdopodobnie wyrażenie „guz“, które zresztą sam sobie urobił, dało mu najwięcej do myślenia. Rak bowiem także bywa guzem. Rak wywołuje także owrzodzenia czyli ubytki. I znowu łatwa konfuzja: wrzód a owrzodzenie, sprawy z punktu widzenia lekarskiego prawie diametralnie przeciwne, jeżeli t. zw. „wrzodem“ jest *de facto* ropień, jak to było u Barbary, nie mający z procesem „owrzodzeniowym“ nic wspólnego. Jakież narzędzie u Barbary mógł, jeśli o to chodzi, być dotknięty rakiem? Istnieją co prawda u kobiet raki bardzo cuchnące. Są to raki macicy. Ale nie przebiegają one w ten sposób. Wywołują wyniszczenie, ale wyniszczenie bez gorączki, która u królowej była wynikiem zapalnego nacieku i ropienia. Cuchnące wycieki przy raku macicy nie wydostają się na zewnątrz przez powłoki brzuszne. Mają one inną drogę. Ograniczając się do tych kilku uwag kładę raka Barbary obok otrucia, pomiędzy domysły, nie wchodzące w rachubę.

W najnowszych czasach wypłynęła inna, trzecia koncepcja: *syfiliś*. Złożyły się na nią relacje Bojanowskiego i ujawnione niedawno listy radziwiłłowskie. Bojanowski jeszcze przed koronacją donosił Albrechtowi, że Barbara cierpi na „francę“. W styczniu zaś 1551 pisał: *Nostra coronata porro ita decumbit, ut omnes constanter affirmare non dubitent, eam ex hoc tam foetido tamque illa digno morbo convalescere non posse*. Z marca tegoż roku pochodzi list Radziwiłła „Czarnego“ do „Rudego“ z następującą uwagą: „Jako mi W. Mość piszesz, aby doktorom natrącić *de morbo gallico*, jakoś mi to W. Mość w Krakowie odkryć raczył, nie wiem jako o tym przez listy pisać *esset tutum*, byłoby to *multis manifestum*; mnie się zda, ponieważ się to tak zamilczało, już tego nie spominać dla wiele rzeczy nowych, któreby w ludzką rozmowę przyszły, słysząc *hunc tale casum*; bych tam (w Krakowie) był, mógłby się obyczaj znaleźć jako o tem z medyki mówić, ale teraz nie zda mi się nic innego, jedno zamilczeć, prosząc Pana Boga, aby Ten leczyć raczył sam w niedostatku ratunku ludzkiego“. Cóż z powyższego wynika? Najpierw co do Bojanowskiego, to, jak już Bogatyński przestrzegł, relacje jego należy przyjmować ostrożnie. Wiadomo przytem,

że dworzanin ten był dla Barbary usposobiony niekorzystnie. Mówiąc o chorobie „francuskiej“ powtarza zresztą pogłoski jedynie, bo nie odwołuje się do niczyjego zdania autorytatywnego. Ale i sąd braterski nie opiera się na opinii miarodajnej, — przeciwnie: jest przed lekarzami zatajony! Jeżeli nawet rozpoznanie ówczesnych lekarzy nie byłoby dziś dla nas wystarczające, zwłaszcza, że pojęcie kiły nie było jeszcze dostatecznie ustalone i obok rzeczywistych objawów tej choroby obejmowało i inne cierpienia, — to cóż za wartość „rozpoznawczą“ mogą mieć informacje w rodzaju powyższych! Efektowny zwrot Bojanowskiego o chorobie, jakiej Barbara jest „godną“, a zarazem (oczywiście) cuchnącej, — odpowiada ówczesnej mentalności. Skoro zresztą raz zarzucono Barbarze wszeteczeństwo, to już logicznem następstwem tego było podejrzenie, że każdy objaw chorobowy u niej jest wyrazem kiły. Z takim wnioskowaniem spotykamy się nieraz i dziś jeszcze wśród szerokiej opinii. Oczywiście niemniej bezkrytycznie postąpiłby lekarz dzisiejszy, któryby u Barbary usiłował wykluczyć czyto syfilis, czy jedną z chorób wenerycznych wogóle. Możemy tylko powiedzieć, że żaden szczegół nie upoważnia nas do takiego rozpoznania. Nie posiadamy zaś, dotychczas przynajmniej, metody, któraby umożliwiła dociekania w tym względzie na podstawie badania znalezionych szczątków. Nie przesądzając wszakże, czy Barbara była w swem życiu dotknięta chorobą weneryczną, kiłą w szczególności, możemy z całą stanowczością wykluczyć u niej śmierć z powodu kiły. Choroba ta miała wprawdzie z końcem XV i z początkiem XVI wieku charakter bardzo złośliwy i ostry, jakiego już dziś nie spotykamy, ale gdyby nawet Barbara żyła była w tym okresie, objawy występujące u niej nie dadzą się żadną miarą pod tę postać chorobową podciągnąć.

Cóż to zatem była za choroba, na którą ona zapadła i której uległa? Powiedzmy odrazu: była to choroba kobieca. Mogę tu tylko całkiem krótko streścić moje stanowisko w tej sprawie, przeznaczając szczegółowy wywód lekarski dla forum fachowo-lekarskiego.

Rzucającym się w oczy objawem chorobowym u Barbary był wysięk ropny w jamie brzusznej, który przebił powłoki brzuszne i wydostał się na zewnątrz. Wysięk spowodował najpierw jednolite stwardnienie w całej dolnej połowie brzucha, od kości łonowej w górę, aż do pępka. Zczasem na powłokach

brzusznym, w obrębie nacieku zaznaczyły się pokolei dwa miejsca wyniosłe, wykazujące t. zw. chełbotanie, w tych miejscach nastąpiło przebicie i potworzyły się t. zw. przetoki, któremi wyciekała cuchnąca ropa. Procesowi towarzyszyła gorączka, opadająca, to podnosząca się, zależnie od łatwiejszego lub trudniejszego odpływu ropy. Następstwem odpływu ropy było też zmniejszanie się lub znikanie wspomnianego stwardnienia brzucha, które było wyrazem napięcia powłok, wywołanego nagromadzoną w głębi treścią zapalną. Treść ta miała swe źródło w sprawie zapalnej, toczącej się w miednicy małej, około macicy, był to bowiem t. zw. wysięk okołomaciczny. Pomijam tu różniczkowanie z innymi możliwościami, które odrzuciłem. Nie mogę jednak pominąć odpowiedzi na pytanie, czy w historii choroby Barbary możemy znaleźć wytłumaczenie powstania takiego wysięku, czyli eksudatu. Otóż najpierw wiemy, że Barbara przynajmniej raz poroniła. Nad możliwymi, względnie przypuszczalnymi powodami tego poronienia, również nie będę się tu zatrzymywał. Zaznaczę tylko nawiasowo, że przeciw kiłowej przyczynie poronienia przemawia wczesny, jak się zdaje, okres ciąży, w którym ono do skutku przyszło. Po poronieniu, bez względu na jego przyczynę, mogła się wywiązać infekcyjna sprawa zapalna i mógł już wtedy powstać wysięk, którego resztki mogły w przyszłości, pod wpływem jakiejś nowej infekcji czy szkodliwości, stać się zarzewiem gwałtownego zaostrzenia i następstw, jakieśmy widzieli. Wysięki okołomaciczne zwykły powodować, z początku zwłaszcza, wielkie bóle. Nie jest wykluczone, że ten powód miały owe bóle, przypisywane „kamieniowi”, kamieniowi może rzekomemu, bo prócz wzmianki o bólach, nie przekazano nam żadnych innych z tego okresu objawów. Nietylko poronienie mogło być zawiązkiem śmiertelnego cierpienia Barbary. Wchodzą tu w rachubę procesy infekcyjne innego pochodzenia, nie wykluczając gonokoków, jakkolwiek one właśnie nie powodują zazwyczaj następstw tak fatalnych. Wreszcie musimy sobie przypomnieć wersję, podaną przez Gratianiego. Jeżeli u Barbary istotnie stosowano jakieś leki na wywołanie płodności, to o ileby to były zabiegi lokalne, stosowane na części rodne, mogły one wywołać uszkodzenie nabłonka, a wtedy wrota dla wszelkich infekcyj są otwarte. Wiemy, że do takich zabiegów należało np. wkładanie do pochwy woreczka, napełnionego rozmarynem...

Tak czy inaczej, choroba Barbary, spowodowana infekcją zawinioną czy niezawinioną, wyszła z narządu rodnego, wywołała początkowo sprawę stosunkowo zlokalizowaną, objawiającą się bólami, potem cuchnącemi odchodami (bo miała je Barbara już na dłuższy czas przed powstaniem przetok na brzuchu); sprawa ta zaczęła się szerzyć, objęła miednicę małą i jej otrzewną, wytworzyła przetoki, pociągnęła za sobą ogólny stan septyczny, którego objawem m. i. były przypuszczalne zakrzepy żyłne infekcyjne w nogach, uszkodziła serce, krew i wyniszczyła cały ustrój.

Taki przebieg częstej stosunkowo choroby kobiecej był nawet na owe czasy (przy ówczesnym poziomie higieny i ówczesnym stanie nauki i sztuki lekarskiej) czemś niezwykłym. Tem szersze było pole do domysłów. Cóż więc prostszego jak to, że o młodej kobiecie, której ludzie — słusznie czy niesłusznie — mieli niejedno do zarzucenia, która nie mogła donosić płodu, od której szerzyła się zła woń chorobliwych odchodów macicznych, a potem jeszcze przenikliwsza woń pękających „wrzodów“ — zaczęto poszeptywać: „zarażona“ — to „morbus gallicus“! Było to przecież nietylko imię choroby, ale i piętno zarazem. Długo jeszcze, w medycynie nawet, pokutował termin: „*Syphilis insontium*“.

SEKCJA II.

SEKCJA II.

HISTORJA PRAWA

STANISŁAW KUTRZEBA

Charakter prawny związku Litwy z Polską 1385—1569

Połączenie Litwy z Polską określać się zwykło jako unję; nie zajęto się jednak bliżej zbadaniem charakteru prawnego tego połączenia aż omal do końca XIX stulecia. Pierwszym, który temu zagadnieniu poświęcił specjalne rozważania w kilku rozprawach (1890—1894), był Anatol Lewicki; w szczególności zajął się on określeniem stosunku prawnopaiństwowego Litwy do Polski od aktu krewskiego z r. 1385 do aktów wydanych w r. 1401 w Wilnie i Radomiu. Postawił tezę, iż połączenie to miało charakter nie unji, ale inkorporacji¹⁾. Następnie omawiał te kwestje cały szereg uczonych, a to Koneczny (1893), Prochaska (1897, 1914), Hruszewskij (1907), Balzer (1923, 1921), Kutrzeba (1914), Halecki (1918, 1919), Jakubowski (1920), Smolka (1920), Kolankowski (1930), Zakrzewski (1930), Pfitzner (1930), wreszcie Adamus (1934), który szczegółowemu rozbirowi poddał poprzednie konstrukcje dotyczące się okresu 1385—1401. Przeważnie sięgali ci autorzy dalej, do unji z r. 1413, dwaj z nich — Kutrzeba (1914) i Halecki (1930) — ujęli w swoich pracach całość zagadnienia stosunku prawnego Litwy do Polski po rok 1569, pierwszy wyłącznie z prawnej, drugi głównie z politycznej strony je oświecając. Do pogłębienia ujęcia przyczyniły się ogłoszone w tym samym czasie prace o pojęciu *Corona Regni Poloniae* (Balzer 1920), oraz o charakterze lenna w odniesieniu do stosunków polskich (Werminghoff 1913 i Vetulani 1930). Nadto przy-

¹⁾ Przed nim o inkorporacji mówili bez bliższego uzasadnienia Daniłowicz (1862) i Koneczny (1889).

były dwa ważne dla tej sprawy wydawnictwa „Akta unji Polski z Litwą 1385—1791” (Kutrzeba — Semkowicz, 1932, = A U) i „Kodeks dyplomatyczny katedry i diecezji wileńskiej” (t. I z. 1, Fijałek — Semkowicz, 1932, = K K W), które przyniosły częściowo nowy materiał, a co do aktów już znanych podały wiele tekstów lepszych, krytycznie zbadanych.

W takich warunkach można przeprowadzić z nadzieją na ściślejsze wyniki rewizję dotychczasowych poglądów na te kwestje, bardzo trudne do ujęcia prawnego.

I. Stosunek Litwy do Polski w latach 1385—1401. Niema już wątpliwości co do charakteru aktu krewskiego z r. 1385, iż zawiera on zobowiązania warunkowe, przyjęte przez Jagiełłę na wypadek, jeśli zostanie wybrany królem polskim; co się tyczy stosunku Litwy do Polski w latach 1385—1401, można uważać za *communis opinio*, że użyte w akcie krewskim wyrażenie: *terras ... Lithuaniae et Russiae Coronae Regni Poloniae perpetuo applicare*, nie mające ścisłej prawniczej treści, rozumiano jako zobowiązanie do inkorporacji. Nie jest rozstrzygniętą kwestja, czy Jagiełło po koronacji na króla polskiego wydał osobny dokument inkorporacyjny. Gdy zaś pojawiła się tymczasem teza (Vetula ni), że w ówczesnej teorii prawnej także terytorja lenne traktowano jako inkorporowane (t. zw. inkorporacja pośrednia: coprawda — tak tę kwestję ujęto dopiero w aktach z r. 1466 co do Prus zakonnych), postawiono pytanie (Adamus), czy inkorporacja po roku 1385 była bezpośrednią, t. j. iż Litwa stawała się częścią składową Korony, bezpośrednio zarządzaną, czy też tylko pośrednią, t. j. iż rządził tam osobny książę z władzą monarszą (nie urzędnika-namiestnika), zależny od króla polskiego. Innemi słowy — chodzi o stanowisko prawne Skirgiełły oraz Witolda w pierwszym okresie jego rządów (do r. 1398 czy 1401). Nie ulega już wątpliwości, iż książęta litewscy, posiadający księstwa, zostali podporządkowani po roku 1386 bezpośrednio Koronie Polskiej; stwierdzają to dokumenty homagjalne bez żadnej wątpliwości (*oboedire et servire, fidelitatis constantiam observare* i t. d., AU nr. 13, 16—26); ten ich stosunek podległości uznano ostatnio (Adamus) jako główny argument za inkorporacją bezpośrednią tego terytorjum, które podległe było bezpośrednio Jagielle. Za tem jednak świadczy jeszcze silniej to, co już po-

przednio podniesiono (K u t r z e b a), iż akta monarsze na tem terytorjum wykonywał po roku 1386 wyłącznie Jagiełło; wywody w tym kierunku można obecnie jeszcze uzupełnić. Wyłącznie Jagiełło występuje jako wystawca przywileju ziemskiego z r. 1387, wydaje statuty określające stanowisko prawne władz kościelnych (KKW nr. 15 i 16) i wogóle katolików (nr. 6), uposaża ziemią książęcą biskupstwa (nr. 1), kapitułę i kościoły (nr. 9, 17, 19; pomijam znane tylko w regestach), wydaje przywileje immunitetowe (nr. 24) i na lokację miast (Wilno 1387, Brześć 1390). Dokumenty te, choć na obszarze ziem litewskich wystawiane, wychodziły *per manus* urzędników kancelarii polskiej (np. przywilej ziemski z 1387 r., KKW nr. 1, 6, 9, 17). Ani Skirgiełło ani Witold (początkowo) takich aktów książęcych nie wydawali sami, ani obok Jagiełły nie są jako współdziałający wymieniani. Zmienia się to dopiero później, mianowicie w r. 1397 zostaje po raz pierwszy nadanie uczynione łącznie przez Jagiełłę i Witolda (KKW nr. 30), w tymże roku (nr. 31) dają łącznie Jagiełło i Witold pozwolenie na erekcję klasztoru, a w r. 1398 wyboru biskupa dokonywa kapituła wileńska za zgodą ich obu (nr. 34). Pierwszy akt monarszy (nadanie ziemi), wydany wyłącznie przez samego Witolda, wystawiony został nie wcześniej (o ile dotąd wiemy), jak 3 kwietnia 1399 (nr. 36).

Takiemu też pojęciu inkorporacji bezpośredniej odpowiada wyrażenie przywileju ziemskiego z r. 1387, zestawiające tę Litwę z innemi ziemiami Polski.

W zakresie stosunków z zagranicą nie miał też Skirgiełło możności decyzji; zawieranie traktatów z państwami ościennymi należało do Jagiełły (K u t r z e b a).

Niedawno podniesiono kwestję bardzo ważną (A d a m u s): w wojnie z Zakonem znajduje się w tym okresie tylko Litwa, nie Polska, która z nim ma pokój wieczysty, zawarty jeszcze w r. 1343. Nie ulega wątpliwości, iż to jest sprzeczne z pojęciem inkorporacji; wytłumaczyć to należy jednak tem, iż Polska z Zakonem wojny nie pragnęła (opór Jadwigi), godzono się więc na przeciąganie stanu poprzedniego, choć już sprzecznego z nową sytuacją prawną.

Ziemie litewskie, inkorporowane bezpośrednio, weszły więc w skład *Corona Regni Poloniae*. Ale terytorja, tworzące Koronę, miały dwojaki charakter: jedne ziemie posiadały pełne prawa

(Małopolska, Wielkopolska, Sieradz, Łęczyca, Kujawy), inne, choć inkorporowane, miały jednak odrębny ustrój, jak ziemie t. zw. ruskie (lwowska, przemyska, sanocka i t. d.), w stosunku do których był król polski *dominus et haeres*. Ziemie litewsko-ruskie, które nie stanowiły odrębnych księstw, weszły w skład Korony w tym drugim charakterze, t. j. z pozostawieniem im pewnych odrębności; Jagiełło tytułuje się w tym czasie jako *Litvaniae princeps supremus* (np. KKW nr. 1, 6, 9, 17, i t. d.), ale w dokumentach ruskich jako: litewski, ruski i innych ziem pan (nr. 15, 16). Koronie zaś i jego władcy podlegali wprost książęta zależni, tak na terytorjum polskim, jak i litewscy.

II. U n j a z r. 1401. Jak określić stosunek prawny ziem litewskich do Polski, ujęty w aktach z r. 1401? Tytulatura nie rozwiązuje tej kwestji (A d a m u s). Pod uwagę wziąć należy z jednej strony wyrażenia, określające stanowisko prawne Witolda, z drugiej te zmiany, które odtąd występują (a właściwie już nieco wcześniej, gdyż akta z r. 1401 sankcjonują stosunek faktycznie istniejący od r. 1399 lub nawet 1398). Według aktów z 1401 r. Jagiełło Witolda *in partem sollicitudinis assumpsit*, dał mu *supremum principatum terrarum suarum Lithuaniae et caeterorum dominiorum suorum ducatus de manu sua i loco sui in eisdem statuit*. Wyrażenie *in partem sollicitudinis* wzięte jest z prawa kościelnego; odnajdujemy je w *Corpus iuris canonici*, mianowicie w dekreście Gracjana (c. 11, C. II, qu. 6, z dekretu Grzegorza IV z r. 833) i w dekretach Grzegorza IX (c. 4, X, 1, 8, z dekretu Innocentego III). Użyto tego wyrażenia przy określeniu stanowiska biskupów w stosunku do papieża, iż są *vocati in partem sollicitudinis, non in plenitudine potestatis*. Wyrażenie więc świadczy ono o podporządkowaniu Witolda Jagiello, który ma pełnię władzy, gdy Witold tylko jest *in loco* Jagiello.

Jednakże mimo to ma Witold posiadać *supremum principatum*. Co przez to rozumieć należy? Jak już zwrócono uwagę niejednokrotnie, od roku 1400 książęta dzielnicowi litewscy podlegali bezpośrednio Witoldowi (AU nr. 36, 40—43); zobowiązywali się oni, iż po śmierci Witolda nie będą szukać innych gospodarów mimo Jagiello i Korony Polskiej; *a contrario* zatem ich hospodarem miał być Witold do swej śmierci. Sądzę, iż to podporządkowanie jest też wyrażone w aktach zasadniczych z r. 1401, mianowicie, że przez *terrae suae Lithuaniae* rozu-

miano oddane Witoldowi ziemie, bezpośrednio dotąd zarządzane przez Jagiełłę, a dzielnice książęce określono przez *caetera dominia sua ducatus*.

Zmienia się więc konstrukcja prawno-państwowa Polski. Po roku 1401 konstrukcja jest taka:

1) *Corona*, której podporządkowane są też na terytorjum dawnym Polski bezpośrednio księstwa, jak mazowieckie, ruskie i t. d.,

2) ziemie litewskie i ruskie, w których Witold otrzymał *principatum supremum* jako podporządkowany Koronie i

3) księstwa litewskie, podporządkowane bezpośrednio Witoldowi a tylko pośrednio przez niego Koronie.

Kiedy przed rokiem 1401 były tylko dwa szczeble: Korona i książęta podporządkowani (lenna według typu zachodniego lub litewskiego), po r. 1401 są trzy szczeble — ale tylko na obszarze ziem litewsko-ruskich. Kiedy też przed rokiem 1401 na równi stał Skirgiełło z innymi książętami litewskimi (np. gdy ich w r. 1387 jako świadków dokumenty wymieniają, KKW nr. 1, 7), to Witold po roku 1401 już wyraźnie się odcina od wszystkich innych książąt litewskich.

Jakież więc są atrybucje Witolda? Otóż wprost przeciwnie, niż w okresie po roku 1386, on wykonywa władzę *monarcha* na terytorjum jemu bezpośrednio oddanem, i to tak, że wogóle *wyklucza* zupełnie Jagiełłę od udziału. Z całego tego okresu (1401—1430) jest tylko jeden akt wspólnie wydany — akt horodelski z r. 1413 (*Kutrzeba*), zawierający modyfikację stosunku ziem litewskich do Polski, ale przede wszystkim będący przywilejem ziemskim. Zresztą wszystkie akta rządowe wychodziły tylko od Witolda. Tyczy się to tak lat 1401—1413, jak i okresu po unji horodelskiej do śmierci Witolda 1413—1430.

Pozostaje do rozpatrzenia druga niejako strona kompetencji Witolda — w zakresie stosunków międzynarodowych. Tu napotyka się na trudności w konstrukcji uprawnień. Dwukrotnie Witold uznaje ograniczenia w tym względzie. W dokumencie z 1403 (AU nr. 45) przyrzeka, iż nie zawrze z Zakonem *nullas uniones, ligas seu concordias ... sine scitu, voluntate, consensu pariter et mandato eiusdem domini Wladisłai regis Poloniae*; z tego brzmienia jednak *a contrario* wynika, iż może zawierać takie umowy z innymi. W dokumencie z r. 1404 (AU nr. 46) unieważnia wszelkie *ligas, inscriptiones et concordias*,

jeśli jakie zawarł na niekorzyść (*dampnum, periculum aut contemptum*) Jagiełły z kimkolwiek i zobowiązuje się, iż *nullum hominem, cum quibus foederati sumus et uniti*, nie wyniesie ponad króla *favoribus, subsidiis et quibuscumque praerogativis*, oraz że nie ma *umquam contra ipsum esse*. Wynika więc z tego, iż 1) tylko z Zakonem nie może zawierać umów bez zgody Jagiełły, 2) z innymi może, byle nie przeciw Jagielle. I rzeczywiście widzimy, że zgodnie z temi zobowiązaniami postępuje w stosunku do Zakonu np. w latach 1403, 1411, 1422 (Kutrzeba).

Jeśli by więc przyjąć teorię, iż także księstwa lenne (według typu niemieckiego i polskiego) są inkorporowane, trzeba przyjąć, iż i po roku 1401 utrzymuje się inkorporacja Litwy, ale pośrednia. Jednakże akta z r. 1401 nie mówią o inkorporacji, nie używają też określenia, że to lenno, nawet nie używają wyrażeń na obowiązki lenne wskazujących.

Z pojęciem inkorporacji takim, jak się dziś ją pojmuje, oczywiście pogodzić się to nie da. Stosunek ten według dzisiejszych pojęć w latach 1401—1430 bliższy jest pojęciu unji osobistej — jak zwyczajnie tę unję się określa w dzisiejszej teorii: połączenie przypadkowe lub trwałe dwóch państw, zachowujących swoją udzielnność bez wspólności innych instytucyj, więc nie według definicji Jellinka (przyjętej przez Balzera), który z nią jest w literaturze prawniczej zupełnie osamotniony. Oba państwa mają jedną głowę: Jagiełłę, mają odrębny cały zarząd wewnętrzny i odrębne stosunki międzynarodowe, tylko oczywiście między sobą utrzymują przyjaźń; od czystej unji osobistej jednak odbiega ten stosunek pod tym względem, iż ten wspólny władca, Jagiełło, rządzi bezpośrednio tylko w Polsce, zaś na Litwie tylko pośrednio, przez zastępcę *loco sui* dopuszczanego *in partem sollicitudinis*, faktycznie tylko nominalnie. Oczywiście dla oceny tego stanu rzeczy nie mogą wchodzić w rachubę fakta świadomego łamania tego związku z chęcią rozbicia go.

Oceniając charakter prawny tego związku na gruncie średniowiecznych pojęć o inkorporacji — i stosunku zależności (lennym) — należałoby przede wszystkim zbadać, w jakiej mierze lennik (typu zachodniego lenna czy lenna polsko-litewskiego) mógł w zakresie stosunków międzynarodowych postępować swobodnie; to jest jeszcze zagadnienie do opracowania.

III. Unje w latach 1413—1440. Nie wchodzi tu w rozbiór przepisów aktów horodelskich z r. 1413, które miały na celu zbliżenie szlachty i bojarów (adopeja do herbów), gdyż sprawa ta rozpatrzoną już została dostatecznie, ani artykułów aktu Jagiełły i Witolda, mających charakter przywileju dla bojarów. Ograniczam się tylko do postanowień, dotyczących się związku tych ziem. Jagiełło nosi w tym okresie tytuł: *Lithuaniae princeps supremus*, Witold: *magnus dux*, więc niższy. O połączeniu mowa jest w wyrazach, wskazujących — w przeciwieństwie do aktów z 1401 r. — wyraźnie na stosunek inkorporacji, tak co do przeszłości, mianowicie gdy Jagiełło obejmował tron Polski (*appropriavimus, incorporavimus, coniunximus, univimus, adiunximus, confoederavimus*), jak i w chwili wydania aktu: *praedicto Regno Poloniae iterum et de novo incorporamus, adiungimus, confoederamus et perpetue annectimus*. Litwini obowiązani są *fidelitatem et debitam ac christianicam fidei constantiam ... tenere et servare* wobec Jagiełły i Witolda, jak jest zobowiązana szlachta polska wobec swego króla. Nowością jest to, iż gdy w r. 1401 przewidywano istnienie osobnego wielkiego księcia tylko na czas życia Witolda, w aktach z r. 1413 przewiduje się jako stałą instytucję, z ustanowienia ze strony króla polskiego: *post mortem ... Witoldi ... nullam habebunt aut eligent pro magno principe et domino Litwaniae, nisi quem rex Poloniae vel ipsius successores cum consilio praetorum et baronum Poloniae et terrarum Litwaniae duxerint eligendos, statuendos et locandos*.

W aktach z lat 1432—1434, potwierdzonych w latach 1439—1440 (AU nr. 55, 58—61, 66, 67), niema tych wyrażań, wskazujących na inkorporację; nawiązują one do aktów z r. 1401, w szczególności wracają do określenia, iż Jagiełło dopuszcza Zygmunta *in partem sollicitudinis* i że po jego śmierci *magnus ducatus* wraca (*debent ... devolvi*) do Jagiełły i jego sukcesorów; dodano, iż Jagiełło zatrzymuje *pro se et suis successoribus* tytuł: *supremi principatus Lithwaniae, quo uti consuevit*, i że Zygmunt ma Jagiełłę: *tenere et honorare sicut dominum et fratrem nostrum seniore*m, więc z omijaniem wyrażań, wskazujących na stosunek lenny. Jakkolwiek przewiduje się w tych aktach powrót tych ziem po śmierci Zygmunta do Jagiełły lub jego następców, jednakże w innym ustępie przewiduje się możliwość, iż będzie ustanowiony znowu wielki książę na Litwie z wyboru

obu stron (*seu duci magno per utramque partem pro tempore eligendo*), któremu podlegać będą książęta litewscy. Wyraźnie tu już stwierdzone, iż ma być ten wielki książę wybierany.

W praktyce nadawał temu wielkiemu księciu król polski władzę (określa się to przez *intronisare, investire*, ob. AU nr. 54) przez pierścień lub miecz (Kutrzeba); przez te symbole na Zachodzie nadawano wyższe lenna (Królestwa, Herzogthümer).

Stosunek więc prawny, o ile chodzi o charakter połączenia od roku 1401 do roku 1440, nie uległ zasadniczo zmianie.

Król polski wykonywa jednak władzę bezpośrednio tylko w obrębie Polski, na Litwie pośrednio przez wielkiego księcia, któremu podlegają książęta litewscy. To już podkreśla rozróżnienie obu terytoriów. Utrwalenie się zwyczaju i uznanie go, że wielkiego księcia wybiera czynnik społeczny, tem bardziej to rozróżnienie pogłębia. Przeciwstawia się też *Regnum Poloniae* i *Magnus Ducatus Lithuaniae* (akt Zygmunta z 1437 r., AU nr. 63).

IV. Stosunek prawny w latach 1440—1569. Wybór w r. 1440 przez Litwinów na wielkiego księcia Kazimierza, który nie starał się o intronizację ze strony króla polskiego, faktycznie zerwał wszelką łączność prawnopañstwową Polski z Litwą do objęcia tronu polskiego przez Kazimierza. Litwa nie uznawała poprzednich aktów ze względu właśnie na wyrażenia, wskazujące na inkorporację; do zawarcia nowego związku nie doszło (Prochaska przeciw Lewickiemu, Ulanowski, Kutrzeba, Halecki, Kolankowski; akta z r. 1446, AU nr. 68 i 69, w pierwszym z nich mowa tylko o unji). Od r. 1447 do r. 1492 Polska i Litwa znajdują się w rękach jednego władcy, Kazimierza; jest to czysta unja osobista (inaczej tylko Balzer). W r. 1492 znowu stosunek zerwany. Polska jednak jednostronnie stoi na stanowisku obowiązywania dawnych aktów (zobowiązanie króla z r. 1456, że nie użyje pieczęci polskiej do zmiany aktów Władysława i Witolda, AU nr. 70, wzywanie Litwinów w r. 1492, by przybyli na elekcję, używanie przez Jana Olbrachta tytułatury *princeps supremus* i t. d.).

Akta z r. 1499 (AU nr. 71—76) mają charakter tylko przymierza (*intelligentia, confoederatio, liga, unio, foedus, inscrip-*

tiones — coniuncti, colligati et confoederati). T. zw. unja mielnicka (*inscriptiones et foedera, confoederationes, unio*, AU nr. 77—83) nie doszła do skutku, gdyż nie uzyskała zatwierdzenia ze strony rady litewskiej; dlatego też nie wydrukował jej Łaski w statucie z r. 1506 (*K u t r z e b a*; inaczej tylko *H a l e c k i*). Od r. 1501 znowu tylko unja osobista, do roku 1569.

JAN ADAMUS

O prawno-państwowym stosunku Litwy do Polski

Obraz prawnej strony historii unji polsko-litewskiej wypadł w dawniejszej literaturze niezmiernie jednostajnie i nauka nie umiała uchwycić istoty przemian prawno-państwowego stosunku Litwy do Polski w czasach do unji lubelskiej. Zaslęgę rozpoczęcia badań nad stroną prawną unji ma historyk polityczny A. Lewicki, jeden z nielicznych uczonych polskich, zajmujących się pod koniec w. XIX historją Litwy. Postawił on w r. 1892 swą teorię początkowej inkorporacji (ma on pewnych prekursorów: Lelewel, Daniłowicz). Teoria ta przyjmowała się w nauce bardzo wolno i tak jeszcze „dyskusja ustrojowa” stała pod znakiem dylematu: unja personalna czy realna? Gdy zaś wreszcie historycy prawa skierowali się do badań nad unją, przejęto teorię Lewickiego bez poddania jej dokładniejszemu sprawdzeniu. Tak wolne tempo jej przyjmowania, jak i niedość krytyczne, może nawet pośpieszne przyjęcie było skutkiem tej samej przyczyny: minimalnego zainteresowania w nauce polskiej owego czasu dla wszystkiego, co miało coś wspólnego z Litwą. Drugą zaś przyczyną było jednostronne nastawienie naszej nauki od czasów szkoły krakowskiej na ustrój społeczny z małym stosunkowo zainteresowaniem dla ustroju państwowego. Dopiero rocznica horodelska powoduje ukazanie się prawie równoczesne prac o unji pióra naszych dwu czołowych historyków ustroju. Poglądy obu są nieledwie diametralnie przeciwne. Balzer w krótkim odczycie, później częściowo rozbudowanym, czyni z inkorporacji nie tylko główny wątek dziejów unji, ale też dopatruje się jej prawie przez cały ciąg dziejów unji: r. 1386—1398—1401 inkorporacja zupełna (teoria Lewickiego), 1401—1499 inkor-

poracja pośrednia z podległością odbudowanego państwa litewskiego Polsce, 1501 aż do unji lubelskiej i nawet do rozbiorów znowu inkorporacja (a właściwie zespolenie w jedno państwo na zasadzie równorzędności). Obszerna praca Kutrzeby, oparta o prace przygotowawcze do *Aktów unji* i dokładną analizę aktów, widzi również inkorporację na początku (Lewicki), jak i na końcu, lecz dopiero w r. 1791. Pomiedzy temi dwoma inkorporacjami mamy do czynienia tylko z unją personalną (1401—1440, 1447—1492, 1501—1569) lub realną (1569—1791) albo też jedynie z sojuszem. Jak widzimy, poglądy Balzera i Kutrzeby stanowią jakby tezę i antytezę. Syntezę budował Halecki, który dla czasów 1386—1440 poszedł za Balzerem, 1440—1501 za Kutrzebą, a potem znowu za Balzerem, z odpowiedniem zmodyfikowaniem teoryj obu swych poprzedników. Ta synteza cieszy się w nauce dość znacznem powodzeniem i nie bez racji poczyna kandydować do roli *communis opinio* (i ja też za nią naogół idę). Dzieje się to przedewszystkiem dzięki temu, że poglądy Balzera i Kutrzeby objawiają pewne cechy jednostronności. Dlatego też kontrowersji owej nie można uznać za załatwioną. Od ogłoszenia obu prac upłynęło tyle lat, ile swego czasu było potrzeba dla przyjęcia się w nauce teorii Lewickiego. Działają nadal te same przyczyny, chociażby o częściowo odmiennem nasileniu, a mianowicie słabe nadal zainteresowanie w nauce polskiej ustrojem Litwy, a także ustrojem państwowym wogóle. W dodatku pewnie wojna i jej skutki przeszkodziły przeniesieniu się na teren unji polsko-litewskiej dawniejszej, tak żywej i owocnej, jak nieledwie w szczęśliwszych naukach zachodnich, dyskusji na temat *Corona Regni*, kwestji mającej tyle stycznych punktów z problemami unji. Dyskusja o Koronie Polskiej przerwała się zbyt gwałtownie i w niej również pozostawiono niezadowolone ostatecznie rozmaite kwestje sporne o wielkiej doniosłości.

Dalsze spostrzeżenie wstępne to występująca czasami skłonność do konstrukcyj, które nazwałbym szkolnemi. T. zw. szkolne przykłady w teoretycznych naukach prawno-społecznych są to formy historyczne szczególnie jasne, dobitnie uwypuklające pewne teoretyczne przeciwstawienia i odróżnienia. W tego typu kształtach nie można zamknąć całego życia historycznego z jego nieskończonem bogactwem kombinacyj pewnych zasadniczych elementów. Jeżeli zatem rozpatrujemy elekcyjność w zbyt sztyw-

nym dylemacie: dziedziczność lub elekcyjność, i nie uwzględniamy różnych form mieszanych, które pozwalam sobie nazwać „dziedziczną elekcyjnością“, to musimy dojść do rezultatów mniej lub też więcej mylnych. Nie znaczy to, bym nie doceniał znaczenia dobrej teorii dla badań historycznych, bym nie doceniał znaczenia analizy teoretycznej kształtów historycznie danych. Chciałbym tylko zaznaczyć, że błędem będzie spodziewanie się zawsze kształtów teoretycznie czystych. Takich form nieledwie w ciągu całych dziejów unji polsko-litewskiej nie znajdziemy. Historia unji to stopniowe i zarazem coraz wyraźniejsze realizowanie jednej podstawowej idei: programu inkorporacji. Im wszakże czasy bardziej odległe, tem więcej przeszkód spotyka ów program i rzeczywistość bardziej oddala się od teoretycznej czystości założenia.

Początek unji (1386—1401) jest dzisiaj powszechnie rozpatrywany pod kątem wyłącznie teorii inkorporacji właściwej, bezpośredniej, powodującej zanik państwowości litewskiej. Teoria Lewickiego nawet niezbyt została rozbudowana w międzyczasie. Tymczasem mamy do czynienia z dwoma szeregami faktów, z których jeden przemawia wprawdzie za inkorporacją, ale drugi jej przeczy. Szereg, przemawiający za inkorporacją, nie zawiera faktów, któreby przemawiały za zanikiem państwowości litewskiej. Jedno tylko dość zawikłane rozumowanie, podane w formie najbardziej rozwiniętej przez Balzera, a oparte o interpretację aktów homagjalnych książąt litewskich, zdaje się wieść do wniosku, iż federacja litewska została rozwiązana. Rozumowanie to nie jest słuszne, skoro wiemy dość konkretnie, iż federacja ta nie została rozwiązana. Natomiast przeciw tezie o zlikwidowaniu państwowości litewskiej przemawiają inne fakty. Jest to przede wszystkim fakt, że dawna Litwa ciągle stanowi osobnego kontrahenta na polu międzynarodowym, zwłaszcza zaś wyraźnie odróżnia stanowisko Litwy od Polski cały olbrzymi łańcuch wiadomości i dokumentów prawnych, dotyczący wojny Litwy z Zakonem oraz prób pokojowych. Dalszym faktem przemawiającym przeciw inkorporacji jest fakt, iż Polska miała dwóch władców, a Litwa wprawdzie miała jednego z władców Polski, ale tylko jednego. Nie znamy aktów władczych Jadwigi na Litwie. Jej tytuł litewski, używany zresztą tylko do r. 1396, nie pozwala na żadne pewne wnioski. Ale za to pewne jest, że pokój imieniem Litwy

ma zawrzeć z Krzyżakami tylko sam Jagiełło; co więcej odróżnia się przy rozejmach jego stanowisko w Polsce od stanowiska na Litwie (i to także w aktach wystawianych ze strony Jagiełły). Fakt wreszcie, że aktu inkorporacyjnego nie wystawiono, mówi też coś sam za siebie.

Pogodzenie owych dwu szeregów faktów ze sobą stanowi kwestję odrębną. Wyjaśnienie, iż zamiary miały się z rzeczywistością, czy też że wola obu kontrahentów nie była jednokowa, nie wyjaśnia kwestji prawnej. Jeżeliby udało się przeprowadzić zasadnicze cechy charakterystyczne inkorporacji, to pomimo niezrealizowania wszelkich dalej idących planów mielibyśmy do czynienia przecież z inkorporacją. Jeżeli zaś tych podstawowych cech nie zdołano przeprowadzić, to sam czysty zamiar inkorporacji (zresztą hipotetyczny) nie decyduje i inkorporacji niema. Otóż o tem, by dawne państwo litewskie przestało być państwem, poprostu nie można mówić, skoro cała dawna federacja litewska, *terrae Lithuaniae et Russiae*, prowadziła we własnem imieniu i jako osobny podmiot prawa międzynarodowego wojnę. Z tego wszakże nie wynika, by jakaś inkorporacja, nieprowadząca do zaniku państwowości litewskiej, nie miała wejść w życie. Nie należy wszakże domagać się koniecznie jakiegoś kształtu dobrze znanego, stosunek ten mógł być poprostu *sui generis*, czemś wyjątkowem, bo stworzonem wyjątkowemi okolicznościami. Forma ta polegałaby na tem, że Litwa, nie przestając być nadal państwem, miała za władcę jednego z władców Polski, przyczem wszakże nie była to prosta unja, lecz Litwa była podległa, podporządkowana Koronie Polskiej, wskutek czego można było mówić o inkorporacji w szerszem znaczeniu słowa. Wykrycie dążeń wszystkich czynników, które na wytworzenie się owego kształtu miały jakiś wpływ, miałoby duże znaczenie dla pełnego zrozumienia owego kształtu; ale należy to już do historii politycznej, w zakresie której jeszcze niewszystko widocznie jest jasne, skoro ostatnio tak ciekawe fakty, podnoszące znaczenie osobistości Jagiełły, mógł odkryć w swej ostatniej pracy K o l a n k o w s k i.

Od r. 1401 następuje niewątpliwie pewna zmiana. Przedewszystkiem zachodzi pytanie, kto jest teraz władcą Litwy? Panującą opinią jest, że jest nim Witold. Jednakże K u t r z e b a, chociaż nie wypowiada tego całkiem wyraźnie, jest widocznie innego zapatrywania. O unji personalnej nie mogłoby być mowy,

gdyby władcą Litwy nie był Jagiełło. I istotnie problem ten nie jest tak prosty. Już poprzednie stanowisko Skirgiełły i w latach 1392—1401 Witolda zbliżało się do stanowiska władcy, nawet stopniowo coraz bardziej. Ale w r. 1401 na drodze owej ewolucji zrobiono krok znaczniejszy. Witold przyjmuje od książąt dzielnicowych hołdy, ale po jego śmierci będą oni obowiązani do wierności wobec Korony Polskiej. Witold nie posiada jednak samoistnego stanowiska, gdyż otrzymuje je z rąk Jagiełły, który go przyjął *in partem sollicitudinis suae*, Witold spełnia swą władzę *loco suo* lub też *de manu sua*. Nie jest to wszakże władza jedynie zastępcy taka, jaką widzimy u Skirgiełły lub Witolda przed r. 1401. *In partem sollicitudinis assumere* może też oznaczać stosunek lenny. W stosunku lennym też mamy do czynienia z dwoma, nierównymi władcami, z dwoma niejako własnościami. Najwyraźniej występuje to po śmierci Witolda: tytuł oficjalny Zygmunta Kiejstutowicza, *magnus dux*, posiada już chyba określone znaczenie władcy Litwy (t. j. obecnie już *Magnus Ducatus Lithuaniae*), władcą Litwy jest już chyba nikt inny, jak Zygmunt, a przecież pojawiają się znowu wyrażenia *in partem sollicitudinis assumpsit* i t. p. Co więcej, nikt inny, jak K u t r z e b a, zwrócił słusznie uwagę na formalności inwestytury na rzecz Zygmunta. Wreszcie pojawiają się nadal wyrażenie *incorporare*, na co słusznie zwrócił uwagę K o l a n k o w s k i. Wydaje mi się zatem, że stosunek Litwy do Polski w latach 1401—1440 nie jest niczem innym, jak tylko stosunkiem lennym. Nie stawiam nawet ograniczenia żadnego i nie mówię, że stosunek ten zbliża się tylko do stosunku lennego, gdyż mojem zdaniem, którego tutaj nie mogę szerzej wywieść, stosunek ten jest bardziej lenny, niż uznany powszechnie za lenny stosunek Mazowsza do Polski (por. o tem uwagi V e t u l a n i e g o).

Z chwilą wyboru Kazimierza Jagiellończyka na wielkiego księcia bez zgody i inwestytury ze strony króla Polski stosunek ten ulega zasadniczej przemianie. Nie zmienia w tem nic fakt, iż Polska tej zmiany nie chciała uznać, iż Warneńczyk a potem Olbracht zaznaczali swe tradycyjne pretensje przez używanie starego tytułu Jagiełły. Nie trzeba było do tej zmiany żadnego dokumentu, gdyż pewne fakta mają dostatecznie niedwuznaczne znaczenie prawotwórcze precedensu. Zasługą K u t r z e b y jest zwrócenie uwagi na te fakty, ale występują one w całej swej

plastyczności dopiero w razie przyjęcia, że poprzednio Litwa była lennem Polski. Pod tym względem nawet uważam poglądy tego uczonego za niedość konsekwentne.

Że dokumenty z r. 1501 nie były niczem innem, jak projektami, wykazał mojem zdaniem niezbiecie K u t r z e b a. Jedną tylko zrobiłbym tutaj uwagę: oto projekt ten zmierzał do pełnej inkorporacji Litwy, a raczej (z powodu drażliwości Litwy na tym punkcie) do stworzenia jednego państwa z obu dotychczasowych państw (*unum et indivisum ac indifferens corpus*, co w średniowiecznej filozofii oznacza tyle, co jedno państwo, — średniowieczna teoria organiczna państwa; por. np. r. 1392 o Złotorji i Bobrownikach, *que quidem sunt de corpore sepedicti Regni Polonie*, R a c z y ń s k i str. 79).

Przechodzimy do unji lubelskiej. Że mamy w niej do czynienia z inkorporacją, nie wątpi cała nauka (nawet Ł a p p o). Stanowisko K u t r z e b y jest tutaj całkowicie odosobnione. Że mamy tu do czynienia z jednym państwem, powiada już sama unja lubelska, skoro mówi o jednym odtąd ciele. Gwoli chęci, by to się stało *sine praejudicio utriusque dominii*, nie użyto tam wprost wyrażenia „inkorporacja“. Nie trzeba by też osobno wykazywać, że inkorporacja Podlasia, Wołynia i Kijowszczyzny była tylko dokładniejsza i ściślejsza, ale nie czemś istotnie, zasadniczo różnem od inkorporacji Litwy. Dalsze postanowienia są tylko rozwinięciem tego zasadniczego postanowienia: wspólny król, obierany wspólnie i raz jeden tylko koronowany, równoczesna konfirmacja praw obu posłów państwa, przysięgi urzędników litewskich na rzecz Korony, wspólność polityki zagranicznej, wspólne sejmy, zrównanie szlachty litewskiej z polską co do wolności od ceł, wspólność monety i zniesienie ograniczeń Polaków na Litwie. Pozostał Litwie jedynie czczy tytuł, osobne prawo sądowe, centralne urzędy, osobna administracja, wojsko i skarb, rzeczy przy osobistych rządach wspólnego monarchy nieistotne (osobny skarb i wojsko miały wszak później nawet sejmiki). Później to jeszcze dalej rozbudowywano, n. p. III-ci statut litewski postanawia, że wywołańcy polscy nie mają być chowani w Wielkiem Księstwie Litewskiem, a natomiast konstytucja z r. 1589 postanawia podobnie o wywołańcach litewskich w Koronie. *Coaequatio iurium* wszędzie wprowadza na całą Litwie polski język urzędowy.

Poglądy Łappy, wypowiedane od lat z wytrwałością godną lepszej sprawy, idą w kierunku idei, jakoby stosunek owej inkorporacji miał ulec zmianie w r. 1588 wzgl. 1697. Motywacja wszakże tych poglądów nie należy do udanych. że mamy ciągle nadal do czynienia z jednym państwem, świadczy chociażby fakt, że ustanowienie wspólnego dla obu połów rządu Rady Nieustającej, nie stanowi bynajmniej epoki. Jest to tylko jeszcze jeden dalszy krok na drodze jednolitości wspólnego państwa. Takim samym krokiem dalszym jest wreszcie konstytucja 3-go maja, która znosi resztki odrębności ustrojowych Litwy, a nie stanowi aktu międzynarodowego, znoszącego dotychczas istniejącą państwowość.

WINCENTY HRYSZKIEWICZ

Rola ziem białoruskich w unjach polsko-litewskich

W czasach zawarcia unji krewskiej (1385/86 r.) Wielkie Księstwo Litewskie nie przedstawiało jednolitej całości pod względem etnicznym. Litwa etnograficzna stanowiła wyraźną mniejszość w stosunku do reszty ziem Wielkiego Księstwa. Tę resztę tworzyły ziemie, znane w historii pod ogólną nazwą Rusi — używaną bardzo często na określenie wszystkich Słowian Wschodnich. W czasach dzisiejszych termin Ruś nie wystarczy do bliższego określenia wspomnianych ziem wobec wyraźnego podziału Wschodnich Słowian na Białorusinów, Ukraińców i Wielkorusów. Wyodrębnienie się tych trzech narodowości pod względem językowym i politycznym sięga czasów, że tak powiem, przedlitewskich, to też uważam za celowe odniesienie nazwy ziemie białoruskie do czasów unji krewskiej w stosunku do wszystkich ziem, które dzisiaj zamieszkują Białorusini.

Oczywiście, dzisiejsze granice etnograficzne ziem białoruskich nie pokrywają się z ówczesnymi: z biegiem wieków zmieniły się one na korzyść lub niekorzyść Białorusinów. Mimo to zmiany te nie poszły tak daleko, by poszczególne ziemie historyczne utraciły zupełnie swój pierwotny charakter etniczny.

Do ziem białoruskich w Wielkim Księstwie Litewskim należałoby więc zaliczyć w Litwie właściwej:

1) Ruś Czarną — położoną w lewym dorzeczu Niemna — z Grodnem, Wołkowyskiem, Słonimem i Zdzitowem;

2) Ruś Litewską (idąc za Lubawskim), t. zn. ziemie położone nad środkowym Dnieprem, Sożem, Berezyną oraz dolną Prypiecią. Z tych ziem składało się księstwo Mińskie i później utworzone księstwo Mścisławskie oraz tak zwane włości nadnieprzańskie: Świsłocz, Luboszany, Bobrujsk, Propojsk, Czersk, Horwał, Reczyca, Brahin, Mozyr i Bieczyc;

3) Ziemię Brzeską — z Bielskiem, Mielnikiem, Drohiczynem, Brześciem, Kobryniem i Kamieńcem;

4) Polesie — z Turowem, Pińskiem, Śluckiem i Kleckiem.

Do białoruskich ziem-aneksów należało księstwo Połockie, Witebskie i najpóźniej przyłączone księstwo Smoleńskie. Księstwa te później przekształcone zostały w województwa tejże nazwy. Mimo to — pod względem prawno-administracyjnym oraz społeczno-gospodarczym miały one szeroką autonomję; niektórzy historycy uważają je za jednostki autonomiczne, inni zaś za ziemie samodzielne, sfederowane z Wielkim Księstwem. Autonomja ziem-aneksów opierała się na miejscowym ustroju, wytworzonym w ciągu kilkunastowiecznego samodzielnego życia politycznego, nienaruszonego przez centralną władzę W. Księstwa Litewskiego w myśl dążeń społeczeństw tych ziem do zachowania wszystkiego *po starinie*.

Zachowanie *stariny* w białoruskich ziemiach - aneksach, a częściowo i białoruskich ziemiach Litwy Właściwej, miało głębokie przyczyny. Ziemie te oddawna zamieszkiwali przodkowie narodu białoruskiego, mianowicie plemiona wschodnio-słowiańskie: Krywiczów, Dregowiczów, Radymiczów i częściowo Siewierzan. Już w czasach najdawniejszych ziemie te stanowią całość terytorjalną — do czego przyczynia się podobieństwo klimatyczne, geograficzne i przyrodnicze. Łączność etnograficzna ujawniła się już w okresie organizacji plemiennej, a tem bardziej w czasach tworzenia się organizmów politycznych. Już wtenczas zaczął wyodrębniać się wspólny dla tych plemion język, obyczaje, ustrój — zaczęła się tworzyć odrębna od innych narodowość białoruska. Plemiona białoruskie stworzyły trzy samodzielne księstwa: Połockie, Smoleńskie i Turowsko-Pińskie. Główną treścią ich dziejów była walka z Kijowem o samodzielność, prowadzona z niejednostajnem dla każdego z nich powodzeniem. Przoduje wśród nich Połock. On to stacza wiekową walkę z Kijowem, po której uniezależnia się. Za nim idzie Smoleńsk, który za rządów Rościsławiczów tworzy mocne Wielkie Ks. Smoleńskie. Księstwo Turowsko-Pińskie kroczy w ślady swych sąsiadów, lecz nie osiąga tak pomyślnych wyników, gdyż jest znacznie słabsze oraz ma inne warunki geograficzne i polityczne.

Księstwa białoruskie nie mogły jednak utrzymać swej samodzielności wobec niebezpieczeństw zewnętrznych, gdyż były

bardzo osłabione wewnętrznie. Przyczynił się do tego ustrój dzielnicowy. Był on bardziej sztywny od kijowskiego, gdyż — np. w ziemi Połockiej — książęta nie zmieniali swych dzielnic na lepsze i wyższe według kolejności i starszeństwa, jak to było na Rusi Kijowskiej, lecz otrzymywali udziały na stałe. Skutkiem tego rozdrobnienie szło bardzo daleko, a przytem związek pomiędzy książętami stawał się coraz bardziej luźnym. Poza tem udziały (*prygorody*) miały swoje miejscowe wiece, które chciały rządzić się bez względu na Połock. Stąd odśrodkowe dążenia dzielnic - *prygorodow*.

Przy takim rozdrobnieniu ziemi nie trzeba było wielkiej siły, by częściami ją podbić. To też korzystają z tego Litwini i będąc jeszcze w kolebce organizacji politycznej, zaczynają w ten lub inny sposób opanowywać ziemie białoruskie. Już za Mendoga w skład W. Księstwa Litewskiego wchodziła Ruś Czarna, a za Gedymina i Olgierda Polesie, Ruś Litewska oraz księstwa Połockie i Witebskie, a nieco później i ks. Smoleńskie. Do tego dochodziły jeszcze ziemie ukraińskie: Wołyń i Kijowszczyzna.

W końcu wieku XIV ziemie białoruskie miały ogromną przewagę nad Litwą etnograficzną. Obszar tych ziem — razem z Wołyniem i Kijowszczyzną obejmował prawie $\frac{9}{10}$ całego terytorjum Wielkiego Księstwa. Ziemie białoruskie wyprzedziły Litwę etnograficzną o przeszło trzy wieki samodzielnego życia politycznego, zdołały więc wytworzyć swoje instytucje i urządzenia państwowo - administracyjne, kulturalne oraz społeczne i gospodarcze. Nic dziwnego więc, że ziemie te musiały odegrać poważną rolę w budowie państwa litewskiego. Ł a p p o uważa, że organizacja wojskowa ziem ruskich była wzorem dla wojsk litewskich. Twierdzi również, że organizacja miast, budowa grodów i twierdz, załogi, administracja, system podatkowy — wszystko to było przyjmowane stąd przez powstający do życia młody państwowy organizm litewski i, krzyżując się z pierwiastkami rdzennie litewskimi przenikało do centrum organizacji państwowej i rozpowszechniało się po terytorjum całego państwa. Jak daleko sięgały na Litwę wpływy ruskie — ściślej białoruskie — szczególnie w sprawach wojskowych, społecznych i gospodarczych, w nauce nie ustalono. Wiadomem jest jednak, że wpływy te były bardzo znaczne. Język białoruski, który niebawem stał się językiem urzędowym w całym państwie, kultura,

obyczaje znalazły stałe miejsce na dworze wielkoksiążęcym, a stąd przenikały do wyższych warstw litewskich i chętnie były przez nie przyswajane. Wyznanie prawosławne ziem białoruskich również wywiera swój wpływ na wyższe sfery litewskie. Książęta litewscy, osiadli na włościach białoruskich, przyjmują prawosławie, a nie brak mu miejsca i na dworze wielkoksiążęcym. Za książętami idą panowie i bojarzy litewscy, którzy w ten lub inny sposób znaleźli się na ziemiach białoruskich.

Mały, stojący na pierwotnym stopniu kultury, chociaż wojowniczy i zadzierzysty szczep litewski, nie mógł też fizycznie opanować ogromnego obszaru ziem białoruskich, które trafiły pod zwierzchnią władzę książąt litewskich. Stała temu na przeszkodzie zarówno wyższość kulturalna Białorusinów, jak i rozwinięta organizacja prawno-administracyjna, społeczna i gospodarcza oraz tradycje samodzielnego życia politycznego ziem białoruskich. Pozostający znacznie w tyle w tych dziedzinach Litwini, nie mogli się w niczem tu przeciwstawić. Znowuż mechanicznie przyłączone do Litwy ziemie białoruskie w razie sprzyjającej koniunktury politycznej mogły z łatwością oderwać się od W. Księstwa. Wszystko to zmuszało Litwinów iść na ustępstwa w postaci zachowania *stariny* oraz wprowadzenia federalistycznego systemu rządzenia w stosunku do poszczególnych ziem W. Księstwa.

Ze względu na te ustępstwa żywioł białoruski chętnie uznawał zwierzchnictwo wielkiego księcia litewskiego, tem bardziej, że przez to był zabezpieczony od napadów tatarskich i innych. W tych warunkach czuł się on jak u siebie w domu, a W. Księstwo Litewskie uważał za swoje państwo. Poczucie to znajdowało obiektywne podstawy w polityce wschodniej wielkich książąt, którzy w dalszym ciągu dążyli do opanowania wszystkich ziem ruskich, uważając je za swoje dziedzictwo.

Wszystko to powodowało wzmaganie się procesu asymilacji szczepu litewskiego przez żywioł białoruski, nadając państwu białoruski charakter. To zaś pociągało za sobą zlewanie się wyższej warstwy litewskiej z wyższą warstwą białoruską i zmuszało do dzielenia się z tą ostatnią przodującym stanowiskiem w rządzeniu państwem. Było to, oczywiście, w sprzeczności z aspiracjami rządzących czynników litewskich. Nie mogąc przeciwstawić się mocniejszemu liczebnie oraz wyższemu kulturalnie żywiołowi białoruskiemu, musieli Litwini albo ulec całkowitemu

zasymilowaniu przez ten żywioł, albo w walce z nim szukać oparcia nazewnątrż.

W swojej polityce wschodniej Litwa miała rywala w osobie Moskwy, która, chociaż nie zdecydowała się jeszcze na otwartą walkę o ziemie ruskie, to jednak wyraźnie dążyła do wcześniejszego lub późniejszego opanowania tych ziem.

Angażowanie się Litwy w polityce wschodniej wyzyskiwał również Zakon, dążąc do podbicia ziem rdzennie litewskich.

Przy objęciu stolca wielkoksiążęcego przez Jagiełłę sytuacja stawiała się tem drażliwszą, że polityka wschodnia zaczęła się załamywać. Smoleńsk za nic nie chciał ulec W. Księstwu Litewskiemu, a Połock z księciem Andrzejem na czele oderwał się i przyjął lenno Zakonu. Niebezpieczny to był przykład dla reszty ziem białoruskich w W. Księstwie.

W tych warunkach przed Jagiełłą stanęła alternatywa: poświęcić rodzimą Litwę żywiołowi białoruskiemu i oddać zachodnią część jej Zakonowi, albo znaleźć odpowiedniego aljanta celem opanowania ziem białoruskich i ruskich wogóle. W wybrnięciu z tej alternatywy dopomogła Jagielle polska propozycja unji. Nic dziwnego też, że propozycję tę przyjmuje bez większych zastrzeżeń, idąc nawet na inkorporację wszystkich ziem W. Księstwa Litewskiego do Korony.

Ziemie białoruskie nie brały bezpośredniego udziału w zawarciu unji 1385/86 r., aczkolwiek sam fakt wchodzenia tych ziem w skład W. Księstwa stał się jedną z głównych przyczyn jej zaistnienia. W unji 1385/86 r. znaleźli Litwini obronę przed asymilacją przez żywioł białoruski, co stworzyło precedens do szukania na tej drodze wyjścia z podobnych sytuacji, gdyby powstały w przyszłości.

Istniały, oczywiście, i inne przyczyny unji. Nie zatrzymuję się jednak nad nimi, gdyż nie należy to do mojego zadania.

Ziemie białoruskie nie brały bezpośredniego udziału w akcie krewskim, nieznacznie były reprezentowane przy zawarciu unji 1401 r. i zupełnie zostały zignorowane przez unję horodelską. Przywileje zaś, związane z tą ostatnią, zabezpieczały pierwszorzędne stanowisko w rządzeniu państwem bojarstwu litewskiemu, a bojarstwo ziem białoruskich spychały na stanowisko drugorzędne, pozostawiając im tylko sprawy lokalne.

Jak ustosunkowały się ziemie białoruskie do unji?

Stosunek ten ma swoją historję, którą podzieliłbym na dwa

okresy: pierwszy można nazwać arystokratycznym — gdyż w tym okresie rzecznikiem ziem białoruskich w sprawach unji jest arystokracja, — drugi nazwałbym bojarским, ewentualnie szlacheckim, w tym okresie bowiem decyduje wola szlachty. Pierwszy okres cechuje wrogi stosunek do unji, dochodzący aż do wyraźnego jej zwalczania; w drugim okresie występuje stosunek wręcz odwrotny: szlachta ziem białoruskich nie tylko przychylnie ustosunkowuje się do unji, ale domaga się jej i gotowa jest zwalczać wszystkie przeszkody na drodze do niej.

Zwalczanie unji przez arystokrację białorską odbywa się jednocześnie z walką żywiołu białoruskiego o równorzędne (o ile nie nadrzędne) stanowisko w państwie z uprzywilejowaniem bojarstwem litewskim — zarówno w pierwszym, jak i w drugim okresie. Unja z Polską bowiem i związany z nią chrzest Litwy według obrządku rzymskiego rozsadza organizm państwowy, kopie przepaść polityczną pomiędzy pierwiastkiem litewskim i białoruskim, wznieca walkę narodowościową i religijną. Po unji horodelskiej żywioł białoruski nie czuje się już w W. Księstwie Litewskim jak u siebie w domu. To też w przewidywaniu skutków unji podtrzymują kniaziowie i bojarstwo białoruskie Witolda w walce z Jagiełłą i z unją, a gdy ten zawiódł, popierają Świdrygiełłę przeciwko niemu. Za panowania Witolda, kiedy ten książę wywalcza sobie naczelne stanowisko i obejmuje rządy w W. Księstwie — niezadowolenie pod jego mocną ręką nie może uzewnętrznić się. Ale po jego śmierci występuje z podwojoną siłą, tak że pociąga nawet za sobą Litwinów. Wystąpienie to doprowadza do zerwania unji przez wybór Świdrygiełły na wielkiego księcia oraz do zdobycia czasowej przewagi w państwie przez czynniki białoruskie i ruskie wogóle. To znowu zmusza Litwinów do szukania oparcia w Polsce i do nowej unji.

Tak zapatruje się na powstanie Świdrygiełły nauka rosyjska. Nauka polska odrzuca ruski charakter narodowo-religijny tego powstania, podnosi natomiast momenty osobistej ambicji Zygmunta i Świdrygiełły, jak również momenty prawno-terytorjalne (Halecki), które, mojem zdaniem, nie wykluczają momentów narodowych.

Walka żywiołu ruskiego o swoje prawa po stronie Świdrygiełły kończy się jednak niepowodzeniem. Świdrygiełło nie był przedstawicielem całej Rusi, lecz opierał się tylko na ruskiej arystokracji. Dlatego powstanie jego, jako ruch kniaziów i pa-

nów ruskich, nie objął całej warstwy bojarskiej, a tem bardziej prostego ludu. W tem tkwi właśnie przyczyna jego niepowodzenia (H r u s z e w s k i).

Reakcja ziem białoruskich, związana z powstaniem Świdrygiełły, nie doprowadziła do upragnionego celu. Przyniosła tylko nieznaczne ustępstwa kniaziom ruskim oraz częściowe zrównanie w prawach bojarstwa ruskiego z szlachtą litewską, płynące z przywileju 1434 r. Od tego jednak czasu następuje uspokojenie, o ile pominąć konspiracje i zaburzenia kniaziów, gdyż po upadku Świdrygiełły jedność wszystkich ziem ruskich rozluźnia się, a arystokracja ruska im dalej tem bardziej traci na znaczeniu na Litwie.

Za panowania Kazimierza Jagiellończyka powstaje kryzys unji, trwający aż do początku w. XVI. W tym też okresie odbywają się wewnętrzne przeobrażenia w W. Księstwie Litewskim. Równocześnie wzrasta władza panów litewskich. Z początku regencyjna, a potem wszechwładna rada wielkksiążęca spoczywa w rękach Litwinów. Oczywiście, tak wielki sukces zawdzięczali Litwini unjom z Polską i związanem z nią protegowaniem katolików.

Ziemie białoruskie w dalszym ciągu zostają od rządzenia państwem odsunięte. Punkt ciężkości w W. Księstwie Litewskim ostatecznie przenosi się na żywioł litewski, który, niezależnie od faktycznego stanu unji, bądź co bądź grawitował ku Polsce. W związku z tem rozłam wewnętrzny w W. Księstwie Litewskim trwa w dalszym ciągu. Panowie litewscy tracą zrozumienie polityki wschodniej, ich zainteresowania w tym kierunku ograniczają się do linii obronnej. Dla nich, w ich walce z żywiołem białoruskim, jak i wogóle ruskim — było nawet niebezpiecznem angażowanie Litwy w tym kierunku oraz pomnażanie ziem ruskich. Żywioł białoruski w walce swej z uprzywilejowanymi panami litewskimi — w rozgoryczeniu na nich — zaczyna spoglądać w stronę Moskwy — twierdzy prawosławia, spodziewając się stamtąd pomocy. Wpływy Moskwy na ziemie białoruskie wzrastają. I tu znowu ze względu na ziemie białoruskie czynią Litwini w XVI w. ustępstwa w kierunku unji.

W tym wieku na arenę dziejową W. Księstwa Litewskiego występuje czynnik szlachecki, który i na ziemiach białoruskich przychodzi do wielkiego znaczenia, w związku z reformami 60-tych lat XVI w. Jak zaznaczyłem wyżej, szlachta białoruska

zajmuje zupełnie inne stanowisko względem unji, niż arystokracja, i daje przez to początek drugiemu okresowi w historii stosunków ziem białoruskich do niej. Wzmacniając swe społeczne stanowisko dzięki unjom i przywilejom z nich płynącym oraz dzięki częstszemu obcowaniu z wyżej stojącą co do uprawnień szlachtą polską, — staje się bojarstwo białoruskie ważnym czynnikiem społecznym w W. Księstwie Litewskim — przytem świadomym swoich praw i obowiązków. Przewlekłe wojny inflanckie, kładące cały ciężar ich prowadzenia przedewszystkiem na barki tej warstwy, rujnują ją materialnie i zmuszają do szukania wyjścia w unji. Przez unję bowiem część obowiązku wojkowego spadnie i na pospolite ruszenie polskie, co może przyspieszyć zakończenie wojny — a przytem unja ma przynieść bojarstwu wszystkie uprawnienia szlachty polskiej. To też mimo silnej opozycji panów litewskich, którym chodziło o utrzymanie chociaż pozornej samodzielności W. Księstwa Litewskiego ze względów egoistycznych, dochodzi w r. 1569 do zawarcia unji realnej Litwy z Polską.

STEFAN EHRENKREUTZ

Zagadnienie wpływu prawa rzymskiego na statuty litewskie

Pomnikiem chwały prawodawczej narodu litewskiego nazywa Ignacy Daniłowicz w r. 1834 statut litewski¹⁾. W r. 1931 Stanisław Estreicher oświadcza, że najważniejszym dziełem ustawodawczym, na jakie się zdobyła kultura prawnicza w Polsce XVI stulecia jest niewątpliwie statut litewski w kilku jego redakcjach (1529, 1566, 1588)²⁾.

Jak wiadomo, w szeregu prac statuty litewskie określane są jako pomnik prawa litewsko-białoruskiego, litewsko-ruskiego, a nawet zaliczono je do pomników prawa ukraińskiego, nie mówiąc już o próbach wtłaczania ich w ramy prawa ruskiego, rozumianego jako prawo rosyjskie. Nie będę tu przytaczał podstaw, na jakich poglądy te się opierały, jak również nie będę dotykał zaznaczonego w słowach prof. Estreichera związku statutów litewskich z kulturą prawniczą w Polsce, tematy te bowiem znalazły szerokie omówienie w literaturze naukowej. Podkreślę natomiast, że dwie przytoczone powyżej opinie, oddzielone od siebie upływem blisko stulecia, są niezmiernie charakterystycznym świadectwem ustosunkowania się świata naukowego do wartości wewnętrznej statutów.

Niesłabnące hołdy, od lat tylu statutom składane, kazałyby przypuszczać, że statuty te zostały już wszechstronnie opracowane i przynajmniej zasadnicze zagadnienia, wypływające z ich treści, uległy rozwiązaniu. Wejrzenie w literaturę, czę-

¹⁾ *Historischer Blick auf die lithauische Gesetzgebung* (Derpater Jahrbücher, 1834, str. 481); przekład polski w Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych w r. 1837.

²⁾ Kultura prawnicza w Polsce XVI w., s. 33.

ściowo lub w całości statutom poświęconą, poucza nas o czym innym, a autorowie prac z tego zakresu nieustannie to podnoszą.

Prof. Kutrzeba w referacie, wygłoszonym na zjeździe historyków polskich w Poznaniu w r. 1925, w następujący sposób ustalił zadania nauki historii prawa: 1) przede wszystkim musi ona zebrać materiał, t. j. opanować źródła prawa, 2) dalszy etap nauki historii prawa stanowi opracowywanie materiału, by dać przedstawienie całości rozwoju prawa dla każdego narodu z osobna, 3) wreszcie trzecie stadium pracy stanowi konstrukcja prawnicza; zadaniem jej jest ujęcie istoty prawnej tych instytucyj, oraz wykazanie powodów ewolucji prawnej; dla konstrukcji prawniczej jest rzeczą konieczną używanie metody porównawczej.

Gdybyśmy, idąc za temi wskazaniem, chcieli wykreślić drogi badania statutów litewskich, jako odbicia historii prawa W. Ks. Litewskiego w XVI stuleciu, to należałoby dążyć: 1) do ustalenia poprawnych tekstów statutów i uszeregowania ich w sposób właściwy celem umożliwienia należytego z nich korzystania, jak również do zestawienia źródeł, które przy opracowywaniu poszczególnych zagadnień należy mieć na uwadze, 2) do opracowania materiału zawartego w statutach, polegającego na przedstawieniu instytucyj prawnych, spotykanych w statutach, w ich historycznym rozwoju, 3) do oparcia na szerokiej podstawie porównawczej tego opracowania, wskazania z jakich źródeł przy formułowaniu statutów korzystano, oraz analogij, jakie między postanowieniami statutów a prawami innych narodów zachodzą.

Badania nad statutami prowadzone są we wszystkich wskazanych kierunkach. Spełnienie jednak drugiego i trzeciego zadania jest ściśle uzależnione od postępu prac nad pierwszym. Zrozumienie tego nie od dzisiaj znalazło swój wyraz w badaniach, podjętych nad zewnętrzną stroną statutów, szeregowaniem rękopisów i druków statutów, wyjaśnianiem rozbieżności w ich tekstach, ustalaniem pochodzenia poszczególnych artykułów i postanowień statutowych. Łączyło się z tem gromadzenie materiałów z innych źródeł, mogących przyczynić się do wyjaśnienia powstania i treści statutów. Praca ta musi być kontynuowana ze względu na szereg punktów dotychczas niewyjaśnionych. Obok tego wciąż jest aktualną sprawą ponownego wydania statutów, zwłaszcza pierwszego, ze względu na braki, ja-

kie znajdujemy w wydaniu dotychczasowem. Równorzędnie z pracami w dziedzinie omawianej rozwijało się badanie treści wewnętrznej statutów, uwieńczone ukazaniem się szeregu prac z tego zakresu. Praca ta trwa nieprzerwanie, wzbogacając literaturę, poświęconą instytucjom prawnym, zawartym w statutach. Obok prac z zakresu ustroju W. Ks. Litewskiego mnożą się monografie, poświęcone prawu sądowemu statutów. Obok dawniejszych badaczy, wśród których tak wybitne miejsce zajmuje Prof. Dąbkowski, występują nowe nazwiska, jak Adamusa, Hejnosza, Towstolisa, Dobrowa, Borisenka i innych. Nie wyliczam wszystkich, jak również nie podejmuję tutaj oceny wyników ich prac, zaznaczając wszakże, że zasługują one na żywsze zainteresowanie się nimi specjalistów, a tem samem na większe uwzględnianie w literaturze krytyczno-recenzyjnej. Prace te poświęcone są w znacznej mierze prawu prywatnemu, a częściowo procesowemu, dzięki czemu uzupełniają wydane w swoim czasie monografie z zakresu prawa karnego. Należy oczekiwać, że prace na polu prawa sądowego rozwijać się będą w dalszym ciągu, skupiając dookoła siebie coraz liczniejszych pracowników; podniętą ku temu będą okoliczności, podniesione na początku studjum Doc. Kora ny i'ego „O niektórych postanowieniach karnych statutu litewskiego z r. 1529¹⁾”, a jeszcze raz stwierdzające, że „statut litewski z r. 1529 budzić musi szczególne zainteresowanie historyka prawa choćby dlatego, że jest to pomnik, który powstał na przełomie dwóch epok, średniowiecza i czasów nowożytnych, a zarazem na terytorjum, które jest punktem zetknięcia się dwóch kultur: zachodniej i wschodniej“. Tu wchodzimy na teren zagadnień stosunku statutów litewskich do praw innych narodów.

Temat ten był już niejednokrotnie przedmiotem rozważań. Szczególniej interesowano się wpływami, jakim statuty przy powstawaniu swem ulegały, oraz źródłami, z których wzory dla swych postanowień czerpały. Osiągnięte jednak dotychczas rezultaty budzą poważne zastrzeżenia i wymagają sprostowań i uzupełnień. Dotyczy to w równej mierze prac dawniejszych, jak i nowszych. Jako przykład przytoczę tu pracę Andrija Jakowliwa: „*Впливы староче́ско́го права на право україни і європейського права*“ (1933, 320 str.).

¹⁾ Księga pamiątkowa ku uczczeniu czterechsetnej rocznicy wydania pierwszego statutu litewskiego, Wilno 1935, str. 123 [1].

inśkie litowśkoi doby XV i XVI w.“ Jeżeli nawet stosunek do praw sąsiadów słowiańskich nie jest jeszcze należycie wyświetlony, to tem więcej trudności spotyka się w ocenie stosunku do praw innych narodów. Stąd łatwo wyciągnąć wniosek, że badanie statutów litewskich na tle porównawczem znajduje się dopiero w stadjum początkowem, co potwierdza literatura, dotycząca stosunku statutów litewskich do prawa rzymskiego. Dają się tu zauważyć poważne niedociągnięcia, mimo, że od szeregu lat konieczność uwzględnienia tego tematu w badaniach nad statutami litewskimi podnoszono. A przecież jest to bardzo istotne zagadnienie, bez rozstrzygnięcia którego trudno w tej dziedzinie posuwać się naprzód.

Już Ignacy Daniłowicz¹⁾ wskazywał na tę lukę w badaniach naukowych, pisząc „kiedy nie mała jest liczba pism o wpływie prawodawstwa rzymskiego na prawa polskie, to względ tenże co do statutu litewskiego nie był dotąd należycie oceniony, owszem na osobną uwagę uczonych dotąd nie zasłużył“. W r. 1933 Prof. Taubenschlag zaczyna swą pracę o „Wpływach rzymsko-bizantyńskich w drugim statucie litewskim“ od uwagi, że zagadnieniem, dotyczącem źródeł statutów liwskich zajmowała się nauka zarówno polska jak i rosyjska niejednokrotnie; pytania jednak, czy do źródeł tych nie należało także prawo rzymsko-bizantyńskie, dotąd nie postawiono. Stwierdzenie tego stanu rzeczy w r. 1834 przez Daniłowicza, a w r. 1933 przez Taubenschlaga, nasuwa przypuszczenie, że ta obojętność w stosunku do prawa rzymskiego nie jest przypadkowa i że szukać należy jej źródła w przyczynie głębszej. Czy nie uzasadniają jej wywody Tadeusza Czackiego, który u progu ubiegłego stulecia zapoczątkował długotrwały spór o roli prawa rzymskiego w Polsce, jak również pogląd, którego wyrazem jest opinja Stanisława Estreichera, wypowiedziana w jego „Kulturze prawniczej w Polsce XVI wieku“. Tadeusz Czacki w rozprawie „Czy prawo rzymskie było zasadą prawa polskiego“ odpowiada na to pytanie po dłuższych wywodach słowami: „Dosyć jest dla mnie, że okazałem, iż prawo rzymskie nie jest zasadą praw naszych“. że odpowiedź ta dotyczy i praw W. Ks. Litewskiego, wynika to z rozprawy Czackiego „Źródła prawa polskiego i litew-

¹⁾ Op. c. str. 481, tłum. str. 111. ..

skiego“, gdzie w zakończeniu wśród wyliczonych źródeł praw, w statucie zawartych, nie znajdujemy prawa rzymskiego, oraz z rozprawy jego „O źródłach praw, które miały moc obowiązującą w Polsce i w Litwie“. Pozostaje to w zgodzie z całokształtem znanych poglądów naukowych C z a c k i e g o w tym względzie. Stanowisko negatywne w sprawie roli prawa rzymskiego w kształtowaniu się statutów litewskich zajął również w r. 1931 Prof. Estreicher, wręcz oświadczaając, że na statut „wpływ prawa sasko-megdeburskiego jest nader słaby; wpływ prawa rzymskiego — pomimo, że do komisji, układającej projekt II redakcji miał podobno należeć Roizius, jest wogóle żaden¹⁾).

Ani stanowisko C z a c k i e g o przed przeszło stuleciem, ani Prof. Estreichera w dobie obecnej, mimo swej kategoryczności, nie przesądziło sprawy ostatecznie. Już D a n i ł o w i c z i Prof. T a u b e n s c h l a g nie poprzestali na wskazaniu luki w badaniach, lecz sami podjęli próbę jej wypełnienia. Za nimi poszli inni. D a n i ł o w i c z stwierdzał wprawdzie, że prawo rzymskie, bądź to uchwałą jaką, bądź w praktyce sądowej, za prawo pomocnicze w Litwie uznane nie było²⁾), jednocześnie jednak podnosił, że statut litewski, noszący na sobie wyraźne piętno wieku, z którego pochodził, ulegał wpływowi prawa rzymskiego; popierał swój pogląd Daniłowicz wskazując na 1) czas, w którym ta księga praw układana była, 2) autorów jej, 3) ślady oczywiste prawodawstwa rzymskiego w statucie litewskim. Te ostatnie widzi w artykułach, dotyczących przedawnienia, testamentów, wydziedziczenia dzieci, ojcobójstwa, obrazy majestatu, małżeństw z powinnemi, majątku dzieci własnego (*peculium castrense*), zakazu zapisywania komuś spadku za życia testatora. Wykaz ten zdaniem D a n i ł o w i c z a nie jest zupełny, bo, jak mówi, oprócz wyliczonych tu śladów prawa rzymskiego dla każdego nader wyraźnych, możnaby wyliczyć wiele innych, roztrząsając z uwagą ustawy statutu o posagach, o postępowaniu sądowym i o karach na różne przestępstwa, poza tem układacze statutu, ku wsparciu przepisów w nim zawartych wprowadzali doń wiele sentencji prawnych i przysłów prawa rzymskiego, z ust do ust u ludu łatwo przechodzących. Zdaniem

¹⁾ Op. c. str. 34.

²⁾ Op. c. str. 490.

D a n i ł o w i c z a, nie czerpano jednak przy układaniu statutu bezpośrednio ze źródeł prawa rzymskiego. Sądzi on, że wszystkie ślady prawa rzymskiego w statucie litewskim, nie z samego źródła praw Justynjana, ale z przypisów w Zwierciadle saskiem i prawa magdeburskiego są wzięte¹⁾). Zapoczątkowane przez D a n i ł o w i c z a badania nie znalazły należytego oddźwięku. W bardziej sprzyjających warunkach wystąpił P r o f. T a u b e n s c h l a g. Studja bowiem nad oddziaływaniem prawa rzymskiego na statuty litewskie zostały w dobie obecnej wznowione i tem samem praca P r o f. T a u b e n s c h l a g a nie jest odosobniona. W związku z tem ujawniło się nowe ustosunkowanie się do zagadnienia. Przytoczę tu dwa wypowiedzenia się z lat ostatnich. Oba znajdujemy w artykułach, umieszczonych w księdze pamiątkowej ku uczczeniu czterechsetnej rocznicy wydania pierwszego statutu litewskiego²⁾). D o c. K o r a n y i w przytoczonej już wyżej pracy wskazuje, że obok śladów oddziaływania praw: polskiego, sasko-magdeburskiego, ruskiego na statut litewski, spotykamy się już w pierwszej redakcji statutu z wyraźną całkiem recepcją zasad prawa rzymskiego; jednocześnie wyjaśnia, że pewne odchylenia od klasycznego prawa rzymskiego wskazują na to, że nie opierano się tutaj wyłącznie tylko na źródłach tego prawa, ale że uwzględniano również popularną literaturę prawa rzymskiego, jaka się rozwinęła zwłaszcza od XIV wieku³⁾). Na inne tory kieruje nas P r o f. B o s s o w s k i, gdy pisze w zakończeniu swego artykułu: 4) „składając zaś, jako romanista, ten hołd wielkiemu dziełu naszego prawodawstwa, mianowicie statutowi litewskiemu, kończę tą uwagą, że jeżeli Włosi rzymskie prawo nazywają z dumą „*il diritto nostro*“, to my niosąc to prawo rzymskie daleko na Wschód Europy, możemy z niemniejszą słuszością, niż Włosi, prawo rzymskie tak samo naszym, a nie obcem prawem nazywać“. Ten zwrot w stanowisku historyków prawa, który już nie tylko stwierdza oddziaływanie prawa rzymskiego na statuty litewskie, ale widzi w nich pośrednika w szerzeniu tego prawa, mógłby robić wrażenie, że wpływ prawa rzymskiego na statuty

¹⁾ Op. c. str. 481—490; tł. str. 112—131.

²⁾ Wilno, 1935.

³⁾ Op. c. str. 124.

⁴⁾ Nowela Justynjana 115 — statut Litewski I R., Art. 13 (14), statut Litewski II i III R. VIII. Art. 7. — T. X cz. 1. Art. 167, s. 121 (15).

litewskie został całkowicie zbadany. Tak jednak nie jest. Oświetlono wprawdzie stosunek szeregu artykułów i postanowień statutowych do prawa rzymskiego, przytem do niektórych powracano kilkakrotnie, ale nie posunięto się daleko poza wykaz, podany przez Daniłowicza. Przeparowanie systematyczne poszczególnych statutów nie zostało jeszcze dokonane. W tym kierunku podjął próbę Prof. Taubenschlag w stosunku do statutu drugiego, lecz i ta praca będzie musiała ulec rozwinięciu.

Niemniej jednak droga została ponownie otwarta i oczekiwać możemy, że nauka pójdzie w kierunku powiązania statutu litewskiego zarówno z wschodem, jak i zachodem Europy. Wznowienie pracy nad stosunkiem statutu litewskiego do prawa rzymsko-bizantyńskiego stanowi niezmiernie ważny moment w zakresie badań statutów metodą porównawczą. Badania te musi jednak cechować daleko idąca ostrożność i dokładność. Historycy prawa zdają sobie sprawę z trudności. Doc. Koranyi słusznie ostrzega przed dopatrywaniem się wpływów obcych na podstawie samego tylko podobieństwa przepisów, jeśli nie mamy innych danych, któreby wpływ taki udowadniały, lub conajmniej czyniły prawdopodobnym, jak również przeciwstawia się przyjmowaniu wpływów obcych zwłaszcza tam, gdzie mamy do czynienia z instytucjami, które wywodzą się z prastarych zwyczajów, wspólnych wszystkim narodom europejskim. Dodam do tego, że w każdym poszczególnym wypadku zauważonej analogji należy sprawdzić, czy fakt ten nie jest odbiciem ducha czasu danej epoki, obejmującego swemi wpływami jakieś szersze terytorjum. Gdy takie przypuszczenie odpadnie, trzeba rozstrzygnąć, czy mamy do czynienia z formą zewnętrzną, zapożyczoną dla swoistej, wywołanej potrzebami życia miejscowego, treści, czy też dany przepis został zapożyczony w gotowej formie, zawierającej również i treść obcą; wreszcie trzeba zbadać, czy zapożyczenie było zrobione ze źródła oryginalnego, czy też z takiego, które samo było zapożyczeniem. Postulaty te nie są czemś nowem. Przeciwnie, znane są powszechnie, a jednak podkreślanie ich jest wskazane, nieuwzględnianie ich bowiem prowadzi do zbyt łatwych uogólnień, od których roi się literatura, związana ze statutami litewskimi.

Duże niebezpieczeństwo stanowi w badaniach nad statutami litewskimi traktowanie ich, jako pewnej całości, do której, bez rozróżniania odrębności każdego ze statutów, sięgać można

po potwierdzenie swych tez. Pamiętać trzeba, że między r. 1529 a 1588 upłynął szereg lat bardzo intensywnego życia politycznego, które wywołało daleko idące zmiany w ustroju i pojęciach prawnych społeczeństwa. Znalazło to swój wyraz w statutach, a tem samem każdy z tych statutów stanowi dla siebie zamkniętą całość; zapełnianie więc luk jednego przez sięganie do innych jest niedopuszczalne. To samo da się powiedzieć i o korzystaniu z tekstu oryginalnego i tłumaczeń. Korzystając z jakiegoś artykułu, sięgać musimy do tekstu ruskiego i zestawiać go z tekstami przekładów. Dowolne posiłkowanie się różnojęzycznymi tekstami ułatwia wprawdzie zadanie, ale prowadzić może również i na manowce. Szczególniej, gdy mamy do czynienia z tekstem łacińskim, grozi nam zawsze niebezpieczeństwo, że możemy być w błąd wprowadzeni dzięki „uczoności“ tłumacza. Z drugiej strony sformułowanie ruskie w pewnych wypadkach może samo opierać się na pierwowzorze łacińskim, a wówczas w związku z tekstem łacińskim staje się bardziej zrozumiałe. Przykładem tego, jak odbiegają od siebie nie tylko poszczególne statuty, ale i teksty ich, w różnych językach podane, posłużą końcowe słowa wspomnianej wyżej pracy Prof. Taubenschlaga. Czytamy tam: „przeważna część ustępów, których zależność od prawa rzymsko-bizantyńskiego dało się wykazać, znajdują się li tylko w drugiej redakcji statutu. Wskazuje to, że statut ten dopiero w tej redakcji i to więcej w swej łacińskiej wersji niż w ruskiej — możliwie pod wpływem Rojziusa — uległ pewnemu zromanizowaniu“.

WOJCIECH HEJNOSZ

Statuty litewskie a prawo polskie

„Statut litewski pomiędzy pomnikami prawodawczymi polskimi niewątpliwie najcelniejsze zajmuje miejsce i należy mu się niezawodnie pierwszeństwo nawet przed ustawodawstwem wiślicko-piotrkowskim króla Kazimierza Wielkiego“ — powiada Franciszek Piekosiński w swej pracy o Statucie litewskim¹⁾. W powiedzeniu tem mieści się z jednej strony jak najsilniejsze podkreślenie doniosłości i powagi tego zabytku prawnego, z drugiej zaś całkiem wyraźne stwierdzenie, że Statut litewski trzeba uważać za polski pomnik prawodawczy.

Odnosnie do obu tych spostrzeżeń można zauważyć, że są one podzielane prawie przez ogół polskich pracowników naukowych, którzy Statutem litewskim bliżej się zainteresowali. Dla przykładu wystarczy wskazać, że jeżeli chodzi o zrozumienie u nas doniosłości tej kodyfikacji, to wskazują na to takie choćby fakty, jak ten, że pierwsza poważniejsza praca naukowa z dziedziny historii naszego prawa została właśnie w przeważnej mierze Statutowi poświęcona — mam tu na myśli znane dzieło Tadeusza Czackiego „O litewskich i polskich prawach“; świadczy o tem też, że pierwsza publikacja naukowa Statutu, a mianowicie najstarszej jego redakcji, dokonana została przez polskiego badacza T. Działyńskiego w „Zbiorze praw litewskich“. Już te dwa przykłady świadczą chyba dostatecznie o tem, że od samego zarania badań nad historją naszego dawnego prawa baczna zwrócono uwagę na omawiany tu zabytek. A i później niejednokrotnie dawano wyraz zrozumieniu tej jego doniosłej roli, nie ograniczając się do ogólnikowych enun-

¹⁾ Piekosiński Fr., Statut litewski. RAU. WHF. S. II, t. XIV, str. 126.

ejacyj na ten temat, lecz dokumentując nieraz to przeświadczenie szeregiem nawet specjalnych studjów i prac, jak widzimy np. u prof. Przemysława Dąbkowskiego.

Także odnośnie do drugiej kwestji, na wstępie poruszonej, t. j. do poglądu na Statut jako polski pomnik prawodawczy, panuje wśród naszych uczonych powszechna zgoda. Wiadomo jednakże, że to jednolite stanowisko nauki polskiej w tej sprawie napotyka na pewne sprzeciwy ze strony przedstawicieli nauki narodów postronnych, w szczególności zaś rosyjskich, a ostatnio także rusko-ukraińskich ¹⁾. Uczeni rosyjscy zapatrują się przeważnie na Statut, jako na pomnik prawa litewsko-ruskiego, a niektórzy z nich poszli nawet tak daleko, że starali się wykazać brak wpływu prawa polskiego na ten zabytek ²⁾.

Można już zgóry stwierdzić, że w sprawie tej trudno będzie dojść do jakiegoś ostatecznego porozumienia, a to już choćby z tego względu, że przy jej badaniu odgrywały zazwyczaj (i prawdopodobnie nadal odgrywać będą) pewną rolę czynniki, z badaniem naukowem niewiele mające wspólnego. W każdym jednak razie można uznać za słuszne zaznaczone wyżej stanowisko naszych uczonych, gdy się ma na uwadze prawo polskie w znaczeniu obszerniejszem, t. j. jako ogół praw, obowiązujących na terytorjum dawnej Rzeczypospolitej. Gdy natomiast weźmie się pod uwagę prawo polskie *sensu strictiori*, t. zn. jako prawo ziemskie koronne, to już trudno byłoby uważać Statut za pomnik tego prawa. W tym razie możnaby mówić już tylko o wzajemnym stosunku, jaki zachodzi między tak pojętem prawem polskim a Statutem, albo raczej, ściślej mówiąc, o wpływie, jaki najpierw to prawo na Statut, względnie na poszczególne jego redakcje wywarło, a następnie także o późniejszym oddziaływaniu Statutu na rozwój prawa polskiego.

W ten sposób postawione zagadnienie niejednokrotnie już — jak wiadomo — w literaturze naszej poruszano. I tak już Czacki, zastanawiając się w wspomnianem wyżej dziele swym nad źródłami prawa litewskiego, powiada, że do źródeł tych zaliczyć należy również prawo polskie, gdyż „wieczne przymierza z Polską przyniosły Litwinom wolność odwoływania się do

¹⁾ Zob. Ehrenkreutz St., Stan badań nad Statutami litewskimi, Ateneum wileńskie, r. II, zesz. 7—8, str. 324 n.

²⁾ Por. np. Maksimiejko N., Istoczniki ugołownych zakonow litowskago statuta. Kij. Uniw. Izw., r. 1894, nr. 7, str. 13 n.

swobód Polaków; tak więc i przez sąsiedztwo i przez odwoływanie się do koronnych przywilejów, polskie prawa i zwyczaje, choć nie w wielkiej części, wchodziły" (scil. do Statutu)¹⁾. Po tem ogólnem sformułowaniu swego poglądu zwraca autor jeszcze w dalszym ciągu swego dzieła uwagę na związki, zachodzące w poszczególnych wypadkach między postanowieniami Statutu a prawem polskiem, jednakże to jego traktowanie sprawy dalekiem jest oczywiście od jej wyczerpującego przedstawienia²⁾.

Również dla W. A. Maciejowskiego wpływ prawa polskiego na Statut litewski nie ulegał wątpliwości. W swem dziele o historii prawodawstw słowiańskich tak się on m. i. w tej sprawie wypowiada: „Rzeczony statut (scil. litewski), zapatrzwszy się na prawa tego kraju, skąd mu światło chrześcijańskiej wiary zabłyśło, według nich się rozwijał. Polskie więc i mazowieckie statuta są podstawą prawa litewskiego, objętego... statutem”³⁾. Na innych miejscach zaznacza tenże autor szczególniejszy wpływ prawa polskiego na procedurę sądową Litwy⁴⁾, oraz na ustrój sądownictwa⁵⁾.

Znacznie bliżej zajął się omawianą tu kwestją Fr. Piekosiński w swej powołanej już na wstępie rozprawie o Statucie litewskim. Zaznacza on więc najpierw, że doniosłość tego pomnika prawnego może być w pełni oceniona dopiero po gruntownem zapoznaniu się z jego zawartością, t. zn. zarówno z całym systemem, jak i poszczególnymi jego postanowieniami. Zdając sobie sprawę z mozolności tego rodzaju pracy, zapytuje się Piekosiński, czy — z punktu widzenia badań nad prawem polskiem — trud ten opłaciłby się⁶⁾. Odpowiedź, którą zaraz tamże znajdujemy, jest oczywiście pozytywna, gdyż dla autora nie ulega wątpliwości, że i prawo polskie — obok litewskiego i ruskiego — jest jednym z elementów składowych Statutu, i to niepoślednim, gdyż „od chwili przyjęcia chrześcijaństwa przez Litwę już tylko instytucje prawa polskiego jedyny i wyłączny wy-

1) Czacki T., O litewskich i polskich prawach, wyd. Turowskiego, str. 53.

2) Ibidem, str. 66, 198, 202—3, 208 i t. d.

3) Maciejowski W. A., Historia prawod. słow., wyd. II, t. V, str. 116; zob. też str. 118.

4) Ibidem, t. I, str. 230.

5) Ibidem, t. V, str. 261.

6) Piekosiński, Statut lit., j. w., str. 127.

wierały wpływ na kształtowanie się i rozwój prawa litewskiego“... „stąd wynika, że w Statucie litewskim w pierwszym rzędzie i przede wszystkim z materiałem z prawa polskiego zaczerpniętym mamy do czynienia“¹⁾). Mimo wszystko jednak rodzą się u autora wątpliwości, czy warto przedsięwziąć tak wielką pracę, skoro prawo polskie i tak skądinąd jest nam znane. Ale i tu znajdzie się dostateczny powód, by wątpliwości te usunąć; Piekosiński przypomina bowiem, że prawo polskie było przeważnie prawem zwyczajowym i to silnie zróżnicowanym w zależności od poszczególnych ziem i dzielnic i że to prawo zwyczajowe jest mało znane. „A jeśli tak, jeśli istnieją niewątpliwie i takie postanowienia prawa polskiego, zwłaszcza zwyczajowego, które nam dotąd wcale znane nie są, to analiza szczegółowa Statutu litewskiego może nam łatwo odkryć niejedno takie zagubione postanowienie prawa zwyczajowego polskiego, o którym z innych pomników prawa polskiego nie mamy żadnej wiadomości²⁾).

Jak tedy widzimy, Piekosińskiego interesował nietyle sam problem wpływu prawa polskiego na Statut, ile raczej zajmowała go kwestja, o ile Statut ten może posłużyć jako źródło do poznania dawnego prawa polskiego. Jest to niewątpliwie zagadnienie, zasługujące na osobną uwagę.

Balzer zajął się omawianiem tu zagadnieniem przygodnie tylko, stając w obronie Piekosińskiego przed zarzutami, jakie przeciwko niemu podniesiono z pewnej strony w związku z jego publikacją II. Statutu litewskiego³⁾). Otóż stwierdziwszy najpierw, że uczeni polscy nigdy nie uważali Statutów litewskich wyłącznie za pomnik prawa polskiego, wskazuje następnie Balzer metodę, jaką należałoby zastosować, by w sposób naukowy rozstrzygnąć o charakterze Statutu, jako zabytku tego lub innego prawa. Powiada on tedy, że „skoro na treść statutów wpływały rozmaite elementy, to nie można poprzestać na wykazaniu podobieństw między Statutami a jednym z tych elementów; owszem należy wciągnąć w zakres porównań wszystkie wpływy, jakie tu w rachubę wchodzić mogą, i dopiero na zasadzie szczegółowego rozpatrzenia każdego z nich, jako też

¹⁾ Ibidem str. 129.

²⁾ Ibidem str. 130.

³⁾ Balzer O., Prof. Piekosiński i Statuty litewskie. Przygodne słowa, str. 183 n.

wzajemnego ich do siebie stosunku, rozstrzygnąć zasadnicze pytanie, jaką jest siła i natężenie każdego z tych wpływów, a w ślad za tem, który z nich tu przeważa, który na inne oddziaływa i który Statutom tym nadaje właściwy charakter i zabarwienie“¹⁾.

Podzieliwszy następnie postanowienia Statutów ze względu na ich pochodzenie na dwie grupy, t. j. polską i niepolską — i wskazawszy te działy, na których wpływ prawa polskiego mniej się zaznaczył, a mianowicie tylko jako czynnik przetwarzający, stwierdza Balzer dalej, że pozatem są w Statucie „całe działy prawa, przeważnie według modły polskiej urządzone. Organizacja władz, poczynając od urzędów nadwornych, a kończąc na najniższych, starostach i sądach ziemskich, oparta przeważnie na wzorach polskich; ledwie gdzie niegdzie utrzyma się tu pewna odrębność, podrzędniejszego zresztą znaczenia, np. w osobnych urzędach marszałków ziemskich, horodniczych czy mostownicznych i t. p. Organizacja wojskowości (obrona ziemska) oparta w zasadzie na tych samych podstawach, co w Polsce. Cały dział prawa prywatnego przetworzony już w znacznej części według wzorów polskich; np. prawo majątkowe małżeńskie niemal że w całości jakgdyby żywcem z prawa polskiego zaczerpnięte. Podobnież przewód sądowy znacznie już do modły polskiej dostosowany (z pewnemi zresztą odrębnościami niepolskimi, np. sądy i dowody kopne). W ten sposób wiele dziedzin prawa, obowiązującego na Litwie, zostało jak gdyby zdobytych przez prawo polskie; a nawet i w tych, gdzie zachowały się znaczniejsze odrębności, przetwarzający wpływ prawa polskiego już się zaczyna uwidaczniać. Niektóre artykuły, w całości lub w części, są prawie żywcem wyjęte z dawniejszych pomników prawa polskiego, zwłaszcza ze Statutów Kazimierza W. (np. już I. 8. II. 3. 4. VII. 23. VIII. 10 i in. Statutu lit. pierw.); widocznie redaktorowie Statutów litewskich podjęli gruntowne studjum pomników prawnych polskich i obficie z nich tu korzystali; może nawet znaleźli się pośród nich prawnicy koronni“²⁾.

Jednakże na tem wskazaniu wpływu prawa polskiego na poszczególne postanowienia Statutów nie wyczerpuje się dla Balzera zagadnienie roli, jaką odegrała Polska w doniosłem

¹⁾ Ibidem str. 190.

²⁾ Ibidem str. 191—2.

dziele tej kodyfikacji. Podnosi on więc dalej jej rolę, jako czynnika pośredniczącego w przedostaniu się do Statutów elementów praw zachodnio-europejskich (Zwierciadło saskie); zaznacza dalej, że samą inicjatywę i zasługę dojścia do skutku tej kodyfikacji przypisać należy w ogólności temu powszechnemu ruchowi kodyfikatorskiemu, jaki w Polsce w I-ej połowie XVI w. zapanował, w szczególności zaś królowi polskiemu. Wywody swe kończy Balzer takim stwierdzeniem: „Na ogół biorąc powiedzieć tedy można, że na treść Statutów litewskich złożyły się elementy różnorodne, ...ale nawet wszystkie razem nie wykazują tak wszechstronnego oddziaływania, jak element polski. On je sprząga wszystkie w jednolitą, organiczną całość, on w mniejszym lub szerszym zakresie przenika różnorodne stosunki prawne. Wpływ państwowości polskiej i cywilizacyjnej siły polskości uwidacznia się w najrozlicniejszych kierunkach“¹⁾.

Również prof. Dąbkowski dał wyraz przekonaniu o daleko idącym wpływie prawa polskiego nie tylko na Statuty, ale w ogólności na prawo litewskie. „Początkowo — mówi — zawierało ono więcej pierwiastków wschodnich, ruskich, wskutek jednak unii politycznej z Polską zaczęło prawo polskie oddziaływać coraz silniej na prawo litewskie. Wpływ ten, coraz bardziej rosnący, możemy śledzić na trzech redakcjach Statutu litewskiego“²⁾. Nie poprzestając na tem, wskazał nadto prof. Dąbkowski na późniejszą rolę prawa litewskiego, które zaczęło być uważane za prawo posiłkowe w odniesieniu do prawa koronnego, a to dzięki doskonałej redakcji Statutu.

Prof. Kutrzeba poruszał omawianą sprawę zarówno w swej dawniejszej pracy o ustroju Litwy³⁾, jak i w nowszej, poświęconej historii źródeł dawnego prawa polskiego. Uważa on, że jeżeli chodzi o Statut I, to wpływ prawa polskiego był nieznaczny, gdyż z polskich pomników prawnych korzystano tylko w małym zakresie, a to ze Statutów Kazimierza W., zwłaszcza odnośnie do kwestji mężobójstwa, tudzież w bardzo małym stopniu z konstytucyj z przełomu XV i XVI w.⁴⁾. Natomiast

¹⁾ Ibidem str. 194.

²⁾ Dąbkowski P., Prawo prywatne polskie, t. I, str. 6.

³⁾ Kutrzeba St., Historia ustroju Polski. T. II. Litwa. Wyd. II, str. 122, 124, 160.

⁴⁾ Kutrzeba St., Historia źródeł dawnego prawa polskiego, t. II, str. 71 n.

odnośnie do redakcji II-go i III-go Statutu uważa, że prawo polskie znalazło tu o wiele szersze zastosowanie¹⁾).

Aby wyczerpać ważniejsze wzmianki w naszej literaturze o stosunku Statutu litewskiego do prawa polskiego trzeba jeszcze uwzględnić stanowisko prof. J. M a k a r e w i c z a, który w swem „Polskiem prawie karnem“ stwierdził, że Statut litewski należy uważać za jedno ze źródeł dawnego prawa polskiego, motywując w obszerniejszym wywodzie to stanowisko²⁾).

Na podstawie powyższego krótkiego przeglądu dotychczasowych głosów, jakie ukazały się w omawianej tu sprawie, możemy stwierdzić, że sprawa ta zajmowała naszych badaczy już od dość dawna, że wszyscy oni uznawali doniosłość tego zagadnienia, że niektórzy z nich nakreślili nawet dość szczegółowy program pracy, jakaby tu wykonać należało. Jednakże najważniejszym stwierdzeniem, które tu w końcu uczynić trzeba, jest to, że mimo wszystko problem stosunku prawa polskiego do Statutów litewskich dotychczas należycie i wyczerpująco nie został opracowany; podkreślenie tej okoliczności i wskazanie tego odłogu w naszej nauce jest głównym celem niniejszego koreferatu.

¹⁾ Ibidem str. 76 i 78.

²⁾ M a k a r e w i c z J., Polskie prawo karne. Część ogólna, str. 15 n.

JÓZEF RAFACZ

Z wpływów prawa litewskiego na prawo karne polskie

Wybitnie ważnem zagadnieniem jest, po uprzednim dokładnem opracowaniu prawa danego narodu czy poszczególnego jego urzędnictwa, ustalenie oryginalności tegoż, podobieństwa z innemi prawami ludów sąsiednich, jak i wpływów, jakie działały przy powstaniu poszczególnych instytucyj. Wtedy bowiem prawo narodowe wystąpi z dokładną wyrazistością i wiadomem będzie, które urządzenie prawne nie tylko jest oryginalne, ale nie znajduje odpowiednika w jakimkolwiek innem prawie, które jest rodzimem, choć podobna instytucja pojawiła się w innym prawie, a które zawdzięcza swój byt, czy conajmniej przetworzenie prawu sąsiedniemu. Jeżeli chodzi o dawne prawo polskie nikt nie myśli zaprzeczać, iż rozwijało się ono pod wielu wpływami, jak np. prawa niemieckiego, kanonicznego, rzymskiego, podobnie zresztą, jak takie wpływy były i w innych prawach i co dla nich nie stanowi ujemy, ale przy ustalaniu takich wpływów należy postępować z niezwykłą ostrożnością, nie opierać się na dowodach nieraz przypadkowych, bo wtedy dochodzi się do nieodpowiednich i niesłusznych wyników. W ostatnich czasach, co należy powitać z uznaniem, zajęcie się zagadnieniem wpływów oddziaływujących na dawne prawo polskie zyskało na sile, choć nie ulega wątpliwości, iż ostatnie słowo nie zostało tu wypowiedziane, a to tem więcej, iż poza tekstami ustawowemi, które do tego — jak na średniowiecze — są prawem partykularnem, pozostaje praktyka sądowa, będąca odzwierciedleniem prawa zwyczajowego, a więc w regule rodzimego.

Jeżeli bierzemy pod uwagę stosunek między prawem ziemskim polskim a prawem litewskim, skodyfikowanem w trzech statutach litewskich, zwłaszcza zaś w ostatnim z r. 1588, zau-

ważamy ze względu na urządzenia prawa karnego, iż w wielu względach od siebie odbiegają; żeby tylko przytoczyć inne ujęcie pomocnictwa, kiedy to przy panu występująca służba nie odpowiada, a jedynie pan, stwierdzenie poczytalności szalonego w określonym przypadku, zwłaszcza zaś w zakresie główszczyzny czy nawiązki, co do której tak wielkie było zróżniczkowanie w prawie litewskim; również uznawano inne przyczyny, wpływające na wymiar zadośćuczynienia i t. d. Wiadomo, iż prawo karne polskie wpływało na zmiany w prawie karnem litewskim, skoro np. następuje na Litwie porównanie wymiaru główszczyzny i nawiązki z wymiarem, jaki obowiązuje w Koronie, z drugiej jednak strony możemy stwierdzić i w prawie karnem polskim wpływy prawa karnego litewskiego. Wpływ prawa karnego litewskiego przejawia się w prawie karnem polskim ziemskim w dwojaki sposób. Pierwszy polegał na zastosowaniu przez odpowiedniego sędziego, który w prawie karnem polskim nie znajdował podstawy do wymierzenia takiej czy innej kary i stąd ją brał z innego prawa, jak np. z prawa niemieckiego, — przepisu wziętego z prawa litewskiego, które w regule bywało mu znane, skoro egzemplarze statutu litewskiego łatwe były do nabycia. Na tej podstawie możliwe było zastosowanie w prawie ziemskim polskim kary śmierci przez ćwiartowanie, którą znało prawo litewskie (St. III, R. XI, art. 9), skoro ma jej podlec sługa zabijający pana, jak i szlachcic, zabijający umyślnie szlachcica nożem, pugiuałem, kindziałem (art. 16). Stąd też może pochodzić kara wbicia na pal, przepisana na szlachcica, który tajemnie z za krzaka czy przez okno zabije szlachcica, skoro statut (III, R. XI, art. 17) przepisywał w takim wypadku ćwiartowanie czy wbicie na pal. Zapewne też odroczenie wykonania kary śmierci na kobiecie brzemiennej do czasu po porodzie, które było znane prawu litewskiemu (St. III, R. XI, art. 34), a które w praktyce było stosowane i w prawie ziemskim polskim, choć wyraźna zasada tu nie była sformułowana, należy przypisać przejęciu z prawa litewskiego, przy czem takich przykładów przy odpowiednim uwzględnieniu praktyki dałoby się przytoczyć znacznie więcej.

Innym przejawem wpływu prawa karnego litewskiego na prawo karne polskie były urządzenia, które wprawdzie nie zostały wyraźnie przejęte, jak to np. było z taką czy inną karą, lecz bywały przemieniane zgodnie z zasadami prawa litewskiego,

które takie czy inne ustalenie znało ustawowo wcześniej od prawa polskiego, przemianę zaś należy przypisać wpływowi z Litwy, bo ta była najbliższą terytorjalnie i jej prawa jeszcze najlepiej mogły być znane, a to temwięcej, iż szlachta polska miała dobra na Litwie i praktycznie tym sposobem musiała się zapoznawać z zasadami prawa litewskiego. Między takimi przemianami, powstającymi pod wpływem prawa litewskiego, należy wymienić poczytalność zmniejszoną osób nieletnich w dobie nowożytnej. Co do tej postanawiał statut trzeci litewski (R. XIV, art. 11): „Jeśli by się trafiło, iżby szlachcic w leciech szesnastu a nie więcej obwiniony był o złodziejstwo, albo przywiedziony z licem, tedy takiemu przez młodość lat jego nie ma być policzono za złodziejstwo, i nie ma być do kata w ręce i na mękę dawany. Jednak tę szkodę ociec jego, abo matka, abo krewny z imienia części jego powinni z nawiązką zapłacić, i zapłaciwszy to pocziwości jego szkodzić nie ma. A nie będzieli miał czym zapłacić, tedy dać go na wysługę, póki by ło zasłużył, co zaszkoził. A wysługa ma być po kopie groszy na rok. Tymże obyczajem może się rozumieć i o dzieciach ludzi prostych lat niedorosłych: a wszakże taki chłopiec lat niedorosły, jeśli by w kilku złodziejstwach i przy licu był doznany, takowych urząd ma karać według zdania swego, to jest: nie gardłem, ale jakim karaniem na ciele“. Dla prawa karnego polskiego ważnym jest ostatni ustęp, mówiący o nieletnich, pochodzących z plebejuszy, których przy złodziejstwach nie pozwalano karać śmiercią, lecz jakim karaniem na ciele według uznania, skoro w dobie nowożytnej prawo karne polskie także w praktyce nie dopuszczało stosowania względem przestępców, nie mających jeszcze lat sprawnych, kar kryminalnych, a więc też kary śmierci i infamji, lecz jedynie półkryminalne, które także i tu mogły być karami cielesnymi, a mogły być też innemi, jak np. umieszczeniem w domu poprawy. Taka zasada, którą w wielu wypadkach spotykamy w praktyce, nie była przewidziana w prawie stanowionem, lecz należy ją przypisać przemianie pojęć, która dokonała się pod wpływem prawa litewskiego.

Inny przykład tego rodzaju wpływu widzimy w zakresie ujmowania przypadku. Tak bowiem statut trzeci (R. XI, art. 23) w ustępie o nieumyślnym a przygodnym mężobójstwie mówi: „Ustawujemy, jeśli by kto z przygody a nie z chęci, nie z wadźni, ale z niewiadomości, strzelając na zwierza albo na ptaka,

kogo zabił. Druga, jeśliby rzemieślnik, budując dom albo murując, a drzewo albo cegłę, kamień nieopatrznie upuścił, i kogo tym zabił. Trzecia, jeśliby rąbiąc drzewo, siekiera z toporzyska spadszy kogo raniła i od tejby rany umarł. Czwarta, gdyby podsieczone drzewo waląc się z niewiadomości tego, który siekł, kogo zabiło. Piąta, jeśliby komu strzelając z łuku albo z rusznicy do czapki i do jakiego inszego celu, strzała albo kula wziąwszy pochop w bok, albo przez górę kogo zraniła, a od tejby rany umarł, a nie miałyby te osoby między sobą pierwej nijakiej waśni i zajścia, tedy dla takowego przygodnego mężobójstwa, gdy się ludźmi dobremi, wiary godnemi, którzy tego będą wiadomi, wyświadczy, a w niedostatku obcych, chociaż z sługami swemi przynajmniej, gdy samotrzeć przysięże, takowy na gardle i więzieniem karany nie będzie, jednakże główszczyznę według stanu zabitego, dzieciom albo bliskim zapłacić będzie powinien“. Z zasad w przepisie tym ustalonych widocznem jest, iż zabójstwo takie przypadkowe jest bezkarnem, bo nie nakazano kary wymierzać, lecz jest bezprawnem, skoro nakazuje się zabójcy płacić główszczyznę na rzecz osób uprawnionych do jej pobrania. Znamiennem jest, iż w dobie nowożytnej podobną zasadę w praktyce, bo ustawa tego nie uregulowała, spotykamy i w prawie karnem polskiem, przyczem zasada ta jest przejawem rozwoju, skoro w wieku XVI nie jest jeszcze znana, jak to stwierdza sprawa z r. 1596 Łukomskich przeciw Słaboszewskiemu w trybunale koronnym, o zabicie przypadkowe z rusznicy, kiedy to Słaboszewski mimo przypadkowego zabójstwa był karany karą wieży dolnej w wymiarze 2 lat i 12 tygodni, poza zapłaceniem zadośćuczynienia w sumie 480 grzywien, bo to zabójstwo z rusznicy ¹⁾. Iż zabójstwo przypadkowe i w prawie polskiem nie było karane, a tylko wywoływało główszczyznę, widzimy w wieku XVII w praktyce trybunału koronnego, kiedy to w r. 1650 Zaleski za przypadkowe zabójstwo Płonowskiej z rusznicy miał jedynie płacić główszczyznę, bo *non voluntarie, sed casualiter factum esse, ideo citatum a poena sessionis in turri liberum pronunciat* ²⁾. Widzimy więc, iż w porównaniu z r. 1596 w tejże praktyce trybunałskiej nastąpiła zmiana na tle ujmo-

¹⁾ Rafacz Józef, Dawne polskie prawo karne, Warszawa 1932, str. 68.

²⁾ Arch. Główne, Wyroki tryb. lub. 293, f. 952.

wania przypadku, skoro wtedy nie wyróżniano go od winy nieumyślnej, stosując kary jakie były przewidziane przy winie nieumyślnej, teraz zaś wyróżnienie jest; wyróżnienie to wprowadzające bezkarność czynu z obowiązkiem jedynie płacenia za doścuczynienia, jako za czyn bezprawny (jest to stadjum pośrednie przed ostatecznym, znanym z praktyki XVIII wieku), należy przypisać wpływowi prawa litewskiego, które wcześniej ustawowo znało takie wyróżnienie, było zaś znane wielu sądom polskim i stąd wpływało na przemianę w pojęciach.

HENRYK ŁOWMIAŃSKI

Zagadnienie feudalizmu w W. Księstwie Litewskim

Czy w krajach, leżących na wschód od Niemiec, feudalizm się rozwinął, jest kwestją co najmniej sporną, najczęściej zaś rozwiązywaną w sensie negatywnym. Wyjątkowe miejsce przyznaje się pod tym względem W. Księstwu Litewskiemu, bowiem historjografia od początku XIX w. opowiada się w przeważnej części stanowczo za istnieniem na tym obszarze ustroju feudalnego. Tadeusz Czacki (1800 r.) pierwszy zauważył podobieństwo między niektórymi urządzeniami litewskimi a systemem lennym na Zachodzie; terminologia pomników dawnego prawa litewskiego zdawała się potwierdzać trafność tego spostrzeżenia. Zapatrywania Czackiego podzielił w zasadzie Lelewel (1824), podnosząc przytem, że państwo litewskie było jedynym krajem poza granicami starożytnego Cesarstwa Rzymskiego, w którym ustrój feudalny w pełni się rozwinął, co prawda na krótko, gdyż połączenie się z Polską, gdzie wpływ feudalizmu zachodniego był najsłabszy, spowodowało zanik odnośnych urządzeń na Litwie. Zarazem wskazał Lelewel na dwie przyczyny feudalizmu litewskiego: „naśladownictwo“, czyli recepcję form ustrojowych z Zachodu, oraz „dopełnione zabory“, a więc wprowadzenie lennictwa na podbitych terytorjach Rusi. Trzecią przyczynę, mianowicie organiczny rozwój wewnętrzny, wysunął Jaroszewicz (1844), a zarazem dał stosunkowo obszerny zarys historii feudalizmu w W. Księstwie Litewskim. Teoria feudalizmu, naogół w postaci, jaką jej nadał Jaroszewicz, została akceptowana przez innych historyków polskich XIX w., Balińskiego, Szajnochę, Jabłonowskiego, a również przeniknęła do historjografii rosyjskiej, względnie ruskiej, znajdując zwolenników w osobach Antonowicza,

Nowickiego, Daszkiewicza i inn. Jednakowoż tylko pierwszy z nich przyjmował bez zastrzeżeń tezę Jaroszewicza. Reprezentowany w nauce polskiej pogląd, że Ruś w drodze podbojów została opanowana przez Litwinów, nie odpowiadała tendencjom nauki rosyjskiej. Już Nowickij (1876) zrobił spostrzeżenie, że Ruś zawdzięcza instytucje feudalne nie tylko podbojowi litewskiemu, że wyrastały one spontanicznie z podłoża staroruskiego, skoro analogiczne zjawiska dają się stwierdzić w państwie moskiewskim, gdzie monarchowie, podobnie jak litewscy, dysponowali ziemią i tworzyli beneficja rycerskie. Zupełnie odrzucili fakt podboju, jako jeden z czynników feudalizacji Rusi litewskiej, Władimirskij - Budanow (1889) i Leontowicz (1894), ten ostatni odmawiał również znaczenia wpływom zachodnim na feudalne cechy ustroju litewskiego państwa.

Chociaż żaden z wymienionych historyków nie kwestjonował w zasadzie teorii feudalizmu litewskiego, krytyka jej częściowa wywołała sceptyczne nastawienie wobec meritum problemu. Zdaniem Downara - Zapolskiego (1901) stosunek książąt dzielnicowych do w. księcia nie mieścił się w granicach pojęć feudalnych; Lubawskij (1900) sądził, że w dobie unji krewskiej panował na Litwie ustrój, odpowiadający temu, z jakiego na zachodzie dopiero wyrósł feudalizm. Zasadnicze i najdalej posunięte w sceptycyzmie stanowisko zajął Hruszewskij (1905), odrzucając możliwość istnienia na Litwie urządzeń feudalnych, zarówno zapożyczonych z Zachodu, jak powstałych spontanicznie; niestety nie umotywował bliżej tej opinii i nie przeprowadził szczegółowej analizy zagadnienia.

Uczeni, których nazwiska wymieniłem, położyli duże zasługi na polu zbadania stosunków wewnętrznych państwa litewskiego, m. in. instytucyj, związanych tak czy inaczej z omawianem zagadnieniem, natomiast jeśli chodzi o sam sposób jego stawiania, to należy przyznać, był on powierzchowny i nie zdradzał znajomości istotnych cech feudalizmu. Dość powiedzieć, że nie odróżniano lenna od beneficjum, że bezwzględne podporządkowanie służebne rycerstwa władzy panującego, owo według pojęć polskich *iugum servitutis*, uważano za rys znamieny stosunku lennego. Nie zadano sobie trudu dokładnego porównania instytucyj zachodnich i litewskich pod względem ich genezy i natury. Na tem tle staje się zrozumiałe ostre przeciwstawienie się

Hruszewskiego tezom poprzedniej historjografji. Z drugiej strony późniejsi badacze nie liczyli się z opinią tego historyka. Co prawda od ostatnich lat ubiegłego wieku zaznaczył się pewien postęp w kierunku pogłębienia badań. Prochaska (1896 i 1902), na podstawie znanych aktów homagjalnych z końca XIV w., usiłował scharakteryzować „lenno“ litewskie w porównaniu z zachodniem; przyznawał ustrojowi litewskiemu cechy wybitnie feudalne. Dalszy etap stanowiły studia Baranowskiego (1907) nad strukturą dóbr podlaskich Radziwiłłów, stwierdzające istnienie tam hierarchji „feudalnej“. W tym samym czasie, być może pod wpływem wniosków Pawłowa-Silwanskiego, dotyczących Rusi moskiewskiej, Lubawskij wypowiedział się w późniejszych swych pracach (1902 i 1910) nader stanowczo za istnieniem na Litwie ustroju szczeblowego, identycznego w zasadniczych rysach z feudalizmem zachodnim. Jednakowoż nie omówił bliżej problemu; ani też nikt po nim. W ostatnim 25-leciu spotykamy bądź ogólne uwagi o feudalizmie litewskim, jak Konecznego (1917), bądź też spostrzeżenia co do niektórych stron jego, jak Kamienieckiego (1925) — o wpływach krzyżackich, oraz Balzera (1921), który stosunku książąt dzielnicowych do panującego nie uznał za identyczny z lennym w pojęciu zachodniem¹⁾.

Obecnie impuls do ponownego wszczęcia dyskusji nad zagadnieniem feudalizmu w W. Księstwie Litewskim przychodzi niejako od zewnątrz. Od 40-tu lat żywo jest roztrząsana sprawa feudalizmu wielkoruskiego, i bardzo znaczna część uczonych rosyjskich przyznaje, że odnośny ustrój rozwinął się na Rusi moskiewskiej w podobnych formach, co na Zachodzie. Od kilkunastu lat toczy się polemika na temat pierwiastków feudalnych w Polsce piastowskiej. Rzecz zrozumiała, obszar dawnego państwa litewskiego nie może pozostawać poza sferą powyższych zainteresowań i dyskusyj naukowych.

Jakkolwiek w dotychczasowej historjografji, dotyczącej Litwy, nie znajdujemy głębszego potraktowania problemu feudalizmu, ani też prób jego wszechstronnego rozwiązania, zawdzięczamy jej dość dokładne zbadanie rozwoju stosunków wewnętrz-

¹⁾ Wykaz dawniejszej literatury przedmiotu podał М. Любавский, Феодализм в Литовско-русском государстве, Энциклопедический словарь (Брокхауса и Ефрона) t. 35a, Petersburg 1902, str. 552. Ogólnie zaś ją omówił М. Грушевський, Історія України-Руси, t. V, Lwów 1905, str. 631—634.

nych w dobie pogańskiej, a zwłaszcza jagiellońskiej; to też na jej podstawie, przy uwzględnieniu opublikowanych materiałów źródłowych, można dać odpowiedź, przynajmniej w ogólnych rysach i prowizoryczną, na zasadnicze punkty omawianego zagadnienia, i stwierdzić, o ile uzasadniony był pogląd, że ustroj litewski szczególnie bliskie ujawniał podobieństwo do feudalizmu zachodniego.

Zgodnie ze stanowiskiem, przyjętem w literaturze naukowej, odróżnimy procesy przygotowujące grunt pod feudalizm, czyli feudalizacyjne, od pierwiastków tego ustroju w wykształconej jego postaci. Nie ulega wątpliwości, że przygotowawczą rolę odegrały pewne procesy destrukcyjne, rozsadzające od wewnątrz organizmy państwowe w określonej fazie rozwojowej narodów, a występujące z dużą siłą zarówno na Zachodzie jak na Wschodzie Europy. Prowadziły one do rozluźnienia, a nawet zupełnego zerwania bezpośredniego stosunku poddańczego ludności do państwa. Nad prowincjami władzę panującą usurpują naczelnicy tychże, działający początkowo na mocy zlecenia monarchy; podobnie w dobrach ziemskich osiągają zwierzchnie stanowisko ich właściciele, obdarzani przez monarchę immunitetami i t. d. Proces podziału władzy państwowej dotknął i W. Księstwo Litewskie, atoli ujawnił tę cechę specyficzną, że toczył się naogół jednym łóżyskiem w drodze zdobywania immunitetu. Wprawdzie aż do czasów Witolda Litwa t. zw. ściślejsza była podzielona w pewnej części na księstwa między Giedyminowiczami, członkowie tej dynastji również byli książętami w dzielnicach ruskich, jednakowoż panujący rezerwowali sobie prawo regulowania ciężarów, ponoszonych na rzecz państwa przez mieszkańców tych wyodrębnionych terytoriów. Co ważniejsza, stosunek podległości naczelników terytorjalnych wobec w. księcia z biegiem czasu nie rozluźnił się, lecz zacieśniał; istnienie księstw dzielnicowych ruskich nie było etapem na drodze rozkładu państwa litewskiego, lecz objawem ściślejszego zespolenia zdobytych prowincyj ruskich z centrum przez osadzenie w nich Giedyminowiczów. Dopiero w przededniu unji krewskiej wyniknął konflikt między dzielnicami a władzą centralną na tle lokalnych dążeń separatystycznych, jednak został zlikwidowany dzięki unji, Witold zaś większą część księstw

skasował. W ciągu XV w. zniknęli więksi książęta dzielnicowi, podczas gdy drobniejsi spadli do rzędu latyfundystów. Namiestnicy zaś, starostowie, wojewodowie i inni urzędnicy lokalni charakteru urzędniczego nigdy nie zatracili. Tak więc ta strona feudalizacji, jaka się wyraziła na Zachodzie w zawłaszczeniu władzy np. przez *comites*, a na Wschodzie w usamodzielnieniu się księstw dzielnicowych, na Litwie nie daje się właściwie skonstruować, przynajmniej nie osiągnęła większego znaczenia.

Jeśli mimo to władza państwowa uległa na Litwie podziałowi, a struktura państwowa częściowej feudalizacji, to dzięki rozwojowi *immunitetu*. Pierwsze jego ślady datują się z epoki przedjagiellońskiej: na Rusi w dobrach cerkiewnych, na Litwie etnograficznej — w bojarskich. Miał on podrzędne znaczenie jako czynnik destrukcyjny aż do końca XIV w., gdy zaczął się gwałtowny wzrost wielkiej własności ziemskiej, a przywileje ziemskie od 1387 r. rozciągały pewne zwolnienia na ogół bojarsstwa (początkowo tylko katolickiego). Na podstawie przywilejów ziemskich oraz statutów możemy śledzić rozwój ogólnych koncesyj skarbowych; najbardziej uciążliwe, jak widać, ciężary zniesiono w latach 1387—1447, niektóre zaś, mające doniosłe znaczenie państwowe, jak budowa zamków, dróg, mostów, dawania stacyj, utrzymały się aż do 1588 r., gdy je zniósł III Statut; jednakże i przed nim ciążyły *de facto* tylko na niektórych kategoriach dóbr (wysługi XVI w.). Wogóle dzieje immunitetu były w praktyce o wiele bardziej skomplikowane, niżby można było wnosić na podstawie przywilejów ziemskich i statutów; np. pełnym immunitetem skarbowym, a również sądowym cieszyły się niektóre dobra bojarskie, począwszy od czasów Olgierda (Wojdyło) i Witolda (Moniwid 1407 r.), a z drugiej strony koncesje nie rozciągały się w zasadzie na dobra, nadane po wystawieniu odnośnych przywilejów. Jeszcze mniej wyraźnie przedstawia się geneza *immunitetu sądowego*, możemy jedynie stwierdzić, że właścicielom dóbr ziemskich przysługiwała jurysdykcja nad ludnością w nich osiadłą już przed statutem sądowym 1468 roku, a nawet przed wystawieniem przywileju ziemskiego 1447 r. W każdym razie w ciągu 200 lat (1387—1588) ludność dóbr prywatnych została niemal całkowicie wyjęta z pod kompetencji władzy państwowej, a związek poddańczy uległ zupełnemu niemal zerwaniu. W bezpośrednim poddaństwie pozostała zaledwie około $\frac{1}{5}$ ludności

kraju, mianowicie osiadłej w dobrach państwowych. Niemniej zniesienie ciężarów prawa gospodarskiego nie oznaczało zupełnego zwolnienia ludności wieśniaczej od ciężarów na rzecz państwa: istniał przecież powszechny podatek ziemski, uchwalany przez sejmy, poczynsz od czasów Kazimierza Jagiellończyka, a uiszczany przez ludność dóbr prywatnych wiejską i miejską.

Rozwój immunitetu doprowadził, podobnie jak wszędzie w Europie, do medjatyzacji poważnej części ludności pospolitej, natomiast szlachta w ogromnej większości pozostała w bezpośrednim poddaństwie — w przeciwieństwie do Zachodu; przy czem poddaństwo szlachty nosiło na Litwie właściwy, prawnopubliczny charakter, a nie wyrażało się jedynie w uznawaniu zwierzchnictwa władcy na mocy zawartej z nim dobrowolnej umowy, jak to było w świecie feudalnym. Tylko stosunek grupy bojarów, wywodzących się z dawnej arystokracji plemiennej, do w. księcia w dobie pogańskiej nie przedstawia się pod tym względem zupełnie wyraźnie. Należy w tem miejscu również zauważyć, że ludność miast gospodarskich, nawet przeniesionych na prawo niemieckie, nie zerwała stosunku bezpośredniego poddaństwa wobec W. księcia.

Obok podziału władzy państwowej odbywał się drugi główny proces feudalizacyjny, polegający na podziale własności. I on nosił charakter destrukcyjny, ale pod względem prawnoprywatnym, bowiem w dziedzinę polityczną wносił pierwiastki konstrukcyjne; znajdował się w ścisłym związku genetycznym z rozbiciem praw zwierzchnich o tyle, że w obu wypadkach podmiotem była ta sama grupa społeczna, którą można określić zgrubsza jako rycerską. Zawłaszczając władzę, ugruntowała ona swe stanowisko polityczne i społeczne, dzięki rozbiciu własności osiągnęła prawa rzeczowe do ziemi i zapewniła sobie podstawy potęgi materialnej, kosztem z jednej strony panującego, a z drugiej warstw niższych. Prawo rycerza do ziemi początkowo czasowe stopniowo wzmocniło się i ujawniało tendencję do przekształcenia się w formę dziedziczną, chociaż ograniczoną. Na Litwie rycerstwo utrwaliło swe prawa do ziemi w szybszym tempie niż na Zachodzie, to też odnośny proces nie osiągnął w niej tych co w państwach feudalnych walorów konstrukcyjnych, wynikających z faktu, że ta sama posiadłość ziemska była obiektem praw całej grupy osób, związanych z sobą w strukturę nadrzędną. Aż do chwili powstania państwa

litewskiego na obszarach, które stopniowo weszły w skład jego, ziemia znajdowała się w ogromnej części w posiadaniu wieśniaków, jako pełnych właścicieli. System beneficjalny, wprowadzony już przez Mendoga, wytwarzał presumpcję, że do ziemi wieśniaczej mają prawa rzeczowe: monarcha oraz rycerz, otrzymujący w charakterze beneficjum prawo ściągania dochodów z pewnej ilości gospodarstw chłopskich. O ile daje się stwierdzić na podstawie niedostatecznych jeszcze badań naukowych w tej dziedzinie, ludność wieśniacza już w XV w. straciła nawet wieczyste prawo użytkowe do ziemi uprawnej, zarówno w bezpośrednich posiadłościach gospodarskich, jak w beneficjalnych. Tymczasem beneficja, w dobie pogańskiej odwoławne, szybko przechodzą na własność rycerzy. Przywilej 1387 r. przekazał bojarom na własność beneficja, znajdujące się faktycznie w dziedzicznym posiadaniu. Po 1387 r. przybywały nowe nadania beneficjalne. Według przywileju 1447 r. przeszły i one na własność rycerzy, podobnie jak za Zygmunta I za własność rycerzy uznano beneficja, otrzymane przez nich do 1492 r. Późniejsze beneficja zostały oddane na własność posiadaczy w 1566 i 1569 r., a zarazem od unji lubelskiej skończył się proces wzrostu wielkiej własności. Ograniczenia, dotyczące rozporządzania własnością ziemską, zniósł II-gi Statut. Tak więc u schyłku epoki jagiellońskiej zapanowała ponownie forma pełnej własności, jednakże w porównaniu z epoką plemienną zmienił się jej podmiot. Własność podzielona utrzymała się jedynie w niektórych wielkich majątkach, gdzie istniały kategorie szlachty zależnej, wyposażonej w ziemię przez panów na pewnych warunkach; jednakże pod względem ilościowym ta szlachta 2-go rzędu przedstawiała się skromnie. Charakterystyczna dla Zachodu nadrzędna struktura praw rzeczowych do tego samego obiektu znalazła, jak widzimy, w W. Księstwie ograniczone zastosowanie.

Trzeci wreszcie główny proces feudalizacyjny znalazł wyraz w kształtowaniu się instytucji *wasalsstwa* czyli służebności, znanej zresztą odwiecznie w swej istotnej treści. Wnosił on wartości wyłącznie konstrukcyjne w nowy ustrój, wyłaniający się z gruzów rozbitego państwa i rozbitej własności, dostarczając ram organizacyjnych dla owej warstwy „rycerskiej“, która zawłaszczyła władzę panującą i osiągnęła prawa rzeczowe do ziemi. W miarę rozluźniania się węzłów podległości przymusowej, prawno-publicznej przedstawicieli tej warstwy, zwięk-

szało się znaczenie węzłów wasalskich, wpływających z dobrowolnej umowy, jaką zawierali z monarchą lub jego wasalami. Przy boku monarchy, dawnych urzędników, magnatów i t. d. tworzą się grupy sług, których obowiązki określa kontrakt. Zasadniczymi jego warunkami jest wierność i posłuszeństwo ze strony wasala, opieka ze strony pana. Na Litwie w chwili powstania monarchji istniała pokrewna wasalstwu instytucja drużyny; gdy nasutek wytworzenia się organizacji państwowej cała ludność kraju została zmuszona do wejścia w stosunek zależności prawnopublicznej od monarchy, zapewne i drużynnicy nie uniknęli tego losu. Ale dwie formy związków: z jednej strony poddaństwa, a z drugiej służby dobrowolnej, nakładającej specjalne obowiązki, nie wykluczają się nawzajem, czego przykładem chociażby *trustis* merowińska. Jakoż w państwie litewskim przez cały okres pogański istniała kategoria ludzi, zwłaszcza *nobiles*, zależnych osobiście od monarchy i składających mu specjalną przysięgę na wierność, niewątpliwie wzorowaną na dawnej przysiędze drużynników. Do rzędu wasali w. książęcych należeli nietylko bojarzy, ale i kniaziowie, jak świadczą akty homagjalne z końca XIV w. Zachwianie się struktury militarnej monarchji litewskiej siłą rzeczy wpłynęło na osłabienie instytucji wasalstwa, niemniej i w dobie jagiellońskiej utrzymała się kategoria ludzi, znajdujących się w osobistej zależności od hospodara, obowiązanych do szczególnej wierności względem jego osoby. Byli to przede wszystkim dworzanie hospodarscy, werbujący się z pośród szlachty, w znacznej części młodzieńcy arystokratycznego pochodzenia. Używani do spełniania rozmaitych zleceń administracyjnych monarchy, tworzyli zarazem hufiec przyboczny. Stanowili liczną i żywotną grupę epigonów wasalstwa. Analogiczne grupy dworzan „rękodajnych“, zaciąganych przez „rękodanie“ czyli dobrowolną umowę, posiadali magnaci, a nawet i co zamożniejsza szlachta. Mimo swej żywotności i rozpowszechnienia, instytucja dworzan na Litwie w dobie jagiellońskiej przedstawiała niewątpliwie organizację słabszą niż w czasach pogańskich, wogóle odegrała w ustroju politycznym i społecznym drugorzędną rolę i pod względem znaczenia dziejowego nie może się nawet mierzyć z wasalstwem zachodniem.

Ustrój, jaki wyniknął na Zachodzie z wyszczególnionych procesów, zawierał dwa zasadnicze elementy: *lenno* i *sen-*

j o r j e. Ta ostatnia obejmowała ludność pospolitą i chłopską; jej zwierzchnik, senjor, wykonywał władzę panującą, osiągniętą dzięki uzurpacji lub koncesji monarszej. Jednakże senjorje nie stanowiły niezawisłych organizmów politycznych, ponieważ ich zwierzchnicy byli zorganizowani szczeblowo w ramach instytucji wasalstwa. Pospolicie senjor był wasalem potężniejszego niż on pana, od którego otrzymywał senjorję w charakterze beneficjum, miał też pod sobą wasali, których wyposażał ze swej strony w beneficja. Ze ścisłego połączenia dwóch instytucji: kontraktu wasalskiego i beneficjum, powstało lenno, zjawisko najbardziej chyba dla ustroju feudalnego charakterystyczne. Każdy w zasadzie pan feudalny był czymś lennikiem i miał znowu swoich lenników.

Na Litwie wytworzyła się, jako odpowiednik senjorji, organizacja, którą można nazwać d w o r s k ą, a która była związana z wykorzystaniem praw właścicieli ziemskich w stosunku do ludności, osiadłej w ich dobrach. Genezę swoją zawdzięczała ona z małemi wyjątkami, jak księstwo słuckie, immunitetowi i z konieczności miała strukturę mniej niż senjorja skomplikowaną. Początki tej organizacji sięgają epoki pogańskiej (dobra cerkiewne, dobra bojarskie Litwy ściślejszej), właściwy jednak rozwój i rozkwit nastąpił w dobie jagiellońskiej, w związku ze wzrostem wielkiej własności i rozwojem immunitetu. Organizacja ta objęła właściwie cały kraj, gdyż i dobra państwowe miały w tym okresie ustrój podobny do ustroju majątków prywatnych.

Jeśli mimo pewnych różnic genetycznych i strukturalnych jeden z elementów ustroju feudalnego, mianowicie odpowiadający senjorji, wytworzył się na Litwie, to o wiele trudniej skonstruować tu drugi element — l e n n o. Terminologia źródeł litewskich, mówiących o prawie lennem, nie jest ścisła. Już Witold rozdawał na tem prawie dobra ziemskie na Podlasiu, stosunkowo licznie praktykowały się tego rodzaju nadania w dobie między I a II Statutem. Jednakowoż nadania dóbr „leńskich“ nie były związane z umową wasalską, służba z nich nosiła charakter obowiązku publicznego; różniły się one od innych beneficjów (wysług) tylko prawem spadkowym (w męskiej linii etc).

Za najbardziej jaskrawy objaw „feudalizmu“ litewskiego bywa poczytywane zjawisko szlachty drugiego, a nawet trzeciego rzędu, czyli mającej posiadłości w granicach dóbr magnac-

kich i szlacheckich, pełniącej służbę wojskową w pocztach swych panów oraz podlegającej ich jurysdykcji. Szlachta ta przeszła pod władzę panów bądź dzięki donacjom hospodarskim, obejmującym niekiedy całe włości ze wszelką ludnością, nie wyłączając rycerskiej, bądź dzięki nadaniom majątkowym, jakie uzyskiwała u panów. W razie porzucenia służby w chorągwi lub poczcie pańskim szlachcic tracił swą posiadłość. Atoli obowiązek służby wojskowej nie wypływał z umowy wasalskiej, lecz był nakładany przez państwo lub otrzymywał jego sankcję, względnie nosił charakter ciężaru rzeczowego. Sługa nie brał na siebie obowiązku dochowania wierności wojskowej osobie swego pana, przynajmniej państwo nie mogło uznać tego rodzaju zobowiązania, gdyż toby było równoznaczne z zalegalizowaniem zasady wojen domowych. Genezę kategorii szlachty drugiego rzędu należy tłumaczyć przede wszystkim tem, że wielcy właściciele ziemscy obowiązani byli stawiać na wojnę oddziały o rozmiarach proporcjonalnych do wielkości dóbr, tedy używali owej szlachty dla zapełnienia ich szeregów. Jeśli w zjawisku szlachty drugiego rzędu niepodobna dostrzec wyraźnych cech stosunku lennego, tembardziej nie występowały one w sferze szlachty hospodarskiej, czyli pierwszego rzędu. Procesy feudalizacyjne w dobie jagiellońskiej nie osiągnęły dostatecznego natężenia, ażeby się mogła wytworzyć organicznie instytucja, odpowiadająca zachodniemu lenu. Bojarstwo znajdowało się w stosunku poddańczym do panującego, to też wasalstwo ograniczyło się do dworu hospodarskiego; beneficjum zaś miało charakter zjawiska przemijającego. Służba wojskowa stanowiła obowiązek publiczny, jak to widać już z przywileju ziemskiego 1387 r.; pełnił ją każdy posiadacz ziemski, stosownie do rozmiarów dóbr bez względu na alodjalny lub beneficjalny ich charakter. Trudno też przypuścić ażeby rozwinęło się lenno w epoce pogańskiej. W aktach homagjalnych z końca XVI w. książęta występują jako wasalowie *sensu stricto*, ale bynajmniej nie jako lennicy. Wynika to np. z aktu Wigunta (1388), który składa przysięgę nie tylko z posiadłości aktualnych, lecz i przyszłych, bliżej nieokreślonych, oraz z aktu Lingwena (1388), który nie wymienia wcale swych posiadłości.

W wyniku niniejszych uwag przychodzimy do wniosku, że w ustroju litewskim dają się dostrzec zjawiska analogiczne do

zachodniego feudalizmu, ale zarazem nie występują tu, lub też nie osiągają znaczenia niektóre zasadnicze dla feudalizmu cechy. Odbywały się procesy feudalizacyjne, jednak z wyjątkiem immunitetu nie sięgnęły głęboko w strukturę społeczną i państwową. Powstała senjorja, ale nie wytworzyło się lenno. Prawo gospodarskie uległo zanikowi, jednakowoż nie ustępowało miejsca chaosowi wewnętrznemu, stanowiącemu podłoże, z którego wyrasta feudalizm, ale prawu ziemskiemu, — to też zwartość wewnętrzną organizmu państwowego została naogół utrzymana.

Dla wytłumaczenia specyficznych właściwości litewskich procesów ustrojowych, należy, sądząc, wziąć pod uwagę przede wszystkim lokalne warunki, w których bytowała aktywna politycznie grupa społeczna, będąca można powiedzieć decydującym czynnikiem dziejowym — warstwa rycerska. Immunitet stanowił dla niej pierwszorzędnej wagi postulat gospodarczy, osiągnęła też go w całej pełni. Beneficjum, mające znaczenie środka dla rozszerzenia i ugruntowania stanu posiadania majątkowego, zniknęło z chwilą, gdy spełniło swoją rolę. Na przeszkodzie rozwojowi wasalstwa stanęło utrzymanie się związku poddańczego, a tem samem zwartości państwowej. Otóż rozluźnienie węzłów państwowych, wewnętrzne rozbieżności polityczne groziło Litwie zagładą pod naciskiem czynników zewnętrznych; za akt samoobrony ze strony bojarstwa należy poczytać, że ewolucja ustrojowa W. Księstwa weszła na drogę organizacji stanowej, która zapobiegła politycznemu rozkładowi.

IWO JAWORSKI

Zagadnienie feodalizmu litewskiego i zachodniego

Prof. Ł o w m i a ń s k i w swoim referacie p. t. „Zagadnienie feodalizmu w W. Księstwie Litewskim“ przedstawił w ogólnym zarysie, jak problem ten wygląda przy obecnym stanie wiedzy historycznej. Mojem zadaniem jest zestawienie tych danych z ogólnymi wytycznymi feodalizmu zachodnio-europejskiego i wyciągnięcie wniosków, oczywiście o charakterze czysto prowizorycznym i dyskusyjnym, czy i w jakiej mierze można mówić o analogiach między feodalizmem W. Księstwa Litewskiego, a feodalizmem zachodnio-europejskim. Dla większej przejrzystości trzymać się będę układu przyjętego przez prof. Ł o w m i a ń s k i e g o. Z ogólnie znanych prac, ustalających obraz instytucji feodalnych w państwach zachodnio-europejskich, szczególną uwagę pragnąłbym zwrócić na H. M i t t e i s a: *Lehnrecht und Staatsgewalt, Untersuchungen zur Mittelalterlichen Verfassungsgeschichte* (Weimar 1933), która mimo pewnych zastrzeżeń, jakie budzi, w szczególności pewnej frazeologii nacjonalistycznej, celuje rzadko w literaturze spotykanem, równomiernem rozpatrzeniem porównawczem problemu feodalizmu w wszystkich ważniejszych krajach zachodnio-europejskich.

Feodalizm zachodnio-europejski powstał, jako spontaniczna reakcja społeczeństwa przeciwko anarchji, w jakiej zaczynało się pograżać państwo patrymonjalne. Ta reakcja, którą określono jako procesy feodalizacyjne, objawiła się w sposób dwójaki: u góry, u szczytów hierarchji administracyjnej państwa, i od dołu, przez coraz to dalej idące rozproszkowanie się władzy państwowej między jednostki prywatne. U góry, przede wszystkim przekształcenie się urzędów frankońskich w dziedziczne i coraz to bardziej niezależnie sprawowane od władzy królew-

skiej, doprowadza do wytworzenia się wielkich lenn korony, u dołu, w pierwszym rzędzie powstanie sądownictwa patrymonjalnego (przyczem immunitety odgrywają poważną rolę) przesuwa coraz to szerszy zakres władzy państwowej w ręce poszczególnych jednostek. Całość zostaje powiązana hierarchią lenną, opartą na wzajemnych obowiązkach senjora i wasala, wpływających z kontraktu lennego.

Co z tych procesów feodalizacyjnych widzimy na Litwie? Jeśli chodzi o rozczłonkowanie się władzy państwowej od góry, to wchodzić tu może w rachubę jedynie problem księstw dzielnicowych. Powstanie ich drogą przekształcenia się urzędów na dziedziczne, analogicznie jak na Zachodzie, odpada *a limine*, skoro chodzi tu przede wszystkim o książąt z dynastji panującej. W tym stanie rzeczy powstaje pytanie, czy przy księstwach dzielnicowych Giedyminowiczów chodzi o patrymonjalny podział spadku, czy też o pozostające poza prawem spadkowym dynastji panującej nadania wielkiego księcia na rzecz członków swojej rodziny. W pierwszym wypadku księstwa dzielnicowe byłyby normalnym objawem ustroju patrymonjalnego, w drugim wypadku mogłyby być podciągnięte pod pojęcia feodalne. Wyczerpującą odpowiedź na to pytanie możnaby dać dopiero po gruntownem zbadaniu genezy poszczególnych księstw dzielnicowych. Już jednak dotychczasowy stan badań uprawnia do wniosku, że w większości wypadków nie chodziło przy powstaniu księstw dzielnicowych o załatwienie spraw, wynikłych z prawa spadkowego członków dynastji. Wydaje się być to rzeczą jasną, jeśli chodzi o księstwa dzielnicowe powstałe na zdobytych ziemiach ruskich. Również zachowana przez wielkiego księcia władza zwierzchnia nad książętami dzielnicowymi szła dalej, niż to zwykle widzimy przy patrymonjalnym podziale państwa. W takim razie księstwom dzielnicowym w W. Księstwie Litewskim nie można odmówić pewnych cech feodalnych i pewnych analogij z praktykami, spotykanymi w okresie najwyższego rozkwitu, oraz schyłku feodalizmu w krajach zachodnio-europejskich. Rzecz ciekawa, analogji tej z trudnością moglibyśmy się dopatrzeć w bliższych Litwie Niemczech, gdzie zasada patrymonjalnego podziału księstw terytorjalnych w szeregu wypadkach zachowała się do znacznie późniejszych okresów. Natomiast księstwa dzielnicowe W. Księstwa Litewskiego wykazują pewną analogję z praktyką t. zw. apanaży we Fran-

cji. Praktyka ta, jak wiadomo, polegała na nadawaniu przez króla członkom rodziny królewskiej, w szczególności młodszym synom króla, mniejszych lub większych części terytorjum królewskiego jako lenna, z reguły dziedzicznego w linii męskiej apanażysty. Z tych apanażystów powstała druga kategoria wielkich wasali korony, obok i po pierwszej kategorii powstałej z dawnych urzędników frankońskich. Gdy w pierwszym pokoleniu zwykle apanażysta zachowywał poczucie łączności z królem i nierzadko zachowywał się tak, jak gdyby uważał się za namiestnika królewskiego w swoim lennie, w następnych pokoleniach to poczucie łączności malało, apanażysty zaczęli prowadzić samodzielną politykę, coraz bardziej uniezależniając się od króla. Że analogie między księstwami dzielnicowymi W. Księstwa Litewskiego, a apanażami Francji możnaby przeprowadzić zdaje się nie ulegać wątpliwości, jakkolwiek mniej wyraźnie w ramach przepisów prawa lennego można pomieścić powstanie księstw dzielnicowych na Litwie, niż nadawanie apanaży we Francji. Do pewnego stopnia wykazuje też dalsze podobieństwo późniejszy rozwój. We Francji dochodzi między królem, a apanażystami do długotrwałych i ciężkich konfliktów, czego klasycznym przykładem są walki z Burgundją. Ostatecznym rezultatem tych konfliktów jest stopniowa likwidacja apanaży i włączenie ich do terytorjum królewskiego. W najogólniejszym schemacie podobne były losy księstw dzielnicowych w W. Księstwie Litewskim. I tutaj widzimy konflikty i następującą potem likwidację. Tylko że i konflikty te były bez porównania mniej głębokie i mniej długotrwałe niż we Francji, i likwidacja bez porównania szybsza.

Jeśli istnienie księstw dzielnicowych w W. Księstwie Litewskim pozwala przeprowadzić analogię z jednym z objawów feudalizmu na Zachodzie Europy, w szczególności we Francji, to nie uprawnia nas to jednak do wniosku, aby na Litwie istniało coś, coby można porównać z t. zw. wielkim feudalizmem w krajach zachodnio-europejskich. Księstwa dzielnicowe na Litwie były objawem zbyt fragmentarycznym i krótkotrwałym, aby mogły być porównane z wielkimi lennami królestwa Francji, tem mniej z wyrosłym z rozbicia feodalnego zwierzchnictwem terytorjalnem książąt w Niemczech. Tego, cośmy nazwali procesem feodalizacyjnym od góry, tego co na Zachodzie doprowadziło do długotrwałego rozbicia terytorjalnego

i rozczłonkowania władzy państwowej, tego właściwie na Litwie nie było.

Zkolei należy nam się przypatrzyć, w jakiej mierze występuje na Litwie rozproszkowanie władzy państwowej od dołu, w jakiej mierze poszczególne cząsteczki tej władzy znalazły się w rękach każdego z członków stanu rycerskiego? Z tego punktu widzenia występuje w W. Księstwie Litewskim właściwie tylko jeden czynnik atomizujący władzę państwową, mianowicie immunitety. Geneza immunitetów na Litwie dużo przedstawia niejasności. Widoczny jest jednak i oczywisty ostateczny rezultat: wyjęcie z pod władzy państwowej ludności włościańskiej, a podporządkowanie jej władzy panów. Ostateczny więc rezultat byłby identycznym ze stanem rzeczy, jaki pod tym względem naogół wytworzył się w krajach zachodnio-europejskich. Czy jednak to przejęcie władzy nad ludnością włościańską przez warstwę rycerską na Litwie można uznać za jeden z objawów procesów feodalizacyjnych? Czy nie chodzi tu raczej o przywileje na rzecz stanu rycerskiego, jako jeden z objawów organizującego się ustroju stanowego, o bezpośrednie przejście z ustroju patrymonjalnego w ustrój stanowy? Czy w warunkach panujących w W. Księstwie Litewskim można mówić o przywilejach stanu rycerskiego, jako o pozostałościach i rezultacie ustroju feodalnego, tak jak na Zachodzie? Oto pytania, które nasuwają się przy badaniu tej strony zagadnienia feodalizmu na Litwie. Fakt, że rozbudowa władzy zwierzchniej panów nad włościanami nastąpiła na Litwie w dużej mierze przez przywileje ziemskie i statuty, a w mniejszej mierze przez przywileje indywidualne i przez spontaniczne zagarnianie władzy w anarchicznych stosunkach dezorganizującego się państwa patrymonjalnego, jak to głównie miało miejsce w procesach feodalizacyjnych krajów zachodnio-europejskich, fakt ten wskazywałby na konieczność ostrożnego postępowania przy zaliczaniu władzy zwierzchniej stanu rycerskiego na Litwie do objawów feodalizmu.

Jeszcze większe zastrzeżenia musiałyby powstać, gdybyśmy zaczęli doszukiwać się pierwiastków lennych na Litwie w dziedzinie prawa prywatnego, mianowicie praw rzeczowych i prawa spadkowego. Swoiste dla epoki feodalnej pomieszanie pojęć prawnopublicznych z pojęciami prawnoprywatnymi dało na Zachodzie w rezultacie przepełnienie prawa prywatnego pierwiast-

kami lennemi, które nieraz, w szczególności w dziedzinie przepisów prawnych, dotyczących posiadania, pozbywania i dziedziczenia ziemi, miało przetrwać na długo po upadku feodalizmu, jako ustroju politycznego. Na Litwie ewolucja była odrębna, jakkolwiek punkt wyjścia mógłby się wydawać podobny. Istotnie początkowo widzimy na Litwie *beneficja*, w dużej mierze analogiczne — o ile jesteśmy w stanie to osądzić — jak na Zachodzie w epoce frankońskiej. Ale na Zachodzie *beneficium* stało się załącznikiem zasadniczej dla feodalizmu instytucji prawnej, mianowicie lenna, które będąc podstawą ustroju lennego, jako ustroju politycznego, było równocześnie punktem wyjścia dla ewolucji w kierunku feodalizacyjnym prawa rzeczowego i spadkowego. Odmienne losy były *beneficium* na Litwie. *Beneficja* stopniowo przechodzą w pełną własność, ewolucji w kierunku feodalizacyjnym brak. Nadawanie dóbr „leńskich“, stosunkowo rzadko się przytrafiające, prawniczo ściśle niesprecyzowane, jest tylko tym wyjątkiem, który potwierdza regułę. Regułą zaś staje się stopniowo posiadanie ziemi przez warstwę rycerską na zasadzie pełnej własności.

Analogiczną ewolucję widzimy na Litwie jeśli chodzi o wasalstwo. I tutaj początkowy rozwój wykazuje analogię z zaczątkami późniejszego feodalizmu w państwach germańskich, natomiast dalszy rozwój i ostateczny rezultat jest nieomal diametralnie przeciwny, niż ten, który widzimy w państwach zachodnio-europejskich. Jest rzeczą po dziś dzień namiętnie dyskutowaną i sporną w nauce, w jakiej mierze starogermańska drużyna, w szczególności słynna „*trustis*“ merowińska była zaczątkiem późniejszego wasalstwa. W każdym razie „*antrustiones*“ byli jednym z elementów, który należy brać w rachubę przy powstawaniu wasalstwa. — Otóż w pierwotnej Litwie widzimy instytucję drużyny. Ale dalszego rozwoju, analogicznego z rozwojem zachodnio-europejskim brak. Tak jak z *beneficium* nie miało powstać lenno, tak z drużyny nie miało się wykształcić zczasem wasalstwo.

Jeśli co do istnienia wasalstwa w W. Księstwie Litewskim można mieć wątpliwości, to jedynie dzięki zjawisku szlachty drugiego rzędu, pełniącej służbę wojskową w pocztach swych panów. Prof. Ł o w m i a ń s k i wykazuje jednak, że zjawisko to było objawem obowiązku służby wojskowej wobec wielkiego księcia, a nie wypływało z stosunku lennego. W tym stanie rze-

czy, jeśli byśmy się ograniczyli w przeprowadzaniu analogii z krajami zachodnio-europejskimi do Francji i Niemiec, to musieliśmy wszelką analogję między wasalstwem zachodnio-europejskim, a zjawiskiem szlachty drugiego rzędu w W. Księstwie Litewskim nieomal *a limine* odrzucić. Istniał jednak ustrój lenny w Europie zachodniej, mający specjalną, odmienną strukturę wasalstwa i opartej na niej służby wojskowej. Był to ustrój normandzki, który w XI wieku Wilhelm Zdobywca przeniósł do Anglii. W Anglii i Normandji stosunek króla względnie księcia do drugorzędnych wasali nie uległ zupełnemu zerwaniu, jak to nieomal miało miejsce we Francji, a także, choć początkowo w mniejszym stopniu w Niemczech. Stosunek lenny drugorzędnych wasali do wasali pierwszego stopnia w Anglii i Normandji nietyle miał służyć prowadzeniu wojen prywatnych wasali pierwszego stopnia, co powinności wojskowej ogółu członków hierarchji lennej wobec króla, względnie księcia. Innemi słowy wasalstwo w Anglii i Normandji było raczej formą obowiązku służby wojskowej wobec panującego, niż wzmocnieniem wojskowem poszczególnych wasali pierwszego stopnia. Na analogję między feudalizmem litewskim, a anglo-normandzkim zwrócono już swego czasu uwagę. Istotnie jeśli chodzi o zjawisko pełnienia służby wojskowej przez szlachtę drugiego rzędu, to można się nad taką analogją zastanowić. Z punktu widzenia prawniczego analogja taka oczywiście nie wytrzymuje krytyki. W Anglii i Normandji, jakiegokolwiek były skutki praktyczne i polityczne wasalstwa, to jednak instytucja ta w zupełności mieściła się w ramach pojęć prawnych feudalizmu. W krajach tych wszelkie obowiązki wasala i senjora wypływały z kontraktu lennego i opierały się na fakcie nadania i posiadania lenna. Brak tych momentów przy zjawisku szlachty drugiego rzędu w W. Księstwie Litewskim sprawia, że z punktu widzenia prawniczego zjawisko to także i z wasalstwem anglo-normandzkim nie może być porównane. Ale, jeśli na zjawisko to popatrzymy się z punktu widzenia czysto wojskowego i politycznego, to pewne analogje nam się nasuną. Jak przy wasalstwie anglo-normandzkim, tak i przy szlachcie drugiego rzędu w W. Księstwie Litewskim, chodziło przede wszystkim o formę obowiązku służby wojskowej wobec panującego, przy którym możny pan spełniał rolę dowódcy wojskowego podległych mu rycerzy. Tylko że te dwa zjawiska, jedno anglo-normandzkie, drugie li-

tewskie, powstały w tak odmiennych warunkach i epokach, że zestawienie ich i przeprowadzanie między nimi analogji miałyoby problematyczną wartość naukową.

Reasumując, musimy dojść do wniosku, że feudalizm w zachodnio-europejskiem tego słowa znaczeniu nie wykształcił się w W. Księstwie Litewskiem. Jeśli tu lub tam można wskazać na pewne analogje między instytucjami W. Księstwa Litewskiego, a feudalizmem krajów Europy zachodniej, to są to rzeczy zbyt fragmentaryczne, aby uprawniały do jakichś dalej idących wniosków. Jeśli w ustroju Litwy pierwotnej spotykamy instytucje, analogiczne do tych, które np. w państwie frankońskiem miały się stać zaczątkiem instytucyj feudalnych, to widzimy, że na Litwie instytucje te skutków takich nie wywołują. Raczej można scharakteryzować ogólną ewolucję ustrojową Litwy, jako bezpośrednie przejście z ustroju patrymonjalnego w ustrój stanowy. Również w litewskiem prawie prywatnem pierwiastki lenne odgrywają stosunkowo podrzędną rolę. Jakie są tego przyczyny? Główny powód jest oczywisty. Od chwili chrztu i pierwszych unij z Polską, Litwa, która aż do tej chwili zachowała jeszcze w dużej mierze swój charakter pierwotny, a więc była w początkach swoich procesów feodalizacyjnych, wchodzi w orbitę wpływów zachodnich. Od tej pory coraz bardziej ustrój Litwy przestaje się kształtować drogą naturalnej ewolucji, natomiast coraz bardziej zaczyna recypować instytucje prawne z Zachodu. Ale wpływy te nie mogły iść w kierunku feodalizacyjnym. Bezpośredni wpływ na Litwę szedł z Polski, gdzie feudalizmu tak dobrze jak nie było. Jeśli zaś nawet docierały na Litwę wpływy z krajów, bardziej od Polski na zachód położonych, np. z Niemiec, to i stamtąd w drobnej tylko mierze dotrzeć mogły wpływy feudalne. Był to już bowiem koniec wieku XIV, a więc okres, w którym w krajach zachodnio-europejskich feudalizm miał się ku schyłkowi (przynajmniej jako struktura prawno-publiczna, jako ustrój polityczny). To państwo, typu zachodnio-europejskiego, z którem Litwa bezpośrednio się stykała, mianowicie państwo Zakonu Krzyżackiego, od początku swego istnienia na innych, nie feudalnych, podstawach rozbudowało swój ustrój. Nic więc dziwnego, że wpływy zachodnie, tak ważne dla rozbudowy ustroju państwowego W. Księstwa Litewskiego od końca wieku XIV, nie mogły działać na Litwie w kierunku feodalizacyjnym. Ale obok tego

powodu głównego, oczywistego, nierozwinięcia się feodalizmu w W. Księstwie Litewskim, musiało działać szereg innych czynników. Na niektóre z nich zwrócił uwagę prof. Ł o w m i a ń s k i w swoim referacie. Do uwag jego możnaby dodać jeszcze jedną: wskazać mianowicie na czynnik całkiem innego rodzaju, a to na potężną indywidualność W. Księcia Witolda, która na przełomie w. XIV i XV zaciążyła nad formowaniem się państwowości litewskiej. A indywidualność ta działała oczywiście w kierunku wzmacniania władzy panującego i zespolenia państwa, a więc w kierunku przeciwdziałającym feodalizacji. Jeśli historjografja francuska uznaje, że do złamania feodalizmu we Francji głównie przyczyniły się cztery wybitne postacie wśród monarchów francuskich, Ludwik VI Gruby, Filip August, Ludwik IX Święty i Filip Piękny, to może nie będzie zbyt śmiałym twierdzenie, że rola Witolda w W. Księstwie Litewskim wykazuje pewne analogje z rolą tych czterech władców francuskich, oczywiście z tą zasadniczą różnicą, że Witold zastał feodalizm na Litwie w zaczątkach, a we Francji królowie musieli walczyć z feodalizmem w rozkwicie.

SEKCJA III.
HISTORIA GOSPODARCTWA

OLGIERD CZARNOWSKI

Metoda historyczna obliczenia liczebności ludności polskiej zamieszkałej na terytorjum dawnej Litwy i Rusi pod zaborem rosyjskim

Do połowy dziewiętnastego wieku poczucie odrębności narodowej ludności w życiu politycznem Europy nie odgrywało dominującej roli. Narodowość nie miała również decydującego wpływu na ustalenie granic między poszczególnymi państwami. Dopiero od połowy zeszłego wieku niemal cała polityka europejska jest nastawiona w kierunku przyznania politycznej lub autonomicznej samodzielności i wyjęcia z pod obcego panowania wszelkich grup narodowych, o dostatecznie skryształizowanym poczuciu jedności narodowej, lub roztoczeniu opieki nad tak zwanymi mniejszościami narodowymi. Państwa, mające na swym terytorjum obce elementy etniczne, w przewidywaniu komplikacyj politycznych, mogących wynikać w związku z dążeniem poszczególnych narodowości, zamieszkałych w zwartych masach w swych granicach, do emancypacji politycznej, nie cofały się przed żadnymi środkami w dążeniu do jak najszybszego wyłączenia wszelkich przejawów odrębności narodowej swych mniejszości narodowych, a to przez radykalne zasymilowanie ich z ludnością dominującą. Do tych państw jako jedno z przodujących pod względem nie przebiegania w środkach, zmierzających do wyłączenia wszelkich przejawów i dążeń odśrodkowych podległych narodowości, należała Rosja. Ze szczególną siłą i systematycznością bez przerwy od czasu rozbiorów Państwa Polskiego rząd rosyjski stosował najostrzejsze środki eksterminacyjne, szczególnie względem najkulturalniejszych elementów, reprezentujących na dawnych polskich ziemiach do Rosji przyłączonych polską kulturę, jako placówkę zachodnio-europejskiej, róż-

niącej się zasadniczo od dominującej w Rosji bizantyjsko-rosyjskiej, o odmiennej strukturze społeczno-politycznej.

Wtedy, gdy do powstania 1863 roku Królestwo Kongresowe korzystało ze względnej autonomji, największą intensywność w tępieniu i wynarodowieniu polskiej ludności przejawiał rząd i społeczeństwo rosyjskie w stosunku do ludności tak zwanego oficjalnie „Kraju Zachodniego“, gdzie nawet nazwa „Polacy“ została zastąpiona oficjalnie przez „osoba polskiego pochodzenia“, a używanie języka polskiego w miejscach publicznych ustawowo było surowo zabronione. W celu usprawiedliwienia przeciwpolskich zarządzeń rząd rosyjski, zaczynając od połowy zeszłego wieku, od spisu ludności przeprowadzonego przez oficerów generalnego sztabu, przy każdym spisie ludności starał się wpisywać do rubryk ludności polskiej coraz mniej miejscowych elementów etnicznych. W rezultacie oficjalnej statystyki rosyjskiej na terytorjum Litwy i Rusi, gdzie właściwych Rosjan, poza nielicznymi kolonjami sekciarzy, wcale nie było, cała prawie ludność chrześcijańska, za wyjątkiem Litwinów i Łotyszów, trafiła do rubryk ludności rosyjskiej oraz małoruskiej lub białoruskiej (traktowanych jako odłam wielkorusyjskiej), bez względu na obrządek religijny przez nią wyznawany.

Do rubryki ludności rosyjskiej w ten sposób trafiła prawie cała ludność włościańska narodowości polskiej (Mazury), rusińskiej, białoruskiej i mołdawskiej w Kraju Zachodnim, cała prawie ludność chrześcijańska miast, jak również większa część dawnej polskiej inteligencji, stale figurująca dawniej w rubrykach ludności polskiej, która miała cywilną odwagę do polskiej narodowości otwarcie się przyznać.

W tych warunkach został dokonany pierwszy jednodniowy spis ludności w Rosji w roku 1897 i ostatni, przed wojną światową, spis w roku 1909 przy wprowadzeniu samorządów ziemskich. Oczywiście, iż oba te spisy, ilustrując dokładnie liczebność ogólną ludności każdej jednostki administracyjnej Rosji, wobec tendencyjności polityki rusyfikacyjnej rządu nie mogą być miarodajne dla określenia liczebności poszczególnych narodowości w „Kraju Zachodnim“. Zważywszy, iż szersze warstwy ludności w „Kraju Zachodnim“ składały się z ludności rolniczej, włościan lub drobnej zagrodowej szlachty, nie umiejącej pisać, urzędnicy mający polecenie robienia zestawień statystycznych, bez żadnych sprzeciwów ze strony ludności, stosując się do

wskazówek sfer rządzących, gremjalnie wpisywali całą tę kategorię ludności do rubryki Rosjan. Taki system był stosowany aż do upadku imperjum rosyjskiego. W Rosji sowieckiej władze bolszewickie, korzystając z okoliczności, iż najbiedniejsze warstwy ludności, stawiające najmniej oporu szerzeniu polityki komunistycznej, mówiły miejscowymi narzeczeniami rusińskim lub białoruskiem, uważały za zgodne z ich polityką wpisywać, przy sporządzeniu spisów ludności, ludność polską do rubryk ludności ukraińskiej lub białoruskiej.

Ponieważ klasy posiadające w nowo utworzonych sowieckich republikach Białoruskiej i Ukraińskiej przeważnie mówiły po polsku, osoby przyznające się przy spisach ludności do narodowości polskiej, szczególnie w miejscowościach graniczących z Polską, narażały się na wiele przykrości. Groziło im jako ludności dawniej „burżuazyjnej“ wysiedlenie do dalszych miejscowości Rosji właściwej lub do jej azjatyckich posiadłości.

W tych warunkach odsetek ludności polskiej w statystyce sowieckiej wypadł jeszcze mniej korzystnie dla ludności polskiej, niż za czasów cesarstwa rosyjskiego.

Nie mogąc polegać wobec ich tendencyjności na danych oficjalnej statystyki rosyjskiej lub sowieckiej, bezstronny badacz tych stosunków dla określenia liczebności ludności polskiej na terytorjach dawniej do państwa polskiego należących zmuszony jest oprzeć się na dawnych, chociaż mniej ścisłych, statystykach oficjalnych z czasów przedrozbiorowych lub rosyjskich z początku zeszłego wieku, kiedy kierunek polityki dążącej do ukrywania liczebności ludności polskiej nie był jeszcze stosowany. Również powinny być brane pod uwagę wyniki spisów dokonanych w obecnym Państwie Polskim, gdzie te same kategorie ludności, które podawały się przy spisach rosyjsko-sowieckich za należące do innych narodowości, bez obawy represji podały się za „Polaków“.

Trzeba przytem pamiętać, że na Litwie i Rusi nie można ustalać przynależności narodowej wyłącznie na podstawie dialektu, używanego przez daną grupę ludności. Oprócz ludności miejscowej, składającej się z autochtonów, posługiwała się w życiu codziennym miejscowymi narzeczeniami również znaczna część ludności polskiej rolniczej, tak zwanych włościan-mazurów, i drobnej zagrodowej szlachty o polskiej tradycji, używających polskiej mowy w kościele i modlitwie, jak również w stosunkach

z przedstawicielami inteligencji polskiej, która to ludność pomimo prześladowań rządu rosyjskiego grała rolę dominującą w życiu ekonomicznym tego kraju.

W czasie gdy w celu rusyfikacyjnym niektórzy księża, ulegając presji rządu, zaczęli stosować w kazaniach język rosyjski w kościołach katolickich w miejscowościach, gdzie ludność katolicka mówiła dialektem miejscowym białoruskim, ta ostatnia najgoręcej zaprotestowała przeciwko tej innowacji, twierdząc, iż mówi złym polskim językiem z powodu braku możliwości uczenia się we własnym języku. Jak wiadomo wobec rozpaczliwego oporu ludności próby rządu rosyjskiego wprowadzenia do kościoła katolickiego języka rosyjskiego musiały być zaniechane.

Podobnie jak język, tak też i religja, wyznawana przez pewną grupę ludności, nie stanowi sama przez się cech charakteryzujących daną narodowość. Co się tyczy stosunków w zaborze rosyjskim, to wobec okoliczności, iż rząd stale stosował represje i prawa wyjątkowe zarówno do ludności, poczuwającej się do narodowości polskiej, jak i do ludności katolickiej, która poza etnograficznymi granicami ludności litewskiej i łotewskiej należała do narodowości polskiej z pochodzenia lub do ludności spolszczonej, ludność miejscowa częstokroć indentyfikowała pojęcie „Polak“ z pojęciem „katolik“.

Stosunek dwu tych pojęć: „Polak“ i „katolik“ w zaborze rosyjskim wymaga osobnych rozważań.

Ponieważ Rosjanie, za wyjątkiem zaledwie nielicznych rodzin arystokratycznych, nie wyznawali religji katolickiej i ludność prawosławna korzystała z wszelkich praw i przywilejów ludności panującej, możemy przyjąć za okoliczność pewną, iż cała ludność, która pomimo prześladowań wyznawców tej religji pozostała przy katolicyźmie, do narodowości rosyjskiej nie należała.

Przy spisach ludności dokonanych do wielkiej wojny zupełnie niesłusznie większość ludności katolickiej trafiła do rubryk ludności rosyjskiej.

Rusini i Białorusini na terytorjum dawnej Polski w olbrzymiej większości wyznawali unję, która została ostatecznie w tym kraju skasowana w roku 1839, a wszyscy unicy przymusowo nawróceni na prawosławie. Wobec tego możemy również bez większych zastrzeżeń przyjąć tezę, iż wśród ludności katolickiej Rusinów w Rosji prawie nie było. Niezbyt wyrażnie przedstawia

się sprawa przynależności narodowej niewielkiej zresztą ilości Białorusinów - katolików, ponieważ oni, modląc się po polsku w kościele, w większości wypadków uważani byli za Polaków i jako tacy podlegali ograniczeniom prawnym, stosowanym przez rząd do ludności polskiej i katolickiej. Jednak poczucie przynależności narodowej tej kategorii ludności do narodowości polskiej nie jest pewne, skoro w granicach Państwa Polskiego część ludności katolickiej w województwach Wileńskim i Nowogrodzkim podała się za Białorusinów.

O ile w granicach Kraju Zachodniego, wobec ustaw zabraniających do 1905 roku przyjmowania przez prawosławnych katolicyzmu, Rosjan i Rusinów katolików być nie mogło, sprawa przedstawiała się zupełnie inaczej co do problemu istnienia „Polaków prawosławnych”. Rozmieszczenie ludności katolickiej nie może być miarodajne dla określenia zasięgu ludności polskiej w zaborze rosyjskim. Skutkiem tego, iż od czasów rozbiorów rząd rosyjski dążył do zniszczenia wszelkich ośrodków katolickich, po przymusowym nawróceniu unitów (do których należała znaczna część ludności polskiej obok Rusinów) w końcu zeszłego wieku utworzyła się sytuacja, iż w wielu powiatach wobec braku na miejscu kościołów katolickich, wskutek mieszanych małżeństw, ogólnego analfabetyzmu i przywilejów połączonych z przyjęciem prawosławia, większa część ludności polskiej wyznająca katolicyzm w obydwu obrządkach w czasie rozbiorów, oficjalnie przyjęła prawosławie. Szczególnie wiele drobnej szlachty, pozbawionej ziemi, wskutek nędzy nie mając możliwości uczęszczania do daleko położonych kościołów, z biegiem czasu przeszło na religię panującą.

Z porównań wyników rosyjskich statystyk przekonywujemy się, iż w wielu miejscowościach Kraju Zachodniego prawie cała ludność polska, za wyjątkiem garstki polskiej inteligencji, w ciągu zeszłego wieku przeszła na prawosławie.

W gubernji Mohylewskiej, która od 1772 roku znajdowała się pod panowaniem rosyjskim, przy katolicyzmie pozostało zaledwie 1% ogółu ludności, chociaż sama szlachta polska stanowiła kilkanaście procent tej ludności. Ludność katolicka obrządku łacińskiego powiatu Bałckiego gubernji Podolskiej z 12% z r. 1822 spadła do 1% według statystyki r. 1909. Na całym zaś obszarze gubernij Kraju Zachodniego około $\frac{2}{3}$ części ogółu ludności polskiej, wskutek niesprzyjających warunków politycz-

nych, przeszło z łacińskiego obrządku na prawosławie w ciągu zeszłego wieku.

Oczywiście, iż ludność polska, która przyjęła prawosławie w ciągu panowania rosyjskiego, stanowiąca wraz z naturalnym przyrostem ludności olbrzymią cyfrę 5 do 6 milionów głów w zaborze rosyjskim, znajdując się stale w środowisku, gdzie klasy inteligentne były przeważnie polskie, w kraju przesiąkniętym polską tradycją i kulturą, nie mogła się całkiem wynarodowić i zrusyfikować. To też statystyka oficjalna niesłusznie umieszcza tę kategorię w rubryce ludności rosyjskiej, a to tem bardziej, iż jak wykazały wyniki statystyki sowieckiej, znacznie więcej niż ludność polska zrusyfikowani Rusini, pomimo braku inteligencji rusińskiej i tradycji państwowych, przy spisach dokonanych od czasu wojny podali się za Ukraińców, nie chcąc wejść do rubryk Rosjan, w których przed wojną stale figurowali.

Metody i kryteria, zastosowane do określenia liczebności polskiej ludności w Zaborze rosyjskim, stosowane przez polskich statystyków i geografów w czasie panowania rosyjskiego, a w szczególności w czasie określania granic wschodnich Państwa Polskiego po wielkiej wojnie, okazały się niewłaściwe.

Pochodząc przeważnie z innych dzielnic i zaborów, najpoczytniejsi polscy statystycy czasów ostatnich opierali swe cyfry ludności polskiej, zamieszkałej pod zaborem rosyjskim, niemal wyłącznie na danych ostatnich dwóch spisów rosyjskich z lat 1897 i 1909, nie biorąc wcale pod uwagę ani danych cyfrowych dawniejszych spisów, dokonanych w ostatnich latach niezależności Państwa Polskiego, przed rozbiorami, ani danych statystyki oficjalnej rosyjskiej z pierwszej połowy zeszłego wieku. Również wcale nie zostały przez nich zbadane na miejscu i przyjęte pod uwagę stosunki etnograficzne, istniejące w poszczególnych miejscowościach byłego zaboru rosyjskiego.

Nie przypuszczając do jakiego stopnia rosyjska oficjalna statystyka mogła być w celach politycznych sfałszowana, niektórzy ze statystyków polskich, robiąc nieznaczne tylko zastrzeżenia, przyjmowali niemal bez zmian cyfry poszczególnych narodowości z rosyjskich spisów 1897 i 1909 roku. Inni wychodząc z niesłusznego, jak wykazaliśmy wyżej, założenia, iż zwłaszcza na Rusi liczebność ludności polskiej pokrywa się z liczebnością ludności wyznającej religję katolicką, przyjęli za podstawę obli-

czenia Polaków na Rusi liczbę katolików, występującą w spisach rosyjskich.

Pojawił się szereg dzieł i map etnograficznych polskich, opartych na tych zasadach, wykazujących wbrew danym historycznym i faktycznemu stanowi rzeczy, minimalne ilości ludności polskiej w czasie, gdy argumenty etnograficzne odgrywały olbrzymią rolę przy ustalaniu granic powstającego na nowo Państwa Polskiego.

Spisy ludności, dokonane w Państwie Polskiem na terytorjum byłego zaboru rosyjskiego wykazały, iż na przestrzeni województw utworzonych na nieznacznej stosunkowo części dawnej Litwy i Rusi, która weszła w granice polskie, więcej zamieszkuje ludności podającej się za należącą do narodowości polskiej, niż polscy statystycy wykazywali Polaków na całej przestrzeni 9 gubernij Kraju Zachodniego.

Liczba ludności mówiącej po polsku, stanowiąc w tej części kraju według ostatniego spisu 1931 roku 2.369.000 głów, co odpowiadają 36,6% ogółu ludności tego zaboru, stanowi stosunek mniej więcej równający się stosunkowi tej ludności globalnej ze statystyk rosyjskich pierwszej połowy zeszłego wieku.

Ponieważ stosunki polityczne, społeczne i ekonomiczne we wszystkich częściach Kraju Zachodniego, pod panowaniem rosyjskiem znajdujących się, były identyczne do wielkiej wojny, musimy przyjść do wniosku, iż gdyby po usunięciu władz rosyjskich, kraje, które do rozbiorów stanowiły integralną część Państwa Polskiego a obecnie znalazły się poza granicami Państwa Polskiego, były do Polski przyłączone, około $\frac{1}{3}$ ludności tego kraju (jak przy spisach dokonanych w Polsce) podawałaby się za należącą do narodowości polskiej, w ilości około sześciu milionów głów.

Przy obecnych stosunkach politycznych w całym związku sowieckim ogólna liczba ludności, podająca się za należącą do narodowości polskiej doszła zaledwie do 349.545 według spisu 1921 r. i 520.891 według spisu 1926 roku, stanowiąc w granicach Ukrainy i Białorusi sowieckiej zaledwie około połowę tych cyfr. (Na Ukrainie w r. 1921 liczba Polaków określona została tylko na 114.000 głów).

Z drugiej strony musimy dla przykładu podać, iż niewątpliwie, gdyby ludność obecnych wschodnich województw Rzeczypospolitej znalazła się pod panowaniem sowieckiem, przy obec-

nych stosunkach panujących w Rosji Sowieckiej, liczebność ludności, któraby się podała za należącą do narodowości polskiej, byłaby niewątpliwie dziesięciokrotnie mniejsza od tej, jaka się za polską podała w spisach polskich, dokonanych w latach 1921 i 1931.

Reasumując wyżej przytoczone wywody przychodzimy do wniosku, iż na ogólną liczbę około 7.000.000 do 8.000.000 ludności pochodzenia i tradycji polskiej, zamieszkałej na terytorjum dawnych 9 gubernij „Kraju Zachodniego“, zaledwie około milion głów ludności przy każdym rządzie zawsze przyznałby się do narodowości polskiej. Pozostała zaś część stanowiąca liczbę około 6 do 7 milionów głów, podaje się za polską, w części znajdującą się w granicach Państwa Polskiego, w granicach zaś Rosji Sowieckiej nie ma odwagi cywilnej z obawy represji przyznania się do narodowości polskiej, a znajdując się w kraju pozbawionym placówek ekonomicznych polskich i polskiej inteligencji, w obcym nieżyczliwym środowisku, odcięta granicą od większości narodu polskiego, jest skazana na stopniowe wynarodowienie.

To też aż do czasu, gdy stosunki na dawnych polskich ziemiach odstąpionych Sowietom na podstawie Traktatu Ryskiego tak się zmieniają, że ludność polska bez obawy będzie mogła otwarcie do narodowości polskiej się przyznawać, jedyną słuszną miarą dla określenia liczebności Polaków w Związku Sowieckim według mego głębokiego przekonania będą zestawienia statystyczne ludności ze spisów oficjalnych pierwszej połowy zeszłego wieku, z dodaniem naturalnego przyrostu ludności tego kraju.

Słuszność tego wniosku najzupełniej potwierdziły spisy ludności, dokonane po wojnie światowej na terenie Państwa Polskiego w latach 1921 i 1931.

STEFAN INGLÓT

Postulaty w sprawie badań nad rozwojem i organizacją wielkiej własności w Rzeczypospolitej w czasach nowożytnych

W artykule p. t. „Badania w zakresie dziejów społecznych i gospodarczych w Polsce” — omówiłem w osobnym ustępie literaturę poświęconą rozwojowi i organizacji wielkiej własności za lata 1918—1930¹⁾. Kilka prac nowszych, które skupiają wyłączną uwagę na rozwój i organizację majątków możnowładczych w czasach nowożytnych, zestawili prof. Bujak w przedmowie do pracy A. Tarnawskiego poświęconej działalności gospodarczej Jana Zamoyskiego²⁾. Literatura z tej dziedziny, która ukazała się w druku do r. 1918, jest bardzo skromna. Jeśli idzie o czasy nowożytne, trzeba wymienić przede wszystkim: „Klucz brzozowski biskupstwa przemyskiego” w opracowaniu prof. Rutkowskiego i dwie starsze prace, a to: A. Bocheńskiego i Kazimierza Rakowskiego³⁾.

¹⁾ Kwartalnik historyczny, R. XLVII. T. II. Wiadomości historyczne, Z. 2, str. 103—106.

²⁾ Tarnawski A., Działalność gospodarcza Jana Zamoyskiego kanclerza i hetmana w. kor. (1572—1605). Badania z dziejów społ. i gosp. pod red. prof. Fr. Bujaka. Nr. 18; do zestawienia wyżej wspomnianego należałoby jeszcze dodać rozprawę R. Zubyka p. t. Gospodarstwo folwarczne z końcem XVIII w. Studja z historii społ. i gosp. pośw. prof. Fr. Bujakowi. Lwów 1931, str. 227—261.

³⁾ Bocheński A., Beitrag zur Geschichte der gutsherrlich-bäuerlichen Verhältnisse in Polen auf Grund archivalischer Quellen der Herrschaft Kock. Kraków, 1895; Rakowski K., Die Entstehung des Grossgrundbesitzes im XV und XVI Jahrhundert in Polen. Poznań 1899; tu także należałoby przypomnieć niektóre rozprawy z książki I. Baranowskiego p. t. Wieś i folwark. Warszawa 1914.

Z literatury poświęconej historii wielkiej własności zwrócić musi uwagę grupa prac dotyczących powstania, rozwoju i organizacji majątków kościelnych, t. j. przede wszystkim biskupstw. Z tych jednak tylko prace poświęcone stosunkom gospodarczym majątków arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, biskupstwa włocławskiego i części biskupstwa przemyskiego obejmują chronologicznie w części lub w całości czasy nowożytnie. Majątki kapituł i kolegiat wogóle nie są opracowane. Powstanie i rozwój majątków klasztornych były przedmiotem kilku opracowań, a zwłaszcza zwrócić należy uwagę na stosunkowo nową, dobrą monografię gospodarczą opactwa cystersów w Wąchocku, napisaną przez M. Niwińskiego¹⁾). Zarówno jednak dawniejsze prace jak i nowsza, ostatnio wymieniona, nie wychodzą chronologicznie poza średniowiecze.

Jeśli idzie o rozwój i organizację królewszczyzn, istnieje właściwie tylko jedno wzorowe opracowanie a mianowicie: „Gospodarstwa Księstwa Oświęcimskiego w XVI w.” przez R. Rybarskiego²⁾). Z dawniejszej literatury wymienić trzeba prace prof. Kościałkowskiego a zwłaszcza uczonego rosyjskiego M. Downar-Zapolskiego poświęcone majątkom królewskim na Litwie³⁾).

Z przeglądu dotychczasowych badań nad rozwojem i organizacją wielkiej własności w Rzeczypospolitej wynika, że są one u nas jeszcze w bardzo początkowym stadium. Zwłaszcza braki te są rażące, jeśli idzie o czasy nowożytnie, choć wszyscy historycy zgodnie stwierdzają, że badania te, niezależnie od tego, jaką metodą należałoby je przeprowadzać, mają podstawowe znaczenie nie tylko dla zrozumienia naszych dziejów gospodarczych i społecznych, ale i politycznych. Polityczna działalność

¹⁾ Niwiński M., Opactwo Cystersów w Wąchocku. Fundacja i dzieje uposażenia do końca wieków średnich. Rozprawy Wydz. Hist. Fil. Pol. Akad. Um. Serja II. T. 43. Kraków, 1930; z dawniejszej literatury należałoby tu przypomnieć prace: B. Ulanowskiego, St. Zakrzewskiego, K. Tymienieckiego i R. Grodeckiego.

²⁾ Rozprawy Wydz. Hist. Fil. Pol. Akad. Um. Serja II. T. 43. Kraków 1931.

³⁾ Kościałkowski St., Doniesienie o stanie ekonomji szawelskiej. Rocznik Tow. Przyj. Nauk w Wilnie, I. Wilno 1907; tenże, Ze studjów nad dziejami ekonomij królewskich na Litwie. Rocznik Tow. Przyj. Nauk w Wilnie, V. Wilno 1914; M. Downar-Zapolski, Gosudarstwennoje choziajstwo W. Kn. Lit. pri Jagełlonach. Kijów 1901.

naszych możnowładców opierała się na posiadaniu ziemi, a z drugiej strony tej działalności politycznej zawdzięczał cały szereg rodów możnowładczych swoje fortuny. Należałoby więc podjąć systematyczne badania w tym kierunku. By one wydały rezultaty, należałoby je zorganizować. Z tych względów pozwalam sobie zwrócić uwagę w tym referacie na trzy kierunki prac nad rozwojem i organizacją wielkiej własności: 1) prace wydawnicze, 2) opracowania monograficzne, 3) mapy.

1. Wydawnictwa źródeł do historii wielkiej własności. Na polu wydawnictw źródeł do historii polskiej wogóle, do historii gospodarczej w szczególności, panuje u nas dziwny zastój. Nie można powiedzieć, by nie było zrozumienia potrzeby podjęcia systematycznych, historycznych wydawnictw źródłowych. Wiadomo, że zarówno na Zjazdach historyków polskich, jak na terenie naszych Towarzystw Naukowych, z Akademią Umiejętności na czele, podejmowano różne plany w tej dziedzinie pracy historycznej i uchwalano odpowiednie rezolucje. Niestety trudno o ich realizację. By tu z miejsca ruszyć, należałoby, mojem zdaniem, wciągnąć do tej pracy młodsze siły naukowe, któreby pod kierunkiem wybitnych naszych uczonych mogły rozpocząć już obecnie wydawnicze prace przygotowawcze. Inicjatywę winny wziąć w swe ręce Towarzystwa Naukowe po uprzednim ustaleniu materiału wedle ziem, ciężących do ich siedzib. Za przykład, co na tem polu może zdziałać nawet jednostka, mogąca przez dłuższy okres czasu poświęcić się wydawnictwu źródeł, niech posłużą dwa tomy: „Klęsk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich“ w opracowaniu A. W a l a w e n d e r a ¹⁾).

Bilans naszych wydawnictw źródłowych do historii wielkiej własności za okres czasu do powstania państwa polskiego przedstawia się bardzo skromnie. Od r. 1918 też nie wiele naprzód postąpiły prace w tym kierunku. Niemniej to, co dotąd zostało wydane, winno stanowić, że się tak wyrażę, punkt zaczepienia. Otóż należałoby kontynuować rozpoczęte wydawnictwa: Ksiąg sądowych wiejskich (U l a n o w s k i), Ksiąg uposażeń i wizytacyj (Ł ę t o w s k i, K s. Ł u k o w s k i, U l a n o w s k i, K s. M a ń k o w s k i), Materiałów do dziejów wsi czy rolnictwa

¹⁾ Badania z dziejów społ. i gosp. pod red. prof. Fr. Bujaka. Nr. 10 i 11. Lwów, 1932 i 1935.

czy robocizny (Baranowski, Chomętowski, Kutrzeba), Ksiąg referendarskich (Baranowski), Instruktarzy ekonomicznych (Pawlik), a przede wszystkim inwentarzy i lustracyj.

Z drugiej połowy XVI w. datują się pierwsze lustracje królewszczyzn. Jest ich bardzo dużo, choć drukiem udostępniona jest dotąd nieznaczną ich liczba, a to w: *Źródłach dziejowych, żerelach do istoriji Ukrajiny — Rusy*, w Bibliotece Ordynacji Krasińskich, wreszcie w wydawnictwach źródeł litewskich, głównie w *Aktach wilenskoj archeograficznej komisiji* (rewizje)¹⁾. O wiele więcej niewydanych lustracyj kryje się dotąd po archiwach państwowych i prywatnych. Jeszcze gorzej jest pod tym względem z inwentarzami, z których pierwsze pochodzą, jak wiadomo, z pierwszej połowy XVI w. Zaledwie kilkanaście z nich, jakby dla pokazu, ogłoszono dotąd drukiem²⁾. Inne niewydane mieszczą się w ogromnej ilości po archiwach. Przodujące miejsce zajmują inwentarze dóbr prywatnych świeckich. Zwłaszcza te z nich mają dużą wartość dla historyka, które mogą być uzupełnione przez cały szereg źródeł pozostających z nimi w ścisłym związku. Obok ksiąg rachunkowych, korespondencyj pana z urzędnikami gospodarczymi, uzupełniających doskonale inwentarze, obok testamentów dających wykazy majątków i informujących o sposobie jego podziału, trzeba zwrócić uwagę także na aktowe księgi gospodarcze, zawierające głównie wiadomości do działalności wielkiej własności nazewnątrz. A więc wszelkie kupna i sprzedaże, wszelkie zamiany, podziały, opisy granic, a zwłaszcza dzierżawy majątków są tam uwidocznione, obok działalności wielkiej własności na polu przemysłu i handlu, na polu społecznym i kulturalnym. Gdy znajdują się w takim komplecie i to na przestrzeni dłuższego okresu czasu, są nieocenionym wprost materiałem do badań nad ustrojem rolnym, organizacją wielkiej własności, nad obciążeniem ludności wiejskiej i wogóle nad rolą, jaką odegrała wielka własność w dawnej Rzeczypospolitej. Prof. Bujak, zastanawiając się nad formą wydania lustracyj i inwentarzy, radzi przeprowa-

¹⁾ St. Kutrzeba, *Historja źródeł dawnego prawa polskiego*. Lwów b. d. T. I, str. 39—41. T. II, str. 43—48.

²⁾ Zobacz zestawienie: St. Kutrzeba, op. cit. t. I, str. 41—43, t. II, str. 43—48.

dzić pewną ich selekcję i wydawać je planowo, z uwzględnieniem wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej. Tę metodę wydawania wymienionych źródeł do historii stosunków wiejskich należałoby, sądzę, rozciągnąć i na inne, wyżej opisane, ich kategorie.

Mimo trudności finansowych należałoby jednak podjąć planową kontynuację tych wszystkich wydawnictw, porzuconą względnie przerwana ze szkodą dla nauki. Nasuwa się tu analogia zwłaszcza z Niemcami, gdzie na tem polu postąpiono o wiele systematyczniej. Wydawnictwa niektórych działów źródeł do historii stosunków wiejskich ukończono tam już zupełnie, kontynuacja innych trwa do dziś, choć w ogólności nie zdolano tam może zaprezentować ich w tak różnorodnej skali jak u nas. W omawianej dziedzinie wydawnictw źródłowych możemy poszczycić się słusznie w stosunku do zagranicy „Źródłami dziejowymi”. Przed wiekopomną zasługą Pawińskiego i Jabłonowskiego muszą schylić czoła i uczeni zagraniczni. Lecz na nas spada obowiązek kontynuowania ich dzieła.

2. *Opracowania monograficzne.* Równolegle z wydawnictwami źródłowymi należy podjąć opracowywanie rozwoju i organizacji wielkiej własności. Stan naszego dorobku naukowego w tej dziedzinie jest tak skromny, że podjęcie tu każdej nowej pracy będzie rzeczą zewszepochmiar pożądaną i pożyteczną. Jednak rezultaty tych badań będą miały tem większą dla nauki wartość, jeśli zdołamy wpierw ustalić ich wytyczne i ich kolejność. Kwestja zasobu źródeł odgrywać tu będzie zawsze podstawową rolę. Mając to na uwadze, możnaby jednak już obecnie na pierwszym postawić planie następujące opracowania: a) stan, rozmieszczenie i organizacja królewszczyzn; tu należałoby wyróżnić wszystkie ich kategorie, a więc: ekonomje, starostwa grodowe, dzierżawy, zastawy i t. p. i zwrócić wydatniejszą uwagę na kwestję ich stopniowego kurczenia się na rzecz prywatnej świeckiej wielkiej własności, b) rozwój i organizacja majątków biskupstw w Rzeczypospolitej w czasach nowożytnych; mamy na tem polu pewien dorobek naukowy, więc tem łatwiej byłoby poprowadzić dalsze badania, c) rozwój i organizacja majątków magnackich, tych zwłaszcza rodów, które w dziejach politycznych Rzeczypospolitej odegrały wybitną rolę; miałyby to bardzo doniosłe znaczenie i dla historii politycznej, tłumaczyłoby wiele poczynąń naszych mężów stanu, d) specjalną uwagę należałoby poświęcić rozwojowi i organi-

zacji kresowych fortun magnackich, zwłaszcza na Ukrainie, i ich roli w życiu gospodarczym tych połaci naszej ojczyzny; z natury rzeczy wysunęłaby się tu wielka działalność kolonizacyjna, która w tych stronach była poprostu kontynuacją średniowiecznej kolonizacji rdzennej Polski, e) rozwój i organizacja tych majątków, nawet mniejszych, do których dochowały się archiwa gospodarcze w dobrym stanie i na przestrzeni kilku-wiekowej; należałoby tu zwrócić uwagę na kwestję granic i zmian w stanie posiadania tych majątków, f) należałoby pomyśleć o zorganizowaniu badań nad rozwojem i organizacją majątków klasztornych w czasach nowożytnych, które, w przeciwieństwie do średniowiecza, nie są u nas właściwie rozpoczęte. To samo odnosiłoby się do dóbr kapitulnych i kolegiackich.

Rozmyślnie omijamy tu sprawę metody tych opracowań, która winna być przedmiotem osobnego referatu. Teoretyczne postawienie zagadnienia metody w tej dziedzinie badań historyczno-gospodarczych jest niewątpliwie bardzo ważne i pożyteczne. Skoro jednak zgodzimy się, że rodzaje źródeł i ich skrupulatne wyzyskanie, a nie wątpliwej wartości przyjęte kalkulacje, będą dla historyka decydującymi czynnikami w wyborze metody, musimy najpierw drogą wydawania źródeł przynajmniej zorjentować się we wszystkich ich typach, a drogą monograficznych opracowań wypróbować metody badawcze, by móc pokusić się o nakreślenie zgóry jednolitego systemu badań. Metoda prof. Rutkowskiego, polegająca na oparciu historii gospodarczej przede wszystkim na badaniach podziału dochodu społecznego — z jednej strony, monografie o gospodarce w kluczu brzozowskim, w księstwie Oświęcimskim, w dobrach Lwa Sapiehy i Jana Zamoyskiego, w folwarkach braci Smarzewskich — z drugiej strony, stanowią w tej dziedzinie ważny początek.

3. *Mapy.* Zakończeniem monografii wielkiej własności omówionych kategorii winna być mapa. Sporządzenie kilku map ilustrujących rozmieszczenie posiadłości ziemskich, nieraz bardzo rozrzuconych i przeniesienie tych poszczególnych kluczków dóbr na jedną ogólną mapę, — jest rzeczą niezbędną dla należytego zrozumienia rozwoju i organizacji wielkiej własności. Dla niektórych autorów tego rodzaju mapa mogłaby nawet stanowić naturalne zamknięcie i wynik badań, byłaby niejako syntezą

ich dociekań. Dla nauki zaś dążenie do kartograficznego przedstawienia rozdziału ziemi między państwo i poszczególne warstwy społeczne w rozwoju historycznym, winno być celem samym w sobie dostatecznie ważnym. Na tem polu mamy zrobiony początek przez A. Jabłonowskiego. Dla Atlasu historycznego Rzeczypospolitej mapy, jako wynik monograficznych opracowań wielkiej własności, winny stanowić niezbędną podstawę.

ROMAN JAKIMOWICZ

Wschodnia granica osadnictwa mazowieckiego w X i XI w. z Jaćwieżą i Rusią i zasięg kolonizacji mazowieckiej na Wschodzie

Osadnictwo wczesnośredniowieczne Mazowsza nie zostało dotychczas opracowane szczegółowo. Punktem wyjścia dla badań nad tem zagadnieniem jest dokument Konrada Mazowieckiego z roku ok. 1239, w którym są wyliczone posiadłości biskupstwa płockiego. Dokument ten wyszczególnia około 250 nazw wsi i, uzupełniony danymi z innych źródeł historycznych, pozwala na wyrobienie sobie pojęcia o ogólnym charakterze osadnictwa w północnej połowie Mazowsza. Otrzymany w ten sposób obraz osadnictwa mazowieckiego jest jednak jednostronny, ponieważ przedstawia je tylko pod kątem widzenia uposażenia kościoła płockiego. Wskutek tej jednostronności, uzyskany tą drogą obraz ówczesnego osadnictwa mazowieckiego nie jest pełny; mimo to daje podstawy do odpowiednich wniosków. Wnioski te wskutek tego obrazują stan faktyczny w pewnym zmniejszeniu zarówno ilościowym, jak i przestrzennym. Na podstawie cytowanego dokumentu Konrada stwierdzamy, że osadnictwo na Mazowszu północnym było gęste, że ciągnęło się wydłużonym pasem z zachodu na wschód, mając od południa jako granicę Wisłę i Bug. Granica ta jednak odpowiada tylko stosunkom kościelnym, t. j. zasięgowi uposażenia biskupstwa. Granica północna zaznacza się mniej wyraźnie i w części wschodniej nie dosięga naogół rzeki Narwi na jej odcinku między ujściem Orza a ujściem Sprząśli. Na wschodzie zasięg osad nadanych kościołowi płockiemu nie przekracza Narwi między Tykocinem a Sużaniem, a od południowego wschodu dolnego i środkowego biegu rzeki Nurca.

Można przypuszczać, że kościół otrzymywał darowizny i starał się pozyskać majątności na takich obszarach, które nie leżały na pograniczach, narażonych na częste napady i zniszczenia. To też należy przypuścić, że osadnictwo mazowieckie sięgało w kierunku granic etnicznych poza terytorjum, wyznaczone nadaniami kościelnymi, które zaznaczają niejako jądro tego osadnictwa. Obraz osadnictwa, jaki zyskujemy na podstawie dokumentu Konrada, przedstawia stan wprawdzie z pierwszej połowy XIII wieku, ale jest jednocześnie wynikiem długoletniej działalności i zabiegów kościoła i jego obdarowywań z jednej strony, a intensywnego osadnictwa z drugiej. A to wszystko musiało być poprzedzone przez działalność osadniczą, sięgającą wstecz bardzo daleko.

Na wymienionym obszarze osadnictwa mazowieckiego i na przyległych doń terenach mazowieckich spotykamy bardzo charakterystyczne cmentarzyska szkieletowe z okresu wczesnohistorycznego, o swoistej budowie grobów, jakiej poza Mazowszem nie widzimy prawie zupełnie, lub sporadycznie tylko tam, dokąd docierała kolonizacja mazowiecka. Są to groby z obstawą kamienną, ułożoną w krąg lub w czworobok dokoła każdego zmarłego. Wnętrze tak utworzonego kręgu jest ponad zwłokami przykryte cienką warstwą piasku lub ziemi, a powyżej kilkoma warstwami kamieni drobniejszych. Inwentarz grobowy takich cmentarzysk, rozpatrywany jako zespół zabytków, wykazuje również skład charakterystyczny, gdzieindziej nie spotykany w takim układzie. Cmentarzyska te pochodzą z wieków X, XI i XII i w wielu razach sięgają do wieku XIII. Cmentarzyska takie zostały zbadane dość szczegółowo na terenie powiatów płockiego, sierpskiego, rypińskiego, płońskiego, ciechanowskiego, mławskiego, radzyńskiego, łomżyńskiego, szczuczyńskiego i mazowieckiego. Jest to obszar, który pokrywa się zgrubsza z obszarem wyszczególnionego powyżej osadnictwa mazowieckiego. Ale cmentarzyska tego typu wykraczają w zwartej masie poza wspomniany przed chwilą obszar. Znamy je w zupełnie typowej postaci w powiatach węgrowskim, sokołowskim i konstantynowskim, oraz w bielskim-podlaskim i częściowo w brzeskim. A więc cały ten obszar w wiekach X, XI i XII był objęty osadnictwem mazowieckim i to osadnictwem zwartem równie jak na zachodzie, osadnictwem, które, być może, wykraczało poza granice polityczne, a może tylko my nie posiadamy odpowiednich da-

nych historycznych dla tych zamierzchłych czasów. Raczej należałoby przyjąć to ostatnie, zwłaszcza, gdy się zważy, że dla tych wschodnich terenów wogóle mamy bardzo szczupłe dane źródłowe. Jest rzeczą zastanawiającą, jak daleko na wschód sięgały posiadłości biskupstwa płockiego i to już w okresie tak wczesnym. Może nie sięgały one jeszcze dalej na terenie osadnictwa mazowieckiego tylko z powodów geograficznych.

Obszar położony nad środkowym biegiem Bugu w okolicach Drohiczyzna, Mielnika i Brześcia, po obu brzegach rzeki, był uważany doniedawna za obszar zajęty pierwotnie przez Jadźwingów. Nawet cmentarzyska z grobami szkieletowymi w obstawie kamienniej, cmentarzyska mazowieckie, położone na tem terytorjum, były uważane za cmentarzyska jadžwińskie i dopiero niedawno prof. N i e d e r l e zwrócił uwagę na ich słowiański charakter. Ponieważ obszar powiatu bielskiego-podlaskiego a zwłaszcza jego połać zachodnią znamy pod względem archeologicznym dość dobrze, możemy przeto stwierdzić, że w X i XI wieku odbywało się tam krzyżowanie spokojne dwóch elementów: mazowieckiego i drehowickiego. Wzajemne przenikanie tego osadnictwa było pokojowe, o czem świadczy nietylko bardzo mała ilość grodzisk na tym terenie, lecz również wzajemne przenikanie i występowanie obok siebie elementów charakterystycznych dla obu tych kultur, t. j. elementów mazowieckich i wschodniosłowiańskich, w tym wypadku drehowickich. Do pierwszych zaliczyć należy przedewszystkiem sam rodzaj cmentarzysk, oraz charakterystyczne przedmioty w inwentarzu grobowym, a wśród nich na pierwszym miejscu wymienić należy typowe kabłączki esowate, zachodniosłowiańskie. Do cech typowych dla kultury drehowickiej należą charakterystyczne cmentarzyska kurhanowe, oraz swoisty inwentarz grobowy. Współczesne sobie cmentarzyska obu typów występują w części środkowej i wschodniej powiatu bielskiego-podlaskiego obok siebie, ale nigdy razem. Oprócz tego w inwentarzu grobowym cmentarzysk kamiennych mazowieckich spotykamy na tym obszarze obok typów zachodnio-słowiańskich, domieszkę obcą w postaci przedmiotów drehowickich i znacznie rzadszych litewskich i nawet fińskich. Te ostatnie dostały się tu bezwątpienia za pośrednictwem wschodnio-słowiańskim. I odwrotnie w inwentarzu grobowym cmentarzysk kurhanowych drehowickich na tym obszarze spotykamy nieliczne zabytki mazowieckie. Powyższe fakty wskazują na po-

kojowe wzajemne przenikanie elementów zachodnio-słowiańskich, ściślej mówiąc mazowieckich do osadników drehowickich i odwrotnie wschodnich do osadnictwa mazowieckiego. Takie wzajemne mieszanie się, ale w ograniczonym stopniu, daje się stwierdzić również i na materiale antropologicznym, zbadanym coprawda w dość skromnym stopniu i nie opracowanym dostatecznie szczegółowo. A mimo to fakt mieszania się elementów jest tam wyraźny.

Obecne nasze wiadomości archeologiczne wykluczają istnienie Jadźwingów na terenie powiatu bielskiego-podlaskiego w X i XI wieku. Śladów ich szukać należy na północ od Narwi i Biebrzy. Dotychczas zostało zbadane tylko jedno cmentarzysko w Sopoćkiniach w pow. augustowskim, które możemy uważać za pozostałość Jadźwingów. O innych podobnych mamy tylko pobieżne wiadomości. Nie jest wykluczone, iż znajdują się one także w powiecie białostockim, w jego części północnej, aczkolwiek dotychczasowe poszukiwania nie dały pod tym względem pozytywnych wyników.

Tak więc obszar powiatu bielskiego-podlaskiego, sokołowskiego, węgrowskiego, konstantynowskiego i części brzeskiego zaliczyć należy do pierwotnego obszaru osadnictwa mazowieckiego. Ale ślady tego osadnictwa lub wpływów kulturowo-kolonizacyjnych śledzić możemy jeszcze dalej na wschód, przyczem zarysowują się dość ciekawe możliwości. Powiadam zarysowują się, ponieważ nie posiadamy jeszcze dostatecznego materiału, a tylko luźne fakty, które jednak już pozwalają na powiązanie i wyciąganie pewnych wniosków. Mianowicie kilka elementów kulturowych mazowieckich sięga sporadycznie daleko na wschód na obszar osadnictwa zwartego wschodniosłowiańskiego. Należą tu przede wszystkim kabłączki esowate, a pozatem obstawa kamienna grobu, niezależnie od tego, czy to jest grób płaski, czy pod kopcem. Nadmienić należy, że na podstawie nowszych wyników badań kabłączki esowate są ozdobą charakterystyczną dla Słowiańszczyzny północno-zachodniej i południowej. Na terenie Słowiańszczyzny wschodniej spotykamy je sporadycznie i to prawie wyłącznie na jej odcinkach zachodnich; możemy je uważać przeto za import zachodni, handlowy, bądź też przyniesiony tu drogą osadnictwa zachodnio-słowiańskiego, dobrowolnego lub jeńców wojennych (np. cmentarzyska nad rzeką Rosią w Kijowszczyźnie, o których wiemy, że pochodzą, przynajmniej

częściowo, od osadników-jeńców lackich, osadzonych tam na początku XI wieku przez Jarosława Mądrego, księcia kijowskiego). Również kabłączki esowate spotykamy w wykopaliskach pewnej części Słowiańszczyzny wschodniej, przylegającej bezpośrednio do wschodniego krańca zwartego osadnictwa mazowieckiego. Kabłączki esowate spotykamy tu sporadycznie w grobach kurhanowych nad Niemnem w okolicach Grodna, dalej w pow. lidzkim, na terenie Puszczy Białowieskiej w kurhanach, badanych przez Götzego w czasie wojny i wreszcie w okolicach Mińska. Znaczą one jakgdyby szlak przenikania wpływów mazowieckich (zachodnio-słowiańskich) na wschód, na teren osadnictwa drehowickiego. Narazie wiadomości nasze wyczerpują się na podanych wyżej znaleziskach, ale ponieważ część ich znaczna pochodzi z badań czasów ostatnich, nie jest przeto wykluczone, że ilość ta jeszcze powiększy się znacznie. Poza tem jeszcze spotykamy daleko na wschodzie, już na wschodniej polaci Słowiańszczyzny, kilka znalezisk kabłączków esowatych, typowo zachodnio-słowiańskich, ściślej powiedzmy, mazowieckich. Znaleziono je mianowicie w gubernji kałuskiej nad rzekami Bołwą i Ptyczyną w pow. mosalskim i żyzdrańskim. Otóż zwraca uwagę fakt, że jest to terytorjum plemienne Radymiczów i Wętyczów i że znane dotychczas znaleziska kabłączków esowatych, leżą na terenie pogranicznym pomiędzy obu temi plemionami, jak te tereny ostatnio określił Rybakow. Pozatem wspomniany powyżej szlak, jaki znaczą cechy mazowieckiej kultury, pokrywa się w ogólnych zarysach z tym jeźorem osadnictwa lackiego, jaki w związku z lackiem pochodzeniem Radymiczów i Wętyczów wyznacza na podstawie językowej Szachmatow. Otóż w świetle tych faktów archeologicznych tradycja t. zw. Nestora o polskim (zachodnio-słowiańskim) pochodzeniu Radymiczów i Wętyczów, tradycja żywa jeszcze w wieku XI i w początkach XII, znajduje wyraźne potwierdzenie, aczkolwiek oparte narazie tylko na kilku faktach luźnych, wymagających dalszych badań i poszukiwań.

MICHAŁ JANIK

Sprawa ludowa na Litwie w XIX wieku *)

Schyłek wieku Oświecenia postawił sprawę chłopską jako ważne zagadnienie polityczno-społeczne we wszystkich państwach europejskich. Odgłosy tej opinii doszły także do Polski i ujawniły się szczególnie silnie w dobie sejmu czteroletniego. Na nieszczęście, ani ustawa trzeciomajowa ani powstanie Kościuszkowskie nie ośmieliły się na radykalne rozwiązanie trudnego zagadnienia i przekazały je niezadowolone pokoleniom porobiorowym. Historia zapisała tylko usiłowania poszczególnych osobistości, wynikię przeważnie z ducha filantropji chrześcijańskiej. Polityczno-społeczna ważność tej sprawy nie została jednak w tym czasie należycie zrozumiana. Pod tym względem niewiele w Polsce zmieniło się od czasu ujarznienia chłopów po wygaśnięciu rodziny Piastów¹⁾. Od nastania dynastji Jagiellonów stosunki chłopskie na Litwie ułożyły się podobnie jak w Polsce i od tej pory sprawa chłopska zaczęła stanowić w zunifikowanych państwach jedno i to samo zagadnienie.

Po rozbiorach Polski stan rzeczy pozostawał tak długo niezmieniony, dopóki państwa zaborcze aktami samodzielnymi nie przeprowadziły każde u siebie zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie włościanstwa. Jeżeli pominiemy poglądy, głoszone przez polityków i publicystów emigracji polistopadowej, oraz ich blade odpowiedniki krajowe, możnaby zaryzykować powiedzenie, że ogół ziemian, w szczególności w zaborze rosyjskim, aż do chwili zniesienia pańszczyzny przez cesarza Aleksandra II, nie

*) Przypisek Redakcji: Tytuł referatu powinien raczej brzmieć: „Sprawa ludowa na Litwie w publicystyce XIX wieku“.

¹⁾ Michał Janik: Początki myśli ludowej w Polsce, Piast z r. 1932 Nr. 50 i następne.

wyszedł poza pojęcia, dosadnie scharakteryzowane w pamiętnikach wołyńskich Henryka Cieszkowskiego: „Umysł stateczniejszych wiekiem i znaczeniem obywateli (po powstaniu listopadowym) nie sięgał za kopce wiejskiej zagrody; rozmowa nie wybiegała za gospodarstwo. Ziemskiemu właścicielowi nie śniło się uwłaszczenie włościan, chłop był gruntową pana własnością, pańszczyzna i poddaństwo przyrodzonym rzeczy porządkiem; nie świeciło tam jeszcze, gdzie dziś zeszły pierwsze słońca promienie...”¹⁾).

Dogorywająca w nieładzie Polska szlachecka zaczęła przecieć niektóre zmiany w prawach, dotyczących włościaństwa. Stało się to w r. 1768 przez odebranie szlachcie władzy życia i śmierci nad chłopem. Artykuł XIX „Praw kardynalnych” ogłosił: „*Jus vitae et necis* (prawo życia i śmierci) w ręku dziecka być nie ma; lecz gdy poddany kryminal popelni, do sądu ziemskiego lub grodzkiego, lub miejskiego w miastach, oddany być powinien”. Dalej nie zdołano się posunąć, a szlachetna praca kodyfikacyjna Andrzeja Zamoyskiego poszła na marne, bo na sejmie z r. 1780 właśnie ustępy, dotyczące sprawy włościańskiej, wywołały oburzenie części zgromadzonej szlachty, wskutek czego kodeks odrzucono z dodatkiem: „niszczemy i tych praw... wskrzeszać i aprobować nie będziemy...” Tylko na polu usiłowań prywatnych powiodły się ustawy mereckie, ogłoszone w Wilnie r. 1769 przez ks. referendarza Pawła Ksawerego Brzostowskiego, który obmyślił dość trwałą próbę urządzenia gospodarstwa bez pańszczyzny i niewoli²⁾. Przy końcu XVIII i na początku wieku XIX głośną sławę życziwości dla ludu

¹⁾ Notatki z mojego życia spisane przez Henryka Cieszkowskiego, Toruń, nakładem Tygodnika Wielkopolskiego, 1873, stron 244. Na egzemplarzu tej książki w Bibl. Jagiell. pod cytatem z Kajsiewicza: „Na jałowej niwie dusz naszych tylko chwast i osiet rosną; aby zszedł kwiat cnoty, potrzeba, aby głęboko była zorana i obficie łzami naszymi podlewana... Żołnierstwem jest życie nasze na tej ziemi; ileś wycierpiał, tyle wiesz, tyle masz, tyleś wart...” umieszczono czerwonym ołówkiem następujący dopisek: „X. Kajsiewicz w r. 1848 w dzień Zielonych Świąt na kazaniu w katedrze krakowskiej powiedział „własność jest kradzieżą”. W drugi dzień świąt X. Łętowski na kazaniu powiedział, że „Chrystus był pierwszym demokratą”. Świadek tego radca stanu Jagielski...”

²⁾ Stanisław Lubicz: Sprawa włościańska w Polsce porobowej. Nakładem Muzeum Narodowego w Rapperswilu, Kraków 1909, stron 326.

wiejskiego zdobyła sobie także litewska rodzina Karpów, zwłaszcza jeden z jej członków M. F. Karp ¹⁾).

Monarchowie państw zaborczych pragnęli polepszenia doli ludu wiejskiego. Cesarz Aleksander I przy samym wstępie na ziemię polską wyraził się: „Pragnę szczęścia ludów, które opiece mojej powierzyła Opatrzność. Chcę polepszenia bytu włościan“. Nawet Mikołaj I był usposobiony życzliwie dla włościan, czego dowodem jego ukaz z 4/16 października 1835, gdzie art. 8 mówi: „Aby zaś dać włościanom popęd do większej pracowitości i oszczędności, mieć chcemy, aby im wolno było zupełnie się okupywać z obowiązków dominjalnych, a to bądź przez częściowe spłacenie, lub też całkowite na raz jeden uiszczenie kapitału“ i t. d. ²⁾). Następca jego Aleksander II zniósł pańszczyznę na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego. W obu innych zaborach uczyniono to znacznie wcześniej, bo w zaborze pruskim na mocy prawa z 8 kwietnia 1823, w austriackim zaś 15 maja 1848. Społeczeństwo szlachecko-polskie pojmowało te akty jako przymus zewnętrzny.

Polska porozbiorowa podlegała woli obcej także w uregulowaniu sprawy włościańskiej. Nie zamierzam bliżej wywodzić, kiedy i przez jakie kolejne zarządzenia administracyjne sprawa włościańska została ostatecznie we wszystkich trzech zaborach na dobro ludu wiejskiego uregulowana. Idzie raczej o to, w jaki sposób wypowiadała się w tej sprawie opinia polska na ziemiach litewsko-ruskich. Sposób bowiem przejawiania się tej opinii stanowił o poziomie etycznym kultury polskiej na tych obszarach i świadczył o roli żywiołu szlachecko-polskiego w rozgrywającym się dramacie narodowo-społecznym.

Pierwsze dziesiątki wieku XIX rozbrzmiewały hasłami społecznymi wielkiej rewolucji francuskiej, szerzonymi przez żołnierzy napoleońskich, nawet po upadku wielkiego cesarza. Dotarły one i do Polski i na Litwę. Nie było wprawdzie jednomyślności w ich przyjmowaniu, w każdym razie znalazły swój wy-

¹⁾ Aleksander Świętochowski: *Historja chłopów polskich w zarysie*, Lwów—Poznań 1925—1928, T. I str. 523, T. II str. 505.

²⁾ *Uwłaszczenie przez wykup...* przez Juliana hr. Leduchowskiego w wydawnictwie Seweryna hr. Uruskiego p. t. „Sprawa włościańska“. Wyjątki z nowożytnych polskich ekonomistów, Warszawa 1858, stron 560.

raz w kilku periodykach popularnych. Najbardziej znamieniem takim pismem, którego współpracownikiem był Stanisław Staszic, była „Gazeta Wiejska“, wydawana od r. 1817 w drukarni rządowej w Warszawie przez Franciszka Ksawerego Grossa. Pragnąc gorąco zachęcić szlachtę do wypełnienia obowiązku względem ludu wiejskiego, zacny redaktor podał w jednym z numerów w tymże roku dosłowny tekst testamentu Tadeusza Kościuszki z 2 kwietnia 1817, w którym szlachetny Litwin ogłosił wolnymi wszystkich mieszkańców dóbr swoich siechnowickich i uznał ich rzeczywistymi posiadaczami własności, którą dotąd uprawiali, bez żadnego wzamian odszkodowania. Zastanawiającym był tutaj pośpiech, z jakim tak piękny akt dotarł z Solury do Warszawy.

Agitacja w obronie chłopów posługiwała się nietylko poważnym tonem perswazji, odwoływaniem się do rozumu i sumienia, lecz także skuteczniejszą niekiedy ironją i satyrą. Takiej właśnie broni używały wydawane równocześnie w Wilnie „Wiadomości Brukowe“, organ Towarzystwa Szubrawców, skupiającego elitę litewskich rozumów i charakterów. W numerze z 27 stycznia 1817 pomieściły one boleśnie ironiczny artykuł p. t. „Machina do bicia chłopów“. — „Na nic się nigdy ludzie jednomyślnie z taką nie zgodzili łatwością“ — czytamy tam — „jak na to, że z chłopu niebitego nic dobrego być nie może... Nieliczna część towarzystwa, z najszlachetniejszej własności człowieka jaką jest rozum na dobro społeczności pracująca, omamiona powierzchownością postaci zadaleko posunęła wnioski, licząc chłopą do rzędu jednakiej natury... Ktokolwiek miał do czynienia z chłopami, ktokolwiek pragnął uczynić ich pożytecznymi samym sobie, musiał prócz doświadczonej przykrości przekonać się jeszcze o stracie drogiego czasu na ich bicie potrzebnego, ...ten, mówię, zapewne razem z nami odda hołd uwielbienia, należy wynałazcy maszyny do bicia chłopów i z ochotą przyłożyć się zechce do rozszerzenia tak pożytecznego wynalazku...“. Zwalczając dotkliwie różnego rodzaju szkodliwe przesady, „Wiadomości Brukowe“ zasłużyły się w sposób szczególniejszy, torując, niestety bezskutecznie, drogę poglądom o potrzebie zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia ludu wiejskiego.

Propaganda demofilska wywierała skutek. Część ziemiaństwa litewskiego zaczęła się skłaniać ku myśli zniesienia poddań-

stwa i usamodzielnienia włościan, co nastąpiło zresztą już dawniej faktycznie na ziemiach Księstwa Warszawskiego dzięki zarządzeniu Napoleona. Testament Kościuszki nie znalazł jednak naśladowców. Nikt nie pomyślał na serjo o uwłaszczeniu włościan, jakkolwiek na sejmikach, w Mińsku i Grodnie w r. 1819 domagano się rozpatrzenia „środków, zabezpieczających prawo właścicielom, a niepodległość oraz dobry byt włościanom“, w Dynaburgu zaś postanowiono zrzec się „na wieczne czasy prawa, mocą ustaw krajowych nad osobami poddanych włościan dotąd służącego“. Mimo to nawet tę odrobinę dobrej woli lud litewski zachowywał życzliwie w swoim sercu, jak się to miało okazać niezadługo w powstaniu litewskim. Choć nie brakło wtedy barw ciemnych, jasno przeważnie zapisała się gotowość chłopów żmudzkich, odbijająca tem dobitniej od częstej bezcharakterności magnatów i znacznej części szlachty.

Smętną opowieść o tem wszystkiem przekazał Jan G a s z t o w t, powstaniec litewski, a potem emigrant w Poitiers ¹⁾.

Bo ruch umysłowy na emigracji polistopadowej ogarnął także i przedewszystkiem sprawę ludową, jako najważniejszy oręż w przyszłej walce o odzyskanie niepodległości. Litwini zajęli w tym ruchu wcale poczesne miejsce, wydali nawet już w r. 1833 szlachetnego męczennika, który wyruszył na Litwę jako uczestnik partyzantki Józefa Zaliwskiego, ażeby wezwać lud wiejski do rozprawy z Moskwą pod hasłem zniesienia pańszczyzny, uwłaszczenia i odzyskania wolności narodowej. Był nim Michał Wołłowicz, wydany, niestety, przez własnego stryja i powieszony przez Moskali w Grodnie. Inna wersja łagodzi straszne zdarzenie o tyle, że według niej Wołłowicz miał paść w bitwie, a Moskale już zmarłego powiesili. Bohaterskiemu partyzantowi zbudował piękny pomnik poetycki rodak jego litewski i przyjaciel z emigracji, Michał Chodźko. W jednym z obrazów swojego poematu Chodźko podaje przemówienie Wołłowicza na zgromadzeniu sprzysiężonych, gdy wezwano go, ażeby zapomniał o swoim „ja“ i poświęcił się całej sprawie Ludu ²⁾.

Minęło zaledwie kilka lat, gdy pojawił się na Litwie Szymon Konarski, rodem z Augustowskiego, nowy emisariusz

¹⁾ (be z i m.) Pan Sędzic czyli opowiadanie o Litwie i Żmudzi. Różnij prawdę, o resztę nie pytaj, Poitiers 1839, stron 102.

²⁾ (be z i m.) Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski 1833 r. Poema z muzyką do dwóch pieśni i czterema portretami. Paryż 1841.

sprawy ludowej, członek Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Konarski był przejęty wiarą w przyszłość Polski, całej, zjednoczonej, niepodległej i odrodzonej na zasadzie wszechwładztwa ludu. Po zorganizowaniu sprzysiężenia na Wołyniu wybrał się Konarski w Mińszczyznę, potem w Grodzieńskie, gdzie go wyprzedził nieco dawny filaret Napoleon Nowicki, pracujący jako emisariusz na Żmudzi już w czasie wyprawy Zaliwskiego. Sprzysiężenie Konarskiego objęło już kilka tysięcy osób, gdy niespodziewanie nastąpiła katastrofa. Aresztowany przy wyjeździe z Wilna, został rozstrzelany dnia 15/27 lutego r. 1839. Litwę i Ruś ogarnęła żałoba.

Stłumiona brutalnie przez barbarzyńską przemoc propaganda wolności nie pozostała przecież bez odgłosu. Utrzymała pewną ilość cichych zwolenników w kraju, przedostała się w głąb rdzennej Rosji i nawet na Syberję.

Nawet założony przez Filaretów, a potem półurzędowy „Tygodnik Petersburski“, główny organ dla ziem litewsko-ruskich, zamieszcza przez cały czas swojego istnienia artykuły, współczujące z niedolą ludu wiejskiego i domagające się ludzkiego traktowania wieśniaków. Redagowany i czytany przeważnie przez szlachtę ugodową, nie zdobywa się, oczywiście, na myśl o uwłaszczeniu ludu, jakkolwiek niekiedy ewentualność taką w przyszłości przewiduje. Nie można się dziwić organowi, którego współpracownikami byli tacy reakcyoniści i ugodowcy, jak Henryk Rzewuski, Michał Grabowski i Józef Sękowski. Pisywali tam, co prawda, także tacy ludzie, jak J. I. Kraszewski i Ludwik Kondratowicz, ale nie oni decydowali o kierunku pisma, a mogli, co najwyżej, śmieiej nieco wyrazić współczucie chrześcijańskie dla włościan lub od czasu do czasu zwracać uwagę na cnoty wieśniaków.

Jednak nawet reakcyjni współpracownicy „Tygodnika Petersburskiego“ zdobywają się na mocne akcenty w osobnych swoich wydawnictwach. Tak np. w „Mieszaninach obyczajowych“ Jarosza Bejły (Henryka Rzewuskiego), wydanych w Wilnie w latach 1841 i 1843, obok ustępów, wrogich demokracji, spotyka się gorzkie uwagi pod adresem ziemianstwa. Oto próbka, gdzie oba te stanowiska kolejno po sobie następują: „Ścisły demokrata jest ten, co pragnie równego podziału własności i to co lat kilka powtórzonego, zaburzenia powszechnego, wywrotu położenia towarzyskiego wszystkich,

bezkarności dla rabunku i wszelkich zbrodni. Jest więc w myśli swojej towarzyszem siepacza Gonty. A jeżeli ta myśl w czyn się nie zamienia, to winniśmy jedynie czujności rządu, który dążności ludzi podejrzanych z oczu nie spuszcza...". „Stan włościan poddanych zwłaszcza w dobrach dziedziców popularnych jest okropny. Ci dziedzice, zaplątani nierządem w długi, a nie umiejąc zmniejszać swoich wydatków na zbytki, na karty, na utrzymanie popularności („demokraci umiarkowani“), ostatki sił dobywają ze swoich włościan. We wielu dominjach właścianie, skazani na kopanie karczów do pędzenia smoły, cierpią głód nieustający. W dominjach chlebnych nawet wielki niedostatek czuć się daje wieśniakom. Głód przy ciężkiej pracy daje powód epidemicznym chorobom, które często aż do połowy ludność jednej wsi zmniejszają. Z jednej strony rozpusta, zwłaszcza młodych właścicieli, z drugiej nieumiarkowanie w wydatkach niszczy wieśniaków, obciążając ich bez miary robocizną, bez względu na ich zdrowie. Szczególnie w majątkach leśnych dola poddaństwa litość pobudza. Wszelkie starania opiekuńczego rządu około ulepszenia ich bytu są sparaliżowane zabiegami właścicieli. Marszałkowie są upoważnieni, aby takowe nadużycia karcić, ale oni sami częstokroć potrzebują uwagi rządowej nad postępami swoimi względem swoich podwładnych. A chociaż między nimi znajdują się właściciele umiarkowani, nie odważają się spełniać swoich obowiązków stanowczym wdaniem się między dziedzicami a ich poddanymi, boby tym pierwszym naraziwszy się, a żyjąc między nimi, ich położenie stałoby się nieznosne. Żaden despotyzm nie jest tyle straszny, ile despotyzm masy“...

Jeszcze jaskrawsze obrazy oglądamy w „Bigosie hultajskim“ Tytusa Szczeniowskiego, również współpracownika „Tygodnika Petersburskiego“¹⁾. Takim jest np. opis przyjęcia chłopów przez pewnego marszałka, do którego przyszlizli chłopcy z zażaleniami. „...Jeden ze starszych gospodarzy, uważany za mowcę wiejskiego, wyszedł z ich gromady i zaczął coś mówić, że go od niedzieli do niedzieli gonią na pańszczyznę. Lecz zaledwie słów kilka o tem przebaknął, Marszałek dawszy mu raz i drugi w twarz silną dłonią milczeć mu kazał i wołał drugiego,

¹⁾ Bigos Hultajski, Bzdurstwa obyczajowe przez Izasława Blepońskiego, Wilno, 3 tomy, w latach 1844, 1845 i 1848.

aby swe pretensje objawił... Ale choć teraz rzecz szła już tylko o pobicie, otrzymał jednak taką samą dosłowną rezolucję od Marszałka, co i pierwszy. Ta kolej spotkała i trzeciego, co obwiniął posesora o niweczenie chudoby transportami. I już pozostali chłopci, widząc na poprzedzających skutek kary, zaczęli się tylko drapać w głowę i milczeli. Wzywał ich Marszałek, aby jeszcze gadali, ale już nic nie wskórał, tylko te słowa: Kiedy taka wola Boga i Jaśnie Wielmożnego Miłościwego Pana, to będziemy dalej biedę naszą dźwigać“...

Innym razem opowiedział S z c z e n i o w s k i, jak ks. Chryzostom na pogrzebie śp. Lelowicza wygłosił mowę, w której najczęściej podniósł współzucie zmarłego dla chłopów, co się obecnym zebraniem bardzo nie podobało. Mówił między innymi: „Chłopek, uciśnięty we wszystkim, ubogi, ogołocony z woli, pozbawiony rozkoszy doczesnych, których brak tem sroższym się być wydaje, iż patrzy na zbytek i szafunek wszelkich przyjemności we dworze swego pana, — dwa tylko posiada skarby: wiarę i nadzieję w swoim Bogu oraz szczęście z czystych obyczajów wynikłe. Nie mogę obwinać, aby mu dar pierwszy rabować chciano, lecz uderzcie się w piersi i odpowiedzcie, czyście umieli uszanować tę drugą własność moralną poddanych waszych? Czy zawsze były bezpieczne od sprośnego wyziewu rozpusty waszej ich córki, ich żony?... I czy sądzicie, że dary, któremi potem te ofiary osypujecie, że krowy i woły, któremi czyn wstydu opłacacie, że te korale i ozdoby, któremi chcecie zastąpić szatę niewinności, przez was zdartą, potrafią was okupić przed Majestatem Boga?... A drugi, choć się tych zbrodni nie dopuszcza, choć sam tak dalece nie gniecie poddanych swoich, jednak zapomina, że on jest ich ojcem a nie ojczymem i oddaje ich na pastwę to chciwym dzierżawcom, to rozpustnym i łakomym rządcom“... Zebrani ziemianie powiedzieli, że ks. Chryzostom wdał się nie w swoje, bo i pocóż wdawać się w rzecz, co w niczem nie dotyka szlachty, a obchodzi tylko chłopów. I dodawali: „po co szlachcicowi zostawać adwokatem muzyków, po co pismami i zdaniem swojemi rozszerzać grasującą teraz nową chorobę, nazwaną *Inventarofolia*, od której niejeden magnat już u nas w tych czasach umarł, a która w tej chwili zjawiała się, gdy rząd kazał rozpatrzyć i zorganizować inwentarze powinności poddańskich“... Jest to czyn ze strony szlachcica nieszlachetny, nieobywatelski, i zobaczy wnet, jak ukraińscy liberaliści

będą krzyczeć, gdy wyda jeszcze jakie pismo, w którym wykaże, iż usamowolnienie poddanych jest rzeczą niezbędną i przez su-
mienie nakazaną...

S p i s a n i e i n w e n t a r z y, nakazane ukazem cesarza
Mikołaja I z r. 1846, narobiło dużo niezadowolenia wśród
szlachty na Litwie, a od r. 1848 także i na Rusi, gdy zostało tam
przeprowadzone przez Bibikowa, generał-gubernatora kijow-
skiego. Stan umysłów na Litwie po zaprowadzeniu inwentarzy
przedstawił poeta Antoni Żeligowski w satyrycznej
fantazji dramatycznej „Jordan“¹⁾.

Poeta dał szereg obrazów; między innemi: „posiedzenie oby-
watelskie“. Zebrani ziemianie narzekają na czasy, na zagadkę
z inwentarzami. Podstawą opinii przemawiających jest najbrutalniejszy interes materialny. Szcherobłocki rozumuje:

Funduszów całkiem przemieni się stopa,
Bo teraz nie wiem, mam czy nie mam chłopą,
Bo wolno wszystko odebrać na świecie;
Lecz, co posiadam, muszę wiedzieć przecie...

Zbutwieński, tak znowu ujmuje najważniejszą sprawę:

Rzecz się najgłówniej tyczy propinacji.
W tem, mi się zdaje, jest główne zadanie.
Gdy chłop własnością być tylko przestanie,
Cóżby się wtenczas z całą szlachtą stało?
Wtenczas dla szlachty kres ostatni kłęski,
Wtenczas szlachectwo jest rzeczą zbutwiałą...
Więc będę przeciw chłopom, a za browarami...

Stosunek większości ziemiaństwa litewskiego do chłopą stał się też osławiony w całej Polsce. W piśmie „D z w o n L i t e r a c k i“ z r. 1846 napisał ktoś bardzo ciężkie słowa o chłopie litewskim: „Od czasu odebrania chrztu świętego spał chłop litewski snem odrętwienia; gdzie indziej chrzest święty łączył się z czynem miłości bliźniego, tutaj stało się zupełnie przeciwnie. Od czasów chrześcijaństwa na Litwie poczęły się przywileje kasty, — wydarcie ziemi, którą posiadali od wieków. Należy więc ten chrzest, dany im na szyderstwo, na urągowisko chrześcijańskiej idei, dobrowolnie wcielić w życie, jeżeli nie chcemy przedłużać klątwy Kaina, jeżeli nie chcemy, ażeby nas zapo-

¹⁾ Jordan. Fantazja dramatyczna przez Antoniego Sowę, Wilno 1846, stron XVII+151.

zwano przed sądy humańskie; wszakże oni tylko sprawiedliwości żądają...¹⁾).

Mimo usilnej propagandy demokratycznej ze strony emigracji na Zachodzie, zwłaszcza w latach, poprzedzających wybuchy powstań w r. 1846 i 1848, mimo tego nawet, że drugi z kolei rząd zaborczy zniósł pańszczyznę i przeprowadził uwłaszczenie w r. 1848, większość wpływowego ziemiaństwa na Litwie grzęzła dalej w tradycyjnych przesądach kastowych i obarczona grzechem samolubstwa stanowego nie mogła się zdobyć na zrozumienie konieczności nieuniknionej przemiany ustroju społecznego. Może nie doszły tam wiadomości, że we wrześniu 1848 r. na drzwiach urzędów starościńskich w Galicji przybito obwieszczenie p. t.: „Pierwszy owoc złoty Sejmu walnego w Wiedniu!“, w którym znalazły się następujące słowa²⁾): „Ustała pańszczyzna! Ustała dziesięcina! Uderzyła godzina uwolnienia, i znikła ta straszna nazwa „poddany“ ze znaczeniem słowa. Niema więcej poddanych w państwie austriackiem! Odtąd każdy obywatel krajowy każdemu litorodnemu księciu równy i równorodny. Wre krew w żyłach przy wzniesieniu myśli: ustał związek poddańczy, zniesiona pańszczyzna! zniesiona dziesięcina, zniesione *mortuarium* i wszechmienne ciężary gruntowe i datne, co właścianina jak zmora gniołły. Zniknie jak zmora samowładność rządców pańskich, nieludzkość podwładnych oficyalistów dworskich i wyniosła hardość i złudna pycha tak zwanego państwa“... Może nie doszła informacja poznańskiej „Gazety Polskiej“ z 25 kwietnia 1849: „Podobno leży w Warszawie ukaz cesarski, uwłaszczający chłopów, który jednakże tylko w razie jakiegoś ruchu ma być publikowanym. Boją się wszakże z tym środkiem wystąpić, jako bardzo niebezpiecznym dla Rosji“. Jakkolwiek zresztą było, większość na Litwie spała kamiennym snem, nie mogła się obudzić...

Nawet szlachetny J. I. Kraszewski, który tak wymownie piętnował nadużycia dotychczasowego stanu rzeczy w „Ostapie Bondarczuku“, „Jarynie“, „Budniku“ i „Ulanie“, zajął usypiające stanowisko w powieści „Ładowa Pieczara“ z r. 1851. Prawda, że przedstawił tam wyjątkową wieś, w której dochowały się starosłowiańskie obrządki i obyczaje, ale wy-

¹⁾ Dzwon Literacki. Pismo zbiorowe, Tom I, Warszawa 1846.

²⁾ Tygodnik Wiejski za r. 1848, Wadowice.

jątkowość ta mogła być rozumiana przez naiwnych czytelników jako rzecz wszędzie i ogólnie dochowana.

Upředzenia pańszczyźniane były tak głębokie, że nawet Józef Gołuchowski, znany dobrze Litwinom dawniejszy profesor uniwersytetu wileńskiego, zwolennik zresztą uwłaszczenia chłopów ze względów moralnych, ekonomicznych i historycznych¹⁾, nazywanie pańszczyzny bezprawiem uważa na jednym miejscu za niesprawiedliwość²⁾, a dalej, że „niepodobna uważać pańszczyzny za niewolę i nic w niej więcej nie upatrywać, tylko ciemnienie“. „Musi... w niej być“ — pisze dalej — „coś koniecznego, coś potęgę rozumu mającego, coś dobroczynnego chociaż niedoskonałego, kiedy najucywilizowańsze narody europejskie przez nią przechodziły... Pańszczyzna nie jest dla chłopu ciężarem, ale raczej ułatwienie, nie jest właściwie niewolą, ale owszem środkiem wyjścia z niewoli ubóstwa,... boć nic niemającemu dany jest środek w ręce zrobienia sobie majątku, a następnie przejścia do wyższego stanu“.

Równocześnie z Gołuchowskim podjął zagadnienie pańszczyzny i uwłaszczenia Adam Potocki (pseud. Adam Krzyżtopór) w dziele, napisanem w r. 1849 p. t. „O urzędzeniu stosunków rolniczych w Polsce“³⁾. Dzieło Krzyżtopora rozeszło się po całej Polsce i było dobrze znane także na Litwie, ponieważ dogadzało tym, którzy nie chcieli się kwapić z uregulowaniem sprawy włościańskiej. Pobudką, która włożyła Potockiemu pióro do ręki, była rzeź galicyjska z r. 1846 i zniesienie pańszczyzny w r. 1848. O rzezi napisał: „Wieczna hańba! lecz nie pospółstwu, bo to było tylko ślepem narzędziem, ale tym półmędrkom, niby apostołom postępu, którzy ten postęp nie na miłości chrześcijańskiej zasadzają, tylko na tem uczuciu szatańskim, co pobudziło Kaina do bratobójstwa za to, że dym jego ofiary swobodny wznosił się ku niebu, którzy przez lat kilkanaście jad wśród gminu zaszczepiali, zalecając nienawiść i zazdrość jako cnoty braterskie“. O zniesieniu zaś pańszczyzny wyraził się Potocki, że „postanowienie to pod względem moralnym

¹⁾ Ponieważ rozwój wypadków doszedł tak daleko, że chłop nie da się już niczem innem zaspokoić, jak tylko uwłaszczeniem (w rozpr. bezim. „O chłopach“, Lipsk 1847, wyd. Bobrowicza).

²⁾ (Bezim.) Kwestja włościańska w Polsce podług właściwych swoich pierwiastków przed sąd opinii publicznej wytoczona. Lipsk 1849.

³⁾ Drugie poprawne wydanie, Poznań 1859, stron XV+551.

jest prostą krzywdą, pod względem ekonomicznym jest klęską... Gospodarze, bez poprzedniego moralnego i naukowego usposobienia, dorywczo obdarowani wolnością i własnością, czyż potrafią z nich korzystać? czyż raczej nie rozpróżniają się, nie rozpiją i czyż nie zmarnują tego, co im jakby z nieba spadło? A więc zniszczenie dziedziców, pauperyzm wyrobniczej ludności, a rozpróżniaczenie obdarowanych włościan — oto skutki niezawodne nowego rozporządzenia!... Rozporządzając arbitralnie cudzą własnością, rząd sam osłabił, jeżeli nie zniweczył, wyobrażenia o własności, obudził zarazem chęć roszczenia praw do innych posiadłości i ugruntował nadzieję, że za nowy wierności dowód nowemi dary znów z cudzej kieszeni wynagradzać będzie“...

Tymczasem zaszły okoliczności, zmuszające ziemiaństwo litewskie do stanowczych decyzyj! Nie były to już nieobowiązujące głosy emigracji i wtórujące im głosy przyjaźnie dla ludu usposobionej części szlachty, lecz opinja samego cesarza Aleksandra II. Objąwszy rządy po śmierci Mikołaja I w r. 1856, monarcha ten postanowił uregulować sprawę włościańską w Rosji na nowych zasadach. Dzięki woli monarszej, na początku r. 1858 powstały we wszystkich gubernjach litewskich komitety miejscowe do rozpatrzenia sprawy włościańskiej. Zaczęła się żywa dyskusja, oparta często na książce Krzyżtopora. Ostateczny jej wynik scharakteryzował dosadnie lirnik wioskowy, Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokomla), w wierszu z r. 1859 p. t. „Wyzwolenie włościan“:

Czytałem wolę dobroczynną cara,
Co prawa ludzi ludziom przypomina,
I byłem pewien, że żadna ofiara
Nie będzie ciężką dla serca Litwina.

.
Ze starej Lidy, ze starej Oszmiany,
Z Trok Kiejstutowych, z Wilejki i z Dżisny
Kwiat naszej szlachty dokoła wezwany
Wyrok dla ludu podpisze korzystny.
Z takim oklaskiem w tak niedawnej chwili
Wybrani świetni powiatów ojcowie
Czyżby się Wilnu wstydzić dozwolili,
Odjąć koronę palemońskiej głowie?...
Przecież się stało... Kraju mój rodzony!
Wieniec twej cześci odarty w tej chwili:

Ojcowie twoi własnymi imiony
Kajdany ludu pismem utwierdzili!
Podali dziejów ohydnej pamięci
Swoją praktyczną opiekę nad gminem!
O! wstyd mi Wilna! Nie chcę być Litwinem!
I hańba mojej herbowej pieczęci!

Nie trzeba sądzić, że nie było na ziemiach litewsko-ruskich ludzi rozumnych, szlachetnych i dobrej woli. Byli tacy i było ich sporo, aczkolwiek znaleźli się w mniejszości. Młodzież uniwersytetu kijowskiego wypowiedziała się artykułem *F o r t u n a t a N o w i c k i e g o* w piśmie zbiorowym z r. 1858¹⁾. Czytamy tam sąd zgola niepocholebny o postępowaniu szlachty: „Żywił obywatelski — to przodkująca kasta w naszym towarzystwie, a nazywamy go kastą, bo trzyma się w ścieśnionych szeregach i dotąd wytrwale przechowuje uprzedzenia i błędy staroszlacheckie, bo myśl, mająca odrodzić społeczeństwo, jeszcze tu nie spoczęła; nikt tu jeszcze nie wyrzucił z serca błogiej otuchy, że z szlachetniejszej gliny ulepiony został niż reszta jego braci. Obywatel je tego, sypia snem błogosławionych, wypasa sobie potężny brzuszek, pije przy zdarzonej okoliczności, gra nie często, ale dobrym kuszem, mówi czasem po polsku, czasem po francusku, trzyma guwernera Francuza i bonę Szwajcarkę, parę razy do roku bywa w parafjalnym kościele, co naturalnie robi dla żony i angielskiego zaprzęgu, boi się ubogiego jak ognia i odprawia go słowami: „mój kochany, możesz pracować“, — unika najstaranniej wszystkiego, coby mogło zamącić błogi spokój jego duszy... nazywa błazeństwem każde uczucie szlachetniejsze, każdą myśl mniej egoistyczną, każdy czyn zapału, uczucia, poświęcenia się“...

Artykuł kończy się groźbą: „Biada tym, co mają uszy a nie słyszą, mają oczy a nie widzą, bo przecucie lepszego życia podnosi już wszystkie piersi szlachetne. Wieszcze, prorocy narodów, zwiastują światu, iż Płomień z nieba spadł już nowy, który ogniem czyścowym ma zniszczyć wszystkie brudy samolubstwa i materializmu, a zapalić pochodnię wiary i miłości bliźniego, pochodnię szczęścia narodów. Nie bądźmyż jak owe panny nieroztropne w przypowieści ewangelicznej, co to poszły się starać

¹⁾ Pisma urywkowe wierszem i prozą Józefa Prospera Gromadzkiego wydał Antoni Syroczyński, Kijów 1858, stron 301.

oleju wówczas, kiedy oblubieniec nadchodził. Nieroztropnych nie wpuszczają na gody“.

Gorąco popierała sprawę włościańską „Teka Wileńska“, wydawana w latach 1857 i 1858¹⁾. Obrońcy posługiwali się często wierszem. Karolina Proniewska głosi w odpowiedzi młodemu pocie:

Wolnym jest człowiek — duch od Boga dany,
Wolny — szlachetny! bo równa zasługa
Wiary i cnoty z tronu — czy od pługa!...
Jeden nas Stwórca na swój obraz stworzył
I dla nas wszystkich zesał Swego Syna.
Któż jest na ziemi, coby upokorzył
Prawego człowieka i chrześcijanina!

Wincenty Korotyński ironizuje w „Pieśni zmyślonej“:

U naszego pana malowany dwór
Powaga u ludzi i obfity zbiór;
Spójrz jeno na łany pszeniczne i żytnie,
To powiesz: jak sioło, tak pole mu kwitnie.
U naszego pana pełno białych siół,
I człowiek nie w jarzmie, jakby czarny wół;
Powiedział: nad siły nie zażyć człowieka,
I mądre maszyny sprowadził zdaleka.
U naszego pana na przednowku kmieć
Nie cherla, że prosto Bogu duszę zleć;
I grosza nielada napytasz we włości,
Lecz w ziemię nie kryjem, bo pan nie zazdrości.
U naszego pana włość nie ma złych świt,
Każdziutki przystojnie odziany i syt;
Nie niesiem do karczmy, co zbierzem we żniwa, —
Pan karczmę rozebrał, a doma dość piwa.
U naszego pana u okna lub drzwi
Żałosna dziadowska piosenka nie brzmi;
Dla kalek jest szpital trzymany chędogo,
A zdrowi pracują, bo wiedzą dla kogo.
U naszego pana w porę kosa, pług,
Choć pan nasz nie trzyma jadowitych sług;
Idziemy ochoczo szeptając pacierze,
Bo wiemy, że od nas daremszczyzn nie bierze.
U naszego pana, gdy w niedzielę msza,
Nie biega wójt z wieścią, że na szarwark trza!

¹⁾ Teka Wileńska wydawana przez Jana ze Śliwina, Wilno druk Teofila Glücksberga 1857—58.

Bo pan nas nauczył świętować w niedziele, —
Na książce się modlim za niego w kościele.

U naszego pana, o! nie ślepa włość!

Nie przyjdzie tumanić nas zamorski gość;

Bo pan dał na szkółkę zachętę i wsparcie,
Toć wiemy, co czarno, co białe na karcie.

U naszego pana, nie jak wołów sprząż,

To dla cię niewiasta, a to dla niej mąż;

Co komu Bóg sądził, co dusza spodoba, —

Toć u nas przez swary nie ginie chudoba.

U naszego pana nie trzeba się kryć,

Bo kiedy przyzywa, to pewno nie bić;

Psem ciebie nie nazwie, z pode łba nie patrzy,

Lecz mówi: mój bracie, jam tylko bogatszy...

W r. 1859 grono ludzi dobrej woli podjęło w Petersburgu wydawnictwo „Słowo a“ pod kierunkiem Józefa ta Ohryzki. Pismo było przeznaczone dla ziem litewsko-ruskich i popierało zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie. Stało to w związku z myślą o przyszłym powstaniu, dla którego chciano zjednać lud wiejski przez uregulowanie należyte sprawy włościańskiej. W Nr. 5 tego pisma Murdelio zamieszcza znamiennej korespondencję z Polesia, donosząc o rozporządzeniu, zwiastującym zniesienie poddaństwa, przyczem tak argumentuje: „Ale są inni przeciwnicy silniejsi w swoich zdaniach, których chyba dokonana reforma będzie mogła przekonać... Są to ci, którzy, będąc stronnikami wielkiej własności, dobro kraju widzą w ustaleniu własności w wielkich rozmiarach, w małej ilości rąk... Będąc zupełnie przeciwnego zdania, muszę wykazać, że uwłaszczenie nie jest bynajmniej wynikiem socjalizmu, ani trochę niepodobne do komunistycznych praw rolnych, a nawet jest dość silnym antidotem przeciw zbyt nagłemu rozwijaniu się demokratycznych idei. Socjalizm dąży do porównania wszystkich ludzi wobec darów natury, do jednakowego zaspokajania potrzeb. Uwłaszczenie właśnie nie równa ludzi, ale daje każdemu możliwość z owoców pracy swojej korzystać i zabezpiecza mu ją na zawsze, wprowadzając różnicę naturalną między słabym i wytrwałym, między pracowitym i leniwym; nie krępując sił żadnymi zewnętrznymi więzami, daje im możliwość rozwijania się stosownie do stopnia wewnętrznej ich energii i tem nie równość, ale harmonję wprowadza w społeczeństwo. Komunizm dąży do skasowania prawa własności, kiedy uwłaszczenie, podając wła-

sność ogromnie licznej klasy ludzi, wywołuje i tworzy dla niej nowe zastępy obrońców, a usuwając wszelkie między właścicielami spory interesa ich ogólne doprowadza do zgody i wszystkich ich na stronie zachowawczej stawia... Jeśli więc prawdziwą jest wieść, że rząd przystaje na wyprzedaż tych gruntów, nadzieja moja, że uwłaszczenie da się urządzić, nie jest zbyt śmiałą. Co dziś jeszcze w tej materji nie rozstrzygnięto, to da się zczasem rozstrzygnąć ku większej stron obu korzyści, jeżeli komitety obywatelskie zechcą się tem szczerze i czynnie zająć“...

Z licznych głosów w sprawie włościańskiej zasługuje na uwagę broszura O s k a r a K o r w i n - M i l e w s k i e g o, właściciela Gieranon w gub. wileńskiej. Autor wybitnie reakcyjny godzi się ewentualnie na swobodę włościan, ale chyba tylko dlatego, że taką była wola cara, nie może się jednak zgodzić na zniesienie pańszczyzny. Zapamiętać trzeba, że wygłasza takie poglądy w r. 1858. Uważa on, że najbardziej radykalnym z ówczesnych projektów był często powtarzany projekt uwłaszczenia włościan t. j. oddania im na własność całej ilości ziemi, na której byli wtedy nasiedleni, z obowiązkiem ich do wypłaty przez pewien przeciąg lat, a wydaniem dotychczasowym, tej ziemi dziedzicom indemnizacyjnych kredytowych papierów. Milewski nazywa ten projekt antycywilizacyjnym, albowiem „narusza fundamentalną zasadę cywilizacji: poszanowanie własności“, a w dalszym ciągu ocenia go jako „niepraktyczny, nielogiczny i dla kraju zgubny“, gdyż „włościanie uwłaszczeni na teraźniejszych gruntach, nie mając wyrobionych potrzeb, na długi czas ograniczyliby pracę swoją uprawą tej tylko swojej ziemi, i za najwyższą (stosunkowo do wartości opłatę) jużby robotnika do większej własności nie dostarczyli, tak, jak dziś zupełnie nie dostarczają włościanie dóbr rządowych“. Czem jest pańszczyzna? — zapytuje na innem miejscu: Niczem innem jak tylko rodzajem czynszu. Jeżeli ten czynsz jest dobrowolnie umówiony i przyjęty albo jeżeli jest bezinteresowną taksą określony, już całą swoją złą stronę utracą... Ponadto „wyliczenie czynszu z ziemi na czas długi (tem bardziej na czas nieokreślony) tylko przy naznaczeniu robocizny słusznem być może, albowiem pieniądze ma wartość względną i zmienną, a tylko robocizna ma wartość prawdziwą, która razem z wartością ziemi podnosi się lub spada“. Milewski konkluduje ostatecznie: „Nam się zdawało, że na Litwie i całej zachodniej Rosji jest już znaczna część wło-

ścian, którym nic więcej nie potrzeba prócz prawdziwej swobody, którym szczęśliwie pomyślana przez Monarchę osiadłość zagrody da pożyteczną niezależność w pierwiastkowym tej swobody użyciu, ale którym wszelkie przymusowy nadział ziemi na dzierżawę lub dziedzictwo byłby do prawdziwej swobody przeszkodą¹⁾.

Pokrewny tendencją jest głos bezmiennego szlachcica z r. 1859 (może także Milewskiego), powołujący się często na Krzyżtopora jako powagę. Autor, lojalny w stosunku do Rosji „nowej gwiazdy Słowiańszczyzny na Północy“, cytuje punkta, przyjęte przez szlachtę gub. kowieńskiej, ponieważ podane przez komitety wileński i grodzieński mało się od tamtych różnią. Są one następujące: 1) zrzeczenie się praw dziedzicznych do osoby, 2) dobrowolna umowa, 3) urządzenie gmin niezwłocznie po zatwierdzeniu prawideł, 4) stopniowanie w przeprowadzeniu, 5) skarbowi włościanie żeby pod jednostajne prawa byli poddani, 6) darowanie dobytku na własność i remontów do 23-go kwietnia 1857 r., 7) że ziemia jest własnością obywatela, a prawo nabywania onej włościaninowi ma służyć, 8) żeby żaden artykuł projektu ani usuniętym ani zmienionym ani nowy żaden dodanym przy rozpatrywaniu wyższej władzy być nie mógł, bez odesłania do miejscowej uwagi. Następnie autor zapytuje: „Cóż więc dano, powiecie, włościanom? Osobistą wolność, bo inne punkta są tylko jej wynikłością. Jak się staną osobiście wolnymi, nieprzywiązanymi ani poddaństwem do pana, ani własnością do ziemi, podstawą musi być dobrowolna umowa“. To przyznanie osobistej wolności bez uwłaszczenia czyli bez naruszenia własności szlacheckiej uważa autor za najwyższe spełnienie obowiązku względem rodziny, kraju i Boga! — i kończy patetycznie: „Dziwna jakaś postać rzeczy, źle zrozumiany interes, poruszył do tego stopnia umysły, że ludzie, co całe życie pozostali zimnymi w walce legjonów, pól Grochowa i Wawru, gotowi konfederację ogłaszać... Lecz są rzeczy, których cofnąć nie można... Czasy złotej dla was bezwarunkowej władzy minęły... Napadają na młodzież, której przystoi iść za popędem serca. Wy zupełnie ją naśladujecie w zapale interesu... Postępując nieszczerze, nie możemy rachować na szczere postępowanie rządu... Mojem zda-

¹⁾ Uwagi nad kwestją włościańską przez Oskara Korwin-Milewskiego właściciela w gub. wileńskiej, Paryż 1858, stron 109.

niem, są zasady, przeciwko którym warto walczyć do upadłego i nigdy na nie dobrowolnie nie przystawać. Temi są: naruszenie własności, nie cierpiącej darów i ustanawiania majoratów. Tak, nigdy nie zezwolić na podkopanie własności, nigdy nie podpisać projektu na zasadach reskryptu, bo to droga do socjalizmu. Tak, nigdy nie nęcić darowizną ludu, bo to bluźnić pamięci przodków, a nie zapewnić trwałego bytu włościan“... ¹⁾).

Gdy tak Krzyżtoporowie z Milewskimi i większość opinii szlacheckich na Litwie nie mogła wznieść się ponad zgubne przesady kastowego egoizmu; gdy nie zdołała zdobyć się na ten wysiłek, nawet w obliczu przygotowywanego powstania, dla którego trzeba było przecież pozyskać chłopów, tymczasem dwa akta cesarza Aleksandra II, niewątpliwie życzliwie dla chłopów usposobionego, rozstrzygnęły sprawę w sposób, przewidywany i zapowiadany przez demokratycznych propagatorów zniesienia pańszczyzny i przeprowadzenia uwłaszczenia. Ustawa zasadnicza z 19 lutego 1861 roku zniosła poddaństwo w całym państwie rosyjskiem, orzekając w pierwszym artykule: „Prawo poddaństwa do osoby włościan na ziemiach obywatelskich znosi się na zawsze“. W ślad za nią wydano dwie „ustawy miejscowe“ dla Litwy i Rusi. Ustawa dla gubernij litewskich przepisywała w art. 3, jakie grunty mają być przeznaczone dla włościan: „Pozostawia się w stałym użytkowaniu czasowo obowiązanych (do powinności) włościan za ustanowione powinności te wszystkie siedzibowe (zajęte pod osady) i rolne grunty i użytki, z których użytkowali włościanie do czasu ustawy“. Zasadniczo zatem podstawą przy wydzielaniu włościanom ziemi stały się wprowadzone już dawniej inwentarze. Drugi akt zapadł 1 marca 1863, pod którą to datą wyszedł ukaz, na podstawie którego dokonano przymusowego wykupu w gubernjach: wileńskiej, kowieńskiej, mińskiej, grodzieńskiej i części witebskiej. Z dniem 1 maja 1863 ustała wszelka robocizna, zamieniona na czynsze, które uległy przymusowemu skupowi. Zarządzenia z 30 lipca i 20 listopada 1863 r. zastosowały te same przepisy do gubernij: kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, mohylowskiej i pozostałych powiatów gubernji witebskiej.

Czego nie chcieli, nawet teoretycznie, dać swoi dla dobra

¹⁾ (bezim.) Głos szlachcica do swych współbraci o własności i równości kmieć, Poznań 1859, stron 193.

polskiej ojczyzny, dał to chłopom litewsko-ruskim „car - oswo-bodziciel“ dla dobra imperjum rosyjskiego. Błąd poznano, jak zwykle w Polsce, po niewczasie. Znajdujemy na ten temat ciekawe wynurzenia w pamiętnikach różnych zesłańców litewskich za udział w powstaniu styczniowym. Edward Pawłowicz, nauczyciel gimnazjalny w Nowogródku, zesłany na Sybir jako „osobistość wpływowa“, objaśnia stanowisko chłopów w czasie powstania. Nie mogli oni mieć zaufania do ruchu z powodu nierozwiązania sprawy włościańskiej i posądzali szlachtę, że modląc się „za ojczyznę“ modliła się „o pańszczyznę“. Pawłowicz sądzi też, że wskutek zapowiedzianej przez rząd rosyjski emancypacji ludu i w warunkach, jakie wskutek tego nastąpiły, powstanie nie było na dobie¹⁾. Bardzo interesujące uwagi czytamy również w listach zesłanki Heleny ze Skirmunttów Skirmunttowej, opracowanych przez Bronisława Zaleskiego²⁾. O powszechnym wpływie wygnania napisała Skirmunttowa w swoich notatkach: „Wogóle zmieniliśmy się wiele i zewnątrz i wewnątrz; przepalająca ta szkoła, którą przechodzimy. Myślę, że, jeżeli kiedy w swoje znajome kółka się zbierzem, ci wszyscy u nas, co na starych śmieciach, w starych rutynach pozostali, mniej się od nas zmieniają, choć i u nich przynajmniej niemało“... Ciekawsze jeszcze są jej zapiski o zmienionych stosunkach społecznych wskutek uwłaszczenia ludu: „Cierpko i krwawo przeliczać te rozbitki, którym tyle zaledwo prawa do bytu, ile dziadom w kruchtach pod kościołem. Wioski zaś weseleją, zamożnieją, mimo nieustannego świątkowania wedle oficjalnego kalendarza. Dowodzą, że umieją u siebie się rządzić. Chłopski rozum urąga się naszym pesymistom. O, czemuż to się nie zaczęło choć o półtora pokolenia wstecz. Nie świeciłyby teraz gratami i chwastami opustoszałe dwory z wygniętymi parkanami. Grodzi tylko reszta chłopskiej uczciwości... Powitanie wieśniaków, równie jak dawniej dobroduszne, lecz, z przymieszką chluby, w urzędowym języku. Cóż dziwnego, że im mile wdzięczy! Odróżnić doskonale umieją zakałą chytrej grabieży, co się tym głosem posługuje; ale zarazem wyobraża on im nabytek woli i osobistej godności, czegośmy im w porę dać nie pamię-

¹⁾ Edward Pawłowicz, Wspomnienia. Nowogródek — więzienie — wygnanie. Lwów 1887, stron 122.

²⁾ Z życia Litwinki, 1827—1874. Z listów i notatek złożył Bronisław Zaleski, Poznań 1876, stron 282.

tali, pomnąc tylko na zyski własne. O, sromotnie! jest za co pokutować!“...

Usamowolnienie i uwłaszczenie wieśniaków dało im poczucie samodzielności, zwiększyło ich samowiedzę. Wieśniak poczuł się nie tylko niezależnym od pana gospodarzo, ale niebawem ujrzał także swoją odrębność duchową. Naprzód uświadomił sobie własny język, litewski lub białoruski, potem własną wiarę, prawosławną przeważnie na Białorusi litewskiej, nareszcie dostrzegł u siebie własne tradycje, zwyczaje i obyczaje. Niekiedy dopomógł mu do tego przebudzenia się demokratycznie usposobiony pan ze dworu, albo własny syn, wyuczony w szkołach na księdza. Krótko mówiąc: zniesienie pańszczyzny wyzwoliło nie tylko ciało chłopów i ich interesy materialne, lecz także duszę chłopów i ich indywidualność duchową. Między dworem a chatą zjawiała się nowa sprawa natury duchowej, sprawa narodowościowa. I znowu, jak niegdyś niektórzy panowie z dworu agitowali za wyzwoleniem chłopów i uwłaszczeniem, tak teraz, gdy tamta sprawa przestała być aktualną i tylko została przeważnie niemiłe wspomnienia w tradycji, potomkowie niektórych z tamtych zaczęli pracować nad uświadomieniem narodowemu ludowi wiejskiego w duchu litewskim, wywołując przez to zgorszenie u inaczej myślących, a dla siebie zdobywając wzgardliwe miano „litwomantów“.

Nowy antagonizm między większością dworów a chłopami litewskimi rósł coraz bardziej na sile, zwłaszcza od czasu, gdy zyskał pomoc materialną od młodszej generacji księży litewskich, pracujących duszpastersko przy parafjach litewskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Na tej drodze Józef Pauksztyś zdobył środki na opublikowanie zbioru pieśni litewskich w r. 1893, drukowanych w Plymouth w Pensylwanii p. t. „*Lietuvizkos dainos isz visur surinktos*“ (Pieśni litewskie zewsząd zebrane). Zbiór ten zachował do dzisiaj swoją wartość jako wyraz nasilenia nowego antagonizmu, jaki powstał między dworem a ludem na Litwie na miejsce dawniejszego antagonizmu ekonomiczno-społecznego. Dużo w nim niechęci do Polaków. W utworze „*Žemaičiu ir Lietuvos muzikas*“ Dionizego Poszki są jeszcze żywe utyskiwania na ciężary pańszczyźniane, ciągle powiększane, których bez zmiany, a Bóg wie, jak się one po polsku nazywają (*Dievas žino, kaip aine lenkiskai vadinas*). W wierszu „Szkoła wiejska“ (*Kaimo*

mokslinyczia) poeta zapowiada, że gdy oświeci się, mógłby zostać panem i ułanem, ale on więcej się wszystkim spodoba, jeżeli chłopem zostanie (*bet rodos visiems geriaus patiksiu, mužiku liksiu*). Najcięższe oskarżenia na Polaków mieści poemat *L a k u n a s a* „Sen Litwy“ (*Lietuvo sapnas*). Oni to nawet w kościołach szkodzą Litwinom a biskupi ich chcą przerobić „naszych ludzi na Lachów“. Księża polscy każą im mówić po polsku i modlić się, bo inaczej nie będą zbawieni. Lukanas umieszcza Polaka nawet we wrotach niebieskich, który nie wpuszcza tam Litwinów, nie umiejących po polsku. Słowa te są wydrukowane w tekście po polsku: „Nie umiesz po polsku, nie wstąpisz w niebiosa“.

Nowy antagonizm przetrwał aż do wojny światowej. Skutki jej przywróciły wolność Polsce i wskrzesiły Państwo Litewskie. Nowe czasy nowe przyniosły sprawy, nowe antagonizmy. Tem bardziej godzi się podumać, jak skończyły się dawne spory i na jakich drogach Opatrzność doprowadziła do ich rozwiązania.

LEON KOCZY

Handel Litwy przed połową XVII wieku

Ziemie historycznej Litwy, obfitujące w różne bogactwa przyrodzone, od dawien dawna znane były obcym i przyciągały obce kupiectwo. Już ze sprawozdania Wulfstana, podróżnika anglo-saskiego po Bałtyku z końca stulecia IX-tego, dowiedzieć się możemy, że kraj Estów czyli szczepów prusko-litewskich obfitował w miód i konie, a dwa wieki później Adam z Bremy przedstawił bogactwo cennych futer, które Prusowie zbywali kupcom zachodnim za tani towar. Najcenniejszym artykułem był zapewne bursztyn, po który już starożytni Rzymianie, a po nich Arabowie, wyprawiali swe karawany nad Bałtyk. Te naturalne bogactwa zwróciły bardzo wcześnie uwagę obcych, ile że do ziem litewsko-pruskich dotrzeć było łatwo od północy morzem, od południa szlakiem wód, które umożliwiały nawiązanie stosunków handlowych. Ich początki są nam bliżej nieznane, ale sięgają w każdym razie daleko poniżej granicy wieku IX-go. Warto zwrócić uwagę, że tensam Wulfstan, o którym wyżej była mowa, nie wspomniał zupełnie o całym szeregu miast, które w okresie hanzeatyckim, lub wcześniejszym znane nam są jako wielkie ogniska handlowe na południowych brzegach Bałtyku, wymienić natomiast jedynie Truso, które za jego czasów zapewne było ośrodkiem wielkiego handlu.

Z sąsiadów, Normanowie wcześnie zwrócili uwagę na bogactwo ziem pogańskich Prusów i nawiązali z tym krajem stosunki. W sagach często słyszymy o podróżach kupców norweskich i austr — na wschód, szwedzcy Waregowie, zdaje się, przez pewien czas opanowali ujście Pregoi i Niemna i z przybałtyckich ziem prusko-litewskich stworzyli osobny okręg podatkowy. Stara tradycja duńska mówi też o wysiedleniu z Danji do Sambji, co

w zasadzie może być prawdą. Równocześnie były ziemie litewskie krajem tranzytowym dla handlu nordyjsko-arabskiego w okresie wikingów. Dzieje tego handlu są nam dość dobrze znane z niektórych źródeł historycznych, zwłaszcza arabskich, obok tego liczne znaleziska monet na obszarach Skandynawji, Starej Rusi i Litwy dają dostateczne pojęcie o jego rozmiarach. Jest pewne, że szlaki wodne Wołgi, Dniepru i Dźwiny miały dla tego międzynarodowego handlu pierwszorzędne znaczenie, nie mówiąc o tem, że na szlakach handlowych dokonywało się zbliżenie kulturalne między Wschodem a północną i zachodnią Europą. W stuleciu IX-ym przelewa się handel arabsko-nordyjski głównie łożyskiem Wołgi, w stuleciu X-ym, kiedy Waregowie zorganizowali państwo ruskie, przerzucił on się częściowo w kierunku zachodnim, i odbywać się będzie również wzdłuż koryta Dniepru i Dźwiny. Handel ten znajdował się w przeważnej części w rękach kupców wareskich, ale trzeba zwrócić uwagę, że już przy układach handlowych między Normanami w Kijowie a władcą Bizancjum Romanusem w r. 944 oprócz 16-tu kupców szwedzkich brało udział 3-ch kupców ruskich. Ziemie starej Litwy były również objęte tym międzynarodowym handlem głównie ze względu na bogactwo zwierza, futer, bursztynu i wosku, głównych przedmiotów handlu bałtycko-arabskiego.

Ważny okres w dziejach handlu starej Litwy rozpoczął się w ciągu stulecia XIII-go, z pojawieniem się Hanzy. Jest rzeczą dobrze wiadomą, że aż do wieku XIII-go panami na Bałtyku byli Skandynawowie i Słowianie, przedewszystkiem Fryzowie, którzy tu górowali jako żywioł kupiecki. Z usadowieniem się Zakonu Krzyżackiego nad morzem, oraz z podbojem Słowiańszczyzny zachodniej w wieku XIII-ym pojawili się na południowych brzegach Bałtyku Niemcy i wcześniej dążyli do nawiązania stosunków handlowych ze Skandynawją i ziemiami rusko-litewskimi. Dzięki niemocy politycznej państw skandynawskich z jednej, a znacznym zasobom pieniężnym z drugiej strony, wypchnęli Niemcy Norwegów i Fryzów z Bałtyku, a po zwycięstwach nad Danją i zorganizowaniu się w Hanzę w stuleciu XIV-ym opanowali handel bałtycki w zupełności. Nadzwyczaj korzystne traktaty handlowe, pozawierane z władcami Rusi i Litwy, pomogły Niemcom do tego zwycięstwa.

Dla handlu litewskiego posiadały pierwszorzędne znaczenie rzeki Dźwina i Niemen, które jako środki komunikacyjne od-

grywały w owym czasie bez porównania większą rolę, niż dzisiaj. Było to nieszczęściem dla rodzimego rozwoju stosunków gospodarczych na Litwie, że ujścia wspomnianych rzek wraz z położonemi tu portami znajdowały się od połowy XIII wieku w rękach Zakonu Krzyżackiego, który aż do początków stulecia XIV-go pozostawał z władcami litewskimi na stopie wojennej. Od stulecia XIV-go poczynawszy, od wielkich zwycięstw władców litewskich, obejmowała Litwa olbrzymie obszary w dorzeczu Dźwiny i Niemna, z miastami Kownem, Wilnem, Połockiem i Witebskiem, od r. 1405 także z Smoleńskiem. Dlatego też Hanza starała się za wszelką cenę żyć w znośnych stosunkach z dynastami litewskimi. W układach z lat 1229, 1263, 1323 i 1398 pamiętano o zabezpieczeniu handlu, ale dopiero traktat handlowy z r. 1406 regulował stosunki handlowe między Niemcami (Hanzą) a Litwą w sposób stanowczy.

Aż do czasu Witolda mieli hanzeaci na Litwie szereg przywilejów handlowych ze szkodą dla kupiectwa miejscowego. Wolno im było przejeżdżać z towarem po wodzie wgląb lądu i tu go sprzedawać bezpośrednio wśród ludności, jak wolno im było nabywać futra i воск w drobnej ilości od tuziemców. Kantory w Kownie i Smoleńsku były pośrednikami między kupiectwem i władcami kraju i czuwać miały, aby handel hanzeatów nie doznawał przeszkód. Były te przywileje ze znaczną ujmą dla kupiectwa miejscowego, któremu, ze względu na oporne stanowisko portów nadbałtyckich, niesposób było przedostać się na morze i na Zachód. Dopiero wielki ks. Witold zapoczątkował politykę, która miała na celu zapewnienie kupiectwu litewskiemu równouprawnienia i praw gospodarzy.

W stosunkach z Zakonem był Witold bardzo powolny i w ugodzie z r. 1398 przyrzekł nie pobierać od kupców pruskich większych cel, niż to było dotąd zwyczajem, równocześnie zaś nadał im wolności handlowe w swych ziemiach. Kupcy pruscy wspominali też później rządy tego Księcia jako złoty okres handlu pruskiego na Litwie, a w rokowaniach brzeskich z roku 1435 stawiali za wzór wolności handlowe nadane im „*tempore bone memorie Vitoudi magni ducis Lituanie*“. Wobec Rygi i kupiectwa inflanckiego okazał się Witold znacznie surowszy. Ponieważ hanzeaci stali zbyt silnie w Smoleńsku, starał się książę skupić cały handel wzdłuż Dźwiny w Połocku i z tego miasta postanowił stworzyć metropolję handlu litewskiego. Połock w jego mnie-

maniu miał odegrać taką rolę w stosunkach handlowych między Zachodem a rozległymi ziemiami państwa litewskiego, jak Nowogród Wielki na Północy. W oparciu o księcia podjęło kupiectwo połockie walkę z hanzeatami, która odbiła się ujemnie na handlu litewsko-hanzeatyckim.

Zapewne na nalegania Rygi, najbardziej poszkodowanej, nawiązano w r. 1406 układy i w tym samym roku zawarto traktat handlowy w Kopuszy. W traktacie tym określono ściśle prawa handlowe kupiectwa hanzeatyckiego i ruskiego na obszarze ziem litewskich. Mimo znacznych ograniczeń pozostawiał on jeszcze kupiectwu niemieckiemu wiele swobody w handlu ze Wschodem, nie dając takiej swobody w całej pełni kupiectwu rodzimemu Litwy.

Wykonanie postanowień traktatu z r. 1406 napotykało na znaczne trudności w ciągu wieku XV-go, raz z tego powodu, że ciągle wojny między Zakonem a Polską i Litwą odbijały się również ujemnie na handlu na Dźwinie. Z drugiej strony kupiectwo ziem litewskich nie ustało w walce z hanzeatami i wbrew postanowieniom ugody z r. 1406 starało się hanzeatów wyrzucić na morze. Cały wiek XV-y stoi pod hasłem zapoczątkowanej przez Witolda walki z przywilejami Niemców, przy równoczesnym dążeniu do przebicia dróg na Bałtyk. Pełny wyraz znalazły te dążenia w uroczystym przywileju wielkiego ks. litewskiego Aleksandra z roku 1498, który w tym roku nadał miastu Połockowi tak ważny dla handlu hurtownego przywilej składowy i prawo magdeburskie. Nie jest ten przywilej rodzajem umowy między równymi, jak w latach 1229 i 1406, lecz aktem woli księcia, który stosunki handlowe urządzał według własnego uznania i z całkowitą korzyścią dla swych poddanych.

Dwa szczególnie postanowienia w sprawach spornych już od trzech stuleci, połowicznie załatwione w traktacie z r. 1406, regulowały stosunki między hanzeatami a kupiectwem rodzimem ze stanowczą szkodą dla Niemców. Wolno było sprzedawać i kupować tym ostatnim towar tylko hurtownie, a nie na łokcie, i to wyłącznie od Połocczan, a nie od gości. Wśród towarów wymieniono futra i воск, jako przedmioty eksportu, a sukna, metale, napoje i sól jako towary importu. Zakazano równocześnie hanzeatom podróży poprzez Połock do Smoleńska, o co Połocczanie zabiegali, acz bezskutecznie, już w wieku XIII-ym i podczas układów w r. 1406. Słusznie dopatruje się jeden z niemieckich

historyków handlu niemiecko-ruskiego w przywileju Aleksandra z r. 1498 całkowitej kłeski Hanzy w handlu z ziemiami litewskimi. Nie była ta kłeska Hanzy i Niemców nad Dźwiną faktem odosobnionym, bo równocześnie wyrugowano placówkę hanzeatycką z Kowna, a cztery lata poprzednio w r. 1494 runął stary kantor hanzeatycki w Nowogrodzie Wielkim.

Obszerne ziemie litewskie dostarczały hanzeatom dwóch artykułów, mianowicie wosku i futer, za które kupcy dostarczali, obok soli, sukien i wszelkiego rodzaju wyrobów przemysłowych. Handel hanzeatów na Litwie polegał zatem na wymianie i takim pozostał on w czasach następnych. O jego rozmiarach przed końcem wieku XV-go mówić możemy dla braku materiału źródłowego tylko ze znacznymi zastrzeżeniami i ograniczeniami.

Pewne pojęcie o natężeniu handlu hanzeatów z ziemiami litewskimi dają wykazy t. zw. cła funtowego z lat 1368 i 1369. Opłacali to cło wszyscy kupcy hanzeaci od towarów i statków, ale niekoniecznie w porcie, z którego dany towar wywozili. Przy pierwszym rozliczeniu z tego cła z 6 października 1368 okazało się, że miasta inflanckie, przez które w znacznej części szedł handel litewski, uiściły 581 grzywien lub. cztery szelągi, z czego na Rygę samą przypadało 261 grzywien, czyli połowa, podczas gdy miasta „wendyjskie”, pruskie i holenderskie zapłaciły odpowiednio: 2724 grz. lub., 1206 grz. lub., a holenderskie 984 grz. lub. 5 szelągów. Przy odpowiednim pomnożeniu otrzymalibyśmy wartość towarów wywożonych i przywożonych przez dane porty do odpowiednich krajów. Dwa następne rozliczenia z lat 1368 i 1369 przyniosły ogółem: 13402 grz. lub. 14 sol. 10 den. cła funtowego, wobec czego wartość obrotu w półtorarocznym okresie lat 1368 i 1369 wynosiła 3,859.776 grz. lub. czyli, licząc grzywnę lubecką po 10 marek niemieckich w złocie, a markę niemiecką po 2,10 złp., okragło 81,000.000 naszych złotych polskich. Z tego na miasta inflanckie przypada mniejwięcej 1/7. Widzimy więc, że miasta inflanckie stały w tym czasie wśród hanzeatów na ostatniem miejscu, co jednak nie może być miarodajne dla oceny eksportu i importu litewskiego; raz dlatego, że wywożąc towar chętniej uiszczali hanzeaci to cło w swym porcie macierzystym, wskutek czego podane tu np. dla Rygi cyfry są stanowczo za niskie w porównaniu z rzeczywistym stanem rzeczy. Z drugiej strony trzeba zauważyć, że znaczna część eksportu litewskiego kierowała się na Królewiec, co do którego nie posiadamy szcze-

głównych danych. W sumie zatem, chcąc otrzymać rzeczywisty obraz wywozu i przywozu litewskiego w latach 1368 i 1369, musielibyśmy podnieść znacznie cyfry funtowego. Pełniejszy obraz handlu hanzeatów z Litwą mogłyby dać nieogłoszone dotąd przez Archiwum miasta Lubeki, znajdujące się tam kwity cła funtowego, opłacanego przez kupców ryskich i królewieckich w latach 1368, 1369 i 1370.

Przywilej Wielkiego Ks. Aleksandra z 1498, jakoteż zniesienie kantorów w Kownie i Nowogrodzie, równało się klęsce handlu Hanzы na obszarach między Niemnem a Narwą i było przyczyną jej upadku wogóle. Wypchnięci z głębi kontynentu trzymali się hanzeaci silnie w portach nadmorskich, a kupiectwu polskiemu, ruskiemu i litewskiemu nie udało się nigdy przebić na Bałtyk, a przez Bałtyk na Zachód. Upadek Hanzы nie spowodował ze sobą upadku handlu litewskiego. Odcięci od morza, przebili sobie kupcy drogę lądową na Zachód, od Nowogrodu poczynając, a na Lipsku i Flandrji kończąc. Obok przewrotu na Bałtyku także zastój w handlu lewantyńskim i unieruchomienie dróg czarno- i śródziemno-morskich były przyczyną ustalenia się tego nowego szlaku handlowego. Handel litewski szedł wprawdzie — jak dotąd — również na Rygę i Królewiec, ale rozmiarami nie dorównywał obrotom na drodze Wilno, Warszawa, Poznań i Lipsk. Tablice cła öresundskiego, ogłoszone przez R. Rybarskiego tablice celne Polski z XVI wieku, oraz akta radzieckie poznańskie pozwalają stwierdzić znaczną różnicę w cyfrach wywozu przez porty inflandzkie (Ryga) i Królewiec z jednej, a Gdańsk z drugiej strony, z korzyścią oczywiście dla tego ostatniego. Z ich pomocą da się też dalej ustalić, że główne przedmioty litewskiego wywozu szły na Zachód nie za pośrednictwem portów bałtyckich, lecz na drodze lądowej. Z tego też powodu tablice cła öresundskiego, mimo swej drobiazgowości, nie dają poglądu na strukturę gospodarczą ziem litewskich w wieku XV-ym i XVII-ym, jak nie dają wyobrażenia o udziale Litwy w wielkim handlu europejskim tego czasu.

Przewrót na Bałtyku stał się bezpośrednią przyczyną rozwoju nowych miast na Litwie, jak zwłaszcza Wilna, i wpłynął dodatkowo na rozwój rodzimego kupiectwa. Jako rzecz szczególnej godną uwagi podnieść należy udział w wielkim handlu kupiectwa narodowości ruskiej z Wilna. Tatarzy litewscy występują natomiast najczęściej jako furmani-przewoźnicy. Kupiectwo litew-

skie było od końca XV-go wieku poczynając pośrednikiem w wielkim handlu między ziemiami Litwy i Rusi Nowogrodzkiej a Zachodem, aczkolwiek dzielić się musiało zyskami z miastami polskimi i niemieckimi. Księgi miejskie toruńskie świadczą wymownie, że „Ruś i Litwa” była żywiołem przeważającym na słynnych targach Toruńskich w XVI-ym i XVII-ym wieku, obok Gdańszczan i Żydów z Korony. Akta radzieckie warszawskie i księgi celne Archiwum Skarbowego pozwalają znowu stwierdzić, że kupcy litewscy byli zajęci szczególnie w handlu futrami, skórami i woskiem, co walnie potwierdzają archiwalja poznańskie. Ale Poznań był też kresem wędrówki Litwinów na Zachód. Księgi miejskie municypjów śląskich i niemieckich nie przekazały nam zgoła śladów bezpośrednich stosunków tych miast z ziemiami rdzennie litewskimi. Brak nam zupełnie wiadomości o nich w księgach radzieckich miasta Lipska i Drezna, niema ich także w Wrocławiu, ileż wzmianka o Żydach z Trok w tamtejszych aktach należy do wyjątków. Z drugiej strony trzeba stwierdzić, że także kupiectwo niemieckie i poznańskie, głównie zajęte w handlu futrami, skórami i woskiem, nie wychylało się poza linję Toruń—Warszawa—Lublin—Kraków.

Wojny z połowy wieku XVII-go odbić się musiały ujemnie na dziejach gospodarczych Litwy. O handlu ziem litewskich w wieku XVIII-ym trudno coś powiedzieć ze względu na zupełny brak opracowań. Nasza znajomość w tej dziedzinie ogranicza się do tego, co podaje Tadeusz Korzon w *Dziejach wewnętrznych* za Stanisława Augusta.

JAN RUTKOWSKI

Badania nad dochodami wielkiej własności ziemskiej w Polsce w czasach nowożytnych

I. Badania te, chronologicznie ograniczone do wieków XVI, XVII i XVIII, traktowane są jako próba realizacji idei o syntezie w historii gospodarczej, przedstawionej przez autora na IV-ym Zjeździe Historyków Polskich; posiadają one jednak swoje znaczenie niezależnie od tej idei. Z istoty rzeczy wynika, że zastosowanie metody statystycznej tworzy integralną część tych badań. Przedstawione niżej zagadnienia metodyczne powstały przy statystycznym opracowaniu pierwszej lustracji królewskiej; przy rozwiązywaniu ich wykorzystywane zostały również i inne źródła polskie i obce.

Dość liczne wzmianki o dochodach poszczególnych właścicieli ziemskich, względnie poszczególnych dóbr ziemskich, porozrzucone po różnych monografiach, przeważnie nie nadają się do ogólniejszych badań nad tem przedmiotem, ponieważ brak im jednolitych podstaw metodycznych, co tworzy niezbędny warunek porównywalności cyfr, odnoszących się do różnych miejsc i czasokresów. Wywołanie dyskusji, któraby się przyczyniła do ustalenia tych jednolitych podstaw jest właśnie celem niniejszego referatu.

Podstawowem źródłem przy badaniach nad dochodami wielkiej własności ziemskiej są rachunki dworskie, a przede wszystkim doroczne ich zamknięcia. Do tej samej kategorii należy również zaliczyć lustracje królewskiej i inne analogiczne źródła ustalające szacunkowo dochody z dóbr ziemskich. Analiza tych rachunków powinna ustalić: a) wysokość dochodów właściciela, b) podział tego dochodu na kategorie i c) współczynniki szacunkowe umożliwiające obliczanie tych dochodów

na podstawie innych źródeł, wśród których inwentarze dóbr ziemskich i rejestry podatkowe stanowią najważniejszą grupę. Ostatnie zagadnienie zostało pominięte w niniejszym referacie.

2. *Wysokość dochodów.* W dawnej Polsce, zarówno w teorii, jak i praktyce pod dochodem z wielkiej własności rozumiano powstającą w pewnym okresie, zazwyczaj w roku, różnicę między dochodami pieniężnymi, a takimiż wydatkami dokonanymi na prowadzenie odnośnych dóbr. W poszczególnych latach w ten sposób obliczony dochód może, niekiedy dość znacznie, różnić się od dochodu obliczonego na podstawie bilansów majątkowych. W szczególności może to być spowodowane znacznieszymi różnicami w remanentach produktów, zwłaszcza zboża, znacznie większymi różnicami w stanie inwentarza żywego, poważniejszymi robotami budowlanymi lub meljoracyjnymi. Wszystko to jednak wyrównuje się przy przeciętnych obejmujących znaczniejsze okresy czasu.

Odchylenia w kierunku ustalania dochodu na podstawie bilansów majątkowych są rzadkie i nieznaczne, a ich wyeliminowanie i doprowadzenie obliczenia do typowego dla epoki sposobu nie nastrocza trudności. Natomiast wprowadzenie do obliczania dochodu różnic bilansu majątkowego jest bardzo kłopotliwym i z konieczności musi zawierać dużo składników szacunkowych o wątpliwej wartości, wobec czego musi być zaniechanem stanowczo.

Do czystego dochodu kasowego musi być oczywiście doliczaną wartość własnych produktów skonsumowanych przez właściciela oraz jego gospodarstwo domowe. Koniecznym jest stanowcze wydzielenie gospodarstwa domowego nawet wówczas, gdy nie posiada ono odrębnej rachunkowości i gdy pewne pozycje można wydzielić jedynie drogą szacunkową.

Tak samo do dochodu właściciela muszą być zaliczane wszelkie dobrowolne wydatki w naturze i pieniądzu nie pozostające w związku z produkcją danych dóbr i jej organizacją.

Odliczane zaś być muszą od tego dochodu nie tylko wydatki związane z produkcją i administracją gospodarczą, ale wszelkie ciężary administracji publicznej, jednakże tylko w obrębie danych dóbr. Natomiast należy zaliczać do dochodu wydatki odnoszące się do administracji terytorjów poza danymi dobrami. Odnosi się to w szczególności do dóbr królewskich, a w drobnej mierze również do niektórych dóbr kościelnych.

3. *Dochody płynące z gospodarki własnej i obciążenia gospodarki cudzej.* Przed klasyfikacją dochodów z wielkiej własności muszą być oddzielone dochody, które tylko rachunkowo i organizacyjnie łączyły się z interesującymi nas dochodami, a płynęły z obciążenia ludności obcej nie korzystającej z gruntów badanego majątku, co najczęściej zdarzało się w dobrach królewskich. Przy klasyfikacji właściwych dochodów z wielkiej własności ziemskiej, najważniejszym jest podział na dochody płynące z własnej gospodarki z jednej strony, a obciążenia cudzych gospodarstw z drugiej.

Granice tych obu form organizacyjnych były zmienne. Usamodzielnienie się pewnych działów gospodarki dworskiej i powstawanie tą drogą samodzielnych obcych gospodarstw odbywało się często powoli i stopniowo. Stopniowość taką spotykamy niekiedy, choć znacznie rzadziej, również i w odwrotnym procesie wchłaniania obcych gospodarstw przez gospodarke własną właściciela ziemskiego. Rezultatem tych tendencji rozwojowych jest istnienie różnych form pośrednich nastroczających nieraz znaczne trudności przy klasyfikacji wchodzących w grę dochodów pańskich. Powinnyby być one rozstrzygnięte na podstawie dokładnej definicji pojęcia „przedsiębiorca“ (w obszerniejszem tego słowa znaczeniu). Proponowane przez różnych teoretyków-ekonomistów definicje oparte na danych ustroju kapitalistycznego nie nadają się do stosowania do badań nad ustrojem feudalnym. Zanim zostanie ustalona definicja uwzględniająca feudalną organizację dóbr ziemskich, różnorodne formy organizacyjne rzemiosła cechowego i t. d., wspomniane wątpliwości, w celu utrzymania jednolitości obliczeń statystycznych, muszą być rozstrzygane umownie.

W zakresie produkcji zbożowej do własnej gospodarki wielkiego właściciela ziemskiego zaliczać należy nietylko niewydzierżawione folwarki zorganizowane na podstawie pracy pańszczyźnianej lub najemnej, lecz również organizację jutrzną oraz występującą pod nazwą posiewu. Organizacja jutrznna różni się niekiedy od pańszczyźny dziennej jedynie tem, że obowiązki pracy ogranicza się do pewnych tylko czynności (rzadki był obowiązek pracy przy gnojeniu, typowym obowiązkiem orki, bronowania i siewu, częstym ponadto obowiązkiem żęcia, wiązania i zwożenia do stodoły pańskiej), a ilość pracy ograniczona była nie liczbą dni lecz obszarem gruntu. W pewnych jednak

wypadkach organizacja ta dopuszczała znacznie większą samodzielność gospodarczą włościan, niż to zazwyczaj miało miejsce przy organizacji pańszczyźnianej. Zachodziło to wówczas, gdy jutrzynnicy dostarczali własnego ziarna i gdy każdy z nich miał osobno wydzielony kawałek roli, co prawdopodobnie łączyło się z brakiem kierownictwa dworskiego. Za zaliczaniem tej formy do produkcji dworskiej przemawia okoliczność, że całe ryzyko produkcji ponoszone było przez dwór.

Dochody płynące z „posiewu“ nie są przez źródła zaliczane do dochodów folwarcznych. Za ich zaliczaniem do tej grupy przemawia jednak okoliczność, że mamy tu do czynienia z pewnem, choć dość ograniczonem kierownictwem i kontrolą dworu, oraz, że cały plon należał do dworu.

Natomiast nie należałoby zaliczać do własnej gospodarki organizacji kopczyźnianej, z której dochód w źródłach przeważnie jest zaliczany do dochodów folwarcznych, ponieważ kierownictwo, kosztu produkcji i większa część ryzyka produkcji spadała wyłącznie na włościan.

Przy produkcji sadowniczej do własnej gospodarki należy zaliczać sady arendowane (sprzedawane, najmowane), o ile pod temi terminami rozumiano sprzedaż owocu na drzewie przy pokrywaniu przez dwór kosztów produkcji.

Z tych samych powodów przy gospodarce łkowej do dochodów z własnego gospodarstwa należy zaliczać nie tylko dochód ze sprzedanego siana, ale również i dochód z trawy sprzedanej na pniu. Natomiast do dochodów z obciążenia cudzego gospodarstwa należy zaliczać dochody z pastwisk, pomimo, że przy spasnem kupieckiem istnieje daleko idąca analogja do sprzedaży trawy na pniu.

W pozaprzemysłowej eksploatacji lasów rozgraniczenie gospodarki dworskiej i włościańskiej nie przedstawia zazwyczaj trudności. Związane z tą ostatnią ciężary posiadają często tendencję zmiany swojego charakteru z opłat za prawo korzystania z lasu pańskiego na zapłatę ceny kupna drzewa dostarczonego przez dwór, przez co dochody z obciążenia cudzych gospodarstw przekształcają się na dochody z własnej gospodarki. Za punkt zwrotny uważamy ograniczenie włościan do prawa poboru za opłatą drzewa wskazanego przez dwór.

Jeżeli chodzi o hodowlę, to mamy zawsze do czynienia z jasno wyodrębnionym dworskim inwentarzem żywym. Coraz bar-

dziej rozpowszechniająca się instytucja paktu do krów, owiec i drobiu jest pewnem usamodzielnieniem gospodarzem zawierających te umowy, jednakże w znanych nam wypadkach nigdy nie dochodziło tu do powstawania samodzielnych gospodarstw hodowlanych.

Znajdujące się przy dworach pasieki dworskie są zdecydowanie oddzielone od znajdujących się przy gospodarstwach włościańskich pasiek włościańskich. To samo ma miejsce w bartnictwie, gdy bartnik dworski jest pańszczyźnianym lub wchodzi w skład stałej służby dworskiej i nie ma żadnego udziału w dochodach z produkcji, albo gdy włościanie płacą z barci dań miodową, pieniężną lub inną, z określonej części lasu, od liczby barci, lub proporcjonalną do obszaru roli. Wątpliwości zjawiają się dopiero tam, gdzie bartnicy dworscy jako swoje wynagrodzenie otrzymują część wyprodukowanego przez siebie miodu, a włościanie jako daninę dają również część miodu. Danina ta może wynosić $\frac{1}{2}$ lub nawet $\frac{2}{3}$ produkcji, a wynagrodzenie bartnika $\frac{1}{3}$ produkcji. Niekiedy jedynie drobne uboczne szczegóły pozwalają na umotywowany przydział płynącego z tego źródła dochodu pańskiego.

Przy rybołówstwie czysto dworska organizacja posiadająca niekiedy osobnego kierownika, a posługująca się pracą pańszczyźnianą lub najemnikami płaconymi zazwyczaj dziennie przy całkowitem pokrywaniu przez dwór kosztów i dysponowaniu całym połowem, rozwija się w kierunku usamodzielnienia drogą wprowadzenia akordowego wynagrodzenia rybaków dworskich np. we formie czwartego grosza z kwoty uzyskanej ze sprzedaży ryb. Przez podniesienie tego wynagrodzenia np. do połowy połowu z jednoczesnem przerzuceniem na rybaka kosztów rzeczowych i robocizny przechodzimy do „najmu jeziora“ przez włościan, będącego pozadworską gospodarką, połową obciążoną na rzecz dworu ciężarami w naturze, głównie w rybach, najczęściej jednak opłatami pieniężnymi.

Gospodarka stawowa stosunkowo rzadko całkowicie była w rękach dworu, który pokrywał wówczas wszelkie koszty urządzenia i konserwacji stawów, jak i koszty spustów i swobodnie dysponował rybami. Przeważnie spust bywał przez dwór sprzedawany za ryczałtową kwotę, przyczem koszty spustu były całkowicie pokrywane przez kupującego spust, który jednak w umowie mógł mieć zastrzeżone, że część tych kosztów ponie-

sioną będzie przez dwór. Traktować to należy jako specjalną formę sprzedaży ryb wyprodukowanych w stawach w obrębie gospodarki dworskiej.

Łowiectwo pańskie organizacyjnie zdecydowanie wyodrębni się z łowiectwa włościańskiego, obciążonego specjalnymi daninami na rzecz pana. Zdobycz łowów pańskich przeważnie była konsumowana w gospodarstwie pańskim, dochód pieniężny odgrywał tu drobną rolę. Do dochodów z pańskiego łowiectwa należy zaliczyć dochody ze zwierząt zastrzeżonych dla pana, a upolowanych przez włościan i oddanych panu, np. bobrów czy innych.

Pomijamy tu analogiczne zagadnienia odnoszące się do dochodów z przemysłu, który również posiadał szereg przejściowych form organizacyjnych łączących przemysł dworski z przemysłem włościańskim względnie mieszczańskim, ponieważ sprawy te były przedmiotem referatu autora na posiedzeniu Wydziału II P. A. U. w marcu 1934 r.

4. Nie chcąc rozpraszać dyskusji pomijamy również wszystkie inne zagadnienia odnoszące się do klasyfikacji dochodów wielkiej własności ziemskiej. Chodzi tu w szczególności o podział dochodów na miejskie i wiejskie. Przy dochodach z własnej gospodarki chodzi o podział podług działów produkcji. Przy dochodach z obciążenia cudzych gospodarstw najważniejszą rzeczą jest podział na dochody z drobnych gospodarstw i wielkich dzierżaw. Dochody te mogą być pozatem klasyfikowane z punktu widzenia obciążonych podług działów produkcji, a z punktu widzenia uprawnionych podług rodzajów gruntów.

Na zakończenie podajemy wyniki badań statystycznych nad klasyfikacją dochodów wielkiej własności ziemskiej, przeprowadzonych na podstawie pierwszej lustracji królewskiej koronnych (1564—6). Badaniem objęto: 215 osad miejskich, 1974 wsi i 588 folwarków. Ogólny dochód z tych ogromnych dóbr porozrzucanych po wszystkich prawie województwach i ziemiach Korony wynosił (w tysiącach florenów) 494, przy czym dochody z wyodrębnionych żup i ceł zostały całkowicie pominięte. Po odliczeniu z tego dochodu czynszów i danin ludności obcej nie korzystającej z gruntów danych dóbr (6), z pozostałego dochodu wypada 248 (51%) na dochód z obciążenia cudzych gospodarstw, a 240 (49%) na dochód z gospodarki własnej. Pierwsza z tych pozycji rozpada się na dochód z miast

(117), co łącznie z cłami wiejskimi (0,7) daje 48%, dochody z wielkich dzierżaw wiejskich: 7 (3%), dochody z czynszów i danin wiejskich 124 (49%), z czego pewna część (5) przypada na ludność obcą, korzystającą z gruntów danych dóbr. Z dochodów z gospodarki własnej przypada na folwarki t. j. gospodarkę zbożową i hodowlaną, do czego dołączono bardzo nieznaczne dochody z warzywników, sadów i chmielników, oraz niekiedy poważne dochody z łąk, 204 (85%), na pszczelnictwo 0,7 (0,3%), na gospodarkę rybną 22 (9%), na pozaprzemysłową gospodarkę leśną 0,2 (0,1%), na młyny, tartaki i folusze 13 (5%, z czego najważniejszą pozycję tworzą wiejskie młyny, których młynarze byli na miarach), na inne zakłady przemysłowe 0,4 (0,1%).

SEKCJA IV.

HISTORIA KULTURY

J. STANISŁAW BERNARSKI T. J.

Delektacja lat Wilno: Akademii Jerozolimskiej

1870-1878. Pod redakcją

W. J. BERNARSKIEGO

1. Pod redakcją W. J. BERNARSKIEGO

Wielka Akademia w Wilnie, założona przez króla Stanisława Protasewicza w r. 1870. Wydziały: filozoficzny, historyczny, matematyczny, fizyczny, medyczny, prawniczy, teologiczny. Wileńska Akademia, założona przez króla Stanisława Protasewicza w r. 1870. Wydziały: filozoficzny, historyczny, matematyczny, fizyczny, medyczny, prawniczy, teologiczny. Wileńska Akademia, założona przez króla Stanisława Protasewicza w r. 1870. Wydziały: filozoficzny, historyczny, matematyczny, fizyczny, medyczny, prawniczy, teologiczny.

SEKCJA IV.

HISTORIA KULTURY

Wileńska Akademia, założona przez króla Stanisława Protasewicza w r. 1870. Wydziały: filozoficzny, historyczny, matematyczny, fizyczny, medyczny, prawniczy, teologiczny. Wileńska Akademia, założona przez króla Stanisława Protasewicza w r. 1870. Wydziały: filozoficzny, historyczny, matematyczny, fizyczny, medyczny, prawniczy, teologiczny. Wileńska Akademia, założona przez króla Stanisława Protasewicza w r. 1870. Wydziały: filozoficzny, historyczny, matematyczny, fizyczny, medyczny, prawniczy, teologiczny.

Wileńska Akademia, założona przez króla Stanisława Protasewicza w r. 1870. Wydziały: filozoficzny, historyczny, matematyczny, fizyczny, medyczny, prawniczy, teologiczny. Wileńska Akademia, założona przez króla Stanisława Protasewicza w r. 1870. Wydziały: filozoficzny, historyczny, matematyczny, fizyczny, medyczny, prawniczy, teologiczny. Wileńska Akademia, założona przez króla Stanisława Protasewicza w r. 1870. Wydziały: filozoficzny, historyczny, matematyczny, fizyczny, medyczny, prawniczy, teologiczny.

Wileńska Akademia, założona przez króla Stanisława Protasewicza w r. 1870. Wydziały: filozoficzny, historyczny, matematyczny, fizyczny, medyczny, prawniczy, teologiczny. Wileńska Akademia, założona przez króla Stanisława Protasewicza w r. 1870. Wydziały: filozoficzny, historyczny, matematyczny, fizyczny, medyczny, prawniczy, teologiczny.

SEKCJA IV.
HISTORIA KULTURY

X. STANISŁAW BEDNARSKI T. J.

Dwieście lat Wileńskiej Akademji Jezuickiej 1570—1773. Próba syntezy

(Streszczenie)

1. Powstanie i przeznaczenie.

Jezuicka Akademia w Wilnie rozwinęła się z kolegium wileńskiego, założonego przez bisk. Walerjana Protaszewicza w r. 1570. Sytuacja religijna i oświatowa Litwy i Wilna domagała się natarczywie założenia zakładu naukowego, któryby był równocześnie ogniskiem odrodzenia religijnego i oświaty. Potrzeby te rozumiał król Zygmunt August, rozumieli Hozjusz i Commendone; pod ich wpływem, mimo bardzo bliskich związków, jakie Króla łączyły z Radziwiłłami, przywódcami różnowierczego ruchu na Litwie, Zygmunt August zasadniczo zgodził się na założenie jezuickiego uniwersytetu w Wilnie. Z wykonaniem jednak tych zamiarów zwlekał i od nich odstąpił, gdy się dowiedział, że Protaszewicz, zniechęcony zwlekaniem Króla, postanowił działać na własną rękę. Biskup kupił dom, urządził go i ofiarował jezuitom, nalegając natarczywie o przyjęcie fundacji; zaznaczał przytem wyraźnie i z naciskiem, że uważa ją tylko za początek przyszłego uniwersytetu.

Uniwersytetowi temu przeznaczył potrójny cel. Najpierw miał być ośrodkiem kultury dla Wilna, Litwy i sąsiednich narodów, powtóre miał się stać ośrodkiem odrodzenia religijnego i pracy apostołskiej wśród różnowierców i schizmatyków, a wreszcie bramą wypadową w kierunku wschodnim do Moskwy, Tartarii, Chin i w kierunku północnym do Szwecji. Perspektywy rozległe, nic więc dziwnego, że przewyciężyły one ostatecznie trudności ze strony jezuitów, wzbudziły nawet zapal i oparty na historjofobicznych założeniach o posłannictwie Polski entuzjazm, jak mamy tego dowód w liście St. Rozdrażewskiego ¹⁾.

¹⁾ Przytoczony w moim artykule: *Geneza Akademji Wileńskiej*. (Księga Pamiątkowa ku uczczeniu 350 rocznicy założenia U. W.).

2. Podział na okresy i ich charakterystyka ogólna.

18 lipca 1570 r. zostało otwarte uroczyste Kolegjum wileńskie. Jego pierwszym rektorem był St. Warszewicki. Pierwsze 8 lat istnienia tego kolegjum, to okres przygotowania warunków, mających umożliwić jego zamianę na Akademię. O erekcji uniwersytetu mówi się zawsze jako o sprawie zdecydowanej. Rok za rokiem rozwija się kolegjum organicznie, aż wreszcie dochodzi do momentu, w którym przyznanie tytułu Akademii staje się już tylko wynikiem uprzednich faktów. Fundator stara się o pomnożenie funduszków i stałego uposażenia w majątkach ziemskich, a jezuici, wspierani przez Protaszewicza, rozszerzają i budują gmachy, oraz rozwijają szkoły. W r. 1570 otwarto pełne klasy gimnazjum, obejmujące 3 klasy gramatyki, humaniora i retorykę, dwa lata później (25 II 1572) rozpoczęto wykłady filozofji kursem logiki. W r. 1574 dodano osobną katedrę matematyki, aż wreszcie po odbyciu dwóch trzechletnich kursów filozofji, otwarto studjum teologiczne, początkowo z 3 tylko katedrami. W ten sposób w Kolegjum wileńskim wykładano już te wszystkie nauki, które były konieczne do otrzymania przywilejów uniwersytetu i które dla niego przewidziano. 7 lipca 1578 r. Stefan Batory wystawił przywilej na Akademię, a potwierdził go papież Grzegorz XIII bullą z 29 października roku następnego.

Akademja Wileńska zaczęła istnieć i działać. Dla pełnego przedstawienia jej dziejów, należałoby uwzględnić równoległe realizację potrójnego jej celu, ponieważ jednak była przede wszystkim zakładem naukowym, dlatego działalności kulturalno-oświatowej dajemy pierwszeństwo i wedle jej rozwoju stosujemy podział na okresy.

Pierwszy obejmuje czas od założenia aż do wojen kozackich. W okresie tym Akademja, przezwyciężając liczne trudności, rozbudowuje się wewnątrz i zewnątrz i osiąga szczyt swego rozwoju za panowania Władysława IV. Z początku bardzo wielką trudność sprawia brak dostatecznej liczby profesorów. Sytuację ratują jezuici cudzoziemcy, którzy stanowią na wydziale teologicznym większość aż po początek w. XVII-go. W r. 1599 wykłada jeszcze 3 cudzoziemców, Michał Ortisius teologię scholastyczną, Jan Gerardinus z Lowanijum teologię pozytywną i kontrowersje i Michał Salpa, neapolitańczyk, ma-

tematykę. W latach następnych spotykamy również profesorów obcych narodowości, zdarza się to jednak coraz rzadziej. Akademia sama już przygotowuje sobie profesorów z pośród członków prowincji polskiej, potem litewskiej, czasem dostarczają ich także inne kolegia jezuickie.

Przez pierwszych lat 13 Akademia nie posiadała jeszcze ustalonej organizacji i ustalonego programu wykładów, tworzyła sobie raczej prawo zwyczajowe, wzorowane na innych uniwersytetach katolickich, zwłaszcza niemieckich, na rzymskim jezuickim kolegium i pierwszych tymczasowych przepisach, wydawanych z Rzymu. W r. 1586 obraduje w Wilnie przez 4 miesiące nad pierwszym projektem Ordynacji Studjów komisja opiniodawcza, złożona w większości z profesorów Akademii. W memorjale swym zajęła stanowisko własne, w wielu punktach oryginalne i przewidujące. Część wniosków tej komisji została uwzględniona w drugim projekcie *Rat. Studiorum* z r. 1591, który na próbę zaczęto stosować najpierw w Akademii. Od r. 1599 organizacja i program nauczania opierał się na definitywnej ordynacji studjów.

Nie przeszkodziło to jednak dalszemu rozwojowi Akademii. Uniwersytety jezuickie zasadniczo posiadały tylko 3 wydziały, *artium*, filozofji i teologii, nie wykluczały atoli wydziałów prawa i medycyny, byleby tylko prowadzone były przez profesorów świeckich i miały swoje własne fundacje. Za Władysława IV, kiedy Akademia osiągnęła szczyt rozwoju i stała się centrum, skupiającem całe życie kulturalne na Litwie, dzięki fundacji Lwa Sapiehy otwarto wydział prawa z 2 katedrami prawa kanonicznego i 2 cywilnego, a zdecydowano założenie wydziału medycyny. Wojny *Potopu* uniemożliwiły wykonanie tych zamiarów organizacyjnych.

W początkach pierwszego okresu wybija się przedewszystkiem teologja, tak że możnaby nazwać okres ten teologicznym, górują zaś zagadnienia polemiczne i pozytywne, teologja natomiast spekulatywna słabo jest reprezentowana. Dzieła swoje wydają Vega, Grodzicki, Śmiglecki, a liczne szczęśliwie i obficie z tego właśnie okresu zachowane rękopisy, czekają opracowania. Za Władysława IV obok teologii i filozofji, wartościowe pozycje bibliograficzne zdobywa matematyka (Krüger), wymowa i poezja z górującą postacią Sarbiewskiego, a u końca okresu prawo, chlubnie reprezentowane przez Olizarowskiego.

Wielkie dzieło odrodzenia religijnego i rechrystjanizacji Litwy i Żmudzi, Prus i Inflant Akademja prowadzi w w. XVI sama, w w. XVII zaś dzieli się pracą i wynikami z innemi kolegiami Wilna i Litwy, zachowując sobie jednak stanowisko naczelne. Misje wśród Litwinów, Żmudzinów, Łotyszów, Rusinów, udzielane w ich językach ludowych, wydawnictwo książek religijnych dla ludu, wogóle działalność drukarni akademickiej, alumnat papieski, który skupia aż po drugi dziesiętek XVII w. młodzież z krajów północnych, oto narzucone tylko najogólniej pola pracy kulturalnej i religijnej Akademji. Nie można również pomijać wpływu kulturalnego na miasto przez uroczystości, obchody, nabożeństwa, teatr, dysputy i popisy, przez wprowadzenie nowego budownictwa barokowego.

Dalszy rozwój Akademji został gwałtownie zahamowany przez wojny „Potopu“. Objęcie rządów przez Jana Kazimierza, jak dla Polski całej tak i dla Uniwersytetu wileńskiego, stanowi moment przełomowy. Bezpośrednio zaczęła Akademja odczuwać niedole drugiego okresu swych dziejów dopiero od r. 1655, w którym Wilno, podobnie jak i jego *Alma Mater*, stojące u szczytu swej świetności, zajęły hordy Kozaków i Moskali, zamieniwszy je odrazu w ruinę. Rozpoczyna się prawie stuletnia walka o byt, o elementarne warunki życia i pracy, walka, znaczona powtarzającemi się co kilka lub kilkanaście lat najazdami, pożarami, głodem i morem. Już te warunki, gdyby nie było innych jeszcze czynników ogólnonarodowych, musiały zahamować dalszy rozwój Akademji. Cały wysiłek ogromny, budzący wprost podziw, wysiłek niespożyty, świadczący o wielkiej energii i aktywności kulturalnej, szedł na ustawiczne, uporczywe odnawianie palonych i ograbianych gmachów, tworzenie nowych bibliotek, dźwiganie majątków fundacyjnych.

Mimo tych trudności, przerastających czasem wprost siły ludzkie, Akademja nawet w okresie zastoju kulturalnego wykazuje sporo pozycji dodatnich, których liczba w miarę postępu szczegółowych, wyczerpujących badań nietylko nie maleje, ale owszem rośnie. Wydziału medycyny nie otwarto, wydział prawny mimo kilkakrotnych prób jego ożywienia, a nawet rozszerzenia przez stworzenie z fundacji ks. Kazimierza Wojsznarowicza (około 1674 r.) szkoły politycznej, będzie wegetował, upada filozofja i teologja, związek z nauką i prądami kulturalnemi Zachodu zostaje prawie całkiem zerwany. Oto

smutne objawy upadku, a zarazem skutki tragicznych warunków, w jakich znalazła się Polska i Wilno. Mimo to jednak Akademia nie rezygnuje z aspiracyj kulturalnych i ze swojego stanowiska. Broni się najpierw wytrwale przed zepsutą wymową; książka zdecydowanego przeciwnika tej wymowy, Lauxmina, profesora Akademji, *Praxis oratoria*, w samym Wilnie przedrukowana 10 razy, wywarła bardzo silny i dodatni wpływ na nauczycieli retoryki i kaznodziejów jezuickich, tak że równolegle utrzymują się dwa kierunki: zwolenników wymowy nowej i wymowy starej, klasycznej.

Poważną również pozycję stanowi działalność pisarska Kojalowicza Wojciecha, historyka Litwy. Dalsze szczegółowe badania nad spuścizną, tak drukowaną jak i rękopiśmienną, Akademji zapełnią nam treścią nawet ten nieciekaw i bardzo jeszcze mało znany okres dziejów wileńskiego uniwersytetu. W warunkach, w których pracował, samo jego istnienie i zwykła praca szkolna była już wysiłkiem wielkim.

Te też warunki opóźniły o kilka lat, w stosunku do innych kolegów jezuickich, skuteczne przeprowadzenie reform i odrodzenia, a tem samem opóźniły początek trzeciego okresu historii Akademji jezuickiej. Pierwsze 40-lecie XVIII w. to najtragiczniejsze lata dziejów Wilna i jego *Almae Matris*. W r. 1702 najazd Szwedów, 1705 wojsk moskiewskich i saskich, 1706 wielki pożar, potem głód i zaraza z r. 1710 (podobno 35000 ofiar), r. 1715 znowu pożar, 1733—1735 najazd moskiewski, 1737, 1741, 1748, 1749 pożary, z których dwa zniszczyły gmachy Akademji, jej urządzenia, drukarnię i t. d. Upomnienia generałów i prowincjałów już w trzecim dziesiętku XVIII w. skutecznie wpływały na podniesienie gorliwości nauczycieli, poprawę zwłaszcza poziomu klas gimnazjum. W r. 1741 wprowadzono obowiązkowe nauczanie historii i dlatego tę datę możemy uważać za początek trzeciego okresu. W r. 1751 otwarto przy Akademji i z jej pomocą finansową Kolegium Szlacheckie, a ostatecznie na drogę reformy w duchu wymagań nowoczesnych wstąpiła Akademia w r. 1753, kiedy po studjach zagranicznych powrócił do Wilna Tomasz Żebrowski, zaczął swoje wykłady astronomji i matematyki i przystąpił, dzięki fundacji Elżbiety z Ogińskich Puzyniny, do wzniesienia obserwatorium astronomicznego, wykończonego i urządownego po przedwczesnej śmierci Żebrowskiego, wedle jego planów, przez Poczobuta. Wzrasta

liczba katedr i nauczycieli; gdy w r. 1751/2 było ich jeszcze tylko 15, to 6 lat później jest ich już 21, r. 1766/7 — 28, a w roku kasaty 40. Przedewszystkiem bardzo silnie rozwijają się nauki matematyczne i fizyczne, razem z astronomją, powstaje szkoła architektów. Akademia otrzymuje od króla Stanisława Augusta zaszczytne polecenie przeprowadzenia pomiarów trygonometrycznych Polski, celem stworzenia mapy. Wznawia się wykłady prawa cywilnego, wprowadza katedry prawa narodów, języków greckiego, francuskiego, niemieckiego, architektury. Wzbogacają się zbiory naukowe, powstają pracownie, słowem Akademia wkracza na drogę wspaniałego rozwoju i rozkwitu, który byłby doprowadził siłą faktów do przekształcenia jej na zupełnie nowoczesny uniwersytet, nawet gdyby nie przyszło do kasaty zakonu.

L. Janowski, wielki entuzjasta i miłośnik Akademii Wileńskiej, stwierdził przekonywująco w swej *Historjografji Uniwersytetu Wileńskiego*, że między Akademią Komisji Edukacyjnej, czyli t. zw. Szkołą Główną, a późniejszym Uniwersytetem cesarskim nie istnieje żadna istotna różnica, że drugi jest dalszym ciągiem pierwszego, że nadanie mu tego tytułu nie stanowi żadnego przewrotu, co najlepiej widać na liczbie profesorów. Na podstawie naszych badań możemy z kolei stwierdzić, że Szkoła Główna jest również tylko dalszym ciągiem Akademii jezuickiej, że Szkoła Główna pracowała na fundamencie, założonym przez jezuitów. Kilkuletni okres osłabnięcia aktywności, jaki się zaznacza zaraz po kasacie, tłumaczy się fatalnymi warunkami, w jakich Akademia niespodzianie się znalazła. Korespondencja eksjezuitów wileńskich, ze zbiorów Archiwum Kuratorji wileńskiej w Biblj. Czartoryskich, maluje nam te warunki bardzo wymownie. Tylko zabiegom Poczubuta i jego towarzyszy zawdzięczać należy utrzymanie Akademii, nieprzerwanie wykładów i dalszy jej rozwój, gdy udało się przywrócić normalne stosunki i zatrzymać niszczycielską działalność lustratorów. Dlatego dzisiaj wolno nam mówić o jednej Akademii Wileńskiej, rozwijającej się od skromnych początków wileńskiego kolegjum, dzielącej niedolę Litwy i Wilna, pełniącej zawsze w miarę warunków swą misję propagatorki kultury zachodniej i polskiej.

HENRYK BARYCZ

Stosunki Litwy z Uniwersytetem Krakowskim w czasach porozbiorowych.

1. Związki umysłowe z Litwą stanowią jedną z najpiękniejszych kart w dziejach Uniwersytetu Jagiellońskiego. W rozwoju tych stosunków wysuwają się przez swą doniosłość i znaczenie zwłaszcza dwa okresy: wiek XV-y i początek XVI-go oraz epoka porozbiorowa. Epoka pierwsza naogół znana jest dobrze. Dzięki pracom K. Morawskiego i ks. J. Fijałka ustalony został zasięg wychowawczy Uniwersytetu na Litwie i należycie oceniona jego rola cywilizacyjna i apostołska wobec tego kraju w XV-ym w. W cieniu zapomnienia natomiast pozostaje epoka druga. Może nie tak barwna i doniosła w skutkach, przecież zasługuje na baczną uwagę z trzech względów. Po pierwsze w murach krakowskiej Almae Matris znajduje możliwość pracy naukowej i nauczycielskiej szereg wybitnych uczonych Litwy, pozbawionych od 1831 r. własnego uniwersytetu; po drugie ze wszystkich ośrodków naukowych w Polsce Kraków objawia największe zainteresowanie dla przeszłości, kultury, etnografji, fizjografji i języka litewskiego; po trzecie w okresie rozwijającego się od końca XIX-go w. sporu narodowościowego polsko-litewskiego z Krakowa wychodzi stale hasło pojednania i braterstwa obu skłóconych narodów, w imię najszczytniejszych ideałów unji lubelskiej.

2. Ścisłejsze związki umysłowe Krakowa z głównym ośrodkiem naukowym Litwy — Wilnem zadzierzgnęły się właściwie już w epoce Komisji Edukacji Narodowej. Rozbiory nie pozwoliły jednak na ich pogłębienie i ustalenie. Ze zgermanizowanego Uniwersytetu ubywają co cięższe siły naukowe, które przenoszą rychło swą działalność do zorganizowanego na zasadach pełnej autonomji i swobody narodowej Uniwersytetu Wileńskiego i szkół mu podległych. W ten sposób opuścili Kraków matematyk Józef Czech, pierwszy dyrektor Liceum Krzemienieckiego, chemik Franciszek Scheidt, botanik W. Bes-

ser, profesorowie tegoż Liceum, a przede wszystkim Jan Śniadecki, który wzywany od 1797 r. na katedrę astronomii po Poczobucie, ostatecznie w 1806 r. zjechał do Wilna, i objął w nim do 1813 r. rektorat. Zżyty z krakowskim uniwersytetem i utrzymujący z jego profesorami (Szastrem, F. Radwańskim, później nieco J. S. Bandtkiem i Szopowiczem) żywą korespondencję, stał się on rychło głównym pośrednikiem i łącznikiem między Krakowem i Wilnem. Wśród najprzeróżniejszych zajęć nie zapominał on nigdy o Szkole Krakowskiej, troszczył się gorąco w okresie Księstwa Warszawskiego o jej zagrożony byt, interesował się przejawami jej działalności naukowej, wpływał na kształtowanie się jej za rządów Wolnego Miasta. Część grona profesorskiego wraz z prezesem rządzącego senatu podejmuje nawet w latach 1820—1823 próbę ściągnięcia Śniadeckiego zpowrotem do Krakowa celem przeprowadzenia z jego pomocą reformy Uniwersytetu i zapewnienia mu trwalszych podstaw. Zabiegi te, niezależnie od odmowy Śniadeckiego, napotykają, jak wiemy z badań L. Ręgorowicza, na zdecydowany i niedwuznaczny opór Nowosilcowa, dążącego do zniszczenia rozkwitającego na ziemiach polskich szkolnictwa, w pierwszym rządzie krakowskiego, jako ostoi starych tradycji narodowych i względnie liberalizmu.

3. Obok Śniadeckiego wysuwa się rychło na drugiego pośrednika między Krakowem a Wilnem wybitny uczony tego czasu Jerzy Samuel Bandtkie, utrzymujący żywe stosunki z Wilnianami: Kontrymem, Mianowskim, Wolfgangiem, Ołdakowskim, a zwłaszcza Lelewelem. Z kół trzech pierwszych wychodzi w czerwcu 1818 r. myśl powołania Bandtkiego na katedrę historii powszechnej w Wilnie, z czym łączono podjęcie doniosłego dla nauki historycznej dzieła, mianowicie kontynuacje kodeksu Dogiela. Projekt ściągnięcia Bandtkiego, choć utrzymuje się przez 1819, 1820 i 1821 r., ostatecznie nie dochodzi do skutku. Bandtkie poczyną stygnąć w zapale i nie staje do ogłoszonego konkursu, dając miejsce uważanemu przez siebie za najgodniejszego na to stanowisko J. Lelewelowi, którego nie tylko zachęca do ubiegania się o profesurę, ale ułatwia mu jej uzyskanie przez wyrobienie doktoratu filozofii w Uniwersytecie Jagiellońskim (10 czerwca 1820 r.).

4. Zmierzch świetności Uniwersytetu Wileńskiego (od 1823 r.), a potem rychłe jego zamknięcie (w 1831 r.) przynosi

doniosłą zmianę w dotychczasowym stosunku Wilna do Krakowa. Uniwersytet krakowski, przytłaczany dotychczas przez Wilno, poczyną wysuwać się na jego miejsce jako pierwsze miasto uniwersyteckie w Polsce. Dotychczasowy odpływ zdolniejszych sił z Krakowa ustaje niemal zupełnie. Jedynym wyjątkiem był Niemiec, obcy zupełnie naszym dążeniom narodowym Wilhelm Fryderyk Emil Münnich, profesor języków orientalnych w Krakowie, który w 1826 r. po Groddku objął katedrę filologii klasycznej. Zauważyć się natomiast daje charakterystyczna dążność ściągnięcia dawnych profesorów wileńskich do Krakowa. Nowoustanowiony kurator Uniwersytetu Krakowskiego Józef hr. Załuski już w 1826 r. ofiarowuje Joachimowi Lelewelowi katedrę historii oraz stanowisko bibliotekarza Biblioteki Jagiell., a także próbuje pozyskać filozofa Józefa Gołuchowskiego, czemu jednak stanowczo sprzeciwia się Nowosilcow.

Coraz częściej też kierują się oczy byłych wychowañców Uniwersytetu Wileńskiego na Kraków. W latach 1827—9 marzy o katedrze filologii klasycznej a bodaj o lektoracie języka rosyjskiego uczeń Groddka filomata Józef Czeżowski, rzucony przez Nowosilcowa w głąb Rosji. Kilku wychowañców wileńsko-krzemienieckich uzyskuje istotnie profesury w Krakowie. Michał Wiszniewski, przysposabiany swego czasu na katedrę filozofji w Wilnie, obejmuje dzięki poparciu ks. A. Czartoryskiego w 1831 r. najpierw katedrę filozofji, a rychło potem historii powszechnej; drugi Fryderyk Hechell, uczeń wileński (1811—1818), zdobywa w drodze konkursu w 1834 r. katedrę medycyny sądowej, policji lekarskiej i historii medycyny († 1851); były lektor języka niemieckiego w Wilnie poeta Wincenty Pol obejmuje na krótki czas (1849—1853) katedrę geografji. Ponadto w 1848 r. projektuje się ściągnięcie na katedrę literatury polskiej A. Mickiewicza a w latach 1851—2 czyni się daleko posunięte starania o pozyskanie na nią J. I. Kraszewskiego, obu, jak wiadomo, wychowañców Uniwersytetu Wileńskiego.

5. Dopiero jednak uzyskanie pełnego samorządu pozwala Uniwersytetowi Krakowskiemu na szersze wciągnięcie uczonych polskich innych dziedzin, w tem także i Litwy, do pracy nauczycielskiej. Na Wydziale Lekarskim uzyskują katedry: fizjologii w 1885 r. Napoleon Cybulski (ur. w 1854 r. w pow.

święciańskim, zm. 1919 w Krakowie), higieny w 1893 r. Otto B u j w i d (ur. w Wilnie 1857 r.), znamienity bakterjolog, twórca pracowni bakterjologicznej, chirurgji w 1899 r. B r o n i s ł a w K a d e r (ur. w Wilnie 1863). Na Wydziale Prawa działa wybitny historyk prawa polskiego i znakomity organizator nauki polskiej, wreszcie długoletni sekretarz gen. Akademji Umiejętności B o l e s ł a w U l a n o w s k i (ur. w 1860 w Brześciu Litewskim, zm. w 1919 r. w Krakowie). Również i w gronie profesorów Wydziału Filozoficznego zasiadają znakomici synowie Litwy: wsławiony przez skroplenie tlenu i innych gazów, „opornych” Z y g m u n t W r ó b l e w s k i, profesor fizyki (ur. 1845 w Grodnie, zm. w 1888 r. w Krakowie), oraz Żmudzin E d w a r d G l i n k a J a n c z e w s k i (ur. 1846 r. we wsi Blinstrubiszkach, zm. w 1918 r.), pierwszy profesor anatomji i fizjologii roślin w Krakowie, twórca pracowni botanicznej, znany w zakresie genetycznych badań zawilców i porzeczek. Ma on osobną kartę w dziejach podniesienia rolnictwa i kultury rolnej w kraju jako założyciel Towarzystwa Ogrodniczego w Krakowie i jeden z twórców Studium Rolniczego przy Uniwersytecie Krakowskim, z którego projektem założenia na wzór znanego sobie Instytutu Rolniczego w Halli wystąpił już w 1880 r. i którego potem był (w 1889 i 1890 r.) niezmordowanym organizatorem (wraz z E. G o d l e w s k i m st.), orędownikiem i wykładowcą. Wśród ciężkiej pracy nauczycielskiej i badawczej chętnie zwracał się Janczewski myślą do kraju lat dziecińczych Litwy i Żmudzi, której florze poświęcił jedną ze swych monografij. Dużą też zasługą jego było skupianie pracujących naukowo swych współziomków przy Uniwersytecie. Od niego to wyszedł pomysł zaproszenia prof. J u l j a n a T a l k o - H r y n c e w i c z a (ur. w sierpniu 1850 r. w Rukszanach, w pow. kowieńskim) na katedrę antropologii, zrealizowany istotnie po dłuższej zwłoce w 1908 r. Później chcąc zapewnić po sobie katedrę wilnianinowi W ł a d y s ł a w o w i R o t h e r t o w i (ur. 1863), usuniętemu przez rząd rosyjski z profesury w Odessie, przechodzi dobrowolnie na emeryturę; do powołania jednak Rotherta — wobec sprzeciwu austriackiego ministerstwa oświaty — nie doszło.

6. Niezależnie od tej doniosłej roli skupiania litewskich pracowników naukowych, coraz częściej poczynają się kierować zainteresowania uczonych krakowskich ku Litwie: zarówno ku jej przeszłości, jak fizjografji, etnografji, antropologii, językowi.

Zwłaszcza pierwszorzędne pod tym względem znaczenie miało dzieło St. Smolki: „Rok 1386”, powstałe w pięciowiekową rocznicę ślubów Jagiełły z Jadwigą, ważne nie tylko przez to, że przeciwstawiało się tendencyjnym tezom historyków rosyjskich, przedstawiających unję polsko-litewską jako akt gwałtu i przemocy wobec Litwy, ale że dało impuls do podjęcia na szeroką skalę badań nad dziejami Litwy. Obok lwowianina Prochaski wysunęło się na czoło w tych badaniach grono wybitnych uczonych krakowskich: Anatol Lewicki, autor dwóch większych prac z tego zakresu („Unja florencka“, „Powstanie Świdrygiełły“), Wiktor Czermak, badacz parlamentaryzmu litewskiego i problemu równouprawnienia schizmatyków i katolików na Litwie w XV i XVI w., Fryderyk Papée ze znakomitą monografią: „Polska i Litwa na przełomie wieków średnich“. Z dziedziny politycznej badania te rychło przenoszą się na teren dziejów umysłowych, kościelnych i ustrojowych. Prace K. Morawskiego i ks. J. Fijałka omówiły wpływy cywilizacyjne Uniwersytetu Krakowskiego na Litwę w XV w. i rozświetliły początki jej organizacji kościelnej. Strona prawno-ustrojowa unji oraz rozwój litewskich instytucji ustrojowych znalazły znakomitego badacza w osobie St. Kutrzeby.

Nowe podniety do badań przynoszą rocznice Grunwaldu (1910) i Horodła (1913). Ukazuje się zbiorowe wydawnictwo w rocznicę unji horodelskiej: „Polska i Litwa w dziejowym stosunku“ (1914), w którym wzięło udział trzech badaczy krakowskich: J. M. Rozwadowski, ks. Fijałek i Kutrzeba. Również i wśród młodych uczonych temat ten znajduje wybitnych przedstawicieli. Godzi się tu zwłaszcza wymienić dwa nazwiska: Ludwika Kolankowskiego, który po monografii „Zygmunt August, wielki książę Litwy, do r. 1548“, przystąpił do imponującej pracy skreślenia „Dziejów W. Ks. Lit. za Jagiellonów“ i Oskara Haleckiego, który po kilku monograficznych pracach dał syntezę „Dziejów unji Jagiellońskiej“ — ostatnie na długie lata słowo nauki polskiej w tym względzie. Obok prac konstrukcyjnych organizuje się cenne wydawnictwa źródłowe. Należą do nich zainicjowane w 1908 r. przez B. Ulanowskiego i niezależnie odeń przez A. Jabłonowskiego „Akty unji Polski z Litwą“ w wydaniu Kutrzeby i Semkowicza, 1932, oraz podjęty (w r. 1913) początkowo niezależnie od siebie przez dwóch badaczy: prof. Wł.

Semkowicza i ks. J. Fijałka „Kodeks dyplomatyczny katedry i diecezji wileńskiej“ (Kraków 1933).

Obok czysto poznawczej strony badania te miały doniosłe pod innym względem znaczenie, jako próba ułagodzenia rodzącego się od końca XIX-go w. antagonizmu polsko-litewskiego, przez przypominanie szczytnych ideałów braterstwa polsko-litewskiego, przez wskrzeszanie obrazu dawnego zgodnego współżycia, które obu narodom przyniosło szczęście i potęgę.

7. Zajęcie się Litwą i litewszczyzną sięga jednak głębiej. W październiku 1901 r. profesorowie Uniwersytetu krakowskiego J. M. Rozwadowski, E. Janczewski i K. Morawski występują z wnioskiem o stworzenie katedry filologii litewskiej względnie „o zapewnienie dla Wydziału Filozoficznego wykładów tego przedmiotu“. Wyszukano odpowiedniego kandydata, mianowicie znakomitego lingwistę, profesora najpierw filologii klasycznej a potem hebraistyki w Akademii Duchownej w Petersburgu, z pochodzenia Litwina ks. Kazimierza Jawnisa (ur. w 1840 r. we wsi Lemby w pow. rosieńskim, zmarł 25 lutego 1908 r. w Petersburgu), któremu ofiarowano nadzwyczajną profesurę tego przedmiotu. Gdy projekt ten nie doszedł do skutku, uzyskano w osobie Albina Herbaczewskiego przynajmniej lektora tego języka, który wykłady z tego zakresu prowadził przez przeszło lat dziesięć (1911/2—1923/4).

8. Niezależnie od tej akcji, w rocznicę Grunwaldu powstaje dzięki hojnemu zapisowi ks. Eugenjusza Lubomirskiego nowa ważna placówka dla prowadzenia na Wydziale Filozoficznym perjodycznych wykładów z zakresu językoznawstwa, literatury, historii i prawa litewskiego. Fundacja ta, zainaugurowana uroczyście w dniu 30 marca 1911 prelekcją St. Kutrzeby, miała duże znaczenie dla poznania pod każdym względem Litwy. Wykładali z niej uczeni tej miary, co St. Kutrzeba, J. M. Rozwadowski (przez dwa półrocza), W. Czermak, Ludwik Janowski, ks. J. Fijałek, Ludwik Kolankowski (przez trzy półrocza), Wład. Konopczyński, Jerzy Smoleński, Leon Wasilewski. Niestety dewaluacja monety po wielkiej wojnie zniszczyła w 1920 r. materialne podstawy fundacji. Badania w tym zakresie przeszły odtąd w dużej mierze na nowoodnowiony (1919 r.) Uniwersytet Wileński.

WŁADYSŁAW BOGATKIEWICZ

Aleksander I. na Litwie

(Próba ujęcia zagadnienia)

Po rozbiorach ziemie litewsko-ruskie znalazły się w politycznej i gospodarczej zależności od olbrzymiego i nawpół barbarzyńskiego mechanizmu państwowego, jakim było cesarstwo rosyjskie. Od tej chwili sprawa polskości na ziemiach kresowych znalazła się w orbicie wpływów rosyjskich, uzależniła się od linii rozwojowej historii Rosji.

Fakt ten jest w pewnym sensie niedoceniany w historjografii polskiej. Traktujemy zwykle Rosję i Rosjan, związanych z dziejami Polski, z naszego, polskiego punktu widzenia. Tymczasem należałoby odwrócić zagadnienie i spojrzeć na Rosjan od strony ich rodzimych warunków i stosunków. Mówiąc obrazowo — niektóre okresy naszych dziejów należałoby obserwować z nad Newy, nie z nad Wisły. Szczególnie słusznem wydaje się to stanowisko, gdy chodzi o osoby decydujące, których dzieje pokrywają się z dziejami całego okresu.

Są na tej drodze duże trudności. Historyk polski musi zwalczać własne nastawienie subiektywne, będące wynikiem naturalnej tradycji nienawiści do Rosji, jako potęgi rozbiorowej; korzystanie ze źródeł, trudne przed rewolucją, nie jest dzisiaj łatwiejsze, opracowania zaś noszą specjalny charakter, budzący dużo zastrzeżeń z punktu widzenia obiektywizmu historycznego, zwłaszcza dzisiejsza historjografia sowiecka, z jej hasłem utylitaryzmu politycznego. Musimy jednak zdobyć się na własną historję Rosji, dla lepszego zrozumienia polskiej historii z okresu porozbiorowego.

Tak stawiając zagadnienie chciałbym w sposób szkicowy, — ograniczając się z konieczności tylko do linii ogólnych — spoj-

rzec na sprawę polskości na Litwie w pierwszym¹⁾ okresie wspólnej, że tak powiem, historii Polski i Rosji — w okresie panowania Aleksandra I. Okres ten, przełomowy dla samej Rosji, kiedy, według słów Mereżkowskiego, zabłysło coś podobnego do Odrodzenia, zdecydował w znacznym stopniu o całym późniejszym kierunku rozwojowym państwa i społeczeństwa rosyjskiego, a więc i ziem litewsko-ruskich, z Rosją związanych. Car, siłą kilkuwiekowej tradycji, jest osobą centralną, decydującą o kierunku polityki. Siłą wypadków historycznych osoba Aleksandra zaważyła nie tylko na losach Rosji, lecz całej Europy. Poznanie Aleksandra — cara i Aleksandra — człowieka, jest jakby kluczem do dziejów pierwszej ćwierci wieku XIX-go.

Rosja Europejska — od morza do morza — powstaje pod koniec XVIII wieku²⁾. Stosunki ekonomiczne, oparte na systemie agrarnym i pańszczyźnianej pracy chłopów, nie są skomplikowane. Tak samo nieskomplikowaną jest historia społeczeństwa rosyjskiego w tym okresie.

Za czasów państwa moskiewskiego społeczeństwa właściwie nie było, nie istniała żadna przeciwwaga dziedzicznemu absolutyzmowi cara. Wyrwane z głębokiego snu reformami Piotra W. warstwy bojarskie próbowały się buntować przeciwko „anty-chrystowi“. Nie cel reform, którego właściwie prawie nikt z otoczenia Piotra nie rozumiał, raczej temperament rozmachu, jaki reformom towarzyszył — wywołał opozycję. Nie była to jednak ani trochę opozycja polityczna, tylko odruch konserwatyzmu obyczajowego i religijnego. Masa ludności pozostawała nadal biernym obiektem poczynań władzy państwowej, zrozpaczona uciskiem buntowała się pod sztandarem cara-samozwańca.

Poczynania „oświeconej“ Katarzyny nie dały rezultatów konkretnych, chociaż słynny „Nakaz“ był echem Monteskjusza i Mablyego. Przestraszona widmem jakobinizmu, carowa wycofuje się ze swych pomysłów, ale drobne ziarna świadomości zaczynają kiełkować w pewnej części społeczeństwa. Zjawiają się nawet próby usiłowań praktycznych, wychodzące z założeń fi-

¹⁾ Panowanie Katarzyny II i Pawła nie wprowadziło właściwie żadnych poważniejszych zmian na ziemiach litewsko-ruskich.

²⁾ Olbrzymi wzrost terytorjalny pociągnął za sobą wzrost wydatków, inflacja asygnat papierowych sięgała 600 mil. rubli. Rubel papierowy stał na poziomie 25% srebrnego (aż do r. 1843).

lozofji oświecenia. Taką próbą była działalność oświatowa i kulturalna Bieckoja.

Na progu panowania Aleksandra wytwarza się jakby atmosfera oczekiwania, oparta na podświadomym przekonaniu o konieczności zmian. Przekonanie to było też reakcją na nieobliczalny despotyzm Pawła.

Na takim tle stosunków zjawia się osoba bez wątpienia nieprzeciętna — młody Aleksander. — Historjografia obejmująca jego charakterystykę jest bardzo duża, przechodziła ona okresy uwielbienia i ostrego krytycyzmu. Już współcześni wyrażali o Aleksandrze sądy bardzo rozbieżne¹⁾.

Nie stawiam sobie w tej chwili za zadanie analizy charakteru Aleksandra. Dla zbadania możliwości rozwoju kulturalnego Rosji za jego rządów wystarczy stwierdzenie jednego, zasadniczego momentu jego osobowości, który w świetle nowszej historjografji nie ulega wątpliwości; tym momentem jest samodziel-

¹⁾ Do chwalców Aleksandra wśród wybitniejszych zaliczyć można: Parrota, Karamzina, N. I. Turgieniewa — w *La Russie et les Russes*, Paryż 1848 (168 n.). Dużo cudzoziemców: Stein, który wierzy w idealizm Aleksandra — najwięcej wówczas, gdy armja ros. wyzwala Prusy 1813 r. (*Russkij Archiw* 1880); zachwyty De Staël — *Dix années d'exil*. Brux. 1821 (229); umiarkowane pochwały pośła franc. La Ferronnays w liście do Chateaubriand'a (w książce Chateaubriand'a o kongresie w Weronie. Wyd. I).

Z krytyką, nieraz bardzo ostrą występowali — oprócz Napoleona, Metternicha — pomniejsi i bliżej stojący: De Maistre, cyt. przez Schiemanna; Lagerbjelne (poseł szwedzki w Paryżu); Chateaubriand i inni. Opinie cudzoziemców zestawia Downar - Zapolskij, *Obzor now. russ. ist.* (24).

Historycy doby wcześniejszej (Bogdanowicz, Szilder) idealizują Aleksandra, a gdy sprzeczności stają się niewytłumaczalne — nazywają go za ks. Wiaziemskim „sfinksem“, są nawet skłonni wierzyć w legendę o ekspiacji Aleksandra w postaci starca Fiedora. Inni (Pypin, Siemiewskij) tłumaczą zmiany w usposobieniu i postępowaniu Aleksandra słabością charakteru i uleganiem wpływom otoczenia. Niektórzy (Firsow, Downar - Zapolskij) wprowadzają pewne momenty determinizmu i dziedziczności, Aleksander w ich ujęciu walczy przez całe życie ze zmurą nocy 11 marca 1801 r. Wreszcie — historycy nowszej doby (w. ks. Mikołaj Michajłowicz, Kizewetter, Presniakow, Mielgunow) pozbawiają Aleksandra cech nadzwyczajności. Szczególnie subtelną analizę przeprowadza Kizewetter (*Ist. oczerki*. Moskwa 1912).

Osobną grupę stanowią historycy polscy: Handelsman, Gą-

ność Aleksandra ¹⁾). Rolę samodzielną zaczyna on jeszcze za życia babki Katarzyny. Nawpół obywatel szwajcarski, nawpół kapral pruski, nieorjentujący się zupełnie w sprawach państwowych — młody Aleksander potrafił jednak umiejętnie balansować między zepsutym dworem Katarzyny, a kordegardą jej zniechęconego syna — Pawła, potrafił niezmiernie sprytnie usunąć tych, którzy go w sposób krwawy na tron wynieśli i rozpoczął panowanie szeregiem efektownie brzmiących ukazów, znoszących skutki despotyzmu Pawła. Sam Aleksander bierze udział w liberalnej interpretacji tych ukazów.

Zaczyna się tajemnicza działalność Nieoficjalnego Komitetu, którego członkowie nie zdobyli się właściwie na jakieś bardziej konkretne projekty, jedynie Czartoryski wysuwał zdecydowanie konieczność podniesienia oświaty, jako pierwszego stopnia reform ogólnych. Członkowie Komitetu, towarzysze zabaw Aleksandra, byli ludźmi młodymi, obcowanie z nimi nie zobowiązywało Aleksandra, pozwalając jednocześnie zasłonić się przed opozycją starszych, jak Dierżawin.

Mimo wszystko rezultatem pierwszego okresu panowania Aleksandra — są stworzone przez niego pewne realne możliwości rozwoju. Zgodnie ze stanowiskiem Czartoryskiego otwiera się pole do podniesienia oświaty, dzięki utworzeniu ministerstw (8/20. VIII. 1802), a w tej liczbie i ministerstwa oświaty. Dziedzina oświaty, ważna sama w sobie, związana z całokształtem życia politycznego i społecznego — staje się w tym okresie wykładnikiem procesu rozwojowego. Związanie oświaty, a więc i całej sprawy polskość na ziemiach zabranych — z systemem oświatowym całego cesarstwa — uzależniło losy tych ziem od polityki rządowej oraz od reakcji społeczeństwa na sprawy z oświatą związane.

Ramy referatu nie pozwalają mi na pobieżne nawet przedstawienie rozwoju oświaty do czasów Aleksandra. Wystarczy stwierdzić, że usiłowania Piotra prawie nie dały rezultatów. Ukaz Katarzyny z r. 1786, tworzący w zasadzie szkołę średnią ogólnokształcącą, ponadstanową i bezpłatną — pozostał teorią. Zabrakło jakiegokolwiek poparcia ze strony społeczeństwa,

siorowska, Przelaskowski, Więckowska i inni, omawiający osobę Aleksandra w związku z historją Królestwa Kongresowego.

¹⁾ Chociaż urzędowy historyk sowiecki — Pokrowskij w swej „Historji Rosji“ nazywa Aleksandra „biezlicnostju“.

szkolnictwo tworzyło gmach bez fundamentu, jakim miała być szkoła ludowa i bez dachu, gdyż istniejący od 1755 r. uniwersytet moskiewski nie był zupełnie z całością oświaty związany.

Reforma Aleksandra dała system oświatowy jednolity, oparty na liberalnych zasadach. System ten, stanowiący wypadkową poczynań Komisji Szkolnej za Katarzyny II, projektów Condorceta, a przede wszystkim Ustaw Komisji Edukacji Narodowej ¹⁾ — stawiał sprawę oświaty na liberalniejszym od dzisiejszego poziomie. Naprzykład jeden z artykułów ustaw szkolnych zakazywał kuratorowi zamieszkiwanie w mieście, gdzie był uniwersytet, celem usunięcia kuratora od wpływów miejsowych.

Niemniej liberalnie brzmiała ustawa o cenzurze z 1804 roku. Jednym z jej autorów był Nowosilcow, ówczesny kurator petersburski. Cenzurę powierzono uniwersytetom, cenzorowie obowiązani są motywować negatywną opinię, zaś miejsca wątpliwe tłumaczyć na korzyść autora. „Skromne i rozsądne badanie postępowania rządu korzysta z zupełnej swobody druku“. Tak liberalny akord stanowił wyjątek w ówczesnej Europie.

Aleksander po pierwszym okresie reform usuwa się od spraw wewnętrznych, nie bierze udziału w kształtowaniu się spraw oświatowych. Rozpoczyna w tym czasie wielką rozgrywkę z cesarzem Napoleonem.

Losy oświaty uzależniają się od biurokracji i samego społeczeństwa. Czy dorosło do tej roli? Odpowiem słowami Strogonowa, który nazywa szlachtę rosyjską „najbardziej barbarzyńską i ograniczoną klasą, która ma pewne znaczenie dzięki służbie państwowej, ale nie ma żadnej kultury“ ²⁾. Nie lepiej mówi o szlachcie rosyjskiej Karamzin w swej słynnej „Zapisce“.

Jak wyglądał w praktyce rozwój oświaty, świadczy historia uniwersytetów i cenzury. Np. uniwersytet w Kazani organizowano w ten sposób, że nazwano uniwersytetem miejscowe gimnazjum, zaś dyrektor uniwersytetu, Jakowkin, całą energję

¹⁾ Por. dokładne zestawienie tekstów przez G a n c a w wyd. „*Russkaja szkoła za rubieżom*“ Nr. 24. Praga 1927. Ganc polemizuje przy tej okazji z utartym poglądem na temat podobieństwa rosyjskiego systemu oświatowego do niemieckiego, szczególnie w dziedzinie uniwersytetów.

²⁾ W. książę Mikołaj Michajłowicz, *Graf P. Strogonov*, II — s. 111. Petersburg 1903.

wyładował w walce z profesorami, gdy tymczasem studenci, nie dbając o wykłady, spacerowali po ogrodzie „w wątpliwym i gorszącym stanie“, zaś profesor Littrow próżno czekał miesiącami na swoich dwu słuchaczy. Taki stan trwał do roku 1812.

W prowincjach zachodnich było lepiej. Seweryn Rzewuski wśród wielkich trudności organizuje dosyć pomyślnie uniwersytet w Charkowie, gdzie wyjątkowo objawiła się inicjatywa społeczna w dziedzinie oświaty, co prawda w formie specjalnie dla stosunków rosyjskich charakterystycznej. W Dorpacie również wśród wielkich trudności rozwijał się uniwersytet, dzięki energicznym staraniom rektora Jerzego Parrota, entuzjastycznego wielbiciela i bliskiego przyjaciela Aleksandra ¹⁾).

W porównaniu z ubogimi rezultatami poczynąń oświatowych w samym cesarstwie ²⁾ ziemie litewsko-ruskie kultywowały oświatę, która identyfikowała się tu z polskością. Polskością tą promieniował szeroko okrąg naukowy wileński pod zarządem kuratora Czartoryskiego. Inaczej niż w cesarstwie ustosunkowało się do spraw oświatowych społeczeństwo, dając świadectwo swej wyższości kulturalnej np. w akcji dotyczącej sprawy włościańskiej ³⁾. Polskość ziem litewskich rozwijała się w sprzyjającej atmosferze liberalizmu, opromienionej entuzjazmem rodzącego się romantyzmu. Nie jest mojem zadaniem omawiać na tem miejscu wysiłki i zasługi tych wszystkich, co dla polskości na Litwie i na Rusi pracowali. Są to rzeczy znane ⁴⁾. Dla mojego

¹⁾ Historję uniwersytetów rosyjskich omawia dosyć bogata literatura, — przedewszystkiem są ważne materiały archiwalne, zebrane przez Suchomlinowa (*Żurnal Min. Nar. Prosw.* 1865. X. 1866), Zagoskin w 4-o tomowej monografii opracował historję uniwers. w Kazani. Bagalej i L. Janowski (w *Rozpr. Akad. Umiejętn.*) pisali o uniwersytecie w Charkowie. Gustaw Manteuffel, *Z dziejów Dorpatu i uniwersytetu dorpckiego*, W-wa 1911. Ikonnikow, *Russkije uniwersiteti w swiazi s chodom obszczestwiennago obrazowanija*.

²⁾ Charakterystyczne są cyfry budżetowe, dotyczące oświaty: w roku 1815 budżet wynosi 316 milionów rb., przyczem najpoważniejszą (104 mil.) pozycję po stronie dochodów stanowią wpływy ze sprzedaży wódki. Po stronie wydatków największą pozycję zajmuje armja (120 mil.). Tymczasem wydatek na oświatę wynosi tylko 2 mil. W r. 1825 stosunek ten nie zmienia się: wydatki na armję — 145 milj., na oświatę 3 i pół mil. Por. Migulin, *Russkij gosudarstwiennyj kriedit*. Charków 1899 s. 35—43.

³⁾ H. Mościcki, *Pod znakiem Orła*. Wyd. II, 42 sq.

⁴⁾ Wydawnictwa oficjalne, jak: Roźdiestwienkij, Krackowski, *Istoriczeskij obzor diejatielnosti wilenskago uczebnago okruga*,

punktu widzenia wystarczy przypomnieć cyfry, zestawiające rezultaty poczynąń oświatowych w różnych okręgach naukowych. Cyfry te przytacza Bieliński w I-ym tomie historii uniwersytetu wileńskiego (str. 271). Stwierdzają one, że w okręgu wileńskim od r. 1804 do 1820 liczba uczniów wzrosła o 100% i że liczba uczących się w tym okręgu stanowiła trzecią część uczących się w całym cesarstwie rosyjskim. Wystarczy przytoczyć jeszcze słowa zagorzałego „*obrusitiela*“ lat 80-ych S. Szołkowicza¹⁾, stanowiące najchlubniejszy bodaj dyplom uznania dla księcia-kuratora: „Czartoryski, zjednoczywszy w swem ręku całą akcję oświatową, razem z Uniwersytetem zabrał się do pracy nad spolszczeniem Rusi. I trzeba przyznać — prowadził tę akcję tak pomyślnie, że pod rządami Rosji polskość na ziemiach ruskich rozwinęła się znacznie lepiej, niż za czasów długotrwałych rządów Rzeczypospolitej“.

W Nieoficjalnym Komitecie, inaugurującym panowanie Aleksandra, zsyntetyzowała się, rzecz można, przyszłość polskości ziem zabranych: obok Czartoryskiego — największego jej krzewiciela, zasiadł Nowosilcow — największy jej gnębiel. Narazie działał bez przeszkód pierwszy, zapisując chlubną kartę historii polskości na Litwie. Następną miał wypełnić Nowosilcow.

Aleksander przeżywał ciężkie chwile podczas inwazji Napoleona. Niezdatny na wodza, zamknął się w pałacu petersburskim, starając się jednak wpływać na bieg spraw. Ambicja, dotknięta wyraźną dyskwalifikacją²⁾, pognębiona dochodzącymi do pałacu groźnemi pomrukami niezadowolenia wśród mas, a nadewszystko — konieczność wycofania się z awansceny politycznej — to wszystko napawało Aleksandra smutkiem, gniewem i rozczarowaniem. Czytał na pociechę Pismo św., snując

1803—1812. Wilno 1905. Z polskich: różne prace Mościckiego, Małachowskiego-Łempickiego o wolnomularstwie na Litwie, Jabłońskiej-Erdmanowej, „Oświecenie i romantyzm w stowarzyszeniach młodzieży“ np. na s. 127 charakterystyka patriotyzmu młodzieży. Pozatem — cały długi szereg pozycji bibliograficznych, dotyczący sprawy Filomatów.

¹⁾ *Sbornik statiej razjasniajuszczich polskoje dielo po odnoszeniju k Zapadnoj Rossii*. Wypusk I. Wilno 1885, s. 241.

²⁾ Siostra Aleksandra, Katarzyna, w listach do niego powtarza opinię o cesarzu, jako o „miernocie“ (*ineptic*). Listy wydał w. ks. Mikołaj Michajłowicz. Petersburg 1910, s. 83. Por. Mielgunow, *Diela i ludi aleksandrowskago wriemieni*. Berlin 1923, s. 90.

dalekie plany, które urzeczywistniły się w fantastyczny sposób. Dla utrwalenia swej nowej roli zbawcy Europy, Nowego Agamemnona — Aleksander musiał stosować specjalną politykę. Stąd — mistyczno-liberalne tendencje św. Przymierza, położony konstytucjonalizm Królestwa Polskiego i Finlandji¹⁾.

Spółeczeństwu rosyjskiemu Aleksander w istocie nic nie zawdzięczał. Sprawy europejskie odsunęły go zupełnie od spraw wewnętrznych. Nie odczuwał ani potrzeby serca, ani siły do jakichkolwiek zmian wewnątrz państwa. Już manifest rozpoczynający nowy 1816 rok zapowiadał, że nic się nie zmieni. Aleksander, wyrażając wdzięczność narodowi za bohaterską postawę podczas wojny, obiecywał tylko... modlić się za swój naród. „Nie nam, lecz Imieniowi Twemu“ — tak brzmiał napis na pamiątkowym medalu. Wśród mistycznych ćwiczeń Aleksander grzebie powoli dawny liberalizm, aż — po odbytych w Opawie w 1820 roku rachunku sumienia politycznego przy konfesjonale Metternicha — wróci do tradycyjnych dla Rosji systemów rządzenia. Osobą decydującą i symboliczną w tym okresie staje się hrabia Arakczew, którego sam Aleksander w młodości „mierzawcem“ nazywał. Spółeczeństwo rosyjskie bez wahań i walk zmieniło nastroje, dopasowując się do haseł głoszonych od tronu.

Na barometrze oświaty zmiana kierunku zaznaczyła się rozwaleniem uniwersytetów. W Kazani działał osławiony Magnickij, w Petersburgu — Runicz, zaś w Charkowie — następca Potockiego Karniejew. Ministerstwo oświaty, które od roku 1817 jest jednocześnie ministerstwem wyznań, stawia sobie za cel, mówiąc słowami instrukcji Strudzy: „skierować wychowanie do prawdziwego, wysokiego celu — utrwalenia dobroczynnej i stałej zgody między wiedzą i władzą“. — Epuracja książek, rozpoczęta przez t. zw. Uczony Komitet, doprowadziła do wycofania z obiegu nawet oficjalnego, z lat wcześniejszych, wydawnictwa ministerjalnego „o postępach oświaty“.

Uporządkowano na nowy sposób cenzurę, a wyrazem najskrajszej tendencji w tej dziedzinie była działalność osławionego Krasowskiego, wycofującego książkę o szkodliwości grzybów, gdyż grzyby są potrawą postną, pisanie więc o ich szkodliwości jest krytyką Wielkiego Postu.

¹⁾ Czego nie mogli darować Aleksandrowi nietylko współcześni, nawet dekabryści (Jakuszkin), lecz i historycy np. w. ks. Mikołaj Michajłowicz.

Gdy intryga ortodoksów prawosławnych i karjerowiczów obala ministra - mistyka Golicyna, jego następca admirał Szyzskow niszczy resztki swobodnej myśli, torując drogę dla „spiżowej” ustawy szkolnej Mikołaja I.

Tymczasem na Litwie pracowano nad polską oświatą, wśród złudzeń możliwości inkorporacji do Królestwa ¹⁾). Nadzieje na połączenie ziem polskich sięgające genezą swoją jeszcze planu puławskiego, stanowiły specjalnie silny bodziec do podniesienia oświaty polskiej. Symptomatyczne powiedzenie nauczyciela do dzieci w szkole litewskiej (cytowane przez Mościckiego): „Uczcie się historii polskiej. Wkrótce przyjdą Polacy, jakie to będzie przykre dla was, że nie znacie dziejów ojczystych” — świadczy o szerokim zasięgu złudnych nadziei. Społeczeństwo litewskie знаło Aleksandra jako ujmującego człowieka i dobrotliwego monarchę. Mgliste, optymistyczne enuncjacje oficjalne spotykały się z dobrą wiarą ogółu, tylko wybitniejsze umysły na Litwie zdawały sobie sprawę z istotnego stanu rzeczy: Niemcewicz pesymistycznie się odzywa w swej korespondencji, Czartoryski, orietujący się widocznie lepiej od współrodaków zarówno w psychice Aleksandra, jak i w aktualnym kursie polityki — stara się uchronić uniwersytet, dając znane instrukcje rektorowi Twardowskiemu, oraz szukając jakby protekcji dla uczelni u osoby najważniejszej — Arakczejewa ²⁾). Fala reakcji, idąca od Wschodu ³⁾), gasiła liberalizm razem z polskością. I tu drugą kartę historii kulturalnej zapisali nowi ludzie i nowe tendencje. Nowosilcowa nazywamy zwykle „złym duchem” polskości. Jest to jednak właściwie uproszczeniem zagadnienia, sugestją, która wyolbrzymia rolę jednostki, tak jak wyolbrzymiała ją czyi współczesnych np. Lelewela.

Nowosilcow był tylko reprezentantem systemu, może bardzo zdolnym ⁴⁾ i bardzo interesownym w sensie zysków material-

¹⁾ Mościcki, Pod znakiem Orła; Handelsman, Francja i Polska, s. 55; G. Pisarijewskij, *Iz istorji Kongries. Carstwa Polskago pri Aleks. I.* Smoleńsk 1926. Anneksy. Godna specjalnego przypomnienia — wytrwała łączność wolnomularstwa litewskiego z Wielkim Wschodem Warszawskim.

²⁾ Bibl. Czart. 5477, s. 62.

³⁾ Np. stosunek Aleksandra do sprawy włościańskiej na Litwie. Mościcki, Pod znakiem Orła, s. 96, 222.

⁴⁾ O zdolnościach senatora świadczy wręcz wybitna pod względem przenikliwości i inteligencji krytyka „Konrada Wallenroda”. Pam. Tow.

nych i kariery, ale tylko reprezentantem. Nie jego hiobowe raporty, podziwu godne dla swej drobiazgowości, o groźnym stanie umysłowości wśród młodzieży Krakowa, Warszawy i Wilna — decydowały o losach uczelni i poszczególnych osób ¹⁾, lecz cała zasadnicza zmiana kierunku, jaka nastąpiła w Rosji, w czym decydująca rola przypada samemu Aleksandrowi. Bardziej chyba symbolicznym od Nowosilcowa był Arakcejew, którego, że się tak wyrażę, Rosja wydelegowała dla przypieczętowania procesu Filomatów. Stamtąd szły chmury reakcji, które jasny dzień nadziei, jakim żyła Litwa za Aleksandra — zamieniły w „noc mikołajewską“.

Dlatego, wracając do tezy pierwotnej, wydaje się niezbędnym — tak, jak to robił Mickiewicz w swych wykładach paryskich — możliwie gruntowne poznanie przemian dziejowych, jakie zachodziły w Rosji, aby mieć pełny obraz genetyczny dziejów naszych własnych.

im. Mickiewicza, t. V. (245—56), raport Now. z 10 IV. 1828 r., cyt. przez Tretiaka. Por. Kallenbach, Ad. Mickiewicz, wyd. IV, t. I, s. 376.

¹⁾ Np. — sprawa usunięcia prof. J. Gołuchowskiego, opracowana na podstawie dokumentów archiwalnych przez ks. T. Jachimowskiego. Odbitka z Archiwum do dziejów filozofii w Polsce, t. V. Kraków 1933.

OSKAR HALECKI

**Dzieje Unji Kościelnej w Wielkim Księstwie
Litewskim (do r. 1596)**

W ostatnich czasach niewątpliwie wzrosło u nas zainteresowanie dla dziejów Unji kościelnej. Niemniej pewnem jest jednak, że nastąpiło to w związku z polemiką toczącą się około aktualnych zagadnień, jakie stawia akcja unijna w dzisiejszej Rzeczypospolitej. Dla nauki historycznej kryje się w tem poważne niebezpieczeństwo i dlatego właśnie ustalenie metody badania wydaje się szczególnie pilnem.

Nasamprzód należy jasno sprecyzować charakter problemu. Zbyt często bowiem zapomina się o tem, że sprawa Unji kościelnej jest z natury rzeczy przedewszystkiem zagadnieniem z historii Kościoła i jako takie winna być badana. Stąd wniosek, że ktokolwiek pragnie je badać naukowo, nie może pominąć kwestyj religijnych, teologicznych, około których toczyła się poprzez wieki dyskusja w sprawie Unji. Przeciwnie, te właśnie kwestje, zarówno organizacyjno-obrzędowe, jak zwłaszcza też dogmatyczne, musi wziąć jako punkt wyjścia. Literatura religijna danej epoki będzie dla niego źródłem niemniej ważnem aniżeli akty prawne, a nawet korespondencja, pozwalająca wnikać w pobudki działania poszczególnych jednostek. Starając się zaś ustalić te pobudki, historyk, bez względu na to, jakie są jego przekonania własne, powinien uwzględnić na pierwszym miejscu religijne przekonania interesujących go postaci.

Historja Kościoła jest oczywiście działem, a to jednym z najważniejszych, historii kultury. Stąd także sprawa Unji kościelnej, sprawa w istocie swej religijna, może też i musi być badana jako zagadnienie kulturalne. Wychodząc z tego założenia, już przed dziesięciu laty, wskazując zagadnienia kul-

turalne w dziejach Unji jagiellońskiej, problem Unji kościelnej postawiłem na jednym z naczelných miejsc, jako konkretniejszy, łatwiejszy do sprecyzowania od wielu innych. Dotyczy to oczywiście także czasów pojagiellońskich. Dość wskazać na znaczenie sporów o Unję brzeską dla kształtowania się pojęć narodowościowych na terenie ziem ruskich dawnej Rzeczypospolitej. To kulturalne znaczenie Unji kościelnej, widoczne już na tym terenie, występuje jeszcze silniej, jeśli się weźmie pod uwagę całokształt zagadnienia, wzajemny stosunek obu ośrodków kultury europejskiej i chrześcijańskiej: Rzymu i Bizancjum.

Rzecz jasna, że zarówno na tej szerszej, jak i na najbliższej nam widowni, problem Unji kościelnej miał także stale swoje oblicze p o l i t y c z n e, którego historykowi pominąć nie wolno. Ale nie wolno mu też wysunąć go jednostronnie i apriorystycznie na plan pierwszy, gdyż grozi to zatarciem istoty zagadnienia i spaceniem nietylko roli najwybitniejszych po obu stronach działaczy, ale całego ujęcia sprawy. Ten właśnie błąd odbił się fatalnie na bardzo cennem skądinąd, po dziś dzień niezastąpionem dziele, jakie stosunkom między papieżstwem a Bizancjum poświęcił trzydzieści lat temu W. N o r d e n. W najnowszej historjografii polskiej takie ujęcie wystąpiło zwłaszcza w monografii K. L e w i c k i e g o o Konstantym Ostrogskim w dziejach Unji brzeskiej, która przyniosła dużo nowego, cennego materiału, ale pod tym względem, chociażby w związku z metodologicznymi uwagami wstępu, musi wywołać zastrzeżenia.

Bezspornym jest natomiast inny postulat, który już kilkakrotnie starałem się wysunąć, m. i. na Międzynarodowym Kongresie historycznym w Oslo w r. 1928, mianowicie konieczność traktowania sprawy Unji kościelnej na możliwie najszerszem tle p o w s z e c h n o d z i e j o w e m. Dla nas jest to oczywiście przestroga, abyśmy rozwoju tej sprawy na ziemiach ruskich Korony i W. Księstwa litewskiego nie rozpatrywali jakgdyby w oderwaniu. Ale zarazem należy się domagać niemniej stanowczo, aby wydarzeniom wyjątkowo doniosłym, jakie się odgrywały na tych właśnie ziemiach, przyznawano odpowiednie miejsce w ogólnych pracach o Unji kościelnej, nieraz zbyt wyłącznie skupionych około bezpośrednich rokowań rzymsko-bizantyńskich, czasem nawet Moskwie więcej poświęcających uwagi, aniżeli tym ziemiom, które ją dzieliły zarówno od łacińskiego, jak nawet i od greckiego świata.

Niemniej ważnem jednak od objęcia całokształtu zagadnienia pod względem terytorjalnym jest pamiętanie o ciągłości rozwoju historycznego w czasie. Taksamo więc, jak nie wolno izolować dziejów Unji na pewnem tylko terytorjum (na co — przynajmniej w teorji — wszyscy się zgadzają), tak nie można też wykroić pewnego tylko okresu czy etapu — chociażby najważniejszego — w tych dziejach, w oderwaniu od jego podstaw. Chodzi mi mianowicie o tak widoczną dziś u nas, zwłaszcza w publicystyce, skłonność sprowadzania całych dziejów Unji kościelnej do jednej tylko Unji brzeskiej 1596 r. i jej następstw. Pominiecie genezy, a raczej zacieśnienie jej do bezpośrednich rokowań przygotowawczych i do dyskusyj kilku lub kilkunastu najwyżej lat poprzedzających słynny synod brzeski, jest z punktu widzenia naukowego niedopuszczalne. Nie będzie to żadnem nadużywaniem metody genetycznej, jeśli wreszcie przestaniemy traktować dwuwiekowe conajmniej, wcześniejsze dzieje Unji w obrębie państwa polskolitewskiego jako pobieżny tylko wstęp do opisu Unji brzeskiej. Wszak została ona zawarta na podstawie Unji florenckiej, jako jej odnowienie i wprowadzenie w życie na obszarze Rzeczypospolitej; stąd badania nad tą właśnie unją dawniejszą, której pięćsetlecie zbliża się, stanowią niezbędną podstawę dla zrozumienia całości sprawy.

Łączy się to oczywiście z koniecznością gruntowniejszego niż dotąd poznania tych projektów Unji kościelnej, które właśnie na ziemiach ruskich poprzedziły sobór florencki, a również i tych kilkakrotnych prób, które znowu właśnie na tych ziemiach, już po zdobyciu Konstantynopola przez Turków, miały uratować dzieło tego soboru. Z tego bowiem, że owe projekty nie zostały zrealizowane, a te próby dawały tylko efemeryczne wyniki, nie wynika bynajmniej, aby nie miały znaczenia dla genezy unji brzeskiej, nie ułatwiały jej zrozumienia i oceny, nie zasługiwały wreszcie na jaknajściślejsze naukowe zbadanie.

To też właśnie okresowi poprzedzającemu zawarcie unji brzeskiej pragnę poświęcić część merytoryczną niniejszego referatu, pozostawiając koreferentowi czasy późniejsze. Nacisk położony na czasy wcześniejsze da się zresztą uzasadnić innemi jeszcze względami. Po pierwsze bowiem, mówiąc o dziejach Kościoła unickiego, niesposób nie zwrócić uwagi na podstawowe dzieło, jakie świeżo poświęcił K. Chodynicki tak ściśle

z niemi związanym dziejom Kościoła prawosławnego w Polsce. Otóż to dzieło, odznaczające się zarówno wzorową bezstronnością, jak i gruntownem uwzględnieniem całego dotychczasowego dorobku nauki, czasy jagiellońskie ujęło bardziej sumarycznie aniżeli późniejsze, wykazując, ile właśnie w tym zakresie pozostało jeszcze do zrobienia. Drugi wreszcie wzgląd, który nasze zainteresowanie kieruje ku tym czasom, łączy się zrazem z ostatnim postulatem metodologicznym, którybym chciał wysunąć w pierwszej części referatu.

Chodzi mi mianowicie o to, że obejmując możliwie szerokie widnokregi w przestrzeni i czasie, badania nad dziejami Unji kościelnej, zanim dojrzeją do wyczerpującej syntezy, powinny rozwiązać szereg zagadnień specjalnych, z których jedno zostało na obecnym zjeździe postawione po raz pierwszy. Mówiąc o ziemiach ruskich, które miały być pozyskane dla tej unji, należy bowiem rozróżnić między Rusią bezpośrednio wcieloną do Korony, a Rusią należącą w tej czy innej formie ustrojowej do W. Księstwa litewskiego. Tym razem po raz pierwszy mamy się zastanawiać wyłącznie nad tą ostatnią, co istotnie nasuwa cały szereg nowych spostrzeżeń. Takie zaś ujęcie kwestji jest szczególnie doniosłe dla badań nad okresem, kiedy ogromna większość ziem ruskich, wraz z Kijowem — teoretyczną conajmniej stolicą metropolji, — należała do Litwy, a więc przed Unją lubelską. Jak zobaczymy nawet i później, po wcieleniu całej Rusi południowej do Korony i zacieśnieniu politycznej unji polsko-litewskiej we wspólnej Rzeczypospolitej, przeprowadzone tutaj rozróżnienie nie straci swego znaczenia. Ale tłumaczy się to właśnie znaczeniem dużo większem, jakie miało w okresie poprzednim.

W monografji o t. zw. unji rzymskiej 1369 r. starałem się wykazać, że już z a papieży awinjońskich, zwłaszcza ostatnich, nie zaabsorbowanych już konfliktem z cesarstwem niemieckiem, sprawa unji z Kościołem wschodnim była bardzo aktualna i odbijała się także, przynajmniej pośrednio, na stosunkach kościelnych w ziemiach ruskich. Mimo to jednak nie spotykamy wówczas żadnych projektów unji kościelnej ani w tej, niewielkiej zresztą, części Rusi, którą Kazimierz W. przyłączył do Polski, ani na tyle rozleglejszych obszarach ruskich

opanowanych przez Gedyminowiczów. Nietrudno to wytłumaczyć. W Polsce Kazimierzowskiej ludność prawosławna stanowiła tak niewielką stosunkowo mniejszość, że praca biskupów i zakonów misyjnych obrządku łacińskiego musiała się wydawać całkiem wystarczającą. Pogańskie zaś państwo litewskie mogło się interesować jedynie tylko organizacją kościelną swych chrześcijańskich poddanych, nie wchodząc w kwestję wiary ani obrządków. Lecz niedość na tem! Papieże awinjońscy „unję“ ze schizmatykami, dla której pracowali tak gorliwie, pojmowali inaczej aniżeli ich poprzednicy i następcy: jako proste poddanie się chrześcijan wschodnich Kościołowi rzymskiemu, bez koncesyj obrządkowych i bez dyskusyj na wspólnym soborze, drogą gremjalnego lub nawet tylko indywidualnego przechodzenia na katolicyzm obrządku łacińskiego.

Tem natarczywiej nasuwa się pytanie, kiedy, gdzie i dla czego wysunęła się inna koncepcja, unijna w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, która występuje już w rokowaniach rzymsko-bizantyńskich poprzedzających bezpośrednio unję florencką, po usunięciu schizmy zachodniej. Podczas tej ostatniej papieże, zwłaszcza rzymscy a potem też soborowi, z których pierwszy sam był, jak wiadomo, Grekiem z pochodzenia, nigdy nie spuszczały z oczu sprawy pozyskania Wschodu, ale działali w tak wyjątkowo niekorzystnych warunkach, że trudno się dziwić brakowi jakiejś śmielszej inicjatywy. Taka inicjatywa pojawiła się natomiast nie gdzie indziej jak właśnie na Litwie, niemal od chwili jej unji politycznej z Polską i nawrócenia pogańskich Litwinów na katolicyzm, a to z powodów, które wyjaśniają zarazem nawrót do koncepcji unijnej z czasów cesarstwa łacińskiego i obu soborów lugduńskich. Z jednej strony bowiem zapal religijny związany z dziełem chrystjanizacji Litwy pobudzał do intensywniejszej niż kiedykolwiek pracy misyjnej wśród schizmatyków; z drugiej zaś strony ci ostatni stanowili tak znaczną większość w nowem państwie katolickiem, że dotychczasowe metody musiały się wydawać zgoła niedostateczne. Nadto unja kościelna zdawała się umożliwiać harmonijną współpracę dwóch kultur, których wpływy ścierały się tak wyraźnie w W. Księstwie, przy niezaprzeczanej dotąd przewadze kultury ruskiej. Wreszcie zaś zapowiadała całkowity, już nie tylko organizacyjno-kościelny,

rozdział między Rusią litewską a moskiewską, tak pożądaný pod względem politycznym.

Pierwszy projekt unji, wysunięty w tych warunkach przez Jagiełłę i Witolda w porozumieniu z metropolitą Cyprjanem koło r. 1396, pozostanie zapewne zawsze niedostatecznie znany. Oprócz równoczesnego niemal sprowadzenia do Krakowa, z inicjatywy królowej Jadwigi, benedyktynów obrządku słowiańskiego, jeden tylko szczegół rzuca znamienne światło na ten plan. Oto mianowicie sobór, mający dokonać dzieła unji, miał się zebrać właśnie na Rusi. Pomysł ten, na którego trudności słusznie wskazał patriarcha konstantynopolitański, tłumaczy się tem, że w ówczesnej fazie schizmy zachodniej plan zwołania soboru powszechnego gdziekolwiek na Zachodzie przedstawiał się jeszcze całkiem nierealnie. Skoro tylko się urzeczywistnił, Jagiełło i Witold nie omieszkali skierować swych zamiarów unijnych — do Konstancji.

Utarty pogląd, jakoby ten drugi projekt unji kościelnej, wychodzący z W. Księstwa litewskiego, a schodzący się — rzecz znamienna — z chrystjanizacją Żmudzi, pozostał również całkiem bezowocny, nie da się utrzymać. Wystąpienie metropolity Camblaka, który sam tak wyraźnie kładł nacisk na porozumienie z cesarzem i patriarchą w Konstantynopolu, zbyt późne, aby mogło stać się przedmiotem obrad kończącego się już soboru, stało się wszakże punktem wyjścia dla nieprzerwanych już odtąd, aż do unji florenckiej, rokowań rzymsko-bizantyńskich, jak również do dalszych rokowań, jakie prowadzili z Bizancjum Jagiełło i Witold, nawet po zniknięciu Camblaka z widowni dziejowej. Wprawdzie, o ile chodzi o Litwę, to mimo nieśląbnącego zainteresowania Witolda dla spraw kościelnych i bizantyńskich, problem unji kościelnej usuwa się w cień podczas ostatniego dziesięciolecie jego rządów. Ale tłumaczą to w dziedzinie religijnej sprawa husycka, pochłaniająca też uwagę króla i Korony, a w dziedzinie politycznej — zupełne wówczas zatarcie antagonizmu litewsko-moskiewskiego.

Ponownie podjął myśl unji kościelnej nowy w. książę Litwy: Świdrygiełło. Trzeci ten projekt unijny, wychodzący z Litwy, związany z dość zagadkową postacią metropolity Herasyma, był mylnie oświeclany w dawniejszej historjografii naszej, a jest ledwo wspomniany w najnowszej. Całkiem niesłusznie. Skierowany naprzód do soboru bazylejskiego,

potem do Eugenjusza IV, doprowadził do tego, że jesienią 1434 r. papież już wystawił glejt dla metropolity ruskiego i 40 jego towarzyszy, których Świdrygiełło wysyłał do kurji. Pobudki religijne w. księcia, gorliwego katolika, pokrywały się całkowicie z postulatami jego polityki. Schodziła się też jego inicjatywa z wejściem układów z Bizancjum na całkiem realne tory. Ale właśnie ta przewodnia rola Świdrygiełły odstręczyła od planu unji kościelnej jego rywala Zygmunta Kiejstutowicza i całe jego stronnictwo, zanim jeszcze nowa schizma zachodnia spowodowała z a s a d n i c z y z w r o t w stosunku kierujących czynników W. Księstwa, zarówno kościelnych jak i politycznych, do zagadnienia unji religijnej.

Skłócone z odpowiedniami czynnikami w Koronie, o ile chodziło o polityczną unję polsko-litewską, zgadzały się one z niemi w sympatji dla soboru i antypapieża, a co za tem idzie, w niechęci do dzieła Eugenjusza IV, jakim była unja florencka. Podobna pod tym względem rola dwóch antagonistów politycznych: Zbigniewa Oleśnickiego i biskupa wileńskiego Macieja, jest szczególnie wymowna. O błędności tego stanowiska rychło się przekonał Władysław Warneńczyk, nie bez wpływu swych wielkich zamierzeń powszechnodziejowych, których jednak niebawem padł ofiarą; przekonał się również Kazimierz Jagiellończyk, ale już po zmarnowaniu próby natychmiastowego zrealizowania na Rusi polsko-litewskiej — odrzuconej w Moskwie — unji florenckiej i po upadku Konstantynopola, który ją zniweczył na tamtejszym gruncie i wprowadził na widownię patriarchów z łaski sułtana, służących mu jako narzędzie.

Mimo to nastąpiły w ciągu następnych lat pięćdziesięciu trzy jeszcze próby wskrzeszenia unji florenckiej, właśnie na obszarze W. Księstwa Litewskiego, mające właśnie tam gorliwych zwolenników. Próby te związane z osobami metropolitów Grzegorza, Mizaela i Józefa Bułharynowicza, nie są dotąd należycie zbadane. Do historii pierwszej i trzeciej przybyły nowe materiały źródłowe, jeszcze niewyzyskane w pełni, ale w każdym razie uwydatniające ich znaczenie. Najważniejsze jest jednak, że samo istnienie drugiej zostało świeżo zakwestjonowane przez ks. J. Fijałkę. Znając jego argumentację tylko z krótkiego streszczenia, trudno wystąpić w obronie autentyczności „posłania” Mizaela,

które było już przedmiotem tak rozmaitych interpretacji. Pragnę tylko zauważyć, że kopja przechowywana w Archiwum Propagandy w Rzymie zdaje się być niezależną od zwykle cytowanego przekazu Pocielowego; nazwiska osób, zwracających się do papieża, podaje w formie o wiele wiarygodniejszej, a pomija trzy ostatnie, te właśnie, które nastroczają pewne wątpliwości. Zresztą jednak właśnie co do tych braci Sołtanów wiemy skądinąd, że istotnie odgrywali wówczas dużą rolę w stosunkach Rusi litewskiej z Zachodem; wszak odnaleziono niedawno list polecający dla jednego z nich, wysłany w r. 1467 przez Kazimierza Jagiellończyka do króla francuskiego. Dużo tu jeszcze kwestyj niewyjaśnionych.

Nieciągłości między unjami florencką a brzeską zdaje się urywać za dwóch ostatnich Jagiellonów, a to właśnie w W. Księstwie litewskim. Przywilej Warneńczyka dla kościoła unickiego, przechowywany przez władcy chełmskich, był zatwierdzony na sejmach koronnych w r. 1504 i 1543, ale poza tem i tutaj sprawa unji kościelnej przycichła zupełnie. Latwo wyjaśnić to stanowisko dwóch pierwszych pokoleń XVI-go wieku. Pierwsze, renesansowe, odznaczało się wogóle brakiem gorliwości religijnej; na Litwie np. nawet konflikty, mające pozory walki między katolikami a prawosławnymi, były w istocie rywalizacjami osobistymi i rodowymi, jak spór Gasztolda z Ostrogskim. Drugie zaś pokolenie, reformacyjne, odwracało się zarówno od katolicyzmu jak i od prawosławia, idąc za przedstawicielami nowych doktryn, którzy do kościoła greckiego odnosili się nieraz wprost lekceważąco, zanim zaczęli szukać w nim sprzymierzeńca przeciwko Rzymowi.

Dopiero trzecie pokolenie tego stulecia, w związku z odrodzeniem katolicyzmu i z dążeniem do naprawy stosunków w kościele ruskim, podjęło na nowo myśl unji religijnej, uzupełniającą po Lublinie, jak niegdyś po Krewie, unję polityczną. Zdawało się, że tym razem rozwinie się ona przedewszystkiem na Rusi koronnej, gdzie grunt przygotowali już przedtem Orzechowski i Herbest, a do której należały od r. 1569 także Wołyń i Kijowszczyzna. Istotnie jeszcze w przededniu synodu brzeskiego tak właśnie zapowiadał się dalszy rozwój akcji: wystarczy przypomnieć początkową rolę władcy lwowskiego Bałabana, a zwłaszcza ks. Ostrogskiego, działalność obu biskupów łuckich: łacińskiego i greckiego, zjazdy przygotowawcze w Bełzie i So-

kalu, zainteresowanie Jana Zamoyskiego i t. d. Stało się jednak inaczej: synod unijny zebrał się ostatecznie w Brześciu litewskim, a więc na terytorjum W. Księstwa, komisarzami królewskimi byli na nim trzej litewscy senatorowie, a natomiast na Rusi koronnej nastąpiła całkowita zmiana w stanowisku szeregu wybitnych postaci duchownych i świeckich; tu też utrzymały się szczątki hierarchji prawosławnej, tu miała swe podstawy opozycja magnacka, a potem i kozacka przeciwko unji.

Nie kusząc się o rozwiązanie tego zagadnienia, należy jednak w każdym razie powiązać je z rolą Pocięja, najbardziej ideowego przywódcy ruchu unijnego, z kwestją jego pochodzenia i faktycznej siedziby metropolitalnej, a przedewszystkiem też z rolą Akademji wileńskiej i działającego tam właśnie ks. Piotra Skargi. Napewno zaś fakt ten ma duże znaczenie dla historii walk o unję brzeską i dalszego jej rozwoju.

WŁADYSŁAW TOMKIEWICZ

**Dzieje Unji Kościelnej w Wielkim Księstwie
Litewskim (1596—1795)**

Przed pięcioma laty, na ostatnim Zjeździe Historyków Polskich w Warszawie, padła ciekawa uwaga o dysproporcji, zachodzącej między obfitym stanem naszych badań naukowych nad dziejami Litwy z przed Unji Lubelskiej a zupełnym prawie brakiem zainteresowań dla dziejów W. Księstwa po r. 1569. Autor tych uwag, dr. Janusz Woliński, usprawiedliwiał wprowadzie tę niewspółmierność niewystarczającym materiałem publikacyj źródłowych i trudnością dostępu do podstawowych zbiorów archiwalnych, znajdujących się w Sowietach, mimo to jednak wysunął cały szereg zagadnień, przeważnie ustrojowych, które stoją otworem, a mogą być opracowane przy zasobie krajowych zbiorów archiwalnych.

W ciągu ostatnich lat kilku luki te starało się uzupełnić przedewszystkiem najbardziej do tego powołane środowisko naukowe wileńskie, niemniej jednak istnieją kwestje, dotyczące dziejów wewnętrznych Litwy na przestrzeni lat 1569—1795, leżące dotychczas niemal odłogiem, a domagające się rozszerzenia i pogłębiania badań, zarówno syntetycznych jak i analitycznych. Mam tu na myśli kwestje wyznaniowe, a dzieje unji kościelnej w W. Księstwie Litewskim, zapoczątkowane pamiętnym synodem brzeskim, w szczególności.

Stan badań ogólnych nad dziejami unji kościelnej w Polsce nie przedstawia się zadawalająco. Prace Juliana Bartoszewicza i ks. Edwarda Likowskiego, przestarzałe, niewyczerpujące należytej ilości materiału, nie stoją na poziomie dzisiejszych wymagań naukowych. Późniejsze publikacje o charakterze syntetycznym posiadają zazwyczaj bądź to

cechy rozprawek encyklopedycznych, bądź opracowań publicystycznych, bądź wreszcie uderzają czasami w ton historjograficzny o zabarwieniu, rzecz prosta, nader subiektywnem. Natomiast obiektywnego, opartego na przekazach źródłowych, opracowania całokształtu dziejów unji kościelnej w Polsce nowsza historjografia nasza nie posiada. Ostatnia wielka praca prof. Chodyńskiego („Kościół prawosławny a Rzplita Polska“), jakkolwiek z dziejami Kościoła unickiego ściśle się wiąże, luki tej zastąpić nie może, gdyż z założenia swego zajmuje się innym, chociaż pokrewnym tematem. Pierwszy tom tej pracy, doprowadzony do r. 1632, omawiający w znacznej mierze okres walki wyznaniowej, wkracza dość blisko w dzieje unji, natomiast dalsze tomy od kwestji tej będą się z natury rzeczy coraz bardziej oddalały. Praca prof. Chodyńskiego, którą autor zbyt skromnie określił jako „podsumowanie dotychczasowych wyników badań“ nad dziejami Kościoła prawosławnego w Polsce, może, a sądzę, że powinna, stać się pobudką do podjęcia podobnych co do formy badań nad dziejami Kościoła unickiego.

Nieco lepiej przedstawia się sprawa, jeżeli chodzi o opracowania monograficzne, lecz i tu zachodzi wielka dysproporcja — ilość prac, dotyczących dziejów unji na Rusi, jest przygniatająco większa w porównaniu z liczbą takich samych prac w odniesieniu do Litwy. Objaw ten (pomijając kwestję trudności, a często braku potrzeby, rozbijania tematu) ma swoje uzasadnienie zarówno formalne jak i rzeczowe, a sprowadza się do braku, względnie niedostępności materiałów źródłowych, jak również do warunków terytorjalnych, które sprawiły, że zagadnienie unji stało się stokroć bardziej skomplikowane na Rusi niż na Litwie.

Sądzę, że tłumaczenie to nie jest całkowicie uzasadnione. Istotnie, jeżeli chodzi o sprawę źródeł rękopiśmiennych, to znaczna ich część (do wieku XVII), bo Metryka Litewska, akta grodzkie, ziemskie, trybunalskie i t. p. są dla historyka polskiego w warunkach dzisiejszych mało dostępne, jednakże w odniesieniu do spraw wyznaniowych kwestja ta przedstawia się znacznie lepiej, jeżeli się uwzględni ocalałą część Archiwum Konsystorza Prawosławnego, bogate w materiały Archiwum Nieświeckie, a wreszcie niewyzyskane przez nas dotąd Archiwum Propagandy w Rzymie. Zdaję sobie sprawę z ułamkowości i pew-

nej fragmentaryczności zachowanych źródeł, zwłaszcza dla wieku XVII-go, lecz ilość dostępnych przekazów dla okresu późniejszego jest na tyle pokaźna, że pozwala na poważne badania szczegółowe.

Poważniejszym powodem braku zainteresowań dziejami unji kościelnej (brzeskiej) na terenie W. Ks. Litewskiego jest ta okoliczność, że walka unji z prawosławiem na terenie Litwy nigdy nie wydała tak groźnych objawów jak na terenie Rusi i nigdy prawie nie przybrała cech walki politycznej, o podłożu separatystycznym, czy nawet narodowościowym, jak to się działo na południe od Prypeci. Tem się m. in. tłumaczy fakt zainteresowania się kwestją unijną historjografji ukraińskiej, która na tem polu w ostatnich czasach znacznie prześcignęła stan naszych badań naukowych. Istotnie, jakkolwiek sejmiki litewskie występują nieraz z protestami przeciw unji, jakkolwiek bractwo wileńskie na przełomie XVI i XVII w. odegrało niepoślednią rolę w tej walce, której nie zabraknie na tamtejszym terenie ani gorliwych opiekunów z pośród magnatów (Skumin Tyszkiewicz), ani o wiele potężniejszego, niż na Rusi południowej, kombatanta protestanckiego — to jednak walka wyznaniowa nie przybiera na Litwie rozmiarów niepokojących, nie doprowadza do poważniejszego rozłamu, wygasa wreszcie wówczas, gdy na terenie Rusi staje się jednym z pretekstów do wystąpień dla środowiska kozackiego, godzącego w całość Rzplitej.

Nie sądzę jednak, by te stosunkowo niezbyt burzliwe dzieje unji kościelnej na terenie Litwy upoważniały nas do braku zainteresowań w tym względzie. To też w artykule niniejszym mam zamiar podkreślić zasadnicze momenty w dziejach unji kościelnej na Litwie i uwypuklić te zagadnienia, które, jak mi się wydaje, wymagałyby wznowienia szczegółowych studjów.

Dzieje Unji Brzeskiej na Litwie można podzielić na pewne etapy, niezupełnie pokrywające się z przyjętymi dotychczas okresami historii walk religijnych we wschodnich prowincjach Rzplitej. Etap pierwszy, mniejwięcej po rok 1623 — to okres najbardziej burzliwy. Jeszcze przed synodem brzeskim Wilno staje się jednym z najsilniejszych ognisk walki z projektami unijnymi. Staupigjalne bractwo wileńskie wyprzedza w krótkim czasie Lwów, ono to wypuszcza w świat najmocniejsze prace

polemiczne, wychodzące z pod pióra Zyzani i Smotrzyńskiego. Natomiast z pośród litewskich możnowładców prawosławnych jeden tylko Skumin Tyszkiewicz wystąpił zdecydowanie przeciw unji, by w krótkim czasie, w nieznanych zresztą bliżej okolicznościach, stać się zkolei jej obrońcą; zato obrońcami prawosławia stali się magnaci protestancy z Radziwiłłem na czele, którymi nie powodowała sympatja dla dyzunji, lecz chęć walki ze wzrostem wpływów katolickich. Szlachta litewska naogół zachowała się obojętnie; sejmiki z r. 1597, a więc bezpośrednio po synodzie brzeskim, w okresie największego roznamiętnienia umysłów, nie przejawiają większych zainteresowań dla kwestji wyznaniowej: przeciw unji wypowiedziały się jedynie sejmiki słonimski, miński i lidzki, większość z nich sprawy religijnej nie poruszyła, a niektóre nawet, jak witebski, nowogródzki i wołkowyski, wystąpiły w obronie unji. Następne sejmiki zbierają coraz mniej protestów szlacheckich, aż wreszcie, w krótkim stosunkowo czasie, milkną zupełnie. Rokosz Zebrzydowskiego zgromadził w obozie swym Litwę kalwińską, natomiast Litwa prawosławna nie była w nim prawie wcale reprezentowana.

Zato zdecydowaną opozycję przeciwnijną przygotowały miasta z Wilnem na czele. Okoliczność tę należy przypisać wpływom z jednej strony większej ilości kleru niższego, zgrupowanego w ośrodkach miejskich, a z reguły niechętnego unji, z drugiej zaś, jak w Wilnie, wpływom i pomocy protestantów miejscowych, dających sukurs poważny prawosławiu. Szczególnie znamienna jest walka bractwa wileńskiego z metrop. Pocijem. Wszystkie z reguły procesy, toczące się w Trybunale Litewskim, wygrywa bractwo — co się tłumaczy tem, że zespół sędziowski składał się po większej części z kalwinistów. Bractwo wileńskie nie ograniczało się jedynie do walki terenowej z metropolitą, lecz przenosi ją z czasem na forum sejmowe (sprawa nominacji Rutskiego). Oddanie katedry wileńskiej przez króla Pocijowi zakończyło się zamachem na życie metropolity, a więc przelewem krwi, który nastąpił w imię walki wyznaniowej właśnie w stolicy litewskiej. Zamach ten nie przerwał zabiegów, zresztą bezowocnych, bractwa u sejmu — wygasają one dopiero ze śmiercią Pocija. Za rządów nowego metropolity Rutskiego walka wyznaniowa na Litwie przycicha, staje się bardziej jednostkowa, prowincjonalna — z areny sejmowej schodzi ostatecznie do sądów grodzkich. Natomiast punkt ciężkości przenosi się

zdecydowanie do Kijowa. Wyświęcenie nowej hierarchji prawosławnej przez Teofana znalazło swoje echo i na ziemiach litewskich, a wyraziło się w męczeńskiej śmierci arcybiskupa Józefata Kuncewicza, zamordowanego przez tłum prawosławnych mieszczan w Witebsku. Jednakże śmierć ta nietylko nie wyszła na korzyść prawosławiu, lecz przeciwnie, zdepopularyzowała je w oczach opinji publicznej i przyczyniła się znakomicie do wzrostu unji we wschodnich województwach W. Ks. Litewskiego. Witebsk, widownia okrutnej sceny, staje się jednym z najbardziej unickich miast. Od tej chwili następuje stopniowa przewaga unji na Litwie, zwłaszcza na ziemiach białoruskich, gdzie wyznanie to staje się panującym. Bractwo wileńskie ucicha, a nawet w ostatnich latach panowania Zygmunta III zaczyna zdradzać wyraźne tendencje pojednawcze, a przełożony jego, Bobrykowicz, bierze udział współ z posłami wołyńskimi w znanych próbach „pojednania Rusi z Rusią“.

Jednak i w tym drugim etapie, polegającym na stopniowym zwycięstwie unji, zahamowaniem dopiero w XVIII w. przez nacisk zewnętrzny, zaszły dwa groźne momenty dla rozwojowej akcji unijnej: mam na myśli ustępstwa Władysława IV na rzecz prawosławia i najazd moskiewski w latach 1654—60. Kwestja pierwsza, naogół dość znana, mimo stworzenia prawosławnego episkopatu mścisławskiego, nie podważyła przewagi unji na Litwie. Zastrzeżenia sejmu z r. 1635 nie pozwoliły prawosławnym na posiadanie świątyń w Witebsku, Połocku i Nowogródku; dzięki niestrudzonej energii metrop. Rutskiego komisja rozdzielcza przysądziła większość świątyń prawosławnych na Litwie unitom — w tem prawie wszystkie cerkwie wileńskie; wpływ prawosławnej eparchji mścisławskiej mógł być z powodzeniem równoważony przez nowoutworzoną unicką katedrę smoleńską. Natomiast znaczne wyrwy, chociaż przemijające, wytworzył najazd moskiewski. Wojna ta, w znacznej mierze inspirowana przez patriarchę Nikona, a mająca dać Moskwie przewagę polityczną nad wschodnimi prowincjami Rzplitej poprzez cerkiew prawosławną, odbiła się w znacznej mierze na Litwie. Wobec oporu Kossowa w Kijowie i z uwagi na kozacyznę, z którą Moskwa w walce swej z Polską liczyć się musiała, główna akcja Nikona skierowana została na Litwę, a na Ruś Białą w szczególności. W miarę posuwania się wojsk moskiewskich wszystkie miasta białoruskie, jak Mścisław, Smoleńsk, Orsza, Połock, Wi-

tebsk, Mohylów i inne, wciela Nikon do patryjarchatu moskiewskiego, tworzy prawosławne biskupstwo w Połocku i podporządkowuje je sobie wraz z biskupstwem mohylowskiem. Jakkolwiek stan ten nie miał trwać długo, to jednak musiał pozostawić pewne ślady. Zarówno zabiegi Nikona, jak i skutki jego działalności na ziemiach W. Księstwa nie zostały przez naszą historjografię zbadane; K u b a l a, ostatni badacz wojny moskiewskiej, kwestji tej dotknął jedynie ubocznie, znamy ją raczej na podstawie literatury rosyjskiej, z prac metrop. M a k a r j a (Bułgkowa) w szczególności. Również niejasno przedstawia się druga połowa XVII wieku, będąca, jak wiadomo, okresem wielkiego wzrostu unji na Litwie.

U progu XVIII w. hierarchja prawosławna w Polsce znika — pozostaje jedynie biskupstwo mściśławsko-mohylowskie; na terenie W. Księstwa Litewskiego ilość cerkwi prawosławnych kurczy się do kilkudziesięciu, liczba wyznawców — do kilkudziesięciu tysięcy, rozsianych w postaci drobnych wysp w okolicach Mohylowa i Słucka. W takiej to właśnie chwili kompletnego prawie triumfu unji przychodzi prawosławiu potężna pomoc z zewnątrz. Z nastaniem rządów Piotra W. rozpoczyna się dla dziejów unji na Litwie etap trzeci — etap stopniowego cofania się przed postępującem od wschodu prawosławiem, wspomaganem przez cały aparat administracyjny państwa rosyjskiego, przy jednocześnie wzrastającym rozkładzie wewnętrznym Rzplitej. Walkę tę unja przegrywa kompletnie, zdziesiątkowana przy rozbiorach, a zdruzgotana ostatecznie za czasów Mikołaja I.

Gdy bada się dzieje zwycięstw i klęsk unji na ziemiach litewskich, nie sposób nie postawić sobie dwóch zasadniczych pytań: 1) czemu dzieje Unji Brzeskiej, mimo pozornie jaskrawych epizodów, jak zamach na Pocieja i śmierć Józefata Kuncewicza, nigdy nie doszły do takiego stanu chronicznego zaognienia, jak na południowej Rusi? 2) czemu unja, ogarniająca olbrzymią część społeczeństwa litewskiego, dała się stosunkowo tak łatwo i prędko zdławić przemocy rosyjskiej? Historjografia nasza kwestyj tych dotąd należycie nie postawiła, to też nie kuszę się i ja o ich rozwiązanie, gdyż wymaga ono długich i drobiazgowych studjów, mam zamiar natomiast postawić kilka tez, czy raczej supozycji, które, jak przypuszczam, mogą być punktami wyjściowemi dla badań naukowych.

Jeżeli chodzi o kwestję pierwszą, to nasuwa mi się kilka spostrzeżeń:

1) przeciwko unji wypowiedziały się zarówno Kijów jak i Wilno, jednakże metropolici unicy, rezygnując z Kijowa, działając głównie na terenie Wilna, względnie Nowogródka, więc też stała ich obecność na Litwie wywiera zrozumiały wpływ na rozwój akcji unijnej w W. Księstwie;

2) już od samego początku daje się zauważyć specjalny nacisk kładziony na Litwę: Pociej rezygnuje z Ławry Peczerskiej w Kijowie, Rutski z monasteru Wydubieckiego, natomiast obaj oni upominają się gorliwie o cerkwie i klasztory litewskie (Grodno, Pińsk), wymieniając je na ukraińskie;

3) prawosławie na Rusi posiadało dość rychło silną egzekutywę w postaci kozaczyzny, której nie było na Litwie, natomiast unicy litewscy mieli silnego wroga w obozie kalwińskim, będącym jedną z głównych podpór prawosławia (zjazd wileński 1599 r.); jednak protestantyzm na Litwie upada, a w miarę jego likwidacji postępuje równoległe osłabienie walk wyznaniowych między kościołami wschodnimi;

4) prawosławie litewskie nigdy nie zdobyło sobie silnego protektora w rodzaju Ostrońskiego; opieka Tyszkiewicza była zbyt krótkotrwała, a Radziwiłłowie, jako inowiercy, mogli nieść prawosławiu pomoc fizyczną i prawną, natomiast nie mogli oddziaływać na nie moralnie;

5) szlachta wołyńska i ukraińska niepomrotnie intensywniej broniła prawosławia, co się częściowo tłumaczy (z początku) uzależnieniem jej od Ostrońskiego, częściowo zaś odmiennymi warunkami społecznymi, panującymi na Rusi, a na Ukrainie w szczególności;

6) mimo tradycji samodzielności W. Ks. Litewskie było w gruncie rzeczy znacznie bardziej związane wewnętrznie z resztą Rzplitej i o wiele więcej dotknięte wpływami kultury zachodniej w porównaniu z organizującą się jeszcze i pełną sprzecznych tendencji Ukrainą;

7) wreszcie zwycięstwo prawosławia w Kijowie, tej odwiecznej metropolii ruskiej, promieniującej na całą Ruś południową, miało, sędzę, znaczenie dominujące. Oczywiście przyczyn podobnych znaleźć możnaby i więcej — uważam, że powyższe należą do najważniejszych.

Jeżeli chodzi o upadek unji w końcu XVIII st., to, jak to

już był zauważył ks. Likowski, nasza literatura, a jeszcze bardziej tradycja historyczna, zbyt jednostronnie fakt ten przypisuje mechanicznemu działaniu zzewnątrz, t. j. naciskowi i uciskowi rosyjskiemu. Nie ulega wątpliwości, że bezwzględna akcja rządu rosyjskiego, wspomagana przez Czetwertyńskich, Koniskich i Sadkowskich, musiała, przy jednocześnie postępującym upadku politycznym Rzplitej, wydać odpowiednie owoce, nigdyby jednak zapewne nie poczyniła takich postępów, gdyby nie natrafiła na odpowiedni grunt w samej społeczności unickiej. Te przyczyny wewnętrzne starał się w swoim czasie zobrazować Likowski, lecz praca jego wymaga już dzisiaj całego szeregu uzupełnień, gdyż mimo wszystko nie mamy jeszcze dokładnego wyobrażenia o stanie wewnętrznym Kościoła unickiego w przeddzień jego upadku.

Jedną z najważniejszych przyczyn nieodporności ze strony unji na atak rosyjski był chroniczny brak zrozumienia dla niej ze strony społeczeństwa polskiego; unici aż do upadku państwa uważani byli za katolików drugiego rzędu, a duchowieństwo unickie nigdy nie zostało *de facto* zrównane z rzymskim. Ta okoliczność wpłynęła na fakt, że cała szlachta, niegdyś prawosławna, a później unicka, przeszła gremjalnie na obrządek łaciński, tak, że sprawa unji spoczęła jedynie na barkach duchowieństwa i obejmowała szerokie rzesze ludu wiejskiego i mieszczan, nie mające praw politycznych, nieuświadomione w gruncie rzeczy pod względem wyznaniowym. Unja, pozbawiona elementu inteligentnego, którym w ówczesnych stosunkach była w rzeczywistości jeszcze wciąż szlachta, znalazła się bez naturalnej obrony, gdyż dla mieszczaństwa, nie mówiąc już o ludzie wiejskim, nieuświadomionego pod względem dogmatycznym, jedynym wykładnikiem wyznania była liturgia, ta zaś, mimo zmian zaprowadzonych przez synod zamojski w r. 1720, była na tyle podobna do obrządku wschodniego, że zmiana unji na prawosławie w wielu wypadkach przechodziła dla mas niespostrzeżenie.

Tak więc jedynym naprawdę uświadomionym elementem było duchowieństwo unickie, jednak, pozostawione samo sobie, różniczkowanie i rozbite wewnętrznie, nie mogło się zdobyć na jednolity, konsekwentny opór. Mówiąc o różniczkowaniu, mam na myśli przedział, jaki zapanował między t. zw. klerem białym i czarnym. Wzrost potężnego zakonu bazylijańskiego, mającego

duże zasługi na polu kulturalnem, posiadał tę stronę ujemną, że poróżnił wyraźnie zakon z duchowieństwem świeckiem. Bazylijanie, opanowawszy całkowicie Kościół unicki, obsadzili jego hierarchję wyłącznie ludźmi swego zgromadzenia, nie dopuszczając do wyższych stanowisk kleru świeckiego, który czuł się tem pokrzywdzony. Pop wiejski, zubożały i ciemny, w nienawiści do potężnego zakonu stawał się wygodnym elementem dla propagandy rosyjskiej, a raz jej uległszy, pociągał za sobą wieś. Ostatecznie na placu zostali sami bazylijanie, ci zaś, mimo wysiłku, nie mogli sprostać w walce potężnemu wrogowi.

KAZIMIERZ HARTLEB

Zagadnienie reformacji na ziemiach polsko-litewskich

Zagadnienie reformacji na ziemiach polsko-litewskich posiada zdecydowane swoiste oblicze. Im więcej wgłębia się badacz w problemy związane z powyższym ruchem, coraz to nowe odnajduje pierwiastki, znamiona i cechy, które jak z jednej strony nadają mu bardzo charakterystyczny koloryt i znamię — tak z drugiej wybitnie odróżniają same przejawy, ewolucję i następstwa poczynąń reformacyjnych od takichże przejść na Zachodzie Europy. I w tem leży *sui generis* oryginalność dziejów reformacyjnych na ziemiach polsko-litewskich.

W tem rozumowaniu możemy pójść nawet jeszcze dalej. Choć w jednym organizmie państwowym — Korona i Litwa wykazują znowu pewne specyficzne odmiany, nawet różnice.

W obecnych uwagach mamy zamiar uwzględnić jedynie pewne przejawy reformacyjne na ziemiach litewskich, mimochodem, jeno ubocznie, o ile konieczność wskaże i zmusi, potrącając o wypadki czy osoby w Polsce samej. Zagadnienie reformacji w Polsce — jak tylekrotnie w nauce naszej poruszano, jest wybitnie złożonem. Rozpatrywać je należy pod kątem widzenia: politycznym, społecznym, literackim, kulturalnym.

Momenty natury literackiej są przedmiotem odrębnego omówienia. Tak samo podstawowy problem, zwłaszcza w obradach zjazdowych, jak stan badań nad dziejami reformacji na Litwie — przeprowadza odrębny referent.

Stąd ograniczenia w obecnem przedstawieniu. Położyć pragniemy główny nacisk na sprawy kulturalne. Trudno jednak zupełnie wyeliminować dziedziny takie, jak polityczne czy wyznaniowe, nie mówiąc już o społecznych, które w czasach ostatnich coraz bardziej pociągają historyków reformacji i mogą

się poszczycić nader poważnemi pozycjami w naszym dorobku naukowym (K o t, W a j s b l u m).

Na czoło zagadnień wysuwa się sprawa genezy prądów reformacyjnych i udziału w tym procesie szeregu czynników. Oznaczyć siłę i wagę każdego z nich — to rzecz niełatwa do określenia, zwłaszcza wobec stanu dzisiejszych badań i ustalonych dotąd wyników naukowego studjum.

W pierwszym rzędzie czynnik w państwie polskiem dominujący — dynastja. Rola jej na dzierżawach litewskich tem silniej się zarysowuje, z mocy chociażby elementów dziedzicznych. W okresie reformacyjnym dwie królewskie postacie nas interesują. Jak wyglądają zatem sylwety ostatnich Jagiellonów na tle przepływającej coraz szerszą strugą odmiany wiary? Na czasy Zygmunta I przypadają właściwie pierwociny nowego ruchu. Przywiązanie jego do wiary katolickiej powszechnie znane, niechęć ku wszelkiemu nowatorstwu nie budzi żadnych zastrzeżeń u badaczy. Pewien rys tolerancji, czy swobody w niczem nie umniejsza podniesionych cech charakterystycznych. Natura prosta, nie skomplikowana, zagadnienia nowatorstwa religijnego rozwiązywała w sposób zgóry zdecydowany. W okresie jego rządów na Litwie pierwsze dopiero zaczątki nowego ruchu, które nie domagały się nawet ostrzejszej, bardziej stanowczej interwencji. Zmienia się zgoła sytuacja za czasów następcy.

Sama osobistość zgoła odmienna. Czy naprawdę sprzyjał nowinkom, czy uzasadnione były nadzieje prekursorów nowego ruchu związane z obecnym dziedzicem korony, a przedewszystkiem w. ks. litewskim? Jakkolwiek w dotychczasowej literaturze naukowej sprawa powyższa zdaje się być otwartą — to jednak i dzisiaj możemy ustalić pewne wytyczne, które winny stać się pewnikiem, bez poważniejszych zastrzeżeń.

Zawiele może wagi i znaczenia przywiązywali zarówno współcześni, jak i potomni, do znanego indferentyzmu królewskiego. Może mieli pewne racje, opierając się na zgoła nowożytnie pojętej wolnomyślności, jaka w nim żyła. Owa widoczna niechęć do kleru, zwłaszcza wysokiego, czemu nawet dawał wyrazy jawne („...Ci biskupi, ja sam nie wiem, jakiej oni religji...“). Z przekonania najgłębszych duszy pięknej, zgoła nieprzeciętej, bronił każdego wyznania. Nigdy nie pragnął być sumień władcy — nie leżało to w jego ambicjach czy zamiarach. „...Bo też wiary budować nie moja rzecz...“ — oświadczył na sejmie

lubelskim. I może najtrafniej go osądził Lubieniecki A. pisząc o nim „...„A król to był szczęśliwy, iż się w Pana Jezusowe plewidło wdawać nie chciał, zostawując mu to, co jego urzędowi należy i aniołom Jego“.

Stwierdzić należy bez żadnych zgół zastrzeżeń — iż był katolikiem z przekonań i z obowiązku, jaki nań wkładała władza królewska (czy wielkksiążęca). Wszak pisał do cesarza Karola V w roku 1554 — „...„Pochodzimy bowiem z takiego rodu i od takich rodziców, którzy najgorliwiej zawsze oddani byli religji swych ojców...“

A to przekonanie niewątpliwie szczere — zawierzmy dostoynym króla słowom, gdyż na to zasługują w pełni — znaczyl i praktyką życia czynną. Odbywa praktyki religijne, rozdaje jałmużny w dniach postu i adwentu. Znane są jego dotacje na rzecz kościołów i duchownych, by wymienić ołtarz w Wilnie lub srebrny kandelaber do św. Barbary.

Czy ruch reformacyjny mógł wiązać jakiegokolwiek nadzieje z Zygmuntem Augustem? Zaprawdę iż nie!

Ani przyjmowanie dedykacyj ze strony zagranicznych reformatorów, rozmowy, czy zgół dobre stosunki z polskimi ino-wiercami do jakichkolwiek nadziei nie upoważniały. Ale mimo wszystko zbadanie a raczej zgłębienie stosunku, zwłaszcza do ukochanej przez siebie Litwy wraz ze stolicą Wilnem, jest postulatem nader ważkim, którego spełnienie wyjaśniłoby niejednen moment dziejów reformacyjnych. Zgół negatywnym ujawni się stosunek do reformacji, przez czas pewien przemożnej pani — królowej Bony. Zajęta sprawami administracji gospodarczej, w szerszym zakresie realizowaniem wielkiego zbożnego planu dynastycznego, najgorzej zresztą przez współczesność tłumaczonego, żadnego zgół interesu nie ujawniła dla zagadnień nas w referacie tym obchodzących.

Zato czynnikiem tak bardzo przemożnym w dziejach reformacji litewskiej okazał się Albrecht, ks. pruski. Pomimo opracowań powyższego tematu w naszej nauce historycznej (We i n t r a u b) ileż pozostaje tutaj jeszcze pola do bardziej szczególowych badań. Ustalmy tylko same fakty bezsporne. Stosunki Albrechta z Koroną i Litwą, fundowane na związkach: 1. z dynastją, 2. z możnowładztwem polskim i litewskim, 3. ze sferami kulturalno-literackimi. Stąd rosnący stale autorytet i powaga księcia. A dowodem, a raczej przejawem zgół widocz-

nym: tak obfita korespondencja (K o l a n k o w s k i), — działalność internuncjuszy na dworze, sejmach, i u naszych wielmożów, — poważne subsydja.

W dziejach reformacji litewskiej stanowisko zgoła wyjątkowe. W pełnem tego słowa znaczeniu — twórca inicjatywa. Stąd znaczenie Królewca w ruchu reformacyjnym litewskim zagadnieniem może najbardziej podstawowem. Niemal wszyscy reformatorzy, na ziemi litewskiej czynni, najściślej z osobą księcia związani. Od Tortyłowicza poczynając — wszyscy następcy: Rapagelan, Kulwa, Zabłocki, Haustinz i dalsi. Przez niego wybierani, kształceni w kraju i zagranicą — wyznaczani na odpowiedzialne stanowiska. Bezpośredni wpływ, przez pobyty w Wilnie (np. r. 1545), chyba obojętnym nie był. Odrębny zgoła rozdział: zasługi na polu produkcji piśmienniczej i wydawniczej — specjalnie dla Litwy.

A znaczenie Albertyny królewieckiej — znowu temat tak bardzo pociągający! Praca ostatnia L e h m a n a tego zagadnienia zgoła nie rozwiązuje — ale cyfry, zresztą również bardzo nieścisłe — mówią bardzo wiele!

Jak daleko szły zamiary książęce? zarówno na terenie własnym, gdzie nie miał urobionej tradycji państwowej, a pragnął ją ustalić i wzmocnić. Czy popieranie reformacji zwłaszcza na Litwie nie było wykładnikiem planów politycznych już bardziej dalekosiężnych? Kwestje powyższe domagają się dania odpowiedzi przez naukę.

A cały proces powyższy w następstwach swych wywoływał skutki bardzo znamienne. Zapis majątku wileńskiego Gabriela Tarły w roku 1566 ks. Albrechtowi — obojętnym epizodem nie pozostanie.

Stanowisko możnowładztwa litewskiego, aż nadto dobrze znane i w badaniach dotychczasowych stale i słusznie podkreślane. Chyba monografie poszczególnych postaci i rodów szczegółowo i znamienicie samą tezę ugruntują i rozprowadzą. Z tego wynika pewnik dalszy. Moment indywidualnej przewagi odgrywa tutaj rolę dominującą. W dziejach reformacji litewskiej okresy znaczą przede wszystkim ludzie nie idee. Siła np. kalwinizmu znaczona wystąpieniem i poparciem Radziwiłła; krótkie sukcesy arjańskie związane z możną gałęzią Paców. Przejście Radziwiłła Krzysztofa (Sierotki) na łono kościoła katolickiego — punktem zwrotnym. I takich przykładów

moglibyśmy przytoczyć bardzo wiele. Cóż one stwierdzają? konieczność badania i prac pod powyższem nastawieniem, zresztą zgoła uzasadnionem.

I jeszcze jeden moment znamieny. Separatyzm Litwy w pierwszej mierze reprezentowały rody możnowładcze, przejawy jego aż nadto dobrze znane. Z jaką siłą, chociaż tajoną, odżywały one w okresie poprzedzającym realizowanie Unji. Czy separatyzm powyższy nie wpływał także na genezę i rozwój idei i prądów reformacyjnych? Czy znowu, jakkolwiek sam w sobie negatywny, w stosunku do Korony nie rodził w pewnym zakresie samodzielności, którą jako problem w dziejach reformacji litewskiej później omówimy.

Jako dalsze konsekwencje takiego ustosunkowania wyjdą końcowe wyniki, które w pewnej mierze ujawnią nam w perspektywie dalszej — oblicze Litwy jako zaprzeczenie Korony. Może zasada, na zachodzie urosła: *cuius regio eius religio*, w Polsce nieznana, niestosowana — na Litwie w pewnej mierze, chociaż w swoistej modyfikacji, uzyskiwała częściowe prawo obywatelstwa. W każdym razie wyraźne pozory zdają się za jej stosowaniem przemawiać. Wszak silna pozycja możnowładców stwarzała zależność od siebie całych sfer społecznych. A to przemienne stanowisko fundowały: faktyczna władza o szerokim zasięgu, decydujący wpływ na osobę monarchy (Radziwiłłowie), nieograniczone środki materialne, jako czynnik i środek podstawowy w propagowaniu i szerzeniu ruchu różnowierczego. Z siły tej warstwy płynęła odmienność przejawów na Litwie (w odróżnieniu od Korony). Konserwatyzm możnowładców przeciwstawił się bardzo stanowczo ideom arjańskim. Stąd np. rozbrat wśród ministrów, opuszczenie Wilna przez Czechowicza, założenie Rakowa — ośrodka polskiej sekty.

A teraz z kolei przechodzimy do warstwy najważniejszej i najliczniejszej, t. j. szlachty. Znalazła się ona w warunkach dla nowego ruchu zgoła pomyślnych. Wiara katolicka, jakkolwiek już dwa wieki dobiegały od jej przyjęcia, zbyt silnych korzeni jeszcze nie zapuściła. Przejawy zresztą znane, tylekrotnie już poruszane. W dzierżawach litewskich bardzo silny procent obrządku wschodniego — elementu do wszelakich nowinek wybitnie skłonnego.

Jakiemi walorami pociągał sfery szlacheckie kierunek różnowierczy, najsilniejszy na Litwie, kalwinizm? Przynosił on ze-

świecczenie wyznania, — był pewnego rodzaju antytezą papizmu, którym trącił wedle przekonania reformatorów luteranizmu. Umniejszenie obrzędów religijnych, co jednak w konsekwencji okazało się niejednokrotnie bardzo zwodniczem. Moment może najbardziej odpowiadający psychice szlacheckiej — zwłaszcza na ziemiach litewskich, przewaga czynnika świeckiego, w postaci seniorów laików, może w tem tkwił sekret siły i trwałości samego ruchu! Odpowiadał wreszcie poziomowi i strukturze umysłowej owoczesnej szlachty wybitny racjonalizm, który między innemi wprowadzał formę symboli w miejsce dogmatów religijnych.

Szlachta to jedyna warstwa, na której oparło się nowe wyznanie (w formie kalwinizmu). Brak było na Litwie mieszczaństwa, które tak znaczącą rolę odegrało na ziemiach polskich.

Momentem zkolei godnym zbadania jest stosunek ludu do nowej wiary! Otóż stwierdzić się godzi, iż reformacja go nie tknęła. W tym wypadku faktory oddziaływujące na szlachtę nie miały swego znaczenia. Lud świadom był ucisku i niewoli, jaką znosił i odczuwał na ziemiach podległych władztwu wielmożów litewskich. Odmiana wiary doli właściwej nie zelżyła (wyjątki bardzo nieliczne; więcej zapowiedzi, jak czynnego działania). Ponadto wchodził w grę tutaj i inny jeszcze moment nader ważki. Stosunek wyobraźni do nowej wiary. U sfer ludowych, a nawet wyższych, ceremoniał, splendor, muzyka, obrazy robiły swoje. Kapłan bardziej imponował swą powagą, autorytetem. A cóż temu przeciwstawiała reformacja: zbory bez obrazów, prostotę nieraz graniczącą już z biedotą, mowę dla kultu religijnego niewyszukaną. W takim zestawieniu efekt końcowy zgóry można było przesądzić. A pod kątem widzenia naszych rozważań — ileż tu znowu problemów godnych uwagi, pogłębienia i wysnucia odpowiednich wniosków!

Pod względem zasięgu reformacja litewska poszła nawet bardzo daleko, na kresy wschodnie. Terytorjalnie należałoby zasięg ten wszechstronniej opracować, aniżeli dotychczas to miało miejsce. Ale temu pochodowi nie odpowiadała głębia rzucanych haseł. Wprost przeciwnie. Zasięg bardzo daleki na gruncie płytkim, powierzchownym.

Już integralnie z tem łączy się stosunek do pewnych środowisk, wpływy stamtąd idące, co będzie znowu doskonałym wskaźnikiem i miarą elementu pochodnego w ideologii reforma-

cyjnej. Najważniejsze ośrodki: Wilno—Kowno—Mińsk—Królewiec. Ten ostatni, jak już podniesiono, centrum propagandy reformacyjnej na Litwie. W dalszej mierze uwzględnić należy wpływy Inflant i Kurlandji.

W czym polega różnica zjawisk (czasami nawet w formach bardziej wyrobionych) w życiu reformacyjnym Korony i Litwy? Odpowiedź na powyższe pytanie wyznaczy nam zarazem szereg kwestyj i tematów do bardziej szczegółowych opracowań. A liczyć się musimy z tem, iż samo podłoże kulturalne litewskie było przecież mniej urobione i kształcone. Odznaczało się prostotą, która w sporadycznych wypadkach graniczyła już z dzikością. A jednak w zakresie ruchu reformacyjnego ukazuje pewną wyższość. Zaznaczyła się ona w bardzo licznych i regularnych synodach. Wynik to bardziej urobionej i spoistej organizacji wewnętrznej. W życiu zborowem i religijnem bezpośredni a żywy udział bierze element świecki. Ujawnia się silna dążność do możliwie trwałej i stałej łączności z Polską i zagranicą (wysyłanie na studia do Niemiec). Widoczna specjalna troska o szkolnictwo, jako walnej podstawy całego ruchu — wychowywanie młodzieży w kierunku etycznym. Przestrzeganie czystości życia jednostkowego i zbiorowego (trudności np. w rozwodach). Usuwanie pozostałości z obrzędów pogańskich. Może na pewne właściwości i szczegóły jeszcze baczniejszą zwrócimy uwagę. To będzie może najlepszym poparciem poprzednich, bardziej ogólnikowych uwag. Uderza badacza stosunków reformacyjnych ogromna ofiarność na cele religijne. Zgóry musimy dla ścisłości dodać, iż podniesiony rys jest pewną cechą ogólną, narodową, widoczną także i w obozie katolickim. Pomijamy wielkie rody możnowładcze. Ograniczymy się do przykładów pomniejszych. Jarosz Jawłosiewski własnym sumptem drukuje Apologję Krowickiego. Pakosz na druki ofiarowuje okazałą sumę 1000 złotych i 2 włóki ziemi, Dziewałtowski, chorąży kowieński, — 20000 złotych na zbór kurkłański, Wizgirdowie plac za bramą trocką na cele zborowe. I takich pozycij moglibyśmy przytoczyć bardzo wiele. Stwierdzają one wyż postawioną tezę.

Poziom moralny samego życia bardzo wysoki, czyż nie jest tego wymownym dowodem postanowienie E. Wołowicza, które wprowadza przymus praktyk religijnych, nakłada ostre kary na złoczyńców, cudzołożników. Wnikają zatem kanony powyższe w najbardziej prywatne komórki życia.

Humanitaryzm przejawia się w urządzaniu szpitali, by wymienić przykładowo w Birżach i Szydłowie wraz z odpowiednim uposażeniem. Niektóre urzędy powyższe przerastają swe czasy i, rzecz najciekawsza, powstają na najdalej wysuniętych rubieżach Rzeczypospolitej. W zgoła swoisty sposób pojmowała społeczność litewska kult wiary, czynną praktyką nieraz wzniosłą a nie jałowym dogmatyzmem zachodu, tak charakterystycznym dla stosunków polskich. Jeżeli rys tolerancji słusznie podnoszono jako przejaw reformacji polskiej, to w tym samym stopniu — może nawet wyższym — wystąpi on na Litwie. W czym się on tak wyraźnie zaznaczy? przede wszystkim w chęci zbliżenia do różnych odłamów wyznań reformacyjnych, nie wyłączając dyzunitów. Podejmowanie próby w tym kierunku na obszerniejsze już zasługują omówienie (znamienne wyrażenie wiary: ewangelickiej-saskiej lub greckiej). Nawet stosunek do katolików przybiera na Litwie formy gdzie indziej nie spotykane. W dużej mierze przyczynia się do tego fakt, iż członkowie tej samej rodziny (zwłaszcza możnowładczej) do różnych należeli wyznań. Interes pozareligijny musiał ich łączyć. Szkolnictwo różnowiercze na Litwie przy bliższym badaniu znowu ukazuje pewne swoiste cechy — godne specjalnego studjum! nauczanie stanowiło integralną część praktyki religijnej, w wyższym stopniu aniżeli gdzie indziej. Ciekawą jest sama organizacja nauczania bardziej nowoczesna a spotykana na Litwie w drugiej połowie XVI w. Np. uposażenie grona nauczycielskiego (bardzo wysokie jak na ówczesne stosunki litewskie), przymus np. katechizacji, częściowo i nauczania, w zapadłym powiecie upickim. Akcja humanitarna w kierunku dożywiania dzieci, o zakresie tak bardzo nowoczesnym.

Podajemy powyższe problemy znowu tylko przykładowo, aby wykazać ich mnogość i różnorodność.

A jako rys znamienny wysuwa się pewna zaciętość warstwy różnowierczej, już z przekorą granicząca. Ona to potrafiła utrzymać samą organizację przez czas dłuższy. Wykładnikiem rzetelnym — ilość zborów i parafij, mimo wojen i prześladowań wieku XVII i następnego, wcale duża. Porównanie powyższego stanu z Polską znowu wskaże na podkreśloną dążność do wewnętrznej organizacji i spoistości.

Godnym rozpatrzenia jest problem samodzielności przejawów reformacyjnych. Ile w niej zawarło się materiału pochod-

nego, ile swoistego, rodzimego? Niewątpliwie wyniki, na materjale dostępnym oparte — dla samej Litwy okażą się wcale ciekawe. Nie mamy zamiaru przesądzać sprawy; oryginalność wystąpi tam w sposób silny i zdecydowany.

Historja reformacji na Litwie, uwzględniając tylko mimochodem i częściowo poruszone w naszych uwagach postulaty, oprzeć się musi na dziejach poszczególnych zborów ze względu na autonomię każdego z nich. Ona nam nakreśli linię rozwoju, znaczoną jego postępowaniem czy czasami upadku, prześladowania. Ona wykaże jego uposażenie, zilustruje stosunek do opiekunów bezpośrednich, dalej do władz państwowych. Przebogaty materiał zawierają zbiory zborowe. Synodalne rozszerzą znacznie widnokrąg badawczy. Takie np. uchwały i protokoły synodalne dają nam wierny obraz życia codziennego, zgoła prawdziwy, daleki nieraz od posunięć górnych, dyktowanych polityką, ale więcej wkraczający w sedno samego ruchu różnowierczego. Ot dla przykładu skromnego: synod r. 1614 zabrania styczności z Arjanami... „pilnie się ich strzedz jako zwodzicieli”; synod z r. 1617 nakazuje każdemu ministrowi posiadać, jakby *vademecum* religijne: Biblię brzeską, Nowy Testament, Postylę żarnowczyka, Katechizm Gilowskiego.

Szkolnictwo, którego wagę już uprzednio podnieśliśmy, znajdzie materiału sporo. Takie np. gimnazja w Kiejdanach i Słucku posiadają własne archiwa, tem łatwiejsze do opracowania, a to w zakresie wszechstronnym: więc organizacji, rozwinięcia samego programu, stosunku do uniwersytetu wileńskiego, czy w czasach późniejszych do Komisji edukacyjnej, nie pomijają też spraw materjalnych, personaljów grona nauczycielskiego.

Archiwum alumnatu dostarczy materiałów do studjów uniwersyteckich zagranicą, np. do Edynburga, Leydy, poda szczegóły dotyczące stypendystów. Po zakazie Mikołaja I ograniczy się tylko do 2 uniwersytetów (w których wolno było studjować), do Dorpatu i Petersburga.

Archiwum generalne dostarczy materiału do unij dysydenckich, zbadania przywilejów, wskaże na bogatą korespondencję, księgi metryczne lub na odmianę na katalogi bibliotek szkolnych. Podniesiono to już częściowo w naszej literaturze naukowej. Godziło się obecnie powyższe postulaty przypomnieć.

ALEKSANDER KOSSOWSKI

Stan dotychczasowych badań nad dziejami protestantyzmu na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego w XVI—XVII w.

Losy dziejowe ruchu różnowierczego na Litwie w XVI—XVII w. nie są jeszcze należycie zbadane. Gruntowne dzieło Łukaszewicza: „Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Litwie“ I—II, Poznań 1842—43 stanowi jedyną próbę syntetycznego ujęcia tych dziejów, bardzo udatną i chlubnie świadczącą o pracowitości autora. Dziś jednak wyniki tej pracy zadowolić nas nie mogą tak ze względu na dość obfity materiał źródłowy wydany po ukazaniu się powyższego dzieła, jak również i dlatego, że autor nie miał przystępu do Archiwum kościołów ewang.-reform. w Litwie. Stwierdza ubóstwo naszej wiedzy historycznej na tym odcinku m. in. Marek Wajsbłum: „...dzieje reformacji litewskiej stanowią dziedzinę zupełnie niezbadaną; poza cenną, lecz przestarzałą pracę Łukaszewicza, miscellaneami Kojalowicza i paroma, w znacznej mierze przestarzałymi biografjami (Balińskiego o Wolanie, Merczynga o Budnym) nie mamy żadnych nowszych opracowań. Szczególnie antytrynitaryzm litewski jest nam zupełnie nieznan“ („Dyteiści Małopolscy“ Ref. w Polsce, 1928. I. str. 35—36).

Podstawowy drukowany materiał źródłowy do dziejów protestantyzmu na Litwie można ująć w dwie główne grupy: wydawnictwa a) Wileńskiej Komisji Archeograficznej (1864—1915), b) Synodu Jednoty Ewangelicko-Reformowanej Litewskiej „Monumenta Reformationis Polonicae et Lithuanicae“ 1911, 1913, 1915, 1925.

Wileńska Komisja Archeograficzna, „placówka tyleż naukowa, co i polityczna“, znalazła sumiennego, wytrawnego badacza w osobie Ryszarda Mienickiego, kustosza Archi-

wum Państwowego w Wilnie („Wileńska Komisja Archeograficzna (1864—1915)“. Wilno 1925). W pracy wydawniczej tej instytucji pierwiastek polityczny nawet stanowczo górował. Zaznacza to wyraźnie Sidorow, apologeta przeciwpolskiej działalności kuratora Kornilowa: „Komisja rzuciła przez swe wydawnictwa obfite światło na przeszłość Północno-Zachodniego kraju i bezsprzecznie udowodniła temi wydawnictwami, że obecny Półn.-Zach. kraj oddawna był rosyjskim krajem z panującym rosyjskim językiem“ (Op. cit. str. 193). Konstatuje Mienicki w bardzo wielu tomach Komisji „wadliwą i fałszywą z gruntu, z zasady, metodę publikowania źródeł: wrywania pewnych aktów, z pominięciem tegoż rodzaju masy innych, albo, co może jeszcze gorsze, wrywania z zespołu aktów do pewnej konkretnej sprawy“. (Op. cit. str. 130). Motyw natury politycznej spowodował zwrócenie głównej uwagi pseudo-uczonych wydawców na materiał źródłowy do dziejów prawosławia na ziemiach W. Ks. Lit. oraz na wszelkie przejawy patologiczne w życiu społecznym Polski przedrozbiorowej. Protestantyzm zaś wzbudzał ich zainteresowanie jedynie jako obóz sprzymierzeńczy prawosławia w jego walce z Kościołem katolickim. Wobec tego w 52 tomach Komisji, zawierających kilkanaście tysięcy aktów i dokumentów, niedużo stosunkowo można znaleźć materiału wyświetlającego rozwój ruchu różnowierczego na Litwie. Pomimo to wszystko badacz dziejów protestantyzmu na Litwie nie może pominąć wydawnictw Komisji, w których umieszczono dużo aktów z ksiąg, wywiezionych podczas ewakuacji z Wilna w r. 1915 i prawdopodobnie obecnie już nieistniejących. Duże walory naukowe posiadają *Monumenta Reformationis Polonicae et Lithuanicae*, wydawane przez Synod Jednoty Ewang.-Reform. Litewskiej. Redaktorem i kierownikiem wydawnictwa był H e n r y g M e r c z y n g, profesor-inżynier z zawodu, historyk z zamiłowania. Do Komitetu redakcyjnego i wydawniczego weszli: Bolesław Gruzewski, obywatel ziemi żmudzkiej, pastorzy Michał Jastrzębski i Konstanty Kuratowski nadto Leon Przyłuski i Aleksander Woyde.

Dotąd wyszły z druku:

Serja I, zeszyt I. Zabytki z wieku XVI. Wilno I wyd. 1911, str. XVI+201, 2 wyd. 1925, str. XVI+197,

Serja IV, zeszyt II. Akta synodów prowincjonalnych Jednoty Litewskiej. 1611—1625. Wilno 1915, str. XXVI+136.

Serja VI, zeszyt I. Spis synodów i sesji prowincjonalnych Jednoty Litewskiej 1611—1913. Wilno 1913, str. VIII+62.

Serja X, zeszyt I. Akta, tho iest sprawy Zboru krześcianskiego Wilenskiego, ktore sie poczęli R. P. 1557 Miesiąca Decembra Dnia 14... W Brześciu Litewskim 1559. Wilno 1913, str. XII+32.

Krytyka fachowa (K. Hartleb w Kwartalniku Hist. r. 1912, str. 515—521, Dr. J. Siemieński — Przegl. Hist. 1912, t. XV, Z. I, str. 113—118, W. Budka — Ref. w Polsce 1926, str. 227—229, Ł. W. — Kwart. Hist. r. 1927, str. 166 i in.), doceniając wartości naukowe wydawnictwa, wytknęła jednak pewne usterki bądź w przekładzie polskim dokumentów pisanych w jęz. łacińskim, bądź metodologiczne, bądź błędy faktyczne. Np. wpisany dn. 9 lipca 1593 r. do ksiąg trybunału wileńskiego akt nadania przez Jerzego księcia Druckiego-Sokolińskiego placu w Witebsku na zbór datowano w tytule dn. 15 lipca (*Monumenta Ref. Polon. et Lithuan.* Zabytki z w. XVI. Wilno 1925, str. 9). W wyroku sądowym z r. 1568 słowa tekstu: *...capitanei Braslaviensis* w przekładzie polskim przetłumaczono: „bracławskiego starosty“ (Tamże, str. 29 i 32). Grzegorza Paczoskiego z aktu z 14 czerwca 1596 r. przemianowano w tłumaczeniu polskim na Jerzego (Tamże, str. 34 i 35). Komentarze do aktów wzbudzają niekiedy zastrzeżenia. Np. z wydanego w dn. 4 lipca 1583 r. przez Eustachego Wołowicza, patrona i fundatora zbioru w Nowem Mieście, nakazu „...aby poddanyje so wsich sieł, w koždy dien niedielnyj do kostiela chodili na słuchanie słowa Bożoho i na modlitwy“ wysnuto nieuzasadniony, mem zdaniem, wniosek: „...iż wszyscy włościanie nowomiejscy są wyznawcami ewangelji“. (Tamże, str. 92). Stwierdzić jednak należy bogactwo i różnorodność materiału, bardzo cennego, zawartego w omawianem wydawnictwie. *Monumenta* dostarczają szeregu wiadomości, całkiem przedtem nieznanych. W nich, np. pierwszy raz występują zbory w Grauzyszkach, Radziwiłłowie, w Szawkianach na żmudzi w pobliżu Kroź, w Szawlanach i Siadach. Nader interesujący jest ściśle źródłowy szkic Merczynga o Wilnie ewangelickiem, jak również starannie ułożony przez Wacława Gizbert-Studnickiego, Dyrektora Archiwum Państwowego w Wilnie, dodatek do owego szkicu, oparty na ciekawych danych archiwalnych. (Tamże, str. 176—183 i 184—191).

Studjom nad dziejami protestantyzmu na Litwie oddawali się dotąd bardzo nieliczni badacze. Wśród nich jedno z pierwszych miejsc zajmował wspomniany już Henryk Merczyng, autor prac: „Zbory i senatorowie protestancy w dawnej Rzeczypospolitej“, Warszawa 1904, „Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka i jego przyjęcie katolicyzmu w r. 1567“, „Polscy deści i wolnomyśliciele za Jagiellonów“ Przegl. Hist. 1911 r., t. XII, str. 257—284, „Szymon Budny, jako krytyk tekstów biblijnych“ Kraków 1913 r. i in. Zwłaszcza cenne są skrzątnie, na podstawie zasobów archiwalnych i licznych druków współczesnych, ułożone wykazy zborów ewangelickich, w Wielkopolsce, Małopolsce, W. Ks. Litewskiem, zborów arjańskich, senatorów i dygnitarzy ewangelików i arjan. Bardzo pouczające są również zestawienia statystyczno - geograficzne, ilustrowane mapą rozmieszczenia zborów w dawnej Polsce. Choćby przyszłe studia znacznie uzupełniły sporządzone przez Merczynga wykazy, będą one wciąż stanowiły punkt wyjścia dla każdego badacza losów ruchu różnowierczego w Polsce.

Prace większe z zakresu historii protestantyzmu polskiego, jakie się ukazały w pierwszych latach bieżącego stulecia (wyłączam rozprawy, dotyczące specjalnie literatury różnowierczej): A. Brückner: Różnowiercy polscy — 1905; O. Halecki: Zgoda sandomierska — 1914; W. Sobieski: Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III — 1902; T. Wotschke: Geschichte der Reformation in Polen — 1911; wzbogacają naszą wiedzę o kalwinizmie i antytrynitaryzmie na ziemiach W. Ks. Lit., omawiają atoli rozwój wyznań protestanckich na tym terenie tylko o tyle, o ile to jest konieczne dla rozwiązania problemów szerszych.

Wzmoczenie ruchu naukowego w dziedzinie dziejów protestantyzmu w Polsce odrodzonej zwłaszcza od r. 1921, gdy zaczęło się ukazywać pod red. prof. K o t a cenne czasopismo: „Reformacja w Polsce“, nie wydało obfitego plonu w zakresie omawianego tu terenu. Umieszczone w niem rozprawy dotyczą przeważnie literatury różnowierczej na Litwie (te, jak już zaznaczyłem wyżej, pomijam w swym koreferacie). Pozostałe prace bądź wyświelają mniej lub więcej ważne szczegóły (L. Chmaj: Arjanin żmudzki Crusius a Kepler — Ref. w Pol. 1922, str. 272—280; K. Chodynicky: Sprawa o spalenie zboru ewangelickiego w Giałowie na żmudzi — 1928 I, str.

146—151; X. J. Fijałek: X. Jan Tortyłowicz Batocki, pierwszy ewangelik na Żmudzi — 1921, str. 97—104; K. Tyszkowski: Przejście Lwa Sapiehy na katolicyzm w 1586 r. — 1922, str. 198—203; W. Weintraub: Udział Prus Książęcych w reformacji polskiej — 1934-35, str. 38—63 i in.), bądź informują o zasobach archiwalnych (W. Saks: Zbiory rękopiśmienne synodu ewangelicko-reformowanego w Wilnie — 1928 I, str. 151—155), lub wreszcie badając przede wszystkim inne ogniska ruchu różnowierczego nie mogą pominąć organicznie z nim związanych prądów na Litwie (O. Lewicki: Socynjanie na Rusi — 1922, str. 204—234; M. Wajsbłum: Dyteišci Małopolscy — 1928 I, str. 32—97).

Ukazały się nadto opracowania źródłowe wartościowe, bardzo przychylnie ocenione w świecie naukowym, rozszerzające i pogłębiające naszą wiedzę o swoistych właściwościach ruchu różnowierczego na Litwie; np. Chmaja: Samuel Przypkowski na tle prądów religijnych XVII w. — 1927 r.; Kota: Ideologia polityczna i społeczna Braci Polskich zwanych arjanami — 1932 r.

Oddzielną, również dość poważną pozycję w ubogiej literaturze historycznej o protestantyzmie na Litwie zajmują prace W. Gizbert-Studnickiego: Rys historyczny Archiwum i Biblioteki Synodu Ewang.-Reformowanego w Wilnie, odb. ze Wstępu do Katalogu Pokazu Zabytków Synodu Ew.-Reform. w Wilnie. Wilno 1926; Zarys historyczny Wileńskiego Kościoła Ew.-Ref. i jego Biblioteki, Wilno 1932. Do tego zarysu dołączono przedruk studjum prof. H. Merczynga ze „Zwiastuna Ewangelickiego” o czterokrotnem zburzeniu zboru wileńskiego. Dwie powyższe rozprawy informują o zawartości bogatych zbiorów Archiwum Synodu oraz jego Biblioteki.

Ciekawy materiał można byłoby prawdopodobnie znaleźć również w innych Archiwach. Np. Archiwum Książąt Radziwiłłów podług opisu Dra E. Barwińskiego (Archiwum Komisji Historycznej, Kraków 1909—1913, t. XI, str. 1—10) posiada 4 teki aktów, dotyczących duchowieństwa ewangelickiego w dobrach Radziwiłłowskich.

Dysproporcja pomiędzy obfitemi zasobami archiwalnymi (samo Archiwum Synodu Ew.-Ref. w Wilnie posiada akta przeszło 80-ciu zborów z XVI—XVII w.), a nader nikłą liczbą ogłoszonych drukiem źródeł i opracowań dowodzi konieczności

wyťažonej pracy wydawniczej, której plan wytknął sobie już w r. 1911 komitet redakcyjny Zbioru Pomników Reformacji Kościoła polskiego i litewskiego (*Monumenta Reformationis Polonicae et Lithuanicae*).

Nagłącą potrzebą jest kontynuacja wydawnictwa przechowywanych w Archiwum Jednoty Litewskiej akt synodów od r. 1626 oraz ksiąg poszczególnych zborów z terytorjum W. Ks. Lit., których wykaz zawiera wymieniona wyżej rozprawa W. Gizbert-Studnickiego, wyd. w r. 1926. Nowe publikacje utworzą podstawę źródłową dla przyszłych badaczy.

Pożądane jest jednak, by historycy, nie czekając na ukazanie się w druku nowych materiałów archiwalnych, już w najbliższej przyszłości przystąpili do systematycznego opracowania dziejów zborów litewskich, wyzyskując do niego wzmiankowane księgi zborowe.

Tacy możni protektorowie protestantów, jak chociażby piastujący najwyższej godności na Litwie książęta Radziwiłłowie: Mikołaj Czarny zm. 1565 r., Mikołaj Rudy zm. 1584 r., Krzysztof zm. 1640, Janusz i Bogusław, synowie Krzysztofa, rozciągający swą opiekę nad współwyznawcami w całym kraju i w roli opiekunów szukający poparcia nieraz poza jego granicami, dotychczas nie przykuli ku sobie uwagi badaczy. Nie mamy o nich prac monograficznych.

Wdzięczny temat dla historyków stanowią również studia nad rodzinami różnowierzami na Litwie: Dorohostajskimi, Kiskami, Naruszewiczami, Pacami, Talwoszami, Wołłowiczami i wieloma innemi.

Zbiorowy wysiłek niewątpliwie osiągnie cel zamierzony. W ten sposób założy się podwalinę pod gmach nowej syntezy dziejów protestantyzmu na ziemiach W. Ks. Litewskiego.

KAZIMIERZ KOLBUSZEWSKI

**Polskie piśmiennictwo reformacyjne na ziemiach
dawnego W. Księstwa Litewskiego**

W pracy o „dyteistach polskich“, drukowanej w czasopiśmie „Reformacja w Polsce“ (t. V. r. 1928, str. 35) powiada Marek Wajsblum, że „dzieje reformacji litewskiej stanowią dziedzinę zupełnie niezbadaną: poza cenną, lecz przestarzałą pracą Łukaszewicza, miscellaneami Kojałowicza i paroma w znacznej mierze przestarzałymi biografiami (Balińskiego o Wolanie, Merczynga o Budnym) nie mamy żadnych opracowań“. Zarzut ten odnosi Wajsblum przedewszystkiem do dziejów litewskiego antytrynitaryzmu i zaznacza, że w warunkach, w których się znajduje obecnie praca badawcza, podejmowanie studjów nad życiem i działalnością takiego człowieka, jak Piotr z Goniądza i dziejami tak ciekawej sekty, jak dyteizm litewski, byłoby trudem conajmniej przedwczesnym. Jeśli słuszne są uwagi Wajsbluma w odniesieniu do całokształtu dziejów ruchów reformacyjnych na terenie dawnego Wielkiego księstwa litewskiego, o ileż słuszniejsze są one w odniesieniu do dziejów piśmiennictwa, związanego z ruchem reformacyjnym, który się tak bujnie rozwinął właśnie na tych terenach. Za autorem pracy o „dyteistach polskich“ możemy powiedzieć, że reformacyjne piśmiennictwo tych stron nie doczekało się dotąd w żadnej gałęzi należytego omówienia; to, co zrobiono, ma charakter raczej fragmentów, przyczynków, związanych prawie zawsze bądźto z historją polityczną, bądźteż z piśmiennictwem nietyle na terenach samej Litwy, ile całej Polski. Poza pracami wspomnianemi przez Wajsbluma, z których wybijają się zwłaszcza niedocenione i niewyzyskane dotąd należycie „Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Litwie“ Józefa Łuka-

szewicza, szereg luźnych szczegółów zawierać będą monografie ruchów innowierczych w Polsce, względnie prace prof. Grabowskiego „Z dziejów literatury kalwińskiej w Polsce” (Kraków 1906), jego „Dzieje literatury arjańskiej” (Kraków 1908) oraz „Piotr Skarga na tle katolickiej literatury religijnej w Polsce w. XVI” (Kraków 1913). Studja te posiadają niejedną wzmiankę o piśmiennictwie reformacyjnem dawnych ziem litewskich, ale wzmianki te są przygodne, zagadnienia nie wyczerpują; takie wzmianki zawierają prace innych badaczy (Brückner, Górski, Kolbuszewski, Kot, Tretiak, Windakiewicz i in.). Temu brakowi w badaniach nie można się właściwie dziwić; t. zw. regionalne omawianie zagadnień czyto historycznych, czy kulturalnych zostało szerzej zastosowane dopiero w czasach najnowszych; pomijając dawniejsze prace Łukaszewicza uczynił to — jeśli chodzi o ruchy religijne — Al. Kossowski w dziele „Protestantyzm w Lublinie i Lubelskiem w XVI—XVIII w. (Lublin 1933), pod tym kątem widzenia ujęli zagadnienia literackie w odniesieniu do ziemi czerwonoruskiej prof. Jasinowski i prof. St. Łempicki na Zjeździe naukowym im. I. Krasickiego, odbytym we Lwowie w czerwcu 1935. Jeszcze jedna okoliczność zasługuje na wzmiankę; „nienawiść wyznaniowa tłumów” na żadnym terenie nie działała tak silnie, jak właśnie na ziemiach b. W. Księstwa Litewskiego i spowodowała, że w okresie przeciwnie reformacji niszczone skrzętnie zabytki literackie dawnego piśmiennictwa innowierczego. Nic więc dziwnego, że brak nam dotychczas pracy syntetycznej, obrazującej wyniki ruchów innowierczych na Litwie; są jednak do niej przyczynki: i tak w redagowanym przez Kota czasopiśmie „Reformacja w Polsce” znajdujemy kilka artykułów do dziejów literatury wyznaniowej na Litwie, — przede wszystkim dwa, wyszłe z pod pióra najlepszego znawcy dziejów innowierstwa w Polsce, prof. Aleksandra Brücknera p. t. „Literatura wyznaniowa litewska” oraz „Z polsko-litewskich dziejów wyznaniowych”, oba zamieszczone w drugim roczniku czasopisma (1922), — tu należy artykuł ks. prof. J. Fijałka „J. Tordylowicz Batocki, pierwszy ewangelik na Żmudzi i apostoł luterski na Litwie pruskiej”, — tu również wartościowa praca Alodji Kaweckiej „Kancjonały protestanckie na Litwie” („Reformacja w Polsce” t. IV) względnie Budki o Szymonie Zaku.

Mówię o studjach z zakresu piśmiennictwa innowierczego, choć również i twórczość katolicka należącego opracowania się nie doczekała. Wałą pomocą dla badaczy literatury innowierczej stała się książka *Ludwika Abramowicza* p. t. „Cztery wieki drukarstwa w Wilnie 1525—1925” (Wilno 1925), ważna z tego powodu, że oparta na materiale archiwalnym, prostowała niejedną błęd popełniony przez dawniejszych badaczy. Ale to wszystko dopiero jest materiał przygotowawczy, i to materiał należycie jeszcze nieskompletowany; wprawdzie biblioteka zboru ewangelicko-reformowego w Wilnie nie zawiera takich skarbów, jakich można się było spodziewać — materiał ten zebrany jest częściowo w „Katalogu pokazu zabytków ze zbiorów synodu ewangelicko-reformowanego w Wilnie”, wydanym z okazji zjazdu ewangelickiego w Wilnie w r. 1926 wzgl. scharakteryzowany został w broszurze dyr. *Wacława Gizbert Studnickiego* „Zarys historyczny wileńskiego kościoła ewangelicko-reformowanego i jego biblioteki” (Wilno 1932), — trzeba jednak zbadać akta synodalne po roku 1611, t. j. po czasie, kiedy zbor wileński wraz z bogatymi zbiorami padł pastwą pożaru, — trzeba przeprowadzić badania w bibliotece zboru augsburskiego w Wilnie, w różnych archiwach i bibliotekach prywatnych tych rodzin, które ongiś popierały ruch innowierczy na Litwie, a w których domach niewątpliwie znajduje się jeszcze i dziś niejedną ślad literatury reformacyjnej bez względu na to, że rozwinięta w w. XVII agitacja przeciwreformacyjna, prowadzona głównie przez Jezuitów, spowodowała utratę szeregu zabytków piśmiennictwa wyznaniowego. Badacz dziejów literatury innowierczej na terenach dawnego W. Księstwa Litewskiego rozporządza bardzo szczupłym i jednostronnym materiałem, — musi nieraz jedynie drogą analogji ze stosunkami w innych częściach Polski uzupełniać obraz ewolucji myśli reformacyjnej na Litwie. W krótkim referacie nie mogę ująć nawet zarysów tego rozwoju, chcę wskazać tylko pewne punkty charakterystyczne dla ducha piśmiennictwa reformacyjnego tych ziem.

Trzeba przede wszystkim podkreślić, że reformacja na Litwie jest tworem znacznie późniejszym, niż w samej Polsce; niewątpliwie prądy innowiercze szły do Wilna już w połowie w. XVI, a krajem, który działał na te okolice, są przede wszystkim Prusy Książęce. Ks. Albrecht stara się pozyskać te tery-

torja; stosunek tego władcy do Litwy jest zagadnieniem dotąd jeszcze należycie niewyświetlonym, na co zwróciłem uwagę w artykule „Problemy Melanchtonowe“ (Warszawa 1928), o nim mówi również Wiktor Weintraub w pracy „Udział Prus Książęcych w reformacji polskiej“ („Reformacja w Polsce“ 1934). Z Prus wychodzi działacz innowierczy na Litwie Abraham Kulwa, który w bibliotece swojej ma dzieła Husa, Erazma, Lutra, Melanchtona; że do Wilna ściąga jeszcze w w. XVII młodzież z Elbląga, o tem — wedle Łukasze wicza II. 164 — świadczy dzieło Seylera „*Elbinga litterata*“. Ale właściwy rozwój reformacji na ziemiach litewskich musi być uznany za przejaw stosunkowo późny, przekraczający datę roku 1560; Abramowicz zaznacza w swej cennej pracy o drukarstwie wileńskim, że w latach 1525—1575 panuje w wileńskim drukarstwie zupełny zastój. Choć w Wilnie przebywa długo Zygmunt August, choć do miasta ściągają kupcy, choć Jagiellonowie mają znaczne zamiłowanie do książek, drukarstwo wileńskie jest w tym okresie w zupełnym uśpieniu. Działają wprawdzie drukarnie prowincjonalne, w Brześciu, w Łosku czy Nieświeżu, lecz rola ich w żadnym wypadku nie może być decydująca dla rozwoju innowierstwa. Gdy zaś ruch drukarski się rozwinie, gdy znajdzie się grunt dla rodzimego, regionalnego piśmiennictwa, zastanie ono dwa momenty, które nadadzą literaturze ziem litewskich specyficzny charakter; momentami temi będą rozwijający się na ziemiach litewskich arjanizm wraz z anabaptyzmem i występujący do walki jezuityzm. Völker podkreśla w swej historii kościoła w Polsce (str. 224) trafnie fakt, że u jezuitów epoki potrydenckiej przeważa interes praktyczno-polemiczny; arjanizm zaś litewski, bardzo agresywny, ze swym publicystycznym temperamentem i rozmachem, zrywający więzy łączące go z przedstawicielami innych ziem polskich, zmusza zarówno kalwinów, jak i katolików do obrony. Ruchliwość arjan była tak wielka, że ich druki dostają się w ręce wyznawców kościoła helweckiego, co zmusza przełożonych do oczyszczenia m. i. katechizmu nieświeskiego z błędów socynjańskich, — gdyż „te teraz niektórzy podług dumy swej wynicowali, osobliwie aby stamtąd i przeto piosneczki o Bóstwie Syna Bożego wyrzucili i zagubili, których katechizmów, iżeśmy w zborze naszym w niedostatku innych w śpiewaniu używali, dlategośmy do wielu innych zborów w mniemanie i w podejrzenie tak

arjaństwa, jako macedonjaństwa byli przyszli“ (K a w e c k a „Ref. w Polsce“ IV, 1926, str. 137), — synod zaś wileński z r. 1617 nakazuje ministrom nie umiejącym po łacinie, aby się nie wazyli mieć ksiąg katolickich albo antytrynitarских, ale tylko biblię brzeską, Nowy Testament, postylle Grzegorza z żarnowca wzgl. Kraińskiego i katechizm Gilowskiego (Łukaszewicz II, str. 252). Ten fakt stosunkowo późnego rozwoju ruchu innowierczego na Litwie, a zwłaszcza innowierczej literatury spowodował, że na tych ziemiach wysunęło się na plan pierwszy piśmiennictwo polemiczne; trzeba było walczyć o istnienie czy też o czystość wyznania, i polemistami stają się przedstawiciele zarówno kościoła helweckiego, jak arjanizmu czy katolicyzmu. Najmniej mieli tu do powiedzenia wyznawcy kościołów augsburskiego, których znaczenie ograniczało się do bardzo krótkiego czasu (ostatnich lat panowania Zygmunta Starego, względnie pierwszych Zygmunta Augusta)¹⁾; jeśli się zestawia statystycznie piśmiennictwo ziem litewskich w okresie ostatniego ćwierćwiecza w. XVI, a nawet i początku w. XVII, można się przekonać, że polemika jest tym rodzajem literackim, który ilościowo a nawet i jakościowo przeważa nad innymi formami literackimi; polemika wdziera się wszędzie, dostaje się nie tylko do specjalnych traktatów, ale i do tłumaczeń pisma św. (przekład Nowego Testamentu, dokonany przez Szymona Budnego w Łosku w r. 1574), do kancjonałów, postylli i t. p. Nazwiska takie, jak Wolan, Budny, Piotr z Goniądza, Krowicki (którego „Obrona nauki prawdziwej chrześcijańskiej“ wydana została w języku niemieckim w Wilnie w r. 1602), Grzegorz z żarnowca, Czechowic,

¹⁾ Działalność Abrahama Kulwy, Stanisława Rapagelana, Wawrzyńca Dyskordji i Jana Koźmińczyka miała charakter raczej misyjny; W o t s c h k e podaje jednak w swej „Historji reformacji w Polsce“ (Lipsk 1911, str. 89) wiadomość, że Rapagelan rozpoczął przekład pisma św. na język polski, ale fragment ten zaginął, podobnie jak rozprawa „o spowiedzi usznej“, — Łukaszewicz zaś (I, 12) wspomina o dziele Dyskordji „Nauka o prawdziwej i fałszywej pokucie“, wydanem w r. 1559, a dedykowanem Radziwiłłowi. Choć literatura luterska nie zdobyła na terenach litewskich większego znaczenia, znajdziemy jej echa jeszcze i w II połowie w. XVII (postylla Schoenflissiusa, kaznodzieji luterskiego w Wilnie czy też tłumaczenia augsburskiej konfesji przez Jana Herbiniusa w r. 1675). W Wilnie kształci się i działa przez pewien czas w XVII w. „fararz“ kluczborski Adam Gdacjusz.

Skarga, Jurgiewicz, Wilkowski, Grodzicki, Śmiglecki, stwierdzają zaznaczony przeze mnie fakt przewagi literatury polemicznej, spowodowany specjalnymi warunkami, które się na ziemiach litewskich wytworzyły. A dodać tu potrzeba obszerną polemikę, związaną z zagadnieniem unji, dla dziejów innowierstwa dlatego charakterystyczną, że prawosławie zyskuje w walce z katolicyzmem silnego poplecznika ze strony zwolenników reformacji.

Byłoby naturalnie mylne, gdyby się chciało ograniczać reformacyjne piśmiennictwo litewskie do utworów polemicznych; w zaraniu swego istnienia korzysta reformacja litewska z utworów wydanych w innych częściach Polski, co było tem bardziej zrozumiałe, że cała pierwotna organizacja kościołów innowierczych tych ziem była wzorowana na kościołach polskich. Potrzeba „aby dusze... głodu nie cierpiały“ sprowadza jednak konieczność druków litewskich, np. wydanie kancjonałów, z których pierwszy wychodzi w r. 1563, zmieniony później w r. 1594 przez Stanisława Sudrowskiego, znanego kompilatora dawnych pieśniarzy (omówiła je A. Kaweczka), — tłumaczyć się będzie Bullingera „O prawdziwym przyjmowaniu ciała i krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa“ (Brześć 1559), — wychodzą różne wyznania wiary — luterskie i kalwińskie — jak ogłoszone w Brześciu w r. 1559 „Wyznanie wiary zboru wileńskiego“ Szymona Zaciusa, czy też drukowana w Krakowie „Confessia, wyznanie wiary powszechney kościołów krześcijańskich (1570 i 1574) oraz apologja tej konfesji (drukowana w Krakowie w r. 1572), szerzyć się będzie ogłoszona w Królewcu w r. 1566 książka „Orthodoxa fidei confessio“ (por. Katalog pokazu zabytków ze zbiorów synodu ewangelicko-reformowanego w Wilnie 1926), — dla kościołów litewskich przeznaczone będą postylle Grzegorza z Żarnowca, Krzysztofa Kraińskiego a zwłaszcza Samuela Dambrowskiego, szereg katechizmów uczyć będzie prawd nowej wiary (por. m. i. katechizm luterski wydany cyrylicą przez Szymona Budnego w Nieświeżu w r. 1562), — na czoło wysuwa się jednak monumentalne dzieło, jakim jest wydana w r. 1563 Biblja brzeska, drukowana „z rozkazania, a nakładem Oświeconego Pana, Pana Mikołaja Radziwiłła, księcia na Ołyce i na Nieświeżu, wojewody wileńskiego, w Wielkim księstwie litewskim najwyższego marszałka i kanclerza“,

czy też „Sprawy i słowa Jezusa Chrystusa“, harmonja ewangelijna ułożona na podstawie biblji brzeskiej przez Falconiusa (Brześć 1566).

I tu dochodzimy do dalszego momentu, niezmiernie ważnego dla rozwoju piśmiennictwa reformacyjnego na Litwie; jest ono może silniej, niż w innych częściach Polski, związane z pewnemi postaciami magnackiemi. Rola tego mecenatu właściwie dotąd nie jest należycie zbadana, a zasługuje na uwagę, gdyż słuszne jest zdanie Wacława Studnickiego (Zarys historyczny wileńskiego kościoła), że „niewątpliwie wpływom radziwiłłowskim i znacznej liczbie ewangelików reformowanych — wysokich dygnitarzy państwowych, zasiadających w radzie wielkoksiążęcej — należy zawdzięczać wydanie przywilejów królewskich w r. 1563 i 1568, dających szlachcie akatolickiej zupełne uprawnienia z katolikami“. Ale ten wpływ nie ogranicza się tylko do uzyskania praw politycznych, sięga on dalej, obejmuje przedewszystkiem pole literatury; stąd to spotykamy w drukach litewskich owe pełne entuzjazmu dla panów litewskich przemowy. Przemowy te — forma znana dobrze w całej literaturze renesansowej, występująca również w piśmianach innowierczych w Zachodniej Polsce, — przybierają charakter wyznań wiary; i może nie jest rzeczą przypadku, ale celowem pociągnięciem w walce z innowierstwem fakt, że kiedy w r. 1576 wydaje Skarga swe dzieło „*Pro sacratissima Eucharistia contra haeresim Zwinglianam. Ad Andream Valanum*“, drukowane w przeniesionej z Brześcia do Wilna drukarni Radziwiłłowskiej, zaznaczy on wśród pochwał dla konwertyty Radziwiłła Sierotki: „*nuper etiam novo beneficio, promovendae divinae gloriae studio, typographiam ut usibus Collegii serviat, concessit*“. Przegląd tych przemów, zwróconych do Radziwiłłów, Wołłowiczów, Hlebowiczów, Kisków, Sapiehów i in. rzuciłby wiele światła na niezbadaną dotąd rolę magnatów w życiu innowierczem litewskim; łączyłby się z tem musiała także kwestja dokładnego zbadania znaczenia drukarni: brzeskiej, nieświeskiej, łoskiej, gdyż to, co znajdujemy u Bandtkiego i in., — nie daje dokładnego obrazu i jest nieraz — jak to wykazał Abramowicz — mylne. Terytorjalne warunki skłaniały magnatów litewskich — zwolenników wyznań innowierczych — do innej taktyki, niż w zachodniej części Polski: mając do czynienia z ludnością słabo jeszcze uświa-

domioną, magnaci czynią to właśnie przez popieranie piśmiennictwa polskiego. Studnicki powiada, że „druki polskie szerzyły nowe idee w języku polskim i pociągnęły szlachtę nie tylko polską, ale i ruską, która przejmując się ideą reformy — przyjmowała dobrowolnie język i kulturę polską. Reformacja była zatem tym czynnikiem, który rozszerzył granice Polski etnograficznej na Wschód, pozyskując dla polskości tych, co poprzednio używali w domu języka biało- lub czerwonoruskiego“. I tu dochodzimy do nowego zagadnienia, które domaga się dokładniejszego zbadania: wpływu reformacji na język polski i jego rozwój na Litwie. Należałoby stwierdzić, w jakim zakresie działały tutaj elementy lokalne, w jakim elementy napływowe; bo jeśli język polski na tych ziemiach mógł dojść do takiej doskonałości, jakiej przejawem jest biblja brzeska, mogło to się stać tylko w ścisłym związku z rozwojem języka literackiego w innych częściach Polski. Polemika, która się właśnie na ziemiach dawnego W. Księstwa Litewskiego rozwinęła, przyczyniła się do tego, że język nabrał giętkości, barwności, siły. Zasadą reformacji jest niewątpliwie fakt, że język polski stał się na tych terenach nie tylko literackim, ale że złamał znaczenie innych miejscowych narzeczy.

Zacięta walka prowadzona z arjanami wyszła na dobre kościołowi helweckiemu na Litwie; skonsolidowawszy się pod koniec w. XVI, usunawszy elementy wyznaniowo niepewne, przystąpił on również do dość żywej pracy wydawniczej. W ten sposób zostaje ogłoszona w Wilnie w r. 1588 *B r e n c j u s z o w a* Ewangelja św. Jana, w r. 1594 wychodzi nowe wydanie postylli *R e j a*, „teraz znowu z wielką pilnością i uważnem przejrzaniem wydana nakładem zacnie urodzonego pana Michała Frąckiewicza z Radzimina, podkomorzego ziemie połockiej“ (stosunek tego wydania, znacznie zmienionego, do wydań dawniejszych omówiłem w „Postyllografji“), pojawia się w r. 1597 nowe wydanie Postylli *Ż a r n o w c a*, dedykowane wojewodzie wileńskiemu Krzysztofowi Radziwiłłowi, hetmanowi W. Ks. Lit., gdzie w przedmowie zaznaczono, że uskutecznione zostało dlatego, by odeprzeć zarzut jezuitów, iż nauka kościoła helweckiego nie pochodzi od apostołów, ale jest wytworem czasów późniejszych; wydany zostaje w r. 1605 wykład katechizmu *G i l o w s k i e g o* i in. Okres rozwoju zaznaczy się zwłaszcza wówczas, kiedy ostoją ruchu innowierczego będą dwory Radziwiłłów

birżańskich i kiejdańskich; wszak w Kiejdanach zakłada w r. 1650 Janusz Radziwiłł drukarnię, z której wychodzi psalterz litewski (wyd. w r. 1653 — por. Bandtkie, *Historja drukarni*), — a dwór wojewody wileńskiego i hetmana w. koronnego Krzysztofa Radziwiłła ściąganie obok postaci kalwińskich, jak Samuela Rysińskiego, czy Daniela Naborowskiego, arjan, jak Samuela Przypkowskiego, Olbrychta Karmanowskiego i Jerzego Szlichtynga. Poezję Rysińskiego i Naborowskiego scharakteryzował Grabowski w literaturze kalwińskiej (str. 359—363) podkreślając związek zachodzący między temi utworami a literaturą zachodnio-europejską, akcentując zwłaszcza u Naborowskiego elementy barokowe. Ale były to już tylko ostatnie echa piśmiennictwa innowierczego; wolnomyślicielstwo, na które narzekał Czechowicz, wywołało niewątpliwie obszerniejszą literaturę, która jednak zaginęła, stłumiona przez rozwijającą się przeciwireformację. Wszak druki arjańskie będą wydawane jeszcze w drugiej połowie w. XVII w Amsterdamie.

Że z zagadnieniem piśmiennictwa innowierczego łączy się ściśle sprawa szkół oraz zagadnienie wyjazdów na uniwersytety zagraniczne, to rzecz zrozumiała; i na tem polu jest jeszcze wiele do zrobienia. Cenne artykuły Wotschkego podają nam wprowadzie nazwiska Litwinów wyjeżdżających na Zachód, nie zaznaczają jednak, w jakim stopniu pobyt ten oddziaływał na dane postacie, ile one zawdzięczały w swych przekonaniach religijnych tym właśnie wyjazdom.

Historja piśmiennictwa innowierczego na Litwie przedstawia więc obraz ciekawy i barwny; jego dokładne opracowanie przy uwzględnieniu znanego mi tylko fragmentarycznie piśmiennictwa w języku litewskim jest zadaniem, którego urzeczywistnienie powinno być rychło podjęte.

KS. JÓZEF UMIŃSKI

„Przeciwreformacja“ w Litwie

(Stan badań, paralela między stosunkami litewskimi
a polskimi, ważniejsze postulaty)

Jak dotąd, nie posiadamy ani jednej pracy, któraby w sposób naukowy, choćby w przybliżeniu pełny i *ex professo* traktowała akcję „przeciwreformacyjną“ Kościoła w Litwie. Wogóle o wiele lepiej, aczkolwiek także jeszcze bardzo niedostatecznie, znamy „reformację“, aniżeli „przeciwreformację“ litewską. Pod tym względem znajomość spraw litewskich jest podobna do znajomości stosunków w ziemiach koronnych Rzeczypospolitej Polskiej dla których również brak opracowań.

Nie mamy również prac, któreby w sposób wystarczający traktowały poszczególne zagadnienia, związane z naszym tematem. Józefa Łukaszewicza „Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Litwie“, 2 tomy, Poznań 1842/3 (to samo w języku niemieckim: „Geschichte der reformirten Kirchen in Lithauen“, Leipzig 1848/50), o których możnaby powiedzieć, że charakterem swym stosunkowo jeszcze najwięcej mogłyby odpowiadać owym pracom szczegółowym tak, jak je pojmujemy, są już bardzo stare, a co gorsza, oparte tylko o materiał częściowy, bo zebrany tylko w Wielkopolsce. Niedawno wydana rozprawka ks. Stanisława Bednarskiego T. J. p. t. „Geneza Akademji Wileńskiej“, odb. z „Księgi Pamiątkowej ku uczczeniu 350 rocznicy założenia Uniwersytetu Wileńskiego“, Wilno 1929, jest zaledwie zalążkiem pracy pełniejszej o tej uczelni. Starannie wykonane prace ks. Jana Poplatka T. J. p. t. „Powstanie Seminarjum Papieskiego w Wilnie“, Ate-neum Wileńskie R. VI, 1929, str. 47—71 i 429—455, i „Zarys dziejów Seminarjum Papieskiego w Wilnie, 1585—1773“, tamże,

R. VII, 1930, str. 170—228, zajmują się głównie stroną zewnętrzną rzeczzonego zakładu. Artykuły takie, jak np. H. Merczynga „Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka i jego przyjęcie katolicyzmu w r. 1567“, *Przegląd Historyczny*, t. XII, 1911, str. 1—10, i „Czterokrotne zburzenie zboru“ w Gizbert-Studnickiego w „Zarysie historycznym wileńskiego kościoła Ew.-Ref. i jego biblioteki“, Wilno 1932, str. 23—31, lub dra Kazimierza Tyszkowskiego „Przejsie Lwa Sapiehy na katolicyzm w 1586 r.“, *Reformacja w Polsce*, R. II, 1922, str. 198—203, czy prof. Kazimierza Chodynickiego „Sprawa o spalenie zboru ewangelickiego w Giałowie na żmudzi“, tamże, R. V, 1928, str. 146—151, są tylko bardzo drobnymi przyczynkami do tej sprawy.

Monografie ogólniejsze, jak ks. biskupa Macieja Wołoncewskiego „Biskupstwo żmudzkie“, wydana po litewsku w Wilnie 1848 r., a w tłumaczeniu polskim w Krakowie 1898, lub ks. Wincentego Przyałgowskiego „Żywoty biskupów wileńskich“, 3 tomy, Petersburg 1860, lub ks. Jana Kurczewskiego „Kościół zamkowy czyli katedra wileńska“, Wilno 1908 (pod tym samym tytułem wydał autor jeszcze cz. II dzieła, zawierającą źródła historyczne, Wilno 1910, i cz. III, podającą streszczenia akt kapituły wileńskiej, tamże 1916), albo tegoż autora „Biskupstwo wileńskie“, Wilno 1912, lub J. I. Kraszewskiego „Wilno od początków jego do roku 1750“, 4 tomy, Wilno 1840/2, Łukaszevicza „Historja szkół w Koronie i w W. Ks. Litewskim“, 4 tomy, Poznań 1849/51, Michała Balińskiego „Dawna Akademia Wileńska“, Petersburg 1862, Józefa Bielińskiego „Uniwersytet Wileński, 1579—1831“, 3 tomy, Kraków 1899/900, ks. Stanisława Załęskiego T. J. „Jezuici w Polsce“, 5 tomów, Lwów—Kraków 1900/06, lub francuska: A. Berga, „Pierre Skarga, Étude sur la Pologne du XVI-e siècle et le protestantisme“, Paris 1916, i inne prace o Skardze, lub zawierające cenne wskazania programowe praca W. Zakrzewskiego p. t. „Stefan Batory“, Kraków 1887, lub wreszcie ks. Jana Fijałka „Kościół Rzymsko-Katolicki na Litwie“ w „Polska i Litwa w dziejowym stosunku“, Kraków 1914, str. 37—333, albo Ludwika Abramowicza „Cztery wieki drukarstwa w Wilnie“, Wilno 1925, i t. p. dają z natury rzeczy w żądanym przez nas względzie wiadomości tylko uboczne, przypad-

kowe raczej i ułamkowe. Niektóre z nich, pisane przez niefachowców, zawierają liczne błędy, niektóre znowu są przestarzałe i zbyt jednostronne.

Wyraźnie jednostronny i również przygodny tylko oraz szcątkowy, względnie uboczny charakter posiadają te drobne wiadomości, bo tak to tylko nazwać można, które w dziełach swoich, dotyczących „reformacji“ w Polsce i w Litwie, umieszczają autorowie protestanczy, jak np. najwybitniejszy z nich Walerjan Krasiński w *„Historical Sketch of the Reformation in Poland“*, 2 tomy, London 1838/40 (to samo — wraz z dodatkiem „Zbory i senatorowie protestanczy w dawnej Polsce“ przez H. Merczynga — w tłum. polskim p. t. „Zarys dziejów powstania i upadku reformacji w Polsce“, Warszawa 1903/5), albo schizmatycy, jak np. P. Żukowicz w swem *„Kardynał Hozij i polska cerkiew w jej wremieniu“*, Petersburg 1882, lub N. Ljubowicz w *„Nacząto katolickieskiej reakcji i upadok reformacji w Polsce“*, Warszawa 1890.

O dokładność i pełny obraz bibliograficzny naszego tematu wcale nam nie idzie. Poprzestajemy więc tylko na wskazaniu prac wymienionych i zaznaczeniu ogólnem, że to samo, cośmy powiedzieli o nich, da się z pewnemi zmianami orzec o wszystkich bez wyjątku innych, dawniejszych i świeższych, które z tej lub innej przyczyny z większą lub mniejszą dla nas wartością możnaby tu przytoczyć. O wiele natomiast ważniejszą rzeczą przy stwierdzeniu prawie całkowitego zaniedbania a częstokroć zachwaszczenia interesującego nas odcinka wiedzy historycznej będzie podanie głównych wytycznych pracy, która winna być podjęta. I właśnie na tym punkcie pragnąłbym, aby zainteresowani tematem uczestnicy Zjazdu historyków polskich raczyli się wypowiedzieć.

Odłogiem leżą i niedostatecznością grzeszą nietylko t. zw. opracowania, ale i wydawnictwa źródeł odnośnych. Jak wszędzie więc, tak i tutaj praca winna być prowadzona podwójnie: 1) w kierunku wyszukiwania, gromadzenia i publikowania źródeł oraz 2) w kierunku przygotowywania szerzej lub wężej zakrojonych monografij.

Dzieje akcji „przeciwreformacyjnej“ to właściwie walna część dziejów ogólnych Kościoła w Litwie od XVI w., podłożem przeto dla nich być powinno i w parze z nimi iść opracowywanie tych ostatnich. Łączność przytem polityczna i zależność kul-

turalna oraz kościelna Litwy od Polski wymaga, aby prace nad tematami litewskimi uwzględniały zawsze ewentualne wpływy polskie i analogiczne przejawy kościelnego życia w Polsce. Wszystko to jednak z zastrzeżeniem, aby nigdy nie pomijać i dość znacznych odrębności w układaniu się stosunków religijnych na Litwie.

Tak zw. reakcji katolickiej przeciw protestantyzmowi nie należy żadną miarą kłaść, jak to się pospolicie dzieje, na lata dopiero od zakończenia soboru trydenckiego. Zarówno w Polsce jak i w Litwie trzeba ją obliczać i badać od pierwszej zaraz chwili pojawienia się nowinek luterskich w obu krajach. Wyrazem jej zatem będą już wysiłki prymasa Jana Łaskiego († 1531), który właśnie po otrzymaniu dla prymasów polskich na soborze laterańskim V-tym godności legata urodzonego (*legatus natus*) Stolicy Apostolskiej, z tego i prymasowskiego tytułu swojego interwenjował czynnie w sprawy litewskie. Na karb również — przynajmniej do pewnego stopnia — „przeciwreformacyjnej“ akcji Kościoła w Litwie zapisać należy pobyt w niej w r. 1520/1 legata papieskiego, Zacharjasza Ferreri, zajętego m. i. także sprawą kanonizacji królewicza, św. Kazimierza. W każdym zaś razie będziemy musieli zaliczyć do niej już i synod diecezjalny, odbyty przez biskupa Jana z Książąt Litewskich ok. r. 1526 w Wilnie. Sobór trydencki z działalnością Hozjusza w Polsce i zostającego pod jego przeważnym wpływem Walerjana Protaszewicza w Litwie był nie początkiem, ale czynnikiem przełomowym w akcji „przeciwreformacyjnej“ i miał ten skutek, że zaczął coraz wydatniej przechylać szalę zwycięstwa na jej stronę.

W okresie pojawienia się, rozrostu i początkowego zwalczania protestantyzmu górowała Litwa nad Koroną tem, że miała episkopat naogół lepszy od polskiego, a przedewszystkiem bardziej sprawom Kościoła oddany, aniżeli polski. Tak np. uchodzący za najgorszego z biskupów litewskich XVI w., „polowaniem tylko zajęty“, a o prace apostolskie mało dbały biskup żmudzki, Jerzy Pietkiewicz († 1574), umierając, uważał za ścisły swój obowiązek zostawić znaczne zapisy na cele kościelne, między niemi zaś i na ufundowanie seminarjum duchownego. Współcześni mu biskupi koronni zostawiali po sobie majątki przeważnie krewnym. Prawie też o wszystkich innych biskupach litewskich XVI w. źródła notują, że z własnego majątku budo-

wali kościoły i wyposażali parafje oraz kanonje, czego w takim stopniu o biskupach koronnych, mimo że byli zamożniejsi, nie słyszymy. Szczególniejszą zaś i skuteczną wobec protestantyzmu ofiarnością dla kościoła Litewskiego w XVI i XVII w. zasłynęli: wileński, Walerjan Protaszewicz (1556—80), żmudzki, Melchjor Giedrojć (1576—609), i najprzód (w l. 1633—49) żmudzki, a potem (w l. 1649—56) wileński, Jerzy Tyszkiewicz — mężowie naprawdę wyjątkowo dla diecezji swych użyteczni, zasługujący ze wszech miar na to, aby pamięć ich była specjalnemi monografjami uwieczniona.

Dzięki odrębnościom i uprawnieniom Litwy tudzież okoliczności, że biskupi jej tylko wyjątkowo awansowali na diecezje koronne, wypadło, że w obu diecezjach litewskich, wileńskiej i do pewnego stopnia podrzędnej w stosunku do niej żmudzkiej (biskupi żmudzcy to prawie z reguły dawni kanonicy, wzgl. sufragani wileńscy), biskupi zmieniali się znacznie rzadziej, aniżeli w diecezjach koronnych. Tak np. diecezja wileńska od r. 1520 do śmierci Benedykta Wojny w r. 1615 miała zaledwie 5 biskupów ¹⁾. W diecezji żmudzkiej w tym samym czasie, jeśli odliczyć tych, którzy nie zdążyli objąć rządów, było zmian tylko 8. W takim zaś np. Płocku, mimo że było to biskupstwo dość zamożne, aż 12 ²⁾, w Poznaniu 13, w Włocławku 15 i w Przemyśle (po odliczeniu Padniewskiego i Ługowskiego) także 15. Była więc większa naogół ciągłość rządów biskupich w Litwie, niż w Koronie, a prócz tego biskupi litewscy mniej wykraczali przeciw obowiązkowi rezydencji biskupiej i mieli większą możność dopilnowywania swych owiec, niż koronni.

Przeglądającego akta, dotyczące obsady biskupstw w Polsce i w Litwie, uderza, że gdy szło o obsadzenie biskupstwa wileńskiego oraz żmudzkiego, to nawet skądinąd dość obojętny w sprawach wiary katolickiej Zygmunt August umiał zdobywać się na ton gorętszy, aby na obydwie te stanowiska pozyskać od Stolicy Apostolskiej zatwierdzenie kandydatów, którzy byliby i z punktu widzenia kościelnego odpowiedni. Odnosimy wrażenie, jakgdyby i pod tym względem Litwa była szczęśliwsza

¹⁾ Przyczem jednak należy zwrócić uwagę i na 9-letni wakans diecezji, który nastąpił w r. 1591, po przeniesieniu Jerzego Radziwiłła do Krakowa.

²⁾ Odliczając Jana Bielińskiego, który umarł w r. 1546, zanim zdołał do biskupstwa swego przybyć.

od Korony, t. zn. jakgdyby i królowie w XVI w. większą opieką otaczali Kościół w Litwie, niż w Koronie.

A jednak mimo to protestantyzm wyrządził o wiele więcej szkody ziemiom litewskim, niż koronnym, wślad zaczęły płynąć, że inaczej nieco musiała się układać działalność „przeciwireformacyjna” litewska, niż koronna. Przyczyną tego były inne odrębności litewskie.

Młodsza cywilizacyjnie i wyznaniowo od Polski miała Litwa w społeczeństwie swem nazbyt dużo jeszcze pozostałości pogańskich, zwłaszcza w diecezji żmudzkiej. Uświadomienie religijne posiadała o wiele niższe, niż Polska. Znaczna część jej mieszkańców wyznawała schizmę wschodnią wraz z jej sektami. Obok schizmatyków, a pod względem narodowościowym obok narówni z Polską rozsiedlonych w Litwie (przedewszystkiem w Wilnie) Niemców, byli w niej liczni muzułmanie (Tatarzy), karaimi, żydzi, co również wywierać musiało swoiste piętno na jej stosunkach kościelnych, a tem samem zarówno na rozwoju protestantyzmu, jak i na jego zwalczaniu. Nawet stosunkowo posiadała Litwa znacznie mniej kleru, niż Polska. Co gorsza, kler parafjalny zarówno pod względem nauki jak i obyczajowości oraz poczucia obowiązków był o wiele mniej do swych zadań pasterskich przygotowany, aniżeli w Polsce. Zło posuwało się tak daleko, że, jeżeli wierzyć źródłom, w diecezji żmudzkiej ok. 1570 r. po odpadnięciu wielu do protestantyzmu pozostało zaledwie 7 kapłanów czynnych w duszpasterstwie. W tym samym czasie (ściśle w l. 1572/3) w Wilnie kapituła na skutek przedstawień biskupa i idącej wślad za tem wizytacji niższego kleru katedralnego upomina surowo wikariuszów, altarystów, mansjonarzy i kapłanów katedry wileńskiej za to, „że żyją z konkubinami i poprawić się nie chcą, że nabożeństwo w kościele opuszczają, że bez poprzedniej spowiedzi służbę Bożą odprawiają” i t. d. (K u r c z e w s k i, „Kościół zamkowy”, cz. III, str. 56—57). Mówi to nam znacznie więcej i każe wyciągnąć wnioski o wiele konkretniejsze, aniżeli, gdybyśmy słowa podobne wyczytali w jakimś dekreście synodalnym.

Razem z powyższem szło daleko większe w Litwie, niż w Koronie, znaczenie elementu możnowładczego. Było ono tak wielkie, że odbijało się prawie zawsze decydująco na charakterze wyznaniowym Litwy.

Ważniejszymi tedy problemami w rozeznawaniu

„przeciwireformacyjnej“ akcji litewskiej będą najpierw kwestje materialnego i duchowego podłoża, na którym się ta akcja rozgrywała. Następnie dociekania na temat stanu dusz w różnych momentach; badania, jak w różnych czasach różne warstwy społeczeństwa (lud pospolity, mieszczenie, szlachta, magnaci) na działalność katolicką reagowały. Odnośnie do obu diecezji litewskich, dzieje ich „przeciwireformacyjne“ winny być traktowane z uwzględnieniem różnic, zachodzących między Żmudzią a Litwą właściwą i między zachodnią a wschodnią częścią Litwy.

Przedmiotem szczegółowych badań przygotowawczych winna być rola poszczególnych biskupów, stan i rola kapituł, rola kleru parafjalnego, rola wszystkich zkolei królów polskich i dworu królewskiego, a głównie teologów i kaznodziejów dworskich; rola wybitnych działaczy katolickich, jak np. kanonik wileński a potem biskup żmudzki, Jan Domanowski, proboszcz świętojański w Wilnie, Hiszpan, Piotr Rojzjusz, albo słynny wójt wileński, Augustyn Rotundus; rola znakomitszych konwertytów, jak np. synowie Mikołaja Czarnego Radziwiłła, Jan Chodkiewicz, Lew Sapieha; wogóle rola poszczególnych magnatów i rodzin magnackich litewskich. Co do królów, to przede wszystkim działalność tak wyraźnych i aktywnych katolików, jak Stefan Batory i Zygmunt III, a po nich Jan Kazimierz i Jan Sobieski zasługuje na specjalną pod względem „przeciwireformacyjnym“ uwagę naszą.

Do właściwego też poziomu i miary należy podnieść rolę różnych zakonów w Litwie od chwili wybuchu „reformacji“. Jak dotąd, podkreślano przeważnie działalność jezuitów, są tymczasem dowody, że i inne zakony, a głównie dominikanie, bernardyni i karmelici położyli wcale wydatne zasługi około odzyskania odpadłych od Kościoła mieszkańców Litwy.

Gdy idzie o jezuitów, to i o ich pracach powinniśmy wiedzieć znacznie więcej, aniżeli wiemy; wszystko zaś winno być stwierdzane o wiele dokładniej, aniżeli to niekiedy bywa. Tak np. w ważnej bardzo dla historii „przeciwireformacji“ sprawie nawracania możnych litewskich należałoby poddać starannej rewizji sprawy pewnych nawróceń, pomiędzy którymi zbyt dużo, jak się zdaje, zwykliśmy przypisywać bezpośredniemu wpływowi Skargi. Tak samo stanowczo, zdaniem naszym, przesadnie niektórzy historycy całą prawie akcję „przeciwireformacyjną“ i kościelną w Litwie w latach 1580-ych skupiają około Posse-

wina. Powodem tego błędu jest, że prawie wszystko, czegokolwiek on dokonał, zostało natychmiast albo wkrótce zaraz potem spisane, i pisma odnośne przechowywały się, gdy tymczasem inni działacze nie zostawili po sobie, a przynajmniej nie zostawili tyłu piśmiennych śladów swojej działalności.

Badanie akcji „przeciwreformacyjnej“ powinno objąć także działalność synodalną Litwy, wpływy soboru trydenckiego, synodów prowincjonalnych i diecezjalnych polskich, następnie wpływy, idące od czołowych postaci kościoła Polskiego (np. Hozjusza, znakomitych prymasów i t. p.), wpływy Stolicy Apostolskiej i jej nuncjuszów, sprawozdania, wysyłane przez biskupów *ad limina apostolorum* do Rzymu. Powinno skierować się do sprawy rewindykacyjnej zabranych przez protestantów majątków kościelnych i świątyń, o czym tak wymownie pisze biskup Wołoczewski w swej historii biskupstwa żmudzkiego, i do kwestji t. zw. „prześladowań“ protestantyzmu oraz „gwałtów“ antyprotestanckich, nad którymi znowu niecałkiem, a przynajmniej niezawsze obiektywnie łzy wylewają niektórzy historycy protestancy.

Szczególniejszą uwagę należałoby zwrócić na środki i metody „przeciwreformacyjne“, takie jak np. kaznodziejstwo, piśmiennictwo teologiczne i polemiczne, drukarnie katolickie, oddziaływanie zapomocą dysput publicznych, t. zw. misyj ludowych, różnorodnych bractw religijnych, banków pobożnych, akcji filantropijnej i miłosiernej, kwestarstwa zakonnego i t. d. Troska biskupów o dokształcanie kleru, powoływanie go na coś w rodzaju egzaminów albo rekolekcyj duchownych, historia szkół katolickich, przeznaczonych dla duchowieństwa i dla świeckich, ogólnych z jezuicką Akademią Wileńską na czele i specjalnie misyjnych, zajmowaćby winny pod tym względem miejsce najpocześniejsze.

Ważne byłoby również wciągnięcie do odnośnych badań akcji misyjnej, która szła poprzez odzyskiwaną dla katolicyzmu Litwę czy to do protestanckich krajów nadbałtyckich, czy też do schizmatyków, wzgl. żydów lub innych wyznań albo sekt pozaprotestanckich litewskich. Do pewnego stopnia łączyłyby się z tem momenty polityczne, towarzyszące działalności „przeciwreformacyjnej“, wpływające na nią, albo z niej wynikające, czyli powstanie i rozwój polityczny t. zw. kwestji dysydenckiej w Litwie ze wszystkimi jej przejawami

ubocznymi. M. i. najzupełniej słuszne jest stwierdzenie, że gdy np. rozrost protestantyzmu na Żmudzi (a tak samo i w części Litwy) groził ciężeniem jej ku Prusom, to nawrót jej potem do katolicyzmu był umocnieniem łączności z Polską. Równoczesnej atoli analizie na podłożu religijnem, a specjalnie „przeciwreformacyjnem“ należałoby poddać późniejsze objawy t. zw. sympatyj, wzgl. wpływów czy też nadziei zarówno szwedzkich jak moskiewskich.

Wiele światła na akcję „przeciwreformacyjną“ Litwy rzuci niewątpliwie oczekiwane z upragnieniem wydanie II-go tomu „Kodeksu dyplomatycznego katedry i diecezji wileńskiej“. Oby i inne oddawna już rozpoczęte wydawnictwa źródeł kościelnych, takie jak np. korespondencje najwybitniejszych działaczy religijnych, akty nuncjatur i kapituł, zbiory materjałów synodalnych i t. p., to więc, co jest (abstrahujemy na tem miejscu od tego, z jaką wartością) zapoczątkowane w *Stanisłai Hosii Epistolae*, albo w IV-tym i V-tym tomie *Monumenta Poloniae Vaticana*, albo w II i III części „Kościoła zamkowego“ k s. K u r c z e w s k i e g o, lub w *Monumenta Reformationis Polonicae et Lithuanicae*, doczekały się jak najrychlejszej, wzgl. pełniejszej i bardziej efektywnej kontynuacji.

Nieodłącznie od tego jednak przy pomocy środków, które tylko okażą się możliwe, winno iść zbieranie i ogłaszanie wszelkich materjałów, dotyczących dziejów Kościoła w Litwie.

BOLESŁAW WALIGÓRA

Relacje

SEKCJA V.

HISTORIA WOJSKOWOŚCI

SEKCJA V.
HISTORIA WOJSKOWOŚCI

BOLESŁAW WALIGÓRA

Relacje

Na ostatnich zjazdach historyków poruszano zagadnienia związane z metodami badań polskiej historii wojennej lat 1918—20; przeprowadzone studia i poczynione doświadczenia pozwalają już dziś na zwrócenie szczególniejszej uwagi na metodę zbierania relacyj, gromadzonych za pośrednictwem ankiet pisemnych, wywiadów ustnych i wywiadów z uczestnikami w terenie. Mimo, iż relacje zbierano zawsze, nie mamy w tej dziedzinie wiele przykładów, jeżeli chodzi o zorganizowaną, metodyczną akcję na szerszą skalę. Warto jednak zwrócić uwagę na wskazówki w dziedzinie zbierania relacyj do historii oddziałów wojskowych, wydane w r. 1876 przez austriackie Archiwum Wojenne, można wskazać na zbieranie i wykorzystywanie tych źródeł w Niemczech po wojnie światowej, czy przypomnieć odosobnione wysiłki robione w tym kierunku we Francji, ale nie znajdujemy szerzej rozbudowanych i przeprowadzonych planowo i metodycznie ankiet, celem zebrania relacyj uczestników wojny. Z tego powodu skromne doświadczenia, poczynione na terenie badań historyczno-wojskowych dziejów najnowszych, będą miały pewne znaczenie.

Podjmując te badania, znajdujemy wprawdzie niespotykane dawniej masy aktów, jednak przy korzystaniu z tych źródeł stwierdzamy niejednokrotnie ich ubóstwo. Spotykamy się z brakiem źródeł, z ich niekompletnością, czy niedostatecznością. Stąd wynika potrzeba zwrócenia się do uczestnika zdarzeń, które badamy i wydobywania w drodze ankiety od niego relacji. W związku z powyższym nasuwa się konieczność metodycznego postępowania, gdyż trudności są duże, a chodzi nam o stworzenie wartościowego źródła dla historii.

Konieczność zbierania relacyj wysunął przedewszystkiem historyk, a jego stanowisko podzielili również archiwiści, jak np. w Niemczech dyr. M ü s e b e c k. Pisał on, że kiedy *Reichsarchiv* otrzymało zadanie opracowania historii wojny światowej, to rychło uświadomiono sobie tak w oddziale zajmującym się badaniami historycznymi, jak archiwalnym, że nie można rozwiązać postawionych sobie zadań tylko na podstawie akt urzędowych, lecz potrzebne są również relacje uczestników, które należy zbierać.

Relacje należą do źródeł opisowych, których konieczność zbierania jest oczywista. Tutaj jednak interesuje nas zasadniczo relacja uczestnika jako odpowiedź na zorganizowaną ankietę. W naszym postępowaniu wchodzimy nieraz na teren innych badań, korzystamy bowiem z metod stosowanych w badaniach sądowych i mówimy o zeznaniach, świadectwach (czy relacjach) świadków zdarzeń (uczestników). (Pod terminem uczestnika zdarzeń będziemy rozumieli również świadka zdarzeń). Korzystamy także z dorobku w zakresie metod badania środowiska społecznego.

Zwykle ankietą nazywa się dochodzenie, prowadzone przez rzeczoznawców celem zbadania jakiejś sprawy, wyrażenia opinii itp. W dziedzinie badań historyczno-wojskowych nazwano w Polsce ankietą również zorganizowaną akcję zbierania relacyj, chociaż to określenie nie oddaje ściśle istoty rzeczy, choćbyśmy w poprzednim zdaniu zamiast terminu rzeczoznawców podstawili badaczy-historyków. Sąankiety opisowe, są też liczbowe, mogą one żądać odpowiedzi-rysunku (szkice sytuacyjne), czy znów odpowiedzi na kwestjonariusz, na który odpowiada się „tak” lub „nie”. Do tego jeszcze wrócimy.

Celem ankiety jest dochodzenie prawdy w najszerszym ujęciu, nie należy jednak rozumieć pod tem dochodzenia sądowego, mimo, że wiele metod stamtąd czerpiemy.

Do zbierania relacyj należy przystąpić jak najwcześniej po zaszłych wypadkach, gdyż w miarę upływu czasu, dzielącego uczestnika od faktu, wspomnienia jego ulegają pewnym wpływom, jak zacieranie się pamięci i t. p., które zmniejszają wartość relacji. Im wcześniej więc zacząć zbierać, tem lepiej.

Zorganizowanie planowej ankiety powinno wyglądać w ten sposób. Po wykorzystaniu literatury i dostępnych źródeł archiwalnych badacz opracował jakby I redakcję pracy i stwierdza

nieraz, że posiadane źródła nie pozwoliły mu na ustalenie pewnych faktów. W badaniach nie odnoszących się do dziejów najnowszych, ostatecznym rezultatem będzie postawienie tej lub innej hipotezy, natomiast jeżeli chodzi o badania ostatnich wojen, możemy przedtem zdobyć relacje żyjących uczestników, przeprowadzając wśród nich ankietę. Zwykle jednak akcja ta jest możliwa po ukończeniu badań i ujęciu w rękopisie wyników. Zbyt wczesne podejmowanie ankiety, zwłaszcza niedostateczne przygotowanie badacza, odbija się ujemnie na rezultatach ankiety. Nawiązanie kontaktu z uczestnikami, może wyrazić się w różnych sposobach, zależy to od wyboru odpowiedniej formy a raczej od możliwości, któreimi rozporządza badacz. Zwykle prowadzimy akcję, stosując równocześnie kilka sposobów, przyczem pamiętamy, że im większe grono uczestników ogarniemy ankietą, tem lepsze mamy możliwości zdobycia potrzebnych danych. Od ankiety, zawierającej kilka, lub nawet jedno pytanie, postawione większej liczbie uczestników, przejść możemy do postawienia szczegółowych pytań każdemu z uczestników z osobna. Tego rodzaju ankietą jest głównym celem naszych rozważań i daje ona rzeczywiście najlepsze rezultaty. Do uczestników zwracamy się za pośrednictwem radja, rozmowy juzowej, telefonicznie, za pomocą prasy, czy też w drodze korespondencji urzędowej, prywatnej, wreszcie w drodze wywiadu w miejscu dowolnem, z jednym lub więcej uczestników, a na koniec z uczestnikami w terenie zdarzeń.

Podejmując ankietę, budujemy plan przeprowadzenia jej w zależności od zagadnień, które zamierzamy badać. Ustalamy nazwiska osób, do których zwrócimy się i obmyślamy technikę zbierania relacji. Pamiętać jednak musimy, że najwięcej dałaby nam relacja, powstająca z woli uczestnika, bez oddziaływania czynników zewnętrznych, dalej, gdy pobudki, skłaniające uczestnika do napisania relacji, wypływają z chęci utrwalenia prawdy. Taka relacja pozostanie tylko ideałem, który chcielibyśmy osiągnąć, w praktyce jednak nie da się uniknąć ujemnego wpływu różnych czynników, towarzyszących akcji ankietowej. Przedewszystkiem trudno, aby każdy uczestnik z własnego popędu podał to, o co nam chodzi i to właśnie zmusza nas do postawienia pytań.

Nie zadajemy odrazu szczegółowych pytań, gdyż im bardziej szczegółowe pytania, tem większe istnieje niebezpieczeń-

stwo zasugerowania pytanym. W wypadku jednak, kiedy ogólnie ujęte wezwanie nie wydobyło szczegółów, zadajemy szczegółowe pytania, wynikające z rezultatów badań.

Stawiając pytania przypuszczamy, że dany uczestnik był świadkiem faktów, o które nam chodzi, mógł je obserwować, czy też, nie będąc wprawdzie bezpośrednim uczestnikiem wypadków, miał możliwość otrzymania wiadomości o danym zdarzeniu. Czasem to zawodzi, uczestnik bowiem będąc świadkiem, mógł nie zauważyć tego, o co nam chodzi. W badaniach związanych z działaniami wojennymi mamy ułatwienie już w tem, że cała organizacja, wyszkolenie wojska i wiele innych czynników przyczynia się do tego, że uczestnik (zwłaszcza dowódca) zwraca uwagę w pewnym kierunku i na pewne fakty.

Sięgając do relacji uczestnika uwzględniamy fakt, że przeżywał on wypadki najczęściej w stanie wzruszenia. A jednak najsilniejszym z nich na placu boju jest strach, któremu w pewnym stopniu wszyscy ulegają. Silne wzruszenia wywołują spaczenia obrazów, uzupełnianych fantazją uczestnika. Te czynniki będziemy musieli brać pod uwagę przy zadawaniu pytań, a jeszcze więcej przy krytyce relacyj. Wrażenia wzrokowe będą stosunkowo najlepsze, chociaż też nie zawsze pewne, słuchowe będą za sobą pociągały szereg zastrzeżeń, jeżeli choćby uwzględnimy rosnący gwar na placu boju w ostatnich wojnach, wywołany potężnem natężeniem walki ogniowej, w której biorą udział wzrastające ciągle masy sprzętu ogniowego. Przy pomocy relacyj nie ustalimy zwykle ścisłego brzmienia wypowiedzianych słów, przyczem, jeżeli będzie chodziło o słowa związane z czynnościami, przewidzianymi regulaminem, odpowiedź w relacji uczestnika zleje się z regulaminową komendą, rozkazem i t. p. Zamiast ustalenia dosłownego tekstu, trzeba zadowolić się mniejszem lub większem zbliżeniem do sensu wypowiedzianych słów.

Wpływ wzruszenia uczestnika uzewnętrzni się też niekiedy w wyolbrzymianiu przewagi nieprzyjaciela, zadanych lub poniesionych strat, nie licząc świadomego fałszowania cyfr. Możemy to obserwować już na placu boju. Z tych powodów wartość relacji pod tym względem jest ograniczona i dlatego przy redagowaniu pytań nie powinno się żądać dokładnych cyfr stanu ludzi, amunicji i t. p., a otrzymane dane traktować z zastrzeżeniem, jako dane w przybliżeniu. Nie możemy również

wymagać od uczestnika podania dokładnego oznaczenia godziny; nieraz ustalenie daty dnia, miesiąca nie będzie łatwe, natomiast zadowolić się trzeba relacją co do pory dnia. Oto niektóre z ważniejszych zastrzeżeń, o których należy pamiętać przy formułowaniu pytań oraz przy krytyce otrzymanych relacji.

Po otrzymaniu relacji nasuwa się nieraz potrzeba rozszerzenia pytań i już wtedy może wyniknąć konieczność udzielenia pomocy zapytanym, zwłaszcza kiedy proszą o to. Jednak nie jest wskazane stawianie pytań i popieranie ich dokumentami, jak również udostępnianie uczestnikom akt, by wykorzystywali je w odpowiedzi. Nie powinni oni bowiem podejmować pracy historyka w ramach akcji ankietowej. Udzielając pomocy uczestnikom pamiętamy, że w ten sposób zwiększamy naszą pracę przy krytyce relacji, kiedy musimy wydzielić właściwą relację od opracowania, opartego na wspomnieniach i dokumentach. Zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że mimo siła krytyki, nie wykryjemy wszystkich szczegółów, których uczestnik przedtem nie znał, a zaczerpnął świadomie, czy bezwiednie z podstawionych mu źródeł. Dlatego też do tego uciekamy się wtedy, gdy bez tej pomocy nie możemy wydostać relacji, ale każdy szczegół ważymy, by zmniejszyć niebezpieczeństwo sugestji.

Zwracając się do uczestników chcemy, by przedstawili wypadki wedle własnej obserwacji, przeżyć, aby podawali własne poglądy, oceny, wrażenia i t. p. Badacz chciałby wprawdzie otrzymać relacje oczyszczone od razu ze wszystkich plew, które narzuca subiektywizm relacji i które drogą żmudnej krytyki musi usunąć, ale bez tych plew nie otrzymamy wogóle ziarna i bezcelowe jest zwracanie się do uczestników z zastrzeżeniami krytycznymi (apelowanie, by podawał prawdę obiektywną i t. p.), gdyż albo nie otrzyma relacji, albo też sprowadzi uczestnika na teren pracy badawczej, a to przecież nie jest celem naszej akcji. Dlatego też prosimy uczestnika o podanie osobistych obserwacji, wrażeń; chcielibyśmy, by najczęściej mówił o sobie, pragnęlibyśmy, by decyzje i działania nie przywiązywano do bezosobowego określenia (np. dowództwo). Chcielibyśmy w opisach widzieć jakby żywych ludzi, działających, kierujących akcją, czy załamujących się i ulegających biegowi wypadków.

Unikamy jednak zbytniego wdzierania się w sprawy osobiste, odkładając to raczej do bezpośredniego zetknięcia się (wywiad).

Z powyższego wynika niezbicie, że pytania i odpowiedzi (relacje) tworzą całość, muszą więc w całości być rozpatrywane przez zbierającego i późniejszych historyków i wobec tego odpowiednio przechowywane w archiwach.

Wywiady. Akcję zbierania relacji przeprowadzamy zwykle w drodze korespondencji, chociaż niekiedy może się ona wyrazić w zbieraniu ustnych relacji. Wywiady stosujemy często celem wyciągnięcia relacji od wybitniejszych osobistości, od których z tych czy innych powodów nie można wydostać relacji pisemnej.

Przy zbieraniu ustnych relacji w drodze wywiadu mają znaczenie wszystkie zastrzeżenia poprzednio wspomniane, zwłaszcza silne jest tu niebezpieczeństwo sugestji pytań. Spotkanie z uczestnikiem daje zawsze niewątpliwe korzyści, mimo, że wynika ono wskutek wezwania urzędu czy naukowej instytucji, co pociąga za sobą pewien przymus. Trzeba jednak starać się sprowadzić wywiad do możliwie swobodnej rozmowy, która znów zależy od osobistych zalet badacza i jego zdolności obcowania z ludźmi. We wskazówkach metodycznych prowadzenia wywiadów zwraca się na to uwagę. Najlepiej byłoby, gdyby nasze spotkanie z uczestnikiem odbyło się w sposób (przynajmniej dla zapytanego) przypadkowy, by relacjonista nie wiedział, że zależy nam na wyciągnięciu zeznań i wdał się w swobodną rozmowę. Ale takie spotkanie nie zdarza się często. Zwykle zamykamy rozmowę wychodząc z jakiegoś ogólnego zapytania i jesteśmy gotowi wysłuchać wszystko, co uczestnik opowie. Wysłuchanie swobodnego opowiadania jest jedyną, nie sugerującą formą odbierania zeznań (zbieranie relacji), przynoszącą niewątpliwe korzyści, jak świadczą o tem doświadczenia poczynione w dziedzinie badań historyczno-wojskowych, czy doświadczenia poczynione na terenie innych badań.

W wypadku, kiedy ogólne zapytanie nie wystarczy, przechodzimy, podobnie, jak w ankiecie pisemnej, do sformułowania stopniowo coraz dokładniejszych pytań, starając się o ile możliwości zmniejszyć to wszystko, co może wpłynąć ujemnie i tkwi w pytaniach. Wskazane jest przygotowanie przedtem sobie planu i treści pytań.

Rozmowy te notujemy sami, pisząc od razu. Częściej jednak, nie chcąc psuć toku rozmowy, piszemy notatki, rozwijając je później w formie dialogu, starając się przytem możliwie naj-

wierniej oddać treść a nawet styl, a w ważniejszych momentach przepisujemy z notatek dosłownie użyte zwroty. Mimo dużej kontroli nad sobą, nie unikniemy niebezpieczeństwa wtrącenia własnych myśli, słów i t. p. wtrętów w wypowiedzi uczestników.

Oprócz wywiadów z pojedynczymi osobami można przeprowadzać również wywiady zbiorowe, ale dotychczasowa praktyka związana z wywiadami, nie dała zawsze pożądanych wyników. Również naogół ujemne wyniki dały próby konferencyj z uczestnikami, celem skonfrontowania ich (relacyj) ze sobą i dla wyjaśnienia sprzeczności w posiadanych źródłach.

W wywiadach zbiorowych trudno jest utrzymać dyskusję we właściwym kierunku, gdyż nawet, mimo przygotowanego spotkania, niełatwo jest kierować ludźmi, którzy w pewnych momentach ulegają nastrojom, niesprzyjającym wydostaniu relacji.

Wywiad z uczestnikami w terenie. Po przeprowadzeniu akcji ankietowej otrzymaliśmy relacje uczestników i ujęliśmy teraz w całość wyniki badań (II redakcja). W tym czasie badacz może znaleźć się w terenie, chcąc odczytać teren z punktu widzenia analizy działań opracowywanego studjum. Praca ta nie należy do naszego zagadnienia: wywiadu z uczestnikami w terenie. Również wiele zasadniczych zastrzeżeń budzi ściąganie uczestnika w teren, celem dopomożenia badaczowi w odczytaniu terenu jako źródła. Wiadomo bowiem, że w każdym wojskowym stale jest rozwijana umiejętność czytania terenu i ocena warunków pod względem wojskowym i dlatego też ta ocena, podana po latach przez uczestnika, może być znacznie wypaczona. Wtedy raczej może dać więcej relacja pisemna, chociaż i tu uczestnik, mając pod ręką mapę, może wprowadzić szczegóły, niezwiązane z faktycznym stanem rzeczy.

Badacz, ująwszy wyniki badań w formie II redakcji, przybywa w teren z uczestnikami i wtedy nie chodzi mu głównie o to, ażeby przypomnieli sobie ówczesną ocenę terenu, ze względu na nikłą wartość tej relacji a tembardziej, ażeby dopomagali badaczowi w odczytaniu terenu, gdyż wybór uczestników i pytania dla nich wiążą się z wynikami naszych badań i to jest podstawą ściągnięcia i w teren. Mimo bowiem wykorzystania dostępnych źródeł i rezultatów ankiety, nasuwają się nieraz wątpliwości przy umiejscowieniu ważnych szczegółów na mapie i w terenie, wtedy wzywamy tych, którzy — jak przypu-

szczamy — mogą w terenie wyjaśnić wątpliwości. Odpowiedzi ich wyrażą się w pisemnej lub ustnej relacji oraz zwykle w sporządzeniu szkiców odręcznych. Z tych powodów metoda pracy w terenie zbliża się raczej do wizji sądowej, z tem oczywiście, że uczestnik jest tym, który notuje (ew. stenograf), rysuje, czy opowiada, podając bieg zdarzeń związanych z jego osobą.

Praca w terenie jest żmudną robotą badacza. Musi on poczynić odpowiednie przygotowania (organizacja podróży), wytknąć marszrutę i przygotować na piśmie pytania dla każdego. Ilość uczestników powinna być ograniczona, aby umożliwiała badaczowi pracę kierowniczą.

Po przybyciu na miejsce i wskazaniu zadań uczestnikom badacz usuwa się na bok i zajmuje stanowisko obserwatora. Nie omieszka on wtedy poczynić szeregu uwag, które mu nastręczy pierwsze zetknięcie z uczestnikiem, czy uczestników ze sobą. Przybycie na pobożowisko oddziałują zwykle na uczucia uczestników, pobudza orzeźwiająco ich wspomnienia, które stają się wyrazistsze i występują niekiedy z nową siłą, mimo, że wciągu lat zatarły się w pamięci. Wtedy uczestnik wydobywa z pamięci ważne szczegóły.

Badacz pozostaje w roli obserwatora do chwili, kiedy podobnie jak przedtem (ankieta pisemna, wywiad) nie znajdzie potrzeba udzielenia pomocy. Daje on wtedy potrzebne wiadomości, licząc się z zasadniczymi zastrzeżeniami, o których mowa wyżej. W razie ostateczności może zająć potrzeba wytworzenia (w drodze opowiadania) położenia właściwego dla danego uczestnika, podobnie, jak się to odbywa przy wizji sądowej. Ale jest to już ostateczność.

Pracując w terenie nie ominiemy wraze nadarzającej się sposobności, lub w myśl zgóry ustalonego planu zasięgnąć ustnych relacyj miejscowej ludności. Postępujemy wtedy jak przy ściąganiu ustnych relacyj, wywiadzie, pamiętając o poprzednich zastrzeżeniach. Czasem może okazać się korzystne przeprowadzenie zbiorowych wywiadów. Przy zbieraniu relacyj ludności należy poznać, związane ze zdarzeniami ewentualne legendy, które powstały w danej okolicy i żyją w świadomości ludności. Wiele z nich będzie pochodziło z literatury popularnej, względnie z obchodów i uroczystości urządzanych na pobożowisku. Podejmując akcję zebrania relacyj ludności, należy starać się wyeliminować te wpływy, sprowadzając ankietę wśród

tych świadków we właściwym kierunku. Relacje ludności cywilnej mogą stanowić źródło ustalenia szczegółów dotyczących własnych oddziałów, oraz nieraz cenne — co do nieprzyjaciela.

Po przedstawieniu w streszczeniu metod prowadzenia ankiet, wywiadów należy dodać, że wykorzystaniem relacji nie zajmujemy się, gdyż to nie należy do tematu referatu, a zresztą i w tym wypadku obowiązuje krytyka, jak innych źródeł.

Oceniając dotychczasowe wyniki musimy zaznaczyć, że są one skromne. Bynajmniej nie osiągnęliśmy jeszcze tego, co zapowiadano na poprzednich zjazdach. Wpływa na to fakt, że nie prowadzimy dotychczas dostatecznie szeroko zakrojonej akcji, a do takiej potrzeba odpowiednio przygotowanych pracowników. Należy przytem pamiętać, że każdy badacz ma ograniczone możliwości działania, jeżeli chodzi o należyte przeprowadzoną ankietę i ponadto brak systematycznych studjów w zakresie doskonalenia metod pracy.

Tymczasem stoją przed nami duże zadania do rozwiązania. Nieraz konieczność wszczęcia akcji jest paląca, gdy stwierdzimy, że akt nie posiadamy, gdyż albo ich nie było, albo też uległy zniszczeniu, czy zaginęły. Powstaje więc wobec tego konieczność przyśpieszenia akcji zebrania relacji. Przyśpieszenie akcji nie może spowodować większych uchybień w organizacji ankiety. Niejednokrotnie bowiem podejmowano źle przygotowane ankiety, które, dając znikome rezultaty, rozczarowywały organizatorów i podważyły u nich przekonanie o celowości tego wysiłku. Wynikają stąd duże szkody, przyczem nie chodzi o to, że jakimś zrzeszeniu, czy amatorowi studjów z historii ostatnich wojen coś nie udało się, ale ważne jest, że tem zniechęca się i uczestników, od których ze wszystkich stron domaga się relacji.

Należy zaznaczyć, że akcja zbierania relacji, związanych z badaniami historyczno-wojskowymi dziejów najnowszych, zatoczyła dość znaczne kręgi. Dziś można obserwować rozproszenie zbieranych źródeł opisowych w najszerszym tego słowa znaczeniu, a w tem i relacji, które nietylko, że wędrują do różnych „archiwów“, ale grzęzną w rozmaitych, doraźnie tworzonych zbiorach, zapełniają szafy różnych zrzeszeń, a nawet dostają się do tek prywatnych posiadaczy, tworząc „zbiory“ ze strzępów relacji i aktów. Występuje bowiem silny pęd do zbierania nietylko relacji, ale i aktów urzędowych, które w chaosie po

przewrotach dziejowych i w wyniku niedostatecznej kontroli, przy nieuregulowanej biurowości w Polsce Niepodległej, dostały się do rąk prywatnych. Nie zajmuję się tu aktami, natomiast jeżeli chodzi o relacje należy stwierdzić, że grupowanie tych źródeł w różnych miejscach nie jest wskazane, choćby ze względu na ekonomję wysiłku przy poszukiwaniach archiwalnych. Tembardziej nie powinno to mieć miejsca, kiedy mowa jest o planowej akcji zbierania relacji w postaci należycie zorganizowanej ankiety. Podejmujemy ją przecież, jak mówiłem na początku, wtedy, gdy spotykamy się z brakiem źródeł, z ich niekompletnością, czy niedostatecznością.

Z tych powodów zebrane relacje należy przechowywać w tym archiwum, które przechowuje dane akta, tworząc osobne zbiory rękopisów.

OTTON LASKOWSKI

Odrębność staropolskiej sztuki wojennej

Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam na wstępie, że pod terminem staropolska sztuka wojenna rozumiem naszą sztukę wojenną okresu, w którym wojskowość nasza, zyskawszy trwałe podstawy rozwoju w postaci obrony potocznej, osiąga szczyt jego i wykazuje zarazem cechy najbardziej oryginalne, to jest polską sztukę wojenną od początków XVI stulecia do schyłku wieku XVII.

W Polsce, jak wszędzie, warunki bytu narodowego i państwowego stwarzają właściwe podłoże rozwoju wojskowości i sztuki wojennej, nakładając na nie pewne charakterystyczne piętno. Wśród warunków tych na jedno z naczelných miejsc, o ile zgoła nie na pierwsze, wybijają się czynniki geograficzne.

Już sama pomostowość płyty Czarnomorsko - Bałtyckiej, stanowiąca o indywidualności geograficznej ziem polskich, jako obszaru przejściowego pomiędzy Europą zachodnią a wschodnią, z jej brakiem granic naturalnych od zachodu i wschodu, wytwarzała specyficzne warunki, decydujące o tem, że na terenach Polski musiały się krzyżować ze sobą wpływy, płynące z tych dwóch kierunków w dziedzinie sztuki wojennej, jak krzyżowały się szlaki handlowe i kulturalne.

W epoce wojskowego średniowiecza polskiego zaznaczają się wpływy zachodnio-europejskie. Im też zawdzięczamy powstanie rycerstwa z jego charakterystycznym uzbrojeniem i taktyką, ociążałością bojową i indywidualizmem trudno poddającym się kierownictwu, charakterystyczną organizacją jednostek bojowych, opartą o kopję rycerską, i brakiem rozwiniętego aparatu dowodzenia. Przy końcu jednak tego średniowiecza dają się odczuwać wpływy wschodu, przetwarzające

taktykę wojsk rycerskich i dążące do uczynienia zeń sprawniejszego, bardziej posłusznego woli wodza narzędzia walki.

Wielka wojna roku 1410 i bitwa grunwaldzka stanowią pod tym względem jaskrawy przykład wyłamania się naszej sztuki wojennej z kanonów wojskowości rycerskiej średnio-wiecza i wkroczenia na nowe drogi, zdradzające znajomość sztuki wojennej Tatarów. Nie zna zachód tych czasów ani tak wyraźnego stawiania celów strategicznych i skrupulatnego opracowywania planów wojny przy racjonalnym podziale sił, ani tak zdecydowanego dążenia do zniszczenia żywej siły przeciwnika, celowego posługiwania się odwodami i panowania wodza nad przebiegiem bitwy. W samej bitwie, dawny sojusznik Mamaja i Tochtamysza, Jagiełło zrywa z dawną tradycją rycerską, nakazującą wodzowi szukać chwały w osobistym starciu wręcz z nieprzyjacielem i woli czuwać nad przebiegiem bitwy i kierować nią, jak to czynili wodzowie tatarscy od Czyngis-chana, Subutaja, Batu-chana aż do jego własnych sprzymierzeńców.

Wciągu wieku XV wpływy tatarskie na naszą sztukę wojenną sięgają jeszcze głębiej, zwłaszcza w dziedzinie taktyki. Musiały one utrwalić się w tej dziedzinie całkiem gruntownie w tym wieku, skoro w następnym stuleciu występuje, jako szyk wojska „dawnym obyczajem polskim“, szyk, który okazuje się po zbadaniu polską wersją dawnego szyku Mongołów. Przyjęcie tego szyku, będącego przystosowaniem bojowego ordynku do czysto tatarskiej taktyki ławy, zdaje się wskazywać, iż również taktyka ta już w XV wieku zaczyna wchodzić integralnie w obręb taktyki kawalerji polskiej. Niezawodnie w związku z tą taktyką weszło w kanony staropolskiej sztuki wojennej znakomite współdziałanie harcownika kawalerji lekkiej, przygotowującego moment rozstrzygnięcia, z decydującą szarżą ciężkiej kawalerji kopijniczej. Zaznamy przytem, że sprawa współdziałania w walce nie tylko różnych rodzajów kawalerji, lecz i różnych rodzajów broni była w XIII wieku znana armjom mongolskim i doprowadzona przez nie do doskonałości, łącznie z przygotowaniem boju bronią miotającą przy pomocy nie tylko łuczników, ale i *sui generis* artylerji.

Z drugiej strony pierwszorzędny wpływ wciągu wieku XV wywiera na naszą sztukę wojenną, wytworzona przez Żyżkę, czeska wojskowość husytów. Do zetknięcia się z nią na prze-

strzeni wieku tego mieliśmy niejednokrotną sposobność. Wyprawa Zygmunta Korybutowicza do Czech, służba polska osławionego Jana Czapka ze San, wreszcie służba oddziałów czeskich podczas wojny 13-toletniej z Zakonem sprawiły, że sztuka wojenna husytów oddziaływała mocno na naszą wojskowość, prowadząc do zapoznania się z walką taborem i jego ciągnięciem. Wtedy to wraz ze znajomością taboru przychodzi do nas sztuka posługiwania się w marszu i obronie pawężą, a obok niej głębokie zrozumienie w tej walce broni miotającej; wtedy też zapewne powstaje typ polskiej piechoty, osłoniętej pawężami i gruntującej swą siłę na swoich kuszach; wtedy również utrwała się tytuł hetmana, przysługujący najprzód każdemu dowódcy, a następnie naczelnemu wodzowi i występujący jeszcze w połowie XVI wieku w czeskim brzmieniu hejtman.

Z innych wpływów poważniej oddziaływały na naszą sztukę wojenną wpływy krzyżackie, zwłaszcza w dziedzinie sztuki fortyfikacyjnej, oraz węgierskie. Te ostatnie wynikają raczej na skutek stosunków politycznych, niż położenia geograficznego kraju. Odbiły się one na naszej wojskowości, bądź oddziaływały bezpośrednio, bądź też będąc przewodnikiem dla wpływów obcych, przede wszystkim tureckich. Wpływy węgierskie są tak wyraźne, że im zawdzięczamy termin tak zasadniczy dla pojęć taktycznych, jak *c z a t a*, nazwę ozdoby naszej kawalerji — *u s s a r z y* i mnóstwo szczegółów uzbrojenia. Dodajmy nawiasem, że również przez Węgry przychodzą do nas pewne normy organizacyjne francuskie. Bo oto Stefan Batory, wprowadzając u nas instytucję wybrańców, powtarza zarówno normy poboru, jak wyszkolenia, które określił prawnie Karol VII, stwarzając instytucję wolnych łuczników (*francs archers*).

W okresie jagiellońskim naogół maleją wpływy zachodu na naszą sztukę wojenną, o ile pominiemy oddziaływanie wojskowości husyckiej. W okresie tym będą one dotyczyły niemal wyłącznie dziedziny uzbrojenia i techniki wojennej, trudno natomiast stwierdzić poważniejsze oddziaływanie zachodu na samą sztukę wojenną. Jest to tem ciekawsze, że występują w tym okresie w służbie polskiej dosyć liczne oddziały zaciężne cudzoziemskie. Wypełniają one powierzane im specjalne zadania, lecz są pod względem wpływu jakby odizolowane, a rozwój polskiej sztuki wojennej postępuje niemal zupełnie od nich niezależnie. Przyczyny tego zjawiska leżą w tych warunkach i procesach,

dzięki którym rozwój sztuki wojennej na zachodzie i w Polsce skierował się na przełomie średniowiecza na zupełnie odrębną tory.

Pod wpływem ruchów społecznych, będących wyrazem protestu przeciwko feodalizmowi, a spowodowanych kryzysem na skutek przejścia z gospodarki naturalnej na system gospodarki pieniężnej, występują u schyłku średniowiecza masy ludowej piechoty, które zmiatają z powierzchni średniowieczną wojskowość wraz z jej organizacją, taktyką i preponderancją kawalerji. Na miejsce średniowiecznego systemu formowania oddziałów, opartego o kopję rycerską, przychodzi system kapitulacji, który obniża, co prawda, wartość materiału ludzkiego w oddziałach, ale staje się powodem powstania hierarchji wojskowej, organów administracji i dowodzenia, słowem korpusów oficerskiego i podoficerskiego. Z drugiej strony występuje głęboki przełom w taktyce, która zaczyna opierać się przedewszystkiem na wielkich czworobokach piechoty.

Wynalezienie broni palnej nadało na zachodzie nowy kierunek rozwojowi sztuki wojennej, pomimo że broń ta ustępuje w swoim zaraniu zarówno kuszy, jak i łukowi. Czar ognia oddziaływuje tak głęboko, że Europa przyjmuje ręczną broń palną nie tylko, jako właściwą broń piechoty, lecz również, jako zasadniczą broń kawalerji, zapoznając moment wyzyskania impetu koni w szarży kawalerskiej.

Przy powolności strzałów ówczesnej strzelby powstaje zagadnienie wyzyskania tej broni. W piechocie ewolucja taktyki postępuje od otaczania wielkich czworoboków piechoty, uzbrojonej w broń białą, szeregami strzelców, co daje możność strzału tylko nielicznej ich części, poprzez rozdrobnienie tych czworoboków w brygadzie hiszpańskiej, poprzez ordynek węgierski landsknechtów i wynalezienie kontrmarszu — do powstałej w epoce i pod wpływem wojskowego renesansu brygady niderlandzkiej, będącej pierwszem szarmonizowaniem w walce czynnika ognia i uderzenia wręcz i zęgnającej nazawsze potężne czworoboki, przez wprowadzenie szyków stosunkowo płytkich.

Zagadnienie wyzyskania przez kawalerję ręcznej broni palnej stawia równie trudne do rozwiązania zadanie przed taktyką elementarną tej broni. Przechodzi ona głęboką ewolucję od uzbrojenia w pierwotne petrynały poszczególnych rycerzy do rozpowszechnienia się strzelby w elementach strzelczych

kompanij ordynansowych, poprzez próby wydzielenia z ich składu tych elementów, tworzących zaczątek kawalerji lekkiej i używanie ich w szykach rozproszonych *en enfants perdus* na wzór naszych harcowników, aż do wprowadzenia przez Maurycego Orańskiego wynalazku rajtarów niemieckich — taktyki *karakolu*. Z reformą tą wchodzi kawalerja zachodnio-europejska na zupełne manowce, z których ruszy ją dopiero Gustaw Adolf, a sprowadzi ostatecznie Fryderyk Wielki.

Na procesie rozwoju zachodnio-europejskiej sztuki wojennej w dziedzinie taktyki wyższej i samej sztuki dowodzenia zaważył mocno renesans myśli wojskowej, wyrosły na ogólnem podłożu epoki Odrodzenia. Ze studjów nad sztuką wojenną Rzymu w epoce rozkwitu rzeczypospolitej wyrosły poczęści brygada hiszpańska i ordynek hiszpański Gonzalva di Cordoba i wielka reforma Niderlandczyków. W ostatnim wypadku decydującą rolę odegrały krytyczne wydanie Liwjusza przez Justa Lipsjusa, oraz głębokie jego studja nad mechanizmem taktyki manipularnej Rzymu. Studja te pozwoliły z jednej strony na rozwiązanie w taktyce piechoty epoki wojskowego renesansu zagadnienia współdziałania elementu walki wręcz (pikinierów) z elementem walki ogniowej (muskietierami) w postaci taktyki niderlandzkiej brygady, lecz z drugiej strony dzięki wzorowaniu się na zmechanizowanym w taktyce manipularnej legjonie, w którym poszczególne rzuty działały całkiem automatycznie, pchnęły rozwój zachodnio-europejskiej sztuki wojennej w kierunku schematyzmu i szukania uniwersalnych recept, przydatnych raz na zawsze we wszelkich warunkach. Ze studjów nad Liwjušem i badań Lipsjusa rodzi się zeszytnienie myśli taktycznej, ujętej w mechaniczne reguły, a zarazem brak zdolności posługiwania się odwodem i poważne ograniczenie możności manewru. Taktyka zachodnio-europejska, umieszczając z reguły w centrum szyku armji w kilku rzutach piechotę, przyczem szyk ten przy pozornej swej głębokości w istocie swej jest linearny, jak linearna była taktyka manipularna legjonu, dzieląc symetrycznie pomiędzy obu skrzydłami jej kawalerję, zubożyła twórczość w dziedzinie wyższych zagadnień sztuki wojennej i prowadziła do posługiwania się gotowemi receptami.

W specjalny sposób oddziałało również rozdrobnienie geograficzno-polityczne Europy środkowej i zachodniej, oraz jej ogromne stosunkowo nasycenie wszelkiego rodzaju twierdzami.

Wojna nosiła tutaj charakter walk o drobne stosunkowo skrawki terenu i twierdze, miała ograniczone cele i zatraciła szeroki rozmach. Prowadzi to do wykształcenia strategii metodycznej i zapoznania w pewnym stopniu bitwy, jako zasadniczego argumentu wojny. Celem wojny w zasadzie staje się teren, nie zaś zniszczenie żywych sił przeciwnika. Strategia zatracą swój właściwy charakter, rozmach i wielki styl.

Leżąc na uboczu od wielkich ruchów społecznych, które spowodowały na zachodzie załamanie się feudalizmu, Polska nie przechodzi ani ostrego kryzysu gospodarczego, ani tych ciosów, które spowodowały bankructwo średniowiecznego ustroju i organizacji wojska na zachodzie. Zamiast procesu gwałtownego upadku pod ciosami ludowej piechoty wojskowości średniowiecznej, przechodzi ona jedynie proces powolnego przekwitania rycerskiego pospolitego ruszenia, który prowadzi u nas, również zresztą jak i na zachodzie, do przejścia z systemu pospolitego ruszenia na system wojsk zaciężnych. Podczas gdy na zachodzie jednak powstaje system zaciągu w drodze kapitulacji, typowy dla czasów nowożytnych, u nas opiera się on na poczie towarzyskim typowo średniowiecznym i będącym jedynie innym terminem dla pojęcia kopji rycerskiej. System towarzyski zaciągu wytrzymuje próbę, posiadając tę wyższość nad kapitulacją, że zapewnia wojsku dobór materiału ludzkiego, chociaż uniemożliwia wytworzenie się organów wojskowej administracji i dowodzenia. Przetrwa on dobrze w głąb XVIII wieku, kiedy będzie stanowił już najzupełniejszy przeżytek.

Z drugiej strony położenie geograficzne Polski zdala od społecznego i wojskowego kryzysu, powoduje, że świadomość roli piechoty i konieczność jej posiadania w znacznych ilościach przesiąka do nas bardzo powoli, zwłaszcza, że występują tutaj czynniki, podkreślające raczej znaczenie armji kawaleryjskiej w naszych warunkach. Czynniki temi były: nadzwyczajna rozciągłość naszych granic przy ich płynności na wschodzie i sąsiedztwo Tatarów.

Przy braku granic opartych o przeszkody naturalne, z wyjątkiem Karpat, niepomierna rozciągłość granicy, pozbawionej naturalnych warunków obronnych, stanowi jedną z najbardziej charakterystycznych cech położenia geograficznego ziem polskich pod względem strategicznym. Drugą charakterystyczną cechą była znaczna jednolitość geograficzno-polityczna tych

ziem i nieporównanie słabsze niż na zachodzie ich nasycenie obiektami fortyfikacji stałej. Zwłaszcza jaskrawo dawało się to odczuć na rubieżach południowo-wschodnich, gdzie przy wyjątkowo słabym zaludnieniu sieć zamków i grodów warownych była w wysokim stopniu niedostateczna. Pogranicze to stało niemal otworem, a sieć fortyfikacyjna zbyt była luźna, by unieвозмоwić tu prześlizgnięcie się, wkroczenie nawet znacznych mas przeciwnika w głąb kraju. Dostatek, a nawet nadmiar przestrzeni prowadził konsekwentnie sztukę wojenną, rozwijającą się na tych ziemiach, do strategii wielkiego rozmachu i wielkich rozstrzygnięć, strategii manewru i ruchu, ducha nawskrós zaczepnego nawet tam, gdzie chodziło o rozwiązywanie zadań obronnych w swem założeniu, prowadził on do rozwiązywania zadań strategicznych przede wszystkim przy pomocy mas kawalerji, do rozwoju i dominującego stanowiska tej broni. Powstanie na tych obszarach metodycznej strategii wydzierania sobie skrawków terenu było niemożliwością, jej przeniesienie tutaj z zachodu — nonsensem. Tymczasem obszary Dzikich Pól, Podola i Ukrainy stały się właściwą szkołą, w której miała się kształtować nasza sztuka wojenna, kształciły się i nabierały doświadczenia — całe pokolenia naszych wodzów. Zadecydowało o tem sąsiedztwo tatarskie.

Żyzne te i nęcące kolonistów ziemie stałe żyły pod grozą tatarskiego najazdu. Przedsiębiorczy sąsiad wymagał stałego na siebie baczenia, a zagrożone rubieże — stałej obrony. Przy schyłku XV wieku Jan Olbracht zaczyna utrzymywać swoim sumptem na tem pograniczu oddziały wojska stałego, stanowiące początek obrony potocznej, która za Zygmunta Augusta zyska stałe podstawy finansowe w postaci kwarty i przybierze nazwę wojska kwarcianego. Nieprzekraczająca nigdy liczby 6.000 ludzi, obrona potoczna staje się nie tylko rodzajem korpusu ochrony tego pogranicza i jedynym stałym wojskiem Rzeczypospolitej, lecz zarazem tą szkołą, w której się wykuwała staropolska doktryna wojenna, przenoszona następnie przez wychowanków tej szkoły kresowej na całokształt staropolskiej sztuki wojennej, gdyż stąd właśnie w przededniu wielkich wojen rekrutowały się kadry dowódców armji Rzeczypospolitej.

Charakter działań wojennych prowadzonych przez Tatarów, a mających za zadanie głównie zbrojną eksploatację, dotknię-

tych ich najazdem terenów, uprowadzenia z nich dobytku i przede wszystkim jassyru, z drugiej strony zadania, stojące przed obroną potoczną, odbijały się na charakterze działań po stronie polskiej.

Wobec niemożności zamknięcia przed przeciwnikiem w oparciu o system obronny dostępu do wnętrza kraju, wobec niezwykłej jego ruchliwości i konieczności wydzierania mu raz po raz pobranego jassyru, powstawała dążność do szukania jego sił oraz ich zniszczenia w bitwie, powstawał wyraźny głód bitwy. To też gdy na zachodzie przedmiotem działań strategicznych jest przede wszystkim teren, u nas staje się nim przeciwnik, a celem strategicznym zniszczenie jego żywych sił. Bitwa ta musi nosić charakter decydujący. Zmusza to do rozwiązania zagadnienia narzucenia nieprzyjacielowi jej warunków, co ówczesna strategia mogła osiągnąć bądź przez zaskoczenie, bądź też przez manewr, w obu wypadkach przy pełnem wyzyskaniu warunków terenu. Szybkość działań i umiejętność skombinowania ze sobą w przestrzeni i czasie współdziałania poszczególnych oddziałów, ścisłego sprecyzowania zadań i wyzyskania przytem wszystkich wartości terenu, stają się nieodłącznymi czynnikami staropolskiej sztuki wojennej, która wykazuje niezmiernie bogactwo form i zupełny brak schematyzmu. Konieczność liczenia się z przeciwnikiem i jego położeniem, a z drugiej strony z terenem, sprawiają, że wodzowie nasi dążyć będą do rozwiązywania zadań, stojących przed nimi, całkiem indywidualnie, każdego samego dla siebie i to na podstawie jak najściślejszych wiadomości o realnem położeniu.

Należyte wypełnianie zadań, stojących przed oddziałami, rozłożonemi na straży południowo-wschodnich kresów, wymagało ogromnej ruchliwości i inicjatywy, a z drugiej strony posiadania zawczasu wiadomości o siłach i poczynaniach, ruchach i zamiarach przeciwnika, oraz bacności, by nie zostać samemu zaskoczonym. W tych warunkach rozwinęły się znakomicie służba wywiadowcza, służba rozpoznawania i zwiadów, oraz system ubezpieczenia na postoju i w marszu. Stałe podjazdy, ustawiczne patrolowanie zagrożonych terenów i baczna służba czat, oraz skłonność do prowadzenia głębokich wypadów w celu zapobieżenia gotującemu się najazdowi, wszystko to razem zaznaczało w naszą sztukę wojenną ducha nawskroś zaczepnego, rozwijając umiejętność prowadzenia głębokich zagonów kawa-

leryjskich, których technika została doprowadzona do doskonałości. Jest to wynik zarówno tatarskiego sąsiedztwa, jak i ogromu przestrzeni.

W tych warunkach, przy braku dostatecznie rozwiniętej sieci fortyfikacyjnej i stałym niebezpieczeństwie zaskoczenia przez przeciwnika, zjawiała się konieczność doraźnego tworzenia sobie ośrodków oporu, dokoła których mogły być prowadzone działania taktyczne. Zapożyczony od Czechów tabor nabrał tu specjalnego znaczenia. Uległ on poważnemu przekształceniu: obmyślony na użytek armij pieszych, przystosować się musiał do wojsk kawaleryjskich, ponadto pod wpływem prądów renesansowych przybrał kształt zbliżony do rzymskiego obozu.

Charakter zadań, stojących przed obroną potoczną, wysuwał na plan pierwszy znaczenie kawalerji. Stanowi ona *gros* wojska i bierze na siebie zasadnicze zadania. Piechota przy niej spada do roli pomocniczej, stanowi ona załogi zamków i twierdz, obsadę ogniową taboru, przygotowuje bitwę walką ogniową, podczas gdy kawalerja reprezentuje element manewru i ruchu, a przede wszystkim czynnik uderzenia. Niejednokrotnie, nawykła do samodzielnych działań, będzie ona toczyła i wygrywała bitwy nawet zgoła bez pomocy piechoty. W tych warunkach kawalerja staropolska musi się przystosować do tej samodzielności i wyrobić typy tej broni, niezbędne do samodzielnego prowadzenia działań.

Dawna kawalerja kopijnicza w drodze powolnej ewolucji zastąpiona zostaje przez kawalerję ussarską, reprezentującą czynnik impetycznego uderzenia masą, lecz mało przydatną do manewru. Jej udziałem będzie zadanie rozstrzygającego ciosu w bitwie. Jako kawalerja lekka powstanie jazda wołoska i tatarska, zwinna i giętka, nadająca się do służby czat i rozpoznania, wielce przydatna do wykonania głębokiego manewru taktycznego na skrzydła i tyły nieprzyjaciela. Dawna kawalerja strzelcza przetwarza się stopniowo w kawalerję kozacką lub petyhorską, znaną później pod nazwą pancernych, reprezentującą typ uniwersalny, doskonale przystosowany zarówno do działań manewrowych i służby rozpoznawczej, jak do wywarcia chachu w szarży.

Taktyka elementarna tej kawalerji nie uległa powszechnemu w Europie czarowi ognia, postępując innemi drogami rozwoju. Uchroniły ją przed tem z jednej strony pewne zapóźnienie

przyjęcia przez nas zdobyczy zachodnio-europejskich w zakresie ręcznej broni palnej, z drugiej zaś wpływy taktyki tatarskiej, a przede wszystkim zdrowy sens, nakazujący szukać sukcesów w drodze wyzyskania naturalnych walorów tej broni: potęgi uderzenia na broń białą, impetu koni w szarży prowadzonej kolano przy kolanie. Kiedy zachód pogrąży się całkowicie w nie-naturalnym dla kawalerji kunszcie karakolowania z jego głębokimi szykami, Polska będzie szła ku coraz płytszym jej szykom: od 8—6 szeregów w początkach XVI wieku do 4—3 szeregów w początkach wieku XVII. Będzie ona dążyła stale do wprowadzenia w walkę możliwie największej ilości kopij i szabel, do rzucenia w nią możliwie szerokiej linii galopujących koni. Wyższość taktyki kawalerji polskiej, która zdołała ją uchronić przed niezdrowymi wpływami wojskowego renesansu, jest więcej niż oczywista.

Jedną z zasadniczych cech staropolskiej sztuki wojennej w dziedzinie taktyki wyższej jest, podobnie jak w strategji, brak wszelkiego schematyzmu, traktowanie każdego wypadku, jako odrębnego, dążność do rozwiązywania zagadnień w zależności od realnych warunków terenu i przeciwnika, do rozwiązywania ich przede wszystkim wdrodze manewru. Element ruchu góruje przytem nad elementem ognia, moment dążenia do zadania nieprzyjacielowi śmiertelnego ciosu nad momentem opanowania pewnego punktu terenu. Twórczość wodza nieporównanie bardziej swobodna niż na zachodzie, kieruje się raczej zdrowym sensem i zrozumieniem istoty bitwy, niż uniwersalnemi receptami na odnoszenie zwycięstw we wszelkich okolicznościach. Śmiało powiedzieć można, iż w naszej sztuce wojennej tego okresu praktyka panuje stanowczo nad teorią.

Pomimo bogactwa form w staropolskiej sztuce wojennej istnieją pierwiastki i tendencje, nadające jej znaczną jednolitość. Szyk „dawnym obyczajem polskim“, będący żywym wcieleniem taktyki ławy, zrodził przede wszystkim skłonność do bacznej uwagi na własne skrzydła i ich wzmacnianie, z drugiej zaś strony dążność do szukania rozstrzygnięcia właśnie na skrzydłach przeciwnika. Stąd skłonność do rozbudowy skrzydeł, czyli tak zwanych początkowo posiłków, kosztem centrum — to jest czoła i do szykowania tych posiłków wgłąb w celu uzyskania tem większej swobody manewru i zapewnienia wodzowi tem zupełniejszego panowania nad przebiegiem walki. Jednocześnie

całkowicie wyraźnie występuje skłonność do szukania przewagi kierunku decydującego uderzenia, co jest w zgodzie z ogólną tendencją do zniszczenia żywych sił przeciwnika. Wspaniale sformułowana przez Łaskiego zasada: „W łeb a w głowę bij, aby ręce puściły“, znajduje tutaj pełne zastosowanie, gdyż poza szukaniem przewagi kierunku występuje dążność do zadania ciosu w najbardziej wrażliwy punkt ugrupowania nieprzyjaciela, by po uzyskaniu tu lokalnego sukcesu, rozszerzyć go następnie na całość jego frontu. Związanie przeciwnika walką, a następnie zwichnięcie równowagi przez uzyskanie przewagi na pewnym punkcie, staje się niemal regułą staropolskiej taktyki, która posługuje się w tym celu bodaj słabym nawet odwołaniem, zachowywanym do ostatniej chwili „*propter omnes causas*“, nie tylko żeby odparowywać ciosy przeciwnika, lecz przede wszystkim, by panować nad przebiegiem walki i przechylić w decydującym momencie jej szalę na swoją stronę.

Obok tych tendencji charakterystyczne jest niezmiernie głębokie naogół urzutowanie armji do bitwy i skrupulatne wyzyskiwanie wartości terenowych, które pozwala na racjonalny podział sił w zależności od warunków i przeprowadzenie w pełnej mierze naczelnej zasady sztuki wojennej — zasady ekonomji sił. Zarówno jedno jak drugie różni naszą sztukę wojenną od zachodnio-europejskiej, w której panują raczej tendencje linearne, często nie liczące się z warunkami terenu. Wszystko to razem nie tylko wyodrębnia staropolską sztukę wojenną na tle ogólnoeuropejskiej, lecz stawia ją zarazem na znacznie wyższym poziomie, dając świadectwo temu, że wspiera się ona o głębsze i trafniejsze zrozumienie istoty wojny i jej zjawisk.

Sztuka ta zresztą przejawia niezwykłą giętkość i zdolność wchłaniania i przystosowywania do swoich potrzeb zdobyczy obcych, zwłaszcza zdobyczy technicznych, a zarazem dostosowywania się do każdorazowych warunków.

Kiedy wypadki polityczne doprowadziły do wojen moskiewskich Batorego, warunki i charakter wojny były daleko bardziej zbliżone do metodycznego charakteru wojen zachodnioeuropejskich. W związku z tem zjawiała się wyraźna konieczność zwiększenia ilości piechoty, niezbędnej dla prowadzenia walki tego rodzaju. Z pozoru celami strategicznymi każdej z kampanij były pewne punkty terenowe. Wojna zachowała tutaj jednak również

ogromny rozmach, dążność do szukania wielkich celów i rozstrzygnięć strategicznych, a element ruchu w postaci śmiałych, teroryzujących przeciwnika zagonów, odgrywał w niej ogromną rolę. Marzeniem wodza było zniszczenie żywych sił przeciwnika w walnej bitwie, której ten wyraźnie unikał. Całość koncepcji strategicznej punkt ciężkości miała w uderzeniu w żywotne centra państwa nieprzyjacielskiego, w dążności do wywarcia przez zdeorganizowanie państwa, jak największego nacisku moralnego na jego władzę.

Wojny toczone następnie na terenie Inflant, tak samo jak wojny moskiewskie Zygmunta III, domagały się zwiększenia liczebności piechoty, lecz wielokrotnie dawały możliwość uzyskiwania wielkich rozstrzygnięć nie w drodze wydzierania skrawków terenu, lecz w drodze szukania żywych sił nieprzyjaciela i walnej z nimi rozprawy.

Podczas działań wojennych Koniecpolskiego przeciwko Gustawowi Adolfowi, pomimo coraz wyraźniejszego wzrostu znaczenia piechoty, o którą hetman stale wołał wielkim głosem, pomimo całej metodyczności działań Gustawa Adolfa, wódz polski, posługujący się wszystkimi zdobyczami techniki wojskowej zachodnio-europejskiej, przede wszystkim fortyfikacyjnej, stale zdradza dążność do szukania rozwiązania w walnej bitwie, której Gustaw Adolf unika, i znajduje przecież pod Trzcianą sposobność zaskoczenia armii nieprzyjacielskiej, będącej w pełnym odwrocie, i zadania jej poważnej klęski w szeregu jeden po drugim następujących taktycznych sukcesów, w których decydującą rolę odegrywa element manewru i ruchu reprezentowany przez kawalerję.

Władysław IV, wobec zeuropeizowania się warunków wojen prowadzonych przez siebie i konieczności posiadania do nich licznej piechoty, rozwiązał to zadanie przez wprowadzenie autoramentu cudzoziemskiego, który odtąd żyć będzie w pewnej symbiozie z dawnym autoramentem polskim. Jakkolwiek piechota jego, wzorowana na szwedzkiej piechocie, reprezentować będzie element taktyki zachodnio-europejskiej, chociaż tylko częściowo, jakkolwiek szereg jego dowódców będzie reprezentował również europejskie tendencje, po okresie rozdźwięku pomiędzy dwoma autoramentami, z których każdy działa innymi metodami, już za panowania Jana Kazimierza w taktyce ogólnej weźmie górę raczej tendencja staropolska. Taktyka ta przyjmie

i wyzyska wzmoczony element ognia, lecz będzie w dalszym ciągu dążyła do rozwiązywania swoich zadań przede wszystkim w drodze manewru i znakomicie, w amalgamacie dwóch autoramentów, rozwinięte zdawna istniejące w jej istocie zdolności do szerokiego wyzyskania współdziałania ze sobą rozmaitych broni.

Okres Jana Sobieskiego, wychowanego za czasów „Potopu“, który dał pole do jaskrawego przejawienia się tendencyj staropolskich w naszej sztuce wojennej, był okresem, kiedy ostatecznie się zgrały i uzgodniły dwa odrębne elementy nowego wojska, stworzonego przez Władysława IV. W stosunku do piechoty przytem Jan III uczyni znaczny krok naprzód przez jej jednolite uzbrojenie w muszkiety i berdysze, przetwarzając ją w narzędzia walki, jednakowo zdolne do prowadzenia zmagaiń ogniowych, jak rozprawy na broń białą. Przy doprowadzonym do mistrzostwa współdziałaniu wszystkich trzech broni ze sobą w bitwie, przy umiejętności zgoła niebywalej prowadzenia bitwy wielkiej, rozpadającej się na szereg poszczególnych walk, związanych ze sobą pewną wspólną ideą, pozostanie on jednym z najbardziej rasowych przedstawicieli staropolskiej sztuki wojennej, jej najwyższym wykwitem. Za jego czasów wodzowskich, sztuka wojenna Polski będzie prześlągnięta tą samą dążnością do zniszczenia żywych sił przeciwnika, tym samym głodem bitwy; tak samo, jak na całej przestrzeni okresu czynnikiem rozstrzygającym będzie element manewru i ruchu. W czasach kiedy Europa stosować będzie manewr strategiczny, zdążający do zagrożenia połączeń armji nieprzyjacielskiej z jej magazynami i wymanewrowania jej w ten sposób bez bitwy, celem manewru strategicznego Sobieskiego pozostanie dążność do zadania nieprzyjacielowi śmiertelnego ciosu w walce.

Ukuta z najprzeróżniejszych składników, wchłoniętych w siebie, wykrystalizowała się staropolska sztuka wojenna w odrębnych warunkach, wynikających z geograficznego położenia i dziejów wewnętrznych i politycznych swego państwa. Warunki te nadały jej wyraźnie własne oblicze, odrębne podstawy i zasady, na których wspierała się cała jej istota. Wyrósła w warunkach bliższych stylu wielkiej wojny, niż jej zachodnia siostrzyca, przez cały okres miała swój styl. Zachowała pomimo wszelkich odchyliń i ewolucji, swoją odrębność i własne oblicze.

MARJAN KUKIEL

Litwa i Białoruś a wojska napoleońskie 1812 roku

W wojnie 1812 roku Litwa historyczna odgrywała rolę jako obszar operacyjny, jako obszar zaopatrzenia armij czynnych, następnie jako podstawa operacyjna właściwej wyprawy moskiewskiej. Ale była w rachubach Napoleona czemś więcej: sprzymierzeńcem, którego rolę oceniał wysoko, jedną ze stron działających w podjętej rozprawie z Rosją. Ta r o l a c z y n n a Litwy, kwestja, leżąca na pograniczu historii politycznej i wojskowej, opracowana już była przez historjografię naszą. Wskazać tu zwłaszcza należy, poza syntetycznym rzutem oka A s k e n a z e g o, na gruntowną monografię I w a s z k i e w i c z a. Jeśli do przedmiotu tego powracam, to dlatego, że przestudjowanie szczegółowe materiału źródłowego zwłaszcza francuskiego, po części rosyjskiego, ukazało mi sprawy te w nieoczekiwanem trochę świetle. Świeżo nabyte przez Rząd Polski Archiwum Bignona może wnieść jeszcze dużo nowego. Archiwum to nie było mi narazie dostępne. Jednakże rzut oka na Litwę już przez pryzmat wojskowej korespondencji operacyjnej obu stron walczących usprawiedliwia poruszenie tego przedmiotu na wileńskim Zjeździe Historyków Polskich.

Tezy dotychczas przyjęte dają się sformułować, jak następuje: Kraj zdeзорjentowany przez politykę rosyjską; element czynny, gotowy wystąpić po stronie napoleońskiej, osłabiony przez emigrację do Księstwa i przymusową rosyjską ewakuację. Przerażenie i zgroza wywołane spustoszeniem kraju przez wojska oswobodzicielskie, błędne posunięcia ze strony napoleońskiej, mroząca rzekomo odpowiedź, dana 11 lipca Polakom, tłumią do reszty nastroje powstańcze. U szlachty przyczynia się do tego obawa przed oswobodzeniem włościan. Lud bierny;

pewne przejawy rozruchów socjalnych. W miarę trwania okupacji napoleońskiej, mimo jej niesłuchanej uciążliwości, brutalności jej naczelnego przedstawiciela, generał gubernatora Hogendorpa, niezaradności rządu litewskiego i jego zrażenia, uległość kraju łączy się z coraz wyraźniejszymi dowodami patriotyzmu i dobrej woli. Wyniki osiągnięte w zakresie zaopatrzenia magazynów Wielkiej Armji olbrzymie, gorsze w zakresie tworzenia siły zbrojnej. Bilans wysiłku o wiele poniżej wysiłku Wielkopolski w r. 1806, Galicji w r. 1809.

Tezy powyższe utrzymają się zapewne, gdy idzie o okres czasu już po zalaniu kraju przez armje Zachodu. Źródła, dotąd nieuwzględnione lub mało uwzględnione, o których wspomiałem wyżej, pozwalają natomiast ocenić odmiennie pierwiastkową postawę Litwy wobec wkraczających wojsk napoleońskich i to postawę zarówno t. zw. „obywateli“, jak również i masy chłopskiej. Nawiasowo wspomnieć należy, że nieliczne pamiętniki o Litwie w tym roku najgorsze rzuciły na nią światło. We wspomnieniach miejscowych „obywateli“ — Zaleski, Szumski, Kiersnowski, Jundziłł, Balicki i in. — moment samozachowawczy występuje przykro jako zasadniczy wskaźnik postępowania wobec kataklizmu dziejowego. Nieinaczej ocenił to postępowanie generał Dziewanowski, przykro wspominali je Białkowski, Rybiński, ohydne jego przykłady podał Józef Krasiński. Już w toku samych wydarzeń z goryczą to samo stwierdzali Niemcewicz, Prot Lelewel, Kossecki, Janta. Były jednak całe rozległe kategorie faktów, niezannotowanych przez pamiętnikarzy, nie zaznaczających się we współczesnej prywatnej czy urzędowej korespondencji polskiej. O faktach tych mówią właśnie wojskowe raporty, w których znajduje oddźwięk zetknięcie się wkraczających wojsk z ludnością kraju.

Napoleon wkraczał na Litwę z nietajonem, radosnem poczuciem, że jest w tej chwili oswobodzicielem wielkiego narodu, który losy swe złożył w jego ręce, a zarazem, że niesie prawa człowieka miljonom ludu, pogrążonego w ciężkiej niewoli. że o to idzie walczyć, powtarzał wszystkim, swoim współpracownikom cywilnym i wojskowym, Francuzom i Polakom, swojemu wojsku, ludziom oddanym mu i obcym, przedstawicielom Litwy u wrót Wilna i przedstawicielowi cara w samym Wilnie. Ale w poczuciu, że wojuje o Polskę, żądał od Polaków, szczególnie od Polaków z Litwy, jednomyślnego, powszechnego porwania

się do walki. Każdy objaw ich dobrej woli przyjmował skwapliwie i rozgłaszał. Spodziewał się jednak z ich strony żywiołowego ruchu przeciw Rosji. Domagał się zerwania wszelkich łączących z nią węzłów, nawet węzłów lojalności, wdzięczności, przysięgi, bo „miłość ojczyzny jest najpierwszą cnotą człowieka cywilizowanego“. Żądał współdziałania na każdym polu, na całym obszarze rosyjskiego zaboru, i spontanicznego ruchu zbrojnego na modłę wielkopolską. Żądał związania się bez zastrzeżeń z Koroną węzłem konfederacji. A przytem odrzucał dyskusje na temat przyszłego ustroju przywróconego Królestwa Polskiego. W tym samym dniu 11 lipca, w którym dał delegacji warszawskiej ową odpowiedź, rzekomo mrozącą, w istocie twardą lekcję czynu, poddyktował również biuletyn 6-ty Wielkiej Armii z dłuższym ustępem o sprawie chłopskiej w Księstwie i na Litwie, a dał tutaj niedwuznacznie do zrozumienia, że wolność osobista chłopów w dawnej Rzeczypospolitej jest dlań jednym z celów wojny i że nie życzy sobie dalszych w tej sprawie perswazyj. Trzeba uprzytomnić sobie powyższe postulaty Napoleona, ściśle tu odtworzone z jego przemówień i korenspondencji urzędowej, zanim zestawimy z nimi zachowanie się Litwy.

Czy był na Litwie spontaniczny ruch powstańczy? Znane jest żywiołowe, czy też przygotowane przez sprzysiężenie Braci Uciemiężonych wystąpienie młodzieży Uniwersytetu Wileńskiego 28 czerwca. W kilka dni później nastąpił poryw zbrojny młodzieży szkolnej w Krożach. A nie był to jedyny wypadek ruchu zbrojnego na Żmudzi. Już 3 lipca raportował marsz. Macdonald, że „szlachta polska zbiega się zewsząd, prosząc o pomoc (przeciw pustoszącym kraj kozakom) i o upoważnienie pochwylenia za broń, by bronić się i uderzyć na Rosjan“; już był wypadek rozbrojenia przez powstańców rekwizycyjnej komendy rosyjskiej i odebrania jej łupu. O ruchu powstańczym na Żmudzi donosił carowi Essen I. z Rygi. Gdy wskutek koncentracji wojsk Macdonalda pod Poniewieżem Szawelskie zostało odsłonięte i najechane znów przez kozaków, szlachta szawelska (Kiewnarski, Korsak, Dowiatt, Putrament, Boufał, Zielonowicz) istotnie chwyciła za broń, przepędziła kozaków aż za granicę kurlandzką; w powiecie telszewskim pod wodzą generała kościuszkowskiego Mirbacha stanęło 2.000 ludzi pod bronią, strzelców pieszych i jazdy; spontaniczny ten wysiłek zmarnowany został z winy rządu wileńskiego. W Grodzieńszczyźnie obywatel

tamtejszy Paweł Refinowicz odbił Rosjanom koło wsi Wiszniewki pod Zelwą 300 karabinów i dostawił do Grodna. Konfederaci kobryńscy wystawili oddział ochotników i odbili Rosjanom magazyn pod Dywinem. Świetnie sprawili się powstańcy w Pińsku (Twardowski, Hornicz); za zbliżeniem się huzarów Schwarzenberga sami opanowali rosyjską kasę, magazyny, transport amunicji, tabor pułkowy, wzięli 80 jeńców; zdobyli oddali huzarom, przyjmowali ich balem i marszałka Skirmunta, a nazajutrz znów ucierali się z Rosjanami. Po odejściu Austriaków, gdy oddziały Tormasowa weszły do Pińska, powstańcy wycofali się po walce na Słonim, z nimi obywatelstwo okoliczne; ale wystarczyło przybycie Cieczota, kurjera od księcia Bassano z Wilna, by wskrzęsić odwagę; samorządnie objął dowództwo i Pińsk z magazynami odzyskał. W południowej Wileńszczyźnie chłopci rozbrajali drobne komendy rosyjskie, dostawiali jeńców do oddziałów francuskich pod Jaszunami, Solecznikami, Rudnikami „wszędzie okazując najlepsze dyspozycje“. W Kojdanowie mieszkańcy porwali się na kozaków, nie czekając nadchodzących partyj francuskich, a stan rzeczy w zachodniej Mińszczyźnie był taki, że Rosjanie odgrażali się, iż palić będą spichrze, a właścicieli wieszać. Ruch powstańczy przerzucał się poza zasięg wojsk napoleońskich, w Mozyrskie i Owrućkie; tam w początku sierpnia generał Ertel, „codziennie chwycił ludzi uzbrojonych z pośród poddanych cesarskich“, ustanowił komisję śledczą, stosował okrutne represje. W Głębokiem zbiegły się do Napoleona dziesiątki szlachty powiatów dziśieńskiego i brzeskiego, w stodole spisali akt konfederacji województwa połockiego, gotowi siadać na koń i bić się. Długo jeszcze potem, w chwili zagrożenia Litwy przez armję Cziczagowa, polecał on oczyszczać lasy białowieskie i okolice Bielska ze „skupień buntowników“ i „szajek wrogich nam Polaków“, którzy chwytali za broń na obronę kraju. Gdy wtedy, poniewczasie, Komisja Rządu Tymczasowego myśleć zaczęła o pospolitem ruszeniu, projekt wici powoływał się na zapal w tym kierunku dowiedziony w początku kampanji przez „obywateli“ żmudzkie, dziśieńskie, grodzieńskie, brzeskie, pińskie. Nie ich było winą, ani Napoleona, że zmarnowano ich zapal.

Odruchy te powstańcze, drobne same w sobie, ale bezcenne jako przejaw rzeczywistego usposobienia Litwy zachodniej, miały odpowiednik w zachowaniu się żołnierzy z Litwy, służą-

cych w szeregach rosyjskich. Dezertowały tysiące ludzi. Już 3 lipca tuzin dezertorów z „polskiego” pułku rosyjskich ułanów znajdował się w szeregach złotych huzarów Umińskiego; pięćdziesięciu jeńców z tegoż pułku prosiło o przyjęcie w bratnie szeregi. „Litewski” pułk ułanów rosyjskich (armji Bagrationa) rozprzegał się prawie w czasie odwrotu; codziennie przybywali od niego dezertrzy na czaty polskie; 18 lipca skarżył się Bagration, że pułk „zupełnie niepewny”, a Polakom donieśli zbiegowie, że cały pułk miał zdezertować; spisek wykryto, pułk rozbrojono i zsadzono z koni, eskortowały go odtąd dwa pułki dragonskie. Brak w ogłoszonych źródłach rosyjskich szczegółów, niewątpliwie tragicznych, całej tej sprawy. Nie wiemy też, z jakich to pułków „oddziały Tatarów, porzucających służbę w wojsku moskiewskim” przybywały często do Wilna.

Oba te zjawiska samorządnego chwytania za broń, samorządnego porzucania szeregów rosyjskich, nie były przecież ani jedyną, ani nawet najważniejszą formą odruchowego współdziałania społeczeństwa ze sprawą napoleońską. Duże miało znaczenie ratowanie magazynów i mostów przez gaszenie wzniesionego pożaru, ratowanie łodzi, które Rosjanie zatapiali, a zwłaszcza ocalenie niektórych magazynów od podpalenia, czego dokazywały zabiegi obywatelstwa miejscowego i urzędników Polaków, często z użyciem łapówki; tak ocalały bardzo znaczne zapasy w Wilejce, w Mińsku, w wielu innych punktach. Ale największą zasługą, wszędzie samorządnie świadczoną, była pomoc w zaopatrzeniu wojsk oraz informowanie o kraju, o drogach, o wojskach nieprzyjacielskich i własnych. Tak odrazu w Kownie oddał się z poświęceniem na usługi brygadjer Marcin Białozor, a za nim podkomorzy Zabiello, mianowany tam podprefektem. W Grodnie członkowie Komitetu żywnościowego, Michał Dziekoński i Jundziłł, złożyli Hieronimowi wyczerpujące raporty o przeciwniku; tożsamo uczynił w Nowogródku marszałek (a potem podprefekt) Rdułtowski. Inni członkowie Komitetu i komisarze, wywożeni przez Rosjan, korzystali przeważnie z każdej okazji, by wymknąć się z pod ich opieki, a każdy stawał się tem cenniejszem źródłem informacji. Tak (wśród wielu innych) marszałek powiatu zawilejskiego Karol Przeździecki i sędzia Bortkiewicz dali w Święcianach wkraczającym Francuzom znakomite informacje o armji Barclaya. Tak później marszałek brzeski, Jan Grabowski, dostanie się w Mohylowie do księcia

Józefa i da mu o armji Bagrationa informacje nieocenione. W Borysowskiem generał Grouchy znajdował chętne współdziałanie Michała Zenowicza, dawnego powstańca kościuszkowskiego, gubernjalnego marszałka. W Mohylowie odda wielkie usługi Davoutowi Kroger, marszałek bychowski. Raporty wszystkich dowódców jazdy francuskiej pełne są wzmianek o wiadomościach, dostarczanych przez szlachtę, a zwłaszcza przez chłopów. Chłopi z pod Kowna już 23 czerwca przekradli się przez Niemen na polskie czaty ułańskie z wiadomościami o wrogu. Informowali wszędzie, zbiegając się do oddziałów napoleońskich. Samorzutnie podejmowali się wywiadów. W tajnej służbie kuryerskiej oddawali wielkie usługi, przedzierając się przez obszary, gdzie byli jeszcze Rosjanie. Wszędzie przejawiał się z ich strony żywiołowy pęd do współdziałania z niosącymi wolność wojskami Napoleona. Wspomniano wyżej, że rozbrajali pomniejszych komendy rosyjskie, brali jeńców i dostawiali ich Francuzom. Odrzucić należy teżę o bierności ludu na Litwie. Odnosi się nawet wrażenie, że w pierwszej fazie operacyj bardziej było powszechnem współdziałanie ludu, aniżeli szlachty, nad której postawą zaciężyła niechęć do wyzwolenia włościan.

Zaryzykować można twierdzenie, że w Litwie zachodniej, w dzisiejszych granicach Polski i Litwy i nieco dalej jeszcze na Wschód, stanowisko szlachty i chłopów było równoległe; szlachta, choć naogół niechętna przeobrażeniu społecznemu, które zapowiadał Napoleon, ostatecznie skłonna była po większej części złożyć swój interes społeczny na ołtarzu ojczyzny. Chłopi witali wojnę z uniesieniem jako jutrzrenkę swobody, pragnąc zjednoczenia z Księstwem. Lud ten katolicki, związany wspólnością wiary ze swymi panami, choć wydzierał się do wolności, choć już od pańszczyzny odbiegał, przecież czekałby cierpliwie, gdyby był upewniony, że wolność będzie mu nadaną przez prawo. Były tu zatem warunki rozwinięcia wielkiego ruchu zbrojnego po stronie napoleońskiej, z przewodnią i kierowniczą rolą aktywnych elementów szlacheckich, z mobilizacją szlachty drobnej, z chętnym udziałem masy ludowej. Na to trzeba było jednak mocnego oddziaływania na opinię szlachecką, trzeba było z drugiej strony nie gasić nadziei ludu, a z zaleceniem cierpliwości na dzisiaj połączyć uroczyste zobowiązania na przyszłość, oraz w myśl kościuszkowskiej tradycji niezwłoczne ulgi w ciężkiej chłopskiej doli. Tutaj i w tej mianowicie dziedzinie, polityczno-

społecznej, mógł był Kościuszko zjawieniem się swoim i odezwaniem oddać nieocenione usługi swej ziemi ojczystej i nie mniej mu drogiej sprawie chłopskiej; zapraszany poufnie z ramienia konfederacji, raz jeszcze odpowiedział odmownie, zacinając się w nienawiści do despotyzmu napoleońskiego. Mściła się tu również nieobecność księcia Adama, który dla sprawy chłopskiej miał wiele zrozumienia, a zarazem urok duży u szlachty litewskiej. Przedewszystkiem zaś potrzebne tu było kierownictwo sprężyste i stanowcze, gdy licho i z trudem skłcony, źle dobrany, kadłubowy rząd wileński był wcieleniem ociągania się, niezaradności, bezwładu. Wysoko należy cenić dobrą wolę Sierakowskiego, Sapiehy, Jelskiego, Kossakowskiego, przybyłego z wielkiem opóźnieniem Sołtana; bardziej dodatnio, niż dotąd, ocenić może wypadnie udział młodego Aleksandra Potockiego; nie wzbudzi zachwyty przy ściślejszej analizie rola Jana Śniadeckiego; smutnem było zachowanie się Karola Prozora. Ale wszyscy oni razem nie mieli już w sobie ducha insurekcji. Nie rozumieli ani tego, czego żąda od Litwy Napoleon, ani, co dać może Litwa powstającej ojczyźnie. Według trafnego określenia księcia Bassano, życzliwego im niezmiernie, widzieli w każdej sprawie przedewszystkiem trudności i przeszkody. Nigdy, w żadnym wypadku nie umieli się oprzeć na ludziach, przejawiających czynem swą energję i gotowość powstańczą. Dla chłopów nie mieli nic, prócz nakazów powrotu do powinności pańszczyźnianych i mimo dobitnej wskazówki cesarskiej nie wyszli poza mgliste o jakichś przyszłych dobrodziejstwach napomknienia. Mogli wspierać i rozwijać zaczątki sił zbrojnych powstańczych, samorzutnie powstałe, opierać się na nich w tworzeniu pułków, zmusić cały kraj do podobnych „wypraw“ obyczajem narodowym, ruszyć drobną szlachtę, pociągnąć chłopów w szeregi rzeczywistemi, natychmiastowemi dobrodziejstwami dla ochotników. Poszli tymczasem drogą zaocznego powoływania nieobecnych i niepowołanych „pułkowników“, kierując się widokami ich uczestnictwa w kosztach wystawienia pułków; pułki chcieli mieć kosztownie odziane i zaopatrzone na wzór warszawski, a jako zasadniczy system zapewnienia ich wybrali utartym przez najeźdźcę torem niewolniczy poborowy system rosyjski. Nie rozumieli, że można mieć po kościuszkowsku wojsko w siermięgach, że można troskę o wybór ludzi, koni, ubiór, oporządzenie przerzucić na powiaty, jak czynili Dąbrowski i Po-

niatowski, byle składało się z ludzi chętnych do boju i prędko stanęło pod bronią. Składano winę na Napoleona, że nie chciał ruchawek. Przypisywano mu bodaj wątpliwości własne. Przeciwni „ruchawkom“ byli przedewszystkiem Polacy z otoczenia cesarza. Są jego słowa z grudnia w jednym z gorzkich listów, pełnych wyrzutów pod adresem Litwy: „Konfederacja, to znaczy szlachta uzbrojona“. Rzecz arcywątpliwa, czy w lipcu rozumiał rzecz inaczej. Jego błędem było niewątpliwie, że wskazówek w tym kierunku nie sformułował dość stanowczo.

Na tak fatalny tok spraw u góry różne złożyły się okoliczności. Błędnie zaliczano do nich rzekome wyczerpanie żywej siły kraju przez rekrutację rosyjską, do czego było bardzo daleko. Rekrutacja rosyjska, bardzo dotkliwa przez okropny los wybranych, nie wydarła przecież krajowi przez cały okres czasu od trzeciego rozbioru ponad trzy procent ludności, co stanowiłoby dopiero czwartą część zdatnych do broni. Nie brakło więc ludzi do wojska. Ważyły ciężiej inne sprawy. Kraj był żywszy i czynniejszy od swej stolicy i od swej reprezentacji stołecznej, bo właśnie tam, na wielkim szlaku armji i w miejscu skupienia głównych jej mas, kraj doznał najcięższego, ogłuszającego ciosu, zniszczony, zdeptany, zrabowany, ogołocony ze wszystkiego, wbrew wszelkim wysiłkom Napoleona, by go oszczędzić i ochronić. Rozpacz, wywołana katastrofą, poczucie bezradności wobec niej i strach przed jutrem górowały w Wilnie nad wszystkim. Gdy szło o działanie, na pierwszy plan wysuwało się zagadnienie dostaw dla wojsk i do magazynów; by tę kwestję rozwiązać, trzeba było dokonać zbiorów; by ich dokonać, potrzebna była pańszczyźniana siła robocza i ten wzgląd rozstrzygał.

Zrozumiałemu załamywaniu się ludzi cywilnych pod ciężarem położenia i odpowiedzialności nie mógł się zaś przeciwstawić autorytetem i twardą wolą żaden wódz polski. Nie wzięto poprostu w rachubę, że będzie potrzeba wodza dla Litwy. Nie mógł braku jego zastąpić ani Sapieha z pomocą gorącego i ofiarnego Chodkiewicza, ani powołany później do komitetu wojskowego Grabowski. Nie jesteśmy na razie w stanie wyjaśnić, dlaczego nie odegrał tu roli Pac; nie będziemy dochodzić, dlaczego w sposób krzywdzący pominięto narazie generała lejtnanta Romualda Giedroycia. Ale więcej od wszystkich tych wojskowych z Litwy zdziałać mógł jeden z wielkich żołnierzy z Korony, Poniatowski, czy Dąbrowski, czy nawet Kniaziewicz, gdyby, za-

miast Hogendorpowi, jednemu z nich oddano władzę generał-gubernatorską, zwierzchność nad Komisją Rządu Tymczasowego i organizowanie siły zbrojnej. Każdy działałby nieco odmiennie, różną trochę drogą zmierzając do celu, ale każdy dokonać mógł rzeczy wielkich. Z wielu pomyłek, popełnionych na Litwie, ta była może najcięższą. Przeniknął ją nieźle mądry Maciek nad Maćkami.

To, co powiedziano wyżej o niewyzyskanych możliwościach wielkiego ruchu powstańczego na Litwie, tyczy się głównie czterech gubernij zachodnich: wileńskiej, grodzieńskiej, obwodu białostockiego i mińskiej, podległych władzy generał-gubernatora wileńskiego i Komisji Rządu Tymczasowego. Lecz Napoleon, mówiąc o Litwie, obejmował myślą całe dawne Wielkie Księstwo Litewskie w granicach z przed pierwszego rozbioru. Stawiał sobie pytanie, czy tam dalej, w białoruskich guberniach mohylowskiej i witebskiej, jeszcze znajdzie Polskę. To samo pytanie zadawał Rządowi Litewskiemu, któremu podyktował osobną odezwę do mieszkańców Rusi Białej. Żądał informacji o tym kraju, o ludziach, delegowania osób, zdolnych kraj poruszyć. Odpowiedź w memorjale Sierakowskiego była bardzo niepewna. Nie Napoleon powziął pierwszy wątpliwość, czy znajdzie tam jeszcze Polskę. Wątpliwość tę wysunęli sami Litwini. „Jeszcze za czasów Rzplitej — wykladał Sierakowski — Ruś Białą uważano za prowincję, której charakter był skażony przez sąsiedztwo Rosji“. Czterdziestolecie rządów rosyjskich — wywodził — zrobiło swoje, mimo przeciwny, odradzający wpływ młodzieży, wychowanej przez Uniwersytet Wileński. Szlachta „z upodobaniem korzysta z przywileju gnębienia rolników“. To oddala ją od Napoleona i od Polski. Za środek zaradczy uważał uregulowanie zgóry sprawy chłopskiej z ulgami dla włościan, ale pozostawieniem ich przywiązanych do gleby. Wskazywał także na antynapoleoński wpływ jezuitów i na duży wśród obywatelstwa rozkład moralny. Podawał dużą „listę osób, na które zdaje się można liczyć mniej lub więcej“, z zastrzeżeniem, że „tylko Bóg jeden zna tajnie duszy ludzkiej“. Nie było to zbyt dla Napoleona zachętą. Jednakże traktował Ruś Białą formalnie jako kraj polski i sprzymierzony; wojska jego wkraczały na ziemie białoruskie z wezwaniem do konfederacji. Energicznie organizował ją Davout we wschodniej Mińszczyźnie i w Mohylowszczyźnie; silnem dla niej oparciem stała się następnie

w Mohylowie kwatera główna księcia Józefa, a w Witebskiem jako tako skłeciła ją polska świta cesarza z przybyłymi z Wilna Pawłem Sapiehą i Ludwikiem Radziwiłłem u steru. Wszędzie też utworzono z miejscowych obywateli zarząd cywilny napoleoński. Posłuch znajdowano wszędzie; znajdowano chętnych, nawet ofiarnych wykonawców. W Mohylowie, gdzie zostały na miejscu władze rosyjskie, urzędnicy, sędziowie, duchowieństwo bez oporu złożyli nakazaną przez Davouta przysięgę na wierność władzy napoleońskiej; archiepiskop Warlaam (Szyszański) bez protestu nakazał w modłach cerkiewnych zastąpić imię cara imieniem Napoleona, niedwuznacznie rezerwując sobie stanowisko głowy autokefalicznego kościoła prawosławnego w odbudowanej Polsce.

W istocie jednak już we wschodniej Mińszczyźnie, a tembardziej nad Dnieprem i górną Dźwiną, rzeczy miały się odmiennie, jak na Litwie zachodniej; gdy tam, mimo wszelkie ociągania się i niedostatek energii czynnej, kraj występował w roli sojusznika, tutaj, na Białej Rusi, przy zupełnej bierności politycznej warstw wyższych, równie mało skłonnych do czynnego wystąpienia po stronie napoleońskiej, jak do samorządnej obrony carskiego imperjum i ofiar dla jego sprawy, na pierwszy plan wysunęło się zagadnienie socjalne, sprawa chłopska. Sporadyczne przejawy ruchu chłopskiego, zwrócone naraz przeciw Rosji i przeciw panom polskim i rosyjskim, były już w Mińszczyźnie; były w Mohylowskiem, gdzie ujęto i rozstrzelano kilku przywódców. W końcu lipca stwierdzał wrzenie wśród chłopów w Mścisławskiem generał Tyszkiewicz, rozpoznający tu ze swą brygadą: „Chłopi w tych okolicach — donosił z pod Czaus — posuwają nieposłuszeństwo do najwyższego stopnia; nie uznają już władz, zdradzają swych panów, ożywieni są wszyscy duchem buntu“. W dobrach Franciszka Sapiehy (skąd miał być wystawiony pułk polski) chłopi odmówili posłuchu. Nie było tu ostrza przeciw najezdnikom: podjazdy polskie spotykały się zrazu w tychże okolicach z przychylnością chłopów. Wrogość wytwarzała się, gdy wojska zaczynały bronić porządku, niezbędnego ze względu na administrację obszarów okupowanych i na zaopatrzenie armji.

Najsilniej rozwinął się ruch chłopski w Witebskiem. Chłopi buntowali się przeciw nakazom grzebania trupów ludzkich i końskich. Opuściwszy zagrożone siedziby, łączyli się z żołnierzami-

oderwańcami i grasowali na tyłach armji. W wielu miejscach w obszarze leży armji, a zwłaszcza w strefie frontowej rzucali się na dwory grabiąc, grożąc spalaniem; właściciele musieli wraz z rodzinami chronić się do miast, pod opiekę sztabów napoleońskich; niektórych, związanych, odstawiali chłopci do czat. Komendant głównej kwatery cesarskiej, generał August Caulaincourt w codziennych raportach o tem używał już wyrazu „powstanie“. Marszałek witebski Borch, członek komisji administracyjnej, żądał eskort dla „obywateli“, którzy pragną wrócić do swych powiatów, by odbyć żniwa. Wszyscy prawie byli na bruku witebskim. Eskorty nie na wiele się zdały; złożyły się na to i operacje wojenne i sympatje żołnierza napoleońskiego (nie wyłączając polskiego) dla wyzwalającego się chłopca. Z szyderstwem pisał o tem po latach szef żandarmów, generał Benckendorff: „Szlachta tych prowincyj, białoruskich, która po wsze czasy składała się z szumowin szlachty polskiej, drogo okupiła chęć wyłamania się z pod władzy Rosji...“ Zastrzec trzeba zresztą, że właściciele Rosjanie bynajmniej nie wyszli lepiej od Polaków. Niełatwo przyszło potem powracającym władzom rosyjskim uporać się z buntami przy użyciu, zgodnie z decyzją petersburską, „środków najskuteczniejszych i stanowczych“.

Ruch ten ubezwładniał konfederację w Witebskiem równie skutecznie, jak niegdyś sroższa nieskończenie koliszczyzna ubezwładniła barską. Zdawał się przecieź brzemienno w możliwości ogromne. Pod wrażeniem powstania chłopskiego w okolicy Wieliza i Porzecza pisał wicekról Eugenjusz Beauharnais do Napoleona, może z natchnienia generała Jana Dembowskiego: „Ludzie rozsądni myślą, że to wzburzenie u chłopów może w okolicznościach obecnych wstrząsnąć Rosją“. Zwracał uwagę na okrucieństwo niewoli chłopskiej w Imperjum, na to, że do niedawna jeszcze sprzedawano chłopów na rynkach. Cesarz odpowiedział niezwłocznie: „Nie donosisz mi, czy to poruszenie wśród chłopów w okolicy za Wielizem objawiło się w dawnej Polsce, czy w dawnej Rosji. Sprawdź tę okoliczność. Jeśliby ten bunt chłopski był w dawnej Rosji, możnaby to uważać za okoliczność bardzo korzystną, którą musielibyśmy należycie wyzyskać. Porzecze leży już w dawnej Rosji. Daj mi o tem wiadomość i donieś, jaki dekret czy odezwa byłyby odpowiednie, ażeby rozniecić bunt chłopów w Rosji i pozyskać ich sobie“. W liście tym zaznaczyło się jasno stanowisko Napoleona. Na terenie daw-

nej Rzplitej chce utrzymać porządek; przeobrażenia społeczne przyjdą tu w majestacie prawa. Ale Rosję właściwą, skazaną na banieję z Europy, gotów jest podpalić.

Eugenjusz odpowiedział gruntownym memorjałem. Wrzenie wśród chłopów obejmowało, trafnem jego zdaniem, ziemie białoruskie i ruskie dawnej Rzplitej. Było wywołane ciężkiem poddaństwem, zaostrzonym po przejściu tych ziem pod panowanie rosyjskie. Pogorszyło się tu położenie chłopów; wolnych niegdyś mieszkańców miasteczek pozamieniano również w chłopów. Chłopi chcieliby wiedzieć, co niesie im rząd nowy. Żądają oni przynajmniej tych praw, które dała chłopom Ustawa Konstytucyjna Księstwa Warszawskiego. Wskazywał na entuzjazm, któryby wywołała taka rewolucja.

Tymczasem rzecz wyjaśniła się stopniowo. Z drugiej strony dawnej granicy Rzplitej były już wiadomości, że duch chłopów jest tam „zupełnie rosyjski“, ludzie zupełnie inni, lud uzbrojony w piki, służba alarmowa działa od wsi do wsi, a szlachta rosyjska stoi na czele ludu. Tam, za przedrozbiorową granicą Polski, zaczynał się dla Napoleona i jego wojsk kraj nieprzyjacielski. Tam również i dla Rosjan wojna stawała się narodową.

Przedrozbiorowa ta linja graniczna Wielkiego Księstwa dzieliła zatem dwa światy o odmiennej strukturze socjalnej, odmiennem obliczu politycznem, duchowo różne. I to przeciwieństwo właśnie pozwala należycie ocenić, czem była w swej całości historycznej Litwa w wojnie 1812 roku. Od Bugu i Niemna poza Dniepr i Dźwinę była ona po stronie napoleońskiej, przejawiając częściowo aktywność sojuszniczą, której możliwości były o wiele większe od osiągniętych wyników, częściowo uległa lojalność; u części szlachty różnych okolic uległość ta przechodziła w obojętność, nawet w maskowaną niechęć, ale ta równoważyła się znowu prawie wszędzie i z nawiązką ofiarnem poświęceniem jednostek. Był to z wyjątkiem pewnych okolic kraj przyjacielski. O Litwie jako o kraju sojuszników i przyjaciół mówił rozkazy Napoleona w październiku, w chwili rozpoczęcia odwrotu. Jest nim Litwa w korespondencji księcia Bassano, w pamiętnikach Bignona, Gouvion-Saint-Cyra, Hogendorpa, Godarta. Ze wzruszeniem wspomina sekretarz cesarski, baron Fain, poświęcenie się Polaków litewskich dla przegranej sprawy napoleońskiej. Generał zaś angielski Sir Robert Wilson przy

wkraczaniu Kutuzowa na Litwę w listopadzie 1812 r. stwierdza, że wszyscy chłopci w tym kraju są za Napoleonem.

Nie rozwinęła Litwa w walce poważniejszej siły własnej, ale oddała armjom napoleońskim usługi nieocenione. Wszędzie prawie znajdowały one pomoc ludzi miejscowych, znajdowały informatorów, przewodników, wywiadowców, emisariuszy, kurjerów. Na osobne studjum zasługują tacy emisariusze jak Czezcot, Towiański, Dowgiałło, Sidorowicz, Żukowski, Bieńkiewicz, Paczkowski, Stypniewski, Białopiotrowicz, Antoszewski, Laskarys i ze wszystkich najgłośniejszy Abramowicz. Spóźniła się Litwa z wystawieniem lekkiej jazdy i strzelców, niezbędnych już w październiku, a zwłaszcza w listopadzie przeciw kozakom; a mogła była ocalić przez to sprawę Napoleona i własną. Zdążyła natomiast stworzyć dla Wielkiej Armji potężną podstawę zaopatrzenia, zmarnowaną w zupełności z cudzej już winy. Uznając, zgodnie z dotychczasowym stanem badań, niedostateczność wysiłku Litwy w roku 1812, dzieląc opinię francuską, że Polska byłaby wolną, gdyby Polacy na Litwie rozwinęli byli wtedy tyle energii, ile jej okazali w roku 1831, godziło się przecież zestawiać i podsumować fakty, świadczące, że już w roku 1812 był na Litwie duch polski, rycerski i ofiarny, była miłość wolności i była gotowość do poświęceń dla przywrócenia unji historycznej z Koroną.

Trzeba dalszych szczegółowych badań nad dziejami wewnętrznymi Litwy w roku 1812, nad ludźmi, czynnymi wówczas, nad rolą poszczególnych grup społecznych i poszczególnych ziem, by ustalić, w jakiej mierze na fakty powyższe złożyła się tradycja insurekcji, oddziaływanie Uniwersytetu wileńskiego, propaganda idąca z Księstwa, siła atrakcyjna wojska narodowego, urok potęgi Napoleona i ogólny wpływ przyciągający świata zachodniego, świata praw człowieka i obywatela. Ważne tu pole działania dla biografji, ale zwłaszcza dla badań regionalnych. W szczególności zaś winna historjografja polska zbadać gruntownie dzieje polskiej, litewskiej i białoruskiej masy ludowej, budzącej się w tym roku z ciężkiego snu społecznej niewoli do wolności, utożsamianej z Napoleonem i Polską.

RYSZARD MIENICKI

Archiwa Wielkiego Księstwa Litewskiego

SEKCJA VI.

NAUKI POMOCNICZE HISTORYCZNE

Wielkość możliwości całkowitych źródeł archiwów W. K. L., które tak powoławano się do realizacji, czy nawet składowania do 1864 statutu litewskiego, wymagałoby bliższej pracy, stawiając sobie bardzo ciekawą i ważną kwestię, którą nie może być o tym wypadku rozwinęty przy ograniczeniu się do zakresu omawianego na wstępie. Należy jednak stwierdzić, żeby stosunki w archiwach litewskich z zagrojeniem administracyjnym i zgłoszonym W. K. L. od drugiej połowy XVI w. (ok. 1566, a zwłaszcza 1572) osiągnęło on tutaj wartość, w związku z ustaleniem wojen polsko-litewskich i powstaniem w skład W. K. L. Środkiej pół-

RYSZARD MIENICKI

Archiwa Wielkiego Księstwa Litewskiego

Zadaniem niniejszego referatu jest uwzględnienie współczesnego stanu archiwów W. X. L. pod względem ilościowym i jakościowym, przy ograniczeniu się do samych archiwów państwowych, z pominięciem kościelnych, duchownych, miejskich lub prywatnych, pomimo ich niepospolitej nieraz wartości, jaką ma np. archiwum nieświeskie, zawierające przecież prócz prywatnych i archiwalja państwowe.

Pominięto również materiały archiwalne, przechowywane w polskich archiwach, ale pochodzące już z doby porozbiorowej, będące wynikiem urzędowej działalności władz zaborszych, pomimo iż powstały one na podstawie dawnego prawodawstwa litewskiego (przedewszystkiem statutu litewskiego), dawnych urzędzeń ustrojowych, zachowanych jeszcze po rozbiorach, pomimo iż postacią zewnętrzną i językiem nie różnią się od przedrozbiorowych; zachowują też dawną nazwę — akt ziemskich, grodzkich, podkomorskich etc. lub stanowią kontynuację pod zmienioną nazwą dawnego sądu, jak np. Główny Sąd Litewski (1793—1805).

Skreślenie możliwie całkowitych dziejów archiwów W. X. L., od dat ich powstawania aż do rozbiorów, czy nawet skasowania w r. 1840 statutu litewskiego, wymagające dłuższej pracy, stanowić może bardzo ciekawy i ważny temat, który nie może być w danym wypadku rozwinięty przy ograniczeniu się do zakresu określonego na wstępie. Należy jednak stwierdzić ścisły stosunek archiwów litewskich z ustrojem administracyjnym i sądowym W. X. L. od drugiej połowy XVI w. Rok 1566, a zwłaszcza 1569 szczególnie są tutaj ważne, w związku z ustaleniem województw i powiatów, wchodzących w skład W. X. L. Szereg póź-

niejszych pomniejszych odchyłeń (np. przyłączenie lub utrata wojew. smoleńskiego) aż do czasów rozbiorowych posiada znaczenie podrzędne, natomiast za ważne okoliczności dla rozwoju archiwów litewskich należy uważać powołanie do życia takich władz centralnych, jak Trybunał litewski, lub litewska Komisja Skarbowa i in; wraz z nimi powstały liczne i bogate w pierwszorzędną treść archiwa.

Już samo istnienie litewskich władz — a) centralnych i b) prowincjonalnych — musiało w konsekwencji spowodować powstanie, rozwój i dochowanie się archiwów tych władz, jako wyniku ich urzędowej działalności.

W tym hierarchicznym podziale należy zaliczyć do kategorii archiwów władz centralnych W. X. L. archiwa:

1. Kancelarii WKsiążęcej, t. j. Metrykę Litewską
2. Trybunału lit.: a) głównego
b) duchownego *vel Judicii compositi*
c) skarbowego
3. Lit. Sądu Zadworno-asesorskiego
4. Sądu marszałkowskiego
5. Komisyj Skarbowych
6. Komisji Wojskowej
7. Wyższej Komisji Radziwiłłowskiej
8. Konfederacji Targowickiej.

Do bardzo licznej kategorii drugiej wchodzi archiwa prowincjonalne następujących województw i powiatów:

1. wileńskiego z pow. wileńskim, oszmiańskim, lidzkim, wiłkomirskim i brasławskim;
2. trockiego z pow. trockim, kowieńskim, grodzieńskim i upickim;
3. księstwa żmudzkiego z repart. rosieńską, szawelską i telszewską;
4. połockiego;
5. nowogrodzkiego z pow. nowogrodzkim (słuckim), słonińskim i wołkowyskim;
6. witebskiego z pow. witebskim i orszańskim;
7. brzeskiego z pow. brzeskim i pińskim;
8. mścisławskiego;
9. mińskiego z pow. mińskim, mozyrskim i rzeczyckim;
10. smoleńskiego z pow. smoleńskim i starodubowskim.

Z tych właśnie województw i powiatów zachowały się archiwa sądów ziemskich, grodzkich, podkomorskich i wyjątkowo komornikowskich, w niektórych wypadkach horodnictw, różnych sądów improwizowanych, jak komisarskich, kompromisarskich, taksatorsko - eksdywizorskich, marszałkowsko - komisarskich, wreszcie archiwa komisyj porządkowych cywilno - wojskowych i lokalnych konfederacyj z r. 1792—93.

Przeważna część voluminów tych archiwów rozpada się, stosownie do praktykowanego w całej Rzpltej systemu prowadzenia ksiąg sądowych, na 3 rodzaje: indukty, protokoły i wielorakie rejestry. Przy całkowitym stanie archiwów litewskich każde z nich winno było składać się ze wszystkich tych rodzajów, w stanie ich dzisiejszego zachowania stosunek ten ulega zachwianiu z wyraźną szkodą dla indukt, a przewagą rejestrów w nader licznych wypadkach.

Archiwa W. X. L. zarówno w dobie przedrozbirowej, jak i porozbirowej ulegały dwojakiemu procesowi: konserwowania i niszczenia, wzrostu i zanikania, skupiania ich i rozpraszania.

Skutkiem tego ich skupiania i rozpraszania przechowywane są dzisiaj archiwa litewskie w kilku miejscach, przedewszystkiem w Warszawie, Wilnie, Kownie, Moskwie i Petersburgu, a więc nie tylko w Polsce, ale daleko poza jej granicami, co jest rezultatem zarządzania i dysponowania polskimi archiwalnymi materiałami źródłowymi przez władze zaborcze.

Do skupienia i zapewnienia lepszej opieki nad archiwami litewskimi przyczyniło się: 1) tworzenie przez rząd rosyjski od r. 1852 dwóch centralnych archiwów w Wilnie i w Witebsku; w pierwszym z nich znalazły się archiwa litewskich władz centralnych z wyjątkiem Metryki Litewskiej, oraz wszystkie prowincjonalne z wyjątkiem umieszczonych w Witebsku, t. j. pochodzących z dawnych województw połockiego, witebskiego (pow. witebskiego i orszańskiego) i mścisławskiego; 2) włączenie witebskiego archiwum centralnego do wileńskiego w r. 1903.

Jako na okoliczności, które głównie przyczyniły się do niszczenia i rozproszenia archiwów W. X. L., należy wskazać:

1) na wielokrotne pożary, w których m. i. spłonęły księgi trybunałskie kadencji mińskiej z lat 1660—1761, wileńskiej do r. 1663, księgi wileńskiego sądu ziemskiego z lat 1667—1767, i niektóre inne;

2) na lekceważenie lub wprost wandalizm, którego przykład wymowny dał rosyjski generał Knorring w r. 1795, każąc zniszczyć część akt grodzkiego sądu wileńskiego;

3) na wywiezienie w całości z Warszawy w r. 1795 Metryki Litewskiej;

4) na zdekompletowanie archiwum akt dawnych w Wilnie (noszącego za czasów rosyjskich nazwę „Wileńskiego Archiwum Centralnego“) przez ewakuację w r. 1915.

I. Archiwa władz centralnych Wielkiego Księstwa Litewskiego

1. — Metryka Litewska znacznie kilkakrotnie uszczuplona w XV-ym i XVI-ym w., a najbardziej w XVII-ym w. w okresie „potopu“, przechowywana w Warszawie w XVIII w. (do 1795 r.) przez dłuższy czas pod opieką Naruszewicza, po zdobyciu stolicy przez Suworowa, z rozkazu Katarzyny II z dnia 21. X. 1794 r. została zabrana i przewieziona do Petersburga wraz z tą jej częścią, która znajdowała się w Wilnie w kościele św. Kazimierza. W Petersburgu Komisja, wyznaczona w r. 1835, podzieliła metrykę koronną i litewską na 12 działów; litewska faktycznie ma tych działów 9 (I, II, III, IV, VI, VIII, IX, X, XI).

Z oryginałów posiadają polskie archiwa jedną tylko księgę Kancelarii Mniejszej W. X. Lit. podkanclerzego Joachima Chreptowicza z 1775—92 r., „w której confirmacje przywilejów różnych, dyplomata idque, indygenaty, nobilitacje, baronostwa etc.“; przechowuje się ona w Archiwum Głównem Akt Dawnych w Warszawie, które posiada 30 voluminów, zawierających odpisy 66 ksiąg, należących do I działu, t. j. ksiąg zapisów.

Dotąd wbrew artykułowi XI-mu Traktatu Ryskiego Metryka Litewska nie została zwrócona Polsce i pozostaje nadal w Moskwie.

Archiwum Państwowe w Wilnie posiada szereg transumowanych dokumentów, wydanych z kancelarii monarszej, rozproszonych w księgach trybunalskich, ziemskich, grodzkich etc., oraz kopiarz dokumentów z lat 1510—1776 (w inwentarzu Sprogisa mylnie od 1387—1776 r.) p. t. „Sumarjusz dokumentów, wyciągnięty z akt Metryk W. X. L. dla miasta Merecza w r. 1792“, vel „Dokumenta dla ...miasta Merecza z Metryki Mniejszej W. X. L. wyciągnięte w r. 1792“, 137 str. (A. Dawne nr. arch. 5857), poza tem niedużą ilość oryginałów, przywilejów

lub listów monarszych. Wszystko to jednak pospołu z opublikowaniami w druku dokumentami, zaczerpniętymi z Metryki, nie rekompensuje naszych archiwów, ogołoconych z ksiąg kancelarii wielkoksiążęcej.

2. — a) Dawne archiwum Głównego Trybunału W. X. L. w dzisiejszym swym stanie tak się przedstawia: zawiera 138 ksiąg wieczystych od r. 1701 do rozbiorów, 67 ksiąg potocznych od r. 1647—1766, 280 ksiąg dekretowych od r. 1615—1772. Są to indukty, obok protokołów: w 94 księgach wieczystych od r. 1663 do rozbiorów, 108 księgach potocznych od r. 1689 do rozbiorów, oraz 332 księgach dekretowych od r. 1668 do rozbiorów.

Poza tem zachowało się około 1500 ksiąg rejestrowych od r. 1663 również do r. 1795.

b) — Archiwum lit. Trybunału Duchownego vel *Compositi Iudicii* składa się zaledwie z 19 ksiąg aktowych i dekretowych (indukty) z lat 1775—1791, oraz 114 rejestrów z lat 1670—1783.

c) — Lepiej zachowało się dawne archiwum lit. Trybunału Skarbowego, reprezentowane obecnie przez 299 vol, od r. 1701.

3. — Pomimo nieświeżego zachowania lit. archiwów trybunalskich, górują one nad archiwum lit. sądu z adwornoo-asesorskiego, zredukowanem w dzisiejszym stanie do samych protokołów i rejestrów, z ogromną przewagą tych ostatnich, nie przedstawiających w wielu wypadkach wartości ze względu na brak odpowiednich (np. *rejestra fisci*) indukt, czy chociażby protokołów. Na 177 voluminów archiwum lit. z adwornoo-asesorskiego sądu z lat 1765—1794 jest 157 ksiąg rejestrowych.

4. — Akta sądów marszałkowskich z w. XVII przechowują się w 1) Archiwum Głównem Akt Dawnych w postaci 2 ksiąg: a) dekretów w. marszałka lit. z 1672—1681 r. (ks. Nr. 18), b) protokołów dekretów z 1678—88 (ks. Nr. 20) i 2) z w. XVIII w Arch. Państwowem w Wilnie w ilości 23 ksiąg z r. 1793 (Nr. Akt. Dawn. 4182—4204) z tych 5 (NNr. 4182, 4183, 4185, 4203 i 4204) należy do ekonomicznych, reszta zaś do ksiąg sądowych.

5. — Stosunkowo dobrze zachowały się od r. 1765 akta lit. Komisji Skarbowej, ustanowionej na Sejmie kon-

wokacyjnym w r. 1764, szczególnie w dziale taryf, lustracji, inwentarzów, rachunków, podatków, dochodów, rozchodów, kwart, podymnego, czopowego etc.

Jest to szczególnie liczny (około 1300 voluminów) dział i ważny zwłaszcza dla ówczesnych stosunków gospodarczych W. X. L. dotąd jeszcze niezbadanych.

6. — Akta Komisji Wojskowej W. X. L. w ilości 82 vol. z lat 1764—94 zawierają protokoły czynności, rezolucyj, ordynansów, sesyj, żądań pomocy wojskowej, ekspedycyj, likwidacji wojska lit., tudzież etaty, raporty, tabele, abszyty, urlopy, rejestry personalne, memorjały, korespondencję, rachunki, noty etc.

Treścią swą pokrewne archiwum Komisji Wojskowej jest 16 vol. pochodzących z kancelarii hetmana Szymona Kossakowskiego z lat 1792—1794; zawierają one ordynanse urlopów i zwolnień, protokoły kasowe i ekspedycyj, patenty, raporty i t. p.

7. — Na Sejmie 1768 r. uchwalono konstytucję, ustanawiającą „Sądy *ultimae instantiae* między... Radziwiłłami, a różnemi Korony Pol. i W. X. L. obywatelami“, po której zachowało się 6 voluminów z lat 1768—1783.

8. — Z archiwum Konfederacji Generalnej z lat 1792—1793 zachowało się 13 voluminów, z tych jeden zawiera, poza nielicznymi wyjątkami, dekrety „Sądów *ultimae instantiae* konfederacji generalnej wolnej W. X. L.“ z tych lat, drugi — przeważnie drukowane uniwersały, reszta to — 5 ksiąg protokołów i 6 rejestrów sądowych (o prowincjonalnych archiwach tejże konfederacji będzie mowa dalej).

II. Archiwa prowincjonalne Wielkiego Księstwa Litewskiego

Zdekompletowanie, spowodowane ewakuacją 1915 r. wileńskiego archiwum akt dawnych, zawierającego z wyjątkiem Metryki Litewskiej niemal wszystkie inne archiwa W. X. L., podwójnie je zdeprecjonowało — i ilościowo i jakościowo. Nie dość, że wywieziono księgi najdawniejsze ale — i najważniejsze, gdyż indukty. Skutkiem tego szereg dawnych prowincjonalnych archiwów litewskich, mieszczących się w dziale akt dawnych w Wilnie, składa się dziś z protokołów i rejestrów, lub przeważającej ich liczby. Zdarzają się wypadki istnienia

samych tylko sądowych rejestrów, o bardzo małej wartości źródłowej. Przy wywożeniu w r. 1915 miano na względzie volumina od czasów najdawniejszych do r. 1700 włącznie, ale w praktyce sięgano nieraz dość daleko w głąb w. XVIII. Niżej przytoczony wykaz istniejących dziś w Polsce ksiąg ziemskich i grodzkich litewskich unaocznia to wyraźnie, a straty spowodowane w stanie archiwów W. X. L. są tem doklidsze, że już w czasie tworzenia archiwów centralnych wiele dawnych archiwów litewskich i centralnych (Sądu Zadw.-asesorskiego, Trybunału Duchownego) i lokalnych istniało w postaci szczątkowej. Np. z archiwum wileńskiego horodnictwa za cały w. XVII i XVIII ocalało zaledwie 8 voluminów, podobnie ucierpiały archiwa wszystkich sądów podkomorskich: np. z wileńskiego pozostała 1 księga z 1613 r. i 7 — z XVIII w., z oszmiańskiego — 5 — z XVIII w., z trockiego w r. 1915 było 10 ksiąg z XVI—XVIII w., obecnie tylko 7 z 1757—96 r., z słonimskiego 12 ksiąg z XVI—XVIII w. (w tem 6 protokołów i rejestrów z 1750—88 r.), z mińskiego 4 księgi od 1765 r., z mozyrskiego 6 od 1753 r., z nowogrodzkiego 7 z 1765—95 r. (obecnie 5 ksiąg, w tem 2 protokoły i 2 rejestry), z pińskiego 8 z 1552—1747 (obecnie — 1 rejestrowa księga z 1731—1747 r.), z upickiego 3 z XVII—XVIII w., z brasławskiego 7 z 1727—55 r. i t. p. Wyjątkowo zachowało się archiwum podkomorskie wilkomierskie, ale dopiero od 1744 r., w 20 księgach, natomiast niektóre archiwa podkomorskich sądów zaginęły w całości (mścisławskie, witebskie).

O obecnym stanie najliczniejszych i najważniejszych archiwów prowincjonalnych W. X. L., ziemskich i grodzkich, może dać pewne wyobrażenie tablica¹⁾ na następnych stronach.

¹⁾ W tablicy podano *terminum a quo* istniejących obecnie w Polsce poszczególnych prowincjonalnych archiwów, *terminus ad quem* podany tylko w wypadkach urwania się archiwum na dacie przedrozbiorowej; poza tem brak tego terminu oznacza zachowanie się archiwum do rozbiorów; o ile z jednego tylko roku są wolumina — zamiast: *od* umieszczono — z, np. rejestry upickiego sądu grodzkiego.

W wypadkach zgodności stanu obecnego ze stanem z r. 1872 (w/g inwentarza z tego roku), lub z r. 1915, w ostatniej rubryce umieszczono uwagę: inw. 1872 r., lub: inw. 1915.

W wypadkach braku inwentarzy przedwojennych pozostawiono ostatnie rubryki bez wszelkich informacyj.

	Indukty z lat:	Protokoły z lat:	Rejestry z lat:	
brasławskiego sądu ziem.	od 1725 ¹⁾	od 1765	od 1635	¹⁾ W r. 1872 były od r. 1600
brzeskiego s. z.	od 1701 ¹⁾	od 1765 ²⁾	od 1741 ³⁾	¹⁾ W r. 1915 były od r. 1566 ²⁾ i ³⁾ inw. 1915 r.
brzeskiego sądu grodz.	od 1702 ¹⁾	od 1697 ²⁾	od 1722 ³⁾	¹⁾ W r. 1915 były od r. 1577 ²⁾ i ³⁾ inw. 1915 r.
grodzińskiego s. z.	od 1708 ¹⁾	od 1747 ²⁾	od 1747 ³⁾	¹⁾ W r. 1915 były od r. 1558 ²⁾ i ³⁾ inw. 1915 r.
grodzińskiego s. gr.	od 1701 ¹⁾	od 1749 ²⁾	od 1706 ³⁾	^{1), 2)} i ³⁾ inw. 1915 r.
kowieńskiego s. z.	od 1566 ¹⁾	od 1765 ²⁾		¹⁾ i ²⁾ inw. 1872 r.
kowieńskiego s. gr.	od 1699 ¹⁾	od 1743 ²⁾		¹⁾ i ²⁾ inw. 1872 r.
lidzkiego s. z.	od 1733 ¹⁾	od 1753 ²⁾	od 1696 ³⁾	¹⁾ W r. 1915 były od r. 1662 ²⁾ i ³⁾ inw. 1915 r.
lidzkiego s. gr.	od 1705 ¹⁾	od 1751 ²⁾	od 1717 ³⁾	¹⁾ W r. 1915 były od r. 1666 ²⁾ i ³⁾ inw. 1915 r.
mereckiego s. z.	od 1792—93 ¹⁾	od 1791—94 ²⁾	z 1793—94 ³⁾	^{1), 2)} i ³⁾ inw. 1915 r.
mińskiego s. z.	od 1790 ¹⁾	od 1765 ²⁾	od 1767 ³⁾	¹⁾ W r. 1915 były od r. 1710 ²⁾ W r. 1915 były od r. 1710 ³⁾ W r. 1915 były od r. 1721
mińskiego s. gr.	od 1599—1725 ¹⁾			¹⁾ W r. 1915 były od r. 1582
mozyrskiego s. z.	od 1663	od 1765 ²⁾	od 1765 ³⁾	²⁾ i ³⁾ inw. 1872 r.
mozyrskiego s. gr.	od 1750 ¹⁾	od 1699	od 1745	¹⁾ W r. 1872 były od r. 1655
mścisławskiego s. z.	od 1765	od 1771		
mścisławskiego s. gr.	od 1700	od 1757—69		
nowogródz- kiego s. z.	od 1724 ¹⁾	od 1765 ²⁾	od 1765 ³⁾	¹⁾ W r. 1872 były od r. 1577 ²⁾ i ³⁾ inw. 1872 r.
nowogródz- kiego s. gr.	do 1717 ¹⁾	od 1738 ²⁾	od 1731 ³⁾	¹⁾ W r. 1872 były od r. 1656 ²⁾ i ³⁾ inw. 1872 r.
oniksztyń- skiego s. z.	od 1773	od 1765	od 1765	
orszańskiego s. z.	od 1732	od 1769	³⁾	³⁾ W r. 1872 były od r. 1746

	Indukty z lat:	Protokoły z lat:	Rejestry z lat:	
orszańskiego sądu grodz.	od 1672	od 1732		
oszmiańskiego sądu ziem.	od 1714 ¹⁾	od 1745 ²⁾	od 1747 ³⁾	¹⁾ W r. 1915 były od r. 1667 ²⁾ i ³⁾ inw. 1915 r.
oszmiańskiego s. gr.	od 1720 ¹⁾	od 1757 ²⁾	od 1729 ³⁾	¹⁾ W r. 1915 były od r. 1656 ²⁾ i ³⁾ Inw. 1915 r.
pińskiego s. z.	od 1661	od 1731 ²⁾	od 1677 ³⁾	²⁾ W r. 1872 były od r. 1704 ³⁾ Inw. 1872 r.
pińskiego s. gr.	od 1650 ¹⁾	od 1645 ²⁾	od 1698 ³⁾	¹⁾ W r. 1872 były od r. 1558 ²⁾ Inw. 1872 r. ³⁾ W r. 1872 były od r. 1650
połockiego s. z.	od 1560	od 1773	od 1738	
połockiego s. gr.	od 1677	od 1766	od 1762	
rzeczyckiego s. z.	od 1679 ¹⁾	od 1765	od 1778 ³⁾	¹⁾ i ³⁾ inw. 1872 r.
rzeczyckiego s. gr.	od 1670	od 1765 ²⁾	od 1766 ³⁾	²⁾ i ³⁾ inw. 1872 r.
ślonimskiego s. z.	od 1703 ¹⁾	od 1751 ²⁾	od 1765 ³⁾	¹⁾ W r. 1915 były od r. 1598 ²⁾ i ³⁾ inw. 1915 r.
ślonimskiego s. gr.	od 1702 ¹⁾	od 1750 ²⁾	od 1743 ³⁾	¹⁾ W r. 1915 były od r. 1560 ²⁾ i ³⁾ inw. 1915 r.
śluczońskiego s. z.	od 1793	od 1792		
śluczońskiego s. gr.	od 1793	od 1793		
smoleńskiego s. z.	od 1650–1793 ¹⁾	od 1768–94 ²⁾		¹⁾ i ²⁾ inw. 1872 r.
stwołowickiego s. z.	z 1794 ¹⁾	z 1794 ²⁾	z 1794 ³⁾	¹⁾ , ²⁾ i ³⁾ inw. 1872 r.
szawelskiego s. z.	od 1777 ¹⁾	od 1776 ²⁾	od 1770 ³⁾	¹⁾ W r. 1872 były od r. 1765 ²⁾ Inw. 1872 r. ³⁾ W r. 1872 były od r. 1765
szawelskiego s. gr.	od 1775 ¹⁾	od 1767	od 1766 ³⁾	¹⁾ W r. 1872 były od r. 1766 ³⁾ Inw. 1872 r.
telszewskiego s. z.	od 1765	od 1765	od 1765	
telszewskiego s. gr.	od 1765	od 1766	od 1766	

	Indukty z lat:	Protokoły z lat:	Rejestry z lat:	
trockiego sądu ziem.	od 1681 ¹⁾	od 1753 ²⁾	od 1661 ³⁾	¹⁾ W r. 1915 były od r. 1650 ²⁾ W r. 1915 były od r. 1661 ³⁾ W r. 1915 były od r. 1569
trockiego sądu grodz.	od 1704 ¹⁾	od 1714 ²⁾	od 1727 ³⁾	¹⁾ W r. 1915 były od r. 1642 ²⁾ i ³⁾ inw. 1915 r.
upickiego s. z.	od 1725 ¹⁾	od 1769 ²⁾	od 1779 ³⁾	¹⁾ W r. 1872 były od r. 1568 ²⁾ W r. 1872 były od r. 1709 ³⁾ Inw. 1872 r.
upickiego s. gr.	od 1610 ¹⁾	od 1785 ²⁾	z 1783 ³⁾	¹⁾ W r. 1872 były od r. 1585 ²⁾ W r. 1872 były od r. 1726 ³⁾ Inw. 1872 r.
wileńskiego s. z.	od 1706 ¹⁾	od 1700 ²⁾	od 1690 ³⁾	¹⁾ W r. 1915 były od r. 1663 ²⁾ W r. 1915 były od r. 1626 ³⁾ Inw. 1915 r.
wileńskiego s. gr.	od 1701 ¹⁾	od 1728 ²⁾	od 1688 ³⁾	¹⁾ W r. 1915 były od r. 1555 ²⁾ i ³⁾ inw. 1915 r.
wiłkomiersk. s. z.	od 1605 ¹⁾	od 1730 ²⁾	od 1724 ³⁾	^{1), 2)} i ³⁾ inw. z 1872 r.
wiłkomiersk. s. gr.	od 1629 ¹⁾	od 1729 ²⁾	od 1714 ³⁾	¹⁾ W r. 1872 były od r. 1596 ²⁾ i ³⁾ inw. 1872 r.
witebskiego s. z.	od 1594	od 1766		
witebskiego s. gr.	od 1712—70	od 1760	od 1722—69	
wołkowyskiego s. z.	od 1705 ¹⁾	od 1765 ²⁾	od 1765 ³⁾	^{1), 2)} i ³⁾ inw. 1915 r.
wołkowyskiego s. gr.	od 1616	od 1731 ²⁾	od 1726 ³⁾	²⁾ i ³⁾ inw. 1915 r.
żmudzkiego s. z.	od 1578 ¹⁾	od 1765		¹⁾ W r. 1872 były od r. 1575
żmudzkiego s. gr.	od 1704	od 1747		

Archiwa sądów ziemiańskich zachowały się w nierównej mierze, wielu brak, do najlepiej zachowanych należą żmudzkie (21 vol. w 3 repartycjach), mińskie, słuczoreskie, pińskie i wiłkomierskie. Archiwa tych sądów reprezentuje 73 vol.

Z wojewódzkich i powiatowych archiwów konfederackich z r. 1792—93 dochowała się znaczna ilość (58 woluminów), chociaż daleka od kompletu, mianowicie: mińskiej (8 vol., przeważnie protokołów), mozyrskiej (7 vol., w tem 4

rejestrów), orszańskiej (1 vol. indukt), połockiej (5 vol., w tem 2 prot. i 3 rej.), rzeczyckiej (5 vol. w tem 3 protokołów i 1 rejestr.), słonimskiej (1 vol. indukt.), słuckiej (4 vol. protok.), słuczoreskiej (2 vol. z nich 1 ind.), trockiej (1 vol. protok.), wileńskiej (3 vol. prot.-rej.), wilkomierskiej (4 vol. protok.), witebskiej (6 vol., w tem 3 prot. i 2 rej.), wołkowyskiej (1 vol. ind.), żmudzkiej (10 vol. w 3 repartycjach).

Podobnie przedstawia się stan archiwów cywilno-wojskowych komisij W. X. L.

Szkodliwość obecnego rozbicia i rozproszenia archiwów W. X. L., spowodowanego przez ewakuację 1915 r., daje się bardzo odczuć przy wszelkiej pracy nad przeszłością W. Księstwa Lit., gdy chodzi o pewne zagadnienia, lub dzieje poszczególnych ziem. Odbija się to zresztą na badaniach przeszłości całej Rzpltej, wobec ścisłego współzycia poszczególnych jej części, zwłaszcza po Unji Lubelskiej.

Badania te będą dopóty niedokładne, dopóki Państwo Polskie nie odbierze zpowrotem, jako prawowity właściciel swych archiwów, zarówno Metryki Litewskiej, wywiezionej z Polski w 1795 r., jak tych archiwaljów, które zostały ewakuowane w r. 1915.

FELIKS POHORECKI

Teki i zbiory Żegoty Onacewicza

(Próba rekonstrukcji)

Chcę dać krótką wiadomość o tekach i zbiorach (wzgl. za-
borach) Żegoty Onacewicza, oraz o provenjencji niektórych
ich działów. Sprawą tą powinien zainteresować się nasz świat
naukowy, bo w zbiorze tym były cenne materiały, a dotąd nie
wiadomo, co się z nich zachowało. Może ta
moja kwerenda przyczyni się do wykrycia
ich resztek.

Ignacy Żegota Onacewicz (1780—1845), przyjaciel i kon-
kurent Lelewela, dostatecznie jest znany z wileńskiej swej dzia-
łalności (Modelski: „Sprawa powołania J. Lelewela“ w „Ate-
neum Wileńskim“, roczn. VI [1929]; biografje: w „Enc. Powsz.
Org.“ z r. 1865, XIX 916 i pióra L[udwika] J[anowskiego]
w „Enc. Powsz. Ill.“, V—VI 267—70). Mimo wypadków r. 1824
ostał się Onacewicz na uniwersytecie wileńskim w charakterze
zastępcy a następnie nadzwyczajnego profesora statystyki. Od
czasu jednak rektoratu Pelikana żył z nim w stałej wojnie.
Aresztowany z rozkazu Pelikana w r. 1828, został przewieziony
do Grodna, gdzie przesiedział do r. 1835. Po uwolnieniu prze-
niósł się do Petersburga na stanowisko pomocnika przy starszym
bibliotekarzu w Muzeum Rumiancewa. Odtąd przez 10 lat prze-
bywał w Petersburgu, aż do śmierci w r. 1845.

Onacewicz gromadził materiały historyczne przez całe ży-
cie, — niewątpliwie jednak najcenniejsza część jego zbiorów
powstała w owym petersburskiem 10-cioleciu, gdy miał wolny
dostęp do wszystkich tamtejszych państwowych zbiorów biblio-
tecznych i archiwalnych. O ówczesnych stosunkach, panujących
w bibliotekach petersburskich, sam Onacewicz tak pisze w *Pro
memoria*, przesłanem z Petersburga Radziwiłłowskiemu w dn.

31 sierpnia (st. st.) 1839 r.: „Trudno sobie wystawić w jakim jest nieładzie, nieporządku i niedbalstwie Biblioteka Publiczna (sc. w Petersburgu). Kilkunastu urzędników dobrze płatnych, lecz żaden z nich nie zajrzy, tylko co cztery miesiące wychodzą po pensję....“ (Ossol. rkp. 3109, k. 28 n.; podobne szczegóły o panujących tam nieporządkach u Chwałewika: Zbiory polskie, I 307). Z tych nieporządków korzystał skwapliwie Onacewicz i wynosił z Biblioteki Publicznej i z innych zbiorów w Petersburgu, co się tylko dało, o czym zresztą wiedzano już niemal współcześnie (R. Hube).

Z takiego to zabierania powstała, obok tek, najcenniejsza część kolekcji, znanej mi z dwu katalogów: 1) cienkiego zeszytu w posiadaniu Al. Czołowskiego, 2) kartkowego maszynopisu w Bibliotece Jagiellońskiej, *rkp. nr. 6767* (drugi, ręcznie spisany katalog, o równobrzmiącej treści, ma *Ossolineum: rkp. 2895*).

Katalog ze zbiorów Dyr. Al. Czołowskiego, udzielony mi łaskawie do wglądu, jest 13-kartkowym zeszytem, spisany wzgl. przepisany z mnóstwem błędów i przekręceń przez jakiegoś nieuka, może w połowie XIX-go wieku. Zawiera on 319 pozycji, podzielonych na 13 oddziałów; niektóre z nich mają osobne nazwy. Oddział I-szy: *bez nazwy* — 17 pozycji; II-gi: *Bulle papieskie* — 23; III-ci: *Dyploma i pisma osób panujących* — 14; IV-ty: *Mapy i karty* — 28; V-ty: *Domu Lubomirskich* — 9; VI-ty: *Historyczny* — 11; VII-my: *Historyczny* — 9; VIII-my: *Historyczny: Polska i Rosja* — 23; IX-ty: *Rzeczy Kurlandji i Inflant* — 32; X-ty: *Autografy* — 38; XI-ty *bez nazwy* (sprawy litewskie i inflanckie t. j. ryskie) — 15; XII-ty: *Rozmaitości* — 62; XIII-ty: *bez nazwy* (m. i. dyplomy wielkopolskie) — 38.

Katalog Biblioteki Jagiellońskiej (*Rkp. 6767*) jest maszynopisem, sporządzonym na luźnych (świeżo oprawionych) ćwiartkach papieru. Jak wykazuje równobrzmiący katalog w *Ossolineum (rkp. 2895)* autorem tego katalogu był Wiktor Kalinowski. Dał on inny układ, bo poprzestawiał poszczególne działy, przyczem obok numeracji oddziałowej opatrzył wszystkie pozycje bieżącą numeracją. Katalog Kalinowskiego obejmuje 319 pozycji, pokrywających się (z pewnemi tylko odchyleniami) z tylomaż pozycjami w XIII-tu oddziałach katalogu ze zbiorów Czołowskiego, zawiera jednak ponadto sumaryczny wykaz katalogów biblioteki Onacewicza, tablic genealogicznych,

korespondencji Onacewicza i pism jego, różnych jego notat (pozycje 320—391), oraz: *Katalog mapp Biblioteki Onacewicza*, o osobnej numeracji (53 pozycji). W Katalogu swym stara się Kalinowski dawać od siebie możliwie szczegółowe wyjaśnienia, na jakie go tylko było stać przy jego wiedzy i ówczesnym stanie nauki¹⁾.

Cały zbiór Onacewicza obejmował według katalogu Kalinowskiego (*Bibl. Jag. 6767*) około 74 dyplomów pergaminowych, 540 aktów i listów, 128 rękopisów oraz 78 map i planów.

Pod poz. 320 wymienia ponadto Kalinowski „kilkanaście sposzytów in folio“ katalogów biblioteki Onacewicza, której jedna część w M. Brzostowicy (w pow. grodzieńskim) dostała się w spadku Jarosławowi Onacewiczowi, kasztaneczejowi w Nowogródku, część zaś drugą nabył od Wacława Onacewicza obywatel z gub. grodzieńskiej Ślizień; część ta spłonęła na popasie podczas przewózki z Petersburga. Nadto część rękopisów (jak podaje Kalinowski), zwłaszcza rzeczy dotyczące się Kozaczyzny, nabył Świdziński, a z listów Józefa Jaroszewicza do Onacewicza ma wynikać, że pewna część zbiorów została również wyprawiona z Petersburga do hr. Edw. Raczyńskiego. Nabytki Świdzińskiego są obecnie w Bibliotece Krasińskich w Warszawie. Jeśli do tego dodam ołówkowe notatki Ptaszyckiego na odnośnych kartach maszynopisu (*Bibl. Jag. 6767*) o nabyciu przez niego w Petersburgu 3 rękopisów: z pismami Filipa Padniewskiego (poz. 5 wzgl. Oddz. I nr. 1), Warszewickiego (poz. 6 wzgl. Oddz. I nr. 2), oraz dziennikiem wyprawy do Moskwy Jana Piotra Sapiehy w l. 1608—11 (poz. 7 wzgl. Oddz. I nr. 3), wydanym przez Hirschberga, dalej podaną przez Ptaszyckiego wiadomość o rękopisie nieświeskim kroniki Strykowskiego (w zbiorze On. poz. 8 wzgl. Oddz. X nr. 33), ogłoszoną w „Pamiętniku Literackim (t. II, r. 1903, str. 220 n.), wreszcie zachowane fotografie trzech dyplomów: Ludwika Pobożnego

¹⁾ Bliższe dane o samym maszynopisie dają własnoręczne notatki Stan. Ptaszyckiego z 27 XI/10 XII 1913 r. (w Petersburgu), umieszczone na pierwszej karcie, że oryginał tego odpisu miał w r. 1890 prof. Brückner, że przeszedł ten oryginał od hr. Włodzimierza Broel-Platera (znanego wydawcy *Inventarium Rykaczewskiego*) na własność jego brata Feliksa do biblioteki w Belmoncie w pow. brasławskim, że zbiory Onacewicza oglądał osobiście w Petersburgu, ale nie wie, gdzie są obecnie; odpis kazał sporządzić hr. Broel-Plater i złożył go jako dar za pośrednictwem prof. Ptaszyckiego w Bibliotece Jagiellońskiej.

z dn. 5 II 832 r. dla Aginulfa, Ludwika II Niemieckiego z dn. 26 III 842 r. i Ludwika III Młodszego z dn. 15 III 877 dla klasztoru Inda (Kornelimünster), których oryginały ze zbiorów Onacewicza (poz. 212 wzgl. Oddz. III nr. 1) przez jego spadkobierców oferowane były na sprzedaż ok. r. 1900 H. Omont^o wi, dyrektorowi oddziału rękopisów w Bibliotece Narodowej w Paryżu, — to są to wogóle wszystkie znane mi wzmianki o losach zbiorów Onacewicza¹⁾.

I. Dyplomy: w liczbie ok. 74 są cenną częścią zbioru. Obok owych trzech wyżej omówionych starożytnych dyplomów karolińskich, szczególnie cenne są dyplomy z wywiezionego przez Rosję z Warszawy w r. 1795 dawnego *Archiwum Koronnego*, których doliczyłem się w różnych oddziałach zbioru 36 sztuk. Archiwalja te wraz z Metryką Koronną i Metryką W. Ks. Litewskiego już w początkach 1795 r. znalazły się w Petersburgu, gdzie je oddał metrykant Kaczanowski w ręce radcy kolegjalnego Cyryla Jozefowicza (P t a s z y c k i: *Opisanie knig i ak-*

¹⁾ Omont H. w „*Mélanges Paul Fabre*“ (Paris 1902) str. 68 nast., przedrukował teksty tych trzech karolińskich dyplomów (M² 897, 1371 i 1553) bez reprodukcji faksymilów. Tekst dyplomu Ludwika Niemieckiego (M² 1371) wydał na nowo P. Kehr w M. G.: *Diplomata regum Germaniae ex stirpe Karolinorum, t. I* (Berlin 1932), str. 38—39, nr. 31; według podanych we wstępie wyjaśnień były przed wojną dyplomy i akta klasztorne z Inden w zbiorach petersburskiego Emitaży; zapewne omawiane dyplomy zabrał Onacewicz stamtąd przed r. 1845. O dyplomie Ludwika Niem. (M² 1371) są ponadto wzmianki: — P. Kehr *Die Schreiber u. Diktatoren d. Diplome Ludwigs d. Dtsch.* (*Neues Archiv*, t. 50), str. 27, oraz tenże: *Die Kanzlei Ludwigs des Deutschen.* (*Abh. d. preuss. Akad. d. Wiss., Jhrg. 1932, nr. 1*) str. 25—27, o dyplomie zaś Ludwika III Młodszego (M² 1553) u tegoż P. Kehr'a: *Die Kanzleien Karlmanns u. Ludwigs d. Jüngern* (*Abh. d. preuss. Ak. d. Wiss., Jhrg. 1933, nr. 1*) str. 30—31; porówn. także Bresslau: *Urkundenlehre*² I 430 nota 4 i 433 n. 1. Na odnośnej karcie maszynopisu (*Bibl. Jag. 6767 poz. 212*) zanotował śp. Ptaszycki własnoręcznie: „Fotografie posiada Stan. Ptaszycki w Petersburgu; zna je prof. Semkowicz“. Ponieważ z początkiem r. 1934 byłem w korespondencji z prof. Semkowiczem i prof. P. Kehrem, więc korzystając z uprzejmości krakowskiego uczonego, który mi łaskawie użyczył owych 3 małych fotografii ze swoich zbiorów, przesłałem je prof. Kehr'owi do Berlina i prof. Stengl'owi do Marburga n. L., gdzie sporządzono z nich 4-krotne powiększenie. Jak wykazują fotografie są wszystkie trzy dyplomy oryginałami; po samych jednak oryginałach wszelki ślad zaginął, bo z niewiadomych powodów nie zakupiono w r. 1900 oryginałów dla Bibl. Nar. w Paryżu.

tow litowskoj metriki, S. Petersburg 1887, str. 12—14, A b d o n K ł o d z i ń s k i: Dzieje skarbcza koronnego [Arch. Kom. Hist., serja 2 t. I], str. 380). Z wywiezionych archiwów wydzielono najcenniejsze akta dyplomatyczne, które oddano Kolegium spraw zagranicznych; z głównego jednak zrębu wywiezionych aktów utworzono jeden wielki archiwalny korpus pod staropolską nazwą *Metryki Litewskiej* i oddano pod zarząd petersburskiemu Senatowi. Na podstawie jednak akcji wszczętej w r. 1805 przejął Dubrowski w lipcu 1809 r. od Senatu dla oddziału rękopisów Biblioteki Publicznej w Petersburgu: 50 bull papieskich (wszystkich bull papieskich według inwentarza z r. 1730 było w Arch. Skarbca Kor. na zamku krak.: 84 sztuk; K ł o d z i ń s k i, l. c., 482 poz. 1), znaczną część inflanckich i litewskich, wszystkie kozackie i część polskich (P t a s z y c k i, l. c., 16; K ł o d z i ń s k i, l. c., 391; Chwalewik: Zbiory polskie, I 301).

W tym to zbiorze grasował w Bibliotece Publicznej Onacewicz i powylawiał dla siebie owych 36 sztuk; mogłem to na razie stwierdzić tylko na podstawie Rykaczewskiego: *Inventarium*. Oczywiście wobec błędów tego wydawnictwa należałoby w przyszłości skonfrontować katalog Onacewicza z oryginalnymi inwentarzami Archiwum Koronnego. Oto wykaz tych 36 dyplomów:

A. Litterae summorum pontificum:

1. Ryk. pag. 1, regestum pos. 4: *Urbani VI litterae fidei Petro de Radolino praeposito Vladislaviensi ad regem Vladislaum* (Theiner: *Vet. Mon.*, t. I fol. 761) = Onacewicz, Oddz. II nr. 16 wzgl. nr. 241.
2. Ryk. pag. 2, regestum pos. 2; anno 1401: *Bonifacius papa IX ad petitionem Vladislai concedit plenariam facultatem episcopo Cracoviensi in sua dioecesi monasteria... non sufficienter provisaviendi et reformandi etc.* = Onacewicz, Oddz. II nr. 19 wzgl. nr. 244.
3. Ryk. pag. 3, reg. pos. 4; *Martini V litterae quibus Vladislao regi significat, quod ad petitionem ipsius Alexandrum praepositum Gnesnensem Tridentinum episcopum renuntiaverit etc.* = Onacewicz, Oddz. II nr. 7 wzgl. nr. 232.
4. Ryk. pag. 3, reg. pos. 6; anno 1424: *Reinholdus card. s. Viti in Morcello* (w katalogu Onacewicza: *papież Marcin V*)... *dat facultatem Jacobo Plocensi et Joanni Vladislaviensi episcopis, naturalem filium Vladislai regis Poloniae et reginae uxoris eius a sacro fonte levandi etc.* = Onacewicz, Oddz. II nr. 1 wzgl. nr. 226.
5. Ryk. pag. 4, reg. pos. 1; *Martinus V in gratiam Vladislai regis omnia privilegia a sede apostolica... regibus et regno Poloniae concessa confirmat* = Onacewicz, Oddz. II nr. 17 wzgl. nr. 242.
6. Ryk. pag. 4, reg. pos. 3; anno 1431, 9 martii: *Eugenius IV Sophiae reginae Poloniae et Vladislao atque Casimiro filiis eius, ut tempore interdicti... missas... celebrari faciant, licentiam concedit* = Onacewicz, Oddz. II nr. 3 wzgl. nr. 228.

7. Ryk. pag. 4, reg. pos. 5; anno 1443: *Eugenius IV Sophiae reginae Poloniae concedit capellam S. Sophiae in ecclesia Cracoviensi fundare etc.* = Onacewicz, Oddz. II nr. 10 wzgl. nr. 235.
8. Ryk. pag. 4, reg. pos. 6; anno 1452: *Nicolaus papa V Elisabethae ducissae Austriae confessorum eligendi... facultatem concedit* = Onacewicz, Oddz. II nr. 6 wzgl. nr. 231.
9. Ryk. pag. 4, reg. pos. 7; anno 1455: *Calixtus papa III dat facultatem Casimiro regi Poloniae confessorium sibi eligendi etc.* = Onacewicz, Oddz. II nr. 2 wzgl. nr. 227.
10. Ryk. pag. 4, reg. pos. 8; anno 1455: *idem eidem altaris portatilis usum... concedit* = Onacewicz, Oddz. II nr. 12 wzgl. nr. 237.
11. Ryk. pag. 5, reg. 1; anno 1464: *Pius papa II Casimiro regi Poloniae et Elisabethae reginae confessorium... eligendi facultatem dat* = Onacewicz, Oddz. II nr. 13 wzgl. nr. 238.
12. Ryk. pag. 5, reg. pos. 2; anno 1464: *idem eidem per nuntios ejus significat Jacobum de Siena propter bonum pacis ad episcopatum Vladislaviensem promotum etc.* = Onacewicz, Oddz. II nr. 14 wzgl. nr. 239.
13. Ryk. pag. 5, reg. pos. 6; anno 1482: *Sixtus papa IV Casimiro regi et successoribus eius jus praesentandi ad majores post pontificales dignitates in ecclesiis Gnesnensi, Cracoviensi et Posnaniensi, ac principalem in collegiata Lanciensi largitur* = Onacewicz, Oddz. II nr. 11 wzgl. nr. 236.
14. Ryk. pag. 5, reg. pos. 7; anno 1484: *Idem (sc. Sixtus papa IV) eidem (sc. Casimiro regi) et successoribus ejus tribuit jus praesentandi ad majores post pontificales in singulis Gnesnensi, Cracoviensi, ac principalem in collegiata Lanciensi ecclesiis dignitates, atque ad praeposituram S. Michaelis in castro Cracoviensi, et scholasteriam B. V. Mariae Lanciensiensis* = Onacewicz, Oddz. II nr. 20 wzgl. nr. 245 (błędnie podano nazwisko papieża: Innocenty VIII).
15. Ryk. pag. 5/6, reg. pos. 8; anno 1493: *transumptum post mortem Joannis episcopi Praemisiensis significat regi Joanni Alberto, quod providerit de hoc episcopatu Nicolao* = Onacewicz, Oddz. II nr. 4 wzgl. nr. 229.
16. Ryk. pag. 6, reg. pos. 2; anno 1496: *idem (sc. Alexander papa VI) committit officiali Gnesnensi, ut Mathiam Drzewicki ad scholasteriam Gnesnensem instituat* = Onacewicz, Oddz. II nr. 8 wzgl. nr. 233.
17. Ryk. pag. 6, reg. pos. 6; anno 1503: *Julius papa II de electione sua Alexandro regi significat (Theiner: Vet. Mon., II 298)* = Onacewicz, Oddz. II nr. 18 wzgl. nr. 243.
18. Ryk. pag. 7, reg. pos. 5; anno 1505: *idem (sc. Julius papa II) Alexandro regi et successoribus eius dat facultatem celebrandi missas etc. (Theiner: Vet. Mon., II 318)* = Onacewicz, Oddz. II nr. 22 (fałszywie podano imię papieża: Leon X) wzgl. nr. 247.
19. Ryk. pag. 7, reg. pos. 7; anno 1505: *idem (sc. Julius papa II) concedit altare portatile eidem (sc. Alexandro regi et Elisabethae reginae ejus matri)* = Onacewicz, Oddz. II nr. 21 wzgl. nr. 246.
20. Ryk. pag. 10, reg. pos. 2; anno (1546) *Idem (sc. Paulus III) scribit Sigismundo regi Poloniae se absolvisse Benedictum episcopum Posnaniensem ab electionis vinculo in episcopatum Camenecensem, et Leonardo electo Camenecensem episcopatum eundem contulisse* = Onacewicz, Oddz. II nr. 15 wzgl. nr. 240.

W oddziale II-gim katalogu zbiorów Onacewicza na 23 oryginały bull papieskich 20 sztuk zostało niezawodnie zabranych z Biblioteki Publicznej (a tylko co do trzech: nr. 5 wzgl. 230 — Juliusz II potwierdza w r. 1509 rozdział majątku kapituły z arcyb. ryskim; nr. 9 wzgl. 234: Sykstus IV daje arcybiskup-

stwo ryskie w r. 1480 Stefanowi; nr. 23 wzgl. 248: bulla Klemensa X wzgl. Innocentego XI z r. 1676, — nie można ustalić prowincjencji).

B. Litterae ducatus Livoniae:

21. Ryk. pag. 113, reg. pos. 9; (anno 1240): *transumptum litterarum Gregorii IX papae ...quibus mandat episcopo Mutinensi legato, ne sinat neophitos, qui liberi ante baptismum essent, in servitutem a fratribus S. Mariae redigi etc.* (Dogiel, Cod. dipl. V 24) = Onacewicz, Oddz. XIII nr. 31 wzgl. nr. 291.
22. Ryk. pag. 117, reg. pos. 7; anno 1360: *Magnus episcopus Arosiensis constituit executores et subexecutores ...ad exequendum mandatum apostolicum de absolvenda civitate Rigensi a juramento fidelitatis praestito magistro et ordini Cruciferorum* = Onacewicz, Oddz. XI nr. 9 wzgl. nr. 85.
23. Ryk. pag. 118, reg. pos. 5; anno 1364: *transumptum litterarum Alberti archiepiscopi Rigensis commutationis ordinis ecclesiae Rigensis in ordinem Praemonstratensium etc.* = Onacewicz, Oddział XI nr. 13 wzgl. nr. 73.
24. Ryk. pag. 118, reg. pos. 7; anno 1365: *ejusdem (sc. Magni episcopi Arosiensis) processus excommunicationis contra magistrum et ordinem Teutonicorum in Livonia ob non redditam realiter archiepiscopo Rigam* = Onacewicz, Oddział XI nr. 12 wzgl. nr. 81.
25. Ryk. pag. 119, reg. pos. 6; anno 1376: *recognitio Ludconis de acceptis centum octo marcis a praeposito et capitulo Rigensi etc.* = Onacewicz, Oddz. XI nr. 11 wzgl. nr. 78.
26. Ryk. pag. 123, reg. pos. 3; anno 1396: *Venceslaus Romanorum rex committit Svantiborio duci Stetinensi, ut Theodoricum episcopum ecclesiae Tarbatensis ...defendat et tueatur* (Dogiel, Cod. dipl. V 909) = Onacewicz, Oddz. XI nr. 8 wzgl. nr. 77.
27. Ryk. pag. 123, reg. pos. 5; (anno 1397): *Engelko Hinek, Joannes Bergel, et nonnulli alii vasalli archiepiscopatus Rigensis, promittunt se rata ea omnia habituros, quae Gedani per convasallos suos cum Joanne archiepiscopo constituentur* = Onacewicz, Oddział XI nr. 15 wzgl. nr. 74.
28. Ryk. pag. 123, reg. pos. 6; anno 1397: *Henricus Urle recognoscit se mutuo accepisse a Joanne archiepiscopo Rigensi viginti sex marcas Rigenses* = Onacewicz, Oddz. XI nr. 14 wzgl. nr. 76.
29. Ryk. pag. 123/124; anno 1418: *Franciscus archiepiscopus Narbonensis, camerarius apostolicus, Joannem archiepiscopum Rigensem de trecentis florenis debitis quietat* = Onacewicz, Oddz. XIII nr. 30 wzgl. nr. 290.
30. Ryk. pag. 124, reg. pos. 2; anno 1420: *similis alia quietatio ejusdem* = Onacewicz, Oddz. XI nr. 10 wzgl. nr. 75.

C. Litterae regni Poloniae:

31. Ryk. pag. 130, reg. pos. 6; anno 1668, die 16 septembris: *Joannes Casimirus rex Poloniae sentiendo jam suas imperii moli vires impares regno abdicat etc.* = Onacewicz, Oddz. III nr. 8 wzgl. nr. 218.

D. Litterae ducatus Masoviae:

32. Ryk. pag. 346, reg. pos. 1; anno 1465: *Margaretha conthoralis ducis Olesnicensis cedit de omnibus bonis in terris Masoviae, Gostinensi, Ravensi et Belzensi* = Onacewicz, Oddz. III nr. 9 wzgl. nr. 219.

E. Litterae palatinatus Podlachiae:

33. Ryk. pag. 358/359; anno 1437: *Michael filius magni ducis Litvaniae haereditatem Rogowo Stanislao et Nicolao confert etc.* = Onacewicz, Oddz. III nr. 3 wzgl. nr. 214.
34. Ryk. pag. 368, reg. pos. 1; anno 1538: *Sigismundus rex confirmat emptionem bonorum Wyrowo in distr. Drohiciensi existentium etc.* = Onacewicz, Oddz. XI nr. 1 wzgl. nr. 84.
35. Ryk. pag. 368, reg. pos. 8; anno 1548: *Elisabeth Chlebowna Georgii? Ostykowicz, palatini Trocensis uxor, oppidum Mordy cum villis specificatis Sigismundo Augusto etc. dat* = Onacewicz, Oddz. XIII nr. 10 wzgl. nr. 261.

F. Litterae M. Ducatus Litvaniae:

36. Ryk. pag. 380, reg. pos. 4; anno 1428: *Vitoldus m. dux Litvaniae Julianae consorti suae dotem et dotalitium inscribit etc.* = Onacewicz, Oddz. III nr. 10 wzgl. 220.

Ponadto są jeszcze dyplomy pergaminowe wystawione przez Zygmunta I dla Sapiehów w r. 1511 (nr. 79 i 84), dyplomy ruskie Zygmunta Augusta dla Wołodkiewiczów (nr. 80, 82, 83), łańskie Zygmunta I w sprawie Pileckich i Opalińskich (nr. 262, 263), Zygmunta I dla adwokata obornickiego (nr. 273), Bnińskich i inne w sprawach prywatno-majątkowych, przeważnie wielkopolskich.

W związku z tem już tutaj również nadmienię, że katalog wymienia odpisy inwentarzy „Archiwum Krakowskiego“ (nr. 249 i 252), oraz autograf (52 kart) inwentarza doprowadzonego przez Grzegorza Kaczanowskiego do r. 1792 p. t. „Inwentarz ksiąg Metryk W. X. Lit. na nowo oprawionych, ułożonych y pomnożonych, tak większej iako y mniejszej pieczęci, przez J. Mci Pana Grzegorza Kaczanowskiego Metrykanta W. X. Lit. y Sekretarza J. Kr. Mci w roku 1787 sporządzony“ (nr. 15). Jest także przy opisie jednego zbiorowego rękopisu (nr. 3 q) wymieniona: „Metrykancja litewska za Zygmunta Augusta; kopja późniejsza“.

II. *A k t a i l i s t y*: Jest ich ok. 540. W tem osobna grupa aktów i listów odnoszących się do spraw kurlandzkich i inflanckich (kilkadziesiąt sztuk, głównie w dziale IX nr. 1—32 wzgl. nr. 86—117). Są listy Abramowiczów do Radziwiłłów (nr. 154), oryginalne listy do Jabłonowskich, ok. 80 po największej części oryginalnych listów Lubomirskich (oddz. V nr. 1—9 wzgl. nr. 27—34), 79 listów Stanisława Augusta do Fryderyka Bacciarellego (nr. 51), listy Jakóba Sobieskiego (nr. 35) i w. in.

III. *R ę k o p i s y*: w liczbie ok. 128. — Są tu własnoręczne wyciągi Onacewicza głównie do dziejów ostatnich dwu Jagiel-

lonów. Dla scharakteryzowania panującej tu różnorodności cytuję: rękopis z XV w., duże 4^o (20 stron) z napisem: *Incipit tractatus domini Francisci de Zabarellis de Padua utriusque iuris doctoris egregii circa modum studendi* (w katalogu nr. 26; o Zabarellim porówn. Fijałek: *Polonia apud Italos scholastica*); 3 kartki (*folio*) rękopisu z XV w. z urywkiem żywotów biskupów krakowskich, zapewne urywek Długoszowego dzieła (nr. 18; według Chwalewika, l. c., I 285 — rękopisy Długosza miało Archiwum Sztabu Generalnego w Petersburgu); 1 tom *Tomicianów* (105 stron) ze zwodu Karnkowskiego (nr. 142); rękopisy z biblioteki Załuskich; autografy Albertrandy'ego, np. *vita s. Adalberti* z kodeksu watykańskiego (nr. 67; zob. Chwalewik, l. c., I 289); dziennik kancelarii kuratorskiej Uniwersytetu wileńskiego od 14 I — 10 IX 1805 (108 str., z kopjami 40 listów ks. Adama Czartoryskiego; katalog nr. 12); spis rękopisów ks. Hugona Kołłątaja, stanowiących własność spadkobierców Michała Szymańskiego (nr. 196).

Prowenjencja rękopisów różna. Są to oczywiście rękopisy polskiego pochodzenia, wywiezione do Petersburga bądź po trzecim rozbiórze z archiwów i bibliotek warszawskich (bibl. Załuskich), bądź też po r. 1830 (zbiory Tow. Przyj. Nauk i Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, oraz puławskie). Onaciewicz zabierał je przeważnie ze zbiorów Biblioteki Publicznej, z Archeograficznej Komisji, oraz ze zbiorów Archiwum i Biblioteki Sztabu Generalnego. Dokładne zestawienie provenjencji rękopisów wymagałoby długich i żmudnych badań.

IV. *M a p y i p l a n y*: wymienia katalog w osobnym oddziale (IV nr. 1—19 wzgl. nr. 299—319), oraz w końcowym X dodatku (nr. 1—53). Jest ich razem ok. 78 pozycji. Tutaj provenjencja jest nieraz zupełnie jasna, jak np. przy owych 9 mapach z podpisami gen. Dąbrowskiego (oddz. IV nr. 2—10 wzgl. nr. 300—308), które niewątpliwie są częścią owych zbiorów w 43 kartonach i 17 tomach, ofiarowanych przez gen. Dąbrowskiego Tow. Przyj. Nauk w Warszawie, a następnie wywiezionych po r. 1830 do petersburskiej Biblioteki Publicznej. Są to mapy kartografów polskich (Perthées) i pruskich (zob. Buczek „Prace kartografów pruskich“ w „Pracach Kom. Atl. Hist. Polski“, zes. III str. 130, 173, 240). Z innych pozycji na wyszczególnienie zasługują: ręczny plan bitwy pod Zieleńcami z r. 1792 (nr. 310); ręcznie pięknie na 106 kartach przez Pa-

ramona Djakonowa wkrótce po zaborze wykonany rosyjski urzędowy atlas gubernij mińskiej, wołyńskiej, podolskiej i bractawskiej, wraz z planami miast gubernjalnych i powiatowych (nr. 319); *Topographische Karte von Ostgalizien u. Lodomerien... hrsg. von dem gal. Strassen- Baudirector Gross. Wien* na 14 arkuszach wielkiego formatu (nr. 17 dodatk. katalogu; mapa nie podana w Sawickiego „Spisie map Arch. Wojny w Wiedniu“); oraz mapa Rosji z zaznaczonymi grodziskami, sporządzona prawdopodobnie ok. r. 1823 przez Zorjana Dołęgę Chodakowskiego (dod. kat. map. nr. 52). Poza mapami Dąbrowskiego reszta pochodzi zapewne ze zbiorów petersburskiego sztabu generalnego.

Tak przedstawiają się w najogólniejszych zarysach zbiory Żegoty Onacewicza, po których poza katalogami wszelki ślad zaginął. Jeśli rzeczywiście te materiały uległy zupełnemu zatarciu, to byłaby to niepowetowana strata. Trudno jednak nie zaznaczyć, że Onacewicz — który w stosunkach ze swym daleko zdolniejszym rywalem, Lelewalem, okazał wiele szlachetności, — wynosił ze zbiorów petersburskich te w przygniatającej części w Polsce zrabowane dyplomy, rękopisy i akta nie dla jakichś materialnych zysków, ale raczej z pobudek idealnych i wielkiego do tych rzeczy zamiłowania. Nie zapominajmy przytem, że był to okres zupełnego nieładu i nieporządków w zbiorach petersburskich; np. w tamtejszej Bibliotece Publicznej zapanował ład dopiero w kilka lat po śmierci Onacewicza, gdy rządy tam objął w r. 1849 Modest Korff (Dokumenty dot. akcji Delegacyj Polskich w Komisjach Mieszanych Reewakuacyjnej i Specjalnej w Moskwie, zesz. VIII [Warsz. 1923] str. 154 nast., 219; Chwałewik, l. c., str. 307). Onacewicz przez całe życie gromadził pracowicie notaty z różnych dzieł i rękopisów, wcielając je do swych tek, szczególnie żywo interesował się historją Litwy. Na jednej z kart rękopisu (nr. 254), zapelnionego jego pracowitemi notatami, tak się żali:

„1842 5/17 augusta w Muzeum Rumiancewa. Te notaty z różnych dzieł w różnych czasach czynione dla wyjaśnienia historji litewskiej bodajby wpadły w ręce osoby gorliwej o dzieje ojczyste. W ciągłej walce z losem przeciwnym, z niedostatkiem i z ludźmi złymi, nie mogłem dokonać nic ważnego a dla potomności pożytecznego, jednak moje życie nie było bezpożyteczne. Uczyć i pisać w ciągłej walce z losem, z ludźmi, z niedostatkiem nie jest łatwą rzeczą...

Dziś zostawuję ogromny zapas notat, wyciągów przydatnych dla przyszłych badaczy. Bogu tylko to wiadomo, ile mi pracy i mokołu kosztują te notaty. Daj Boże, aby one nie popadły pod pierogi wielkanocne, co się w Litwie często wydarzyło“.

Złe przeczucia Onacewicza spełniły się: zbiory jego uległy zupełnemu rozproszeniu. Niepodobna jednak, aby wszystko uległo zatracie; to i owo musi gdzieś spoczywać w zapomnieniu po bibliotekach i archiwach. Zachęcić naszych bibliotekarzy i archiwistów do poszukiwania tych resztek jest głównym celem powyższych wywodów.

JAN ADAMUS

O Archiwa Miejskie i Gminne

Akta miasta Wielunia od w. XVI zabiera do siebie łańnik i przekazuje spadkobiercom. We Włocławku sprzedano jako makulaturę 1800 kg starych aktów bez żadnego skartu (przykłady Rokickiego, Samorząd miejski 1925, str. 732 n.). W Kaliszu w r. 1842 było jeszcze 139 dyplomów pergaminowych, podczas gdy później znalazło się ich zaledwie 8 (Staszewski, Archeion X, 1932, str. 124) itd. itd. Dzieje się tak nie tylko u nas, skoro n. p. w Czechach Pilzno zużyło stare akta w. XVI—XVIII-go do wypełniania stropów nowego ratusza, a gdzieindziej obcinano stare foljanty, aby je przystosować do wielkości pótek (Vojtíšek, O archivech městských a obecích a jejich správě, 1924). że akta gmin miejskich, ginące często z niedbalstwa, trzeba ochraniać, o tem pisano już u nas stosunkowo dużo i ów postulat nie jest u nas wcale nowością. Zdaje się wszakże, że odnośni autorowie mają przedewszystkiem na myśli archiwa wielkich miast, podczas gdy o mniejszych miastach mniej się u nas myślało. Oczywiście archiwa nawet najmniejszych miast potrzebują również ochrony i przedstawiają dużą wartość dla nauki. Poszedłbym jeszcze dalej i postawiłbym tezę, iż trzeba też pomyśleć i o archiwach najmniejszych nawet gmin wiejskich. Na to, że w gminach wołyńskich przechowuje się cenne akta od czasów uwłaszczenia, pozwoliłem sobie swego czasu zwrócić uwagę (Przewodnik historyczno-prawny, R. I; danemi z innych gmin wołyńskich uzupełnił me uwagi L o h o - S o b o l e w s k i). Zdaje mi się nawet, że problem archiwów miejskich nie jest wcale zasadniczo różny od problemu archiwów wiejskich. Przy rozpatrywaniu owego jednego problemu musimy tylko inaczej traktować największe miasta, które stać na utrzymanie osobnej,

naukowej organizacji swych archiwów, a inaczej mniejsze lub też całkiem małe miasta, które narówni z gminami wiejskimi nie mogą się zdobyć na własne, naukowo zorganizowane archiwum. Istnieją zatem tylko z punktu praktycznych możliwości dwa problemy: jeden archiwów wielkich miast, a drugi archiwów małych miast i gmin wiejskich. Oba owe problemy nie są u nas zadawalająco rozwiązane.

Jeżeli idzie o wielkie miasta, to, zdaje się, możemy mówić zaledwie o sześciu naukowo zorganizowanych archiwach. Są to: Kraków, Lwów, Wilno, Toruń, Łódź i Przemyśl. Trzy z nich znajdują się na terenie b. zaboru austriackiego, co pewnie przypisać należy dobrym stosunkowo warunkom rozwoju polskości na tym terenie w ostatnich dziesiątkach lat niewoli. Łódź utworzyła swe Archiwum dopiero po wojnie, a zatem istniały przed wojną poza dawną Galicją tylko dwa archiwa, założone bodajże w różnym duchu. Wilno zawdzięcza swe Archiwum Miejskie prezydentowi miasta, Polakowi, śp. Michałowi Węclawskiemu, którego staraniem w r. 1909 powierzono jego organizację Wacławowi Gizbert-Studnickiemu. Archiwum Miejskie w Wilnie w czasie, gdy rosyjska administracja archiwów państwowych nastawiona była na umniejszanie roli i znaczenia elementu polskiego na Litwie, miało pewną specjalną rolę do odegrania. Po wojnie, poza Łodzią, nie powstało żadne większe Archiwum Miejskie. Nawet w stolicy państwa, Warszawie, idzie sprawa ta bardzo opornie, a obok niej też niektóre miasta uniwersyteckie (Poznań i Lublin) nie posiadają archiwów miejskich.

Przyczyną tego stanu jest, zdaje się, uznanie pewnych półśrodków za stan zadawalający. Takim półśrodkiem jest oddawanie archiwaljów miejskich do archiwów państwowych w depozyt. Takie deponowanie archiwaljów miejskich ma swoje zalety: zabezpiecza je przed zniszczeniem, zapewnia im na wysokim poziomie stojącą organizację naukowo-archiwalną, wreszcie przerzuca ciężar finansowy z samorządu miejskiego na państwo. Ale trzeba też zrozumieć, iż jest to tylko paljatyw, nie-mogący rozwiązać problemu w całości. Przez zdeponowanie archiwaljów w archiwum państwowem miasto zrywa bezpośredni związek ze swem archiwum, zaczyna zatracać nawet zrozumienie dla swego obowiązku na tem polu. Taki duch zapanowuje w wielkich miastach, które tworzą wzór dla miast średnich

i małych, i duch ten i to nastawienie przenosi się też do innych miast. Owe mniejsze miasta nie posiadają przeważnie na miejscu archiwum państwowego, brak tutaj tego bliskiego stosunku, jaki może zachodzić w tem samym mieście pomiędzy archiwum-depozytariuszem a administracją miasta-deponenta. Wskutek tego problem archiwów miast mniejszych staje się coraz bardziej palący, powstają (że użyję modnego wyrażenia) nożyce niedające się zamknąć: archiwa państwowe nie są powołane do ochrania archiwaliów miejskich i nie mogą zatem delegować częściej i systematycznie swych urzędników do mniejszych miast, aby zorganizować należytą pieczę nad mniejszemi archiwami miejskimi, a z drugiej strony mniejsze miasta, idąc za wzorem większych, coraz mniej mają zrozumienia dla swych archiwów. Dlatego też system deponowania archiwów miejskich może być tylko dobry jako tymczasowy środek, zaradzający części potrzeb, natomiast wtedy, gdy zastanowimy się nad metodycznem i systematycznem rozwiązaniem problemu archiwów miejskich i gminnych, musimy znaleźć rozwiązanie równie dobre dla archiwów wielkich miast, jak i małych, oraz wsi.

Nad całością tego problemu u nas nie zastanawiano się. Wydział Archiwów Państwowych zanadto, zdaje się, trzyma się swej nazwy i interesuje się prawie wyłącznie tylko archiwami państwowemi. Może dzięki bliskim stosunkom Rady Archiwalnej z Wydziałem Archiwów Państwowych także i ona problemu tego nie rozwiązała. Wiemy tylko o wniosku dyr. Siemieńskiego na posiedzeniu Rady Archiwalnej z dnia 29 marca 1930 (Archeion 1930, VIII, str. 11), domagającym się osobnego rozpatrzenia i unormowania sprawy archiwów miejskich; o losach owego wniosku nie już niewiadomo.

Jako systemy nie tymczasowego, ale ostatecznego rozwiązania tego problemu nasuwają się trzy możliwości: 1) całkowite przejęcie organizacji archiwów miejskich i gminnych przez archiwa państwowe, 2) wykorzystanie i rozbudowanie instytucji archiwistów objazdowych, wreszcie 3) rozbudowanie osobnej, głęboko sięgającej w kraj sieci archiwów samorządowych instytucyj publiczno-prawnych. Pierwsza metoda, t. j. przejęcie całego ciężaru ochrony archiwów samorządowych przez państwo, w zasadzie nie byłaby złą, wymagałaby jednak znaczniejszej rozbudowy państwowej sieci archiwalnej, zbliżenia archiwów państwowych do organów samorządowych. Idzie

bowiem o możliwość trwalszej styczności administracji archiwalnej z organami administracji lokalnej, o możliwość zapobieżenia jakimś dzikim skartom lub niedbalstwu w przechowywaniu archiwaliów. Czy w jakimś małym mieście powstanie archiwum państwowe czy też samorządowe, będzie ono narówni spełniać rolę pewnego prowincjonalnego ośrodka naukowego, do których tworzenia nawoływał, nie bez skutku, Liske na II-im Zjeździe, co wreszcie Balzer nazwał tak pięknie „apostolstwem nauki” na prowincji. Tej strony zagadnienia też nam pominąć nie należy. Jednakże sądzę, że posiadanie archiwum samorządowego leży przede wszystkim w interesie samego miasta, w którym taka instytucja powstanie. W r. 1890 mógł jeszcze Papée przypomnieć zdanie Kalinki, że Lwowowi brak tradycji historycznej (Pamiętnik II-go Zjazdu, t. II, str. 99). Jako skutek uchwały tego Zjazdu powstało wkrótce potem Archiwum Miejskie we Lwowie i pewnie nie pozostał ten fakt bez wpływu, bo dzisiaj już pewnie nikt nie mógłby zarzucić Lwowowi braku tradycji historycznych. Około Archiwum Miejskiego powstał ośrodek, który może nie sam wyłącznie budował tradycje historyczne miasta, ale w każdym razie na tem polu odegrał swoją rolę. Także i Kraków nie był zawsze „Atenami polskimi”, a rangę tę wyznaczyła mu nietylko przodująca rola w życiu kulturalnem Polski czasów ostatnich, ale również mniej lub więcej związana z Archiwum Miejskiem działalność specjalnego Towarzystwa Miłośników Przeszłości Krakowa z jego wspianiem wydawnictwami. Można by też mówić o podobnej roli, chociaż świeższej już daty, działalności Archiwum Miejskiego na terenie Wilna. To są przykłady wzięte z wielkich miast, są one bowiem dostatecznie wyraźne. Ale również niejedno mniejsze miasto, o ile ma na czele kulturalny Zarząd Miejski, rozumie potrzebę posiadania własnej historii; że przypomnę tutaj „Biblioteczki Historyczne” Grodna czy Białegostoku, zamówioną przez Stryj historję miasta u śp. Prochaski. Wydawnictwa takie kosztują miasto dość dużo i nie mogą one, jako wydawnictwa sporadyczne, spełniać w całej pełni swego zadania. Do tego celu nadają się najlepiej archiwa miejskie czy też wogóle regionalne, związane z danym regionem żywiej i silniej. Rozwiązywanie pełne problemu archiwów miejskich i gminnych nie powinno prowadzić do zniszczenia istniejących już dzisiaj i rozwijających mniej lub więcej wydatną pracę ośrodków; raczej powinno ono

przyczynić się do rozpowszechnienia pięknych wzorów wspomnianych miast na inne jeszcze, dotychczas opornie zachowujące się wobec tej sprawy miasta, większe i mniejsze.

Archiwiści objazdowi mogliby stanowić tylko paljatyw, półśrodek. Mogą oni częściowo przyczynić się do uratowania tu lub ówdzie archiwaliów organów samorządowych lub też „archiwów“ prywatnych, ale w całości i w sposób wystarczający rozwiązać tego problemu nie będą w stanie.

Pozostaje zatem jeszcze jeden system: tworzenia sieci archiwów samorządowych. Mówię o archiwach samorządowych, nie zaś o archiwach miejskich, gdyż realnie możliwem będzie tylko tworzenie w mniejszych miastach archiwum, któreby obsługiwało wszystkie gminy miejskie i wiejskie całego powiatu lub też nawet dwu czy więcej powiatów, i w kosztach utrzymania którego partycypowałyby stosunkowo wszystkie związki samorządowe odnośnego terenu. Nawet osobne archiwa miejskie, istniejące obecnie w wielkich miastach, musiałyby w razie przyjęcia tego systemu rozszerzyć swą działalność też na pewien najbliższy teren i straciłyby przez to wyłącznie miejski swój charakter. Taki system wydaje mi się wskazany z pewnych względów. Takie archiwum samorządowe utrzymuje bliższy kontakt z danym regionem, zbliża się możliwie do najmniejszych nawet gmin, a zarazem spełnia tę rolę, jaką spełniały archiwa miejskie, rolę ośrodka badań nad lokalną historją. Sieć samorządowych archiwów byłaby plastyczniejsza od sieci archiwów państwowych, mogłaby się łatwiej dostosowywać do regionalnych właściwości i zdrowych ambicij kulturalnych; ten fakt zapewnia sieci samorządowych archiwów zdecydowaną przewagę nad silnie rozbudowaną siecią archiwów państwowych.

Zarazem takie postawienie sprawy pozwoliłoby pewnie rozwiązać trudny problem kumulacji obowiązków archiwalnych z innemi, żywo interesującemi dany zarząd miejski. Mało które miasto może sobie pozwolić na utworzenie osobnego, wyłącznie cele naukowo-archiwalne mającego na oku archiwum miejskiego. Nietylko u nas archiwista miejski musi łączyć w swem ręku także funkcje organizatora muzeum miejskiego, biblioteki miejskiej lub też registratury miejskiej. Najwłaściwsze jeszcze wydaje mi się łączenie funkcji archiwisty z funkcjami kierownika registratury, mającej swój specjalny personel kancelaryjny; registratura bowiem jest przyszłem archiwum, a archiwum po-

wstało też z registratury. W tym kierunku poczęły się jeszcze przed wojną przebudowywać niemieckie archiwa miejskie, a po wojnie, gdy warunki finansowe poczęły grozić likwidacją archiwów miejskich, proces ten posunął się dalej, znalazł nawet aprobatę ze strony centralnego zarządu państwowych archiwów pruskich; przemiana ta miała też wywrzeć dobry wpływ na registratury (Wentzcke, Aufgaben der Stadtarchive in Gegenwart und Zukunft, Minerva-Zeitschrift, R. VIII, 1932, Z. 3—4, str. 42 nn.). Kumulacja taka wydaje mi się niezłą, umożliwić ona może nawet niejednemu biedniejszemu miastu utworzenie własnego archiwum. Dla spraw registratury zarządy miejskie, wszystkie bez wyjątku, muszą mieć zrozumienie i niejednokrotnie na stanowiskach w registraturze siedzą urzędnicy bez wielkich kwalifikacyj, ale płatni nienajgorzej. Kumulacja stanowiska archiwisty ze stanowiskiem bibliotekarza miejskiego wydaje mi się też bez zarzutu. Gorszą już jest kumulacja funkcji archiwalnych z funkcjami muzealnymi. Naogół prace muzealne odbijają się szkodliwie na pracach archiwalnych. Dla spraw muzeum, jako obliczonych na działanie bardziej na zewnątrz, na szersze sfery społeczeństwa, zwykle zarządy miejskie mają dość zrozumienia; archiwista miejski musi liczyć się z tem zainteresowaniem swych zwierzchników i na tem musi cierpieć praca bardziej niejako ukryta, widoczna tylko dla nielicznych jednostek, praca w archiwum. Marnowaniem czasu wydaje mi się prowadzenie przez archiwistę kroniki miasta (zapisywanie bieżących wydarzeń, gromadzenie fotografii, filmów ilustrujących życie miasta). Prace te rozpowszechniają się, nie bez krytyki i oporu, w Niemczech, w Belgji, a w Czechosłowacji nawet ustawowo nałożono na gminy obowiązek prowadzenia takich kronik (niekoniecznie przez archiwistów gminnych). Jedynie celowem wydaje mi się gromadzenie fotografii, filmów, pocztówek i t. p. materiału rysunkowego, szybko znikającego; wydaje mi się to jednak raczej obowiązkiem muzealisty, niż archiwisty. (U nas prowadzi taką kronikę Archiwum Miejskie w Łodzi). Tworzenie osobnych archiwów samorządowych pozwoliłoby może rozwiązać sprawę owej kumulacji obowiązków archiwisty.

To są wszystkie dobre strony systemu archiwów samorządowych, są jednakże i złe strony owego systemu. W dzisiejszych naszych stosunkach, gdy tylko w nielicznych miastach archiwa miejskie są należycie niejako wżyte czy też wkorzenione w teren,

niezawsze można liczyć na dobrą wolę organów samorządowych, a także niepodobna liczyć na zbyt wysoką kulturę w jakiejś zapadłej wiosce podgórskiej czy też poleskiej. Jeszcze mniej można liczyć na utrzymanie lub stworzenie wysokiego poziomu w takich archiwach, o ile pozostawi się je samym sobie. Koniecznem wydaje mi się tutaj współdziałanie państwowej administracji archiwalnej, stworzenie pewnego nacisku z góry, nadawanie pracom organizacyjnym pewnego kierunku, kontrola itp.

W razie przyjęcia tego systemu możnaby zrezygnować z tworzenia sieci archiwistów objazdowych, jako sprawy, która nie posuwa się naprzód. W razie bowiem stworzenia gęstej sieci archiwów samorządowych one już spełniałyby funkcje archiwisty objazdowego i gromadziłyby w swych zbiorach ze swego terenu archiwa instytucyj finansowych, stowarzyszeń, archiwa rodzinne czy pewnych majątków, archiwa szkolne itp. Może nawet wobec bliższego związku z terenem łatwiej mogłyby one to zadanie wykonać, niż archiwiści objazdowi. Zauważyć przytem należałoby, że specjalnie na terenie b. Wielkiego Księstwa Litewskiego sprawa ta posiada doniosłe znaczenie, a to wobec zniszczenia przez Rosjan większości zbiorów Archiwum Państwowego w Wilnie z wieków XVI-go i XVII-go; niejedne zbiory prywatne, bułtwiejące lub ginące, posiadają na tym terenie poważne dzisiaj znaczenie naukowe nawet w wypadku, gdy zawierają tylko wypisy ze zniszczonych ksiąg ziemskich czy grodzkich.

Ze sprawą tą pozostawałaby jeszcze w związku sprawa rewindykacji wewnętrznej, rewindykacji przez archiwa miejskie czy też samorządowe tych należących do nich archiwaljów, które rozproszyły się po najprzeróżniejszych zbiorach publicznych czy też prywatnych. Sprawa ta wszakże ma znaczenie nie tyle naukowe (rozproszone dzisiaj archiwalja znajdują się pewnie bez wyjątku w dobrych rękach), ile — że się tak wyrażę — znaczenie prestiżowe, moralne dla odnośnych archiwów miejskich, któreby chciały swe zbiory zaokrąglić. Jest to trudny problem scallania archiwów i omawiać go tu dokładniej niepodobna. Rzecz ta, powtarzam, ma już mniejsze znaczenie od samej sprawy zasadniczej zabezpieczenia archiwaljów naszych miast i gmin wiejskich od dalszego zaniku i niszczenia. To ostatnie jest problemem, który domaga się przedewszystkiem szybkiego rozwiązania dla ocalenia istniejących zbiorów.

EUGENJUSZ BARWIŃSKI

O Archiwa Miejskie i Gminne

(Koreferat)

Musimy sobie nareszcie uprzytomnić i otwarcie wyznać, że sprawa archiwów miejskich i gminnych znajduje się u nas niemal w zupełnem zaniedbaniu, i że wobec tego tak doniosłego zagadnienia przechodzimy niejako z zamkniętymi oczyma.

Zgodnie z rzeczywistością podnosi Referent, że zaledwie sześć miast posiada archiwa zorganizowane. Dodamy do tego, że nawet w tych nielicznych miastach nie wszystko, i nie zawsze jest w porządku; trafiają się archiwa, od czterdziestu kilku lat zorganizowane i pozostające pod fachowem kierownictwem, które nie posiadają naukowej nowoczesnej inwentaryzacji, tak że prace inwentaryzacyjne pochodzą z przed lat 70, z okresu, kiedy nauka archiwalna była jeszcze w powijkach. I trzeba było dopiero stoczyć walną batalję, by prace nad nowoczesnem urządzeniem takich archiwów mogły wejść na nowe tory, czego świadectwem będzie znajdujący się w druku pierwszy tom inwentarza ksiąg miejskich lwowskich, opracowany przez dra B a d e c k i e g o.

W Przemysłu, który świecił przykładem innym miastom, dzięki temu, że znalazł się tam opatrnościowy człowiek i ofiarną pracą doprowadził archiwum do stanu europejskiego, również coś się popsuło; archiwum od dłuższego czasu zamknięte i niewiadomo, jakie będą dalsze jego losy. Jeżeli dodamy, że nawet w stolicy sprawa jej archiwum dopiero od niedawna weszła na pomyślniejsze tory, możemy sobie uprzytomnić, ile w tej dziedzinie jest jeszcze do zrobienia.

Jeżeli sprawa archiwów miast największych ostatecznie nie przedstawia się najgorzej i wchodzi na lepsze tory, nie można

tego powiedzieć o archiwach miast mniejszych. Właściwie może tu być mowa już tylko o ich szczątkach, jeżeli wogóle tu i ówdzie coś się jeszcze z nich zachowało. W przeważnej części albo niszczały jeszcze przed wojną, albo padły jej ofiarą, albo rozproszyły się po świecie. Jeżeli coś jeszcze tu i ówdzie znajduje się w rękach zarządu miast i konserwuje narazie, dzieje się to dzięki przypadkowi, gdy trafi się zdający sobie sprawę z wagi tych zabytków burmistrz lub mający trochę zamięłowania do przeszłości funkcjonariusz miejski. Ale i ta opieka jest chwilowa, kończy się ze zmianą zarządu miasta, z odejściem przypadkowego opiekuna, i niebezpieczeństwo grozi dalej. A gdy się zdarzy, że zajedzie niby przypadkowo jakiś rzekomo fachowy opiekun, opieka kończy się na tem, że opiekun uwozi ze sobą cenne pozostałości pod pozorem potrzeby zbadania materiału, i niebawem pamięć o tem ginie, a zdobycz tonie w zbiorach „zasłużonego badacza“. Nawet gdy prawi właściciele zabiegają o zwrot swych pamiątek, kołatają bezskutecznie, jak uczą przykłady dobrze mi znane od poszkodowanych, zwracających się do mnie często po radę.

Poprawę mogłaby przynieść jedynie jakaś systematyczna akcja opiekuńcza. Usiłowały ją zapoczątkować w czasach zaborczych w naszej dzielnicy Archiwa krajowe we Lwowie i Krakowie. Jako organa Wydziału krajowego uzyskały u swej władzy naczelnej, że wezwano zarządy miast i gmin, ażeby składały swe archiwalja jako depozyty w Archiwach krajowych. Na podstawie obowiązujących wówczas ustaw nie miał jednak Wydział krajowy mocy wydawania wyraźnego nakazu składania archiwaljów w archiwach, ograniczać się musiał do stosowania zaleceń. Ale nawet taka moralna presja zdołała zrobić swoje, w ciągu lat zdeponowano w obu archiwach bardzo wielką ilość archiwaljów: we Lwowie ponad 60-ciu miast i gmin, w Krakowie również poważną ich ilość; pozatem z licznych miejscowości nadesłano przynajmniej spisy. Akcja ta byłaby przyniosła jeszcze wydatniejsze rezultaty, gdyby archiwa miały większe fundusze potrzebne na objazdy, w celu osobistego zbadania rzeczy na miejscu. Wszelkie bowiem informacje zbierane na podstawie korespondencyj zwykle zawodzą lub są niedokładne i niewyczerpujące. Niestety środki, jakie uzyskiwały oba archiwa, były bardzo szczupłe i z tego powodu akcja cała nie mogła być przeprowadzona w rozmiarach potrzebnych.

Bardzo znaczna ilość archiwaljów rozproszyła się jednak po innych zbiorach. Dobrze jeszcze, jeżeli zabytki te weszły do wielkich zbiorów publicznych, powszechnie dostępnych, jak np. do Ossolineum i bibliotek uniwersyteckich. Znacznie gorzej, gdy dostały się do zbiorów prywatnych, niedostępnych, których zawartość uchyla się z pod ewidencji publicznej, a których los zawsze jest niepewny.

Obecnie jesteśmy świadkami nowej akcji, która jakkolwiek we właściwym zakresie jest wysoce pożyteczną, poczyną jednak operować w kierunku niewłaściwym, na co żadną miarą zgodzić się niepodobna. Mamy tu na myśli sprawę organizowania archiwów diecezjalnych, które nie ograniczają się do komasowania archiwaljów kościelnych, ale przy tej sposobności, przy pomocy urzędów parafjalnych zagarniają archiwalja miejskie i gminne. Tak np. z drukowanych sprawozdań Archiwum diecezjalnego rz. kat. w Przemyślu dowiadujemy się, że archiwum to uzyskało w latach 1929—1931: 2 księgi radzieckie Przeworska, księgi sądowe wsi: Markowy, Czukwi, Osobnicy, Golcowej, Miejsca, Czarnej, Futomy, od XV wieku. A więc nawet już za naszych rządów, gdzie mamy zorganizowane archiwa państwowe, patrzymy bezradnie, jak niepowołane do tego archiwa masowo zagarniają *jure caduco* księgi, których prawy właściciel jest znany. Na takie bezprawne przewłaszczenie niepodobna się zgodzić, tem bardziej, że archiwalja te stają się niedostępnymi dla nauki, gdyż władza przełożona tych archiwów nie chce wypożyczać ich nawet do archiwów państwowych.

Czas więc najwyższy pomyśleć nareszcie o trwałem zabezpieczeniu i udostępnieniu tego, co jeszcze pozostało.

Jakaż droga prowadzi do celu? Gdyby dewastacja tych archiwów nie doszła tak daleko jak jest w istocie, dyskutowaćby można nad najróżnorodniejszymi sposobami opieki. Na to jednak już za późno, bo o archiwach — oczywiście prócz wielkich miast — mówić już nie można, liczyć się trzeba z tem, że są to zaledwie szczątki, za późno więc myśleć o organizowaniu poszczególnych placówek.

Tu potrzeba koniecznie jednolitej i jak najbardziej energicznej i śpiesznej akcji. Do przeprowadzenia jej powołane jest jedynie państwo, gdyż tylko ono rozporządza potrzebnymi środkami. Zdobyło się ono na doskonałą organizację spraw archiwalnych, tak wzorową, że zazdroszczą nam jej inne nowopowstałe

państwa, które nie zdołały stworzyć nic podobnego. Organizacja ta, wprowadzona w życie zaraz po wskrzeszeniu państwa, działa w najwyższym stopniu sprawnie i daje znakomite rezultaty pod każdym względem.

Jest jednak w organizacji tej pewna luka, nie przypadkowa, nie spowodowana przeoczeniem lub zaniedbaniem, lecz będąca naturalną konsekwencją stanu prawnego, jaki obowiązywał w chwili ogłoszenia dekretu o archiwach.

Luka ta to brak dostatecznego wyposażenia Wydziału Archiwów Państwowych w daleko idące uprawnienia wobec archiwów samorządowych. Wprawdzie znajdują się w artykule 12—13 dekretu pewne postanowienia, odnoszące się do stosunku jego do tych archiwów, ale oparte na tem uprawnienia są zbyt ograniczone; wszelkie kroki w tym kierunku uzależnione są od każdorazowego porozumienia się z Ministrem Spraw Wewnętrznych, co stanowi duże utrudnienie. Postanowienia o archiwistach objazdowych nie zostały wprowadzone w życie, opieki im powierzonej nie można było wykonać z powodu braku potrzebnych funduszy.

Obecny stan upraszcza sprawę bardzo znacznie. Według obowiązujących dziś ustaw Samorząd jest jednym z działów administracji państwowej, a uprawnienia rządu w tej dziedzinie sięgają w każdym szczególe tak daleko, że dziwiłby się należało, gdyby w zakresie spraw archiwalnych nie rozciągnięto jak najdalej korzystnego wpływu rządu.

Jest więc rzeczą zupełnie naturalną — tem bardziej, że potrzeba w najwyższym stopniu tego wymaga — że uprawnienia państwowych władz archiwalnych w odniesieniu do archiwów samorządowych nie powinny być szczuplejsze, niż w stosunku do archiwów rządowych. Konsekwencją tego jest, że zorganizowane archiwa miejskie powinny znaleźć się pod stałą kontrolą Wydziału Archiwów, że Wydział powinien mieć nieprzerwany i decydujący wpływ na obsadzanie stanowisk, na organizację wewnętrzną, na prace porządkowe, inwentaryzacyjne, wydawnicze i t. p.

Stan istniejący dziś jest nie do utrzymania; w obecnych stosunkach archiwa miejskie nie są poddane żadnej właściwej kontroli, gdyż nadzór ze strony zarządu miast jest tylko formalny, a w rzeczywistości często zupełnie iluzoryczny.

Dalszą konsekwencją tej zasady jest, że Naczelny Zarząd

Archiwów i jego organa — Archiwa państwowe są powołane do nieprzerwanego i stałego opiekowania się archiwaljami miast i gmin tam, gdzie brak archiwów zorganizowanych. W obecnych stosunkach opieki tej niepodobna inaczej sobie wyobrazić, jak tylko w ten sposób, że musi się przeprowadzić generalną centralizację tych z reguły zagrożonych zabytków w najbliższych archiwach państwowych.

Jak wyżej wskazaliśmy, na terenie b. zaboru austriackiego proceder to nie nowy, centralizację taką przeprowadzały już w granicach możliwości archiwa krajowe, dziś przemienione w państwowe. I teraz centralizacja ta postępuje dalej, a w ostatnich czasach z inicjatywy Wydziału Archiwów archiwa we Lwowie i Krakowie podjęły akcję ratowania archiwaljów gminnych. Ponieważ w myśl ustawy: „O częściowej zmianie samorządu centralnego“ w czterech województwach małopolskich wchodzi w życie obecnie nowa organizacja gmin, polegająca na tem, że w miejsce gmin jednostkowych mają powstać gminy zbiorowe, co spowoduje likwidację wielu urzędów gminnych, przedsięwzięto kroki, ażeby ta reorganizacja nie pociągnęła za sobą zniszczenia lub zawieruszenia archiwaljów gminnych. Na żądanie Zarządu archiwów wydały Urzędy wojewódzkie polecenie, ażeby wszędzie zbadano papiery urzędów gminnych, cenniejsze archiwalja przekazano do odnośnych archiwów państwowych a o każdym zamierzonym brakowaniu akt zawiadamiano zawsze odnośne archiwa.

Za tym przykładem należałoby jak najrychlej i z jak największą energją przeprowadzić analogiczną akcję na terytorjum całej Rzeczypospolitej i zabezpieczyć bez odwołki to, co jeszcze się zdołało uratować od zagłady i rozwleczenia.

Nie podzielam obaw referenta, jakoby przez zdeponowanie archiwaljów w archiwach państwowych zrywały miasta bezpośredni związek ze swojemi zabytkami, a nawet zatracaly zrozumienie swych obowiązków wobec swej przeszłości. Jakiż bowiem był ten związek miast lub gmin z temi zabytkami, czy wzmacniało ten związek to, że gdzieś w skrzyni czy szafie, jeżeli nie na strychu, spoczywało kilka czy kilkanaście dokumentów, których nikt nawet przeczytać nie umiał? Jeżeli zaś znalazł się na miejscu ktoś, kto zamierzał zająć się dziejami swego miasta, znacznie łatwiej mu poszła praca, gdy zwrócił się do archiwum, gdzie zdeponowano archiwalja, znalazł tam i poradę

i pomoc i informacje, często dostał nawet poprawne odpisy dokumentów, którychby może nie mógł być przeczytać; w razie rzeczywistej potrzeby archiwum posłało mu i same dokumenty do magistratu czy gimnazjum. I okazało się, że te dokumenty miejskie, to tylko cząstka materiałów dostępnych, wiadomości zaś o reszcie źródeł dostarczyło mu archiwum. W ten sposób często zamiast fragmentarycznych, mało wartościowych prac, powstają pełniejsze i bardziej wartościowe.

Nie sądzę, ażeby rzucony przez referenta projekt tworzenia sieci archiwów samorządowych miał jakiegokolwiek widoki urzeczywistnienia; przede wszystkim na przeszkodzie stoi brak funduszków, niepodobna bowiem myśleć o takim obciążeniu samorządów. Drobną część potrzebnych na to funduszków, użyta na cele archiwów państwowych, przyniosłaby niesłychanie wydane owoce, bo właśnie nic innego, jak brak środków, hamuje na każdym kroku działalność archiwów i nie pozwala im rozwinać pożądanej energii i sprawności. Dać archiwom corocznie jakich dwadzieścia tysięcy złotych więcej, a rezultaty będą większe, niż dałaby organizacja archiwów samorządowych, któraby wymagała nakładu dziesięciokrotnie większego.

Mojem zdaniem na samej akcji zabezpieczenia i ratowania dziś już nie można poprzestać. Musimy pójść dalej i pomyśleć o tem, by odzyskać choć część tego, co nieprawnie dostało się w postronne ręce. Używam słowa nieprawnie, gdyż o prawnym nabyciu archiwaljów państwowych i samorządowych mowy być nie może, wszystko co zostało przewłaszczone, musi być uważane za nieprawnie nabyte; co najwyżej może być mowa o tem, czy stało się to *malà fide*, czy też nie. Koniecznem więc jest wydanie ustawy o rewindykacji archiwaljów (nie rękopisów, ale archiwaljów *sensu strictissimo*) państwowych i samorządowych, któraby umożliwiła odzyskanie rozproszonego materiału. Rzecz jasna, że ostrze tej ustawy nie powinno zwracać się przeciw wielkim zbiorom publicznym, jak np. Ossolineum, Biblioteka Jagiellońska i i., gdyż odbieranie im obiektów historycznie od dawna zrosniętych z ich zasobami, byłoby operacją zbyt bolesną, a w gruncie rzeczy bezcelową, niemal szykaną biurokratyczną; natomiast z całą surowością stosowaną być winna ta ustawa do zbiorów prywatnych, często nieprawnie skupionych, a nie dających żadnej gwarancji trwałego zabezpieczenia.

Konkluzją mojego wywodu jest: Do pomyślnego rozwiąza-

nia zagadnienia archiwów miejskich i gminnych i zabezpieczenia ich zabytków prowadzi tylko jedna droga: rozszerzenie zakresu działania i uprawnień Wydziału Archiwów Państwowych w tym kierunku, ażeby:

1. Władzy jego podlegały zorganizowane archiwa miejskie.
 2. Ażeby podległe mu archiwa państwowe mogły bez żadnych ograniczeń centralizować archiwalja miast i wsi pozostające poza zorganizowanymi archiwami.
 3. Ażeby celem odzyskania utraconych archiwaljów była wydana ustawa umożliwiająca ich rewindykację.
 4. Ażeby mogły być wydatnie zwiększone budżety archiwów, tak, by dać im możność sprawnego spełniania włożonych na nie obowiązków ratowania i centralizacji archiwaljów.
-

JAN ADAMUS

Wydawnictwa źródeł do historii Litwy

O ile pominiemy najdawniejsze, dorobkowe wydawnictwa źródeł litewskich, będziemy mogli rozwój tych wydawnictw podzielić na trzy okresy, przedzielone mniej więcej datą powstania styczniowego oraz wojną światową. Obecnie znajdujemy się, jak się spodziewać wolno, w początkach okresu trzeciego. W pierwszym okresie prawie cały ciężar pracy spoczywał na nauce polskiej, z głównymi jej w tej gałęzi środowiskami: Wilnem i Poznaniem. W drugim popowstaniowym okresie, prace te w swej większości przenoszą się do nauki rosyjskiej, przyczem wileńskie środowisko naukowe rosyjskie w pracy tej zajmuje poważne stanowisko. Przyczyną tego przeniesienia się prymatu do nauki rosyjskiej jest przedewszystkiem znany wzrost zainteresowań w Rosji przeszłością Litwy, jako naukowe pendant do polityki Murawjewowskiej. Zdaje mi się wszakże, że obok tej znanej przyczyny działała tu jeszcze druga, mniej widoczna i trudniej dająca się sformułować, a leżąca po stronie polskiej. I-szy Zjazd historyków polskich z r. 1880 zajmował się, jak wiadomo, głównie sprawami potrzeb wydawniczych, ale w programie tym nie znalazły miejsca źródła litewskie (z jednym co najwyżej wyjątkiem). Powstała w tym czasie (w r. 1872) Akademia Umiejętności drukowała od czasu do czasu prace czy też wydawnictwa źródłowe litewskie, ale o ich rozwój niebardzo się aktywnie troszczyła. Ten zimny raczej stosunek do historii Litwy wiąże się, być może, z „teorią przestrzeni“, niechętną unji z Litwą. Dopiero od końca w. XIX-go zaczynamy spotykać głosy, wzywające naukę polską do intensywniejszego zajęcia się historią Litwy, tą ważną częścią własnej naszej przeszłości (jeden z pierwszych P a p é e na III-im Zjeździe). W związku nie-

zawodnie z temi głosami rozpoczynają się tuż przed wojną światową prace nad wydaniem *Aktów unji*, a wkrótce potem i nad *Kodeksem dyplomatycznym katedry wileńskiej*. Te wydawnictwa zdają się otwierać nową epokę nie tylko w historii litewskich wydawnictw źródłowych (przejście zpowrotem prymatu do nauki polskiej), ale co więcej w ogóle nową epokę w historii wydawnictw źródeł polskich. (Zauważyć należy, że prymat osiąga dzisiaj na tem polu nauka polska głównie dlatego, iż nauka rosyjska dzisiaj mniej się interesuje historją Litwy. Stosunek nauki polskiej do historii Litwy nie uległ jeszcze żadnej zasadniczej przemianie). Epokę tę w każdym razie wydaje się otwierać powstała w związku z niemi *Instrukcja wydawnicza*. Dzisiaj żaden wydawca dawniejszych źródeł nie może przejść obok *Instrukcji* bez wmyślenia się w to, co ona istotnie tworzy; dlatego też sprawie tej należy poświęcić parę uwag.

Żadne epokowe wydarzenie może nie odcina całkiem wyraźnie, jakby nożem, dawniejszej epoki od nowszej. Tak też i *Instrukcja* do pewnego stopnia tylko kodyfikuje wymagania, które, conajmniej teoretycznie, były uznawane także i przedtem. Nie idzie wszakże tylko o kodyfikację przepisów wydawniczych. Przepisy te są autorytatywne, lecz, jak wszelkie prace naukowe, podlegają naukowej krytyce. Osobiście skłonny byłbym uznać za niecelowe zbyt skrupulatne notowanie zapisek dorsalnych, o ile zawierają one jedynie proste notatki archiwalne, lub subiektywne określanie grubości pergaminu; zarzuciłbym też brak przepisów wydawniczych dla tyle ważnych dla Litwy i historii miast tekstów niemieckich, także niezbyt trafne przepisy co do tekstów ruskich. Jeżeli uzna się te lub inne przepisy za błędne, to przez to *Instrukcja* nie straci jeszcze bynajmniej swego wielkiego znaczenia, które polega na czemś innem, bardziej zasadniczem.

Tworzy ona jako hasło troskę o poziom wydawnictw źródłowych. Dlatego też mogą powstawać wydawnictwa, (jak reedycja najstarszych dyplomów polskich), nieobliczone na odkrycia nieznanых dokumentów, a prawie wyłącznie tylko na poprawne ich wydanie. Celowość takiego postawienia sprawy bywała kwestjonowana. Podnoszono, że nowy prąd sprzeciwia się przysłowiu „lepsze jest wrogiem dobrego“ (w takim niepoprawnym tłumaczeniu zwykło się od I. Zjazdu w kołach historyków, a nawet i powszechnie w społeczeństwie, podawać francuskie *le mieux*

est l'ennemi du bien). Inny, bardziej sarkastyczny głos twierdzi, że obecnie zamiast wydawnictw otrzymujemy tylko Instrukcje i Symboliki wydawnicze. Jednakże głosy te nie powinny nas wprowadzać w błąd. W rzeczywistości wymóg dobrej jakości wydawnictw jest powszechnie już właściwie uznany. „Obecnie stoimy... na stanowisku dobrego. Jest zatem rzeczą oczywistą, że nowe wydania powinny stać na najwyższym poziomie“ (B u j a k, Pamiętnik V. Zjazdu, t. II, str. 139). Lub też po ukazaniu się pierwszych owoców nowego prądu słyszymy zdanie, że dopiero takie wydawnictwa umożliwiają należyłą krytykę źródeł (H a l e c k i, Ateneum, 1930 r.). Mówi się jeszcze coprawda o wyłączeniu z pod działania Instrukcji zapisek sądowych, lecz, jak sądzę, bezskutecznie. Dotychczasowe wydawnictwa zapisek sądowych są czasami odstrasającym przykładem, jak ich wydawać nie należy: błędne teksty, brak tak prymitywnego środka pomocniczego, jak powiązania odsyłaczami wiążących się ze sobą zapisek (zrobili to tylko H e l c e l i R a u s c h e r), indeksy niedbałe lub też przeładowane itp. I nawet nie potrzeba wchodzić w uzasadnione postulaty H a n d e l s m a n a, aby przestać się zachwycać naszymi wydawnictwami zapisek. Wydawali je przeważnie uczeni, którzy sami osobiście zupełnie się zapiskami nie interesowali i nie rozumieli też należycie ich charakteru. Wydawnictwa te były wypływem nie dobrze zrozumianej potrzeby naukowej, lecz szkodliwej raczej „gorączki wydawniczej“, pogoni za znaczniejszą ilością.

Instrukcja nie sprzeciwia się naogół zasadzie umiarkowania. Ta bowiem zasada oddawna panuje także w nauce światowej. Moznaby sformułować jako naczelną zasadę wydawniczą: ekonomję czasu, energii i pieniędzy. Główny autor Instrukcji wystąpił też stanowczo na poprzednim Zjeździe przeciw domaganiu się w pewnym wydawnictwie *le mieux* i oświadczył, że przy wydawnictwie źródeł idzie „w pierwszym rzędzie o czyste teksty, dobry aparat krytyczny, a przedewszystkiem o usunięcie falsyfikatów“ (t. II, str. 136). Dodać jeszczeby można, że nawet w pierwszym rzędzie idzie o ułatwienie badań nad autentycznością dokumentów, a nie tyle o bezsporne pod tym względem rezultaty własnych badań wydawcy. Może to lub owo okaże się w Instrukcji przesadne, zmierzające bez oczywistej potrzeby ku *le mieux*. Takie szczegółowe przepisy przyjdzie nam usunąć. „Stawszy się nauką, metodologia wydawnictw będzie wy-

dawała owoce praktyczne, t. j. wskazówki wydawnicze, tem od dotychczasowych różne, że będą wysnute z właściwego podłoża drogą ścisłego rozumowania, a nie będąc niezmiennymi, posiadają zdolność rozwijania się równolegle z rozwojem potrzeb badacza, miast chaotycznej zmienności" (Siemieński).

Stwierdzając zwycięstwo zasady „dobrego“, nie chcę bynajmniej twierdzić, by opozycja przeciw Instrukcji nie miała też swej racji. Zdawało się, że podniesienie wymagań wydawniczych hamuje rozwój prac wydawniczych, jakoś szkodzi ilości. Zauważono jednak, że zmniejszenie się ilości polskich wydawnictw źródłowych przypada na czasy, wyprzedzające znacznie powstanie Instrukcji (St. Kętrzyński). Ośmieliłbym się dorzucić do tego jeszcze jedno spostrzeżenie. Najsilniejszy rozwój prac wydawniczych, przeradzający się nawet w „gorączkę wydawniczą“, przypada na jakie dwa dziesiątki lat po r. 1880, t. j. po I-ym Zjeździe, który prawie w całości poświęcono sprawie wydawnictw źródłowych. Zdaje mi się, że tu widzimy najuchwytniej prawdziwe korzyści zjazdów: I-y zjazd rozwinął — że się tak wyrażę — propagandę wydawniczą, zaopatrzył ją na drogę w zapas trafnych i słuszych argumentów i dlatego też propaganda ta odniosła pełny sukces. Następne zjazdy mniej się interesowały sprawą wydawnictw i dlatego też prace wydawnicze słabły. W r. 1930 wiedziano o jednym czy też dwu wydawcach z młodszego, średniego pokolenia historyków, a prof. Kutrzeba wprost skarżył się na to, że młodych wydawców nie widać. Dzisiaj po 5 latach wiem o 10 czy też 11 młodych wydawcach i jestem głęboko przekonany, że w znacznej mierze przypisać to należy referatowi prof. Bujaka i tej prawdziwie klasycznej zachęcie: „Udział w pracy wydawniczej powinien być traktowany jako taki elementarny obowiązek naukowy historyka, jakim jest powszechna służba wojskowa ogółu obywateli państwa. W zasadzie każdy historyk powinien przyczynić się do powiększenia zasobu źródeł drukowanych“ (Pam. V Zjazdu, t. II, str. 133). Gdy przypomnimy dawniej wypowiedzianą zasadę „źródła tworzą historyków“, to znajdziemy dostatecznie silne motory, by pracę wydawniczą rozszerzyć rzeczywiście na wszystkich historyków, uczynić ją powszechną. Żądanie ilości nie musi sprzeciwiać się wymogowi jakości: „dużo i dobrze“. Tylko zasadniczo ilość kłóci się z jakością, mała garstka wydawców nie może wydawać i dużo i dobrze; do tego, by hasło „dużo i dobrze“

zrealizować, trzeba istotnego wprowadzenia „powszechnego obowiązku wydawniczego“ dla młodych historyków.

Poza tem wszystkim kryje się pewnie podobna głębsza siła, jaka kryła się za postulatami I-go Zjazdu. Postulaty te z r. 1880 odniosły pewnie sukces w znacznej mierze dlatego, że na zamknięciu Zjazdu B o b r z y Ń s k i umiał podłożyć pod nie odpowiadającą duchowi czasu ideologję: historia zrywa z filozofją i zwraca się do źródeł! Było to ogłoszeniem nowej epoki historjografji polskiej, epoki realizmu historycznego. Nowy prąd powstaje najpierw w „szkole krakowskiej“, potem w apolitycznej szkole L i s k e g o i w „Kwartalniku Historycznym“. Ten prąd czasu musiał wytworzyć u nas większe zainteresowanie źródłami i istotnie wytworzył. Lecz poza gorączkowemi poszukiwaniami nowych źródeł historjografia polska owego czasu nie odnosiła się naogół inaczej do źródeł, niż jej poprzednicy. Metoda krytyczno-analityczna zapuszczała w tym czasie dopiero pierwsze, spóźnione korzenie. Wkrótce potem przypominał bezskutecznie K r z y ż a n o w s k i, że nauki pomocnicze mają swe zadanie do wykonania przy wydawnictwach źródłowych. Myśl tę dopiero wprowadza w życie Instrukcja i metodologja wydawnicza. Powiedziećby można, że Instrukcja ma nawet na celu ułatwienie zadania takiemu wydawcy, który nie jest specjalistą nauk pomocniczych. Instrukcja jednym słowem oznacza zwycięstwo metody analityczno-krytycznej na tym terenie, który bezspornie przecież przynależy naukom pomocniczym. Tego im odebrać nie można, a przez nowe wydawnictwa źródłowe metoda ta pewnie ma zwyciężyć u nas, ma nadrobić zaniedbania naszej nauki na tem polu. W tej potrzebie dopatruję się nowej ideologii, która wydawnictwom naszego czasu zapewnić może świetny rozwój. Zdaje mi się wszakże, że do pełnego zwycięstwa nowego prądu nie wystarczy samo opanowanie pracy wydawniczej, ani nawet nie wystarczą świetne podręczniki, lecz, jak w latach 80-tych wieku XIX-go, będzie trzeba pisma specjalnego, nowego „Kwartalnika“. Potrzeba takiego pisma leży nietylko w interesie metody analityczno-krytycznej i nauk pomocniczych, ale również w interesie poziomu i ilościowego rozwoju prac wydawniczych. Zauważyć też należy, że nie mamy osobnej katedry dla nauk pomocniczych historii Litwy, oraz że powstanie takiego centrum powinno mieć olbrzymie znaczenie dla należytego postępu prac wydawniczych nad źródłami litewskimi, jak i prac

badawczych nad historją Litwy wogóle. Dzisiaj polska nauka jest odpowiedzialna za rozwój historjografji litewskiej i także za to, co tylko taka osobna katedra nauk pomocniczych litewskich wykonać może. Życzyć sobie należy, by nasza nauka wzbogaciła się także innemi nowemi prądami, ale zdaje się, iż ten prąd analityczno-krytyczny już rozpoczął dni swego triumfu.

Przejdźmy do planów wydawniczych z zakresu źródeł litewskich.

Przedewszystkiem trzeba nam odróżnić okres, z którego zasadniczo wszystkie źródła powinniśmy wydać drukiem, od okresu, z którego niepodobna wydać wszystkich źródeł i trzeba dokonywać mniej lub bardziej surowego wyboru. Na Litwie, jak sądzę, oddziela owe dwa okresy data r. 1569. Data bowiem, dzieląca owe dwa okresy, nie przypada zwykle na koniec średnowieczu, lecz oddziela okres o małej stosunkowo liczbie źródeł od okresu o wielkiej ich ilości. Decyduje możność praktyczna wydania wszystkich źródeł z pewnego początkowego i dlatego większe posiadającego znaczenie okresu historii danego kraju. Litwa wstępuje późno w krąg kultury zachodniej i źródła jej poczynają też biec późno; historia sama Litwy zaczyna się późno. W owym okresie do r. 1569 wypada nam odróżnić jeszcze dwa podokresy: jeden najdawniejszy do r. 1492, a drugi pomiędzy r. 1492 i 1569, który pozostawił stosunkowo znaczną ilość źródeł, w niektórych działach prawie dorównującą współczesnej liczbie źródeł polskich.

Wobec obecnej nieaktualności wydania latopisów przejdę odrazu do omówienia najważniejszej po latopisach kategorii źródeł, do ustaw. Specjalne ustawy litewskie, które nie będą należeć do ogólnopolskiego zbioru konstytucyj, zasadniczo, choć z pewnemi wyjątkami (III-ci statut), ukazują się tylko do daty ostatecznego połączenia Litwy i Polski w jedno państwo, do r. 1569. Ustawy litewskie miały wejść w olbrzymi plan *Corpus juris Polonici*. Miały, ale od zgórą 40 lat nic o realizacji tego planu nie dowiedzieliśmy się nowego. Wręcz przeciwnie zachodzą obawy, że odpowiedzialna za wykonanie owego planu Akademia odroczyła jego wykonanie. Zaczyna bowiem Akademia jakby rozparcelowywać *Corpus*: traktaty międzynarodowe mają być podobno wydane osobno, z sekcji zaś litewskiej mają być przywileje ziemskie (a zatem ustawy) wydane również osobno w formie dyplomatarjusza. Z *Corpus* od samego

początku dzieją się rzeczy szczególne. Balzer wystąpił w r. 1890 z planem wydania jedynie polskich ustaw średniowiecznych, i „marzył zawsze o wydawnictwie ustaw polskich średniowiecznych, stosunki tak się ułożyły, że musiał opracowywać czasy nowożytne Zygmunta Starego“ (Dąbkowski w biografii Balzera, str. 55). Wiemy, że śmierć Balzera nieledwie przychwyciła go nad statutami Kazimierza Wielkiego. Lecz Akademią, przejąwszy plan Balzera, rozszerzyła go, i to słusznie, na czasy nowożytne oraz ustawy litewskie. Dla średniowiecza nie zrobiono od tego czasu prawie nic, a całkowicie głucho o czasach 1586—1795, jakoteż o ustawach litewskich. Najdalej posunął się dział narzucony samemu Balzerowi, t. j. czasy 1506—1586. Zebrano wielkim nakładem pieniędzy i pracy kompletny materiał, a nawet z 8-u tomów, mających objąć owe czasy, ukazał się jeden tom i kawałek drugiego. Dzisiaj po śmierci Balzera czytamy, że „niewiadomo, czy i kiedy stosunki na to pozwolą, aby znowu je (sc. wydawnictwo) popchnąć naprzód“ (l. c.). Zauważyć należy, że wydawnictwo rozpoczął Balzer zgoła wzorowo, że najpilniejszą potrzebę wydania *Corpus* przed wszystkim innem zgodnie stwierdzają wszyscy uczeni, którzy o tem pisali (Kutrzeba, Abraham).

Mówiłem o ustawach przed dokumentami dlatego, że są to źródła ważniejsze nawet od dokumentów (trzeba je wszystkie bez żadnego wyjątku wydać aż do czasów najnowszych, potrzebne są narówni wszystkim działom historii). W dodatku wydawnictwo ustaw jest częściowo trudniejsze od wydawnictwa dokumentów, bo bardziej rozpowszechnione ustawy następują takie same trudności w ustalaniu tekstu, jak kroniki lub dzieła literackie. Dopiero po omówieniu tej kategorii źródeł przystępuję do wydawnictw dokumentów, tego źródła, którego znaczenie w dzisiejszych czasach istotnie jest pierwszorzędne. Co do dyplomatarjuszy to praca rozwija się dobrze. Rozpoczęły ten szereg *Akta unji*, *Kodeks dyplomatyczny katedry wileńskiej*, idą za nimi *Kodeks dyplomatyczny miasta Wilna*, *Przywileje ziemskie*, a także *Regesta Lithuaniae* tu trzeba zaliczyć. Wreszcie postulat, podnoszony z kilku stron o potrzebie wydania ogólnego *Kodeksu dyplomatycznego Litwy*, znajduje się w stadium realizacji (przynajmniej o ile idzie o czasy do r. 1440). W razie wykonania tego ostatniego planu cały materiał dyplomatyczny będzie wyczerpany i tylko jakieś szczęśliwe od-

krycia rękopiśmienne mogą przynieść jeszcze pewne uzupełnienia. Wydaje mi się, że wydanie dokumentów litewskich do r. 1492 jest rzeczą najpilniejszą, natomiast wskazaną i potrzebną jest też ich wydanie aż do r. 1569. Osobiście mogę się podjąć jedynie rozpoczęcia wydawnictwa owego *Kodeksu dyplomatycznego Litwy* i obiecać jego wykonanie zaledwie do r. 1440; jeżeli wydawnictwo to uda mi się dobrze poprowadzić, to zapewne znajdą się też kontynuatorowie. Dokumenty litewskie aż do r. 1492 wypadnie bodaj traktować narówni z polskimi dokumentami do r. 1300 czy też piastowskimi. W czasach tych wydawca musi śledzić ręce pisarzy dokumentów, co wobec faktu, że część dokumentów litewskich była pisana przez pisarzy krzyżackich czy też polskich, nie należy wcale do rzeczy łatwych. Dlatego też trzeba zgromadzić w foto-kopjach nawet dobrze i niedawno wydane dokumenty, a także uwzględnić odpowiednio inne współczesne rękopisy, w szczególności dochowane w oryginałach listy, które pewnie często były pisane przez tych samych pisarzy, co i dokumenty. Samo porównanie tego wydawnictwa z wydawnictwem najstarszych dokumentów polskich wskazuje, jak wielkie trudności czekają wydawcę.

Następną kategorią źródeł są listy. Równolegle do prac nad *Kodeksem dyplomatycznym Litwy* zamierzam podjąć pełną reedycję listów litewskich i sądzę, że powinno to być kontynuowane aż do r. 1492. Powodem podjęcia epistolarza litewskiego jest przede wszystkim związek listów litewskich z dokumentami, o czym już wspomniałem (ten związek najstarszych dyplomów z listami jest bodaj specyficzną cechą Litwy i dlatego niepodobna tutaj kierować się jakimikolwiek obcemi wzorami). Ponadto należy przeszukać sumiennie archiwa i biblioteki, bo, jeżeli najstarsze dokumenty są w znacznej mierze już wydane, to w dziale listów wiele jeszcze materiału czeka na wydanie (zwłaszcza w czasach po roku 1430). Wreszcie listy są w znacznej części wydane nieszczególnie: znam listy wydane widocznie bez kolacjonowania, z uniemożliwiającymi zrozumienie opuszczeniami — dalej przy conceptach nie uwzględniano dotychczas całkowicie zmian przeprowadzanych w tekście, czasami bardzo istotnych i ciekawych — wreszcie część listów dochowała się w dwu przekazach: niemieckiej i łacińskiej, podczas gdy dotychczasowi wydawcy ograniczali się zasadniczo do podania tylko jednego z nich. To są powody przemawiające za pod-

jęciem prac nad epistolarzem litewskim, przeciw niemu jednak przemawiają też pewne względy. Idzie o to, że listy właściwie trudno podzielić pomiędzy państwa, i tak n. p. książęta mazowieccy niejednokrotnie w swoich listach podawali też uboczne wiadomości o Litwie, albo też Krzyżacy w korespondencji z władcami całego świata ubocznie pisali i o Litwie. Najlepiej byłoby wydać pełny epistolarz polsko-litewski jagielloński, lecz o tem nikt nie myśli. Dlatego też wypadnie owe trudności rozwiązywać ostrożnie, w każdym pojedynczym wypadku osobno. Samo wydawnictwo listów pod względem metodycznym należy do zadań łatwiejszych.

Przechodzę do zapisek sądowych, które z małymi wyjątkami znajdują się do r. 1569 tylko w Litewskiej Metryce. O problemie Litewskiej Metryki powiem jeszcze niżej parę słów, teraz chciałbym zaznaczyć, że wydawanie Litewskiej Metryki wydaje mi się zasadniczo niezależne od jej rewindykacji. Sądzę, że aż do r. 1569 należałoby wydawać wszystkie zapiski sądowe z Metryki. Po oddaniu materiału dyplomatycznego do *Kodeksu dyplomatycznego* (por. B a l z e r, N. P. I, 249 nn) pozostanie samych zapisek wcale dużo i trzeba też to będzie rozłożyć na długie lata. Wydawnictwo zapisek nie jest trudne, ale też nie da się prowadzić w sposób niezbyt staranny (por. wyżej uwagi o zapiskach polskich).

Pozostaną jeszcze źródła, które wypadnie nazwać *Varia* i które taksamo aż do r. 1569 trzeba wydać wszystkie.

Jak widać, czekają nas olbrzymie wysiłki na polu wydawnictw z czasów do r. 1569. Olbrzymiem ułatwieniem ich byłoby odzyskanie Metryki Litewskiej i w takim razie prace te mogłyby się posunąć żywiej naprzód.

Przechodzę do czasów nowszych. Tutaj już niepodobna wydawać wszystkiego, tutaj lista niewydanych źródeł nie jest zarazem planem wydawniczym. Co więcej nawet listy pożądanych wydawnictw (plan idealny) nie można zrealizować i trzeba budować „plan realny“ (rozdzielają owe dwa rodzaje planów wydawniczych ks. F i j a ł e k - Z a c h o r o w s k i, N. P. II, 240). Aby możliwie wszystkim potrzebom nauki uczynić zadość i pracę historyka możliwie ułatwić i udogodnić, trzeba zastanowić się nad sposobami, któreby mogły zastąpić drogie i dużo czasu wymagające wydawnictwa drukowane. Jako jeden z takich sposobów poruszano niejednokrotnie w literaturze sporządzanie ko-

piarzy, jak to niektórzy słusznie dodają, fotograficznych. Istotnie sporządzenie fotograficznych kopij pewnych zwartych rękopisów dla 5—7 ośrodków równocześnie pozwoli na potaniecie kopij i nie będzie stało w żadnej proporcji do kosztów druku. Ale to jest tylko jeden (zdaje się, niezbyt praktykowany) sposób omijania drukowanych wydawnictw. Oprócz tego należałoby szereg źródeł przekazywać do pewnego typu prac przygotowawczych. Muszę to wyjaśnić. Pracami przygotowawczymi były dla historii prawa polskiego XIII-go i XIV-go w. prace H u b e g o, który opracował cały szereg źródeł w ten sposób, że starał się wszelkie z nich wiadomości uporządkować systematycznie i zaopatrzyć każdy szczegół w obszerne wyjątki ze źródeł. Znaczenie owych prac H u b e g o jest niewątpliwie przeceniane, ale inne całkiem znaczenie miałyby podobne prace skierowane do źródeł rękopiśmiennych. Nawet początkujący doktorant mógłby z korzyścią dla siebie oraz także dla nauki przerobić w ten sposób parę ksiąg zapisek sądowych takiego czy innego sądu ze średniowiecza (w Polsce) czy czasów nowożytnych. Jedna taka praca obejmłaby materiał conajmniej kilku foljałów i conajmniej dałaby jaką taką orjentację w materiale tam zawartym. Wydanie tego samego materiału drukiem *in extenso* czy też w wyborze jest już zadaniem trudniejszym i odpowiedzialniejszym, dlatego też nie mogłoby posuwać się tak szybko naprzód, jak podobne prace przygotowawcze.

Tylko najważniejsze zatem źródła trzeba w czasach nowych wydawać drukiem. Wydaje się, że wydawano czasami bez należytego wyboru. Jeżeli w czasach tych lauda wydawane będą razem z diariuszami sejmowymi (jak to proponuje B a r w i ń s k i i to, zdaje mi się, słusznie), to odpadnie też potrzeba wydawania osobnego zbioru laudów litewskich. Natomiast trzeba koniecznie pomyśleć o wydawnictwie podobnem do ksiąg wiejskich polskich. Dotychczas wydano — i to tylko w wyjątkach — jedną księgę wiejską dermańską, po niej sądząc, księgi wiejskie z obszaru prawa litewskiego będą ciekawsze od ksiąg wiejskich polskich. Pozatem boję się zestawiać jakiegokolwiek plany wydawnicze dla tych czasów, każdy bowiem dział historii wymaga tu osobnego rozpatrzenia przez specjalistów. W literaturze zaś znaleźć można tylko dorywcze i fragmentaryczne postulaty.

Jedno tylko trzebaby jeszcze ogólnie zaznaczyć. Zasadniczo źródła litewskie z drugiej połowy w. XVI-go oraz z w. XVII-go

będą zbliżać się swym charakterem do źródeł z przed r. 1569, a to wobec zniszczenia z tych czasów zasobów Archiwum Państwowego w Wilnie.

Jeden szczególnie cenny zbiór do historii litewskiej, Litewska Metryka, jest praktycznie niedostępny dla badaczy polskich. Bez Litewskiej Metryki niema wprost mowy o szybkim wykonaniu planu wydawniczego do r. 1569, a wszelkie badania z czasów nowszych będą mniej lub więcej ułamkowe. Rewindykacja Metryki byłaby postulatem pewnie najpilniejszym i najważniejszym. Sprawa ta utknęła dziś na martwym punkcie, ale nauka polska nie może zrezygnować z tego zbioru. Trzeba oryginał zastąpić, jak to podniósł prof. Ku tr z e b a, kopją. Dodałbym, że kopją fotograficzną (daleko posunięta wierność kopji i zmniejszenie kosztów, szybkość pracy). Koszta zaś tego przedsięwzięcia byłyby nieproporcjonalnie niskie w porównaniu z pożytkiem. Wedle prowizorycznych (może nawet wygórowanych) obliczeń, wyniosłyby one łącznie około sto tysięcy zł. Wydatki te można sobie rozłożyć na szereg lat, a uzyskanie około 5 tysięcy rocznie na ten cel, nie powinno chyba natrafić na większe przeszkody. Rzeczą tę uważam za tak doniosłą, że ośmielam się przedłożyć jedną, jedyną rezolucję z prośbą o jej uchwalenie, a mianowicie:

VI-y Zjazd zwraca się z prośbą do Zarządu Głównego P. T. H. oraz Zarządu Oddziału wileńskiego P. T. H. o opracowanie w szczegółach i zrealizowanie planu fotograficznego skopjowania Litewskiej Metryki, w celu złożenia jej w jednej z instytucji naukowych wileńskich.

HELENA WIĘCKOWSKA

W sprawie wydania emigracyjnej korespondencji J. Lelewela

Zrozumienie wagi listów Joachima Lelewela i pragnienie przekazania ich historii ujawniło się już u współczesnego mu pokolenia. Dbali o przechowywanie wszelkich materiałów do historii polskiej, Leonard Chodźko, z wrodzoną sobie skrupulatnością zbiera listy wielkiego uczonego i przepisuje ważniejsze, aby tym sposobem uchronić je od zniszczenia i przekazać historii. Wobec braku oryginałów są obecnie te kopje niekiedy jedynym śladem, jaki pozostał po niektórych listach Lelewela. Odpisy te wraz ze wszystkimi zbiorami L. Chodźki weszły w skład Biblioteki Rapperswilskiej i znajdują się częściowo rozsiane chronologicznie w Rocznikach Polskich L. Chodźki, częściowo przy oryginałach w zbiorach korespondencji W. Zwierkowskiego, E. Januskiewicza, W. Pietkiewicza i samego Leonarda Chodźki.

Zaraz po śmierci Lelewela zaczęto myśleć o częściowym ogłaszaniu jego listów. W niespełna 10 lat po śmierci zostaje w Roczniku Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu 1870 r. ogłoszona „Korespondencja Lelewela z Karolem Sienkiewiczem“ z lat 1853—1859 na podstawie oryginałów, znajdujących się częściowo w posiadaniu rodziny K. Sienkiewicza, częściowo w bibliotece Szkoły Batignolskiej. W 1872 r. wydana osobno, obejmuje ona 55 listów Lelewela do Sienkiewicza wraz z odpowiedziami tego ostatniego.

Pierwsze większe wydawnictwo listów Lelewela ukazało się nakładem i staraniem wydawcy dzieł Lelewela, Żupańskiego w Poznaniu 1878—1879. Będąc w ścisłym kontakcie z rodziną Lelewela, zebrał Żupański sporą ilość listów, bę-

dających w jej posiadaniu i uzyskał niezbędne do nich komentarze. Są to dwutomowe „Listy do rodzeństwa pisane“, których tom I obejmuje listy Lelewela do rodziny z czasów studenckich i z okresu profesury wileńskiej, a tom II zawiera listy do braci Prota i Jana oraz do siostry Marji Majewskiej, pisane już w czasach emigracji z Paryża i Brukseli w latach 1833—1861.

W 1876 r. ogłoszono w Albumie Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu „Listy Joachima Lelewela do Leonarda Chodźki“. Z trzynastu podanych tu listów 2 są istotnie pisane do L. Chodźki w latach 1828—1829, reszta 11, to listy do Walerjana Pietkiewicza z 1833 r. z czasów wędrówki Lelewela z Francji do Belgii. Listy te ogłoszono na podstawie niezupełnie ściśle odczytanych oryginałów, znajdujących się w Bibliotece Rapperswilskiej.

Niezależnie od tego te same listy ogłosił dokładniej (lecz też nie bez błędów) i z wymienieniem właściwych adresatów K. Woźnicki w Sprawozdaniu Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu za rok 1906.

Listy J. Lelewela do Tytusa Działyńskiego z lat 1822—1830 i 1841—1844, odnoszące się przeważnie do wydawnictwa pomników prawodawstwa polsko-litewskiego, rozpoczętego przez Lelewela w 1821 r., wydał dr. Zygmunt Celichowski (Poznań 1884) na podstawie rękopisów Biblioteki Kórnickiej i uzupełnił je odpowiedziami hr. Tytusa Działyńskiego.

Kilka listów Lelewela do E. Januszkiewicza i Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu z lat 1841 i 1851—1853 ogłosił w wyjątkach L. G a d o n w wypisach z protokołów Wydziału Historycznego Towarzystwa Historyczno-Literackiego w broszurze p. t. „Z życia Polaków we Francji“ — Paryż 1883.

Kilkanaście listów Lelewela do J. N. Janowskiego z lat 1834—1859 podał „Tydzień Lwowski“ w 1899 r. (dodatek do Kurjera Lwowskiego). Oryginały tych listów znajdują się w Bibliotece Jagiellońskiej.

Ciekawą korespondencję Lelewela z W. Pietkiewiczem i W. Zwierkowskim z lat 1833—1835, odnoszącą się do Młodej Polski i Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, ogłosił w wyjątkach G a d o n w swej „Emigracji Polskiej“, tom III (Kraków 1902) na podstawie kopij L. Chodźki. Wreszcie już w ostatnich

czasach jako uzupełnienie do pracy o pułkowniku Niegolewskim ogłosił prof. A. Skałkowski (Poznań 1924) kilka listów Lelewela do płk. Niegolewskiego z lat 1854—1857 na podstawie rękopisów, znajdujących się w archiwum rodzinnym w Niegolewie.

Poza tem pojedyncze listy emigracyjne Lelewela, w całości lub w skrótach znaleźć jeszcze można w publikacji A. Śliwińskiego (Joachim Lelewel, Warszawa 1928) oraz w różnych czasopismach jak Ruch Literacki (1928, Nr. 8, list do L. Chodźki z 1853 r.), Sfinks z 1912 r. (list do Lenartowicza z 1852 r.), Pamiętnik Literacki z 1912 r. (list do A. Wróblewskiego z 1842) i in.

Wszystkie te drukowane listy nie wyczerpują w najmniejszej nawet części emigracyjnej spuścizny listowej J. Lelewela, który, przebywając na wygnaniu w oddali od centrum emigracji polskiej, pozostawał w stałym kontakcie z emigrantami, skupionymi w Paryżu a do przyjaciół swych pisywał czasami po 3 listy dziennie. Nie licząc części, która zaginąć musiała, listów tych z lat 1831—1861 można dziś liczyć na parę tysięcy. Są one rozproszone po wszystkich niemal bibliotekach polskich, zarówno w kraju jak zagranicą, a znajdują się jeszcze z pewnością i w wielu zbiorach prywatnych.

Najwięcej oryginałów-listów i bruljonów — znajduje się w Bibliotece Rapperswilskiej (około 800), zbiory Batignolskie posiadają z górą 400 listów, Muzeum A. Mickiewicza i Biblioteka Polska w Paryżu — około 100, Biblioteka Ossolińskich we Lwowie — 22, Biblioteka Raczyńskich — 20, Biblioteka Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu — 19, Biblioteka Kórnicka — 5 (oprócz kilkunastu ogłoszonych przez Z. Celichowskiego). Listy te prywatne i napół urzędowe, pisane do różnych osób lub instytucyj (ogółem około 115 adresatów), do Polaków i cudzoziemców, polityków i uczonych, wykazują olbrzymią skalę zainteresowań Lelewela i dla badań nad jego postacią są nieocenionem źródłem, pozwalającym śledzić prawie dzień po dniu jego różnostronną działalność, rozwój jego najgłębszych przekonań, jego ustosunkowanie się do ludzi i zdarzeń współczesnych. Dzieła jego, jego pamiętniki, oficjalne mowy i odezwy, dają nam Lelewela jako wielkiego, wielostronnego uczonego, niefortunnego choć bardzo czynnego działacza politycznego, lecz dopiero listy dadzą niejedno wyjaśnienie, odsłonią duszę żywego

człowieka i pozwolił może wreszcie pokusić się o szerokie ujęcie tej wielkiej postaci. Gdy zdamy sobie nadto sprawę, że Lelewel był na emigracji człowiekiem, o którego życie i osobę w pośredni lub bezpośredni sposób obijały się wszystkie bez wyjątku plany i czyny emigracji demokratycznej, zrozumiemy jak wielkiej doniosłości dla badań nad dziejami naszej emigracji są te listy, odsłaniające niejedną ukrytą, często istotną sprężynę działania.

Organizowanie komitetów emigracyjnych i związków tajnych, działalność Młodej Polski lub Towarzystwa Demokratycznego Polskiego a przede wszystkim dzieje Zjednoczenia, sejmu lub Konfederacji Narodu Polskiego, działania agitacyjne w kraju i losy emisariuszy, wszystko to znajdujemy w listach, pisanych do najbliższych przyjaciół i współpracowników Lelewela: do Walentego Zwierkowskiego (370 listów), do Walerego Pietkiewicza (33 listy), do wojewody Ostrowskiego (26 listów), do K. E. Wodzińskiego (13 listów) i wielu wielu innych.

Dla zagadnień, związanych z historją kultury, z piśmiennictwem naukowym w różnych dziedzinach wiedzy, dla poznania stanu umysłowości ówczesnej, listy Lelewela przedstawiają również nieoceniony materiał. Pisane stylem ciężkim i zawiłym, czasem aż trudnym do zrozumienia, w urywanych zdaniach, drżącą ręką schorowanego, ślepnącego starca, listy te z imponującym znawstwem przedmiotu, erudycją i swobodą poruszają najzawilsze zagadnienia lingwistyczne, geograficzne, historyczne, bibliograficzne, statystyczne, numizmatyczne i etnograficzne. Listy do L. Chodźki (w liczbie około 250), do Eustachego Januszkiewicza (listów 88) poruszają w znacznej części sprawy wydawnicze, dają wyjaśnienia, poprawki i dopełnienia do naukowych prac Lelewela, odsłaniają trudności drukarskie i wydawnicze, z jakimi musiał się porać uczony. Niektóre jego listy do E. Rykaczewskiego, do L. Chodźki i in. to całe rozprawki z dziejów Polski średniowiecznej i nowożytnej lub wspomnienia z czasów jego działalności powstańczej. Do Zygmunta Helcla w Krakowie pisze Lelewel o zagadnieniach prawodawczych i ustrojowych dawnej Polski, ze znakomitym orjentalistą Ignacym Pietraszewskim, profesorem Uniwersytetu w Berlinie, dyskutuje o języku arabskim i perskim. Pozostaje też w stałej korespondencji z cudzoziemcami: gen. Lafayette'a podtrzymuje w ambicji konsekwentnej i stanowczej obrony spraw wolności

i praw Polski, innych polityków obcych C. Perriera, Mazziniego zaznajamia z aktualnymi zagadnieniami polskimi, uczonych, jak Ducasse'a, informuje o naukowych zdobyczach badaczy polskich w dziedzinie numizmatyki czy geografii, Bataillardowi potrafi nakreślić nawet charakterystykę życia Cyganów mieszkających w Polsce.

A oprócz tego w listach tych pełno znajdujemy wiadomości o współczesnych. Lelewel nie gardzi bowiem żadnymi informacjami o przyjaciółach i wrogach, z satysfakcją powtarza każdą plotkę lub sensacyjny szczegół o bliźnim, dając nam żywe charakterystyki emigrantów ze wszystkimi ich ludzkimi rysami, wzlotami i słabostkami.

W ten sposób w listach tych występują sprawy, zaprzatające umysł człowieka, którego z jednakową pasją interesują wszystkie zagadnienia: od zawitych problemów, tkwiących w tajemnicach twórczości naukowej, poprzez aktualne problemy polityczne i społeczne, aż do wiadomostek, dotyczących codziennego życia tułaczy.

Zebrane razem stanowią one coś w rodzaju pamiętników, gdzie jak w zwierciadle odbijają się wielkie i małe sprawy, zagadnienia, zdarzenia i ludzie. A są one tem cenniejsze od pamiętników, że tak bardzo bezpośrednie, że bez myśli o przyszłym czytelniku pisane i nie zniekształcone sądem zdobytym a posteriori. Żywa, bezpośrednia reakcja na zjawiska, nadaje im tem większego waloru jako źródła historycznego. Brak w nich też zupełnie jakiegokolwiek oglądy stylistycznej. Pisząc dużo, Lelewel nie miał czasu na kunsztowne konstruowanie swych listów. To też grzeszą one przykrą niekiedy dla czytelnika rozwlekłością i gadatliwością, graniczącą z zrzędzeniem, a nieznośny styl „lelewelowski“ zaciemnia czasem zupełnie sens wypowiedzianych myśli. Lecz za to niema w nich nic nienaturalnego, są wiernem i żywym odbiciem tego, co myślał w danej chwili i czuł ich autor.

Stan prac dotychczasowych nad przygotowaniem wydawnictwa emigracyjnych listów Lelewela przedstawia się następująco: przeprowadzono za pomocą ankiety badania we wszystkich polskich bibliotekach w kraju i w Paryżu, sprowadzono oryginały listów Lelewela i dzięki pomocy finansowej p. Stefana Dembego, dyr. Biblioteki Narodowej i Departamentu Nauki Ministerstwa

W. R. i O. P. skopjowano na maszynie około 1500 pozycyj. Listy te poprawione i opatrzone najniezbędniejszymi komentarzami, ułożono chronologicznie, gdyż porządek taki wydaje się najprostszy i najdogodniejszy. Ograniczono się narazie jedynie do listów Lelewela, nie uwzględniono ani notat, ani odezów, ani przemówień jego, natomiast wciągnięto również i bruljony listów, przynajmniej te, które stanowią całość i robią wrażenie bruljonów istotnie wysłanych listów, a nie luźnych notatek. Z listów już kiedyś drukowanych uwzględniono te, które były mylnie lub nie w całości ogłoszone, albo też wydane w publikacjach rzadkich lub dziś niedostępnych, jak np. listy drukowane w Sprawozdaniach Muzeum Rapperswilskiego czy w Tygodniu Lwowskim. Nie uwzględniono natomiast takich listów, jak ogłoszone w korespondencji Lelewela z Sienkiewiczem, z Działyńskim, czy z rodziną, gdyż listy te przedruku nie wymagają i są łatwo dostępne.

Jako plan pracy dalszej należałoby jeszcze przeszukać zbiory prywatne, które z pewnością posiadają niejednen list Lelewela: odnaleźć przetłómaczone przez A. Cieciszewskiego listy Lelewela pisane po francusku do cudzoziemców w liczbie 131, o których wspomina A. Śliwiński¹; zbadać czy gdzie nie znajdują się listy do osób, z którymi Leleweł pozostawał w bliskim kontakcie, przedewszystkiem do Moraczewskich lub do Szczanieckiej. Gdy się zbierze ten materiał i odpowiednio przygotuje, będzie można przystąpić do zapoczątkowania wydawnictwa emigracyjnej korespondencji Lelewela w tem przekonaniu, że choć z nieodzownemi lukami, to jednak będzie to źródło podstawowe dla dziejów polskiej emigracji polistopadowej oraz dla wzbogacenia wiedzy o wielkim uczonym i działaczu politycznym w dniach jego tułactwa.

¹ Joachim Leleweł, Warszawa 1918, str. 422.

KAZIMIERZ ZAKRZEWSKI

Upadek cesarstwa rzymskiego i kultury antycznej

I. Zarys historyczny.

SEKCJA VII.

HISTORIA STAROŻYTNA

Problem, tworzący bezspornie jedno z centralnych zagadnień historii powszechnej, problem upadku państwa, jakie dotychczas było w historii świata, znalazł swój wyraz w III i VII w. p.n.e. państwo, które było w stanie wytrzymać w ciężkich warunkach, jakie stworzyły dla niego warunki, w końcu upadło. W tym czasie, kiedy państwo rzymskie, które było w stanie wytrzymać w ciężkich warunkach, w końcu upadło.

Jak wiemy, dwa pierwsze sągiły wzięły się w rękę w latach, które wyznaczał jest historyczny moment, kiedy państwo rzymskie, które było w stanie wytrzymać w ciężkich warunkach, w końcu upadło. W tym czasie, kiedy państwo rzymskie, które było w stanie wytrzymać w ciężkich warunkach, w końcu upadło.

Wartości nie można było w pełni wyrazić z dotychczas dotychczas wyrażenia: a w końcu było to wielkie dzieło, które było w stanie wytrzymać w ciężkich warunkach, w końcu upadło. W tym czasie, kiedy państwo rzymskie, które było w stanie wytrzymać w ciężkich warunkach, w końcu upadło.

SEKCJA VII.
HISTORIA STAROŻYTNA

KAZIMIERZ ZAKRZEWSKI

Upadek cesarstwa rzymskiego i kultury antycznej

I. Zarys historyczny.

Problem, tworzący bezsprzecznie jedno z centralnych zagadnień w historii powszechnej, problem przeobrażeń, jakie dokonały się w kręgu kultury grecko-rzymskiej pomiędzy III a VII w., posiada kilka aspektów, które wyrażają się w różnych jego sformułowaniach; jest więc mowa o „upadku cesarstwa rzymskiego“, bądź to „o upadku świata antycznego“, bądź też wreszcie o „upadku poganizmu i chrystjanizacji świata antycznego“.

Jak wiemy, dwa pierwsze aspekty wiąże się zwykle w jeden, czego wyrazem jest tradycyjne zamykanie historii starożytnej na r. 476, stanowiącym moment t. zw. upadku cesarstwa rzymskiego na Zachodzie. Że ten punkt widzenia nie da się zupełnie utrzymać i że r. 476 bynajmniej nie posiada tego znaczenia, jakie z nim długo wiązano, to miałem sposobność stwierdzić w „Rewolucji Odoakra“ (Kraków 1933).

Współcześni nie zdawali sobie w pełni sprawy z doniosłości zachodzącej przemiany; a w każdym razie nie mieli świadomości, że następuje upadek cesarstwa rzymskiego (por. „Rewolucja Odoakra“ str. 74 nn.). W średniowieczu nacisk kładziono na przełom, jaki przyniosło przyjście na świat Chrystusa; dla ludzi średniowiecza — i to jest punkt widzenia jedynie konsekwentny dla chrześcijańskiego poglądu na świat — centralny moment dziejów ludzkości stanowiło odkupienie na Golgocie, moment dodatkowy, uzupełniający tamten, to była chrystjanizacja cesarstwa, dokonana, jak sądzono, definitywnie przez Konstantyna W. Gruntowną zmianę oceny przeszłości przyniosły do-

piero czasy renesansu; wtedy to kładzie się nacisk na zburzenie cesarstwa i likwidację kultury antycznej przez barbarzyńskich najeźdźców germańskich. Ten pogląd wyjaskrawia jeszcze myśl doby oświecenia (Voltaire, Montesquieu, Raynal, Gibbon), dla której nie tylko najazdy germańskie, ale i zwycięstwo chrześcijaństwa oznacza samo przez się zalew antycznej kultury przez barbarzyństwo.

Nowy przewrót ustalonych koncepcyj przyniósł romantyzm; idealizacji średniowiecza towarzyszy teraz modne zwłaszcza w Niemczech idealizowanie najeźdźców germańskich; równorzędnie w kontynuacji studjów podjętych już w XVII w. i prowadzonych nadal poprzez dobę oświecenia ustala się wreszcie pogląd, że świat rzymski w dobie najazdów germańskich był zmurszały i przechodził ciężki kryzys, że zasługiwał on na zagładę. Druga połowa XIX w. przynosi z kolei syntezy, oparte o zasadę historii genetycznej, a kładące nacisk na nieprzerwaną ciągłość rozwoju poprzez wszystkie katastrofy dziejowe (we Francji zwłaszcza Numa-Denys Fustel de Coulanges, w Niemczech zwłaszcza Teodor Mommsen). Przyjęcie tego punktu widzenia musiało w znacznym stopniu przekreślić dawniejsze koncepcje, jako oparte na przesłankach emocjonalnych (zestawienie materiału podaje M. Wnorowski: Upadek Rzymu w historjografii nowożytnej, Kwartalnik Klas. III 1929, st. 501 nn.).

Niemniej jednak nauka nie mogła zrezygnować z syntetycznego ujęcia przemian, zachodzących w wiekach III—VII i sprowadzenia ich do pewnych ogólniejszych przyczyn. Poglądy nam współczesne można usystemizować. A więc: 1. Grupa badaczy, uwypukla kryteria polityczne (G. Ferrero, *La ruine de la civilisation antique* 1921, podnosi upadek autorytetu senatu w III wieku; C. Barbagallo w referacie na kongresie warszawskim kładzie nacisk na przerost aparatu państwowego). 2. Grupa ekonomistów: Rostowcew (*Gesellschaft und Wirtschaft im röm. Kaiserreich* II, s. 243) mówi w tym wypadku o „zastosowaniu teorii marksistów do naszego problemu“ (K. Bücher, *Die Entstehung der Volkswirtschaft* 1901; G. Salvioi, *Il capitalismo nel mondo antico* 1904; M. Weber, *Wirtschaft und Gesellschaft* III 1921). Tę grupę badaczy cechuje dążenie do ujęcia rozwoju w schematy, upraszczające znany nam obraz nader złożonych stosunków gospodarczych

świata antycznego; nic też dziwnego, że schematy takie nie znajdują żadnego uznania u właściwych historyków starożytnych (p. Edward Meyer, *Die wirtschaftliche Entwicklung des Altertums*, Rostowcew op. c. s. 243), bo oczywiście błędne są one w samym założeniu, że formy antyczne ustroju gospodarczego nie wychodziły poza sferę gospodarki t. zw. „domowej“ („*Oikowirtschaft*“) i musiały ustąpić miejsca wyższym, mniej prymitywnym formom gospodarczym. 3. Grupa biologizująca: O. Seeck (*Geschichte des Untergangs der antiken Welt* 1895—1921, 6 tomów) podnosił, że stałe tępienie elit („*die Ausrottung der Besten*“) musiało spowodować degenerację i ośłupienie społeczeństwa, przejawiające się jego zdaniem w późnym cesarstwie rzymskim; Tenney Frank (*Americ. Hist. Rev.* XXI 1916, s. 610 nn.) widzi powód upadku antyczności w mieszanii się ras w łonie cesarstwa rzymskiego, pociągającym za sobą degenerację „wyższych“ żywiołów kierowniczych, tj. grecko-rzymskich. Do tej grupy zbliża się też i sąd J. Strzygowskiego (*Asiens bildende Kunst* 1930 i szereg prac poprzednich), który uwypukla ekspansję kultur azjatyckich, wychodzących z Azji Centralnej i zwycięstwo tej ekspansji widzi w kulturze chrześcijańskiego średniowiecza. 4. Grupę socjologizującą reprezentuje najświetniej Michał Rostowcew (*The social and economic History of the Roman Empire* 1926, przekład niemiecki cyt. wyż.). Kulturę panującą w cesarstwie rzymskim określa on jako kulturę mniejszości, opierającą się na klasach posiadających i pozostawiającą poza swym nawiasem masy; masy te w III wieku dokonały potężnej próby rewolucji, której wynikiem była niwelacja kulturalna i wytepienie klas wyższych. Prowadząc dalej badania nad zagadnieniami społecznymi w łonie cesarstwa rzymskiego autor, nie podzielaający w całości punktu widzenia Rostowcewa, zalicza siebie do tej samej grupy badaczy; poglądy swe wyłożył w artykule pt. „Upadek świata antycznego“ (Przegląd historyczny 1934, s. 185—211).

II. Rozkład w III w.

Zupełnie słusznie szereg uczonych kładzie nacisk na procesy rewolucyjne, likwidujące wczesne cesarstwo rzymskie, a otwarte z upadkiem dynastji Septimiusa Severusa w r. 238.

Rostowcewowie przypominają one żywo rewolucję bolszewicką w Rosji, chociaż rozciągają się na kilka pokoleń, wśród których nie znalazły się przed Dioklecjanem i przed Konstantynem czynniki zdolne do akcji konstrukcyjnej. Cała serja t. zw. cesarzy żołnierskich, wynoszonych do władzy przez ustawiczne powstania wojskowe, patronuje destrukcji dawnego ładu, reprezentowanego przez elity burżuazyjne w miastach (czerpiące jednak swą przewagę z posiadania ziemi) — wraz ze związaną z nimi wysoką kulturą, t. j. grecko-łacińską kulturą państwo-rzymską.

Dla zrozumienia tych procesów trzeba się cofnąć o kilka wieków i stwierdzić, że Rzymianie podbili świat hellenistyczny w dobie, w której przeżywał on wielki kryzys społeczno-gospodarczy (Przegląd historyczny 1934, s. 187—194) i że nieprzewyciężyli oni tego kryzysu, ponieważ państwo rzymskie samo w sobie było tylko wielką *lesteia* (Ael. Arist. *Eis Romen* 27), tj. państwem eksploatatorów i wierzycieli, traktującym ziemie podbite, jako *praedia populi Romani* i niezdolnem do planowego ich eksploatowania, do konstrukcyjnej polityki społecznej. Rewolucję hellenistyczną i rozkład społeczny w samej Italii oparował mechanicznie tylko element kondotjerski w Rzymie, nie mający innego sposobu regulowania wewnętrznych trudności, jak tylko ciągle rozszerzanie strefy podbitej dla zgarniania łupów wojennych i rabunkowej eksploatacji niewyzyskanych dotąd obszarów o wyższej kulturze materialnej.

Plany Juljusza Cezara — tj. plany rekonstrukcji całego świata hellenistyczno-rzymskiego na gruncie idei monarchji hellenistycznej z właściwym jej systemem socjalizmu państwowego, nie zostały zrealizowane, a właściwie zostały zrealizowane zapóźno dopiero przez Dioklecjana i Konstantyna Wielkiego, kiedy siły twórcze świata antycznego wyczerpały się już w wielkim kryzysie III w. Wprawdzie w drugiej połowie I w. baza społeczna cesarstwa została znacznie rozszerzona — a mianowicie objęła wszystkie burżuazyjne elity strefy podbitej; cesarstwo, którego ideologję wyraża Aelius Aristides z Adrianoi w Mysji (129—189) w mowie „*Eis Romen*“, jest dobrowolnym związkiem całego świata cywilizowanego, uznającego władzę „archonta“: „hegemoną“ — cesarza, w którym rządzi jednak zbiorowo cała elita; jest więc ono praktycznie rządem całych klas posiadających wszystkich jego prowincyj. To też zarówno

ubogie klasy miast — acz z nich rekrutują się w głównej części współcześni technicy i klerkowie — jak i tem bardziej i warstwy wiejskie pozostają poza nawiasem organizacji państwowej i nie korzystają z materialnego i kulturalnego dorobku warstw panujących (por. Rostowcew op. cit. s. 136 n.), kontrasty socjalne i kulturalne w cesarstwie są olbrzymie. Stąd w dziejach Wczesnego Cesarstwa przewijają się prądy opozycyjne; opozycja drobnych wytwórców miejskich wyraża się bądź to w kyniźmie, bądź też w chrześcijaństwie; opozycję wsi widzimy w nieprzerwanych rewoltach i powstaniach, nie mówiąc już o pladze bandytyzmu.

W III w. załamanie się rządów burżuazyjno-elitarnych spowodowało wydobyć się na widownię tych podziemnych poprzednio prądów: chrześcijaństwo staje się coraz więcej monopolistyczną organizacją antypaństwowego ruchu ludności miejskiej, a wieś dochodzi do głosu w rewolucjach żołnierskich, ponieważ armje III w. rekrutują się z ludności wiejskiej, stojącej poza nawiasem dotychczasowej cywilizacji (por. Rostowcew, op. c. s. 200 n.; Zakrzewski, op. c. s. 205 n.). Lecz armja przejęła od swej klasy macierzystej tylko nienawiść do warstw górnych i nieufność do ich cywilizacji. Pozatem występuje ona tylko na rzecz własnych interesów, a nie w obronie wsi, jako takiej; chce wywalczyć sobie w społeczeństwie pozycję nowej elity, czynnika uprzywilejowanego. Należy też podnieść, że w rewolucjach żołnierskich biorą udział rozliczne żywioły „hors règle“ miast, z których rekrutują się kadry przyszłej administracji w cesarstwie żołnierskiem. Ruch chrześcijański, wchodzący częściowo w kompromisy z nowym regimem, jest znacznie częściej narażony na ostre konflikty z cesarzami armji ze względu na swój nonkonformizm religijno-moralny i na dążenie owych cesarzy do narzucenia społeczeństwu cywilnemu kultów żołnierskich, jako religji państwowej.

Roztrząsając dzieje III w., należy wreszcie stwierdzić, że poza jednostkami, stanowiącemi typowych reprezentantów masy żołnierskiej (Maximinus, Aurelianus, cesarze galijscy) znaczna większość cesarzy tego czasu pochodzi z warstw górnych i stara się zahamować postępy rewolucji żołnierskiej i uchronić elity burżuazyjne przed gotowaniem jej z tej strony wytępieniem. Te próby kompromisu i reorganizacji państwa przyczyniają się tylko do pogłębienia ogólnego chaosu, nie-

mniej jednak ciągłość ustroju państwowego i co więcej — ciągłość kultury nie zostaje jeszcze zerwana; III wiek nie przynosi upadku świata antycznego.

III. Monarchja dioklecjanowsko-konstantynowska.

Z rewolucji żołnierskiej wychodzi Późne Cesarstwo (w nauce niemieckiej: „dominat“ od nowego cesarskiego tytułu „*dominus noster*“), formacja której można nadawać także nazwę urobioną od imion tych władców, którzy okazali się zdolni do akcji konstrukcyjnej. W nauce nowoczesnej panuje krytyczny pogląd na trwałość i solidność nowej konstrukcji, którą nieraz określa się jako eksperyment nieudany i pogłębiający ogólny rozstrój. Trzeba jednak podnieść, że monarchja dioklecjanowsko-konstantynowska tylko częściowo załamała się w V w., trwając nadal, jako taka na Wschodzie, gdzie jej załamanie się przyszło dopiero w VII w., była więc tworem dziejowym żywotniejszym nawet niż Wczesne Cesarstwo.

Rostowcew określa Późne Cesarstwo mianem „orientalnej despocji“, której podstawy stanowią „gwałt i przymus“, a z drugiej strony religja państwowa. Zajmuje ona miejsce obok monarchji Sassanidów, a także obok staro-orientalnych monarchij Egiptu, Babilonu, Assyrii etc. (op. c. s. 287). Podobnie Maurice (*Constantin le Grand et l'origine de la civilisation chrétienne* 1925) mówi o „socjalizmie pochodzenia semickiego“ w Późnym Cesarstwie, od którego ten rzecznik francuskiego obozu neokatolickiego bezzasadnie oddziela Konstantyna, jako rzekomego twórcę średniowiecznej kultury rycerskiej. Przeciwnie Rostowcewowi wystąpił m. i. byzantynolog Gelzer (*Byzant. Zeitschrift* 1927 s. 387 nn. por. tegoż „*Altertums-wissenschaft und Spätantike*“, *Hist. Zeitschrift* 1926 s. 17 n.), podnosząc zarówno trwałe wartości związane z Późnym Cesarstwem, jak i jego ścisłą łączność ze światem antycznym.

Przedewszystkiem zaś dopuszczając wpływ monarchji Sassanidów na świat grecko-rzymski, trzeba podnieść, że monarchja dioklecjanowsko-konstantynowska realizuje w pierwszym rzędzie koncepcję monarchji hellenistycznej i stąd wywodzi się jej socjalizm państwowy, według naszego określenia „socjalizm funkcyjny“, względnie — korporatyzm. System dominatu sta-

nowi więc tylko rozbudowę systemu, zachowanego przedtem w Egipcie, gdzie cesarze, poczynając od samego Augusta, sprawowali władzę w charakterze następców Lagidów. Z monarchji hellenistycznej wywodzi się nietylko koncepcja absolutystycznej władzy ubóstwianej jednostki, koncepcja raczej greckiego, aniżeli oryentalnego pochodzenia, ale też i pewne specyficzne właściwości ustroju Późnego Cesarstwa, jak rozdział władz cywilnych od wojskowych i korporacyjna organizacja społeczeństwa, nie mówiąc już o wspomnianej przewadze państwa w życiu gospodarczym.

Nietylko w tych formach ustroju społeczno-państwowego widać ciągłość rozwoju, tę samą ciągłość, którą zresztą tembardziej musimy podnieść w chrześcijaństwie (por. niżej.). Dawne elity burżuazyjne nie zostały wszak w ciągu III w. wytępione i nadal reprezentują one siłę dziejową; elity municypalne, „curiales”, są zresztą w cesarstwie chrześcijańskim nadal szukanowane i zwalczane (por. K. Z a k r z e w s k i, *Le parti theodosien et son antithèse* 1931), ale istnieją jeszcze w VI w. (I d e m, *La cité chrétienne, La Pologne au VII Congr. Int.* 1933), a wpływu ich nie można lekceważyć, stan zaś senatorski stworzy nawet w Późnym Cesarstwie czynnik rozkładu, zdolny do łamania absolutyzmu państwowego. W monarchji dioklecjanowsko-konstantynowskiej dokonała się pewna synteza czynników dawnego ustroju z czynnikami rewolucji żołnierskiej III w., jakoteż rewolucji chrześcijańskiej. Ostatecznie też rewolucja chrześcijańska okaże się niezdolna do złamania przewagi klas posiadających (por. niżej.).

IV. Ch r z e ś c i j a ń s t w o.

Tu miejsce na bilans rewolucji chrześcijańskiej, która się dokonała w ciągu IV w. Zwycięstwo jej poprzedził ostry konflikt między ruchem chrześcijańskim, a ustanowioną w wyniku procesów III w. monarchją Dioklecjana. Nonkonformizm chrześcijański okazał się groźny dla cesarzy żołnierskich, którzy nie zawahali się dokonać próby zupełnego wytępienia chrześcijaństwa, próby — pomimo niebywałego przelewu krwi — całkowicie nieudanej. Przyszła więc kolej na symbiozę monarchji żołnierskiej z organizacją chrześcijaństwa — Kościołem. Wielu badaczy uważa symbiozę taką za równie szkodliwą dla obu tych

czynników. Nie brak też i w XX w. głosów, uważających nonkonformizm chrześcijański wobec państwa za główną, lub jedną z najważniejszych przyczyn upadku cesarstwa rzymskiego (Georges Sorel, O. Seeck). Takie twierdzenie obala zresztą sam fakt istnienia po upadku cesarstwa aż do naszych czasów licznych państw chrześcijańskich, dla których „Dobra Nowina“ nie stanowiła zawady w rozwoju.

Jeśli jednak nieco zmienimy pytanie, a mianowicie jeśli zapytamy, czy chrześcijaństwo, jako ruch społeczny, który określiliśmy jako ruch drobnych wytwórców miejskich (Prz. Hist. 1934 s. 203 nn.), zdołało wnieść do ustroju społeczno-państwowego nowe wartości i przyczynić się do konsolidacji monarchji dioklecjanowsko-konstantynowskiej, to odpowiedź musi wypaść negatywnie. Chrześcijaństwo rewolucjonizuje społeczeństwo, rozsadzając i w IV w. aparat państwowy, ale nie zdobywa się na przekształcenie państwa, na ustanowienie ludowego państwa drobnych wytwórców. To też gdy od góry organizacja kościelna wpada w zależność od schrystjanizowanego cesarstwa, odczuwając boleśnie tę zależność (arjanizacja Zachodu za Constantiusa), to w masach chrześcijańskich utrzymuje się nonkonformistyczna postawa wobec państwa, która wyraża się w donatyzmie, w lucyferjanizmie, na Wschodzie zaś równie silnie w monachizmie. Napróżno tym żywiołom rozkładowym cesarze chrześcijańscy po załamaniu się innych prób przebudowy aparatu społeczno-państwowego — starają się przeciwstawić chrześcijańskie klasy posiadające, jak o tem świadczą municypalne reformy Justynjana (Prz. Hist. 1934 s. 209, *La cité chrétienne* s. 407 n.). Najbardziej ciąży na losach świata antycznego fakt, że rewolucja chrześcijańska, podobnie jak rewolucja żołnierska III w., nie zdołała wcale poprawić położenia ludności wiejskiej i wciągnąć jej do życia państwowego. Wynika to może z tego, że chrystjanizacja wsi dokonała się stosunkowo późno — w ciągu IV i V w. Na Wschodzie świadczy o dokonanej chrystjanizacji wsi dopiero od połowy IV w. literatura chrześcijańska w językach ludności wiejskiej: koptyjskim i syryjskim; zarazem jednak musimy stwierdzić, że Kościół państwowy („cesarski“) rychło traci wpływ na ludność wiejską, której chrześcijaństwo jest w stosunku do cesarstwa nonkonformistyczne i która daje oparcie separatystycznym ruchom monofizyckim.

Jeśli rewolucja chrześcijańska nie rozwiązała zagadnień

społeczno-politycznych, to cały nacisk należy położyć na dorobek chrześcijaństwa w życiu kulturalnym, gdzie zaznaczyło się ono jako czynnik nader twórczy. Rozpatrując zagadnienia kultury Późnego Cesarstwa, musimy jednak przewyciężyć przestarzały sposób patrzenia, polegający na oddzielaniu kultury (literatury i sztuki) chrześcijańskiej od pogańskiej — jako nowej i starej — i na odrębnym ich analizowaniu. Bogactwo kultury IV—VI w. można należycie ocenić tylko rozpatrując ją w całości, jako kulturę, kształtowaną łącznie przez chrześcijańskie i niechrześcijańskie żywioły, przyczem jedne i drugie kontynuują dawną kulturę. Mimo całego zainteresowania, jakie budzą ekstermistyczne czynniki rewolucji chrześcijańskiej, odnoszące się negatywnie do wszelkich zastanych wartości kulturalnych (np. lucyferjanizm, tj. skrajna reakcja części duchowieństwa Zachodu przeciwko cesarstwu arjańskiemu), trzeba stwierdzić, że kierownicze sfery kościelne okazały się gotowe do przyjęcia całej spuścizny kulturalnej poganizmu i zdolne do jej zachowania. Nawet w opanowanym przez separatyzm monofizycki hellenistycznym Egipcie ciągłość kultury jest zachowana; wszak w tym kręgu wyrasta jeszcze w połowie VI w. taki Joannes Philopons, którego postać świadczy, że „poganizm nawet w VI wieku nie wymarł, jako potęga duchowa“ (G u d e m a n w P a u l y - W i s s o w a, Real. Enz., IX, s. 1764 n.).

Związki chrześcijaństwa z poprzednimi pokoleniami, lub z współczesnymi ośrodkami pogańskimi, można stwierdzić najlepiej w sztuce, gdzie badacz dysponuje ściśle formalnymi kryteriami w obrębie zabytków materialnych i może ściśle udowodnić wyrastanie form chrześcijańskich z zespołu form dawniejszych. Tutaj więc sformułowano najpierw pojęcie „chrześcijańskiej antyczności“ (por. R. S y b e l, *Die christliche Antike* I, 1906, II, 1909), przyczem w tych wyrazach zamyka się pogląd sformułowany szerzej przez L. B r é h i e r a (*L'art chrétien* 2 od. 1928), kiedy wykazuje on, że sztuka chrześcijańska, rozwijająca od Konstantyna Wielkiego styl t. zw. „triumfalny“ stanowi odgałęzienie sztuki hellenistycznej.

Wprawdzie właśnie na arenie historii sztuki toczą się najgłośniejsze spory o charakter kultury chrześcijańskiej dzięki stanowisku szkoły wiedeńskiej prof. J. S t r z y g o w s k i e g o, który od lat coraz skrajniej formułuje pogląd o azjatyckim pochodzeniu sztuki chrześcijańskiej (zwłaszcza cyt. *Asiens bil-*

dende Kunst), a w zwycięstwie chrześcijaństwa widzi zwycięstwo Azji nad Europą, nad światem grecko-rzymskim, otwierające czasy średniowiecza. Wpływy Iranu na cesarstwo rzymskie w III w. i w wiekach następnych są oczywiste (por. wyż.); ani jednak w dziedzinie społeczno-politycznej (monarchja dioklecjanowsko-konstantynowska), ani w dziedzinie kultury wpływy te nie mogą mieć decydującego znaczenia, skoro możemy i bez nich wyjaśnić ewolucję świata antycznego, stwierdzając, że i w ustroju państwowym i w kulturze umysłowej i artystycznej kontynuuje on nadal dawne formy. Przytem założenia Strzygowskiego są zupełnie dowolne (dokładniejsze rozpatrzenie problemu nastąpi w mej pracy pt. „*Byzantion. Dzieje i kultura*“). Podnosząc zbieżność form kulturalnych i artystycznych chrześcijaństwa, islamu i buddyzmu (sztuka grecko-buddyjska z Gandhary) wywodzi je łącznie z centralnej Azji za pośrednictwem Iranu i dlatego musi przeceniać rolę wschodnich gałęzi chrześcijaństwa: mesopotamskiej (etnicznie aramejskiej) i armeńskiej; Rzym i Nisibis są dla niego równorzędnymi ośrodkami ruchu chrześcijańskiego, a nawet w sztuce tylko Nisibis (w Mesopotamji), oraz Edessa i Amida są twórcze; już Antiochja jest tylko odbiornikiem. Tymczasem kultura tych środowisk wschodnio-chrześcijańskich kwitnie dopiero w V i VI w. i tylko stopniowo emancypują się one od hellenistycznej Antiochji. Natomiast czy to w architekturze, gdzie formy chrześcijańskie (bazylika i oktagon) wywodzą się z architektury hellenistycznej, czy w malarstwie monumentalnem i ilustracyjnem, czy w glyptyce mamy wyraźne nawiązanie chrześcijaństwa do przeszłości, bo sztuka chrześcijańska nie powstała nagle po zwycięstwie chrześcijaństwa, ale rozwijała się już w poprzednich wiekach, skoro w III w. chrześcijaństwo było ruchem jawnym i masowym. Czynniki, które zaważyły na rozwoju sztuki chrześcijańskiej po zwycięstwie i które wyrażają się w stylu „triumfalnym“ (Bréhier), tkwią wewnątrz społeczeństwa grecko-rzymskiego i nie należy ich szukać poza jego obrębem.

Należy ponadto zwrócić uwagę na paralelizm w rozwoju kultury umysłowej i artystycznej w chrześcijańskich i niechrześcijańskich środowiskach. Jeśli chodzi o sztukę, to występuje ów paralelizm w rozwoju sztuki kościelnej i świeckiej sztuki cesarskiej, w której wyraża się ideologia monarchji dioklecjanowsko-konstantynowskiej, podobnie jak w sztuce ko-

ścielnej ideologia triumfującego Kościoła. Pewne cechy, które uważano za objawy upadku kultury artystycznej, należy przytem uznać za wyraz nowych dążeń stylistycznych, nowych sposobów wyrażania się artystycznego. Podnoszono np., że o upadku sztuki świadczy schematyzm, z jakim traktowane są grupy zbiorowe już w płaskorzeźbach, zdobiących łuk Konstantyna w Rzymie. Ale tu właśnie mamy do czynienia z nowym stylem, który widzimy potem w licznych zabytkach monumentalnej sztuki cesarskiej, znajdującej się w drugiej połowie IV w. znowu w rozkwicie. Ów schematyzm kompozycyjny daje świadectwo dążeniu do abstrakcji, a to dążenie powoduje prawdziwy ekspresjonizm w sztuce chrześcijańskiej, któremu towarzyszy symbolizm w doborze tematów i zupełne odejście od hellenistycznego illuzjonizmu. Punkt kulminacyjny tej sztuki abstrakcyjnej przypada na czasy Justynjana. Podobnie jak architektura dąży do wyrażenia w formach materialnych ideologii Kościoła, tak polichromja stara się podać ilustrację idei dogmatycznej, do której nawiązuje kult danej świątyni, lub ogólniej teologii środowiska, któremu służy. Podobne odchodzenie od rzeczywistości przyrodniczej i społecznej, pęd do abstrakcji, cechuje nie tylko sztukę VI w.; ten sam duch chrześcijańskiego spirytualizmu wyraża się w spekulacji teologicznej, coraz subtelniejszej, w poezji (hymny Romanosa), a zresztą we wszystkich przejawach współczesnej kultury umysłowej. W tym samym kierunku rozwijają się i niechrześcijańskie środowiska hołdujące neoplatonizmowi, wpływowemu do połowy VI w., a później przelewającemu się w chrześcijaństwo (t. zw. „*Dionysiaka*“, tj. rzekome dzieła Dionysiosa Areopagity, powstałe w czasach Justynjana).

W tym pędzie do abstrakcji i do sublimacji życia, w tem zrywaniu łączności z rzeczywistością społeczną i przyrodniczą, które niezaprzeczalnie pozostaną właściwe kulturze chrześcijaństwa w średniowieczu, możnaby zapewne doszukiwać się wpływów pewnych kultur azjatyckich, nie przywiązując do tego czynnika takiej wagi, jak prof. S t r z y g o w s k i (wszak równocześnie na odległych obszarach Azji centralnej i indyjskiej panują wpływy hellenistyczne). Tendencje kultury chrześcijańskiej znajdują jednak uzasadnienie także i w rzeczywistości społecznej tego czasu, a mianowicie pozostają one w związku z bankructwem monarchji dioklecjanowsko-konstantynow-

skiej, z ciężkimi warunkami społeczno-gospodarczymi, wieloletniami, niszczycielskimi wojnami, represjami cesarstwa wobec monofizycznego separatyzmu w Syrii i Egipcie etc. Te niezmiernie twarde warunki życia powodują nowe spotęgowanie nonkonformizmu środowisk chrześcijańskich, ucieczkę ich od świata i przeczenie ziemskiej rzeczywistości. Przy całej wartości dorobku kultury chrześcijańskiej, rozwój jej w określonym kierunku wywołuje nowy niezmiernie groźny kryzys kulturalny. Kultura chrześcijańska staje na martwym punkcie. Twórczość antyczna w sztuce abstrakcyjno-symbolicznej musi wyczerpać się równie szybko, jak twórczość umysłowa na drogach chrystologicznej spekulacji; dalszy rozwój jednej i drugiej nie jest możliwy z chwilą ustalenia dogmatów teologicznych i kanonów ikonograficznych. Twórczość kulturalna, oderwana od bazy społecznej i przyrodniczej, zbyt sublimowana i dążąca do ustalenia schematów myśli i sztuki, gubi się na rozdrożach, albo jałowicie i zanika. Społeczeństwo bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje zupełnej renowacji.

V. Likwidacja.

Genjalna myśl Konstantyna Wielkiego, aby oprzeć dalszy rozwój cesarstwa i świata antycznego na najpotężniejszej współczesnej sile dziejowej — na chrześcijaństwie, nie przyniosła więc w całej pełni pozytywnego rezultatu. Nikt zresztą nie może wątpić, że chrześcijaństwo ocaliło istotny dorobek świata antycznego przed całkowitym zanikiem, umożliwiając przyszłe renesansy i że dzięki niemu Zachód uchronił się przed całkowitą barbaryzacją. Ale chrześcijaństwo zmniejszyło tylko rozmiary katastrofy świata antycznego, natomiast nie potrafiło jej zapobiec. Wynika to z podniesionego wyżej faktu, że ruch chrześcijański zawiódł, jako społeczno-polityczna rewolucja drobnych wytwórców, że nie zdołał on nadać cesarstwu rzymskiemu charakteru państwa technicznego, państwa wytwórców; rządy chrześcijańskie zachowały bowiem organizację państwową, stworzoną przez rewolucje żołnierskie III w. i chrześcijańskie cesarstwo było nadal państwem militarnem, eksploatującym ludność pracującą (por. Przegląd historyczny 1934 s. 209 n.). Podczas gdy chrześcijańska organizacja elit municypalnych jest przedmiotem stałych represyj ze strony rządów chrze-

ścijańskich (por. wyżej), a masy żebraczego proletariatu skupione dookoła kościołów pędzą pasożytniczy żywot poza nawiasem organizacji państwowej, wyrasta w ramach społeczeństwa chrześcijańskiego nowe możnowładztwo (wzgl. utrzymuje się częściowo dawna arystokracja), które samo już rozsadza ramy monarchji dioklecjanowsko - konstantynowskiej. Rządy chrześcijańskie, jak widzieliśmy, nie przyniosły masom ludowym żadnej ulgi. To też nienawiść do państwa w masach jest nazięta już po triumfie chrześcijaństwa niemniejsza, jak w poprzednich wiekach, a raczej większa. Nienawiść tę dzielą zaś w głębi duszy wielcy, reprezentacyjni chrześcijanie, że tylko wymienimy św. Jana Chryzostoma i św. Augustyna z ich wyraźnym nonkonformizmem wobec cesarstwa.

Nie brak też przykładów, że masy ludowe przyłączają się do akcji wodzów germańskich, zrewoltowanych przeciwko cesarstwu, a w najlepszym wypadku obojętnie śledzą zmianę regimu, nie podnosząc broni przeciwko najeźdźcom w obronie swej ojczyzny „Romanji“. W jeszcze większym stopniu można ten stan rzeczy stwierdzić w związku z inwazjami arabskimi. Zrewoltowana w stosunku do cesarstwa ludność monofizycka Syrii i Egiptu przyjmowała owacyjnie wojowników Proroka. „Wasze rządy i wasza sprawiedliwość“, — wołano w Syrii, jak twierdzi arabski historyk z IX w. Al - Baladhuri — „są nam miłsze, aniżeli dotychczasowa tyranja i zniewagi“ (Al-Baladhuri, *The origins of the Islamic State*, przekład P. Hitti, New York 1916 I s. 211). Zwłaszcza ludność wiejska zbiorowo przechodziła na stronę islamu, zrzucając z siebie jarzmo cesarstwa, które ją szczególnie gniotło. Ale i całe miasta chrześcijańskie opowiadały się po stronie najeźdźców np. Emesa, której mieszkańcy piszą do cesarza Herakliusza. — „Jesteś maronitą (t. j. monotheletą) i wrogiem naszej wiary“ — i otwierają bramy Arabom (chrześcijańsko-arabski historyk z X w. Eutychios, patriarcha Aleksandrii, Migne, *Patrologia Graeca* CXI s. 1088).

Zarówno inwazje arabskie, jak i poprzednie germańskie, powodują likwidację społeczeństwa antycznego na objętych przez nie terytorjach i z tego względu trzeba jednak wracać do tradycyjnego poglądu, nawiązującego katastrofę do najazdów zewnętrznych. Zwłaszcza odnosi się to do islamu, zdolnego wprowadzić do obfitego przejmowania dorobku kultury hellenistycznej,

ale narzucającego ludności krajów zdobytych obok nowej religii, nowy język, nowy alfabet, całkowicie nowy sposób życia. Rządy germańskie w krajach Zachodu nie zrywają wprawdzie ciągłości rozwoju, ale są to rządy wybitnie destrukcyjne, które pogłębiają rozstrój i powodują całkowity rozkład antycznego społeczeństwa (por. F. Lot *La fin du monde antique et le debut du moyen âge* 1927, L. Halphen, w *Bul. of the Intern. Com. of historical Sciences* I, 5, 1928 s. 575—583).

Inwazje, zarówno germańskie jak i arabskie (a należy wymienić obok nich jeszcze i inwazje słowiańsko-ałtajskie na Bałkany) objęły tylko części świata antycznego i nie położyły kresu ani cesarstwu rzymskiemu (w jego bizantyńskiej, zgrecozowanej postaci), ani Kościołowi, co zapewniło ciągłość rozwoju dziejowego Europy. Jeśli jednak spojrzymy na uchronione przed inwazją resztki świata antycznego, musimy stwierdzić, że w połowie VII w. są tylko enklawy, nie mające ani jedności geograficznej ani ciągłości terytorjalnej. W enklawach owych dokonywują się również gwałtowne przeobrażenia społeczno-gospodarcze; tam także ma miejsce w całej rozciągłości rozkład społeczeństwa antycznego. Decydujące znaczenie dla likwidacji świata antycznego mają podboje islamu nie tylko przez to, że obejmują obszary hellenistycznego Wschodu, przodujące gospodarczo i kulturalnie przez cały czas dziejów cesarstwa rzymskiego i przez to, że uniemożliwiają cesarstwu, podtrzymywanemu z Konstantynopola, likwidację inwazji germańskich, przeprowadzaną jeszcze przez Justynjana, ale i przez to, że Arabowie uzyskują panowanie na morzu Śródziemnym, rozrywając tem samem jedność kulturalną ludności kręgu grecko-rzymskiego, rozsiadłej na wybrzeżach Meditteranei (tezę tu powtórzoną sformułował H. Pirenne, *Mahomet et Charlemagne*, *Revue belge de philologie et d'histoire* I, 1922, por. tegoż autora *Un contraste économique. Mérovingiens et Carolingiens*, *Ibidem* II, 1923, oraz *Les villes du moyen âge* 1927; zastrzeżenia sformułowane przeciwko pogładowi Pirenne'a przez L. Halphen a *Melanges d'histoire offerts à Henri Pirenne* 1926, I s. 175—180, oraz *Les barbares, Peuples et Civilisations* V 1930, s. 389 n., nie mają decydującej wagi).

Zupełna pustka kulturalna w życiu Europy Zachodniej (poza kilku klasztorami irlandzkimi), kryzys kulturalny w cesarstwie bizantyńskim w dobie ikonoklazmu są też — mimo

wyżej podkreślonego zachowania ciągłości rozwoju — najwyraźniejszymi objawami cesury między światem antycznym, a średniowieczem (por. K. Zakrzewski, Pamiętnik V Zjazdu historyków polskich 1930 I s. 102). Dopiero w IX w. ujawnia się renesans kulturalny w cesarstwie bizantyńskim i w monarchji karolińskiej, a więc w formacjach państwowych, które objęły sukcesję po cesarstwie rzymskim. Ale to już nowy świat.

LUDWIK PIOTROWICZ

Położenie ludności rolniczej w okresie późnego cesarstwa rzymskiego

Z przemian, które się dokonały w strukturze społecznej ludności późnego cesarstwa rzymskiego, żadna chyba nie ma tak jaskrawego charakteru, a zarazem tak doniosłego dla losów cesarstwa znaczenia, jak zmiany w położeniu gospodarczem, prawnem i socjalnem rolniczej ludności imperjum. W ciągu okragło stu lat ogromna część mieszkańców państwa, stanowiąca z pewnością więcej niż połowę ogółu ludności, w znacznej części złożona z rzymskich obywateli, pozbawiona została swobody ruchów, ograniczona w prawach, wydana na łup samowoli bezlitośnej biurokracji i możnych panów — wielkich właścicieli ziemskich.

Był ten fakt rezultatem długiego rozwoju, którego zaczątki sięgają kilka wieków wstecz. U podłoża jego leżał przerost wielkiej własności, zaznaczający się na gruncie italskim już w II w. przed Chr., a obejmujący w najbliższym okresie czasu również i prowincje, jak to stwierdza znane wyrażenie Pliniusza starszego (*H. N.* 18, 35): *latifundia perdidere Italiam, iam vero et provincias*. Refleksem tego zjawiska był upadek drobnych gospodarstw wiejskich, pauperyzacja ich, a w wielu wypadkach i zupełny zanik. Największym właścicielem ziemskim był cesarz, w którego władaniu znalazły się olbrzymie domeny, rozsiane po wszystkich prowincjach, w dużej części przejęte przez państwo po dawnych władcach, w pewnej części uzyskane przez konfiskatę majątków przestępców politycznych lub z zapisu przyjaciół czy wielbicieli, a wreszcie objęte jako dobro bezpańskie — *res nullius*.

W sposobie zagospodarowania latyfundiów zaznaczyła się w początkach cesarstwa drobna napozór, ale bardzo doniosła

na przyszłość zmiana. Ponieważ w długim okresie pokoju zmniejszała się gwałtownie podaż niewolnych sił roboczych, których dawniej nieustannie niemal wojny ogromne ilości rzucały na rynek, a przy drożyznie niewolników i małej wydajności ich pracy prowadzenie na wielką skalę gospodarki przy ich pomocy okazywało się mało zyskowne i w wysokim stopniu utrudnione, więc właściciele wielkich obszarów, by nie zostawiać ziemi odłogiem i zapewnić sobie choćby skromny dochód, wypuszczali ją w drobnych działkach w dzierżawę ubogim reflektantom, zwanym kolonami (*coloni*). System ten tak dalece się rozpow szechnił, że już w II w. po Chr. stał się dominującą na obszarze całego imperjum formą zagospodarowania wielkiej własności. Na wielką skalę zastosowano go również w domenach państwowych czy cesarskich, z tą tylko różnicą, że tu w wielu wypadkach między zawiadującym pewną częścią domen prokuratorem cesarskim, a drobnymi dzierżawcami stawał wielki dzierżawca (t. zw. *conductor*), który brał w dzierżawę pewien kompleks gruntów i następnie podnajmował go w małych działkach kolonom. Warunki najmu bywały rozmaite, zależnie od okoliczności, zwykle na 5 lat, z tem jednak, że w razie niewypowiedzenia umowa przedłuża się milcząco na czas nieograniczony. Czynsz płacony był w gotówce, albo też i w naturaljach, sporadycznie zobowiązywali się dzierżawcy również i do posług na gruncie, pozostającym w bezpośrednim zarządzie właściciela. Rekrutowali się kolonowie najczęściej z pośród miejscowych chłopów małoprolnych lub bezrolnych, czasami z wyzwoleńców, a wreszcie i przedstawiciele miejskiego proletariatu, imającego się takiego środka utrzymania, skądkolwiek bądź pochodzących.

Kiedy skutkiem grasującej za Marka Aureljusza zarazy zaznaczył się tem dotkliwiej dający się już poprzednio odczuwać brak rąk do pracy na roli, zarządził cesarz, aby osadzić na ziemi pokonanych barbarzyńców, a to na tej samej zasadzie, którą stosowali Germanie do uwolnionych niewolników, czyli t. zw. litów (*Hist. Aug. v. Marc. 22, 2; 24, 3*). Właściciele ziemscy otrzymywali ich niejako na własność z tem jednak zastrzeżeniem, że nie wolno ich użyć inaczej, jak tylko do pracy na roli, z którą zostali nieodłącznie związani. Zachowując bowiem osobistą wolność, skrępowani byli w swobodzie ruchów przez to, że nie wolno im było opuszczać (chyba do służby woj-

skowej) raz przydzielonej ziemi, z której podobnie jak zwykli dzierżawcy opłacali właścicielowi odpowiedni czynsz w pieniądzu czy naturaljach. Za tym przykładem postępowali coraz częściej następni cesarze, tak że w różnych stronach państwa wyłoniła się wcale liczna, nowa kategoria ludności wiejskiej, określana mianem *inquilini*, rzadziej *gentiles* lub z germańska *laeti*.

Wobec trudności, z jakimi było połączone zdobycie pracowników rolnych przy postępującej w III w. po Chr. depopulacji państwa, było tylko naturalną rzeczą, że właściciele czy też wielcy dzierżawcy domen państwowych starali się utrzymać kolonów na roli wszelkimi środkami. Najprostszy a niezawodnie prowadzącym do celu wydało się zastosowanie przymusu, a więc zepchnięcie kolonów na to samo stanowisko, jakie zajmowali *inquilini*. Powstania chłopstwa, przejawiające się sporadycznie w III w. (tak np. za Galljena na Sycylii — *Hist. Aug. v. Gall. 4, 9*, lub w początkach rządów Dioklecjana t. zw. powstanie Bagaudów w Gallji) miały najprawdopodobniej za podłoże ucisk ze strony możnych panów, dążących równocześnie do skrepowania swobody kolonów.

Dążnościom tym szło na rękę państwo, zainteresowane w tem, aby ziemia była uprawiana i aby płacono z niej daniny. Z tych samych właśnie pobudek, aby zagospodarować leżące odłogiem obszary domen państwowych, począł rząd od III w. stosować przymus w stosunku do wielkich właścicieli ziemskich, którym narzucano obowiązek objęcia w uprawę odpowiednich obszarów (t. zw. *adiectio επιβολή*) na różnych warunkach (zwykła dzierżawa, długoterminowa dzierżawa dziedziczna, połączona z obowiązkiem meljoracji, czyli t. zw. *ius emphyteuticum*, dziedziczna dzierżawa bez obowiązku meljoracji z czynszem niezmiennym — *ius perpetuum*, oddanie na własność z obowiązkiem rocznej daniny — *ius privatum salvo canone*, lub zupełna własność — *ius privatum dempto canone*). W ten sposób kosztem domen państwowych rozrastały się potężne latyfundja wielkich właścicieli ziemskich, a równocześnie państwo w swoim własnym interesie musiało starać się o to, aby zajęci na ziemi drobnii dzierżawcy trwale na miejscu pozostawali. Środkiem do tego było coraz rygorystyczniejsze stosowanie wykształconej na Wschodzie zasady przynależności (*origo, idia* danego osobnika do pewnego miejsca pochodzenia, a więc

ograniczenie swobody przesiedlania się przez zakaz opuszczania gminy rodzinnej czy też nakaz powrotu do niej. Ograniczenie takie stosowane początkowo sporadycznie, np. jak to widzimy z papyrusów, do dzierżawców domen państwowych w Egipcie, stało się ogólnie obowiązującą zasadą w związku z przeprowadzoną przez Dioklecjana reformą systemu podatkowego.

Nałożony wówczas na własność ziemską podatek w naturze (t. zw. *annona*) stanowił kombinację podatku gruntowego z pogłównem. Cała mianowicie własność ziemska podzielona została na szereg jednostek podatkowych (*iuga*) różnej wielkości w różnych stronach, zależnie od jakości ziemi i zagospodarowania. Ponieważ zaś uważano, że wydajność ziemi jest tem większa, im więcej na niej ludzi pracuje, więc każda siła męska, zajęta w gospodarstwie — czyto niezależny mały rolnik, czy kolon, czy *inquilinus*, czy niewolnik wreszcie — obciążona została dalszą jednostką podatkową, kobieta zaś jej połową (*caput*). Przeprowadzany co 5 lat *census* ustalał ilość i wysokość jednostek podatkowych, a rozdziałem ich na płatników zajmowali się następnie członkowie rady (*curia*) miasta, do którego okręgu odnośne grunta należały. Ponieważ drobni dzierżawcy sami odpowiadali za daniny z uprawianej przez nich ziemi, tak że na złożenie wyznaczonego podatku tylko wówczas można było liczyć, jeśli rola była istotnie uprawiana, więc najprawdopodobniej już Dioklecjan¹⁾ przy wprowadzeniu swej reformy zarządził, że kolonom, podobnie jak już poprzednio inkwilinom, nie wolno opuszczać ziemi, na której pracowali. Za tem zarządzeniem poszły dalsze, ścieśniające coraz więcej prawa kolonów, spychające ich niemal do rzędu niewolników. Już prawo Konstancya W. z r. 332 (*cod. Theod. V 17 (9), 1*) postanawiało, że „kolonów, którzy próbują ucieczki, należy okuć w kajdany jak niewolników, aby ich zmusić do spełniania obowiązków; jeśli się znajdzie u kogokolwiek kolon do kogo innego należący, to przetrzymujący go winien nietylko odstawić go do

¹⁾ Cesarz Teodozjusz wspomina to prawo *cod. Iust. XI 51 1*) jako *lex a maioribus constituta*, co wskazuje, że powstało na wiele lat przed nim. Istniało w każdym razie już za Konstancya W., ale próba łączenia go z rozporządzeniem tegoż cesarza z r. 332 (*cod. Theod. V 17 (9), 1*) wysunięta przez Kornemanna (Pauly-Wissowa, Supplbd. IV, s. 105) i Seecka (Pauly-Wissowa, IV s. 498) jest bezwzględnie chybiona; por. M. Gelzer, Studien zur byz. Verwaltung Aegyptens, s. 71 n.

miejsca jego przynależności, ale i zapłacić za niego wszelkie daniny za czas, jaki u niego przebywał“. Cesarz Konstancjusz II w r. 357 postanowił, że nie wolno bezwzględnie sprzedawać ani podarować posiadłości bez należących do niej kolonów (*cod. Theod. XV 11, 1*). Teodozjusz W. i Walentynjan II nazywają kolonów wprost „niewolnikami ziemi, na której się urodzili“ (*cod. Iust. XI 52, 1*), a cesarz Justynjan w rozporządzeniu z r. ok. 530 zapytuje już: *quae differentia inter servos et adscripticios, cum uterque in domini sui positus est potestate?* (*cod. Iust. XI 48, 21*).

Odpowiednio do tego uległy ograniczeniu prawa cywilne kolonów. Rozporządzenie Arkadiusza i Honorjusza (ok. r. 400) odebrało kolonom prawo występowania przeciw swoim panom w procesach cywilnych z tem uzasadnieniem, że będąc własnością panów, powinni uznać całe swe mienie za ich własność (*cuius ipsi sunt, eiusdem omnia sua esse cognoscant* — *cod. Iust. XI 50, 2*). Kolonowie zostali więc najzupełniej wydani na łup swoim panom, zwłaszcza, że już w r. 372 lub 374 Walentynjan i Walens zarządzili, że właściciele ziemscy mają bezpośrednio ściągać dla państwa daniny od swoich kolonów. Umożliwiało to rzecz jasna wszelkiego rodzaju nadużycia, zwłaszcza przerzucanie na kolonów danin, ciężących na gospodarstwie, pozostającym w bezpośrednim zarządzie właściciela.

Skąpy materiał źródłowy, jaki do historii kolonatu posiadamy, nie pozwala nam śledzić szczegółów tego doniosłego procesu, niemniej można stwierdzić na jego podstawie, że przywiązanie kolonów do ziemi nie zostało przeprowadzone równocześnie na obszarze całego państwa, bo np. w Ilirykum stało się to dopiero za Walentynjana (rozporządzeniem z r. 371 — *cod. Iust. XI 53, 1*), w Palestynie za Teodozjusza W. (ok. r. 385 — *cod. Iust. XI 51*). Faktem jednak jest, że przy końcu IV w. po Chr. zasada ta wszędzie już w obrębie imperjum znalazła faktyczne zastosowanie.

Obok mas kolonów, którzy podzielili ostatecznie los dawnych inkwilinów i ostatecznie z nimi się złąli, istniała przecież — w niektórych stronach imperjum, jak np. w Ilirykum, nawet liczna — warstwa niezależnych chłopów, którzy uprawiali własnoręcznie swój kawałek roli. Ponieważ wobec ucisku fiskalnego, jaki spadł na własność ziemską, wzmożonego jeszcze nadużyciami organów ściągających, istniało niebezpieczeństwo,

że ci zechcą się uchylić od dźwigania ciężarów przez ucieczkę ze swego gospodarstwa, więc w ciągu IV w. po Chr. i oni zostali przywiązani do ziemi. Kiedy się to stało, dokładnie nie wiemy, ale w Egipcie obowiązywała ta zasada już z początkiem V w., bo prawo Honorjusza i Teozjusza II z r. 415 postanawiało, że ci wieśniacy, którzy, opuściwszy swą wieś, przenieśli się do innej, muszą wrócić do wsi opuszczonej (*qui vicis, quibus adscripti sunt, derelictis ...ad alios... vicos... transierunt, ad sedem desolati ruris... redire cogantur* — *cod. Theod. XI 24, 6*).

Na tem się jednak ten proces nie zatrzymał. Nadużycia, jakich się w stosunku do chłopów dopuszczano przy ściąganiu daniny i nakładaniu różnych dalszych świadczeń na rzecz państwa (robocizna przy naprawie i budowie dróg, mostów, dostarczanie zaprzęgów do transportów rządowych i t. p.) zmuszały uciskanych do oglądnięcia się za jakąś ochroną, której w istniejących warunkach mógł udzielić jedynie możny właściciel ziemski. Było to niejako odnowienie starej klienteli rzymskiej, choć pod nową obecnie nazwą — *patrocinium*. Ponieważ taka opieka możnego pana oddziaływała często w sposób niepożądany na wymiar sprawiedliwości i wogóle czynności organów państwowych, więc władza cesarska poczęła przeciw temu występować. Już cesarz Klaudjusz II i za nim Dioklecjan postanowili, *ut iactura causae afficerentur ii, qui sibi potentium patrocinium advocassent* (*cod. Iust. II 13, 1*); ponawiali takie zakazy również późniejsi cesarze, jak Konstancjusz II w r. 360 (*cod. Theod. XI 24, 1*) lub Walens w r. 368 (*cod. Theod. XI 24, 2*), Teodozjusz W. w r. 384 (*cod. Theod. IX 33*), Arkadjusz i Honorjusz w r. 399 (*cod. Theod. XI 24, 4—5*), ale stosowane represje miały tylko ten skutek, że zainteresowani starali się ominąć zakazy na innej drodze. Pospolicie stosowanym środkiem było wejście w stosunek zależności od opiekuna przez oddanie mu swej ziemi, aby ją następnie w jego służbie uprawiać, albo też zobowiązanie się do rozmaitych posług i świadczeń. W r. 415 prawo Honorjusza i Teodozjusza II raz jeszcze zabroniło wchodzić na przyszłość w stosunek *patrocinium*, ale równocześnie kapitulowało wobec dokonanych faktów, zatwierdziło bowiem prawo własności patronów na gruntach drobnych chłopów, szukających u nich opieki, których wręcz uznało za kolonów. Że przy takim postawieniu sprawy decydował interes skarbu, dowodzi równocześnie postanowienie, nakładające na pa-

tronów obowiązek spłacenia zaległych danin, ciążących na przejętych gruntach. W ten sposób znaczna ilość wolnego chłopstwa poddana została pod władzę wielkich właścicieli ziemskich, ale zakaz co do przyszłości okazał się tak samo bezskuteczny, jak i poprzednie, bo przyczyny, które to zjawisko wywoływały, bynajmniej działać nie przestały; ucieczka pod opiekę patrona stanowiła jednak najwidoczniej mniejsze zło, aniżeli rzekoma wolność przywiązanego do swej gminy chłopą, bezsilnego wobec nacisku śrubby podatkowej, samowoli i nadużyć wszelkich organów państwowych.

Okazało się, że państwo nie jest w stanie chronić skutecznie olbrzymiej masy swych obywateli, pracujących na roli, przeciwnie w interesie swej polityki fiskalnej wydałszy im wolność ruchów, wydaje ich zkolei na łup coraz potężniejszej warstwy ziemiańskiej. Następstwa tego stanu rzeczy okazały się niesłychanie zgubne. Masy ludności wiejskiej straciły interes w utrzymaniu państwa, które dla nich było tylko katem, a raczej zionęły do niego niechęcią. Pospolitą też rzeczą była ucieczka poza granice imperjum lub później na terytorjum, zajęte przez barbarzyńców, wkraczających zaś najeźdźców witano w wielu stronach jako zbawicieli z ciężkiej niewoli. Presbiter gallicki, Salwjanus, który w dziele *De gubernatione Dei*, pisanem około r. 440, dał posępny obraz tych stosunków z bólem stwierdza, że „miano obywatela rzymskiego, niegdyś nie tylko wysoko cenione, ale i za wielkie sumy kupowane, obecnie odrzucają ludzie z własnej woli i uciekają przed niem: uchodzi ono nie tylko za coś błahego, ale nawet niemal odrażającego“ (*De gubern. Dei* V 5, 22).

TADEUSZ WAŁEK-CZERNECKI

Istota i znaczenie dziejowe dyktatury i cezaryzmu

Przedmiot niniejszego referatu wymaga dokładnego określenia, albowiem termin dyktatura od końca XVIII wieku stracił precyzyjne znaczenie, jakie posiadał w starożytnym Rzymie, i począł być używany w odniesieniu bądź do wszelkiej władzy kierowniczej, wyposażonej czyto w nadzwyczajne, większe od normalnych uprawnienia, — *exemplum* „dyktatura“ Komitetu Ocalenia Publicznego we Francji, „dyktatura“ Loris Melikowa w Rosji — czyto w prawo samoistnego (autokratycznego, tj. wykluczającego ingerencję innych czynników) decydowania o najważniejszych sprawach państwowych — jako przykład można przytoczyć Kościuszkę, Chłopickiego, Traugutta, Piłsudskiego (w czasie od objęcia przez niego władzy Naczelnika Państwa aż do zebrania się Sejmu Ustawodawczego) — bądź do wszelkiego antyliberalnego systemu rządów z wyłączeniem chyba tylko dziedzicznej monarchji absolutnej; w tym ostatnim sensie mówi się o dyktaturze proletariatu, faszystowskiej etc. Nie chcę tutaj przesądzać kwestji, czy możnaby skonstruować pojęcie dyktatury, obejmujące wszystkie powyżej przytoczone zjawiska historyczne. W każdym jednak razie byłoby ono tak ubogie w treść, iż dla historii byłoby całkowicie bezużyteczne. Dlatego mówiąc tutaj o dyktaturze, mam na myśli wyłącznie *genus* ustrojowe, którego najwybitniejszą, miarodajną dla całego rodzaju *species* była dyktatura rzymska. Podobnie przez cezaryzm rozumiem system polityczny tego typu, którego pierwszym i klasycznym okazem był system praktykowany przez Juljusza Cezara. Zaznaczam wreszcie, że przy rozpatrywaniu wszelkich zagadnień ustrojowych należy ściśle odróżniać stronę prawną od politycznej. Właśnie gdy chodzi o dyktaturę,

można stwierdzić szczególnie często rozbieżność — i to rozbieżność radykalną — pomiędzy stanem prawnym a faktycznym. Ten ostatni jest dla historyka decydujący, gdy chodzi o zakwalifikowanie jakiegokolwiek faktu dziejowego. Rozważając zatem istotę dyktatury i cezaryzmu, będę zajmował się naprzód zjawiskami, których forma prawna jest w harmonii z rzeczywistością polityczną, następnie jednak także takimi, które z punktu widzenia prawa publicznego muszą być zaliczone do innych kategorii ustrojowych, atoli pod względem faktycznym nie różnią się zasadniczo od formalnej dyktatury, względnie cezaryzmu. Natomiast pomnę w zupełności wszelkich dyktatorów papierowych, którzy nie byli dla tych czy innych powodów zdolni do wykonywania efektywnego przysługujących im ustawowo uprawnień.

Próbie określenia istoty dyktatury na podstawie rzymskiej instytucji tej nazwy możnaby zarzucić, iż nazwa owa oznaczała w rzeczywistości dwie rzeczy esencjalnie różne: dyktaturę konstytucyjną, jaka funkcjonowała w ciągu pierwszych trzech wieków republiki, oraz dyktaturę konstytuującą, którą sprawowali Sulla i Cezar. Jakoż w swem sławnem „*Römisches Staatsrecht*“ Mommsen całkowicie oddziela dyktaturę starszą od późniejszej i tę ostatnią traktuje łącznie z innymi magistraturami konstytuującymi, noszącymi nietylko inne miano, lecz także zorganizowanymi całkiem inaczej. Jakoż z punktu widzenia jurystycznego stanowisko takie jest w zupełności usprawiedliwione. Pod względem prawnym bowiem istnieje prawdziwa przepaść pomiędzy organem działającym w ramach obowiązującej konstytucji i ustawodawstwa a organem stojącym ponad konstytucją i prawem. Z punktu widzenia politycznego atoli ta różnica prawna nie posiada decydującego znaczenia. Historia pryncypatu augustejskiego, będącego formalnie bezwzględną negacją dyktatury typu cezarskiego a w praktyce niemniej od niej wszechwładnego, dostarcza na to najlepszego dowodu. Toteż starożytni — Rzymianie oraz Grecy zajmujący się sprawami rzymskimi — dając w swych rozważaniach ustrojowych prymat momentowi politycznemu przed prawnym — pojmowali dyktaturę starszą i młodszą jako jedność ustrojową. Czy mieli słuszość? Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba skonfrontować dyktaturę dawniejszą z dyktaturą ostatniego stulecia republiki, zanalizować elementy wspólne

i różniące, wreszcie ocenić relatywną wagę polityczną jednych i drugich. Jeżeli się okaże, że rysy wspólne miały większe znaczenie w życiu realnem państwa, niż rysy dzielące starszą dyktaturę od młodszej, w takim razie odpowiedź na postawione powyżej pytanie musi być twierdząca, w przeciwnym razie przecząca. Wchodzą przytem w rachubę: 1) okoliczności, wśród których ustanawiano dyktaturę, jej racje polityczne i zadania, jakie miała do spełnienia, 2) forma organizacyjna dyktatury, 3) uprawnienia dyktatury i jej stosunek do pozostałych czynników życia państwowego — magistratury, senatu, ludu.

Co się tyczy punktu pierwszego, to dyktatura rzymska była zawsze instytucją nadzwyczajną, powoływaną do funkcjonowania w okolicznościach wyjątkowych, *in asperioribus bellis aut civili motu difficiliore*, jak to formułuje lapidarnie cesarz Klau-djusz w słynnej mowie, zachowanej na tablicy bronzowej w Lyonie. Rzuca się odrazu w oczy, że pod to określenie podpadają także dyktatury Sulli i Cezara, powołane do życia w dobie *motus civilis*, który przeszedł w *bellum civile*. Z punktu widzenia formalnego prawa nie robiło żadnej różnicy, że dyktatorowie wcześniejszego okresu republikańskiego byli ustanowieni dla obrony istniejącej konstytucji, podczas gdy Sulla i Cezar byli rewolucjonistami, którzy siłą złamali obowiązujący porządek prawny. Albowiem w przeciwieństwie do większości rewolucyj znanych z historii — w szczególności rewolucyj greckich — które nie tylko nie dbały o ciągłość prawną z dawniejszym ustrojem, ale nawet świadomie i rozmyślnie ją zrywały, formalistyczni Rzymianie dokonywali najgwałtowniejszych przewrotów, zachowując formy obalanej przez siebie konstytucji. Sulla był buntownikiem wyjętym z pod prawa aż do chwili, kiedy zajął zbrojnie miasto Rzym i kiedy zebrane tam komicje uchwaliły ustawę oddającą mu *imperium* nieograniczone jako dyktatorowi *rei publicae constituendae*. To, że owa uchwała suwerennego ludu była faktycznie krwawą farsą, nie miało żadnego legalnego znaczenia, albowiem wszystkie formy potrzebne do ważności ustawy zostały zachowane. Z chwilą wejścia w życie *lex Valeria* dyktatura Sulli była równie prawowita jak dyktatura Cincinnata lub Camillusa, osławione zaś proskrypcje były taksamo prawomocne, jak wyrok śmierci wydany w drodze normalnego postępowania sądowego i zatwierdzony przez lud. Tradycja dostarczała zresztą precedensu z czasów dawniejszej

dyktatury, jakim było zabicie Sp. Maeliusa bez sądu przez magistrą *equitum* Serviliusa Ahalę.

Dyktatura rzymska nie była nigdy związana z określonym kierunkiem politycznym lub choćby tylko z określoną ideologią polityczną, arystokratyczną lub demokratyczną. Jeżeli w tradycji dotyczącej walk pomiędzy patrycjuszami i plebejuszami dyktatura figuruje z reguły jako narzędzie patrycjatu, mające trzymać w ryzach zapędy plebsu, to ów stan rzeczy skończył się definitywnie z momentem dopuszczenia plebejuszów do najwyższego urzędu w państwie. Jakoż definitywne zwycięstwo plebejuszów było dziełem dwóch dyktatorów plebejskich, Q. Publiliusa Philona i Q. Hortensiusa. Dyktatura Sulli służyła interesom oligarchji senackiej, ale następna skoiei i ostatnia w dziejach rzymskich dyktatura znalazła się w rękach wodza partji popularów. Dlatego jedyną regułą ogólną, dotyczącą racji politycznej dyktatury rzymskiej można sformułować tak: dyktaturę ustanawiano dla spełnienia zadań, których państwo w swym normalnym ustroju, mającym wolność (*libertas*) jako przewodnią ideę, nie mogło spełnić. Zatem ów charakter nadzwyczajny wyjątkowy nie jest żadnem *accidens* lecz *essentiale* dyktatury rzymskiej. Tu leży różnica dzieląca tę ostatnią np. od tyranji greckiej, która pod względem prawno-ustrojowym wykazuje tak wielkie podobieństwo z instytucją rzymską, że pisarze greccy przenieśli na dyktaturę termin grecki *στρατηγός αυτοκράτωρ*, którego tyranowie Hellady używali najczęściej na oznaczenie swego oficjalnego stanowiska w państwie.

Nam, przyzwyczajonym do wszelkiego rodzaju stanów wyjątkowych — „wzmocnionej ochrony“, „wojennego“, „stanu oblężenia“ etc. — towarzyszące dyktaturze rzymskiej zawieszenie fundamentalnych norm prawa publicznego wydaje się rzeczą najnaturalniejszą pod słońcem. Inaczej jednak rzecz miała się w starożytności; tam obowiązywała zasada — i to zarówno w państwach autokratycznych, jak wolnościowych — że formy rządzenia pozostają te same we wszelkich okolicznościach. W sposób szczególnie jaskrawy zasada powyższa była zrealizowana w demokracji ateńskiej, w której *ισονομία* i *παρόρρησία* nie były ani na jotę ograniczone w momencie najcięższych kryzysów państwowych. Można tedy uważać za przejaw zmysłu praktycznego Rzymian, ich rozumu politycznego, że umieli interes państwa stawić ponad panującą w nich doktrynę prawno-

państwową i robić w niej wyłom, gdy zaszła tego bezwzględna potrzeba. Istnieje jednak odwrotna strona medalu. Uznanie zgóry, iż jakiś ustroj państwowy jest dobry tylko w czasach łatwych i spokojnych, że natomiast w chwilach trudnych i niebezpiecznych musi dżnać korektury przez instytucje zasadniczo z nim niezgodne, podważa u podstaw kredyt moralny tego ustroju. Dlatego nikt przed Rzymianami nawet teoretycznie nie brał w rachubę takiej dwoistości form i metod rządzenia, jaką dyktatura wprowadziła do ustroju republiki rzymskiej. Stąd dzieje dyktatury zaczynają się z Rzymem, nie wcześniej.

Wyjątkowość dyktatury w stosunku do wszystkich innych instytucyj państwowych republiki rzymskiej występuje przede wszystkim w samej organizacji tego nadzwyczajnego urzędu. I tak zasada kolegialności, obowiązująca bezwzględnie w całej magistraturze republikańskiej, nie miała zastosowania ani do dyktatora, ani do jego zastępcy — magistra equitum. W czasie funkcjonowania dyktatury Rzym zachowując demokratyczną formę państwa — władza suwerenna bowiem w dalszym ciągu należała do ludu — miał czasowo monarchiczną formę rządu. Jeżeli w r. 216 lud nadał dowódcy jazdy M. Minuciusowi Rufusowi władzę równorzędną z władzą dyktatora Q. Fabiusa Maximusa, to przez ten akt faktycznie unicestwił dyktaturę. Gdy było dwóch dyktatorów, nie było w rzeczywistości żadnego, byli tylko dwaj urzędnicy z kompetencją większą, niż ją posiadali *magistratus ordinarii*. *Triumviri reipublicae constituendae* z r. 43 posiadali władzę równorzędną z władzą Sulli i Cezara, ale okoliczność, że było ich trzech, stwarzała za równo pod względem ustrojowym, jak przedewszystkiem politycznym, prawdziwą przepaść pomiędzy dyktaturą a triumwiratem, ponieważ ten ostatni był negacją personalnej jedności władzy a ta właśnie była najistotniejszą cechą dyktatury. Można ją określić jako monarchję czasową i wyjątkową w ustroju, który najbardziej konsekwentnie z wszystkich ustrojów republikańskich, znanych z historii, wykluczał zasadę monarchiczną organizacji w warunkach zwykłych życia państwowego.

Niemniej wyjątkowem zjawiskiem w ustroju rzymskim, jak monarchiczna organizacja dyktatury, były jej uprawnienia i to w stosunku do wszystkich pozostałych czynników państwowych, do magistratury, senatu, ludu. Uprawnienia te stanowiły ogromny wyłom w Monteskiuszowskiej zasadzie *que le pouvoir*

arrête le pouvoir, która za republiki została zrealizowana w rozmiarach równających się anarchji legalnej. Powyższa zasada w praktyce stanowiła daleko skuteczniejszą ochronę wolności, którą republikanie rzymscy uważali za najwyższe dobro polityczne, aniżeli wszechwładza ludu, zrealizowana przez demokrację grecką. Dyktatura sprawiała, iż ów wyrafinowany system kółek wzajemnie się hamujących, był wprawiony w ruch w kierunku określonym przez jedną wolę, z czasowem wyeliminowaniem konstytucyjnych zahaczeń. Rezultat ten, o ile chodzi o magistraturę, wynikał częściowo już z faktu, iż dyktator nie miał równego sobie kolegi, któryby mu mógł udaremnić jakąkolwiek czynność przez swój sprzeciw. Do tego jednak dołączała się dalsza, może najbardziej niezwykła prerogatywa dyktatora. Podczas gdy przy wszystkich innych urządach *par superiorve potestas* mogła zakazać wszelkiego aktu władzy równej lub niższej, atoli nie mogła niczego nakazać nawet władzy niższej, to dyktator miał absolutne prawo rozkazodawstwa w stosunku do wszystkich urzędników, z jedynym wyjątkiem trybunów ludu. To miał zapewne na myśli Polybios (III, 87, 8) pisząc: οὗτος (sc. ὁ δικτάτωρ) δ' ἔστιν αὐτοκράτωρ σιγατηγός, οὗ κατασταθέντος παραχρῆμα διαλύσθαι συμβαίνει πάσας τὰς ἀρχὰς ἐν τῇ Ρώμῃ πλὴν τῶν δημόρων. Wzięte dosłownie, powyższe twierdzenie jest bezsprzecznie błędne, albowiem z chwilą ustanowienia dyktatora funkcjonujący wtedy *magistratus* pozostawali nadal w urzędzie. Atoli ich władza (*ἀρχή*) traciła całkowicie swój dotychczasowy charakter samodzielności i spadała na poziom organu wykonawczego dyktatury. Wyjątek dotyczący trybunału plebejskiego jest niezmiernie znamienny, albowiem unaocznia jak najdobitniej, że od czasu pierwszej secesji *plebs* legalnie i politycznie tworzyła *quasi* państwo w państwie. Jest co prawda rzeczą, jeżeli nie pewną, to w najwyższym stopniu prawdopodobną, że *intercessio tribunicia* nie mogła być pierwotnie stosowana wobec dyktatora. Prawo to jednak trybunowie posiadali niewątpliwie w trzecim stuleciu republiki, być może nawet już w drugim. Możliwość sparaliżowania woli państwowej, reprezentowanej przez dyktatora, zapomocą *veto* przedstawicieli *plebs*, stanowiła moment destruktywny dla całej instytucji dyktatury. Jeżeli więc dyktatura Sulli i Cezara nie była krępowana przez *intercessio tribunicia*, to okoliczność owa była zgodną z istotą i racją bytu dyktatury takiej, jaką była w czasie tworzenia tej instytucji.

Jak pozycja dyktatora wobec magistratury była całkiem wyjątkowa, tak samo jego stosunek do senatu był całkiem różny, niż choćby konsulów, których władza była najbliższa dyktatorskiej. Polybios w cytowanym powyżej miejscu, w którym charakteryzuje pokrótce różnicę pomiędzy dyktaturą a konsulem, powiada: „konsulowie potrzebują w wielu sprawach senatu, ażeby przeprowadzić swe zamiary, natomiast dyktator jest wodzem samowładnym“. W stosunku do dyktatora senat pozostał ciałem wyłącznie doradczym, czym był za czasów królewskich. Ta niezależność dyktatora znajdowała wyraz w zwolnieniu dyktatora — jedyne go z wszystkich urzędników — z obowiązku zdawania rachunków z użycia pieniędzy publicznych.

Stanowisko dyktatury wobec ludu ma decydujące znaczenie dla rozstrzygnięcia kwestji, czy z punktu widzenia politycznego a więc i historycznego starsza i późniejsza dyktatura są czemś esencjalnie różnem, czy nie. Albowiem różnica sytuacji prawnej pomiędzy obu formami dyktatury jest szczególnie wielka w omawianej teraz dziedzinie. Dyktatorowie wczesnego okresu republikańskiego posiadali tylko jedno uprawnienie, które w normalnych warunkach było zastrzeżone dla ludu, mianowicie prawo decydowania ostatecznego o głowie obywatela. Owo wyłączenie dyktatury od *provocatio ad populum* skończyło się prawdopodobnie już na podstawie *lex Valeria Horatia* z r. 449, która zabraniała „*ne quis ullum magistratum sine provocatione crearet; qui creasset, eum ius fasque esset occidi neve ea caedes capitalis noxae haberetur*“ (Liv. III, 55, 5). Z chwilą zaś, kiedy *provocatio* została rozciągnięta także na dyktatora, jego stanowisko wobec ludu było legalnie takie-same, jak każdego innego *magistratus cum imperio*. Tymczasem zarówno Sulla, jak Cezar jako *dictator rei publicae constituendae* wykonywał nie to czy inne, lecz wszystkie prawa suwerennego ludu. Pod względem prawnym Rzym miał wtedy monarchiczną formę rządu przy zachowaniu demokratycznej formy państwa, albowiem ani Sulla ani Cezar nie odebrali suwerenności ludowi, lecz przeciwnie działali jako jego reprezentanci i mandatarjusze. Natomiast prawnie żaden z dawniejszych dyktatorów nie mógł być uważany za monarchę w sensie najwyższego wykonawcy władzy państwowej, ponieważ wykonywanie pewnych i to prawnie najważniejszych atrybutów suwerenności było nawet w czasie dyktatury zastrzeżone dla ludu.

Stan faktyczny jednak nie odpowiadał bynajmniej przepaści formalno-prawnej dzielącej obie postaci dyktatury rzymskiej. Według bardzo trafnego powiedzenia *M o m m s e n a* suwerenny *populus Romanus* znajdował się — i to na mocy samej konstytucji a nie wyłącznie skutkiem faktycznego układu sił w państwie — w położeniu władcy, który panuje, ale nie rządzi. Jak długo ani *provocatio* ani *intercessio tribunicia* nie miały zastosowania do dyktatury i jak długo *plebiscita* nie były postawione na równi z *leges*, lud był politycznie całkiem bezsilny wobec dyktatora. Dyktator ówczesny coprawda nie mógł wkroczyć w sferę ustawodawstwa bez współdziałania ludu, atoli to ograniczenie nie miało większej wagi politycznej wobec tego, że dyktatura była ustanowiona albo dla walki z wrogiem zewnętrznym albo dla utrzymania istniejącego porządku prawnego. Z chwilą, kiedy okazała się konieczność radykalnej przebudowy państwa, było rzeczą całkiem naturalną, iż zadanie to przekraczające całkowicie możliwości zgromadzenia ludowego zostało powierzone urzędowi, który w zakresie egzekutywy spełniał swego czasu funkcje analogiczne do tych, jakie teraz miały być spełnione w zakresie legislatywy.

Streszczając powyższe wywody, określam dyktaturę rzymską jako (politycznie) formę rządu monarchiczną, powoływaną do życia czasowo w nadzwyczajnych i wyjątkowych okolicznościach w państwie republikańskim do wykonania zadań, których normalne organa państwowe nie mogły wykonać.

Takie określenie pozwala uchwycić głębszy związek pomiędzy dyktaturą i cezaryzmem a zarazem zrozumieć, iż w planach Cezara dyktatura mogła być tylko etapem, nie zaś definitywnym rozwiązaniem problemu ustrojowego państwa rzymskiego. Cezaryzm mógł wyrósć tylko w następstwie bankructwa politycznego demokracji rzymskiej, formalnie restaurowanej w r. 70 po nietrwałym eksperymencie oligarchji sullańskiej. Bankructwo to było nieuniknione nawet gdyby nie było faktu degeneracji moralnej, socjalnej i ekonomicznej mas ludowych społeczeństwa rzymskiego — poprostu już dla przyczyn czysto technicznych, wskutek absolutnej niemożliwości funkcjonowania *polis* demokratycznej, obejmującej terytorjum od Padu aż po cieśninę Messyńską. Z chwilą kiedy próba zorganizowania Italji na zasadach federalistycznych została podjęta p r z e c i w Rzymowi i zakończyła się niepowodzeniem, demokracja (w sta-

rożnym rozumieniu tego słowa tj. bezpośredniego władztwa ludu) jako efektywna forma rządu nie wchodziła już w rachubę, pozostawał jedynie wybór pomiędzy oligarchją senatu a monarchją. Podczas gdy inni przywódcy partii popularów, pogrążeni w rutynie tradycyjnych a już całkiem anachronicznych form życia państwowego, nie umieli lub nie śmieli uznać powyższej alternatywy, tem mniej zaś stanąć na gruncie monarchji, genjusz Juliusza Cezara ocenił jasno i trzeźwo realną sytuację w państwie, a deklarując się przeciw senatowi, tem samem postawił cel najwyższy dla swej ambicji, stanowisko nie princepsa współdziałającego z senatem według koncepcji Pompejusza, lecz monarchy absolutnego. Monarchja ta nie miała atoli być tworem czysto personalnym, jak np. monarchja diadochów, lecz miała posiadać fundament prawny w mandacie ludu, miała być monarchją z woli ludu, ażeby użyć terminu nowoczesnego. I tu dyktatura typu sullańskiego nasuwała się jako precedens i jako najwygodniejsze narzędzie dla zrealizowania ambicji Cezara. Z punktu widzenia władzy dyktatura dawała Cesarowi wszystko prócz jednego, prócz trwałości. W istocie dyktatury umieścił się jej wyjątkowy, nadzwyczajny, doraźny charakter. Dyktator jako instytucja stała byłby w rzeczywistości tem, czem według doktryny prawno-politycznej Rzymian był w pierwotnem państwie rzymskiem król. Dlatego toczący się wciąż w literaturze naukowej spór o to, czy Cezar dążył do przywrócenia godności królewskiej, czy nie, sprowadza się do kwestji, czy Cezar stworzonej przez siebie monarchji chciał dać wyraz także w tytulaturze. Ta ostatnia, aczkolwiek dla istoty monarchji całkiem obojętna, może jednak czasem, lecz niezawsze, mieć duże polityczne znaczenie natury psychologicznej, jako symbol formalny monarchji i jako środek utrwalenia w umysłach przekonania o trwałości dotyczącego ustroju monarchicznego. Ten wzgląd musiał narzucać się Cezarowi, zważywszy że dyktatura, nawet dożywotnia, w umysłach Rzymian miała zawsze znamię prowizoryczności. Dlatego wszelkie wewnętrzne prawdopodobieństwo przemawia za tradycją starożytną, wedle której *idus* marcowe roku 44 przed Chr. według zamierzeń Cezara miały oglądać wyniesienie dyktatora do godności królewskiej. Wątpliwość natomiast może zachodzić co do charakteru tej godności. Dawniej przyjmowano powszechnie, iż Cezar chciał przywrócić poprostu tradycyjne

królestwo Romulusa i Numy. Z całkiem odmiennym poglądem natomiast wystąpił Edward Meyer, nawiązując do wiadomości Appiana (Bell. Civ. II, 110) i Plutarcha (Caes. 64), wedle której Rzym i Italja miały być wyjęte z pod władzy królewskiej Cezara. Zdaniem Ed. Meyera celem Cezara była monarchja światowa, na modłę imperjum Aleksandra Wielkiego. Stosunek Rzymu oraz Italji do monarchji Cezarowej miał być taki, jak miast greckich do imperjum Aleksandra. Ta koncepcja przeocza moment decydujący: siła imperjum Aleksandra nie opierała się w głównej mierze na miastach greckich, natomiast cała pozycja polityczna Cezara polegała na władaniu państwem rzymskiem i to przede wszystkim Italją, nie zaś prowincjami. Pod względem prawnym analogja upatrywana przez Ed. Meyera istniałaby tylko wtedy, gdyby wyniesienie Cezara do godności królewskiej w prowincjach szło w parze z ukonstytuowaniem ich jako państwo odrębne. O takim zamiarze jednak żadne źródło, nawet najbardziej Cezarowi wrogie, nic nie wspomina. Wreszcie monarchja taka, jaką Cezar miał stworzyć według Ed. Meyera, nie mogłaby powstać w drodze ustawodawstwa rzymskiego, lecz mogłaby co najwyżej być *διοίκησις*, jak monarchje diadochów. Akeje z dnia 26 stycznia i 15 lutego 44 r. miały sens tylko wtedy, jeżeli chodziło przytem o wskrzeszenie królestwa rzymskiego. Królestwo Cezara niewątpliwie miałoby ten sam charakter prawny i polityczny, co cesarstwo Napoleonów I i III, którzy cezaryzm doprowadzili do logicznej konkluzji, uniemożliwionej twórcy cezaryzmu przez sztylety morderców. Pomimo niedokończenia swego dzieła, Cezar w pewnym sensie zrealizował pełniej, niż jego nowożytni naśladowcy, podstawową ideę cezaryzmu, mianowicie, że lud suwerenny wykonywanie wszystkich swych uprawnień — innemi słowy władzę absolutną w państwie — powierza jednemu swemu reprezentantowi — cesarowi. W tem położeniu znajdował się Cezar jako *dictator rei publicae constituendae*, natomiast obaj Napoleonowie, pomimo niezmiernie rozległych prerogatyw, byli jednak pod względem prawnym ograniczeni przez konstytucję.

W najkrótszej formule można stosunek dyktatury do cezaryzmu ująć tak: cezaryzm jest dyktaturą przemienioną z instytucji wyjątkowej w instytucję stałą. Wynika stąd, iż każdy cezaryzm zawiera zasadnicze elementy dyktatury —

w tem leży różnica pomiędzy nim a monarchją konstytucyjną z woli ludu w rodzaju belgijskiej — ale naodwrot bynajmniej nie każda dyktatura ma charakter cezarystyczny.

Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia stosunek dyktatury i cezaryzmu do tyranii, z którą tak pierwsza, jak drugi często bywają łączone a nawet utożsamiane. Znowu dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam, iż terminu tyranja będą używał w sensie nadanym mu przez starożytnych Greków. U tych ostatnich co prawda różni filozofowie skonstruowali pojęcie tyrana, odbiegające w zupełności od pojmowania szerokiego ogółu. Jednakże tamte koncepcje filozoficzne są bardzo interesujące z punktu widzenia filozofji społecznej oraz historii idei, natomiast wpływ ich na życie realne był całkiem znikomy, tem większy za to był wpływ wyobrażeń i sądów związanych w umyśle Hellenów wszystkich czasów z tyranią w znaczeniu powszechnie przyjętem. Było ono bardzo proste: tyranem był wszelki monarcha faktyczny — bez względu na to, czy władzę swą maskował pod formą jakiegokolwiek urzędu republikańskiego, czy też nosił tytuł królewski na podobieństwo władcy prawowitego — który doszedł do swego stanowiska drogą nielegalną. Sam fakt uzurpacji nadawał tyranowi w rozumieniu Greków prawdziwy *character indelebilis*, którego nie mogły zmyć żadne zasługi wobec państwa i społeczeństwa. Jedyną dopuszczalną ekspiacją było złożenie przez tyrana władzy w ręce czynników kompetentnych na mocy prawa obowiązującego przed ustanowieniem tyranii.

W ten sposób pojmowana tyranja jest, pomimo wszelkich punktów styecznych w zakresie swego działania, ideowo najostrzejszem przeciwieństwem dyktatury rzymskiej. Jest to całkiem oczywiste, gdy chodzi o dyktaturę w pierwszych trzech stuleciach republiki, albowiem charakter absolutnie legalny tej instytucji nigdy nie był kwestjonowany. W rozumieniu Rzymian atoli tak samo legalnemi były dyktatury Sulli i Cezara, aczkolwiek ci doszli do niej w drodze niewątpliwego i jaskrawego pogwałcenia prawa. Z chwilą bowiem, kiedy comitia w formach przepisanych przez konstytucję uchwałyły ustawę o dyktaturze dla Sulli, względnie Cezara, temsamem ulegalizowały rewolucję, której rezultatem była ta ustawa. To, że komicjom brakowała w rzeczywistości wszelka wolność decyzji, że działały one pod faktycznym przymusem, to dla formalistycznego Rzymianina nie miało żadnego znaczenia,

gdy chodziło o prawomocność dotyczących ustaw. Inaczej oczywiście sprawę tę oceniali Grecy, wedle których fakt gwałtu czynił absolutnie nieważnymi wszystkie decyzje powzięte w jego następstwie. Zatem dyktatury Sulli i Cezara podpadały bezwzględnie pod greckie pojęcie tyranji.

Inaczej rzecz się ma z cezaryzmem. Należy tu odróżniać pomiędzy cezaryzmem w idei, a konkretnymi wypadkami jego realizacji. Co się tyczy idei cezaryzmu, tj. monarchji absolutnej z woli ludu, to w rozumieniu helleńskim nie implikowała ona tyranji. Albowiem lud suwerenny, jak każdy suweren, miał pełne prawo przelać wykonywanie swej władzy w części lub nawet w całości na kogo mu się podobało. Jeżeli takie przelanie nastąpiło w drodze legalnej, powstała w ten sposób monarchja była w zupełności prawowita, nie mniej niż monarchja z Bożej łaski. Jednakże zarówno rządy twórcy cezaryzmu, jak jego najślawniejszych naśladowców w dobie nowożytnej, były wynikiem złamania prawa, a więc przez Greków musiałyby być zakwalifikowane jako tyranja.

Gdy przejdziemy teraz do znaczenia dziejowego dyktatury i cezaryzmu, to z powyższego wynika już jasno, dlaczego tak pierwsza, jak drugi był stosunkowo rzadkiem zjawiskiem w historii. Pierwsza z punktu widzenia ustroju republikańskiego (obojętne, czy oligarchicznego, czy demokratycznego) musiała być uważana za *malum necessarium*, którego należało unikać w miarę możliwości. Podczas gdy u Greków tyranja wręcz nadaje ton pewnym okresom dziejów helleńskich, to odpowiednik grecki dyktatury — t. zw. *aisymnetia* — występuje tylko sporadycznie i to wyłącznie w czasie kryzysów wewnętrznych, jako organ powołany do oparcia państwa na nowych podstawach. Takie stanowisko zajmowali Pittakos w Mytilene na Lesbos, Solon i Kleisthenes w Atenach, Timoleon na Sycylii. Odpowiadało ono zatem dyktaturze *rei publicae constituendae*, nie zaś zwykłej dyktaturze *rei gerendae*. Przytoczone powyżej imiona *aisymnetów* helleńskich świadczą, że ta wyjątkowo w Grecji występująca forma dyktatury dokonała dzieł o wyjątkowej doniosłości historycznej. Jeszcze bardziej pouczającym atoli jest fakt negatywny niezastosowania dyktatury, ściślej mówiąc cofnięcia uprawnień nadanych Alkibjadesowi w r. 407 a zbliżających się do dyktatury najbardziej, o ile to było możliwe w demokracji ateńskiej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że

przezto Ateńczycy uczynili katastrofę swą nieuchronną. Największe swe triumfy dyktatura święciła oczywiście na gruncie rzymskim. Niestety należyta ocena roli historycznej dyktatury rzymskiej napotyka na trudność zasadniczą z powodu niepewności, jaka panuje na punkcie wiarygodności tradycji dotyczącej pierwszych dwóch stuleci republiki, tj. właśnie okresu, kiedy dyktatura była najczęściej stosowana. Atoli nawet przy najdalej posuniętym krytycyzmie wobec przekazanego nam przez analistów obrazu dziejów republiki w tym okresie, nawet przy najwyższym oszacowaniu amplikacji legendarnej postaci dyktatorów takich, jak Cincinnatus lub Camillus, niepodobna nie uznać, iż wewnętrzne prawdopodobieństwo przemawia jak naj-silniej za kapitalną rolą dyktatury, zarówno jako ostoji jedności państwa szarpanego przez walki wewnętrzne, jak przede-wszystkiem jako czynnika, który zaważył decydująco na szali walk z wrogami zewnętrznymi aż do chwili, kiedy Rzym stał się wielką potęgą polityczną i militarną. Odtąd dyktatura stała się i mniej potrzebną i mniej skuteczną. Jako instrument ładu wewnętrznego stała się zgoła zbędną wskutek zupełnej stabilizacji stosunków po zakończeniu walki stanów. Przestała być również niezbędną jako organ kierowniczy w czasie wojny, odkąd Rzym górował stale zasobami w ludziach tak, że kolegalność w naczelnem dowództwie nie uniemożliwiała zwycięstwa. Zmniejszona skuteczność dyktatury wynikała z jej ograniczenia czasowego do maksymalnego okresu 6 miesięcy. Granica ta była całkiem zrozumiała w chwili ustanowienia dyktatury u schyłku VI wieku przed Chr., gdyż wówczas kampanja nie trwała nigdy dłużej. Odkąd jednak operacje wojenne były prowadzone bez przerwy przez lata a nawet dziesiątki lat, dyktator mógł co naj-wyżej naprawić doraźnie sytuację krytyczną, nie miał jednak czasu na wykonanie planu strategicznego, bardziej skomplikowanego. Ogólna zaś tendencja rozwojowa państwowości rzymskiej zmierzała naprzód do osłabienia a potem do wyeliminowania zupełnego instytucji sprzecznej z fundamentalnymi zasadami ustroju republikańskiego. Dlatego nawet w dobie śmiertelnego niebezpieczeństwa za drugiej wojny punickiej, Rzymianie nie zdecydowali się na przedłużenie czasu urzędowania dyktatora, ani tem mniej na przywrócenie jego pierwotnych uprawnień, wykluczających intercesję trybuńską i odwołanie się do ludu. To też słynny Fabius Cunctator mógł wprowadzić

skoncypować sposób prowadzenia walki, który uratował Rzym od katastrofy, ale nawet w czasie swej dyktatury miał największe trudności w przeprowadzeniu swego planu i potrzeba było dopiero pogromu pod Cannae, ażeby strategia Fabiusa była praktykowana bez względu na zmiany w dowództwie. Wojna z Hannibalem była aż do wojny ze sprzymierzeńcami ostatnią, w której sama egzystencja Rzymu była stawką walki. Jakoż dyktatura znika potem w dobie łatwych podbojów II wieku przed Chr., ażeby odżyć dopiero w momencie olbrzymiego kryzysu, wywołanego przez rozkład socjalny i moralny społeczeństwa rzymskiego i jego warstwy rządzącej. Dzięki Sulli Rzym zatriumfował ostatecznie nad Italją — fakt olbrzymiej doniosłości dziejowej. Natomiast dyktatura Cezara nie pozostawiła bezpośrednio trwałych rezultatów, ani w dziedzinie polityki zewnętrznej, ani wewnętrznej, albowiem syn adoptowany i nominalny spadkobierca myśli politycznej najgenialniejszego z Rzymian, rozporządzając po zwycięstwie nad Antonjuszem potęgą jeszcze większą od Cezarowej, poszedł za przykładem Sulli, nie zaś swego ojca adoptywnego i władzę nad państwem złożył w ręce senatu i ludu, rezygnując równocześnie z planu podboju świata. Naprawdę trwałą spuścizną Cezara była idea cezaryzmu. Mógł Augustus wyrzec się jej formalnie przez przywrócenie republiki i hołdować przez to ceniom nie zamordowanego w dniu Idów marcowych, lecz jego morderców, mógł politycznie sprzeniewierzyć się jej i pomimo *tribuniicia potestas*, przeznaczonej *ad tuendam plebem*, stać się protektorem interesów nie ludu, lecz obu „stanów“ (wyższych), zwłaszcza senatorskiego, przeto jednak potrafił tylko opóźnić zwycięstwo prawdziwego cezaryzmu, ale zapobiec mu nie zdołał. Ironja losu sprawiła, że do ruiny augustejskiego pryncypatu oraz związanych z nim klas społecznych, przyczyniła się w walnej mierze organizacja militarna Augusta, przez demilitaryzację masy obywateli rzymskich i stworzenie armji zawodowej, rekrutowanej naprzód w połowie, później w ogromnej większości zpośród elementów nierzymskich. Jak Septimius Severus zrealizował w praktyce po raz pierwszy stuprocentowy cezaryzm, tak jego juryści wykształcili ostatecznie teorię prawniczą tej formy ustrojowej. Aczkolwiek Dioklecjan nadał cesarstwu teoretycznie całkiem odmienny charakter — hellenistyczno-orientalny — w praktyce państwowość rzymska pozostała cezarystyczną aż

do końca. Także nowe cesarstwo „rzymskie“ Karola Wielkiego stało przez długi czas na gruncie cezaryzmu.

Dzięki chrześcijaństwu jednak idea orjentalna monarchji „z łaski Bożej“ wzięła górę w średniowieczu nad cezaryzmem. Dopiero odrodzenie ducha klasycznego w zaraniu doby nowożytnej uczyniło na nowo aktualnymi dyktaturę i cezaryzm, przy czem analogja ze starożytnością sięga bardzo daleko. Naprawdę korzystne warunki dla rozwoju dyktatury i cezaryzmu zaistniały jednak dopiero z triumfem ideologii demokratycznej, t. j. od Wielkiej Rewolucji. Wcześniejsze przykłady dyktatury, względnie cezaryzmu, jak np. rządy Olivera Cromwella, niejednokrotnie dokonały wielkich rzeczy w dziedzinie politycznej, atoli pod względem ustrojowym pozostały epizodami bez jutra. W państwach nowoczesnych o rozległym terytorjum i wielomiljonowej ludności, prawdziwa demokracja, t. j. efektywne rządy ogółu obywateli, jest technicznym niepodobieństwem. Dlatego w państwach tych nominalna demokracja musi przyjąć formę rządu bądź oligarchji parlamentarnej, bądź monarchji czasowej — t. j. dyktatury — albo trwałej, t. j. cezaryzmu, bądź też różne formy mieszane, monarchiczno-oligarchiczne (w państwach, w których Monteskjuszowska zasada rozdziału władz jest nietylko na papierze, ale i w praktyce przeprowadzona). W dobie współczesnej nie występuje dyktatura konstytucyjna, ustanowiona na krótki czas, dla spełnienia ściśle określonych zadań, jak w Rzymie we wcześniejszym okresie republikańskim. W takich wypadkach nowoczesne „demokracje“ parlamentarne operują zazwyczaj stanem wyjątkowym i nadzwyczajnymi pełnomocnictwami dla rządu. Dyktatura przychodziła tam z reguły wskutek bankructwa parlamentaryzmu. Z punktu widzenia politycznego była ona zbliżona do rzymskiej dyktatury *rei publicae constituendae*, jakkolwiek formalnie żaden z dyktatorów nowoczesnych nie był wyposażony we władzę konstytuującą. Faktycznie jednak Hitler czy Kemal Ataturk mają władzę równie nieograniczoną, jak Sulla lub Cezar, a „egzekucje“ w dniu 30 czerwca 1934 przedstawiają zupełną analogję do proskrypcyj sullańskich. Ostatnia reakcja przeciw demokracji przyniosła nową odmianę dyktatury, mianowicie dyktaturę oligarchiczną, której najbardziej typowym przykładem jest dyktatura Mussoliniego, chociaż usiłowała się ona legitymować przez powszechne głosowanie. Jest jednym z najznamienniejszych przejawów

charakteru przełomowego naszej epoki, że dyktatorzy, względnie aspiranci do dyktatury mnożą się, jak grzyby po deszczu. Ponieważ eksperyment nowoczesnej dyktatury jest daleki od końca, przeto niepodobna sformułować już definitywnej oceny historycznej tego zjawiska. Można tylko stwierdzić ogólnikowo, że w niemal wszystkich krajach dyktatura wpłynęła już w sposób decydujący na bieg wypadków. Nie przesądza to oczywiście ostatecznego rezultatu, który w różnych krajach może wypaść całkiem różnie, w zależności naprzód od osobistości dyktatora, następnie od warunków, w jakich wypadło mu działać.

W przeciwieństwie do dyktatury cezaryzm w dobie nowoczesnej został zrealizowany tylko w jednym kraju — we Francji — ale i tam nie utrzymał się, choć jego twórca był jedyną postacią dziejów nowożytnych na miarę Cezara. Dziś cezaryzm pozornie nie ma wcale kursu. Atoli wszelka dyktatura oparta o masy, o ile dąży do własnej stabilizacji, musi przejść w cezaryzm. Okoliczność, iż żaden ze współczesnych dyktatorów nie odważył się dotąd pójść za przykładem Napoleona I, dowodzi tylko nieznaney płynności i niepewności stosunków w świecie dzisiejszym.

ZDZISŁAW ZMIGRYDER - KONOPKA

Dyktatura i cezaryzm

W poniższych uwagach pragnę w krótkości scharakteryzować stanowisko prawno-publiczne dyktatora rzymskiego: 1-o na tle genezy tej instytucji, 2-o w zestawieniu z wiadomościami o stanowisku dyktatora w innych gminach italskich — oraz 3-o na tle upadku republikańskiego ustroju i przetwarzania się dawnej Rzeczypospolitej w formy państwa jedynowładczego.

I. GENEZA DYKTATURY RZYMSKIEJ

Zagadnienie to prowadzi nas w okres zamierchłej przeszłości, która nie pozostawiła po sobie autentycznych dokumentów; jedynie metodą kombinowania ze sobą szeregu pośrednich wiadomości, niosących w sobie świadectwo o epoce zwanej królewską i wczesnych latach republiki, możemy wnioskować o całości kształcie form ustrojowych, a w związku z tem wysnuć również wnioski dotyczące kwestji bezpośrednio nas interesującej. Przedewszystkiem wszakże wypada podkreślić, że rozpatrywać będziemy formy prawne, w jakie ujęte zostały kompetencje magistratury, względnie — w jakich objawiała się wola suwerennych czynników w gminie rzymskiej. Będzie to szczególnie ważne przy podjętej obecnie analizie, albowiem tylko w tym wypadku dopuszczalna jest metoda porównawcza w badaniu form magistratur antycznych, a w szczególności stanowisk i godności naczelnych, o ile przedtem określone zostały cechy zasadnicze, wyróżniające kompetencje władz naczelnych armji oraz administracji państwowej.

Zagadnienie to da się uwypuklić na pewnych przykładach w zakresie bliżej nas dotyczącym.

Niewątpliwie zarówno rzymski *dictator* jak i grecki *στρατηγός* mają pewną cechę wspólną, objawiającą się w tem, że obaj są wodzami armji. Uprzytomnijmy sobie wszakże, iż po bitwie pod Arginuzami zwycięscy strategowie zostali pociągnięci do odpowiedzialności przed obliczem suwerennego demosu za sposób swych działań, który nie uwzględnił wymogów religijnych, natomiast w dziejach rzymskich nie znamy wypadku, by *magistratus*, obdarzony *imperium*, mógł odpowiadać za działania pozostające w ramach pełnomocnictwa.

Jako przykład rozbieżności stosunków greckich i rzymskich można przytoczyć uroczyste powitanie Terentiusa Varrona po klęsce kanneńskiej, z jego właśnie winy poniesionej, jakżeż różne od postępowania Ateńczyków po zwycięskiej, aczkolwiek krwawej i obfitującej w straty w szeregach obywateli, bitwie arginuzńskiej!

Istota zagadnienia zdaje się polegać na tem, że urzędy greckie miały ściślej określone kompetencje i zadania, które winny dla dobra gminy spełniać, podczas gdy zasadniczym atrybutem naczelnych magistratur rzymskich było nieokreślone ani co do kompetencji, ani też co do zakresu odpowiedzialności *imperium*. Ponieważ nadawało je zgromadzenie kurjalne (*comitia curiata*), przeto należy po wytłumaczeniu genezy samego *imperium* sięgnąć do tych czasów, kiedy aktualna była państwowo-polityczna rola kuryj rzymskich.

Był to niewątpliwie okres najdawniejszy organizacji gminy rzymskiej i jeśli organizację opartą na podziale centurjalnym tradycja — według mego przekonania słusznie — wiąże z osobą z Etrurji wywodzącego się króla Serwjusza Tuljusza, to podział kurjalny przypisuje też właśnie tradycja pierwszym władcom gminy rzymskiej, wywodzącym się z gmin latyńskich i sabińskich. Wprawdzie władcy ci noszą także nazwę królów, tutaj jednak musimy sobie zadać pytanie, czy władza monarchiczna, którą tradycja rzymska stawia na czele dziejów swej gminy, była w swym typie jednolita. Odpowiedź będzie negatywna, o ile zważymy, że przeżytki władzy monarchicznej, które zachowały się w obrzędzie triumfalnym (jak na to ostatnio wskazał Deubner), wskazują na pochodzenie etruskie. Z drugiej strony wskazano ostatnio (Rudolph), że jedynie w gminach etruskich mamy wyraźne ślady władzy monarchicznej. Natomiast inne gminy italskie z nielicznymi wyjątkami

formy tej nie uznają. Z tych względów można przypuszczać, że królewskim w ścisłym tego słowa był w Rzymie jedynie okres panowania władców etruskich; natomiast w okresie poprzednim, przed podbojem etruskim, rządy sprawowali przez ogół obywatele powoływani do tego celu władcy. Tem się też daje tłumaczyć zdecydowanie niechętny stosunek tradycji rzymskiej do struktury monarchicznej i do tytułu królewskiego. Rządy owych władców, poprzedzających okres etruski dziejów rzymskich, są niewątpliwie absolutne. Niemniej jednak władza, którą sprawują, nie nosi charakteru charyzmatycznego, lecz stanowi mandat ze strony ludu. Strukturę władzy tej epoki możnaby odtworzyć w sposób następujący: lud gminy rzymskiej znajduje się pod szczególną opieką bogów swej gminy, stanowiących pierwotną trójkę rzymską (Inez — Scot — Ryberg), której służą trzej rzymscy *flamines*. Bogowie objawiają swą wolę ludowi i najlogiczniejszym kierunkiem działań jest postępowanie za wskazaniem bogów. Lecz teraz powstaje kwestja interpretacji znaków woli bożej. Owóz tę interpretację zwierza *populus Romanus* wybranej jednostce. Od tego momentu należą *auspicia* już tylko do osoby wybranej; i dlatego nie może ona być odpowiedzialna za swe działania i polecenia, ponieważ wynikają one teoretycznie z interpretacji autonomicznej *auspicjów*, technicznie wykonywanych przez specjalistów. Na tem polega *imperium*, a jego posiadacz to *magistratus cum imperio*; jego źródło to lud podzielony na kurje, jak o tem wyraźnie mówią rzymscy antykwarjści (np. Festus).

Ów *magistratus cum imperio* jest bardzo dobitnie określony przez werset Enjusza, który opisując w swych *Annales* (w. 4) moment rywalizacji Romulusa i Remusa o władzę i przekazania decyzji na *auspicia* bogów, dodaje: *Omnibus cura viris, uter esset induperator*. Wynika z tego wyraźnie, że pierwotnym władcą gminy rzymskiej a — zaznaczamy tu również nawiasem — prawdopodobnie i samnickiej, a może nawet messapijskiej (Weinstock, Ribezzo) był wódz rządzący gminą zorganizowaną wojskowo i do rządów przez to właśnie wojsko powoływany.

Władztwo etruskie w Rzymie wprowadziło szereg zmian w dawnej tradycji, ponieważ król posiadał *imperium*, przeto od tej właśnie pory *imperator* odziedziczył po nim szaty uroczyste, w których wjeżdżał na Kapitol w pochodzie triumfalnym.

Dalej cały szereg obrzędów religijnych wiązał się tradycyjnie z osobą króla i dlatego po wypędzeniu królów pozostaje w dziedzinie religijnej *rex sacrorum*.

Jeśli władzy królewskiej odejmiemy charakter charyzmatyczny, wówczas otrzymamy to, co stanowiło istotę kompetencji i zadań dawnego imperatora. Konsulowie otrzymują obaj *imperium*, a pisarze rzymscy nazywają ich bądź królami bądź imperatorami. Każda z tych nazw jest słuszna: konsulowie posiadali — tak jak królowie epoki etruskiej — zakres uprawnień dawnego władcy, posiadacza *imperium*.

Opinia Salustjusza (*post ubi regium imperium, quod initio conservandae libertatis atque augendae rei publicae fuerat, in superbiam dominationemque se convertit, inmutato more annua imperia binosque imperatores sibi fecere: eo modo minime posse putabant per licentiam insolescere animum humanum. Cat., VI, 7*) w zestawieniu z poglądem Liwjusza (*libertatis autem originem inde magis, quia annuum imperium consulare factum est, quam quod deminutum quicquam sit ex regia potestate, numeres: omnia iura, omnia insignia primi consules tenere; id modo cautum est, ne si ambo fascēs haberent, duplicatus terror videretur. a. u. c., II, 1, 7—8*) oraz Cicerona (*Romani regalem dominationem non ferentes, annua imperia binosque imperatores sibi fecerunt, qui consules appellati sunt a consulendo, non reges aut domini a regnando atque dominando. de rep., fragm. lib. II, 32, 4* — oraz *tenuit igitur hoc in statu senatus rem publicam temporibus illis, ut in populo libero pauca per populum, pleraque senatus auctoritate et instituto ac more gererentur: atque uti consules potestatem haberent tempore dumtaxat annuam, genere ipsa ac iure regiam. ibid. II, 32, 56*) wskazują nam, jaki był pogląd uczonych rzymskich na istotę konsulat. Wydaje się, że był on słuszny, albowiem nie wykazuje żadnych logicznych sprzeczności w momencie zestawienia go z zespołem innych znanych informacji o prądowym ustroju rzymskim. Widzimy jasno, że konsulowie byli dziedzicami władzy królewskiej, wyjąwszy pewne ściśle z kultem związane funkcje dawnego monarchy (cf. Liwjusz, II, 2, 1 — *rerum deinde divinarum habita cura; et quia quaedam publica sacra per ipsos reges factitata erant, necubi regum desiderium esset, regem sacrificulum creant*), które powierzono t. zw. *rex sacrorum* lub *rex sacrificulus*.

że jednak nawet w okresie etruskim, t. j. w tym, który uznaliśmy poprzednio za okres *κατ'ἐξοχήν* monarchiczny, żywym było pojęcie suwerenności ludu, o tem świadczy zarówno przez tradycję podnoszony fakt, że król obejmował władzę wówczas gdy *eum populus Romanus regnare iussit* (np. *Liwijsz*, I, 35, 6; I, 46, 1—2), jak i to, że od wyroków królewskich istniało odwołanie się do decyzji ludu (*Cic., de rep. II, 31 — provocatio-nem autem etiam a regibus fuisse declarant pontificii libri; significat nostri etiam augurales*).

Nowy ustrój, w którym na czele gminy zamiast króla stanęli konsulowie, stanowi właściwie typową w dziejach rzymskich przemianę. Nie spotykamy tu zmian o charakterze rewolucyjnym, burzących formy przeszłości; poprostu zamiast jednego monarchy, któremu lud *regnare iussit*, mamy dwóch władców, z których każdemu zoddzielna (*nominatim*) suwerenny lud przez *lex curiata* powierza równe i nieograniczone *imperium*, tak jak w okresie przedetruskim powierzał ją jednemu tylko imperatorowi.

Na tle tych rozważań możemy dopiero przystąpić do rozważań o dyktaturze. Podkreślimy przedewszystkiem, że dawniejsza nazwa tego stanowiska brzmiała: *magister populi*, z czem wysoce harmonizuje utrzymana do epoki upadku rzeczypospolitej nazwa *magister equitum*.

Szereg okoliczności, które jako zwyczajowe przeżytki po dawnych formach proceduralnych towarzyszą wprowadzeniu na stanowisko dyktatora, wskazują: 1-o na zależność jego od konsula, 2-o na niższość tego stanowiska w porównaniu ze stanowiskiem konsulów — wobec ludu rzymskiego, wreszcie 3-o na ograniczony zakres działań, dla których dokonania powołany został dyktator.

Zważyć należy przedewszystkiem, że dyktator mianowany był przez konsula (*Liwijsz*, XXII, 8, 5—6 — *et quia consul aberat, a quo uno dici posse videbatur...*, *quod numquam ante eam diem factum erat, dictatorem populus creavit Q. Fabium Maximum. e. q. s., cf. Plutarch, Marc., 24.* — *Δικτάτωρ οὐκ ἔστιν ὑπὸ τοῦ πλῆθους οὐδὲ τῆς βουλῆς αἰρετός, ἀλλὰ τῶν ὑπάτων τις ἢ τῶν στρατηγῶν προσελθὼν εἰς τὸν δῆμον ὃν αὐτῷ δοκεῖ λέγει δικτάτορα*). Varro (*de l. l. V, 82 G. — Sch.*) okazuje dość dobitnie swą niepewność w zakresie stwierdzenia genezy tego terminu: *dictator, quod a consule dicebatur, cui dicto audientes omnes essent*. Je-

śli więc nazwę swą zawdzięczał temu, że *a consule dicebatur*, winien nazywać się *dictus* lub *dictatus*; Varro na innem miejscu podnosząc, że słowo *dico* pochodzenie swe wywodzi od greckiego *δελζνν* (*de l. l. VI, 61*), podaje szereg słów pochodnych a urobionych od form strony biernej (np. od imiesłowu czasu przeszłego), jak *hinc appellatum dictum... hinc dictata in ludo; hinc dictator magister populi, quod is a consule debet dici*. Widać więc dokładnie, że istotnym i pierwotnym terminem będzie dlań *magister populi*, jak to zresztą potwierdza szereg źródeł, m. in. Cicero (*de rep. I, 40*), który stwierdza, że w terminologii augurów, mającej charakter równie konserwatywny, jak i inne urzędy religijne, dyktator nosił takie właśnie miano. Wobec tego, zajmując się genezą dyktatury rzymskiej, możemy zając się zagadnieniem dotyczącem bliżej terminu *magister populi*.

Występuje tu zasadniczo równoległość do stanowiska *magister equitum*; jednakże myśl, iż odpowiadają oni jako para wysokich dygnitarzy oskijskiej magistraturze *meddix summus* i *meddix minor*, należy odrzucić, ponieważ *meddices* stanowili swoistą najwyższą magistraturę gmin oskijskich, podczas gdy *magister populi* i *magister equitum* byli przez innych urzędników w tej czy innej formie mianowani, a dopiero następnie zatwierdzani przez lud, który na ich rzecz uchwalał *legem curiatam de imperio*. Zauważyć tu wypada, że przy badaniu przeżyćków zamierzchłej przeszłości, dotyczących stanowiska *magister populi - dictator*, spotykamy się z ciekawym zakazem jazdy konno; aby móc dosiąść konia, dyktatorzy zwracali się do ludu z wnioskiem o specjalne upoważnienie ich do tego (np. *Liwijsz, XXIII, 14, 2 — dictator M. Iunius Pera rebus divinis perfectis latoque, ut solet, ad populum, ut equum escendere liceret e. q. s.*). Z tego wnioskować można, że *magister populi* był pierwotnie dowódcą li tylko piechoty, wystawianej przez gminę rzymskich *cives*; obok niego występował dowódca jazdy, pierwotnie *tribunus celerum*. Przypomnijmy sobie obraz święta *Quinquatrus*, kiedy to *Salii faciunt in comitio saltum adstantibus pontificibus et tribunis celerum*. Saljowie reprezentują wojsko piesze; jego wódz to właśnie późniejszy *magister populi*. Z rozwojem stosunków politycznych musiał — rzecz prosta — dowódca kontyngentu pieszego mieć więcej swobody ruchów i uwolnić się od pierwotnego zakazu. Natomiast imperator rzymski wjeżdżał w czasie triumfu na rydwanie, co pozwala nam suponować, że

rydwan stanowił atrybut pierwotnych wodzów, a następnie i królów gminy rzymskiej. Więc już w tem jednym — (dodajmy, że konsul zawsze miał prawo jeździć konno, przyczem winien był zsiadać z konia, skoro spotykał rzymską matronę) — objawia się odrębność a nawet pierwotna niższość dyktatora w stosunku do naturalnego dowódcy sił zbrojnych, imperatora, którego władzy dziedzicem był konsul. Nie na tem jednak koniec. Jeszcze wyraźniej wystąpi to, gdy zważymy, że dyktator ograniczony był w pełnieniu swego urzędu okresem trwania *imperium* tego konsula, który go mianował; to znaczy, że jeżeli *imperium* konsula kończyło się przed upływem sześciomiesięcznego okresu urzędowania dyktatora, ten ostatni zmuszony był abdykować wraz ze złożeniem urzędowania przez swego mandanta, np. Liwjusz, XXX, 39, 5.

Możemy więc jeszcze raz powtórzyć: dyktator otrzymywał mandat, i to mandat ściśle określony, np. mandat *seditionis sedandae causa*, *rei gerendae* lub *clavi fingendi causa*. Teoretycznie więc istniała możliwość mianowania dwóch dyktatorów równocześnie do różnych spraw. W okresie dyktatury konsulowie urzędowali, jednak tylko wewnątrz *pomoerium*, ponieważ dyktator przejmował od nich *imperium* pozamiejskie. Tem też można sobie wytłumaczyć fakt, iż dyktator nie spotykał się z intercesją trybunską. Ilekroć konsulowie zjawiali się przed obliczem dyktatora, występowali wogóle bez liktorów. Wobec tego nie jest słuszny pogląd, jakoby dyktator był *collega maior* konsulów, gdyż pretor, który był *collega minor* konsulów, zachowywał stale swych sześciu liktorów. Słuszna natomiast będzie interpretacja, wynikająca bezpośrednio z powyższych naszych dowodów: konsulowie zjawiali się bez liktorów, ponieważ ich liktorzy wraz z ich *imperium* byli dla określonych spraw na okres sześciomiesięczny (dawny okres kampanji) przydzielani *magistro populi* — dyktatorowi.

Reasumując, możemy wysunąć następującą hipotezę dotyczącą powstania dyktatury rzymskiej: Jeszcze w okresie t. zw. królewskim mógł obdarzony *imperium* władca gminy powierzyć dowództwo nad wyruszającym na kampanję kontyngentem swemu zaufanemu mandatarjuszowi. Lud potwierdzał to przez dodatkową *lex curiata de imperio*. Ponieważ mandat dotyczył wyłącznie określonych zadań, uwidaczniano to w przydawce dodawanej do tytułu; z reguły zadania leżały poza granicami

gminy rzymskiej. Mandatarjusz nazywał się według dawnej terminologii wodzem ludu — *magister populi*. Równocześnie z działalnością wodza ludu poza granicami gminy wewnątrz gminy sprawował swe rządy dawny władca (*imperator, rex, consul*). Władza *magistri* była jedynie wyodrębnioną częścią nieograniczonego *imperium* jego mocodawcy. Można się wyrazić, że była ona częścią w zakresie celu, o nieograniczonych jednak kompetencjach w zakresie sposobu działania. To znaczy: *dictator seditionis sedandae causa* nie mógł zwoływać comitiów, ale nikt z drugiej strony nie mógł wskazywać, w jaki sposób ma swe zadanie wykonywać: pod tym względem był on nieograniczony. W razie trudności wewnętrznych mogły być wyznaczone mandaty dla jednorazowych czynności w obrębie *potestas*. Na tej podstawie powstały dyktatury *clavi fingendi causa* i *comitiorum habendorum causa*.

II. DYKTATURA I IMPERIUM NA TERENIE ITALJI

W najnowszych badaniach Rudolpha (*Stadt und Staat im römischen Italien, Leipzig 1935*) znajdują się bardzo ciekawe uwagi o dyktaturach w miastach łatyńskich. Kwestję tę już dawniej poruszał szereg uczonych, specjalnie zaś zasłużonym w tej mierze badaczem był Artur Rosenberg (w słynnym dziele p. t. *Staat der alten Italiker*). Rudolph nad wyraz trafnie zauważa, że o dyktaturze mówią nam annaliści tylko odnoście do tych miast italskich, w których, jak skądinąd wiemy (np. z inskrypcyj lub z Cycerona), istniała ona jako instytucja także za czasów panowania Rzymu w Italji. Kwestja jest oczywiście dość skomplikowana, nie jesteśmy bowiem w posiadaniu wszystkich dokumentów antycznych i w każdej chwili może znaleźć się inskrypcja, obalająca tezę Rudolpha; należy jednak zauważyć, że w gminach italskich spotykany jest urzędnik o nazwie *dicator*. Mówi o nim słynna inskrypcja ze Spolegium, której treścią jest zakaz złożenia ofiary oczyszczalnej Jowiszowi i zapłacenia grzywny. W ostatnich słowach napisu czytamy: *eius piaculi moltaique dicator[ei] exactio est[od]* (*CIL*, I², 366). Rudolph (str. 12) zauważa, że tekst Prisciana (4, str. 129 H.) a raczej Katona (Peter, Rell. I² str. 72) z *Origines*, na którym się opierano, mówiąc o dyktaturze łatyńskiej, zawierał wedle świadectwa najlepszego rękopisu *dicator*, nie *dictator* (*Lucum Dianium in nemore Aricino Egerius Lae-*

vius Tusculanus dedicavit dicator Latinus). I teraz możemy powrócić do poruszonej poprzednio nazwy *dictator*. Podkreśliliśmy już niekonsekwencje w poglądach uczonego starożytnego, Varrona, na istotę tego terminu. Natomiast *nomen agentis* od *dico*, *dicare* — „uroczyście oświadczać, poświęcać“ w nazwie dyktarza *dicator* jest zupełnie konsekwentne: oznacza tego, który uroczyście oświadcza. Można więc przypuścić, że pierwotny tytuł *magister populi a consule* (lub *a rege*) *dictus* przez analogię do istniejących w miastach łatyńskich *dicatores* zyskał nazwę *dictator*. Powyższa hipoteza pozostaje w zupełnej zgodzie z powyżej nakreślonymi uwagami o względnie późnym pochodzeniu nazwy łacińskiej *dictator*.

Omawiając zagadnienie dyktatury rzymskiej na terenie Italji, musimy skreślić parę uwag o różnorodności terenów rzymskich oraz italskich, jako geograficznego podłoża działalności dyktatora.

Augurowie rzymscy rozróżniali *agrorum genera quinque*: *Romanus*, *Gabinus*, *peregrinus*, *hosticus*, *incertus*. Obszerniej o znaczeniu prawno-politycznym tego podziału mówiłem w rozprawie mej p. t. „Oblicze prawne ekspansji rzymskiej“ (*Charakteria Gustavo Przychocki. Varsoviae 1934*). Zaznacza tu, że fakt, iż działalność dyktatora ograniczała się niemal wyłącznie do terenów, które możemy w powyższej klasyfikacji uznać za *ager hosticus*, sprawił, że życie miejskie nie doznawało specjalnego zakłócenia bądź zawieszenia czynności administracyjnych w czasie dyktatury. Na tem tle, podobnie jak i w wypadkach działalności konsulów *extra pomoerium*, zaznacza się wyraźny rozdział między miastem Rzymem z jego ustrojem dawnej gminy arystokratycznej a terenami przez to miasto zdobytymi, lecz podlegającymi władzy jednostek, obdarzonych *imperium*. W cytowanej powyżej rozprawie usiłowałem wykazać, że w miarę rozrostu tych terenów ich struktura administracyjno-ustrojowa zaczęła górować ponad macierzystą strukturę nadtybrańskiego grodu, równowaga sił została przez długi czas utrzymana głównie dzięki mnogości posiadaczy równowartościowego *imperium*, z których jeden tamował inicjatywę drugiego. Oczywiście dyktator, aczkolwiek mianowany przez konsula, miał jednak w ręku silniejsze od swego mocodawcy atuty gry politycznej, przede wszystkim dowództwo nad całokształtem sił zbrojnych Rzymu. Obawę, aby nie wykorzystał dyktator tego atutu

dla zdobycia przewagi politycznej, należy uznać za źródło obyczaju, który *more maiorum* nakazywał dyktatorowi wyznaczanie *magistri equitum*, czyli swego naturalnego zastępcę z grona przedstawicieli partji swoich przeciwników. Do jak smutnych rezultatów ten obyczaj prowadził, na to wskazuje opozycja, jaką stosował Minucjusz Rufus wobec Kunktatora.

Tu jesteśmy świadkami wyrażania się instytucyj dyktatora, który też na długi przeciąg lat znika z widowni politycznej Rzymu, znajdując nad wyraz ciekawego zastępcę. By zrozumieć stanowisko, o którym teraz chcę mówić, pragnąłbym parę słów dorzucić o podłożu tej instytucji. Rozwinęła się ona w obozie żołnierzy rzymskich, lecz obóz stanowił jak gdyby filjację samej gminy rzymskiej. Żołnierze legjonu rzymskiego, to jakby obywatele tego obozu; swego zwycięskiego wodza obwołują oni imperatorem. Ta aklamacja stanowi w istocie rzeczy akt podobny do pradawnego wyboru wodza w pierwotnej gminie. Aby aklamacja nie miała konsekwencyj prawnopolitycznych, przesunięto ją obecnie na okres po zwycięstwie, odniesionem przez wodza, a więc teoretycznie na czas, kiedy powinien był wódz szykować się do powrotu do Rzymu celem oficjalnego złożenia powierzonej mu władzy.

Rzecz jednak charakterystyczna, że już w okresie końca III-go i początku II-go wieku przed Chr. spotykamy się z silnem wyróżnieniem stanowiska wodzów-imperatorów na tle życia politycznego gminy rzymskiej. Wystarczy przypomnieć postać Scypjona Afrykańskiego, który swe znaczenie w życiu politycznem opierał przedewszystkiem na tem, że był imperatorem, t. j. że jako zwycięski wódz posiadał aklamację żołnierzy.

Na terenie pozarzymskim dochodzi do wznowienia starożymskiej instytucji, poza tą formą prawną jednak kryje się zarodek głębokiej zmiany ustrojowej: szykuje się nawrót do form rządów jedynowładczych.

III. DYKTATURA W OKRESIE UPADKU USTROJU REPUBLICAŃSKIEGO

Uderzającym zjawiskiem w okresie upadku republiki jest powszechna dążność do pełnego przestrzegania form republikańskiego ustroju. Ponieważ jednak ustrój nie był określony przez skodyfikowaną konstytucję, lecz opierał się na szeregu ustaw oraz potężnej tradycji, przeto do należytego funkcyjono-

wania instytucyj ustrojowych konieczna była już nie *bona*, lecz poprostu *optima fides*. Stosując tu wszakże pojęcia prawnicze, możemy powiedzieć, że wytyczną postępowania szeregu polityków tego okresu była przede wszystkim chęć sparaliżowania zakusów przeciwnika przez wykorzystanie całego arsenału środków, jakich do tego celu dostarczała tradycja republikańska. Z punktu widzenia dobra państwowego działanie takie należy określić jako *mala fides*. Oto cecha zasadnicza większości polityków II-go i pierwszej połowy I-go wieku przed Chr. Gra, oparta na starych formach ustrojowych, których szranki wypełniali obecnie ludzie o najzupełnie odmiennych tradycjach i nowych celach życiowej kariery, rozgrywała się na dwóch właściwie terenach.

Znamy je już z uwag poprzednich; będą niemi *Urbs Roma* oraz *Imperium Romanum*. Teoretycznie pierwsza jest władczynią drugiego; praktycznie pełnomocnik Romy do działań na terenie *imperium* staje się dzięki sile armji, którą dowodzi, władcą również swej mocodawczyni; Roma powoli wraca pod rozkazy imperatora rzymskiego. Ongiś zastrzegła się, że *imperium* udzielone *nominatim* oraz *lege curiata* traci swą moc z chwilą przekroczenia przez wodza linji *pomoerium* w drodze powrotnej; jedynie senat mógł autoryzować aklamację żołnierzy i dopuścić, by wznawiając pradawny wjazd imperatora przekroczył wódz bramy miasta na czele swych oddziałów, zmierzając do świątyni *Iovis Optimi Maximi* na Kapitolu. Tak było wówczas, gdy Rzym cywilny górował; gdy jednak zatraciły się żywe barwy moralne dawnych *mores maiorum*, wówczas legjony rzymskie, od czasów Marjusza najściślej ze swym wodzem zespolone i dzięki jego staraniom nagradzane, a tworzące w obozach swych zespoły pełnoprawnych *cives Romani*, wprowadzają do Rzymu poprzez linję *pomoerium* swego imperatora.

To, że Sulla był dyktatorem, stanowi objaw kompromisu; nowością istotną jest, że *dictator factus, quod nemo umquam fecerat, cum fascibus viginti quattuor processit* (Liwjusz, *epit.* LXXXIX). Sulli zlecono nadanie nowej formy dla rzeczypospolitej; charakter mandatu utrzymano w tytule dyktatora. Nowością był brak terminu prekluzyjnego (Appian., *Euq* I, 98).

Sam Sulla wszakże wyczuwał słabość konstytucyjną tej formuły. Rezultatem jego reform było wzmocnienie Romy, jed-

nak raczej płynące z rozproszkowania siły potencjalnej, która tkwiła w legionach, aniżeli z rekonstrukcji ustrojowej.

Zjednoczenie sił *imperium* obserwujemy w okresie t. zw. *imperium maius* Pompejusza.

Rozstrzygnięcia wszakże Pompejusz nie dał ani formalnego, ani też faktycznego. To ostatnie — t. j. faktyczne owładnięcie Romy przez władcę legionów — jest dziełem Cezara. A raczej pierwszą częścią jego dzieła; drugiej już wykonać nie zdołał. Jego dyktatura bynajmniej nie rozstrzygała kwestji konstytucyjnej; stanowiła mandat, bodaj dożywotni, lecz jako mandat ze strony słabego na rzecz silnego była paljatywem ustrojowym. Cezaryzm, jako rządy dyktatora rzymskiego w samym Rzymie, rządy oparte na armji, którą dowodzi jako imperator legionów, stanowiły formę przejściową, która mogła bądź zamienić się w monarchję, przekreślającą dawne formy ustrojowe *Urbis Romae*, bądź też w ustrój kompromisowy, który wzmacniał siłę imperatora, zachowywał wszakże egzystencję ustroju miejskiej republiki. August wybrał drogę kompromisu; stał się imperatorem - wodzem legionów, którego obóz i sztab znalazł się w Rzymie. Dzięki temu zyskał decydujący wpływ faktyczny na funkcjonowanie swego kompromisowego dzieła ustrojowego.

EDMUND STEIN

Hellenizm a Judaizm

Zagadnienie nasze można traktować z podwójnego punktu widzenia. Punkt ciężkości badań może leżeć w momencie porównawczym, wtedy zestawiamy hellenizm z judaizmem jako dwa różne światopoglądy i dwie różne kultury i staramy się wyciągnąć odpowiednie wnioski na podstawie metody synkrytycznej, albo też traktujemy ten problem pod kątem widzenia historii kultury. W tym wypadku przedmiotem naszych rozważań są związki historyczne i dlatego badamy, kiedy i w jakich warunkach te dwa światy ze sobą się zetknęły i jak one nawzajem na siebie oddziaływały. W następujących wywodach postaramy się naszkicować nasze zagadnienie zarówno 1) z punktu widzenia statycznego, porównawczego, jak i 2) korelacji historycznej.

1.

Zasadniczą różnicą między judaizmem a hellenizmem stanowi przepaść między etycznym monoteizmem żydowskim a naturalistycznym politeizmem helleńskim. W judaizmie dominuje pogląd: *Deus-mensura*. Bóg tworzy człowieka na Swoje podobieństwo, a człowiek stworzony przez Boga winien „kroczyć Jego drogami“. Z tem łączy się zakaz czynienia podobizn, któryto zakaz miał uchronić religję przed antropomorfizacją bóstwa. W hellenizmie odwrotnie człowiek tworzy boga na swoje podobieństwo; tylko w hellenizmie była możliwa koncepcja: *homo-mensura* (sofistyka). — Ścisłejszy związek z przyrodą prowadził Hellenów do badań nad początkami wszechrzeczy (kosmologia jońska) i podstawowymi formami bytu (ideologia Platona, eidetyka Arystotelesa).

Ideał dianoetyczny, poznawczy, góruje nad duchowym życiem Hellenów. Inaczej w judaizmie. Czem dla Hellenów był filozof, tem dla Żydów starożytnych był prorok, a ideałowi mędrca w nauce Stoy odpowiada ideał sprawiedliwego i pobożnego (*caddik, chasid*) w hebrajskich Psalmach. Mimo rozwiniętej mantyki i różnych teoryj o źródłach mistycznej inspiracji, zwłaszcza w średniej Stoy, typ proroka o etycznym patosie Jezajasza lub Jeremjasza jest w hellenizmie czemś zupełnie nieznanem. W judaizmie powstał profetyzm, w hellenizmie rozwinęła się tylko profetologia (Prozydonjusz).

W judaizmie dominuje irracjonalny aspekt religijny także w stosunku do przyrody. I tak Matka-Ziemia jest u Greków kategorią naturalistyczną, natomiast Matka-Syon u Hebrajczyków była wyrazem patryotyzmu sakralnego („Święta Ziemia”). Prawda, że Bóg objawia się w uroczach i mocach przyrody (Psalmy 8, 104), ale ziemia zostaje „podnóżkiem Jego nóg” (Jezajasz 6, 1).

Istotna różnica dwóch światopoglądów występuje wyraźnie w zestawieniu biblijnej idei świętości (*kedusza*) z helleńską ideą dobra i piękna (*kalogathia*). W judaizmie całe życie człowieka ma być przeniknięte ideą świętości, rzeczy religijnie obojętne — jak np. *adiaphora* w nauce Stoy — prawie że niema. Rzeczy same przez się obojętne doznają uwznioślenia dzięki tej idei. Stąd mnóstwo przykazań odnoszących się do rzeczy, które nie mają bezpośredniego znaczenia dla przeżycia religijnego (zakazane potrawy, a nawet zakazane rodzaje ubioru w Biblii). Podstawowem założeniem tej idei jest nauka o świętości Boga w połączeniu z postulatem naśladowania Boga pod względem świętości („Świętymi będziecie, gdyż świętym jestem Ja Wiekuisty, Bóg Wasz” 3. ks. Mojż. 19,2). Świętość Boga polega na Jego sprawiedliwości i na wolności od afektów „zbyt ludzkich”. Bogu w Biblii obca jest wszelka erotyka zmysłowa, która w religii greckiej, również w misterjach, tak ważną odgrywa rolę. Biblia nie zna nawet wyrazu „bogini”. Wprawdzie późniejsza grecka teologia alegoryzowała mity o związkach miłosnych i walkach wśród Olimpijczyków, ale czyniła to tak radykalnie (bogowie to symbole elementów kosmicznych i żywiołów przyrody), że nic nie pozostało z osobowości dawnych niebian. Teologia zabiła religję.

Obok idei świętości dalszą myślą podstawową judaizmu jest idea przymierza (*brith*) Izraela z Bogiem i wiążąca się z tem myśl o wybrannictwie (*segula*) narodu żydowskiego. Na tem podłożu ideologicznem rozwinął się mesjanizm, jako dążność do sprowadzenia „królestwa niebieskiego“ (*malchuth shamaim*) czy „królestwa Bożego“ (*malchuth shad-dai*) na ziemię. Podczas gdy cierpiący za ludzkość Mesjasz z proroctw Jezajaza (rozdz. 53) miał się później stać najwyższym symbolem chrystjanizmu, to podobne idee soteryczne w hellenizmie nigdy nie doszły do pełnego rozwoju. Mesjanizm jako światopogląd dał nadto początek pierwszym koncepcjom historjograficznym, jakie znajdziemy w historycznych księgach biblijnych. W porównaniu z tą głęboką wiarą w sens ludzkich dziejów — (dzieje świata — sąd nad światem) — mało znaczy pogląd helleński, a zwłaszcza hellenistyczny na rolę „*tyche*“ w historii narodów.

Czyżby wobec tak zasadniczych różnic między judaizmem a hellenizmem wszelkie wzajemne porozumienie było niemożliwe? Tak bynajmniej nie jest. Istniały różne wspólne idee filozoficzne i religijno-etyczne, które zbliżały do siebie te dwa światy. Oto najważniejsze z nich: Jedność a nawet jedynność Boga coraz bardziej utwierdzała się w filozofji greckiej, począwszy od Ksenofanesa i jego monistycznej teologii. Platon mówi w związku z powstaniem świata o jednym bogu-stwórcy. Również Arystoteles używa zasadniczo liczby pojedynczej, gdy chodzi o bóstwo „bezprzymiotowe“, posiadające tylko atrybut myślenia. To miało później doprowadzić do absolutnej jedni (*to hen*) w systemie Plotyna. Bliskim był nadto myślicielom żydowskim Bóg Platona, utożsamiony z ideą Dobra. Także platońska nauka o opatrności indywidualnej i arystotelesowski dogmat o wolności woli nakrywały się z podobnymi naukami judaizmu. Postulat platoński naśladowania Boga (*homo iusthai theo*) przypominał żywo powtarzający się stale w Deuteronomium zwrot o „chadzaniu drogami Boga“, tak że piątą księgę Mojżesza słusznie nazwano *liber imitationis Dei*. Wyczuli to dobrze humaniści żydowscy, jak Filon z Aleksandrii i Leone Ebreo, mówiąc jako dobrzy Żydzi o „boskim Platonie“.

Uduchowienie religji idzie w parze z pogłębianiem życia religijnego. Jedno i drugie zaznacza się wybitnie już u proroków. To się łączy z ich negatywnym naogół stosunkiem do zew-

nętrznego rytuału, jak n. p. do ofiar. Analogiczny pogląd na znaczenie usposobienia i nabożnej myśli w życiu religijnem w przeciwieństwie do rytuału ofiarnego można było znaleźć również u Greków (Teofrast). Na tem tle powstało pojęcie „wdowiego grosza”, znane z Nowego Testamentu, ale nie obce zarówno literaturze greckiej (Krates, Jamblichos) jak i starożydowskiej (np. Midrasz Leviticus rabba cap. 2).

Etyka stoicka z jej tendencją do kosmopolityzmu i do ulżenia doli słabych i wydziedziczonych, jak niewolników, odpowiadała duchowi judaizmu, tak, że zaczęto nawet utożsamiać Biblię hebrajską z Orthos Logos etyki stoickiej (tak już u Pseudo-Arysteasza). Co więcej, nawet w cynizmie dopatrywano się niektórych rysów pokrewnych z judaizmem, w szczególności w zasadzie życia prostego i „naturalnego“. Neopytagorejskie tendencje ascetyczne były znowu w zgodzie z podobnymi tendencjami w judaizmie pobiblijnym (esseizm, terapeutyzm). A jeśli chodzi o bardzo rozpowszechnioną w epoce hellenistycznej filozofję popularną, należy podkreślić, że kazania (diatryby) wędrownych mówców cynicko-stoickich, zachowane np. u Epikteta, przypominają często nastrojem, formą i treścią homilje talmudyczne (*deraszoth*).

Tak więc liczne były punkty styczności między objawieniem synajskim a objawieniem olimpijskim, co mogło we formie krańcowej wyrazić się w zdaniu *Leone Ebreo*, że mozaizm i platonizm są w zasadzie identyczne. Wytworzyła się pewna synteza, która służyła później za wzór podobnej syntezy, czy nawet symfizy hellenizmu i chrystjanizmu w dalszym rozwoju historycznym. Na tych przesłankach opierać się będzie druga, historyczna część naszego referatu, do której obecnie przechodzimy.

2.

Pomijając skąpe wzmianki o jońskich kupcach i handlarzach niewolnikami w późniejszych księgach biblijnych, nie wiemy nic pewnego o wzajemnych stosunkach między żydami i Hellenami, aż do czasów Aleksandra Wielkiego. Shellenizowany mędrzec żydowski, z którym spotyka się Arystoteles w Małej Azji (Józef Flawjusz, c. Ap. I 177 n. n.), ma znaczenie symboliczne. Zaczyna się okres hellenizacji żydostwa zarówno w Palestynie, jak i w Diasporze, której głównym ośrodkiem

stała się Aleksandrja. Palestyna złączona z Diasporą egipską pod berłem Ptolemeuszów (312—198) czyni szybkie postępy w procesie hellenizacji. Na czoło wysuwają się tu dwa skoliczone rody arystokratyczne, Tobjadzi i Onjadzi. Nowe odkrycia papyrologiczne (archiwum Zenona, zawierające między innymi korespondencję Tobjasza, żyd. księcia krainy Ammonitis, do króla Ptolemeusza II Filadelfa) rzucają jaskrawe światło na wspomniany proces, któremu sprzyjała liberalna polityka Ptolemeuszów.

W hellenistycznej Diasporze powstaje nowa gałąź literatury żydowskiej: piśmiennictwo hellenistyczno-żydowskie. Święte księgi biblijne przetłumaczone na język grecki (*Septuaginta*) noszą ślady „hellenizacji monoteizmu żydowskiego” (Deissmann), a na biblijną Mądrość Bożą (*Chochma*) zostają przeniesione atrybuty „Nus” Anaksagorasa i „Logos” Heraklita i Stoy (*Sapientia Salomonis*), co przygotowuje grunt pod przyszłą logosofję Filona. Interpretacja Biblii stoi teraz pod znakiem Peripatosu (Arystobul), Stoy i pytagoreizmu (Ps. Arysteasz), a później także Akademji (Filon). Powstają dramaty greckie na tematy biblijne (Ezechiel), a Orfeusz, Homer i inni herosi czasów mitycznych i historycznych zaczynają opiewać Biblię i monoteizm judejski w wierszach pseudo-epigraficznych, pochodzących od żyd. autorów. W tym chórze zabrała głos i Sybilla żydowska. Występują śmiało hipotezy o pokrewieństwie Hebrajczyków z Hellenami (Artapanos), a nawet o pierwotnej tożsamości Jehowy i Zeusa (Ps. Arysteasz).

Ta nowa literatura hellenistyczna przyczyniła się do popularyzacji żydostwa (Hekataios z Abdery) i do wzbogacenia języka greckiego nowymi pojęciami. Stare wyrazy nabrały nowej treści (np. *angelos*, *diabolos*, *charis*). Święto Przekładu Biblii, obchodzone uroczystie co roku wspólnie przez Żydów i Greków na wyspie Faros, było symbolem dokonanej syntezy dwóch kultur.

Tymczasem został proces wzajemnego zbliżenia się tych dwóch światów przerwany nagle na gruncie palestyńskim po przejściu Judei pod panowanie syryjskich Seleucydów wskutek bezwzględnej polityki eksterminacyjnej Antjocha IV, zw. Epiphanes (175—164). Nastąpiła silna reakcja, powstanie Makkabeuszów, przeciw uciskowi, a ta obróciła się w reakcję przeciw

hellenizmowi wogóle. Rzecznikami tej ostatniej reakcji byli Chasydzi, a później Faryzeusze. Jednakże rozwoju historycznego nie można było zupełnie wstrzymać. Już w otoczeniu pierwszych władców makabejskich, Judy i Szymona, spotykamy żyd. hellenistów (Jazon, Eupolemos, Numenios, Antypatros), których używali jako posłów do Grecji i Rzymu. Nie jest także przypadkiem, że największa monografia o Makabeuszach była pisana po grecku (Jazon z Kyreny). Wogóle cała tradycja historyczna o Makabeuszach zachowana jest wyłącznie w języku greckim (1. i 2. Ks. Makabeuszy). Charakterystycznym jest, że legenda o pokrewieństwie żydów z Grekami wpływa znowu w kołach narodowych Makabeuszów (1. Ks. Makab. rozdz. 12). Wielką przeszkodą była okoliczność, że utożsamiono hellenizm ze znienawidzoną barbarją syryjską, ale wpływ kultury greckiej był zbyt silny, aby mu się można było oprzeć, tembardziej, iż w samym sercu Judei powstały liczne ośrodki greckiej kultury, a niektóre z nich (np. Askalon i transjordańska Gadara) wydały nawet poważnych autorów greckich. Za pierwszych Makabeuszów rozszerza się coraz bardziej żydowska Diaspora, obejmując Małą Azję, kraj Partów, Grecję i sięgając nawet do Italji. Stałe stosunki Judei z Diasporą hellenistyczną podtrzymywały zarazem kontakt z grecką kulturą. W następstwie czego również władcy makabejscy coraz więcej zeświecczali się, a jeden z nich (Arystobul I., 105—104) nosił nawet przydomek „Philellen“.

Silna reakcja przeciw hellenizmowi następuje pod panowaniem obcej dynastji herodejskiej, zwłaszcza za czasów Herodesa I. (37—4), założyciela tej dynastji, i po utracie politycznej samodzielności, kiedy Judea stała się rzymską prowincją (r. 6. po Chr.). Z jednej strony władcy herodejscy dążą do asymilacji grecko-rzymskiej, zakładając w Judei różne instytucje greckie, z drugiej strony elementy zachowawcze, odsunięte od wszelkiego udziału we władzy (Faryzeusze, Zeloci), zwalczają bezwzględnie wszelkie objawy asymilacji, otaczając się murem wybujałego, zamkniętego w sobie talmudyzmu.

Przewaga talmudyzmu utwierdziła się stanowczo po zburzeniu Jerozolimy (r. 70. po Chr.), kiedy znikły wszystkie inne stronnictwa, jak asymilanci hellenistyczni, liberalniejsi od Faryzeuszów arystokratyczni Saduceusze i ascetyczni, prawdopo-

dobnie wpływom neopytagorejskim podlegli, Essejczycy. Zostali tylko Faryzeusze i nieoświecony lud wieśniaczy (am ha arec).

Zdawałoby się, że po zwycięstwie Faryzeuszów hellenizm zostanie w Judei zupełnie wytępiony. Tymczasem spotykamy objaw znamieny. Zwycięscy Faryzeusze zaczynają sami ulegać czarowi greckiej kultury. Wszak znajomość epoki Drugiej Świątyni zawdzięczamy faryzeuszowi Józefowi Flawjuszowi, który pisał dzieje swej epoki po grecku, naśladowując w dodatku styl i sztukę narracyjną Tukidydesa. Również po zburzeniu Jerozolimy był język grecki pielęgnowany na dworze patriarchów (*nesiim*) faryzejskich, a niektórzy z nich (jak rabbi Gamliel i rabbi Juda I) byli znani ze swojego zamiłowania do greczyzny. W związku z tem stoją liczne legendy talmudyczne o serdecznych stosunkach między dworem cesarskim a dworem patriarchów (znany motyw: Antoninus i Rabbi). A jeżeli znany uczony tannaita rabbi Meir dysputował z filozofem greckim Oinomaosem z Gadary, musiał chyba dobrze znać język grecki.

Ten język wycisnął także swoje piętno na terminologii urzędniczej i prawniczej Talmudu, a najwyższa władza duchowna nazywała się Synedryon, zaś terminy prawnicze (jak *hipoteka*, *diatoka*, *prosbul* i t. d.) są bardzo częste we wczesnych źródłach talmudycznych. Niedość na tem; ostatnie badania nad prawem talmudycznym wykazują znaczną zależność prawa wczesno-talmudycznego od prawa hellenistycznego, jakie poznajemy obecnie z odkryć papyrologicznych. Natomiast jest prawo późno-talmudyczne zależne od prawa rzymskiego. — Również w części narracyjnej Talmudu, zwanej Agadą, zaznaczają się wpływy myśli greckiej, zwłaszcza w Agadzie filozoficznej, zajmującej się zagadnieniem powstania świata (*maase bere-szith*), preegzystencją Biblij (analogicznie do prabytu idei u Platona), istotą Boga i Jego atrybutami (*maase merkaba*). Pozatem dużo jest w Talmudzie wypowiedzi i maksym religijno-etycznych, które wykazują wpływ stoickiej pobożności. Nie bez znaczenia jest fakt, że takie powiedzenia jak: nie czyn drugiemu co tobie niemiłe, znachodzi się w literaturze greckiej (Isokrates) — w formie nieco odmiennej, — apokryficznej (księga Tobith), hellenistyczno-żydowskiej (Ps. Arysteasz, Filon) i talmudycznej (Hillel). Wreszcie należy wspomnieć, że mimo przewagi Faryzeuszów spotykamy w Judei w 1. w. po Chr. liberal-

nych hellenistów żydowskich (np. Justus z Tyberias). W epoce zaś bizantyjskiej mamy nawet całe gminy żydów hellenistycznych, jak można wnosić z wykopalisk synagogałnych, które odślaniają nam prócz greckich napisów także ornamentykę o motywach ludzkich i zwierzęcych, jakie były zakazane przez rabinów faryzejskich. Rzeźby ze synagogi w Kaparnaum, mozaiki z Beth-Alfa w Galilei, a zwłaszcza freski w odkopanej ostatnio synagodze z Dura Europos (nad Eufratem) świadczą niezbicie, że w wiekach 2—6, a więc w epoce rozkwitu Talmudu, istniały wielkie gminy żydowskie, które nie uznały autorytetu talmudystów, gdy chodziło o zwalczanie objawów kultury greckiej. Helios na rydwanie, zaprzężniętym w cztery rumaki, odkryty w Beth-Alfa, i Atlas-Henoch z Dura Europos są wymownym świadectwem tendencji hellenistycznych, jakie nurtowały znaczną część żydowskiego społeczeństwa w epoce talmudycznej.

Zupełny upadek żydowskiego hellenizmu na Wschodzie nastąpił dopiero w VII w., gdy Judea i kraje ościenne zostały zdobyte przez wyznawców Mahometa, „wielkiego grabarza hellenizmu”. Wtedy ustały na całe wieki ożywcze prądy greckiej kultury w judaizmie.

Dotąd nie poruszaliśmy wielkiego wydarzenia o znaczeniu światowym, jakie przypada na schyłek żydowskiej państwowości — powstania chrześcijaństwa. Otóż w pierwotnym chrześcijaństwie należy odróżnić dwa prądy: petrynizm i paulinizm. Pierwszy czerpie swe soki prawie wyłącznie z tradycji żydowskiej. Wszystkie jego idee mają swój pierwowzór już w Biblii lub w oficjalnie uznanym żydostwie faryzejskim, już w t. zw. prądach ubocznych (literatura apokryficzna, esseizm). W nowej nauce zostały tylko niektóre stare elementy silniej podkreślone, a często i głębiej odczute. Także różne instytucje nowej religii były wzorowane na analogicznych instytucjach żydowskich (kościół — synagoga, klasztor — monasterjon, terapeuckie, chrzest — ablucje essejskie i t. d.). Inna rzecz, jeśli chodzi o teologję paulińską. Dla jej zrozumienia należy sięgnąć do literatury hellenistyczno-żydowskiej, w której powstały różne idee religijne i etyczne, jakie przeszły następnie do teologii wczesnego chrześcijaństwa.

Należy bowiem uprzytomnić sobie fakt, że na epokę Nowego Testamentu przypada rozkwit wspomnianej literatury. Jest to wogóle okres wielkich zmagañ i walk duchowych. Z jednej

strony powstanie antysemityzmu literackiego (Lizymach, Apjon i in.), z drugiej strony wzmożona działalność propagandystyczna ze strony Żydów. Na ten brzemienny w wydarzenia okres przypada także najwyższy rozwój teologii żydowsko-hellenistycznej, która oddziaływała bezpośrednio na młodszą jej siostrzycę — teologję chrześcijańską.

Głównym przedstawicielem teologii żydowsko-hellenistycznej był Filon z Aleksandrji (ok. 20 przed Chr. — 45 po Chr.). Wielkie znaczenie dla teologii chrześcijańskiej miała rozwinięta u Filona logosofja. Logos heraklitowsko-stoicki został tu powiązany z Boską Mądrością, która w Biblii jest tylko personifikacją, u Filona zaś stała się hypostazą. Logos syn Boży — zwrot częsty w pismach Filona — to jeden z fundamentalnych elementów teologii chrześcijańskiej, mimo istotnych różnic między logosem filońskim a logosem Nowego Testamentu (inkarnacja). Logos syn Boży uznany jest jeszcze w 2. w. u Celsusa przez hellenistycznego Żyda, a *Verbum-Voluntas Dei* jest podstawową ideą metafizyczną w filozofji rabbi Salomona ibn Gabirol (XII w.). Także kardynalne cnoty chrześcijańskie: wiara, miłość, nadzieja, zostały u Filona, tego „pierwszego psychologa życia religijnego“ (Bousset) głęboko ujęte i ściśle zdefiniowane. Również pojęcie i funkcje Bożej łaski, która odgrywa tak wielką rolę u św. Augustyna, znalazły odpowiednie miejsce w systemie teologicznym Filona. Nauka Filona była później pielęgnowana w chrześcijańskiej szkole aleksandryjskiej 2. i 3. w. (Klemens, Orygenes), a stamtąd oddziaływała na patrystykę wogóle. Tak więc różne idee hellenistyczno-żydowskie jako wytwór syntezy hellenizmu i judaizmu, dostały się do chrześcijaństwa, zapładniając umysły teologów i filozofów Kościoła.

Filozofja hellenistyczno-żydowska miała również wpływ na powstanie i rozwój neoplatonizmu. Platonicy bowiem jak Celsus (II w. po Chr.) i neoplatonicy jak Porfirjusz (III—IV w.) i cesarz Juljan (IV w.) okazywali wielkie zainteresowanie dla literatury żydowskiej, a filozof Numenios (II w.) twierdził nawet, że Platon to mówiący po attycku Mojżesz. W tych kołach powstała naukowa krytyka biblijna, w której celował Porfirjusz, Wellhausen starożytności. W Aleksandrji łączyli się Żydzi z neoplatońskimi zwolennikami religji antycznej przeciw fanatyzmowi mnichów. Wygnanie Żydów z Aleksandrji (r. 414) przez

mnichów, na czele których stał bezwzględny Kyrillos, odbyło się równocześnie ze straceniem słynnej filozofki neoplatońskiej Hy-patji z poduszczenia tego samego Kyrilla. Wtedy upadł także ten zachodni ośrodek żydowskiego hellenizmu.

Związek między judaizmem i hellenizmem, przerwany w ciągu kilku wieków, został odnowiony, gdy w IX w. centrum żydostwa zostało przesunięte na zachód. I znowu na terenie Egiptu zostaje zawarte, oczywista w zmienionej formie, przy-mierze między temi dwiema starami kulturami. W Egipcie żyje pierwszy filozof żydowskiego średniowiecza neoplatonczyk I z a k I z r a e l i (9. w.), jak i genialny talmudysta S a a d j a G a o n (IX—X w.), który umiał połączyć talmudyzm z fi-lo-zo-fją grecką. W Egipcie działał największy w śred-nich wiekach filozof żydowski M a j m o n i d e s (I w.). On to wywierał stanowczy wpływ na wielkich chrześcijańskich scho-lastyków XIII w. (Aleksander z Hales, Albertus Magnus, Tomasz z Akwinu i in.). żydowska filozofja średnich wieków stoi głów-nie pod znakiem neoplatonizmu i arystotelizmu. Na neoplato-niku Proklosie opiera się „*Sefer Jecira*“ (Księga Stworzenia), w którejto księdze filozofowie i mistycy żydowscy dopatrywali się źródła wszelkiej mądrości. Logosofja filońska odżyła w XII w. w systemie G a b i r o l a, którego powaga była szczególnie uznana przez franciszkanów. A gdy w epoce odrodzenia nastąpił zwrot ku klasycznej kulturze, największy żydowski humanista, platonczyk L e o n e E b r e o (Don Jehuda Abarbanel) głosił tożsamość platonizmu z mozaizmem. Odtąd nie ustaje zainte-resowanie dla starej literatury hellenistyczno-żydowskiej (Aza-rja dei Rossi, r. Aboab, a w Polsce r. Nachman Krochmal) i dla platonizmu (Mendelssohn). Obecnie zaś wychodzące w Jerozo-limie równocześnie hebrajskie wydanie pism Platona i Filona jest widowym znakiem głęboko odczutej konieczności nowej syntezy judaizmu i hellenizmu. Sem, praojciec Hebrajczyków, i Jafet, protoplasta Hellenów, byli według tradycji biblijnej braćmi...

KS. SZCZEPAN SZYDELSKI

Hellenizm a judaizm

Temat ten na tle dzisiejszych prądów, wiejących w szczególności od strony Niemiec, jest niezawodnie bardzo aktualnym, ale tem samem staje się trudniejszym przy dyskusji obiektywnej. Istnieje niebezpieczeństwo, że niejeden zechce podnieść jednostronnie wartości hellenizmu i jednostronnie zechce wskazywać na ujemne objawy, takie czy inne, w judaizmie, a wskutek tego ogólny wynik musiałby wypaść znowu jednostronnie na niekorzyść judaizmu.

Temat to także dość delikatny, gdyż wchodzi tu w grę Chrześcijaństwo, które w całej swojej historii wykazywało, i dziś jeszcze wykazuje, ścisłą łączność ze Starym Zakonem, ze starożytną religją żydowską, z judaizmem, a religja chrześcijańska jest religją cywilizowanych narodów Europy, jest religją także naszą. Należałoby zatem już przez wzgląd na Chrześcijaństwo religję starozakonną traktować uważnie, aby nie naruszać chrześcijańskich uczuć chrześcijańskiej ludności.

Temat to wreszcie bardzo obszerny, bo możnaby go omawiać z bardzo wielu stron. Hellenizm bowiem a judaizm to właściwie dwa odrębne światy pod względem religijnym, kulturalnym, obyczajowym i społecznym: nasuwa się tu zatem mnóstwo podrzędnych tematów i zagadnień z tych różnych dziedzin. W niniejszym koreferacie ograniczę się do traktowania tematu „Hellenizm a judaizm“ ze stanowiska wyłącznie religijnego, wszystko zaś inne, jakkolwiek ważne i interesujące, należy tu uważać za uboczne i musi być tutaj pominięte.

Jeśli chcemy traktować hellenizm a judaizm ze stanowiska wyłącznie religijnego, to należy tu jeszcze zaznaczyć podwójną metodę, jakaby można do badania tego zagadnienia stosować: metodę dogmatyczną i metodę krytyczno-historyczną.

Jest mianowicie rzeczą wiadomą, że Kościół katolicki zajmuje w stosunku do Starego Zakonu stanowisko dogmatyczne. Uważa, że od pierwszego człowieka Adama poprzez patriarchów, Mojżesza, proroków, aż do Chrystusa, następnie poprzez apostołów aż do naszych czasów ciągnie się nieprzerwanie jedna objawiona religja, która przechodzi rozmaite fazy rozwojowe, znalazła swoje centrum w historycznej postaci Jezusa Chrystusa z Nazaretu i trwać będzie w istocie swojej niezmiennie aż do końca wieków.

W takim ujęciu zasadniczo innym musi być stosunek badacza do Chrześcijaństwa i Starego Zakonu, a innym do religji hellenistycznej.

Mówię raczej o Starym Zakonie, nie o judaizmie, aby zaznaczyć, że Chrześcijaństwo inaczej się ustosunkowuje do religji żydowskiej przed Chrystusem a po Chrystusie, że od żydostwa przedchrystusowego Kościół katolicki wziął księgi święte i pewną ciągłą tradycję, a niewiele wspólnego ma z późniejszą literaturą religijną żydostwa pochrystusowego i z jego tradycją z czasów pochrystusowych. Tej pochrystusowej żydowskiej literaturze i tradycji Chrześcijaństwo się przeciwstawia, bo wytworzyło własną tradycję, i tę własną tradycję rozwija i nią żyje.

W związku z tym stanem rzeczy terminu „judaizm“ będę używał w znaczeniu wyłącznie religji Starego Zakonu, a nie będę tą nazwą obejmował Talmudu, ani całej tradycji żydowskiej późniejszej.

Do hellenizmu jako do religji Chrześcijaństwo ustosunkowało się od samego początku wyraźnie negatywnie i ekskluzywnie. Inaczej oczywiście ustosunkowywało się do pewnych systemów filozofji greckiej, do kultury i cywilizacji grecko-rzymskiej z okresu hellenistycznego, które przy budowie i rozbudowie własnej kultury i cywilizacji Chrześcijaństwo wchłonęło i przetrawiło. Z tego co tu powiedziałem, jasno zarysowuje się stanowisko dogmatyczne, które z natury rzeczy dąży do swojego uzasadnienia metodą historyczno-dogmatyczną, jak to czyni teologia katolicka.

W niniejszym jednak referacie pozostawiamy metodę dogmatyczno-historyczną na boku, a tylko metodą krytyczno-historyczną dotykamy tego zagadnienia.

Stawiamy sobie mianowicie pytanie, jak się przedstawiają hellenizm a judaizm jako religja? Jaki jest ich stosunek wz-

jemny między sobą i do Chrześcijaństwa, które się właśnie w epoce hellenistycznej zjawia i staje się religią uniwersalną, światową?

Judaizm w okresie hellenistycznym, w okresie narodzin Chrześcijaństwa, przedstawia religję bardzo żywotną i prężną, zamkniętą wprawdzie głównie w jednej rasie, ale sięgającą swojemi wpływami poza tę jedną rasę w świat hellenistyczny.

Świadectwem tej wielkiej żywotności judaizmu w tej epoce jest bogata literatura religijna o charakterze apokaliptyczno-mesjanicznym i eschatologicznym, jaka w tym właśnie okresie po wojnach makchabejskich powstała. Literatura to apokryficzna, ale bardzo charakterystyczna. Należą tu Przepowiednie Sybilińskie, układane dla Greków przez żydów, należy literatura żydowska dla Żydów, jak Księga Henocha, Wniebowzięcie Mojżesza, Księga Jubileuszów, Testamenty 12 Patrjarchów, Psalmi Salomona i inne. Literatura ta odsłania nam żywe nadzieje mesjańskie, jakie w tym czasie tkwiły w narodzie żydowskim, nadzieje na bliskie Królestwo Boże, na klęskę zła i złych. Najbardziej głośną z pośród tej literatury jest księga Henocha, jaka nas doszła w przekładzie etjopskim.

Żywotności judaizmu w tym czasie dowodzą pisma Filona z Aleksandrii, który przyswoił sobie filozofję grecką i rozwijał ją samodzielnie, pozostał jednak wiernie w ramach religji starozakonnej.

Filon w zakończeniu dzieła „*De opificio mundi*” pięknie wysnuwa z tego traktatu o stworzeniu świata wnioski, że „Bóg istnieje i rządzi, że Bóg jest jeden, że świat jest stworzonym, że świat jest jeden bo Bóg jest jeden, że Bóg o świat się troszczy”. To *Credo* judaizmu Filon przeciwstawia hellenizmowi, wielobóstwu Hellenów, sceptycyzmowi filozofji helleńskiej, poglądom helleńskim o wieczności świata i o rządzeniu się świata bez Boga. „Kto o tych prawdach głębiej myśli” — kończy Filon — „i wie, że Bóg o tym świecie pamięta, ten będzie przejęty bojaźnią Boga i pobożnością i będzie prowadził życie szczęśliwe”.

A z jaką czcią Filon mówi o Mojżeszu i o późniejszych prorokach! Jak on wysławia patrjarchów! Jak pięknie rozwija Dekalog i kończy ten traktat słowami: „Bóg jest Panem pokoju, ale jego słudzy prowadzą wojnę!” Tak mógł pisać tylko człowiek głęboko wierzący w religję Mojżeszową, jako religję prawdziwą.

żywotności religii żydowskiej w tym czasie dowodzi historyk żydowski Józef Flawjusz, który w szacie greckiej jest apologetą religii starozakonnej. W apologii przeciw Apianowi Józef mówi między innymi: „U nas którzy wierzymy, że od początku Wola Bożą ustanowione jest Prawo (*Tora*), niema innej pobożności, jak zachowywać to Prawo w całości. Któż bowiem mógłby z niego coś ruszyć, kto mógłby coś lepszego wynaleźć?” Przedstawia w dalszym ciągu religję żydowską i religijny obyczaj żydowski z widocznym przekonaniem, że ta religja żydowska jest w swoim rodzaju jedyną, że jest wyższą i doskonalszą od religii antycznej grecko-rzymskiej, od wszystkich innych religij w świecie.

Religja hellenistyczna zasadniczo nosi inny charakter. Oczywiście można przy szczegółach wskazać niejedno podobieństwo między religją żydowską a hellenistyczną. To podobieństwo tłumaczy się w prosty sposób jednakową w zasadzie psychologią ludzką i jednakowymi w zasadzie potrzebami religijnymi duszy ludzkiej. Podobne potrzeby rodzą podobne wyobrażenia i prowadzą do podobnych form kultu. Ale zgoła odmiennym jest duch religii żydowskiej a hellenistycznej.

Już historyk Józef, mówiąc o Prawie Mojżeszowem i o religii żydowskiej, wskazywał na ten odmienny charakter. U żydów pewna niezmienność, dogmatyczność wiary: u Hellenów płynność, zmienność i różnorodność.

Religja hellenistyczna nie ma w swoich początkach żadnego Mojżesza, nie ma proroków. Wyrocznia delficka Apollina i nieznane bliżej przepowiednie sybilińskie nie są równoważne z Mojżeszem i z prorokami, dlatego właśnie tak odmienna jest religja hellenistyczna od judaizmu.

Religja hellenistyczna jest dalszym ciągiem starych wyobrażeń naturalistycznych i obrzędów magijnych. Niema tu żadnego dogmatu religijnego, niema zazwyczaj modlitwy i ofiary czystej bez domieszek natury magijnej. Są naturalnie także w duchowej strukturze Hellenów z okresu aleksandryjskiego i dawniejszego piękne i szczytne pojęcia religijne i moralne. Przedstawił je pięknie niedawno w dziele *L'Idéal religieux des Grecs* uczony dominikanin Festugière (1932). Orzeczenia wyroczni w Delfach były często wyrazem sumienia religijnego i moralnego. Ale miały te pojęcia i wyobrażenia podstawę w poszczególnych umysłach myślicieli greckich i w sumieniu ogólnie-

ludzkiem, w tem co Tertulian nazwał *anima naturaliter christiana*, nie w autorytecie nadzwyczajnych posłańców bożych, których tam nie było.

Każda religja, jeśli się sprzecznie w ciągu wieków z życiem i z historją narodu, staje się czemś świętem i drogiem, zwłaszcza gdy na jej straży stają prawo państwowe, obyczaj długi, tradycja przodków. Masa ludu nie wdaje się w badanie prawdy, w szukanie prawdy. Nie zraża jej, gdy za radą Delf czy Sybilli Kumejskiej w chwili najcięższych doświadczeń państwa wśród najgłębszej czci, sprowadza się z Pessinuntu, a nawet nie z Pessinuntu lecz z Pergamon, kopję Wielkiej Macierzy, jak mówi prof. Zieliński, w postaci czarnego kamienia — aerolitu. W ten sposób Macierz Idejska uzyskiwała zaszczytne miejsce w panteonie Rzymu na Palatynie.

Prof. Zieliński mówi w tej sprawie: „Przywiodła ze sobą ta Matka, o zgrozo, swego oblubieńca Attisa, a z nim i jego kapłanów azyjskich, rzezańców“. Przyswojenie tego nowego bóstwa religji rzymskiej uważa prof. Zieliński za kompromitację Sybilli (Religja Rzeczypospolitej Rzymskiej, str. 300—301). Ten fakt jednak jest dla religji rzymskiej i hellenistycznej charakterystyczny. Tego rodzaju kompromitacja w religji żydowskiej była niedopuszczalna.

Zalewają potem religję hellenistyczną kulty wschodnie i misterja wschodnie Izydy, Cybeli z Attisem, Baala, wreszcie Mithry. Znowu nie może być mowy o tego rodzaju nowościach w religji judaistycznej. Religja żydowska swoim wiernym wystarcza, zadowala ich umysły i serca, nie szukają oni innej religji, innych objawień. Wiedzą zresztą, że nie mają czego szukać i że nie mają nigdzie czegoś do szukania. To znowu różnica między judaizmem a hellenizmem charakterystyczna.

Czy religja hellenistyczna pociągała żydów, czy przeciwnie religja judaistyczna Hellenów?

Już uwagi o Filonie i Józefie dowodzą, że religja żydowska w epoce początków Chrześcijaństwa w stosunku do religji antycznej czuła się religją wyższą, prawdziwą i objawioną w sensie ekskluzywnym.

Jest zresztą faktem powszechnie znanym, że w epoce hellenistycznej żydzi i pod względem religijnym i jako społeczeństwo czuli się w państwie rzymskim państwem w państwie, odłączali się bezwzględnie od kultów hellenistycznych, służyli wy-

łącznie Bogu Jahve, nie szli na kompromisy religijne z hellenizmem. Tak było u Żydów w Palestynie, tak w Aleksandrji, tak w diasporze. Istniały takie pokusy wśród pewnej postępowej części Żydów za czasów Antjocha przed wystąpieniem Makchabejczyków: ale po Makchabeuszach nie było o tem mowy. Żydzi w epoce początków Chrześcijaństwa jako religja stanowili świat zamknięty i nie ulegali wpływom z zewnątrz. Właśnie wskutek tego separatyzmu religijnego powstawały w kołach społeczeństwa hellenistycznego Żydom rozmaite podejrzenia i niechęć.

Słusznie podnosi ks. Lagrange w świeżej pracy *Le Judaïsme avant Jésus Christ* o Żydach aleksandryjskich: „Zarzucano im przedewszystkiem to, że się opierali jakiegokolwiek fuzji. Wiedzano (Hellenowie), że Żydzi innych uważali za nieczystych: odwracano ten zarzut przeciw nim samym. Uderzali (Żydzi) w kultury pogan: wnoszono stąd, że sami nie mieli Boga“.

Harnack w *Mision und Ausbreitung des Christentums* (t. I, str. 13) mówi w dopisku ad 4: „Twarda ekskluzywność religji żydowskiej odstraszała wielu i wywoływała oburzenie, gdyż taka wyłączność wydawała się paradoksem i była odczuwana jako sroga nieludzkość i zuchwałość“.

Tacyt pisze w V Ks. *Historiarum* obszerniej o Żydach, o Mojżeszach, o ich religji i kulcie. Mówi między innemi: „Mojżesz ustanowił nowe obrzędy, przeciwne wszystkim innym ludziom. Wszystko u nich uchodzi za rzecz świecką, co u nas jest święte. Znowu u nich jest dozwolone, co u nas uchodzi za nieczyste. Obrzędy te mają na swoją obronę starożytność. Inne ich urządzenia stały się szkodliwymi i haniebnymi, albowiem wyrzutek najgorszy, wzgardziwszy religją ojców (proselita żydowski), tam (do świątyni żydowskiej) zanosił podatki i pieniądze, skąd powstały majątki żydowskie. A ponieważ u nich jest upór w wierze, łatwo u nich o miłosierdzie (względem swoich), względem obcych jednak panuje nienawiść. Ci, którzy przyjęli ich obyczaj (z Hellenów), czynią to samo. Wmawiają w nich na-przód, aby gardzili bogami, aby wyrzekli się ojczyzny, aby rodziców, dzieci, braci za nic mieli“.

Tak przedstawia Żydw Tacyt. Dodaje jeszcze później, pisząc o wojnie żydowskiej, o znakach dziwnych i klęsce Jerozolimy, że wielu miało przekonanie, iż w starożytnych księgach kapłańskich jest przepowiedziane, że w tym właśnie czasie Wschód wzmocni się i ci, co wyjdą z Judei, opanują świat.

Przypomniemy, że także Swetoniusz w żywocie Wespazjana notuje o nadziejach mesjańskich w tym czasie u żydów palestyńskich. „Rozeszło się, mówi, po całym Wschodzie stare i ciągle podanie, że podług przeznaczenia w tym czasie mają w Judei powstać (ludzie), którzy światem (*rerum*) zawładną“.

Świadekstwo Tacyty świadczy o bijącej w oczy różnicy między religią żydowską a grecko-rzymską i o tem także, że religia żydowska pewnych ludzi ze świata grecko-rzymskiego pociągała. Niektórzy z tych ludzi, świadczy Tacyt, poddawali się nawet obrzezaniu, aby się całkiem zlać z wyznawcami tej religii, zrywając z dotychczasową religią ich ojców, z własnem społeczeństwem, z własną rodziną, z własną ojczyzną.

Żydzi bowiem dla swojej religii robili propagandę i dla niej uzyskiwali zwolenników wśród świata antycznego, jeżeli nie całkowitych, to przynajmniej częściowych. Tacy częściowi, nie obrzezani zwolennicy religii Mojżesza, jako prozelici, jako „bojący się Boga“, bywali wszędzie po miastach greckich na Wschodzie, świadczą o tem „Dzieje Apostolskie“ i listy św. Pawła.

Przynależność Greków i Rzymian do żydowstwa, pisze Harnack w *Mission und Ausbreitung des Christentums* (t. I, str. 12), przebiegała rozmaite stopnie, od zabobonnego przyjmowania jakiegoś obrzędu żydowskiego aż do zupełnego się zlania.

Żydzi prowadzili propagandę, bo byli dumni ze swej religii i wiedzieli, że mają coś świata do powiedzenia i że przynoszą mu coś, co całą ludzkość obchodzi, mianowicie wiarę duchową w jednego Boga, Stwórcę nieba i ziemi i jego święte prawa moralne (Harnack).

Żydzi propagowali swoją religję jako religję objawioną i jako filozofję, mającą najstarszą księgę na świecie, i religia żydowska swoim monoteizmem, swoim kultem, swoim prawem moralnem działała na umysły ludzi myślących i mogła się rozszerzać (Harnack).

Zdanie Harnacka nie jest odosobnionem. Emil Schürer, znany klasyczny autor dzieła *Geschichte des Jüdischen Volkes im Zeitalter Jesu Christi* (t. III, str. 164—165) pisze: „Wyniki żydowskiej propagandy były bardzo duże. Na podstawie tych danych, jakie posiadamy, przyjąć należy, że w epoce rzymsko-hellenistycznej liczba tych, którzy przyłączyli się do gmin żydowskich w sposób ścisły lub wolniejszy, brali udział

w nabożeństwach żydowskich i zachowywali mniej lub więcej żydowskie przepisy, była bardzo wielka“.

Zwróćmy tu jeszcze uwagę na słowa Wilhelma Bousset'a w dziele *Religion des Judentums im Neutestamentlichen Zeitalter* (wyd. II, 1906, str. 90): „Świat kulturalny hellenistyczno-rzymski stanowił bardzo podatny grunt dla propagandy żydowskiej religii. Była tu wogóle skłonność do przyjmowania ze Wschodu mądrości i religij. Wschód stał się modą tej epoki. A między temi religjami ze Wschodu nie było żadnej, któraby była tak potężną, zwartą i jednolitą jak żydowska. Następnie był już dojrzałym czas na główny dogmat religji żydowskiej, na monoteizm. Filozofja późniejszej epoki greckiej pod tę wiarę już dobrze rolę uprawiała“.

Te głosy wielkich znawców epoki hellenistycznej, religji żydowskiej i kultury hellenistycznej z tej epoki, nie Żydów i nie katolików, stwierdzają fakt historyczny, że religja żydowska wśród świata hellenistycznego z powodzeniem szerzyła się, dając, nie biorąc.

Moglibyśmy się tu naturalnie powołać także na katolickich znawców tej epoki i tych rzeczy, na obszerny np. traktat w tej materji Leclercq'a w *Dictionnaire d'Archéologie Chrétienne* (Tom VIII, cz. I, kol. 110 do 113 i następne); Joseph Felten: *Neutestamentliche Zeitgeschichte* (II i III wydanie, t. I, str. 511 i następne) i innych; nie widzę jednak potrzeby mnożenia tych świadectw, gdyż sam fakt z powodzeniem prowadzonej propagandy żydowskiej wśród świata antycznego jest niezbit. Czegóż jednak ten fakt dowodzi?

W każdym razie stwierdza to jedno, że religja żydowska miała jakieś wartości, któremi stanowczo górowała nad religjami świata antycznego. Temi specjalnemi wartościami, jak to już z poprzednich uwag wynika, był monoteizm i mocne prawo moralne w religji starozakonnej, nadto nauka proroków i przepowiednie proroków o sądzie Bożym, o nowem królestwie Bożem, o przyszłym Mesjaszu z rodu Dawidowego. O te sprawy może jeszcze później potrąćmy. Tutaj zwróćmy uwagę na inną jeszcze stronę zagadnienia „judaizm a hellenizm“.

Pewni autorowie przedstawiają religję żydowską jako „religję strachu“, i wyciągają z ksiąg żydowskich rozmaite ustępy na wykazanie, że judaizm jest religją okrutną, nietolerancyjną, zawistną, że żądał zdławienia i starcia narodów innych, że dą-

żył do uczynienia z wszystkich innych narodów podnóżka dla siebie.

Tego rodzaju ustępy i teksty w literaturze religijnej żydowskiej, i to nie tylko w Talmudzie, ale także w księgach kanonicznych Starego Zakonu, w księgach Jozue, Sędziów, Królów, w księgach nawet Proroków rzeczywiście istnieją. Dla tych właśnie ustępów religja starozakonna była zwalczana dawniej i dzisiaj, nieraz nawet bardzo gwałtownie i radykalnie, i to nie tylko przez rasistów z obozu narodowo-socjalistycznego Niemiec. Nie da się chyba wymyśleć radykalniejszej reakcji przeciw Staremu Zakonowi, jak reakcja Marciona z II wieku Chrześcijaństwa. Marcion w swojej reakcji odrzucił nawet Boga Starego Zakonu i twierdził, że innego Boga głosił Jezus Chrystus, a innym był Bóg Mojżesza. *Delitzsch* w dziele *Die grosse Täuschung* dzisiaj tak daleko nie idzie. Starał się tylko wykazać, że Chrześcijaństwo jest religją całkowicie samoistną i nie ma łączności rozwojowej z religją Starego Zakonu. Domaga się *Delitzsch*, aby Nowy Testament był wreszcie wyjęty z ram Starego Zakonu, aby nie był wciśnięty w te sztuczne zdaniem jego tendencyjne klamry.

Nie możemy tu wchodzić w obszerniejsze omawianie tekstów, które w imię ludzkości pewni autorowie podnosili i dzisiaj podnoszą przeciw religji starozakonnej. Rozwiązania tej sprawy należy szukać na drodze egzegezy. Te teksty dobrze przecież znali chrześcijanie z czasów apostoelskich i z czasów Marciona, mimo to księgi święte Starego Zakonu zatrzymali, a Marciona wyrzucono z Kościoła jako heretyka. Widocznie można te ustępy rozumieć i tłumaczyć w ten sposób, iż nie czynią ujmy religji starozakonnej jako całości.

Dziwnem się tylko musi wydać, że „antysemici“ dawni czy nowsi, zbyt jednostronnie religję starozakonną traktują i zamykają oczy na fakt oczywisty, że jednak religja Chrystusa na podłożu starozakonnem wyrosła, że się ze Starym Zakonem zsolidaryzowała, że z nim w ciągu wieków całych jeden blok, jeśli wolno tu użyć tego wyrażenia, tworzy.

Nie będziemy tłumaczyli owych ustępów, rażących dzisiaj nasze uczucia i nerwy, alegorycznie, jak to czyniło wielu ojców Kościoła. Pozostajemy przy tłumaczeniu zasadniczo literalnem. Należy tylko zaznaczyć, że prawo Mojżesza było dane tylko jednemu narodowi, że ten naród przedstawiał pewien typ swoisty,

że przepisy moralne i prawo międzynarodowe były wówczas inne niż dzisiaj, że w szczególności wojowanie w starożytności zawierało momenty okrutne. Należy mierzyć obyczaje ówczesne Żydów skalą ówczesnych pojęć i obyczajów na Wschodzie. Wiadomo zresztą, że z tępieniem „wszystkich“ nie było tak strasznie, skoro wieki jeszcze całe później istniały wśród Żydów chananejskie ludy pogańskie, mówią o nich same owe księgi święte. Wkładanie w usta Pana Boga pewnych słów o tępieniu wrogów może być niekiedy specjalnym stylem ludów semickich, wyrazem potrzeby sankcji, wyrazem gorliwości o chwałę boga Jahwe i wyrazem bardzo silnej wiary w sprawiedliwość boską, w ukaranie grzeszników i wrogów sprawy boskiej i ludu wybranego.

Nie można jednak ograniczyć się tylko do owych tekstów, ale należy wskazać na wielkie prawdy religijne i moralne, zawarte w księgach Starego Zakonu, które zachowują swoją wartość po wszystkie czasy i dla wszystkich ludów. Monoteizm u Żydów i Dekalog należą do rzędu tych prawd. Na te dwie prawdy słusznie nacisk położył świeżo w lwowskich *Gregorianach* X. arcybiskup Teodorowicz. Skąd się wzięły te prawdy w narodzie żydowskim? Skąd właśnie w tym narodzie wzięli się specjaliści posłańcy boscy Mojżesz i prorocy, którzy tych prawd uczyli i spełniali misję religijno-moralną, jakiej nie spotykamy w żadnym innym narodzie? Żydzi stanowią tu wyjątek. Religja antyczna takich mężów nie ma. Tymoteusz reformator religijny z okresu Ptolomeuszów nie ma nic wspólnego z tym charakterem. Kult Serapisa w Aleksandrii nie stoi w żadnym stosunku do wielkiego dzieła i wielkiej religii Mojżesza.

Ale nawet w prawie Mojżesza poza Dekalogiem i poza dogmatyczną wiarą w jednego Boga (monoteizmem) spotykamy mnóstwo rzeczy, które nam dzisiaj ze względu na ludzkie uczucia muszą się podobać. Czytamy np. w *Exodus*: „Sześć dni robić będziesz, siódmego dnia przestaniesz, aby odpoczął wół i osioł twój i ochłodził się syn niewolnicy twojej i przychodzić“ (poganin, 23. 12). Pamięta tu prawodawca i o bydle i o niewolniku i o przybylszu, im także zabezpiecza spoczynek. Podobnych ustępów mamy wiele innych. Cała moralność Starego Zakonu nosi wysoką cechę świętości, religijności, głębokiej pobożności, specjalnej troski o sprawiedliwość dla ubogich, o współczucie dla uciśnionych, o wystrzeganie się zabobonów, praktyk magicznych i wróżbiarskich.

Mamy między innymi taki ustęp: „Jeśli będzie cudzoziemiec mieszkał w ziemi waszej i przebywał między wami (poganin), nie nękać go, ale niech będzie między wami jako tuziemiec, i będziecie go miłować jako sami siebie, boście i wy byli cudzoziemcami w ziemi egipskiej. Ja Pan Bóg wasz“. Inny np. wiersz: „Nie czyńcie nic niesprawiedliwego w sądzie, w sporach o miarę, o wagę, o pojemność. Szale sprawiedliwe i równe niech będą ciężarki, sprawiedliwy korzec i kwarty sprawiedliwe“ (*Levit.* 19. 29—36). Pomijamy oryginalne a niesłychanie interesujące ustępy z prawa Mojżeszowego o postanowieniach społecznych na rok sobotni i jubileuszowy. Te rzeczy i dla ludzi dzisiejszych są szczególnie interesujące, dla braku jednak miejsca i czasu te rzeczy musimy tutaj pominąć.

Jaka religja na świecie może się wreszcie poszczycić takimi pieśniami religijnymi, jak Psalmi żydowskie? Jest w nich tyle wiary, pokory, miłości i żalu, tyle szczerzej pobożności, tyle nadziei w nieszczęściach, tyle miłości własnego kraju i narodu, tyle wiary w Opatrzność Bożą i sprawiedliwość Bożą, tyle czystej moralności i religijności, że pieśni te musiały się stać księgą religijną i modlitwą dla wszystkich ludzi. Jak słabym, jak mdłym, jak suchym jest hymn Kleantesa ku czci Zeusa w porównaniu z psalmami żydowskimi 8, 103 czy innymi?

Musimy dotknąć także idei mesjańskiej w religji żydowskiej, sprawy powołania narodów, zbawienia narodów. Znowu dla braku czasu nie możemy tu przytaczać odnośnych ustępów z prorocत्व Izajasza lub innych Proroków. Są tu przedstawione czasy mesjańskie jako czasy pokoju i szczęścia nie tylko dla żydów, ale i dla pogan. Mesjasz jest tu przedstawiony jako król pokoju, jako zbawiciel, jako twórca Nowego Przymierza, jako sędzia ludzi i narodów, jako posłaniec wyposażony w szczególniejszą władzę od Boga, jako powołany do panowania nad światem, a równocześnie jako mesjarz cierpiący i odkupujący ludzkość z grzechów. Rozdział 53 z Prorocत्व Izajasza jest szczególnie znamiennym dla idei mesjasza Starego Zakonu.

W religjach rozmaitych ludów starożytnych można napotkać na rozmaite myśli, tęsknoty i nadzieje na nowe epoki, na radość i wesele, związane z pewnymi postaciami historycznymi, z apoteozowanymi władcami i królami. Spotykamy takie wyobrażenia w starożytnych religjach Sumerów (Gudea), w Asyrii (Asurbanipal), w Egipcie (pewne prorocтва). Do tej ka-

tegorji wyobrażeń możemy zaliczyć nadzieje w świecie rzymskim, związane z wyczekiwaniem nowego wieku, o czym pisze prof. Zieliński w pracy swojej „Religia Rzeczypospolitej Rzymskiej“ (cz. II, roz. „Gdy się czasy spełniły“). Tutaj należy także znana ekloga czwarta Wirgilego. Tutaj należą teksty z czasów Augusta o rozmaitych „zbawcach“, zebrane przez Lietzmana w broszurze *Der Weltheiland*. Wolno nam te wyobrażenia i nadzieje określać „mesjanizmem“, i taka tytułatura tych wyobrażeń jest przyjęta także w odnośnej literaturze katolickiej. Mamy tutaj do czynienia z mesjanizmem poza religią Starego Zakonu.

Historycy religii powyciągali te rzeczy i fakty, jedni obiektywnie, inni tendencyjnie, i zestawiają je z przepowiedniami mesjańskimi Starego Zakonu.

Pewne analogie co do obrazu szczęścia mesjańskiego można dostrzec zarówno w tych wyobrażeniach poza Starym Testamentem, jak w wyobrażeniach mesjańskich żydowskich. Są jednak i głębokie różnice.

U Żydów niema mitów, na tle których rozgrywają się epoki wyczekiwania w świecie grecko-rzymskim. Niema apoteozy monarchów i władców, z którymi łączyła wyobrażenia ludu wielkie nadzieje na nowy wiek złoty, czy tylko na czasy pokoju i radości.

Mesjaszem żydowskim nie jest ani apoteozowany król w zwykłym słowa znaczeniu, ani mitologiczny bóg lub heros, lecz specjalny potomek Dawida, przyodziany w moc boską i świętość jako nadprzyrodzony posłaniec Boży.

Żydowskie wyobrażenie Mesjasza i czasów mesjańskich nie obraca się około władcy wstępującego na tron, jak to bywało u Sumerów, Babilończyków i Assyryjczyków, ale o przyszłą postać, konkretną jednak i realną. Wyobrażenia mesjańskie w świecie hellenistycznym, jeśli pominiemy eklogę czwartą Wirgilego, w której jest wzmianka o specjalnem dziecięciu i mesjaszu w konkretnej postaci, — podobnej postaci nie spotykamy. Teksty mesjaniczne hellenistyczne albo się odnoszą do ubóstwionych władców rzeczywiście już rządzących, albo obracają się w sferze mglistych tęsknot za okresem złotym. Gdzie w jakimś innym narodzie czyta się w jego historii takie słowa, jak u Żydów przy wodzu i arcykapłanie Szymonie Makchabejczyku: „Żydowie i kapłani zezwolili, żeby on był ich księciem i najwyższym kapłanem, ażby nastał wierny prorok“ (I makch. 14. 41)?

A już czemuś wprost niesłychanem dla idei mesjanicznej w świecie hellenistycznym jest rys mesjasza żydowskiego, cierpiącego sługi Boga Jahve. Tu niema żadnej analogji z wyobrażeniami świata hellenistycznego, a jest to jeden z najbardziej charakterystycznych rysów Mesjasza starozakonnego. W religji starozakonnej i w żydowskich nadziejach mesjanicznych jest głębokie *ethos*, religja, wiara w odkupienie od grzechów przez mękę i śmierć specjalnego sługi Boga Jahve.

Te rzeczy nabrały wprawdzie jasności i wyrazistości dopiero w świetle historycznej postaci Jezusa Chrystusa, który stworzył klucz do należytego rozumienia mesjanicznych proroctw Starego Zakonu. Ale tu nie można wojować zarzutami, że nawet Mesjasz żydowski niósł innym narodom zagładę i niewolę, że idea mesjaniczna u żydów była ekskluzywną tylko dla żydów, a innym narodom zapowiadała niewolę.

Tak sobie tłumaczyli rzeczywiście rolę Mesjasza w okresie narodzin Chrześcijaństwa na ziemi Palestyńskiej faryzeusze żydowscy. Tak pojmował rolę Mesjasza autor nieznanego XVII psalmu Salomona z I w. przed Chrystusem: ale takie wyobrażanie Mesjasza nie odpowiadało jego istocie i naturze i nie wynikało z rozmaitych rysów, zapowiadanych przez proroków. Już *Genesis* zapowiadała Mesjasza jako błogosławieństwo dla wszystkich narodów, nie tylko dla potomków Abrahama. Prorocy w rozmaity sposób w swoich przepowiedniach i psalmach podkreślali także tę dobroczynną rolę Mesjasza dla pogan. To nie jakaś sztuczna egzaltacja religijna, ale przekonanie oparte na tekstach Starego Zakonu skłoniło Euzebjusza, wielkiego apologetę i historyka pierwotnego Chrześcijaństwa, do powiedzenia w dziele *De demonstratione Evangelica*, że prorocy zapowiadali poganom z przyjścia mesjasza więcej szczęścia niż samym żydom (początek Ks. II).

Jest więc bardzo wiele rzeczy w religji żydowskiej, któremi ta religja górowała nad hellenistyczną i zdobywała wśród Hellenów i Rzymian wielu zwolenników.

Proroctwa mesjaniczne Starego Zakonu wykazują także w szczególniejszy sposób związek Starego Zakonu z Nowym, proroctw starozakonnym z założycielem chrześcijaństwa Jezusem Chrystusem. Słuszne są z tego powodu słowa Pawła z listu do Galatów (III. 24): „Zakon (stary) był naszym przewodnikiem do Chrystusa, abyśmy przez wiarę byli usprawiedliwieni“.

Wynika stąd wreszcie ta prawda oczywista, że religja mojeszowa i proroków, nie jakaś inna religja, nie hellenistyczna, była Starym Zakonem, t. j. przygotowaniem do Nowego.

Jasne teraz staje się stanowisko św. Justyna, filozofa i męczennika chrześcijańskiego z II wieku, i Klemensa z Aleksandrii, którzy sami wyszli ze świata hellenistycznego, przeszli przez kulturę hellenistyczną, byli jej wybitnymi przedstawicielami, a przeszli do religji Chrystusowej, przyjęli Ewangelje i Stary Zakon i w walce z dawną ich religją grecko-rzymską powołują się przede wszystkim na same Ewangelje i na Proroctwa Starego Zakonu.

Nie są ślepi na wielkie wartości myślowe i moralne, tkwiące w hellenizmie. Wysoko cenią myślicieli greckich, Sokratesa, Platona i niektórych innych. Ale religje antyczne bezwzględnie odrzucają jako kult demonów, a religję chrześcijańską i starozakonną uważają za jedynie prawdziwą. Choć tak dobrze znali świat hellenistyczny, gdyż przynajmniej Klemens Aleksandryjski dobrze znał także misterja hellenistyczne, to przecież przez myśl nie przechodziło im doszukiwać się prawdziwego Starego Zakonu dla Chrześcijaństwa w religji antycznej. Musimy jednak tym pisarzom, tym świadkom tradycji starochrześcijańskiej, samym faktom historycznym i tekstom Ewangelij Apostolskich więcej dawać wiary, aniżeli dowolnym wywodom rozentuzjuszowanych znakomitych skądinąd hellenistów dzisiejszych.

Ci helleniści, podsuwając motywom mitologicznym antycznym bezpodstawnie sens chrześcijański, ulegają autosugestji, jakoby w religji antycznej tkwiły już te pierwiastki wiary chrześcijańskiej.

Tym hellenistom przypominamy słowa Klemensa z apologji chrześcijaństwa *Admonitio ad gentes*, skierowane do Greków, którzyby chcieli szukać prawdy: „A którzy pod wpływem tych poszukiwań wejdą w siebie, niechaj z podniesioną twarzą i z wyprostowaną głową zejdą z Helikonu i z Citeronu, a wejdą na górę Sion, bo z Sionu wyjdzie prawo i słowo Pańskie z Jerozolimy“. Chyba całkiem jasno w tych ostatnich słowach Klemens religję Mojżesza i Proroków przeciwstawił religji antycznej.

Mam jeszcze obowiązek przynajmniej kilka krótkich słów poświęcić drugiej części „Religji Rzeczypospolitej Rzymskiej“ prof. Zielińskiego, wydanej w r. 1934, w szczególności jej rozdziałowi: „Kiedy wypełni się czas“ (str. 193—323). W tym

rozdziale autor zajmuje się w sposób szczególniejszy sprawą mesjanizmu w religii antycznej i sprawą dopełnienia czasów (*plenitudo temporum*).

Prof. Zieliński jest niewątpliwie wielkim filologiem i historykiem i kieruje się w swoich pracach szlachetną intencją, odnosi się życzliwie do chrześcijaństwa. Tem bardziej tedy jego ostatnia praca domaga się uwzględnienia w tym referacie.

Autor przykłada do wspomnianego rozdziału tej pracy specjalną wagę, uważa ten rozdział za owoc 30-to-letniej pracy i uważa, że w tym rozdziale przeprowadził dowód na wykazanie rzekomej prawdy, iż prawdziwie Starym Zakonem dla Chrześcijaństwa jest religja grecko-rzymska. Taka jest widoczna tendencja wielu ostatnich pism prof. Zielińskiego, a w szczególności książki: „Religja Rzeczypospolitej Rzymskiej“. Pewne analogje wierzeniowe znakomity ten nasz uczony traktuje z niesłychaną wprost *licentia poetica*, dlatego tezę swoją może uważać za pewnik.

Prof. Zieliński z tą swoją tezą jest jednak niezawodnie dość odosobniony.

W ostatnich latach głośną była teoria pewnych filologów i historyków, dopatrująca się źródeł Chrześcijaństwa w starożytnej religji irańskiej. Sam także widziałem się zniewolonym temu zagadnieniu poświęcić uwagę. Prof. Zieliński tej teorii nie porusza nawet, broni natomiast od szeregu lat pochodzenia Chrześcijaństwa z religji antycznej. Wypowiada to może w sposób oględny, ale taka jest przecież istotna teza, jaką stara się wykazać.

Sam dałem wyżej wyraz wielkiemu uznaniu dla wartości myślowych i moralnych, stworzonych przez kulturę hellenistyczną, bo to rzecz powszechnie znana i uznana. Chrześcijaństwo z tych pierwiastków rozbudowało własną kulturę chrześcijańską. żywimy głęboką cześć dla myśli i kultury antycznej. Nie możemy się jednak godzić na teologiczne wnioski i pewniki prof. Zielińskiego, chociażbyśmy raz jeszcze mieli się spotkać z zarzutem, że apologeci Chrześcijaństwa nie rozumieją dobrze sami interesu chrześcijaństwa.

Nie zamierzamy wdawać się na tem miejscu, bo i czasu na to tu niema, w dyskusję szczegółową nad wywodami autora. Ograniczymy się do postawienia tylko pewnych tez naszych, i to tylko w zakresie zasadniczej tezy religijnej prof. Zielińskiego.

Stawiamy następujące nasze tezy:

1) Starym Zakonem i przygotowaniem do Chrześcijaństwa była przedchrystusowa religja Mojżesza i Proroków. Uważamy tę tezę w świetle poprzednich naszych uwag za dostatecznie uzasadnioną.

2) Religja antyczna i kultura antyczna dostarczyły mnóstwa cennych pierwiastków myślowych i moralnych, które weszły później w skład kultury chrześcijańskiej i wzbogaciły prace myślicieli chrześcijańskich. Święty Justyn i Klemens z Aleksandrii tłumaczyli te wartości działaniem *Logosa* wśród pogan.

3) Rzeczpospolita Rzymska przez utworzenie wielkiego imperjum i zjednoczenie ludów, całą swoją kulturą, swojemi tęsknotami religijnymi i misterjami wschodniemi, szła na spotkanie Chrześcijaństwa i w ten sposób przygotowywała drogę Chrześcijaństwu równoległą z religją żydowską. Apologetyka chrześcijańska na tę podwójną drogę przygotowania przez Opatrzność ludów na przyjęcie religji Chrystusowej oddawna wskazywała. Ostatnie lata wydobyły z historii kultury antycznej nowe pierwiastki i fakty, które lepiej rozjaśniają drogę, jaką Bóg przygotowywał pogan poza Starym Zakonem na przyjęcie religji Chrystusowej. Uważam, że do rzędu prac, które tej sprawie służą, mogą należeć także prace prof. Zielińskiego, a w szczególności praca: „Religja Rzeczypospolitej Rzymskiej“.

Nie godząc się na zasadnicze wywody prof. Zielińskiego jako teologa, gdyż uważam je w dużej mierze za nieuzasadnione, zastrzegając się też przeciw podsuwaniu motywom mitologicznym i legendarnym świata antycznego sensu katolickiego przez stosowanie do nich terminów teologii katolickiej: chętnie wyrażam z mojej także strony szczerą wdzięczność prof. Zielińskiemu za to, co uczynił jako znakomity filolog i historyk, aby lepiej wyświecić nam drogi, które Opatrzność Boska świat antyczny na przyjęcie Ewangelji przygotowywała.

HANNA POBORSKA

Program historii w liceum

(Dyspozycja referatu).

1. Nowe zagadnienia w polskiej dydaktyce i programach szkolnych. Nowe programy i metody nauczania i oceniania.

VIII.

NAUCZANIE HISTORJI

2. Historia w ramach humanistycznych i ogólnych.

a) Cel i zakres.

b) Uczeń nauczający.

c) Typy nauczania.

d) Metoda pracy „jedynym frontem” i indywidualnej.

e) Zarządzanie procesem.

3. Historia w ramach matematyczno-przyrodniczych.

4. Nauka o państwie.

HANNA POHOSKA

Program historii w liceum

(Dyspozycja referatu).

1. Nowe zagadnienie w polskiej dydaktyce i programach szkolnych, (na tle programów i teoryj amerykańskich i niemieckich).
 2. Dwa typy programu:
 - a) humanistyczny i klasyczny,
 - b) matematyczno-przyrodniczy.
 3. Historia w liceach humanistycznych i klasycznych.
 - a) Dobór materiału.
 - b) Układ materiału.
 - c) Typy zagadnień.
 - d) Metoda pracy „jednym frontem“ i indywidualnej.
 - e) Zasadnicze pomoce.
 4. Historia w liceach matematyczno-przyrodniczych.
 5. Nauka o państwie.
-

JÓZEF DUTKIEWICZ

Cele nauczania historii w liceum

Cel nauczania historii w gimnazjum ująłbym w następujące punkty: 1) materiał historyczny jest „realną podstawą dla zrozumienia dzisiejszego życia polskiego“, 2) poznanie przeszłości ma dać „zrozumienie obowiązków względem państwa polskiego i ludzkości“, 3) „kształtować miłość Ojczyzny i przywiązanie do państwa, ...poczucie dumy ...oraz szacunek dla tradycji“, 4) „nauka historii winna umocnić w młodzieży wiarę w ideały“, 5) ma wytworzyć „pojęcia podstawowe, zapoznać z najważniejszymi formami życia zbiorowego“, 6) młodzież ma zyskać „przygotowanie do historycznego ujmowania zjawisk“. (Cytuję według „Projektu programu dla gimnazjum“, druk. jako rękopis, Lwów 1933). Wszystkie te punkty, określające ogólnokształcącą rolę historii, obowiązywać muszą i dla liceum. Punkt ostatni winien być rozszerzony, zwłaszcza w liceum typu humanistycznego; chodziłoby już nie o przygotowanie do historycznego ujmowania zjawisk, ale o próby takiego ujmowania, o wyrobienie historycznego zmysłu czy historycznego myślenia, o rozumienie istoty genetycznego spojrzenia na instytucje i zjawiska. Liceum nie tylko winno dać swym wychowankom te wartości ogólne, ale także wprowadzić w mechanizm pracy historyka, zaznajomić z literaturą historyczną, na przykładach wybranych problemów pokazać, jak trudno jest dojść do prawdy. Pogłębienie wiedzy ucznia w zakresie wybranych tematów przekonałoby go o ogromie zagadnień, o trudnościach rozwikłania kontrowersyj. W gimnazjum uczeń operuje z reguły jednym podręcznikiem, czyta tylko „klasyczne“ teksty źródłowe. W liceum miałyby możliwość poznania wielorakości naświetlenia wypadków, rozmaitej interpretacji źródeł. Rozwagałby zależność

sądów historyka od poglądów panujących w jego otoczeniu. Przekroje podłużne dadzą możliwość śledzenia stopniowych zmian funkcji społecznej danej instytucji czy przepisu prawnego. Monograficzne opracowanie wybranych zagadnień pogłębi wiedzę ucznia. Rozkład godzin liceum humanistycznego, rozporządzając większą liczbą godzin dla historii, pozwoli na przerobienie większej liczby tematów. Należałoby unikać przekształcenia szkoły na seminarjum uniwersyteckie, nie chodzi o zorganizowanie pracy badawczej uczniów. Przyszły inteligent ma rozumieć pracę historyka, winien umieć odróżnić pracę naukową od kompilacji, przemyślaną syntezę od utworu publicystycznego. Bliższe poznanie działalności jednego męża stanu lub jednego zdarzenia pozwoli rozszerzyć światopogląd ucznia, który zrozumie, że prawda historyczna jest trudną nietylko przez fragmentaryczność źródeł, lecz także na skutek różnorodności i wielości szczegółów. Życie jednostki nie jest proste, kryje głębie i niespodzianki, rosnące w nieskończoność w ścierających się wpływach tendencji i form gotowych, indywidualności i masy.

Byłoby może problemem arcyważnym, aby wśród zagadnień, które same nie składają się na jednolity układ, znaleźć jakiś pion, dać im kościec, myśl przewodnią. Dla programu historii w gimnazjum jest to niepotrzebne, tam idea postępu, pojęcie kultury, czy wreszcie *last not least* pojęcie Polski wyłaniają się z poznawanego ciągu dziejów. Z chwilą, gdy na stopniu licealnym odrzucimy chronologiczne następstwo, należałoby znaleźć jakiś jednolity sposób naświetlania, jeden punkt widzenia. Czy wystarczy, gdy powiemy, że tym kanonem będzie „prawda” — obiektywizm? Zapewne będzie to baza zbyt ogólna, zbyt formalna. Rzeczowo możnaby postawić żądanie, aby każdy temat był omawiany w związku z historią Polski. Postulat ten sformułowany bardziej zdecydowanie brzmiałby: celem nauki historii w liceum jest pogłębienie znajomości psychiki polskiej, polskiego miejsca w kulturze powszechnej, w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym Europy. Przy omawianiu wszelkich zagadnień uwzględniać będziemy, ile zawdzięczamy Zachodowi, ile zaczerpnęliśmy ze Wschodu, o ile zasymilowaliśmy wzory obce, o ile kroczyliśmy własną drogą.

W stosunku do historii w liceum można postawić następnie postulat, aby dając fragmenty z dziejów — myślę teraz o przekrojach poprzecznych — przedstawiała wybrany okres czy zda-

zenie możliwie wszechstronnie, ujmując całość kultury, całość życia; niekoniecznie z punktu widzenia teorii jednolitości kultur, ale uwzględniając poza polityką i wojnami życie gospodarcze, społeczne i kulturalne, poza „szczytami“ także sprawy „szarego człowieka“. Zarzucić może ktoś tutaj, że liceum będzie przecież szkołą dla elity. Zapewne, ale 1) wchodzić doń będą przedstawiciele wszystkich warstw a 2) źle byłoby, gdyby elita zerwała kontakt z t. z. dołem, utożsamiając się z narodem.

Jest kwestją do dyskusji, czy przy takim sformułowaniu celu nauczania możliwym byłoby ułożenie tabeli wyników. Trudno jest ocenić, jak daleko ma się posunąć pogłębienie wiedzy ucznia w zakresie wybranych zagadnień. Żądanie, powiedzmy, aby uczniowie orjentowali się w literaturze przerobionych tematów, jest może zbyt wygórowane. Postulat: „znajomości drugorzędnych szczegółów“ albo „orientowania się w otwartych problemach“ to wymagania bardzo nieokreślone. Dowolność oceny jest jednak chyba nieunikniona. Wszak i w gimnazjum wyniki nauczania nie wykluczają dość rozbieżnej interpretacji. Trudno sobie wyobrazić także kanon pojęć, które uczeń ma opanować, a przecież nawet taki test wiadomości byłby nieścisłym, bo rozumienie danego pojęcia posiada bardzo szeroką skalę od określenia bliskiego tautologii do socjologicznej analizy. Pewnem wydaje się, że o ile od ucznia wychodzącego z gimnazjum mamy prawo żądać, aby nie tylko coś umiał, ale też, aby umiał się uczyć, od abiturjenta liceum będziemy wymagać, aby umiał pracować. Nie znaczy to, aby uczeń liceum opanował wszystkie arkana metodologii rozmaitych nauk. Chodzi tylko o to, aby umiał korzystać nie tylko z podręcznika, ale potrafił czytać dzieło naukowe, aby wiedział, gdzie szukać odpowiedzi na zadane pytanie, aby wreszcie nie były mu obce te zagadnienia z każdej dziedziny, które są dziś aktualne. Od gimnazjalisty wymagamy znajomości faktów, uczeń liceum ma posiadać wiedzę o związkach faktów, o powstawaniu faktów historycznych, wejrzeć w mechanizm zjawisk dziejowych w wybranym zakresie.

W liceach typu humanistycznego należałoby może wyznaczyć specjalne cele nauczania historii w stosunku do tych uczniów, którzy zdradzają wyraźne zamiłowanie do tego przedmiotu nauczania.

KAROL BUCZEK

Zagadnienie regionalizmu w nauczaniu historii w szkole średniej

Na oko wydawałoby się mogło, że wogóle poruszanie tego tematu jest zbędne, wobec istnienia dosyć obszernego artykułu dr. Ewy Maleczyńskiej, poświęconego właśnie sprawie „regionalizmu w nauczaniu historii“¹⁾. Autorka omówiła w nim wcale wyczerpująco zalety i słabe strony wprowadzania czynnika regionalnego do nauczania omawianego przedmiotu, przy czym, trzeba odrazu dodać, cienie redukują się tu właściwie do zera, a pozostają same tylko blaski.

Jakkolwiek wywody i wnioski dr. Maleczyńskiej dałoby się w niejednym punkcie nietylko zaczepić, ale zapewne i zmodyfikować, to jednak nie leży wcale w zamiarach referenta zapuszczać się w polemikę co do treści wspomnianego artykułu, zwłaszcza, że i bez tego można jeszcze na omawiany temat niejedno powiedzieć. Pomieszczano w nim bowiem dwie dosyć różne rzeczy, a mianowicie historję lokalną i regionalną, tak że Autorka, pisząc o tej drugiej, ma, po większej przynajmniej części, na myśli pierwszą. Pozatem wywody jej, choć mają na oku nauczanie historii w szkołach średnich ogólnokształcących, abstrahują przecież zupełnie od obowiązujących tamże programów. Inaczej mówiąc, dezyderaty i wskazania Autorki, obliczone na jakiś „idealny”, a w każdym razie nieistniejący poziom i zakres nauczania naszego przedmiotu, trzeba dopiero przykroić do szarej rzeczywistości, ściągając je z obłoków na ziemię i skonfrontować z warunkami realnymi, na które składają się rzeczy takie, jak: zakres i rozdział materiału na poszczególne klasy,

¹⁾ Wiadomości hist.-dydaktyczne, I, zesz. 1, 1933, str. 27 n.

liczba godzin, przeznaczonych dla historii, poziom i wiadomości uczniów, istniejące podręczniki, oraz środki pomocnicze, do których zaliczyć wypadnie w pierwszym rzędzie poświęconą zagadnieniom regionalnym literaturę naukową, popularną i beletrystyczną. Bez uwzględnienia tych wszystkich momentów stawianie jakichkolwiek postulatów dydaktycznych i wysnuwanie jakichkolwiek wniosków wkracza w zupełnie nierealną dziedzinę pięknie brzmiących ogólników, od których nie jest wolny ani artykuł dr. Małczyńskiej, ani nawet odnośny ustęp programu ministerjalnego. Zgodnie z tytułem referatu zajmę się w nim zagadnieniem czynnika regionalnego na gruncie gimnazjum, do dziś bowiem niewiadomo, jak będą wyglądały programy i organizacja przyszłych liceów, wobec czego lepiej jest wstrzymać się od wszelkich na ten temat domysłów.

Program ministerjalny dla gimnazjów przeprowadza, w przeciwieństwie do dr. Małczyńskiej, wyraźną granicę między pojęciami historii lokalnej i regionalnej. Nie potrzeba dodawać, że rozróżnienie takie jest i celowe i jedynie racjonalne, tak bowiem w nauce, jak i w nauczaniu powinno się wystrzegać wszelkiego mieszania pojęć i terminów, zwłaszcza, jak w naszym wypadku, dość różnorodnych.

Jeśli chodzi o c z y n n i k l o k a l n y, to niewątpliwie może on i powinien odgrywać w nauczaniu historii, a zwłaszcza na stopniu niższym, rolę nader ważką. Może on bowiem stać się nie tylko punktem wyjścia do zainteresowania uczniów przeszłością dziejową wogóle, pobudzić ich do zajęcia aktywnego stanowiska w stosunku do tego przedmiotu, ale także pomóc w tak trudnej sprawie, jak konkretyzacja pewnych zjawisk, czy faktów dziejowych i co za tem idzie, złagodzić niebezpieczeństwo, jakie pociąga za sobą wprost nieunikniony przerost werbalizmu w samym sposobie uczenia historii. Tutaj właśnie czynnik lokalny, występujący w postaci materialnych zabytków czy przeżytków historycznych, daje nauczycielowi w ręce nieocenione wręcz atuty. Żałować tylko trzeba, że nie we wszystkich środowiskach są one równie silne, jak np. w naszych stolicach historycznych; należy zatem starać się, aby zarówno drogą odpowiedniej organizacji wycieczek szkolnych, jak i przez rozbudowę poświęconej historii lokalnej bibliografii i literatury, atuty te mogły być w całej pełni wyzyskane. Bo pamiętać musimy, że nie chodzi tu o jakiś modny i przemijający zarazem kierunek dydaktyczny,

ale o rzecz, mającą zarówno trwałą wartość, jak i znakomite na przyszłość widoki rozwoju.

Nieco inaczej ma się rzecz, gdy chodzi o c z y n n i k r e g j o n a l n y. Regionalizm stał się obecnie kierunkiem modnym i stale przybiera na sile, proporcjonalnie do nasilenia tendencji centralistycznych i wogóle tych, które zmierzają do rozbudowy t. zw. „totalności” państwa. Innemi słowy stanowi on niewątpliwie, zresztą zdrową, reakcję społeczeństwa, wywołaną rozwojem procesów polityczno-ustrojowych i gospodarczych, a stopień nasilenia tego prądu obrazuje najlepiej fakt, że zdołał on przeniknąć nawet do programu nauczania historii w szkole. Inna rzecz, że niewiadomo, jaką rolę odegrał przytem względ na nasze słowiańskie i niesłowiańskie mniejszości narodowe?

Stwierdzić zresztą wypada, że odnośny punkt programu ministerjalnego, jak i cała koncepcja wprowadzenia czynnika regionalnego do nauczania historii, nie mogą nie wywołać pewnych zastrzeżeń i wątpliwości. Przedewszystkiem bowiem sam podział regionalny Polski, tak jak obecnie rzeczy stoją, leży raczej w sferze idei, a nie faktów konkretnych i zgodnie zresztą z tendencjami niwelacyjnymi robi się u nas wszystko, aby tę rzecz doreszty zagmatwać. Oczywiście, jeśli chodzi o nauczanie historii, to tutaj musi się uwzględniać w pierwszym rzędzie regjony historyczne, pod którem to określeniem rozumieć należy jednostki terytorjalne, które w danej epoce posiadały w mniejszym lub większym stopniu własną historję. Terytorja te mogą być siłą rzeczy bardzo niewielkie (np. niektóre księstwa niemieckie i kantony szwajcarskie), lub bardzo duże (np. niektóre stany amerykańskie), zawsze jednak chodzić tu będzie o obszary, mające ściśle określony zasięg i charakter. Otóż w Polsce kwestja regionów historycznych, jeśli się zrobi wyjątek dla jednego Śląska, a poczęści może i dla dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, należy do bardzo skomplikowanych. Wprawdzie podział terytorjalny dawnej Rzpltej był dosyć sztywny i przetrwał w ogólnych zarysach bodaj od czasów plemiennych aż do ostatniego rozbioru, z trwałością nie szedł jednak w parze rozwój partykularyzmu politycznego, jak się to działo w zachodniej Europie. Wyjawszy okres rozbicia dzielnicowego w XII—XIV w., a więc w czasach, które nie dają nauczycielowi historii w gimnazjum żadnej prawie okazji do operowania czynnikiem regionalnym jako środkiem pomocniczym, dzielnice

kraju (z wyjątkiem może Prus Zach. i Mazowsza, wcielonych później do Korony) uległy z biegiem czasu postępującemu nieubłaganiu naprzód procesowi niwelowania różnic i odrębności. Ich historia ogranicza się z reguły do dziejów miejscowych sejmików i konfederacji, o których wie się naogół bardzo niewiele, a jeszcze mniej zachodzi potrzeby obciążania ich znajomością uczniów szkoły średniej.

Od r. 1772, t. zn. od daty pierwszego rozbioru, dokonują się w zakresie podziału terytorjalnego, a co za tem idzie, i regionalnego, rewolucyjne zmiany, których skutki odczuwamy do dzisiaj. Tylko, że te porozbiorowe regjony historyczne, zachowujące zresztą moc do dzisiaj, są i z racji swej genezy i swych następstw czemś, co nadaje się do jak najrychlejszego usunięcia, zarówno z nowego podziału administracyjnego kraju, jak przedewszystkiem z umysłów i serc, bo są to niezaprzeczenie rzeczy szkodliwe. W sumie zaś biorąc, polski regionalizm historyczny tak dobrze, jakby wcale nie istniał, pokutują tylko żywe reminiscencje dzielnicowości rozbiorowej, objawiającej się niestety w sposób dostatecznie ujemny, aby ją potępiać z punktu widzenia wychowania państwowego i narodowego. Narazie musimy albo ożywić dawne regjony z okresu przedrozbiorowego, albo czekać poprostu na wytworzenie się nowego podziału regionalnego państwa. To jednak jest dopiero kwestją przyszłości i to wcale niebliskiej.

Nieda się zaprzeczyć, że do tych samych celów możnaby posługiwać się regjonami geograficznymi, t. zn. temi które przedewszystkiem mamy na myśli, mówiąc o regionalizmie. Trzeba tylko przytem pamiętać, że 1-o dość często nieda się wtłoczyć historii regionalnej w ramy regjonów geograficznych, które przytem są u nas dosyć płynne i 2-o że równie często są one produktem uczonej spekulacji, a nie znajdują odbicia w umysłach i sercach mieszkańców, wobec czego chyba zupełnie posługiwanie się nimi jako środkiem dydaktycznym. Wystarczy wskazać dla przykładu, że uczeń z Katowic czy Cieszyna ma jeszcze w krwi poczucie odrębności dzielnicowej, ale stwierdzić musimy, że naprzykład w ucznia z Częstochowy trudno byłoby wpoić poczucie przynależności do Krakowa, z którym Częstochowa jest związana i historycznie (przedrozbiorowe województwo krakowskie) i geograficznie (Jura Krakowska). Lokalna historia Częstochowy będzie go niewątpliwie bardzo żywo inte-

resować, ale Kraków obchodzi go w sam raz tyle, co Lwów, Warszawa, Poznań i t. p. Prostu w okresie niewoli przerwana została ta więź natury emocjonalnej, która sprawia, że np. Polak pochodzący z Katowic czuje się bliższym wobec Polaka z Bytomia, niż z Sosnowca czy z Krakowa, a którą stworzyć może jedynie wielowiekowa tradycja historyczna, poparta warunkami geograficznymi, demograficznymi, gospodarczymi, kulturalnymi i t. p. W żadnym zaś razie nieda się tego zrobić tak z dnia na dzień, na rozkaz lub zamówienie.

Inaczej oczywiście niż w Częstochowskiem ma się rzecz z regionalizmem na Wołyniu, Pomorzu, czy w Wielkopolsce, ale trzeba się zapytać, czy źródłem tego są zawsze momenty historyczne, a zwłaszcza pamięć o dawnych dzielnicach polskich, czy też odgrywają tu może rolę czynniki inne, niezawsze o dodatnim z państwowego punktu widzenia charakterze? Program ministerjalny słusznie wskazuje tylko na regiony wielkie (przykładowo wymienia Śląsk i Wołyń), mniejsze bowiem (np. powiaty) w dydaktyce historii nie znalazłyby żadnego zastosowania wobec braku treści, którą możnaby wypełnić ramy tego „sproszkowanego” regionalizmu.

Z tego, co już powiedziano (zresztą w silnem z konieczności streszczeniu) o terytorjalnych, jeśli się tak wolno wyrazić, podstawach regionalizmu polskiego, wynika chyba dość jasno, że w nauczaniu historii czynnika lokalnego nie można żadną miarą stawiać na jednej płaszczyźnie z regionalnym, ani też przypisywać temu ostatniemu poważniejszych walorów dydaktycznych na terenie szkoły średniej. Nie można przynajmniej robić z tego żadnej, powszechnie obowiązującej reguły, ograniczając rzecz do tych wypadków, gdzie, jak np. na Śląsku, regionalizm posiada istotnie wszelkie cechy żywotności, albo też, gdzie z jego pomocą można łątać jako tako dziury, wynikłe z zupełnego braku historii lokalnej. Tak np. w Zakopanem lub w Katowicach nauczyciel może czuć potrzebę operowania czynnikiem regionalnym, gdy jego krakowskim i poznańskim kolegom wystarczy zupełnie — lokalny. Czy jednak nauczycielowi z Łodzi pomoże w czemś historia ziemi sieradzkiej, to co do tego można już mieć niejaki wątpliwości.

Wątpliwości tego rodzaju rosną w miarę nawiązywania dyskusji do programu gimnazjalnego. W ciągu 2 lat uczeń, mający, o czem warto i należy pamiętać, ok. 14—16 lat życia i 6

lat nauki w szkole powszechnej, ma przy niewielkiej liczbie godzin przerobić całą historję Polski i powszechną od połowy X w. do r. 1914. Gdzie tu jest miejsce na jakąkolwiek historję lokalną? Owszem byłoby niemal zbrodnią ze strony nauczyciela robić jakieś ekskursy w dziedzinę historji regionalnej, dygresje, połączone ze stratą cennych godzin, których brak na omówienie podstawowych faktów z zakresu dziejów ojczystych i powszechnych, wobec czego „wielka“ historja traktowana być musi prawie w telegraficznym skrócie!

Stosunkowo najwięcej miejsca dla uwzględnienia czynnika regionalnego znalazłoby się w klasie najwyższej gimnazjum, gdzie pozostaje do omówienia tylko historja ostatnich 20 lat. Oczywiście możnaby tu nawiązać do kwestji łączenia się dzielnic w nowe państwo polskie i przy tej okazji omówić ich historję systemem regresywnym, jak to zaleca program w odniesieniu do Śląska. Chodzi tylko o to, jaką korzyść przyniesie takie postępowanie? Będzie ono na miejscu wtedy, o ile owe wiadomości regionalne będą miały solidne oparcie w dokładnej znajomości historji ogólnej i staną się bodźcem do uaktywnienia uczniów w kierunku pracy samodzielnej. W istocie jednak rzeczy będzie to z reguły niemal (wyjąwszy chyba t. zw. pokazowe lekcje) zwykły werbalizm, pozbawiony dydaktycznych walorów. Bo faktów z historji regionalnej młodzież musi uczyć się tak samo, jak i historji ogólnopolskiej czy powszechnej, region bowiem, jako taki, nie jest czemś, coby młodzież mogła w całości poznać drogą bezpośredniej obserwacji, jak się to ma rzecz z jedną osadą i jej bezpośredniem sąsiedztwem. Pojęcie regionu, niezwiązane z jakąś ściśle określoną jednostką terytorjalną (województwem, powiatem), jest czemś zupełnie nieuchwytnem, a regionalizacja zjawisk i procesów historycznych może oddać cenne usługi badaczowi, ale nie nauczycielowi. Chodzi przy niej bowiem o wyszukiwanie analogij i różnic, a to wymaga bardzo pogłębionych wiadomości tak od nauczyciela, jak i od uczniów. Inaczej będzie to niepotrzebnem obarczaniem ich pamięci, którego tak wystrzega się nowoczesna dydaktyka.

Z tą kwestją wiąże się także zagadnienie „ż y c i o w o ś c i” nauczania historji, t. zn. zwracania szczególnej uwagi na tłumaczenie form i zjawisk współczesnego życia gospodarczego, kulturalnego, społecznego, politycznego i t. d. Istotnie problem ten należy do najważniejszych i nigdy nie można dość podkreślać

jego znaczenie, zwłaszcza że często zapomina się, albo niedość pamięta, że nauka historii w szkole średniej ma za zadanie nie przygotowywać kadry przyszłych historyków-badaczy, ale ma kształtować t. zw. światopogląd naszej inteligencji. A właśnie o bardzo wielu i to nader ważnych dziedzinach życia uczeń w gimnazjum może dowiedzieć się tylko od nauczyciela historii, który przytem może i powinien oświecić je genetycznie. Siłą rzeczy konkretyzacja zjawisk i operowanie przykładami stanowi przytem konieczny warunek. Czy jednak trzeba się tu uciekać aż do regionalizmu, jak chce tego dr. Maleczyńska, to co do tego trzeba żywić poważne wątpliwości i zastrzeżenia. Można tu powoływać się na lokalne przykłady, można nawet regionalizować, oczywiście w najogólniejszym tego słowa znaczeniu, dane zjawiska i procesy, nie wolno jednak łączyć się, że regionalizm usunie braki z tego zakresu. Do tego prowadzi tylko aktualizacja oraz odpowiedni dobór materiału nauczania i odpowiednio opracowane podręczniki szkolne, a wreszcie należyte kształcenie nauczycieli.

Do tego, aby czynnik regionalny mógł odegrać większą rolę w dydaktyce historii polskiej, trzeba, aby poszczególne regiony posiadały własne i dla młodzieży dostępne monografie historyczne. Potraktowane jako obowiązkowa lub nadobowiązkowa lektura, mogą takie książki przyczynić się waleńże zarówno do wyrobienia kultury historycznej i żywszego zajęcia się ideami regionalizmu, jak i pomóc w nauczaniu naszego przedmiotu. Ale nie w obecnym 4-klasowym gimnazjum, gdzie uczniowie są i zbyt młodzi i zbyt mało uczą się historii, aby mogli czytać z korzyścią poważne, czy nawet popularne dzieła naukowe. Co zaś najważniejsze, muszą najpierw powstać odpowiednie opracowania, które należą obecnie do wielkich rzadkości, przez co już zgóry brak na razie możliwości zrealizowania wymagań i założeń programowych.

Powyższych wywodów nieda się chyba podsumować w inny sposób, jak tylko stwierdzeniem, że obecne gimnazjum nie daje pola do wprowadzenia czynnika regionalnego w dydaktyce historii i że *vice versa* czynnik ten nie odegra w nauczaniu wspomnianego przedmiotu poważniejszej roli, a to z tego powodu, że w naszych warunkach regionalizm może stać się bronią obosieczną i że nie posiada on w naszym społeczeństwie ani silnych tradycji, ani dość przygotowanego gruntu. Co zaś najważniej-

sze, to że w przeciwieństwie do czynnika lokalnego, nie przedstawia on tych walorów pedagogiczno-dydaktycznych, które z różnych stron chcieliby mu przypisać. Na upartego idąc, możnaby go objąć w tej czy innej formie programem przyszłych liceów, za tem jednak przemawiają nie tyle momenty dydaktyczne, ile raczej względy ideologiczne i społeczne; do tego jednak celu wystarczy położyć na regionalizm silniejszy nacisk w akcji samokształceniowej. W tym też kierunku winna zdążać przede wszystkim praca w kółkach krajoznawczych, którą zainteresować się powinni znacznie żywiej nauczyciele historii.

UZUPEŁNIENIA

UZUPEŁNIENIA

STANISŁAW ZAKRZEWSKI

W pięćsetną rocznicę: Bitwa nad Świętą, inaczej pod Wiłkomierzem, dnia 1 września 1435 r.

Jest jasnem, że pięćsetna rocznica bitwy nad Świętą, stoczonej pod Wiłkomierzem, a raczej między wsią Pobojskiem a Wiłkomierzem, zasługuje na przypomnienie na szóstym powszechnym Zjeździe Historyków Polskich obradujących w Wilnie.

Bitwa ta nie miała wprawdzie znaczenia bitwy grunwaldzkiej, jakkolwiek jeden z głosów ówczesnych przyrównuje ją do rozprawy r. 1410. W każdym razie ma ona doniosłe znaczenie w dziejach Litwy, w szczególności nie tylko w jej rozwoju wewnętrznym, ale również w wzmocnieniu stosunku Polski do Litwy, a także w osłabieniu wpływów Krzyżaczyny, specjalnie Inflanckiej na Litwę.

Także podniesiona strona wewnętrzna zasługuje na baczną uwagę, zdaje się bowiem nie ulegać wątpliwości, że dzięki interwencji polskiej, element rdzennie litewski wziął odtąd górę nad polityką tych książąt, którzy byli wprawdzie Litwinami i to do brymi, ale nie wahali się wewnątrz Litwy opierać się na elemencie ruskim, a w polityce zagranicznej budowali głównie na przymierzu z Krzyżaczyną zarówno pruską jak inflancką, opartem o jeszcze silniejszy czynnik uosobiony w postaci Zygmunta Luksemburczyka a więc Niemiec.

Tej wojnie domowej na Litwie towarzyszyły z jednej strony rachuby na osłabienie ówczesnej Korony z powodu dziecinnego jeszcze wieku Władysława Warneńczyka, z drugiej na szczęście od wschodu nie zagrażało Litwie zwykle niebezpieczeństwo moskiewskie. Moskwa bowiem była rozdarta przez bardzo gwałtowne walki wewnętrzne, a tutejszy tron wielkoksiążęcy przez lat kilkanaście przechodził z ręki do ręki w rodzinie spadkobier-

ców Wasyla, syna Wasyla, później zwanego Ociemniałym. Zauważmy jednak, że Świdrygiełło korzystał wydatnie z pomocy książąt Twerskich. Polityczne stanowisko Zygmunta Kiejstutowicza stało na mocnych prawnych podstawach już od czasu, kiedy Jagiełło dwukrotnie w styczniu 1433 i w lutym 1434 roku własnymi dokumentami nadał mu godność wielkoksiążęcą. Już od tego czasu nie było miejsca na Litwie dla dwóch wielkich książąt. Dodajmy, że ściśle dynastyczno-osobiste stosunki po śmierci Jagiełły nie układały się najgorzej dla głównego bohatera tych wydarzeń, jakim był Zygmunt Kiejstutowicz; rejentka polska Zofja przez swą ściślejszą rodzinę, książąt Holszańskich, mogła go tylko popierać. W każdym razie brak Władysława Jagiełły odbierał rywalowi Zygmunta, Świdrygielle, to wszystko, co mu jeszcze niedawno dawały braterski sentyment samego króla, i wpływ jego i Świdrygiełły rodzonej siostry Aleksandry Mazowieckiej. Natomiast Zygmunt u swej bratanicy Zofji, wdowy po Wasylu I w. ks. moskiewskim, miał niewątpliwie orędowniczkę, jakkolwiek wpływ jej w tym czasie bardzo podupadł.

Zygmunt Kiejstutowicz, a zwłaszcza jego syn, mieli sami silne oparcie w Polsce i na Mazowszu dzięki małżeństwu tegoż Michała właśnie w r. 1435, z wnuczką Janusza, a siostrzenicą czy siostrą stryjeczną samej królowej Zofji.

Sama bitwa i związana z nią akcja dyplomatyczna nazewnątrż, i ściśle polityczna wewnętrzna, przedstawia się w perspektywie czasu, jako powtórzenie z małymi odchyleniami, sytuacji z przed laty 50, kiedy w r. 1385 i 1386 najstarszy przyrodni brat Jagiełły, Andrzej książę połocki, oparty o przymierze z temi samemi Krzyżackimi Inflantami, przeciwstawił się zbliżeniu Litwy do Polski, którego wyrazem był znany preliminarz traktatu, spisany w Krewie w sierpniu, tego samego 1385 r.

Jeszcze pod jednym względem reminiscencja wypadków 1435 roku zasługuje na uwagę historyka. Zeszli ze sceny historycznej główni budowniczowie unji Polski z Litwą, to jest przede wszystkim sam Władysław Jagiełło, zabrakło już od paru lat Witolda. Zarówno dzieło unji, jak wewnętrzna budowa Litwy, stały wobec niepewności, czy nowi ludzie zadaniom tym podołają, czy siły, które konsekwentnie Jagiełło i Witold ujarzmiali i osłabiali, nie podniosą głowy, czy nie zniszczą wspaniałych wyników rozwoju Litwy i Polski w latach 1386—1434. Dzieło hi-

historyczne Jagiełły i Witolda, połączenie Polski i Litwy, nie mogło się rozwinąć, wyłącznie ze źródła sentymentu, i przelotnej kombinacji, choćby najszlachetniejszej, jaką było małżeństwo Jadwigi i Jagiełły. Dało ono bardzo wiele dla złączenia obu narodów, nie mogło jednak dać wszystkiego, co mogło usunąć najrozmaitsze wpływy odśrodkowe przeciwdziałające dziełu unji. Obok braterskiej solidarności rodzonych braci Jagiełły i Skirgiełły, obok czysto politycznej kooperacji Jagiełły i Witolda, najeżonej tyloma trudnościami, trzeba było szeregu prawdziwie bratobójczych walk, w których stanęli przeciw sobie bracia rodzeni, Litwin stanął przeciw Litwinowi, Rusin przeciw Rusinowi, sami Polacy dzielili się, ze względu na koncepcję stosunku do Litwy, na rozmaite obozy, ostro się wzajemnie zwalczające. Gdyby Unja Polski z Litwą miała być tylko sielanką, rozplynęłaby się szybko w nicłość. W walce natomiast wybuchającej od czasu do czasu, wykuwała się powoli twarda nowa państwowa rzeczywistość, zmuszająca oba narody do współżycia pod przymusem wyjaśniających się z bronią w ręku konieczności historycznych, na których ołtarzu paść musiała niejedna głowa, i krwią trzeba było tłumaczyć i w życie wprowadzać litery umów, choćby najwznioślejszych. Ten sens ma fakt, znany z przebiegu bitwy nad Świętą, że położył tutaj głowy szereg kniaziów litewsko-ruskich, najbliższych krewnych nie tylko Świdrygiełły, ale ściślejszej rodziny samego Jagiełły, a także Zofji Holszańskiej.

Analogję do bitwy Grunwaldzkiej stanowi zgon na polu bitwy głównych dowódców armji Świdrygiełły, a to tragicznej i bohaterskiej postaci Michała Korybuta i mistrza Inflanckiego Franka von Kersdorf. Świdrygiełłę ocaliła tylko szczęśliwa ucieczka. Dowództwo nad armją Zygmunta Kiejstutowicza spoczywało w ręku jego syna Michała, bardzo ważną rolę grał dowódca polskich posiłków, Jakób z Kobylan. Nie zamierzamy dawać tutaj analizy przebiegu działań dyplomatycznych a także przebiegu samej bitwy. Idzie nam głównie o przypomnienie tej bitwy i związanych z nią wydarzeń. Jakkolwiek bitwa nie przekreśliła od razu roli samodzielnej Świdrygiełły, to jednak osłabiła ją tak dalece, że już Świdrygiełło nie mógł zagrozić utrzymaniu przy władzy Zygmunta Kiejstutowicza i wogóle stało się widocznem, po raz pierwszy od czasu wydarzeń r. 1429 i zjazdu w Łucku, że wielkim księciem Litwy można być tylko w porozumieniu z Koroną, za jej zgodą, a to na podstawie systemu poli-

tyki Jagiellońskiej, także w jej znaczeniu rodzinno-dynastycznym.

Bitwa nad Świętą nie posiada monografii, na którą bezwzględnie zasługuje, chociaż zasób źródeł do niej jest bardzo szczupły. Pamiętajmy jednak, że i zasób źródeł do bitwy Grunwaldzkiej nie odpowiada jej znaczeniu.

Literatura historyczna poświęca oczywiście uwagę bitwie r. 1435. Zbagatelizował jej znaczenie Caro w swej znanej „Geschichte Polens“, choć znał już źródła, które pozwoliły późniejszym badaczom, a przede wszystkim Anatonowi Lewickiemu w dziele „Powstanie Świdrygiełły“, dać tej bitwie obraz stosunkowo pełny i najdokładniejszy w literaturze. Z późniejszych badaczy należy wymienić rozprawę Bohdana Barwińskiego: „Zygmunt Kiejstutowicz“, pisaną w języku rusko-ukraińskim, dalej Oskara Haleckiego sąd o bitwie w I tomie jego dzieła „Unja Jagiellońska“, wreszcie obszernie uwagi Ludwika Kolanowskiego w książce: Dzieje W. Księstwa Litewskiego, tom I. Warszawa 1930. O miejscu bitwy informuje Słownik Geograficzny pod Pobojsk, a dalej Szarłowski w „Czasie“ z r. 1893, co zaaprobował A. Lewicki w artykule „Nieco o Unji Litwy z Koroną“ w krakowskim Przeglądzie Polskim, tom 110, r. 1893.

Źródła, jak już wspomnieliśmy, są stosunkowo ilościowo szczupłe; z wydawnictw najwięcej daje ósmy tom Bunge-Hildebrand, „Liv-Est- u. Kurländisches Urkundenbuch“, który drukuje znaną zresztą i dawniej ciekawą relację nieznanego bliżej krakowskiego prałata przesłaną jakiemuś francuskiemu prałatowi do Bazylei, gdzie odbywał się wtedy właśnie Sobór.

Krótsze już nieco, lecz obfitsze w informacje opowiadanie daje Długosz. Na uwagę zasługuje mem zdaniem fakt, że zarówno Długosz, jak „Pochwała o wielkim księciu Witoldzie“, pisaną w języku ruskim, odzwierciedlająca poglądy kół rusko-litewskich, zgodnie podkreślają antytezę obozów litewsko-katolickiego reprezentowanego przez Zygmunta Kiejstutowicza, i rusko-prawosławnego, reprezentowanego przez Świdrygiełłę. Tego generalnego tła nie osłabia fakt, że sam Świdrygiełło był katolikiem a w jego obozie byli panowie także litewscy i katolicy, a po stronie Zygmunta mogli być także książęta ruscy.

Wspomniane wydawnictwo Bunge-Hildebrand od-

ślania w przytoczonej korespondencji dość dokładnie przebieg kampanji dyplomatycznej, głównie na podstawie Archiwum Wielkich mistrzów krzyżackich. Jak wiadomo wielki mistrz był w najwyższym stopniu zainteresowany w akcji Świdrygiełły, zarówno dla własnego interesu, jakoteż pod wpływem namów Zygmunta Luksemburczyka. Poniósłszy jednak niepowodzenie w ostatnich wyprawach na Polskę, skrępowany rozejmem w Brześciu z r. 1433, obawiając się bezpośredniej wyprawy polskiej na Prusy, a nadto już wówczas nie popierany przez miasta pruskie w jakichkolwiek planach przeciw Polsce, musiał zachowywać się biernie. Natomiast ogromną inicjatywę i ruchliwość okazał mistrz inflancki, który za wszelką cenę chciał wprowadzić z powrotem na stolicę wileńską Świdrygiełłę. Świdrygiełło, jak wiadomo, utracił Wilno, a z niem Litwę i Żmudź, na dwa lata przed datą bitwy nad Świętą, także o tej samej porze na jesieni i także około 1 września, a przegraną zawdzięczał konspiracji panów litewskich, kierowanej przez książąt Holszańskich, inspirowanej i popartej wprost przez Polskę.

Bitwa przeto nad Świętą jest wynikiem tego doniosłego wydarzenia, a dla Krzyżaków restytucja stanowiska Świdrygiełły z przed 1 września 1432 roku, decydowała poprostu o możliwości na przyszłość prowadzenia samodzielnej polityki na wschodzie. Szło wtedy Inflanckim Krzyżakom jeszcze o stosunki z Pskowem i Nowogrodem, a także o wolny handel Dźwiną z Połockiem, Witebskiem, a także Smoleńskiem.

Cel bezpośredni i wojskowy wyprawy Świdrygiełły polegał na opanowaniu Wilna. Podobnie jak w roku poprzednim wojsko Świdrygiełły, złożone przeważnie z oddziałów ruskich książąt zgromadziły się na obszarze Połocka i stąd podążyły do Brasławia na spotkanie z oddziałami inflanckimi, które prowadzili mistrz inflancki Frank von Kersdorf i były marszałek inflancki Werner von Nesselrode. Czy w tych oddziałach, czy w orszaku Zygmunta Korybutowicza nie brakło prawdziwych Krzyżaków z Prus, którym dwunastoletni rozejm z Koroną i Zygmuntem nie pozwalał na branie udziału w wyprawie, nie brakło nawet rycerzy rakuskich, ze Śląska, a nawet Czechów, którzy podążyli za Zygmuntem Korybutem.

Wojska te z Brasławia dążyły na Wiłkomierz prosto na Wilno. Na ich spotkanie podążyły wojska Zygmunta Kiejstutowicza. Były one, zdaje się, lepiej zorganizowane wojskowo od

wojsk Świdrygiełły. Samo dowództwo naczelne w wojskach Świdrygiełły było oczywiście podzielone między doświadczonego dowódcę Zygmunta Korybutowicza, który dowodził wojskami Świdrygiełły, a niezależnego odeń mistrza inflanckiego. Tatarzy, którzy także znajdowali się w wojsku Świdrygiełły, mieli również swego samodzielnego dowódcę.

Natomiast wojsko Zygmunta Kiejstutowicza podlegało jednolitemu dowództwu jego syna Michała Zygmuntownicza a skład jego wojskowo górował nad armją Świdrygiełły, głównie ze względu na doborowe oddziały polskie. Liczby wojsk nie znamy, cyfra rycerstwa polskiego waha się od ośmuset kopij aż do ośmiu czy dwunastu tysięcy; różnicę tych cyfr można zmniejszyć, gdyż na jedną kopję przypadało przynajmniej trzech do pięciu wojowników, a to ze względu na giermków. Pospolite ruszenie Litwy musiało dać kilkanaście tysięcy walczących. Ile rycerstwa prowadził Kersdorf, niewiadomo; przypuszczam, że musiało to być kilkaset rycerstwa, zginęło ono całe na placu boju, bądź dostało się do niewoli, a marszałek inflancki żądał po przegranej od wielkiego mistrza przysłania przynajmniej 400 rycerzy dla zasłony Inflant.

O przegranej Świdrygiełły w pewnym stopniu decydował fakt, iż gdy wojska Świdrygiełły spotkały się z nadciągającą armją litewską, pod wsią Pobojskiem, teren pod samym Pobojskiem okazał się niedogodny dla Świdrygiełły, był zbyt moczarowaty, w dodatku małe jezioro nie pozwalało mu rozwinąć szyków. Wskutek tego oddziały inflanckie wraz z taborami powracały pod Wilkomierz, w poszukiwaniu lepszego pola bitwy i nadciągnęły na pole bitwy, kiedy los oddziałów rusko-litewskich Świdrygiełły był już przypieczętowany. Wojsku polsko-litewskiemu udało się niedopuszczyć do połączenia oddziałów Świdrygiełły z Inflantczykami. Nielada sztuką było rozerwanie taboru, sporządzonego przez Zygmunta Korybuta, wzorem czesko-husyckim. To mógł być drugi moment, który rozstrzygnął o zwycięstwie; z pewnem prawdopodobieństwem można czyn ten zapisać na karb zasług polskiego rycerstwa, Litwini bowiem nie byli bezpośrednio obeznani z husycką techniką walki. Na bliższe zbadanie zasługuje w każdym razie osoba polskiego dowódcy Jakóba z Kobylan, herbu Grzymała i jego poprzednia wojskowa karjera. Nie był to człowiek obcy Litwie.

Jakób brał udział bardzo wybitny już w bitwie grunwaldz-

kiej i wraz z Dobiesławem z Oleśnicy wpadli do miasta Malborka a mało brakowało, by nie opanowali samego zamku, gdyby nadeszła im pomoc. W dwa lata później w r. 1412 bierze Jakób udział w turniejach w Budzie i znowu się odznacza. W r. 1428 wraz z innymi Polakami był Jakób na wyprawie Witolda na Nowogród Wielki; był także jakiś czas marszałkiem dworu samego Witolda. Jagiełło jeszcze zapisał mu stodziesięć grzywien na majątku Wilkołaz w lubelskiem. W r. 1438 opowiedział się Jakób przeciw husytom, później był kasztelanem bieckim, wreszcie został kasztelanem gnieźnieńskim. O jego zasługach wobec dworu świadczy fakt, że Kazimierz Jagiellończyk uczynił zapis odprowadzania nabożeństw za duszę Jakóba.

Bitwa sama nie była stoczona ani też nad Świętą, ani bezpośrednio pod Wilkomierzem. Miejscem jej była, zdaje się wieś Pobojsko, u zbiegu rzeczek Wiktorki i Żyrnej, na południe od Wilkomierza, a na wschód od Świętej, nad jeziorem, widocznym na mapie Chrzanowskiego.

Pozornie mogłoby się zdawać, że po tak wielkiem zwycięstwie, nie było nic prostszego, jak ze zwyciężskim wojskiem pomaszerować na Inflanty. Wiadomo, że Zygmunt Kiejstutowicz przeciwstawił się temu planowi, a nawet pośpieszył z uspokajającymi zapewnieniami zarówno do wielkiego mistrza, jakoteż i do marszałka inflanckiego. W literaturze przedmiotu przebiega jakby uczucie zawodu i żalu z tego powodu, z podkreśleniem jakoby analogji w zachowaniu się Zygmunta z takimże stanowiskiem Witolda po Grunwaldzie.

Samo źródło, ów list nieznanego do Bazylei, nie może w tym wypadku uchodzić za autorytet, zresztą mówiono w formie pogłosek tylko, że wojska udały się na zdobycie Inflant, albo ich spustoszenie. Pogląd taki wydaje mi się oczywiście nieporozumieniem. Zorganizowanie wyprawy na Inflanty wymagało wielkich nowych przygotowań, w dodatku byłaby to wyprawa poza granice państwa, co znowu potrzebowało olbrzymich środków pieniężnych i znacznych sił; oddziały polskie w żadnym wypadku ani nie były obowiązane, ani by mogły ruszyć po dotychczasowych trudach do dalekich Inflant. Ale i militarnie rzecz biorąc, taka wyprawa na Inflanty była nie do pomyślenia, gdyż poprostu dałaby czas Świdrygielle do zrestaurowania swoich sił i do ponowienia próby opanowania Wilna. I tak przecie nie udało się od razu wyrzucić go z Witebska i Połocka, z nim zatem musiał

Zygmunt dalej walczyć. Zresztą Krzyżacy, pozbawieni pomocy Świdrygiełły, zostali na dłuższy czas obezwładnieni.

Jakkolwiek nie udało się natychmiast po bitwie wyrzucić Świdrygiełły z posiadanych przezeń ziem, to przecież Świdrygiełło Smoleńsk stracił odrazu, a w ten sposób przecięte zostały komunikacje między jego południowemi a północnemi posiadłościami na wschodzie Litwy, w lecie zaś 1436 Zygmunt Kiejstutowicz owładnął Połockiem i Witebskiem. Przy Świdrygiełle została na dwa lata jeszcze Ruś Południowa.

O politycznem znaczeniu bitwy nad Świętą świadczy pokój brzeski, zawarty w grudniu 1435 r. U boku młodocianego króla Władysława stają Zygmunt Kiejstutowicz, wojewoda mołdawski, książę słupski z Pomorza, książęta mazowieccy. Nie wolno oddać wielkiemu mistrzowi krzyżackiemu, a tak samo inflantkiemu, prowadzić samodzielnej polityki wobec Litwy, bez zgody Korony. Dzieło zjednoczenia Polski i Litwy zrobiło nowy krok naprzód.

Był to zatem triumf nie tylko Zygmunta Kiejstutowicza, i całej ówczesnej Litwy wileńskiej i żmudzkiej, był to triumf idei Jagiellońskiej, a także specjalnie polskiego politycznego interesu. Niedarmo Zygmunt Luksemburczyk, stojąc już prawie u końca dni swoich (zmarł w r. 1437) słał poselstwo do Krakowa, by utrzymać na Litwie dualizm wielkorządów Zygmunta i Świdrygiełły. „Nie zdążyli posłowie cesarscy otrzymawszy (odmowną) odpowiedź opuścić rezydencji królewskiej, gdy nadbiegł poseł z wieścią, że bitwa się odbyła, a wielki książę Zygmunt z wojskiem królewskim odnieśli nad wrogiem zwycięstwo“. Zrozumiała „stała się radość, jaka owładnęła (Krakowem). Następnej nocy na znak tego triumfu uderzono w dzwony i rozniecono w Krakowie olbrzymie i liczne ogniska“.

Taką radość panowała w Wilnie, a na jej znak ufundował Zygmunt Kiejstutowicz na polu bitwy kościół i utworzył przy nim parafję.

KAROL MALECZYŃSKI

Sprawa chrztu i apostazji Mendoga w świetle krytyki dokumentów

Mimo, że sprawą chrztu Mendoga i wystawionemi przezeń dokumentami zajmowano się od dawna (Strehlke, Bunge, Schwartz, Ewald, Bonnel, Lohmeyer, Latkowski, Kętrzyński, Zajaczkowski, Abraham, Chodyncki K. i i.), to jednak zarówno na polu badań strony polityczno-kościelnej, jak i dyplomatycznej zagadnienia niema do dziś ustalonych i powszechnie przyjętych rezultatów. Tak więc sporna dotychczas jest zarówno kwestja czyim (Zakonu, arcybiskupa pruskiego Alberta, biskupa chełmińskiego Henryka, czy Polski) wpływom przypisać należy chrzest, koronację Mendoga i wyświęcenie pierwszego biskupa litewskiego (Chrystjana względnie Wita), jak i sprawa autentyczności szeregu dokumentów króla litewskiego na rzecz Zakonu, miasta Rygi i biskupa Chrystjana.

Jeśli przyjmuje się ostatnio (Chodyncki), że w rywalizacji między Zakonem i stronnikiem jego biskupem Henrykiem a arcybiskupem Albertem w sprawie obsadzenia katedry biskupiej litewskiej zwyciężył ostatecznie przeciwnik Zakonu arcybiskup Prus, to niewytłumaczony pozostaje mimo to nadal fakt, dla czego koronował Mendoga na króla i sprawował władzę biskupią przez pewien czas nad Litwą — właśnie biskup chełmiński? Dowodziłoby to mimo wszystko pewnego planowego podziału wpływów kościelno-politycznych między Zakon i arcybiskupa. Henrykowi też, mimo przeciwnych późniejszych wzmianek, wypadnie najprawdopodobniej przypisać dzieło nawrócenia Mendoga.

A i fakt apostazji, względnie wytrwania w wierze Mendoga, przyjmowany ostatnio z wielką stanowczością w literaturze (Latkowski, Chodyncki), nie powinien uchodzić za tak niewątpliwy i pewny, jak się to przyjmuje. Pozostał

mimo wszystko niewytłumaczony fakt, że od r. 1259 conajmniej, a więc w czasie kiedy Mendog, podczas walk Zakonu ze żmudzią, nadał Kawalerom żmudź, bawi Chrysjan na Zachodzie (w Moguncji), jakgdyby stracił już swego monarchę i diecezję dla wiary. Brak o nim wzmianki już w r. 1255, z racji pozwolenia na koronację syna Mendoga, daje mimo wszystko dużo do myślenia. Zarzuty apostazji Mendoga nie pochodzą też dopiero z XIV w., kiedy Zakon rozpoczął długotrwały spór z arcybiskupem Rygi, ale jeszcze z końca XIII w. (sierpień 1299?) za arcybiskupa Jana III, kiedy dzieje nawrócenia Mendoga nie były jeszcze tak dawne. Arcybiskup mógł przytem podawać mylne przyczyny, celem zohydzenia Zakonu, apostazji króla, ale samego faktu nie mógł przecież wymyśleć.

A i strona dyplomatyczna zagadnienia, kwestja autentyczności darowizn króla litewskiego dla Zakonu i Chrystjana, nie jest dzisiaj w literaturze zgodna. Jeżeli starsza nauka niemiecka, miała już co do nich pewne podejrzenia, jeżeli odrzucił je stanowczo wszystkie (z wyjątkiem jednego) Kętrzyński, to ostatnio Zajackowski nie odważył się ani jednego zakwestjonować, uważając jedynie akt z r. 1257 za projekt, nieprzyjęty przez Mendoga, i próbując poszczególne darowizny tłumaczyć zawsze odpowiednim układem stosunków politycznych. Autor nie uwzględnia jednak przytem wszystkich dokumentów tego wystawcy. Na szereg jednak aktów mendogowych będzie można zupełnie inaczej się zapatrywać, jeśli porównamy ich treść, z wiadomościami zaczerpniętymi ze współczesnych bull papieskich. Tak n. p. dwa dokumenty Mendoga z r. 1255 w sprawie darowizny Zakonowi ziemi zeleńskiej, z których jeden przechowany jest w „oryginalu“ i transumpcie z r. 1393, zostały w swej osnowie zatwierdzone w r. 1257 przez papieża. Mimo to niepodobna przyjąć, aby Mendog nadał Zakonowi rzeczywiście wymienione ziemie, gdyż znajdowały się one w częściowem posiadaniu arcybiskupa ryskiego i Zakonu jeszcze w r. 1254 i 1255. Operowanie znów pojęciem falsyfikatu, przy braku szerszego materiału porównawczego, kiedy dokument sam (dyktat, pismo, pieczęć) nie daje dostatecznych podstaw do jego odrzucenia, wydaje się nieuzasadnione. Najbardziej prawdopodobnem wyda się przypuszczenie, że Kawalerowie w swym sporze o te ziemie z arcybiskupem ryskim wyłudziili od Mendoga odpowiednie fikcyjne nadanie, z którego już w roku następnym

skorzystali przy podziale ziemi zeleńskiej z Albertem. Być może, że za cenę tego fikcyjnego nadania uzyskał Mendog pomoc Zakonu w walce z buntującymi się w r. 1256 (początek?) Żmudzinami.

Że darowizny świeżo skonwertowanych na chrześcijaństwo władców na rzecz ich apostołów były w powszechnym zwyczaju, nie ulega wątpliwości. Stąd i n a d a n i e Mendoga z r. 1253 (za-twierdzone dokumentem papieskim z t. r.) nie ulega większym wątpliwościom. A niema też i podstaw, aby odpowiedni a k t uważać za falsyfikat. Poszczególne jego zwroty, przejęte żywcem z bulli papieskiej z r. 1251 adresowanej do króla, świadczą, że odpowiedni dokument powstał w najbliższym otoczeniu Mendoga. Inna rzecz, czy nadanie z sierpnia 1259, rozszerzające do niebywałych granic pierwotną darowiznę, a przechowane w „oryginale” i transumpcie z r. 1352, może być uważane za uczynione rzeczywiście za wiedzą i wolą Mendoga. Styl jego, będący dosłownem prawie powtórzeniem arengi i narracji dokumentu z r. 1253, kiedy pozostałe dokumenty tegoż wystawcy przejmują tylko poszczególne zdania swych wzorów, świadczyłby, że dokument odpowiedni zredagowany został przez odbiorcę. Czy jednak jest falsyfikatem, jak chcą L a t k o w s k i i K ę t r z y ń s k i? Zapewne są ważne dane przemawiające przeciw jego autentyczności, ale z drugiej strony pismo, mocno zbliżone do dokumentu z r. 1255 i treściowe zastrzeżenia, czynione na rzecz wystawcy, świadczą się zdają za jego autentycznością. Ale nie trzeba też zapominać, że w r. 1259 Zakon był przedewszystkiem stroną potrzebującą pomocy przeciw powstaniu żmudzkiemu, uwieńczonemu zwycięstwem pogan pod Schoten. Tak więc, jeśli przyjąć autentyczność darowizny z r. 1259, przyznać trzeba wielki talent dyplomatyczny mistrzowi inflankiemu Burhardowi, który w najniekorzystniejszym dla Zakonu położeniu umiał uzyskać dla niego daleko idące koncesje.

Dwa ostatnie dokumenty Mendoga z r. 1260 i 1261, wystawione wśród klęsk Zakonu od żmudzinów (nad Durben i pod Lenwardem), odnoszące się częściowo do darowizny fikcyjnej z r. 1255, z których ostatni wydany byłby prawdopodobnie już po zerwaniu Mendoga z Zakonem, a przynajmniej bezpośrednio przed nim, a znane wyłącznie z transumptów z r. 1392 i 1393 należy uznać za późniejsze (z czasów Witołda) falsyfikaty Zakonu.

OLGIERD GÓRKA

Optymizm a pesymizm w historjografii polskiej. Odwrócenie pojęć

(Przegląd treści)

I.

Optymizm i pesymizm, jako specyficzny, zasadniczy problem polskiej historjografii i syntezy. Występowanie u innych, oraz przykładowo problemy innych historjografij. Określenie optymizmu i pesymizmu przez Sobieskiego, terminologia filozoficzna, faktyczne używanie tych terminów w zależności od poglądów na upadek Rzplitej. Konieczność logiczna „odwrócenia“ tych pojęć, czy raczej poglądów (*Begriff, Anschauung*), jako pełne przewartościowanie między sobą. T. zw. „odbronzowywanie“, a tendencje rewizjonistyczne autora, jako przewartościowanie zarówno struktury pewnych faktów, jak oceny historycznej w myśl wskazań metodologicznych (element liczby i statystyki zamiast anegdociarstwa, własne źródła dla własnych spraw), oraz logicznych nakazów Polski o bycie państwowym. O intencjach informowania nie jak było, ale co o tem „powinni“ wiedzieć potomni; inicjator takiej historii Długosz, wychowawca polskiego kronikarstwa i masowego myślenia historycznego. Praca tocząca się ostatnio nad większością tematów polskich, jako przewartościowanie ludzi i problemów.

II.

Istota zagadnienia „optymizmu“ i „pesymizmu“ — poglądy na upadek Polski. Olbrzymia literatura. Możliwość uwzględniania jej tylko incydentalnie, z zacieśnieniem do najnowszej. Zarys tendencji rozwiązywania pytania od Towarzystwa Demo-

kratycznego i mesjanizmu po czasy ostatnie. T. zw. szkoła krakowska, finalne stwierdzenie Bobrzyńskiego. Poglądy t. zw. szkoły krakowskiej i jej zwolenników naogół za szerokie w czasie, ale za wąskie w zakresie, przez zacieśnienie do spraw ustroju. Bezsporne ustalenie terminu pesymizmu dla tych poglądów, niekwestjonowane nawet przez Bobrzyńskiego. Przeciwnicy t. zw. szkoły krakowskiej, t. zw. szkoła warszawska, pewni historycy lwowscy, *gros* historyków późniejszych krakowskich, wreszcie Askenazy i Balzer. Askenazego teoria upadku leżącego na linii dążeń ówczesnej Europy, pochodność winy własnej. Balzer późniejszy, jako przeciwnik Balzera poprzedniego („nie mogło być gorzej“), później teza: tak, jak wszędzie, a nawet lepiej“. Opinie historyków literatury i t. d., wyznaczających zwrot całej polskiej historjografii od „Zagadnień ustrojowych“ Balzera. Częściowe wycofanie się Balzera, ostrożność ankiety p. t. „Przyczyny upadku Polski“, próby rozstrzygania „pół na pół“ wobec faktycznego materiału źródeł i argumentów negującego Balzera, z drugiej zaś strony obaw t. zw. fałszywie „pesymizmu“; niemniej przewaga, niemal bezwzględna (poza Bobrzyńskim i St. Zakrzewskim), poglądu Balzerowskiego. Ostatnio powszechność tezy, z „winy obcej“, podkreślona przez O. Haleckiego nazwaniem „winy własnej“ — „hipotezę, która nie utrzymała się w nauce“.

III.

Nastawienie psychiczne ogółu polskiego, a w ślad historyków-intelektualistów; odruchowa niechęć dla ocen krytycznych i trzeźwych, entuzjazm dla każdej gloryfikacji. Szereg przykładów na przyjmowanie gloryfikacji bez względu na prawdę i logikę; przykład najjaskrawszy — entuzjazm dla tezy Chołoniewskiego o upadku Polski wskutek wyższości ustroju. W stosunku do Chołoniewskiego o upadku Polski wskutek wyższości ustroju. W stosunku do Chołoniewskiego dowód przez *reductio ad absurdum*. Zasadniczo walka logiki i metody z potrzebami i tendencjami emocjonalnymi. Stylistyka oświadczeń przeciw krytykom przeszłości, czyli o t. zw. spotwarzaniu narodu (Buszczyński), demoralizowaniu pesymizmem (Smoleński i t. d.), krzewieniu hańby narodowej i t. d. Terror psychiczny zarzutu zgodności z sądami wrogów. Sądy „wrogie“ mogą być słuszne, lub fałszywe, tak jak sądy własne.

Porównanie naszych sądów a niemieckich o Krzyżakach. Słuszne tylko sądy „wrogów“. O ostatecznem utrzymaniu decydują nie osoby autorów, ale źródła i fakty.

Konieczność zmiany stylistyki wzajemnych ocen. Może być mowa o wpływie ujemnym, lub dodatnim poszczególnych poglądów z określeniem sfery wpływów, przyczem inna ocena dla okresu rozbiorów, a odmienna dla okresu bytu państwowego. Konieczność dwustronności sądów również dla dawnej Rzeczypospolitej, a dla okresu rozbiorów. Nieporozumienia psychiczne autora i innych historyków przez jednolitość miary. Charakterystyka najwybitniejszych przeciwników, łącznie o tak wysokiej metodzie i sile myślenia — B o b r z y ń s k i e g o i A s k e n a z e g o. Bobrzyński (oraz pokrewni jego poglądom), znawca dawnej Rzplitej, przeniósł swe ustosunkowanie psychiczne na tom III, dla całkiem innego typu Polaka. Askenazy — znawca Polski nowej — psychiką napoleońską ocenia czasy i fakty rozbiorów. Konieczność innej normy dla każdego z tych okresów naszych dziejów. Sporny — dla szczegółowego opracowania pozo-
stanie procent elementu zdrowego, występującego już za Stanisława Augusta, względnie raczej od czasów Henryka Dąbrowskiego, jako okresu genezy nowego Polaka.

IV.

Bez tezy o odrodzeniu niema rozwiązania upadku. Niemożność rozstrzygnięcia problemu w sposób przekonywujący przed odrodzeniem Polski. Synteza historyczna wymaga zamknięcia procesu (zapowiedź W. Sobieskiego w roku 1912), inaczej brak materiału sprawdzającego. Przykłady z historjografji Prus, Francji i t. d.

Konieczność wyciągnięcia z dziejów Polski najdalej idących konsekwencyj logicznych, przy bezwzględnem stawianiu kwestji. W świetle tych nieodpartych konsekwencyj, wpływających z poglądów na winę, t. zw. dotychczas optymizm naszej historjografji jest poglądem fatalistycznym, defetystycznym, uzależniającym byt Państwa Polskiego, jako takiego, od obcych, czyli kwestjonującym wogóle stałość i rację bytu Państwa Polskiego. Pogląd ten przy przyznaniu możliwości dodatniego wpływu pod względem emocjonalnym i propagandowym w okresie rozbiorów, na chwilę obecną nietylko bez oparcia o fakty i analogje, ale o wpływie ujemnym na polską umysłowość.

Pogląd zaś zwany dotychczas „pesymistycznym“, przy przyjęciu (wbrew zastrzeżeniom Bobrzyńskiego i t. d.) zmienności polskiego charakteru narodowego (określenie Staszicowskie) i zależności dziejów polskich od siebie, źródłem optymizmu, wiary w przyszłość, oraz aspiracyj mocarstwowych Polski. Nietylko logika i metoda, ale cel nakazuje odwrócenie panujących pojęć, czy poglądów syntetycznych, tak jak koniecznem było „odwrócenie wyobrażeń“, czyli „odwrócenie obrazu“, t. j. fikcji cnót i bohaterstwa sarmackiego dla drugiej połowy wieku XVII i całego wieku XVIII; dla przykładu dane liczbowe i anegdotyczne.

V.

Tezy autora o upadku i odrodzeniu Polski. Konieczność zarówno rozbudowy tez, jak ich sprecyzowania w czasie i przejawach.

Teza upadku: W rezultacie moralnego rozkładu w ciągu lat przeszło 150, odpowiedzialnego za wszystko w dziejach dawnej Polski narodu szlacheckiego, a na tle warunków, które zaistniały pod koniec wieku XVIII, upadliśmy jako państwo z własnej winy, zarówno a) wskutek faktycznej anarchji w ramach możliwie fatalnego ustroju, b) jak przez kwietystyczne zdemilitaryzowanie i bezwartościowość bojową masy szlacheckiej (przy obojętności masy chłopskiej), oraz c) na tle gospodarczego bezładu, utrudniającego obronę, a spowodowanego krańcowym egoizmem jednej warstwy wobec państwa i innych.

Najujemniejszymi czynnikami ustrojowymi byłej Polski były nasze samorodne instytucje życia politycznego i wojskowego. W rozkładzie moralnym upadek etyki religijnej, przy wzroście klerykalizmu i nietolerancji. Destrukcyjne tendencje masy szlacheckiej zniwelowały w Polsce nawet konstrukcyjne możliwości katolicyzmu i duchowieństwa („wiara upadła, zostały obrządki“ Staszic).

Upadliśmy z własnej winy, nie znalazłszy człowieka, któryby umiał ciężką, a potem rozpaczliwą sytuację opanować i rozegrać w zwycięskiej obronie, ani nie wytworzywszy, mimo czasu, chociażby zasadniczego zrębu ludzi politycznie i wojskowo przygotowanych, by aktu ratowania państwa dokonać. Nie znaleźliśmy ani człowieka, ani ludzi, by na tle warunków liczbo-

wych, porównawczo korzystnych, uratować państwo chociażby zmniejszone, bądźto w oparciu o Rosję, bądźto w walce z nią.

Teza odrodzenia: W rezultacie przebudowy polskiego charakteru narodowego i odrodzenia psychicznego w ciągu lat przeszło 150, zarówno drogą regeneracji elementu szlacheckiego, jak zwłaszcza przez wprowadzenie w akcję nowego zdrowszego elementu mieszczańskiego, a ostatnio zaś chłopskiego, a na tle warunków, które zaistniały z początkiem wieku XX, w rezultacie i po „wielkiej wojnie“ — powstałszy do bytu państwowego z własnej zasługi wskutek wytworzenia zarówno przez walki niepodległościowe, jak nabycie poziomu intelektualnego i kulturalnego, elementów zdolnych do walki, działania i ofiarności dla idei Państwa Polskiego. Powstałszy z własnej zasługi, znaleźszy człowieka, który potrafił zarówno przygotować, jak zwycięsko rozegrać grę o Polskę i jej granice, na tle pełnego wyczerpania całej Europy po wielkiej wojnie i przy wyzyskaniu wytworzonych warunków. Walkę tę o obecne Państwo Polskie wygraliśmy przeciw rozmaitym minimalistycznym zapędom obcych stworzenia państwa dla celów dywerycyjno-buforowych, o granicach pseudo-etnograficznych, oraz własnymi siłami uniknęliśmy roli pseudo-republiki w składzie Z. S. S. R., osłaniając nawet Europę przed rewolucją społeczną. Pracę tę wykonaliśmy własną zasługą dzięki istnieniu w momentach najkrytyczniejszych, a decydujących, zarówno kierownika, miary nienapotykannej w naszych dziejach, jak dzięki nielicznemu wprawdzie i różnemi drogami pracującemu zrębowi ludzi zdolnych do walki o sprawę polską, a wystarczających w anormalnych i przejściowych stosunkach liczbowych pierwszych lat po „wielkiej wojnie“.

VI.

Historjografia prawdziwego pesymizmu wobec integralnej łączności wszelakich tez o upadku i odrodzeniu. Rozbudowanie powyższym systemem poglądów zwanych dotychczas optymistycznymi. Balzerowska *causa efficiens* w sensie filozoficznym i stosowania jej w naszej historjografii. Logiczna dopuszczalność tylko tej samej *causa efficiens*, czy niewłaściwie *causa prima*, dla upadku i odrodzenia. Teza t. zw. dotychczas optymistów i Balzera o „winie“ obcych przy naszym upadku zmusza do przyjęcia rozpowszechnionych poglądów o decydu-

jącej (*efficiens*) zasłudze obcych w naszym odrodzeniu. Nie-
możliwość logiczna przyjmowania dowolnych *causa* czy „win“
raz dla jednego, raz dla drugiego procesu, czyli decyzja poglą-
dów naukowych musi być *aut-aut*. *Tertium non datur*. Możli-
wości polemicznych uzupełnień, „ale“, zmian redakcyjnych i t. p.,
niemniej zasada musi być zasadą i to jednolitą. W łącznem uję-
ciu teza zwana dotychczas optymistyczną a w świetle logiki, me-
tody i źródeł — bezpodstawna, jest beznadziejnym w swym
pesymizmie fatalizmem, uzależniającym *pro praeterito i pro*
futuro losy Polski od „pożądliwości“ lub łaski obcych. Cały
zwrot historjografii polskiej po i poza szkołą krakowską, zresztą
za szeroką w czasie, a za ciasną w zakresie, jest „histo-
rjografją narodowej nieodpowiedzialności“. Przez brak przemyślenia logicznego do ostatecznych konsekwencyj większość historyków dla tendencji emocjonalnych i propagandowych sprowadziła naród polski do roli zera, względnie w najlepszym razie ubocznego, „pochodnego“ czyn-
nika — w swych własnych losach i dziejach.

VII.

Historjografja winy i zasługi będzie historjografją odpo-
wiedzialności ludzi kierowniczych i wykonawczych, oraz całego
narodu za swe losy, za swą sytuację. Zarys konsekwencyj logicz-
nych z sytuacji naszej w XVIII a XX w. Rozbiór stałości,
względnie zmienności czynników, od których był, względnie jest,
uzależniony upadek, odrodzenie i istnienie Państwa Polskiego.
Pierwszy czynnik niezmienny i stały: t. zw. „pożądliwość prze-
możnych“ względnie „połączonych“ sąsiadów. W wieku XX po-
równawczo silniejszy i szybszy w działaniu, niż w wieku XVIII.
Gdyby wobec odrodzonej Polski możliwe były poczynania „są-
siadów“ wobec dawnej Rzplitej (przemarsze wojsk, więzienie
obywateli itd.), miałyby natychmiast miejsce w wieku XX. Pol-
ska dzisiejsza przy ustroju wojskowym i cywilnym analogicz-
nym do Polski XVIII wieku, a zaludniona narodem szlacheckim
wieku XVIII, upadłaby w w. XX w szybszym nawet tempie, niż
w wieku XVIII. Rozbiory przewidywane i zapowiadane przed
projektami Fryderyka II, proces opóźniła polityka Kata-
rzyny II. Drugim czynnikiem uzależniającym upadek i t. d., ale
już zmiennym — stosunki liczbowe sił Polski i jej sąsiadów.
Dane cyfrowe dla Polski XVIII wieku i Polski XX wieku, oraz

dla jej sąsiadów. Przesunięcie warunków liczbowych i terytorjalnych w XX wieku dziesięciokrotnie na niekorzyść Polski Odrodzonej. Tendencje poprawy na przyszłość. Trzeci czynnik najważniejszy, bo decydujący, a również zmienny — charakter narodowy. Niedawne sądy i rachuby obcych o odrodzonej Polsce, jako *Saisonstaat*, oparte o rozpowszechnione opinie o wartościach państwowych dawnych Polaków. Ten trzeci czynnik, decydujący o wszystkim, — przesunięty na korzyść Polski do n-tej potęgi. Dla odcięcia Polski od morza w w. XVIII nie trzeba było 150 ludzi. Dziś kosztowałoby to półtora miliona trupów (twierdzenie Hitlera). Ten rachunek jest podstawą całego polskiego optymizmu i wszystkich aspiracji na przyszłość, gdyż rachunki „warunków“ i „pożądliwości“ między w. XVIII a XX wypadają bezwzględnie minusowo. Tylko takie prawdy rachunkowe mogą dać zdrową umysłowość narodowi polskiemu.

VIII.

Krytyka tezy o „winie“ obcych. Możliwość tylko incydentalnego zaznaczania punktów najważniejszych. Niższość logiczna i metodyczna poglądów, zwanych dawniej optymistycznymi. „Z zagadnień ustrojowych“ Balzera, mistrza szczegółów i erudycji, sprzeczne niejednokrotnie z najbardziej ustalonymi faktami ustrojowymi polskimi i obcymi, np. o zniesieniu elekcyjności, pospolitem ruszeniu, porównawczej sytuacji miast i t. d. Przeoczenie przez Balzera rzeczy najważniejszych, np. władzy hetmańskiej (degeneracja od Żółkiewskiego i Chodkiewicza do Branickiego i szubienicy Kossakowskiego), przy rozprowadzaniu szczegółów bez wpływu i znaczenia historycznego. Brak chwytu syntetycznego, np. kwestja koncentracji wad, oraz samorodna wyjątkowość instytucyj najgorszych. Nierozumienie roli człowieka, lekceważenie Balzera wobec Przyborskiego.

Konieczność pogłębienia materiału przez rewizję historyczną XVII i XVIII wieku dla zagadnienia upadku pod kątem bezwzględnej prawdy i rozumowania liczbami, a nie anegdotami. Rewizja ocen wojskowych Sobieskiego wobec bezskuteczności działań i finalnego upadku armji. Zrozumienie różnicy stosunku uczuciowego masy szlacheckiej, a późniejszych ocen historyków. Nienawiść do czasów batorjańskich, niegasnąca tęsknota do czasów saskich, ułatwiająca potem sprawy tej dy-

nastji. Legenda Konfederacji Barskiej, jako walki niepodległościowej. Odżycie tej mentalności w Konfederacji Targowickiej, reprezentantce poglądów — 80—90% ówczesnego narodu szlacheckiego; frazes obrony wolności, wiary, tradycji, narodu i t. d. — istotną ideologią Targowiczan. Najgorszy czynnik składowy — resztki Barszczan. Przykłady wnioskowania na te tematy. Targowica — katastrofą ówczesnej umysłowości, a częstkowy element zdrady na tle powszechności zamięłowań i psychiki. Brak władczych i bojowych zdolności w ułamkowej grupie poglądów przeciwnych. Brak warunków Kościuszki na dyktatora sytuacji rozpaczliwej (Skałkowski a Korzon), ale nie bez wyjścia. Zieleńce, a insurekcja warszawska, wymowa cyfr, a elementów bojowych. Konieczność innego gatunku pracy w tych dziedzinach. Przykłady z Smoleńskiego i t. d. Rozbieżność najświeższego anegdociarstwa Górskiego i Świętochowskiego. Niedopuszczalność potępiania *en bloc* całości dziejów i ludzi Polski, a nawet całości w. XVIII. Ścisłe wydzielenie wad, błędów i ludzi wystarcza w świetle cyfr dla uzasadnienia tezy upadku. Wobec minimalnego zasięgu ludzi czynu upadek Polski wybrukowany górnemi frazami i dobrymi chęciami. Porównawcze przykłady wyjścia z sytuacji równie ciężkich lub gorszych od w. XVII do XX włącznie przez Polskę (Jan Kazimierz) i innych (Fryderyk II, Kemal Pasza i t. d.).

IX.

Wskazówki ilustracyjne dla tezy odrodzenia własną zasługą. Przykład powstania Litwy bez poparcia Zachodu, obdarzenie jej Kłajpedą; wyratowanie Turcji po traktacie w Mudros, rola Kemal Paszy, przebudowa narodu przez człowieka. Upadki tworów popieranych najintensywniej przez Zachód, np. Białej Rosji, lub źle prowadzonych przez ludzi, np. Ukrainy. Decydowały w XX wieku, tak jak w XVIII — *faits accomplis*. Rola Legionów Polskich i analogicznych formacji bez wpływu na tok, „wielkiej wojny“ (Bobrzyński) — po wojnie czynnik decydujący w Wschodniej Europie twórczo i wojskowo od 1918 do 1920; przykłady paradoksalne olbrzymich efektów historycznych przy minimalnym nakładzie ludzi. W wieku XX decyduje istnienie woli do państwa, tak jak w XVIII — brak tej woli (uwagi ankiety krakowskiej).

X.

Trudności duszy polskiej wobec syntezy historycznej przed wskazaniem Odrodzenia. „Polska Chrystusem narodów“ — nie obłąd (B o b r z y ń s k i), ale logiczna ucieczka niepospolitych umysłów do mistyki (*Flucht in die Mystik*). To samo na terenie naukowym prowadzi do irracjonalizmu. Logika szkoły krakowskiej w intencji wychowania na przyszłość. Przeciwnicy uzasadnieni tylko emocjonalną potrzebą („krzepienia ducha“). Ta część historjografji wraz z mesjanizmem w przejawach trudności uczuciowych, ale nie w syntezie.

Nowe ustosunkowanie syntetyczne, niezależne od terroru frazeologii, zarzutów demoralizacji, długoszowej pragmatyzacji i t. d. — wynikiem a) ogólnego zwrotu przeciw przedwojnemu, powszechnemu, choć nieraz nieuświadomionemu, marksowskiemu pojmowaniu dziejów. Dzieje tworzą ludzie, grupy, charaktery, a nie fantomy, wydedukowane „konieczności“, nieistniejące „prawa historyczne“ i t. d. Nowe to ustosunkowanie również b) wyrazem samopoczucia i siły Polski Niepodległej. Będzie to historjografja bezwzględnej prawdy i odpowiedzialności, wzorem innych wielkich narodów, ale bez „cudów“, niemożliwości, a w granicach rzeczywistych przyczyn i rzeczywistych skutków. Koniec Polaka, zabiegającego o uznanie, czy usprawiedliwienie swej egzystencji. Obojętność dla kaptowania tą drogą opinii obcych i własnych.

Historjografja narodowej odpowiedzialności przejmie na siebie równie brzemień winy, jak laury zasługi nietylko pewnych okresów Piastowskich, czy potęgi i szczytów Jagiellońskich i Batorjańskich, ale również Wazów, a nawet efektów zewnętrznych Sobieskiego. Najdumniej jednak — odrodzenia charakteru jednostek od czasów Henryka Dąbrowskiego. Taka historjografja, bez usprawiedliwiania, czy wstydliwego zakłamania wobec kogokolwiek, lub zwłaszcza szkoły, — uzasadni, z liczbami w ręku, prawa i aspiracje Polski obecnej.

HENRYK UŁASZYN

O niektórych potrzebach naszych uniwersytetów

(Streszczenie referatu).

Zamierzając mówić o „niektórych potrzebach naszych uniwersytetów“ zgóry zaznaczam, że chodzi mi o brak dwóch wzgl. trzech przedewszystkiem katedr na wydziale humanistycznym; mianowicie takich, które najbliżej stoją katedr reprezentowanych przez członków-profesorów obecnego zjazdu — katedr historycznych.

Chodzi mi tu o niewątpliwie dotkliwie dającą się odczuwać lukę na naszych uniwersytetach przez brak przedewszystkiem trzech następujących katedr: historii kultury wogóle wzgl. i w Polsce, oraz dwóch religjonistycznych: historii porównawczej religij oraz historii chrześcijaństwa.

A więc przedewszystkiem co do katedry historii kultury. Katedra taka wyłącznie historii kultury poświęcona i przedewszystkiem kultury wogóle — nie istnieje u nas na żadnym uniwersytecie.

Co zaś do katedr religjonistycznych, to zaznaczyć należy, że przedmiot ten rozrósł się na Zachodzie ogromnie i jest obsługiwany przez cały szereg katedr: porównawczej historii religij, psychologii religji, historii chrześcijaństwa, historii buddyzmu, historii mahometanizmu (islamizmu), historii judaizmu i t. p. U nas o tem ani słyhu. Z tego zakresu możnaby na razie porzucić u nas na dwóch katedrach: porównawczej historii religij oraz historii chrześcijaństwa.

Tworzenie wymienionych katedr jest u nas nagłą potrzebą; nie możemy dawać się zdystansować Zachodowi i pod tym względem, tem bardziej wobec naszego w tej dziedzinie bezwzględного zacofania.

Pozwalam więc sobie przedłożyć Zjazdowi następujący wniosek: Zjazd uznaje konieczność tworzenia na wydziale humanistycznym naszych Uniwersytetów następujących katedr: historii kultury wogóle wzgl. i w Polsce, oraz historii porównawczej religji i historii chrześcijaństwa.

O D E Z W A

POLSKIEGO STOWARZYSZENIA KOBIEŃ Z WYŻSZYM WYKSZTAŁCENIEM

Polskie Stowarzyszenie Kobiet z Wyższym Wykształceniem zwraca się do VI Powszechnego Zjazdu Historyków w Wilnie w następującej sprawie:

Ruch kobiecy nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie, stanowi część składową ruchów społecznych.

W chwili obecnej jest on nie tylko propagandowym hasłem społecznym, ale i ogniwem ciekawego i bogatego procesu historycznego, dotychczas mało zbadanego.

Potrzeba podjęcia badań w tej dziedzinie szczególnie dotkliwie daje się odczuwać w polskiej literaturze historycznej, za granicą bowiem coraz częściej ukazują się prace doktorskie z tego właśnie zakresu (np. Edmée Charrier: *L'Evolution intellectuelle feminine*, 1931, Wang - Tsang Pao — dr. en sciences politiques de l'Université de Bruxelles: *La femme dans la société chinoise*, 1933).

Pomijanie działalności kobiet w historii kultury polskiej nie pozwala na stworzenie dokładnego obrazu całokształtu naszego życia zbiorowego i tendencji rozwojowych Państwa Polskiego.

W związku z powyższym Polskie Stowarzyszenie Kobiet z Wyższym Wykształceniem zwraca się z prośbą (z apelem)

- 1) do badaczy historyków, by zechcieli się podejmować opracowań zagadnień z ruchu kobiecego w Polsce,
- 2) do Panów Profesorów wszystkich Wydziałów, by zechcieli tematy te wysuwać jako tezy prac magisterskich i doktorskich.

za Sekretarkę
Dr. Jadwiga Lechicka

Przewodnicząca
T. Męczkowska

SPIS ALFABETYCZNY AUTORÓW

	Str.
Adamus Jan (Wilno): O prawno-państwowym stosunku Litwy do Polski	174
Adamus Jan (Wilno): O archiwa miejskie i gminne	425
Adamus Jan (Wilno): Wydawnictwa źródeł do historii Litwy	439
Barwiński Eugenjusz (Lwów): O archiwa miejskie i gminne (koreferat)	432
Barycz Henryk (Kraków): Stosunki Litwy z Uniwersytetem Krakowskim w czasach porozbiorowych	295
Bednarski Stanisław, ks. T. J. (Kraków): Dwieście lat wileńskiej Akademji Jezuickiej: 1570—1773	289
Bodniak Stanisław (Kórnik): Prusy Królewskie wobec unji z Koroną	52
Bogatkiewicz Władysław (Warszawa): Aleksander I na Litwie	301
Buczek Karol (Kraków): Zagadnienie regionalizmu w nauczaniu historii w szkole średniej	541
Czarnowski Olgierd (Warszawa): Metoda historyczna obliczenia liczebności ludności polskiej zamieszkałej na terytorjum dawnej Litwy i Rusi pod zaborem rosyjskim	231
Dąbrowska Stanisława Stefanja (Kraków): Sekularyzacja dóbr duchownych na Litwie za rządów Mikołaja I	58
Dutkiewicz Józef (Łowicz): Cele nauczania historii w liceum	538
Ehrenkreutz Stefan (Wilno): Zagadnienie wpływu prawa rzymskiego na statuty litewskie	189
Górka Olgierd (Warszawa): Optymizm i pesymizm w historjografji polskiej. Odwrócenie pojęć	562
Halecki Oskar (Warszawa): Przegląd badań nad dziejami Litwy 1385—1569	22
Halecki Oskar (Warszawa): Dzieje unji kościelnej w W. Ks. Litewskim do r. 1596	311
Handelsman Marcelli (Warszawa): Polityka słowiańska Polski w XVIII i XIX w.	68
Hartleb Kazimierz (Lwów): Zagadnienie reformacji na ziemiach polsko-litewskich	329
Hejnosz Wojciech (Lwów): Statuty litewskie a prawo polskie	197

	Str.
Hryszkiewicz Wincenty (Wilno): Rola ziem białoruskich w unjach polsko-litewskich	181
Inglot Stefan (Lwów): Postulaty w sprawie badań nad rozwojem i organizacją wielkiej własności w Rzeczypospolitej w czasach nowożytnych	239
Iwaszkiewicz Janusz (Wilno): Przegląd badań nad dziejami Litwy po rozbiorach (do r. 1905)	45
Jakimowicz Roman (Warszawa): Wschodnia granica osadnictwa mazowieckiego w X i XI w. z Jaćwieżą i Rusią i zasięg kolonizacji mazowieckiej na Wschodzie	246
Janik Michał (Kraków): Sprawa ludowa na Litwie w XIX w.	251
Jaworski Iwo (Wilno): Zagadnienie feudalizmu litewskiego i zachodniego	220
Kochanowski J. K. (Warszawa): Kilka uwag metodologicznych na marginesie dziejów powszechnych a swojskich	72
Koczy Leon (Poznań): Handel Litwy przed połową wieku XVII	272
Kolbuszewski Kazimierz (Lwów): Polskie piśmiennictwo reformacyjne na ziemiach dawnego W. Ks. Litewskiego	344
Konopczyński Władysław (Kraków): Przegląd badań nad dziejami Litwy w XVIII w. (1696—1795)	37
Konopczyński Władysław (Kraków): Udział Korony i Litwy w tworzeniu wspólnej polityki zagranicznej (1569—1795)	78
Kossowski Aleksander (Lublin): Stan dotychczasowych badań nad dziejami protestantyzmu na ziemiach W. Ks. Litewskiego	338
Kukiel Marjan (Kraków): Litwa i Białoruś a wojska napoleońskie 1812 r.	388
Kutrzeba Stanisław (Kraków): Charakter prawny związku Litwy z Polską (1385—1569)	165
Laskowski Otton (Warszawa): Odrębność staropolskiej sztuki wojennej	375
Lechicka Jadwiga (Łódź): Stronnictwa polityczne i opozycja litewska w latach 1725—1736	82
Łowmiański Henryk (Wilno): Zagadnienie feudalizmu w W. Ks. Litewskim	209
Łuckiewicz Antoni (Wilno): Narodowolcy — Białorusini i ich organ „Homon“	87
Małczyński Karol (Lwów): Sprawa chrztu i apostazji Mendoga w świetle krytyki dokumentów	559
Mienicki Ryszard (Wilno): Przegląd badań nad dziejami Litwy 1569—1696	26
Mienicki Ryszard (Wilno): Archiwa W. Ks. Litewskiego	403
Mościcki Henryk (Warszawa): Przegląd badań nad dziejami Litwy po rozbiorach (do 1905 r.)	45
Papée Fryderyk (Kraków): Aleksander Jagiellończyk jako wielki książę litewski	100

Piotrowicz Ludwik (Kraków): Położenie ludności rolniczej w okresie późnego cesarstwa rzymskiego	474
PiwarSKI Kazimierz (Kraków): Kwestja bałtycka na Litwie w drugiej połowie XVII w.	105
Pohorecki Feliks (Lwów): Teki i zbiory Żegoty Onacewicza	414
Pohoska Hanna (Warszawa): Program historii w liceum	537
Rafacz Józef (Warszawa): Z wpływów prawa litewskiego na prawo karne polskie	204
Rutkowski Jan (Poznań): Badania nad dochodami wielkiej własności ziemskiej w Polsce w czasach nowożytnych	279
Stein Edmund (Warszawa): Hellenizm a judaizm	509
Strzelecka Anna (Kamionka Strum.): Kobieta w polityce dynastycznej i w życiu dworskim za panowania Władysława Jagiełły	112
Szydelski Szczepan ks. (Lwów): Hellenizm a judaizm	519
Tomkiewicz Władysław (Warszawa): Dzieje unji kościelnej w W. Ks. Litewskim, 1596—1795	320
Ułaszyn Henryk (Poznań): O niektórych potrzebach naszych uniwersytetów	571
Umiński Józef ks. (Lwów): Przeciwireformacja w Litwie	353
Waligóra Bolesław (Warszawa): Relacje	365
Wałek-Czernecki Tadeusz (Warszawa): Istota i znaczenie dziejowe dyktatury i cezaryzmu	481
Wielhorski Władysław (Wilno): Warunki rozwoju świadomości narodowej Litwinów i powstania współczesnego Państwa Litewskiego (1861—1920)	126
Więckowska Helena (Warszawa): W sprawie wydania emigracyjnej korespondencji Joachima Lelewela	450
Zajączkowski Stanisław (Wilno): Przegląd badań nad dziejami Litwy do 1385 r.	3
Zakrzewski Kazimierz (Lwów): Upadek cesarstwa rzymskiego i kultury antycznej	459
Zakrzewski Stanisław (Lwów): W pięćsetną rocznicę: Bitwa nad świętą, inaczej pod Wiłkomierzem, dnia 1 września 1435	551
Ziembicki Witołd (Lwów): Barbara Radziwiłłówna w oświeceniu lekarskim	144
Zmigryder-Konopka Zdzisław (Warszawa): Dyktatura i cezaryzm	497

KSIEGARNIA

ANTYKWARIAT



C 47323





T. 1

28843/

12.

